





**BANK POLSKI**



**Dr. HENRYK RADZISZEWSKI**

# **BANK POLSKI**

**WYDANIE DRUGIE**

POZNAŃ 1919  
„OSTOJA“ SPÓŁKA WYDAWNICZA.





II 2001

ODBITO W TŁOCZNI „PRACY“ W POZNANIU.



## PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

W niezwykłych warunkach opuszcza tłocznię drukarską drugie wydanie książki niniejszej: w okresie toczących się walk tytanicznych całego świata. Okoliczność ta tłumaczy formę, w jakiej się drugie wydanie „Banku Polskiego“ na półkach księgarskich pojawia. Wydania następne każdej książki zazwyczaj są uzupełniane, poszerzane, lub, conajmniej, w tej samej dokonywane objętości. Tym razem „Bank Polski“ opuszcza tłocznię w formie skróconej. Nie jestto forma, któraby była zasadniczą przeróbką w kierunku „spopularyzowania“; poprostu, usunięto tylko pewną ilość stron pierwszego wydania, a to gwoli konieczności narzuconej przez warunki wywołane wojną, gwoli oszczędności papieru! Wydanie „Banku Polskiego“ w pierwotnej swej objętości (542 stron wielkiego formatu) byłoby tak w chwili obecnej kosztowne, iż książka ta musiałaby być sprzedawaną po mało dostępnej cenie, gdy spółce wydawniczej „Ostoja“ chodziło właśnie o udostępnienie tej książki, której pierwsze wydanie (z r. 1910) całkowicie już wyczerpane zostało.

Czyniąc skróty, autor wykreślał tylko stronicie nie posiadające istotnego znaczenia w obrazowaniu całokształtu rozwoju Banku Polskiego. Nadto opuszczono dość liczne w pierwszym wydaniu odnośniki, powołujące się na akta archiwum Banku Polskiego.

Spółce wydawniczej „Ostoja“ chodziło o to, ażeby książka ta pojawiła się w drugim wydaniu właśnie w chwili obecnej, w przededniu okresu, który wielu zabiegów i wytężonej pracy społeczeństwa polskiego wymagać będzie. Rozważanie dziejów wiekopomnej instytucji, jaką był Bank Polski, dodać może otuchy na przyszłość i wzmódcz siły moralne społeczeństwa przez utrwalenie wiary we własną swą sprawność.

Ten wzgląd skłonił autora do wyrażenia swej zgody na nowe wydanie skrócone i do poczynienia — nie bez pewnej przykrości — skrótów. Niechaj ta książka doda hartu pracownikom na polu ekonomicznej działalności u nas, a jeśli zapłodni umysły i do pożytecznych, wytrwałych, niesłabnących czynów zagrzeje, wówczas wydanie ponowne tej książki cel swój i zadanie osiągnie.

H. R.

Warszawa, w marcu 1918 r.







## SŁOWO WSTĘPNE.

---

Zaszczytnym dla społeczeństwa polskiego pomnikiem jest Bank Polski — zwłaszcza pierwsze jego karty. Jest to pomnik rozumnej zabiegliwości i gospodarczości oraz obywatelskiego pojmowania zadań swych przez tych, którzy byli tej Instytucji fundatorami oraz pierwszymi jej kierownikami. Era, w której powstał Bank Polski — Królestwo Kongresowe — jest okresem w dziejach naszych znamienym: pomimo upustu krwi i zrujnowania kraju, pomimo anemii, jaka musiała zapanować po wysiłkach możność wszelką przenoszących, gdy kwiat młodzieży polskiej ginął po całej Europie w promieniach gwiazdy napoleońskiej, gdy kraj nie poskąpił był ofiar żadnych, ponad moc swoją, byleby tylko odzyskać i ujrzeć Tę, co „jeszcze nie zginęła“, — kraj, aczkolwiek wyczerpany i wycieńczony, nie tylko w apatyę i prostracę nie popadł, lecz owszem, rychło otrząsł się z klęsk, pogłębił sam siebie, w sobie samym szukając ratunku od zagłady, — i dokonał przeistoczenia, którego byśmy naprózno gdzieindziej szukali: ze społeczeństwa pod wielu względami hołdującego bodaj średniowieczu, jakim była Rzplita w znacznej mierze jeszcze w XVIII wieku, staje się społeczność polska w okresie krótkotrwałego Królestwa Kongresowego społeczeństwem na wskroś nowożytnem.

Zrozumiał naród, może instynktem wiedziony, — instynktem, co w niewyczerpanej, pomimo wszystko, żywotności polskiej ma swoje źródło nieprzebrane — że na innych podstawach Polskę nowożytną budować należało. Zrozumieli ówczasowi przodownicy narodu, że nie już liczyć na innych należy, ale na siebie samych. Zrozumiano, że ku temu trzeba, by naród wewnętrznie był silny, zdrow, w warstwach swych zwarty, gospodarny a sprawny, bo tylko w tych warunkach można, zasoby gromadząc, przetrwać, — a częstokroć, przetrwać — to znaczy zwyciężyć.

Atoli myliłby się, kto by mniemał, iż hasła ówczesne pomnażania zasobów gospodarczych kraju, miały spójność jakowąś z rozwielmożnionem następnie na Zachodzie, zwłaszcza we Francyi, a nawet potem i wśród nas, burżuazyjnem hasłem bogacenia się oso-



bistego w celu osobistego użycia. Taki pogląd skrzywdzeniem byłby pamięci tych szczytnych a licznych jednostek doby Królestwa Kongresowego, które życie narodowe na nowo — ściślej mówiąc, na odnowione — wprowadzały tory. Dość przeczytać Staszica, dość rozejrzeć się w motywach niezliczonych operatów Lubeckiego, Jelńskiego, Łubińskiego i tylu innych przodowników ówczesnego życia gospodarczego w kraju, by się przekonać dowodnie, jakie ideały przyświecały tym budzieliom odnowionego, odradzającego się życia. Do życia wytwórczego powołać naród cały, nie w celu przysporzenia każdemu z obywateli kraju dostatków osobistych po to, by z dostatków tych używano bez troski o dobro publiczne, lecz jedynie po to, by kraj cały był krzepki i zdrow — takie było ich hasło. Przodownicy ówcześni, krzewiąc przemysł i rozszerzając handel, nie tyle troszczyli się o dochodność, zwłaszcza doraźną, tego lub owego przedsięwzięcia, o dostatek tego lub owego przemysłowca czy kupca, lecz jedynie o rozumne wyzyskanie wszystkich kraju gospodarczych zasobów. A więc zaszczerpić przemysł taki, któryby się oprzeć mógł na warunkach przyrodzonych kraju i te warunki z dobrem społecznym wyzyskać, — a więc rozwinać górnictwo krajowe i wyprowadzić na jaw ukryte w ziemi polskiej skarby, — a więc powiązać różne odległe zakątki kraju dogodnymi komunikacjami ułatwiającymi wymianę, — a więc rzucić nawet, już w r. 1830, hasło pracy spółdzielczej, — słowem, ożywić całe tętno narodowe, to było celem niestrudzonych zabiegów. Miało stać się Królestwo Kongresowe, wedle zamiarów jego przodowników, krajem tak zagospodarowanym zasobnie, by samo sobie starczyć było władne, coraz większego nabierając w siłach swych własnych rozpędu. Najdobitniejszym zaś może wyrazem tych zabiegów stać się miał właśnie Bank Polski.

Polska doby Królestwa Kongresowego stać się miała zasobną, gospodarną Polską. Nie można tu nie dostrzedz pewnego do lat dawno minionych nawrotu, nie można tu nie dosłyszeć dawno minionego echa. Słusznie zaznaczył prof. Stanisław Smolka w „Polityce Lubeckiego“, iż, przerzuciwszy się z dociekań nad dziejami Piastów do badań Królestwa Kongresowego, nie mógł się oprzeć wrażeniu jak gdyby stał u dwu wylotów jednego i tego samego tunelu. Tak jest. Tunelem tym, ciemnym i mrocznym, jest okres rozpasania się szlachty przed upadkiem Rzplitej, tej szlachty, co przepomniała hasła skrzętnej, gospodarnej Polski. Po jednej stronie tego tunelu stoją śpichlerze Kazimierzowe, po drugiej — już w naszej dobie — między innymi, nowożytny śpichlerz, Bank Polski, co skrzętnie gro-



madził zasoby i gorliwie je po kraju rozprowadzał, budząc do zabiegliwej pracy.

Pouczające, nad wyraz wszelki, są dzieje tego naszego nowożytnego śpichlerza, nie tylko dlatego, że są one właściwie dziejami sześćdziesięciolecia rozwoju ekonomicznego Królestwa, ale i dlatego, że oraz dają świadectwo temu, jaką pieczę otaczaliśmy my sami, dopóki czynić to byliśmy władni, wszelkie poczynania dobro publiczne mające na oku.

Pierwsze karty dziejów Banku Polskiego wprost podziw budzą i uwielbienie dla ducha, jaki tej Instytucji przewodził. Stworzono Instytucję, która niemal samorzutnie, jak kwiat piękny, wyrosła na zachwaszczonej, odłogiem leżącej niwie, rozwijać się zaczęła wspólnie, prześcigając wszystkie ówczesne podobne sobie zakłady w Europie Zachodniej, a w ich rządzie swój pierwowzór nawet, pruską Kompanię Morską (Seehandlung), podobnie jak i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie wkrótce przewyższyło pierwowzór swój, pruską Landsaftę. W ciągu lat paru zaledwo, stworzono Instytucję, która nie tylko burzę rewolucyjną przetrwała, — Instytucję, która w dobie Rewolucyi, więc zaledwo po dwu latach swego istnienia, takie już miała na Zachodzie zachowanie, że bez trudu zdołała zawrzeć w Anglii pożyczkę czterech milionów funtów szterlingów na potrzeby oręża polskiego, — stworzono Instytucję, która nie tylko w chwili, gdy naród porwał się do broni wielkie narodowi oddała usługi, — ale Instytucję, długotrwałą, pożyteczną, na zdrowych fundamentach wspartą, poważną i poważaną nie tylko w kraju, ale i na całym Zachodzie.

I stało się to w społeczeństwie, które właściwie ani w zakresie handlu ani w dziedzinie przemysłu wyszkolone wówczas nie było, nie miało oraz tej techniki, jaką posiadały już społeczności zachodnie. Owszem, ostatnie niezbyt dawne niepowodzenia prywatnych banków w Polsce (bankructwa Prota Potockiego, Piotra Teppera, Karola Schultza, Fryderyka Cabrita, Macieja Łyszkiewicza i Dawida Heyzlera) raczej mogły być tylko wpływ deprymujący wywierać. A pomimo to zakwitł ten kwiat i wydawać zaczął owoce. Soki swej bujności czerpał w żywotności narodu. To też samo powstanie Instytucji w takich warunkach, a następnie jej rozwój, aż nadto świadczą wymownie o sprawności, jaką społeczność polska miała w tej dziedzinie, — o sprawności gospodarczej i administracyjnej, do niedawna utajonej jeszcze i bodaj przez nas samych nieuświadomionej.



Dalsze karty dziejów Banku Polskiego, zwłaszcza karty ostatnie, są już wyrazem — nazwijmy poprostu i szczerze — martyrologii. Zawistnem spojrzano okiem na rozwój i użyteczność powszechną polskiego Banku, zwłaszcza, że był Bank Polski nie tylko dźwignią gospodarczego życia, ale i siłą moralną. Unifikacyjna ręka istnienia takiej Instytucji znieść nie mogła. Zaczęło się przeto powolne, lecz stałe i konsekwentne podcinanie skrzydeł. Ztąd, w szamotaniu się, obniżać zaczął się lot, a obniżanie lotu, nie tylko kosztownie, lecz nie raz deprawującę wlokło. Widzimy jeszcze, od czasu do czasu, często nawet, szczerze przebłyśki chęci wzbicia się na poprzednie wyżyny; czasem się to udaje, ale nigdy zupełnie. W tem szamotaniu się, przy podcinanych skrzydłach, zaczyna się zarazem powolny uwiad Instytucji, — uwiad, z zewnątrz zaszczipiony, a który ostatecznie po latach kilkunastu ułatwił dokonanie zdawna zamierzonego celu: unicestwienie polskiego Banku.

\*                    \*                    \*

Liczne są jeszcze wśród ogółu społeczeństwa polskiego mniemania, dotyczące przeszłości naszej, a z prawdą mało lub zgoła niezgodne. Jednym z mniemań takich jest przeświadczenie, iż nie posiadamy sprawności handlowej i przemysłowej jakoby dlatego, że zawsze niechęć panowała w Polsce do kupiectwa i przemysłu. Pogład nie tylko powierzchowny, lecz z gruntu fałszywy. Istotnie, utrwaliło się przekonanie, że łokieć i miarka klejnotowi szlachty ubliżają, lecz powstało ono dopiero wtedy, gdy rozwielenienie się wielmożnych, rozkiełznanie się szlachty, zmieniło z gruntu fizyonomię Polski. Smutną byłaby puścizna dziejów naszych, gdyby okrom buty i swywoli szlacheckich czasów Saskich, nic nam nie była zachowała w skarbnicy dziejowych pamiątek.

Bank Polski wykwił na zachwaszczonę niwie; — to prawda, ale na niwie tylko leżącę odłogiem, na niwie, która w podglebiu swem posiadała uwarstwienia żyzne odleglejszych czasów.

Słuszne są, powtarzamy, w dziejach Kongresowego Królestwa echa dawno minionych czasów. Znamieniem doby Królestwa Kongresowego jest między innymi pragnienie ożywienia handlu i przemysłu, ku czemu służyć miało uczenie się od innych, zaszczipianie w łonie własnego społeczeństwa żywiołów na razie obcych, które z biegiem czasu polszczyć się miały, a równocześnie uczyć miały zabiegliwości i kunsztów. Tem się też tłumaczy dążność uwydatniona



za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego do sprowadzania przemysłnych rzemieślników i kupców cudzoziemskich.

Podobnie było za Piastów. Wprawdzie już za czasów Mieszka I przedstawiały miasta polskie, zwłaszcza grody śląskie, dość ożywione targowiska handlowe, lecz ożywił się dopiero handel Krakowa, co następnie przez długi czas rej wodził, po wydaniu przywileju lokacyjnego Krakowa w r. 1257, kiedy książę ściągając postanowił ludzi „z różnych klimatów“<sup>1)</sup>. Roić się zaczęło w Krakowie, roić się zaczęło i w innych miastach, powstawać zaczęły cechy przemysłowe, miasta rywalizować pomiędzy sobą zaczęły o przywileje „składu“ (które właściwie grały w wiekach średnich rolę cel ochronnych), zaczęły się miasta organizować na zasadzie prawa magdeburskiego, lub spolszczonego środzkiego.

Handel polski wieków średnich był przeważnie handlem tranzytowym albo wymiennym. Z Krakowa wiodła droga przez Wrocław do Węgier na zachód, i droga handlowa „na Toruń“. Na Węgry, zwłaszcza na Spiż, wywożono sól wielicką (z tą drogą z Krakowa do Wrocławia „solną“ się zowie), wywożono ołów, żelazo i miedź. Docierał jednak kupiec krakowski i do dalekiego Zachodu, zwłaszcza do Flandryi, — tędy głównie kierują się też wszystkie stosunki z Zachodem, nawet ze Stolicą Apostolską, która wówczas w Avignonie rezyduje. Wisłą spławiano drzewo, miedź, ołów (przeważnie do Prus), wysyłano do Flandryi przez Polskę wschodnie jedwabie i korzenie, z Flandryi natomiast sprowadzano wina reńskie, a zwłaszcza doskonałością swą świetne sukna flandryjskie, wśród nich: brukselskie, tyńskie (z Thuin), yperskie (z Ypres), mechelskie (z Malines), lowańskie (z Louvain), dyllermondzkie (z Dendermonde), a dalej, i sukno angielskie: bewerleckie (z Beverley) i in. Przez Gdańsk sprowadzano bursztyn i śledzie, — a jak handel śledziami był rozwinięty, świadczy choćby to, iż w Krakowie osobny był targ na śledzie.

Książęta piastowscy o miasta swe dbają; nadają im organizacje samorządne, nadają przywileje (zwłaszcza najcenniejszy, wobec przymusu drożnego, przywilej „składu“), Kazimierz Wielki nadaje kupcom Norymberskim, najbardziej podówczas możliwym, prawo przybywania z towarami do Polski, wzywa listem swoim kupców toruńskich, by przywozili sukno do Krakowa, określa drogi han-

<sup>1)</sup> Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa, t. I (porów. Dr. Stanisław Kutrzeba: „Handel Krakowa w wiekach średnich“, Kraków, nakładem Akad. Umiej., 1902).



dłowe, zapewnia im bezpieczeństwo<sup>1)</sup>). Równocześnie dba Kazimierz Wielki o monetę, przepisuje w Statucie Wiślickim, aby moneta była „niezmienną i dobrą, zarówno co do wartości swojej, jak i wagi, aby ją tem chętniej i łatwiej przyjmowali inni“ (*quae debet esse perpetua et bona in valore et pondere, ut per hoc ceteris sit gratior et acceptior*).

Wzrastają miasta, bogaci się kupiectwo, powstają kongregacye kupieckie, polszczy się mieszczaństwo; rośnie tak kupiectwo w butę, że nawet Albert, wójt krakowski, do buntu się zrywa, mając w pierwszym rządzie na oku motywy natury kupieckiej<sup>2)</sup>). Mikołaj Wierzynek, stolnik sandomierski, tak jest bogatym, że wszystkich panujących książąt, przybyłych do Krakowa, nie tylko przyjąć i po pańsku ugościć, lecz ich wszelkiem obdarować dobrem jest mocen.

Nie umieli się wesprzeć należycie panujący na mieszczaństwie, czy też może obawiali się tych przemożnych wpływów, dość, że równoległe z przewrotem ekonomicznym, jaki zapanował w Europie całej w początkach wieku XVI, rośnie już wszechwładza szlachty, tem więcej, że dokańczyła się już podówczas ewolucya w zakresie gospodarki rolnej: wystąpiły już na widownię folwarki, a więc wielka produkcyja rolna.

Nazywamy często dawną Polskę śpichlerzem Europy. Miano to nie ścisłe; wywozić zaczęła Polska na nieco większą skalę płody rolne dopiero w końcu XV stulecia, stała się zaś śpichlerzem Europy dopiero u schyłku XVI a nawet właściwie w połowie XVII wieku. Miasta poszły już wówczas w rozterkę, — częgo nie wyżyły napady tatarskie, częgo na północy nie zubożyły były „Rejzy“ krzyżackie, tego dokonały następne wojny XVII stulecia. Wzrastała tylko coraz bardziej produkcyja rolna. W roku 1648, wedle świadectwa Cellaryusza<sup>3)</sup>, spławiono z Korony Wisłą do Gdańska, Wartą do Frankfurtu nad Odrą, a z Litwy do Królewca i Rygi 365.000 łasztów zboża. Opisuje Opaliński, iż 60.000 wołów pędzono corocznie za granicę. Produkcyja rolna polska docierała do miast hanzeatyckich, do Anglii, Holandyi, nawet do Francyi, Hiszpanii i Włoch<sup>4)</sup>). Za wywożone płody rolne sprowadzała sobie szlachta damascenki, turkusy, kobierce, altembasy ze Wschodu, aksamity i jedwabie z Włoch, wykwentne sukna z Flandryi, wyroby płócienne i bawełniane z Ho-

<sup>1)</sup> List Kazimierza Wiel., Hansisches Urkundenbuch, III, No. 147 (por. Dr. St. Kutrzeba, *op. cit.*).

<sup>2)</sup> Porów. St. Kutrzeba i Jan Ptaśnik: „Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego“.

<sup>3)</sup> „*Descriptio Poloniae*“.

<sup>4)</sup> Por. Tadeusz Korzon „Handel“.



landyi, Niemiec i Ślązka, wino z Węgier, małmazyę z wysp greckich<sup>1)</sup>. Pośrednikami do końca XV wieku byli jeszcze kupcy. Ale zazdrościć zaczęła butna szlachta mieszczaństwu źródła bogactwa, zwłaszcza, że podrożenie cen, jakie na skutek przewrotu ekonomicznego na całym świecie nastąpiło, przypisywała chciwości kupieckiego stanu. W r. 1496 zdobyła sobie szlachta t. zw. przywilej cłowy, zwolnienie od ceł produktów rolnych i przywożonych dla siebie towarów<sup>2)</sup>.

Środek ten, oczywiście, pozostał bez skutku. Podrożenie bowiem cen nie było zależnem od „chciwości“ kupców, lecz od dewaluacji srebra. Dewaluacja ta jaskrawo się uwydatni, jeśli zwrócimy uwagę na to, że cena czerwonego złotego w groszach polskich (wedle T. Czackiego) wynosiła w r. 1444 gr. 18, a w 1528 gr. 45. Ale bo też do r. 1528 bito w Polsce jedynie monetę srebrną, dopiero uchwała Sejmu piotrkowskiego z r. 1528 zaprowadziła bicie monety złotej; od tej chwili nieco więcej ustaliły się ceny towarów, chociaż czerwony złoty bezustannie rósł w cenie.

Szlachta, nie w chęci gubienia miast, lecz wyłącznie w dążeniu do uchylecia się od drożyzny towarów, (których coraz więcej sprowadzała z zagranicy za wywożone w znacznej ilości płody rolne), hołdowała zasadom merkantylizmu. I z tego zarzutu jej czynić niepodobna. Umysły daleko światlejsze od umysłów tłumu szlacheckiego, na Zachodzie Europy, w czasach jeszcze późniejszych, tym samym hołdowały zasadom. A już to chlubą jest dla narodu polskiego, że znalazły się podówczas już, wprawdzie pojedyncze, umysły, które umiały dotrzeć do rdzenia rzeczy, i w zakresie spraw monetarnych wyłożyć zasady zdumiewające przenikliwością swoją, a zarazem świadczące o sprawności umysłu polskiego w zakresie spraw monetarnych.

Stoi tu na czele, przedewszystkiem, genialny Kopernik. W dziele swoim, które, prawdopodobnie, złożone było jako memoriał na zjeździe grudziądzkim, a następnie w r. 1526, uzupełnione i rozszerzone, wydane zostało, w dziele zatytułowanem „*De optima monetae cudendae ratione*“, przenosi Kopernik całe zagadnienie monetarne do zakresu dociekań naukowych, i wyprzedza o lat trzydzieści kilka słynne postrzeżenia Greshama, że zły pieniądz wypiera dobry z obiegu.

<sup>1)</sup> Por. Tadeusz Korzon „Handel“.

<sup>2)</sup> Każdy szlachcic lub duchowny wolny był od cla, jeżeli na komorze celnej złożył przysięgę: *quod res et merces non sunt emptae lucri gratia, sed per eos de propriis collectae...*“



Prawo to, t. zw. w nauce ekonomii politycznej „prawo Greshama“, jedno z rzadkich i uznanych przez wszystkich ekonomistów za niewzruszone prawo, jest przeto wynalazkiem naszego Kopernika, nie zaś słynnego finansisty angielskiego Greshama. „Jeżeli najmniej wypada — mówi Kopernik — wprowadzać nową i dobrą monetę, kiedy stara i zła pozostaje, o ile większym błędem jest, zostawiając starą lepszą, wprowadzać nową gorszą, która nietylko zarazi starą, ale ją, że tak powiem, wyprze (*expugnavit*)“.

Nie dorównał szerokiemu umysłowi Kopernika Frycz Modrzewski; hołduje on przeważnie kanonistycznym poglądom na pieniądź, trzyma się teorii św. Chryzostoma o kupcach, twierdząc, że „kupują rzeczy, a teć zasię drożej sprzedawają, niczem ich nie poprawiwszy, ani pracy około nich nie podjąwszy“, ale trzeźwy pisarz o naprawie Rzplitej rozumnie ostrzega, że „pieniądz jest nerwem wojny“.

W szarym tłumie szlacheckim pozostał, do ostatnich czasów nieznany, Andrzej Ciesielski, ze swoim pismem „*Ad equites legatos... oratio*“<sup>1)</sup>. Chodzi Ciesielskiemu, między innymi, o to, ażeby nie nasi kupcy jeździli za granicę po towar, ale ażeby cudzoziemcy do Rzplitej przyjeżdżali bo osiedlać się będą i płacić podatki w dobrej monecie (*non falsa sed pura et laudabili moneta*); widzimy tu przeto troskę o „monetę dobrą“.

Sokołowski, w dialogu swoim: *Questor sive de parsimonia*, powstaje przeciwko rozrzutności stanu szlacheckiego i życiu nad stan. Powstaje przeciwko temu, że nic nam, co swoje nie przypada do smaku, że kupcy jeżdżą aż na krańce świata, ba, nawet do Indyi, by podniebieniu szlacheckiemu zadość uczynić, że sprowadzają dla szlachty towary ze wsząd, zwłaszcza dla dogodzenia zbyt kom kobiet: „Nie jedna z nich — pisze Sokołowski — którą mucha mogłaby udźwignąć, każe się wozić w poszóstnym zaprzęgu, który zdałby się na szczęściu żołnierzy“.

Nieco mętnym, ale zawierającym dużo słusznych poglądów jest traktat Śmigleckiego „O lichwie“. „Pieniądze nie same z siebie, ale przez pilność i robotę zysk i pożytek przynoszą“ — pisze Śmiglecki. Zwraca Śmiglecki uwagę na włoskie *montes pietatis* kasy zastawniczo-pożyczkowe, które, zresztą, powstały już i w Warszawie i w Krakowie i w Wilnie, a udzielały drobnych pożyczek rzemieślnikom. Uważa Śmiglecki, że „wolność do zarobku kupieckiego jest we

<sup>1)</sup> Na doniosłość poglądów Andrzeja Ciesielskiego zwrócił dopiero uwagę Adam Szelągowski: „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce“. Lwów, 1902.



wszystkich rzeczpospolitych i od wszystkich narodów *jure gentium* przyjęta“, ale słusznie gromi szlachtę, która wypożyczała pieniądze chłopom, pobierając odsetki w naturze, a więc uprawiając lichwę.

Takich mieliśmy ekonomistów w Polsce w wieku XVI. To też z naciskiem, za A. Szelaǳowskim powtórzyć naleŹy, Źe „początki literatury ekonomicznej w Polsce były prawie równoczesne z literaturą odpowiednią na Zachodzie, co więcej, genialny umysł Kopernika i w tej dziedzinie wyprzedził o wiele współczesnych i w sposób umięjtny określił niektóre prawa obiegu pieniądza, chociaŹ zasługi jego dotychczas zostawały prawie w cieniu. Inni pisarze w Polsce, których przedmiot rozwaŹań stykał się z dziedziną ekonomii, nie dorównali mu ani pomysłaми, ani metodą. Mimo to zagadnieniom ekonomicznym poświęcali sporo uwagi. Poglądy ich, acz niezbyt oryginalne, odzwierciadlają dość wiernie stosunki, które panowały w owej dobie, zresztą odpowiadają ówczesnym prądom powszechnym na Zachodzie. I nic dziwnego, oświata i cywilizacja ówczesna w Polsce czerpała swe soki z ogólnej cywilizacji europejskiej. Na uniwersytetach włoskich, jak w Bolonii i Padwie, po części na uniwersytetach niemieckich jak w Witenberdze (Frycz Modrzewski) Polacy pobierali nauki. Stamtąd też przychodziły zapatrywania, zarówno prawnicze, jak i ekonomiczne“<sup>1)</sup>.

Staliśmy przeto w XVI wieku pod względem pojęć ekonomicznych na poziomie Zachodu. Szlachta, powtarzamy, nie niweczyła miast ani kupiectwa, chodziło jej tylko o zasłonięcie się od wysokich cen kupowanych towarów. Inna rzecz, Źe tłum szlachecki nie widział rdzeni przyczyn; inna rzecz, Źe szlachta częstokroć miała się zgół bezskutecznych środków, jak np. postanowienia konstytucji sejmowej z r. 1565, które głosiło, Źe „Źadnych towarów wielkich i małych nie ma być wolno kupcom Naszym koronnym stanu wszelkiego... wywozić za granicę, jedno cudzoziemcom samym będzie wolno“.

Stan kupiecki jeszcze po sam koniec XVI wieku opływał w dostatki. Znał Starowolski w r. 1600 mieszczan, którzy za swoimi córkami po 100 000 złp. dawali posagu (około 3 mil. złp. dzisiejszych), gdy rzadki senator dawał po 100 grzywien. Prawa o „luxurii“ z XVII wieku świadczą, Źe nosiło się mieszczaństwo w jedwabiach, futrach kosztownych, klejnotach. Kraków doszedł do 80,000 mieszkańców, Lublin do 40,000, a słynął z jarmarków, na które zjeŹdzali Anglicy, Włosi, Moskale, Grecy, Turcy, Arabowie. Wilno i Kowno

<sup>1)</sup> Adam Szelaǳowski, *op. cit.*, str. 28.



posiadają faktorye cudzoziemskie. Gdańsk posiada słynną swą Giełdę (t. zw. Artushof). We Lwowie powstają rody patrycuszowskie kupieckie. Warszawa posiada ród słynny kupiecki Fukierów, wywodzących się od możnych augsburskich Fuggerów. Słowem, kwitły jeszcze w XVI wieku miasta, a w nich handel.

Istniała wszakże okoliczność, która podkopywała dobrobyt kupiectwa polskiego. W wieku XV, a zwłaszcza XVI, na skutek zmian ekonomicznych, które wynikły z odkrycia Ameryki, przestoczyły się zasadniczo trakty handlowe. Polska przestała być traktem łączącym Zachód ze Wschodem. Przeniósł się handel do portów nadbrzeżnych, morskich, na Zachodzie.

Byłoby może kupiectwo w Polsce i kryzys monetarny i przemianę dróg handlowych przetrwało, gdyby nie potop krwawy dwunastolecia, lat 1648—1660. Miasta, a z nimi kupiectwo, w perzynę obrócone zostały, i odtąd się już, pomimo wysiłków z epoki Stanisława Augusta, nie podniosły wcale.

Zniweczenie miast i kupiectwa w Polsce przez zawieruchy wojenne jednoczesnem było z rozwieleniem się buty szlacheckiej. Dopiero w tym właśnie czasie okryto kupców pogardą, dopiero sejm z r. 1633 uchwała, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeśli, będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi miejskimi i magistratus miejskie odprawuje; i potomstwo jego podówczas splodzone, i on sam dóbr ziemskich nie może nabywać“<sup>1)</sup>.

Ale i to zaznaczyć się godzi, że postanowienie powyższe nie tyle z pogardy dla stanu kupieckiego płynęło, ile z chęci odwrócenia szlachty od zajmowania się handlem, by zatrzymać szlachtę na roli, a więc zapewnić Rzplitej pospolite ruszenia na wypadek „potrzeby“.

Zresztą, na podstawie epoki sto, czy stopięćdziesiąt lat trwającej, na podstawie epoki rozpasania się żywiołu szlacheckiego, o całokształcie dziejów i zachowania się społeczności polskiej sądzić, byłoby krzywdą dla oceny charakteru narodowego.

O tem zaś, że był to okres tylko przejściowy, nie dający zgola podstaw do sądzenia o przyrodzonych zdolnościach i inklinacji całego narodu, świadczy i to, że u schyłku XVIII wieku, gdy nanowo odradzać się zaczęła istotna, nieskażona myśl polska, nietylko skodyfikowano w r. 1775 prawo wekslowe w Polsce<sup>2)</sup>, nietylko baczna uwagę zwrócono na uzdrowienie miast, ale cały szereg powstał ludzi,

<sup>1)</sup> Vol. leg. III, foł. 806.

<sup>2)</sup> Porów. D-r Franciszek Ksawery Fierich: „Prawo wekslowe w Polsce na podstawie konstytucji sejmowych“, Kraków 1908.



przeważnie wśród rodzin możnych, takich jak Czartoryscy, Tyzenhauzowie i in., którzy się do życia wytwórczo-przemysłowego zabrali. Znane są dzieje przedsiębiorstw przemysłowych Tyzenhauza, Jacka Jezierskiego, wreszcie pierwszego w Polsce towarzystwa akcyjnego „Kompanii Manufaktur Wełnianych“; znanem jest przyjęcie przez Stanisława Małachowskiego mieszczaństwa warszawskiego. Przesady ustąpiły powrotnej fali myśli polskiej.

\* \* \*

W papierach sejmowych, pozostałych po Stanisławie Małachowskim, odnaleziono dokument dla dziejów bankowości w Polsce ważny. Jestto „Projekt na Bank Nacyonalny“<sup>1)</sup>. Projekt ten znajdował się, jak świadczy o tem uczyniona nad nim adnotacya, w papierach Sejmu z r. 1792. Kto był jego autorem dziś dociec trudno; z treści jego domniemywać się można, iż autorem nie był sam Małachowski, lecz, że do łaski marszałkowskiej projekt ten został złożony.

Całkowity tytuł tego projektu brzmi. „Projekt na Bank Nacyonalny, mocą którego Rzecz Pospolita 30 milionów złp. sama od siebie pożyczyc y zawsze bez prowizyi zażywać może, przez co iako y insze do tego Banku zaraz na początku wypływać mogą zarobki, Rzecz Pospolita co rok przynajmniej 2 miliony zł. pols. czystego zarobku mieć może“.

Jest to projekt założenia Banku o charakterze emisyjnym. Rzplita miała „pozwolić“ Bankowi, „pod prezydencyą osób do tego wyznaczonych“, drukować 26<sup>2</sup>/<sub>3</sub> mil. złp. biletów dla Korony i 13<sup>1</sup>/<sub>8</sub> mil. złp. dla W. Ks. Litewskiego, przytem „nakazać“ miała Rzplita wszystkie podatki publiczne *sub quorumque titulo* do Rzplitej lub króla Jego Mości należące, a przenoszące 20 złp., w połowie biletami bankowemi wnosić, „przez co te bilety *successive* w gotowe pieniądze na fundusz i realizacyę tychże biletów służyć będą“. Nawzajem „nakazać“ miała Rzplita i Król Jego Mość wszystkim kasom publicznym, na każdą rekwizycyę Banku, całą gotowiznę na bilety bankowe wymieniać i biletami wszystkie wypłaty, 10 złp. przenoszące, uskutecznić, „co nikomu szkodzić wcale nie będzie, ponieważ każdy życzący sobie gotowe pieniądze za takowe bilety zaraz y zawsze w Banku Nacyonalnym gotowe pieniądze bez najmniejszey zwłoki będzie mógł dostać“.

<sup>1)</sup> Arch. Banku Polskiego, akta: „Wiadomości o Bankach“, B, F. 2, 1 lit. B. vol. I.



Bank Nacyonalny miał mieć dwa siedliska główne, w Warszawie i Wilnie, a nadto oddziały: w Poznaniu, Krakowie, Lublinie, Dubnie, Grodnie, Mińsku i Kownie. Zdaniem projektodawcy, „bilety zawsze pewną hypotekę na intratach Rzplitey mieć będą, ponieważ ta gotowizna, która za takowe bilety się do Banku dostanie, zawsze w Banku na zapłacenie tych biletów leżeć będzie, za co Rzplita gwarantować będzie, więc już niemasz na początku Banku żadney dla partykularnych wątpliwości“. Wnioskuje autor projektu, iż „spodziewać się trzeba, że te bilety wszelki *credit* u nacyi znajdą, będąc zawsze gwarancją Rzplitey zapewnione, y że po wypłynięciu pierwszego pół roku już y trzecia część będzie do realizacji Bankowi produkowana, więc już Rzplita łatwo część takowych wcale próżno y niepotrzebnie leżących gotowych pieniędzy na swoje potrzeby bez prowizyi używać może“. Na tem mniemaniu rachunek swój opierając, przychodzi autor projektu do wniosku, że przy emisji złp. 40 mil. biletów, będzie mogła, po roku, Rzplita „używać bez prowizyi“ 30 mil. złp.

Pragnąc jednak „dalszej extensyi“ działań Banku, sądzi autor, iż pożytecznem byłoby, gdyby Rzplita pożyczala Bankowi swoich funduszów, na 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, „tyle, ile Dyrekcyja Bankowa potrzebą sądzić będzie“. Bank zaś wypożyczać miał gotowiznę partykularnym na hypotekę na 8<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, a na zastawy ruchome na 10<sup>o</sup>/<sub>o</sub> z doliczeniem  $\frac{1}{3}$  na „expensy“ bankowe, ustanowiwszy prawo, że wszystkie należności bankowe *ante omnia* egzekucyjny mają przyznany przywilej. — Prócz zysków na różnicy procentów, miał Bank otrzymywać jeszcze zysk przez pobieranie azia na emisji biletów, wydając je po 201 za 200; „jest prawda — nadmieniam tu autor — że to będzie niby znowu mały podatek nowy... gdy jednak dzisiay każdy tyle, ile może, dla dobra kraiu kontribuować powinien, więc mi się zdaie, że tego, który na rok po złp. 100 opłacać ma y potem pół złotka więcej, co na 50 złp. biletów dopłaci, boleć nie będzie; nadto y ten podatek małą część, tylko po pierwszym quartale kogo trafi, ponieważ gdy już tak- 50 złp. biletów dopłaci, boleć nie będzie; nadto y ten podatek małą wac będą, już żaden po kupienie takowych do Banku nie przyjdzie, ale od Partykularnych, którzy takowe mieć będą, nabyć starać się będzie“.

Z całego tego przedsięwzięcia, otrzymać miała Rzplita złp. 2.140.000 zarobku.

Nie miejsce tu, oczywiście, na polemizowanie z autorem, na krytykę projektu częstokroć dość niejasnego, na ocenę wartości obiegu



przymusowego biletów bankowych, ani na ocenę wartości jego wyliczeń. Zadokumentować tylko należało fakt, iż na lat trzydzieści kilka przed założeniem Banku Polskiego myślano już o powołaniu do życia w Polsce Banku Rzeczypospolitej.

\* \* \*

Po latach trzydziestu kilku powstał Bank Polski.

Lubecki jest wówczas u szczytu swych marzeń: oto kraj został zbrankrutowany, przywalony ciężarami, został Skarb, co u Berka Szmula prosić się musiał o kredyt uciążliwy, co więcej, został już najpoważniej zakwestyonowany sam byt Kongresowego Królestwa, a oto po kilku latach gospodarki, mającej za podstawę najwierniejszą rachubę, bo rachubę niezawodną na żywotność wewnętrzną kraju, pomimo walk, jakie na różnych frontach z nierównymi siłami prowadzić musiał, dźwignął Lubecki kraj z ubóstwa i prostracyi, a poczynający się dobrobyt w fundamencie dwoma instytucjami zaankrował na moc: Towarzystwem Kredytowem Ziemskim i Bankiem Polskim.

Tem śmielszą była myśl utworzenia Banku, że aczkolwiek dobrobyt rósł żywiolowo i niesłychanie szybko, to wszakże stosunki ekonomiczne, na razie, nie zdawały się jeszcze otwierać właściwego pola. Trzeba było na to tak przenikliwego oka, jakie miał Lubecki, by przyszłość odrazu zmierzyć, trzeba było tej śmiałości, jaką miał Lubecki w dokonywaniu przemyślanych zamierzeń, by stworzyć instytucję wielką, daleko większą, niż tego wymagały warunki chwili, instytucję obrachowaną na przyszłość, instytucję mogącą nietylko przysłemu rozwojowi sprostać, ale rozwój ten za razem znakomicie i skutecznie wywoływać.

Rzecz dziwna: jakby za różdżką czarodziejską, od chwili nastania rządów Lubeckiegó kraj potężniał, wzrastał. Wzrastał nie tyle liczebnie, ile w zamożność i dobrobyt.

Najwyższy przyrost ludnościowy podczas doby Królestwa Kongresowego przypada na r. 1817, t. j. na rok, w którym największa ilość cudzoziemskich rzemieślników u nas osiadła. W roku 1815 posiadało Królestwo 2.698.503, w roku zaś 1818 posiadało Królestwo 3.342.341 ludności. Od czasów rządu Lubeckiego przyrostu tak znacznego nie było: w r. 1822 ludność wynosi 3.658.730, w r. 1824 nie wiele więcej, bo 3.785.621.

Obciążenie dóbr ziemskich było znacznem. O ile wnioskować można, szacunek dóbr w województwach po-pruskich wynosił w roku 1824 złp. 588 milionów, obciążenie zaś tych dóbr złp. 390 milionów



czyli 66<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w województwach zaś po-austriackich szacunek dóbr wynosił złp. 230 milionów, a obciążenie złp. 114 milionów czyli 51<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, razem więc szacunek dóbr ziemskich, łącznie z gruntami włościańskimi wynosił złp. 818 milionów, obciążenie zaś ich wynosiło przeciętnie 62<sup>0</sup>/<sub>0</sub> szacunku. Na 100 ogólnego szacunku dóbr było:

dóbr zupełnie wolnych od długu . . . . .	7 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> ,
dóbr obciążonych do $\frac{1}{4}$ szacunku hipotecznego	28 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> ,
dóbr obciążonych do $\frac{1}{2}$ szacunku hipotecznego	20 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> ,
dóbr obciążonych do $\frac{3}{4}$ szacunku hipotecznego	18 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> ,
dóbr wyczerpujących długami cały szacunek . . . . .	11 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> ,
dóbr przeczerpujących go . . . . .	16 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> .

Jak widzimy przeto, stan hipoteczny dóbr ziemskich nie był świetny, skoro w 27<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ilości dóbr obciążenie hipoteczne wyczerpywało lub przeczerpywało nawet szacunek. A była to okoliczność ważna, skoro  $\frac{4}{5}$  ludności ówczesnej było ludnością rolniczą.

Ratowało jednak sytuację wzmaganie się intensywności gospodarstw wiejskich. Wedle statystyki, przechowanej w Archiwach Banku Polskiego, zwiększyła się w okresie trzechlecia od r. 1822 do 1824 znacznie liczba inwentarza. Równocześnie nowy sposób gospodarowania płodozmiennego zaczął się przyczyniać do wzrostu obszarów zasiewnych.

Ówczesna „Sekcja Statystyczna“ (raport Niepokoyczyckiego) szczegółowo wykazuje wzrost procentowy w ciągu trzechlecia 1822 do 1824 zasiewów i zbiorów różnych zbóż. Wątpić można w bezwzględną ścisłość ówczesnej statystyki, zwłaszcza trudno jest wyprowadzać wnioski o przyroście w tak krótkim okresie czasu, a tem bardziej szersze ztąd czynić uogólnienia. Z drugiej zaś strony, przypuszczać można, iż statystyk ówczesny trzymał się jednej metody, dane jego przeto, wykazujące wzrost procentowy, nie są pozbawione pewnej, choćby względnej wartości. Z zestawień i wyliczeń ówczesnych, które tu cytujemy na odpowiedzialność ówczesnej statystyki, widzimy, że np. wysiew rzepaku w ciągu lat 1822—1824 wzrósł o 305,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, jęczmienia — 35<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, lnu — 32,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, owsa — 30,9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, żyta — 28,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i t. d. Zwiększyły się też zbiory: przyrost zbioru grochu wynosić miał 126,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, owsa 94,9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, lnu 89,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, rzepaku 83,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, kartofli 56,1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, jęczmienia 47,7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i t. d.

Mówiąc o przemyśle, nie omieszkaj statystyk z r. 1824 pozwolić sobie na pewne ogólne sentencje, usprawiedliwiające przemysł, — bo wówczas istnienie przemysłu w kraju nawiązywał do rolnictwa uspra-



wiedliwiać musiano. „Praca ludzka — czytamy — swobodną ręką przykładana do przedmiotów od przyrodzenia dostarczanych, staje się źródłem Bogactwa Narodowego, przemysłu imię noszącem. Wprawdzie, upowszechnionem dość jest mniemanie, iż wszelka ludność jest — wyłącznie podstawą zamożności krajowej, lecz bliższe zglębienie rzeczy mniemanie to między błędnie zamieścić dozwala. W ogólności, przesady ludności tyżące się wraz z przesadami do kruszczowych pieniędzy odnoszącemi się, spólny zdaią się mieć początek. Dowiedziono, iż narody możne i w przemyślnym bycie są wielce ludne i w pieniądze bogate, i wnet, biorąc skutek za przyczynę, wniesiono, iż ludność twórcą potęgi, a kruszczowe pieniądze źródłem bogactwa były; w obudwu wnioskach stracono z oka względ przyzwoity na wartość pracy ludzkiej i na wpływ otrzymaney przez nią produkcji roczney“. Statystyk ówczesny wykazuje znakomity wzrost produkcji różnych gałęzi wytwórczości przemysłowej; tak, wedle niego, produkcya papieru „ordynaryjnego“ w ciągu lat 1822—1824 wzrosła o 242,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, bibuły — 235,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, płótna średniego — 188,9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, płótna cienkiego — 212,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i t. d. Są to, bądź co bądź, wykładniki olbrzymie.

Mówiąc o rękodzielnich zaznacza sumienny statystyk z roku 1824, że „zakłady tego rodzaju dostarczają zatrudnienia i środków utrzymania się dla 1/<sub>0</sub> części ludności krajowej; stosunek ten bezwzględnie uważamy, aczkolwiek jest małym, stanowczym iednak staie się dowodem skutecznych ze strony Rządu starań, gdy się ma na baczaniu bliskość epoki, w której ta gałąź przemysłu zupełnie ieszcze obcą dla naszego kraju była“. Wreszcie, dowiadujemy się, że handel zatrudniał 1/<sub>30</sub> ludności przytem. Nie bez ukontentowania zaznacza statystyk ówczesny „ubytek w dziale kupców: kramarzy, markietanów, przekupniów, tandeciarzy, i traktierników“. Handel przeto z kramarskiego stawać się już zaczął handlem w szlachetniejszym rozumieniu tego wyrazu.

Taką była dynamika stosunków ekonomicznych w przeddzień niemal utworzenia Banku. Z kolei rozważmy, jak nam przedstawiają źródła ówczesne statystykę stosunków ekonomicznych w chwili, gdy Bank swe czynności rozpoczynał. Jakim był, że się tak wyrazimy teren operacyjny?

Na przestrzeni Królestwa, które według ówczesnych wyliczeń zajmowało 2.270 mil kwadratowych geograficznych, czyli 745 tys. włók, naliczono 150 rzek i strumieni, z których spławnych było 16, a 48 „usplawnić się mogących“, 95 jezior zajmujących łącznie 5 mil.



kwadr., 20 bagien „większych“ i trzęsawisk, zalegających 13 mil kwadr.

Z całej tej powierzchni, pod pługiem było 790 mil. geogr. czyli 262.200 włók, to znaczy około  $\frac{1}{3}$  powierzchni. Resztę zajmowały łąki, lasy, drogi i zabudowania, wody, pastwiska i nieużytki.

Na 1000 włók przestrzeni przypadało przeciętnie:

gruntów uprawnych . . . . .	348
łąk . . . . .	83
lasów . . . . .	258
dróg i zabud. . . . .	5
wód, pastw. i nieuż. . . . .	306

Z powyższego widzimy, iż przestrzeń łąk i lasów dorównywała niemal przestrzeni gruntów uprawnych. Kraj więc ciągnął z tego źródła dochody poważne bez wielkiego wysiłku rąk roboczych. Gospodarstwo rolne oparte było przeto w znakomitej mierze na dochodzie z łąk i lasów, mniej zaś na uprawie roli, o czem, zresztą, świadczą liczne nieużytki i pastwiska, zajmujące również niemal  $\frac{1}{3}$  przestrzeni.

Słabo było zaludnione Królestwo. Ogólna liczba ludności (prócz wojska) wynosiła 4.137.634 dusz, w tej liczbie mężczyzn 2.066.445, kobiet 2.071.189. Na 1 milę kwadr. przypadało 1894 mieszkańców, 213 domów mieszkalnych, 11 wsi. Jedno miasto lub miasteczko przypadało na 5 mil kwadr. Ludność miejska do wiejskiej była w stosunku liczbowym jak 9 : 32. Miasta, zwłaszcza miasteczka, były ubogie, przeważnie z drewnianych domów złożone; zaledwo na 8 domów drewnianych jeden murowany przypadał. Miasta były względnie mało zaludnione. Zaledwo dziesięć miast prócz Warszawy posiadało ponad 5.000 ludności<sup>1)</sup>, 13 miast miało od 4 do 5 tys. mieszk., 37 miast od 3 do 4 tys., 51 miast od 2 do 3 tys., 185 miast od 1000 do 2000 ludn. (kategoria najliczniejsza), wreszcie 157 miast miało od 300 do 1000 ludności. Widzimy przeto, że miasta ówczesne, były to przeważnie małe miściny, skoro na 553 miast zaledwo 60 miało ponad 3000 ludności. Natomiast widzimy, iż „miast“, jako takich, było w Królestwie podówczas niemal pięć razy tyle co dzisiaj<sup>2)</sup>. Miasta ówczesne miały swą, wcale niezłą

<sup>1)</sup> A mianowicie (prócz Warszawy): Lublin (13 707 mieszk.), Kalisz (11 694 m.), Płock (10 013 m.), Częstochowa (8 418 m.), Ozorków (6 004 m.), Kalwarya (5 626 m.), Hrubieszów (5 460 m.), Piotrków (5 303 m.), Łowicz i Zgierz.

<sup>2)</sup> Obecnie posiada Królestwo Polskie 117 miast.



gospodarkę miejską: rozporządzały (w r. 1828) ogólną liczbą złp. 5.358.300 gr. 28 dochodu. Budowle miejskie oszacowane były w Towarzystwie ogniowem na 182.492.200 złp.

Stan więc ekonomiczny ówczesnego Królestwa Polskiego w statystyce swej nie był świetny. Rolnictwo wydajnością produkcji swojej poszczycić się nie mogło; poczyniał się dopiero postęp, ale były to zaledwie przebliski, naogół zaś o intensywnej gospodarce mowy jeszcze nie było, gospodarowano starym systemem, niewiele dbając o zwiększenie plonów zboża, którego, zresztą, przez długi czas, wobec jego „bezcenności“, sprzedać nie można było. Kupiectwa, jako takiego, niemal zgoła nie było. Przemysł, a właściwie rękodzielnictwo, dopiero budzić się zaczął, pieczołowicie na grunt Królestwa przeszczepiany. Kredyt był zahamowany, długi prywatne i publiczne rosły.

Ale, równocześnie, po paru latach gospodarki Lubeckiego zacyzny odrodzenia wzmagać się zaczęły z niesłychaną energią. Tem więcej przeto odczuwano potrzebę zezwolenia tych budzących się przejawów, im żywiej pamiętano stan wczorajszy trudnego położenia ekonomicznego. „Nie wznowię obrazu tych srogich kolei, co chwilę odrodzenia się naszego poprzedziły — mówił Lubecki w dniu 1 września 1829 r. w dniu instalacji Komisji Umorzenia Długu publicznego — bo nazbyt są one ieszcze pamięci waszey przytomne; ale chociażby ie przyszło uważać tylko pod względem ich wpływu na publiczne i prywatne mienie, tedy i tak, same te klęski woienne, te przykre skutki moratorii, ten brak wszelkiego przemysłu i ten nałóg do obcych wyrobów, dostatecznemi iuż były, aby z iedney strony utworzyć znaczny dług narodowy, z drugiey zastanowić wszystkie źródła kredytu, zamożności i handlu“.

\* \* \*

Teren operacyjny w kraju, jeszcze ubogi, nie był, jak widzimy, dla Banku Polskiego rozległy. Ale bo też nie było celem tej Instytucji korzystanie z dobrobytu kraju, lecz dobrobyt ten krzewić. A ku temu znajdował Bank Polski przedewszystkiem budzący się już postęp ekonomiczny kraju, i to bezświadome podłoże, które było uwarstwianiem lat dawnych. Zbudzić tylko należało drzemiące siły i zdolności, do życia powołać, kierować należało całą poczynającą się energią na polu przemysłu, handlu i wogóle gospodarki kraju. To było zadaniem i celem Banku Polskiego.



**BANK POLSKI**







## I.

# PIERWSZE KROKI.

(1828—1830).

Zawarte w r. 1815 na Kongresie Wiedeńskim traktaty, dzieląc **Pierwsze plany.** Księstwo Warszawskie, zawarowały były, iż długi publiczne Księstwa spłacone będą w tym sposobie, iż  $\frac{3}{10}$  długów przejmą Prusy,  $\frac{1}{9}$  Austria, reszta zaś obciążać miała Skarb nowoutworzonego Królestwa Polskiego. W tym też stosunku podzielić miano aktywa skreślonego z karty geograficznej krótkotrwałego Księstwa.

Zawikłane wzajemne rachunki i pretensye trzech państw: Austrii, Prus i Rosyi, rozstrzygnąć miała utworzona po Kongresie Wiedeńskim „Komisyja Trilateralna“. Nielatwem to było zadaniem zwłaszcza, że ogólne stypulacye traktatów, przerzucające na barki Królestwa Polskiego największe i, co gorsza, nieokreślone ciężary, podkopywały jeszcze przed utworzeniem Królestwa, w zarodku jego, sam byt polityczny i finansowy. Sięgały te rachunki poza epokę Księstwa, bo dotyczyły jednocześnie zarówno długu publicznego Rzeczypospolitej, jak i długów osobistych Stanisława Augusta, które konwencya z dn. 15 Stycznia 1796 r. rozdzieliła była pomiędzy rozbiornicze mocarstwa.

Były też i należności przypadające Królestwu. Między niemi znaczne przypadaly należności za prowiantowanie podczas kampanii napoleońskich Wielkiej Armii, należności związane ze sprawą sum bajońskich. Windykacya ich była wszakże mozolną i bardzo powolną. Windykowanie zaś sum opartych na majątkach ziemskich wewnątrz kraju — windykowanie, mające w myśli Lubeckiego na celu udaremnienie zamachów Cesarstwa na byt Królestwa Polskiego — było nietylko mozolnem, lecz wprost zdepopularyzowało w kraju energicznego „Księcia Ministra“, który postawił był sobie za cel dowieść, iż „dla finansów Królestwo nie zginie“.

Ustalenie nieokreślonych, międzypaństwowych rozrachunków z możliwie największym dla Królestwa Kongresowego pożytkiem, było mistrzowskiem Lubeckiego dziełem. Umiał zrecznie Lubecki



zawrzeć w dn. 22 maja 1819 konwencyę z dworem Berlińskim, a 29 czerwca 1821 z dworem Wiedeńskim. Mocą tych konwencyi każdy z trzech rządów stał się właścicielem aktywów wewnętrznych, pozostałych z czasów Księstwa Warszawskiego na terytoryum do każdego z państw przydzielonego, przejmując zarazem obowiązek zaspokojenia pretensyi własnych mieszkańców, przyczem przyznano Królestwu pewne bonifikacye, oraz ustąpio no na rzecz Królestwa wszelkie aktywa zewnętrzne Księstwa, uznając zarazem wolne miasto Kraków pod względem likwidacyjnym za część Królestwa Polskiego.

Już wtenczas przyszedł był Lubecki do przekonania, że bez założenia poważnej instytucyi finansowej, krajowej, stan zabagniony Skarbu, będący hamulcem dalszego rozwoju skarbowości i dobrobytu publicznego, obejść się żadną miarą nie będzie w stanie. Już z Wiednia, w połowie września 1821 r., pisał do Sobolewskiego, iż „ustanowienie“ Banku Narodowego „nietylko jest z prawem zgodnem, ale sama ludzkość woła o jego założenie“.

Prócz wołania głosu ludzkości, życie samo narzuciło tę konieczność, którą przewidywał Lubecki. Zaraz po podpisaniu konwencyi berlińskiej, już od r. 1820 rozpoczęła Komisya Obrachunkowa, przy Komisji Przychodów i Skarbu istniejąca, ściągac aktywa z czasów Księstwa, chcąc umożliwić sprostanie pretensyom mieszkańców. Okazało się jednak wkrótce, iż pretensye znakomicie przewyższały te aktywa, które w krótkim względnie czasie zrealizowaćby można. „Gdy zatem — czytamy w odezwie Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej — ryczałtowe wypłacenie pretensyi, już na kilkadziesiąt milionów przez Komisję Likwidacyjną przyznanych, jest niepodobnem, Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu powzięła przekonanie, że długi Kraju, pozostałe po rządzie Księstwa Warszawskiego nie dadzą się inaczej zaspokoic jak tylko przez zamienianie ich na wierzycieli krajowych w dochód stały (*rente perpetuelle*).... to zaś wskazało potrzebę: 1) utworzenia Wielkiej Księgi długu Krajowego... 2) ustanowienia instytucyi, któraby z funduszków przeznaczonych na zaspokojenie długu krajowego z całą rękojmią dla wierzycieli uiszczala w terminach oznaczonych wypłaty dochodu stałego i umarzała go przez nabywanie w sposobie wolnej konkurencyi wydanych przez Rząd Obligacyi, Instytucyi zdolnej przez ułatwienie i połączenie tych operacyi finansowych z operacyami handlowemi i kredytowemi utrzymania ciągle Obligacyi długu Krajowego w cenie przyzwoitej i zasłonięcia ich od nadużyć prywatnej spekulacyi. Instytucyą tą najwłaściwiej być może *Bank Publiczny*“.



Jest to pierwszy dokument, dotyczący „powzięcia przekonania“ przez Komisję Skarbu o nieodzowności założenia Banku. Jest to wszakże dokument, będący raczej już jakby dojrzałym owocem, wyhodowanym przez pieczołowitego „Księcia Ministra“, — owocem, który już tylko zerwać należało. Już bowiem w końcu r. 1821, układając budżet na rok następny, przewidywał Lubecki z tego tytułu powiększenie percepty budżetu, który „znaczny plus okaże“. Przewidywał Lubecki już w r. 1823 zgromadzenie funduszu na założenie „Banku Narodowego“. Było to więc nie już odwoływaniem się do głosu „ludzkości“, ale realnem przygotowaniem gruntu, realną rachubą.

Rozumiał wszakże Lubecki, iż Bank może powstać dopiero po dokonaniu ogólnej i doskonałej sanacji stosunków kredytowych wewnątrz kraju, zwłaszcza po uratowaniu rolnictwa, które podówczas, wobec „bezcennego“ zboża i znakomitego odłuzenia dóbr ziemskich, stało na krawędzi zupełnego upadku. Utworzenie Towarzystwa Kredytowego uważał Lubecki za „kamień węgielny“, od którego tę budowę rozpocząć należało.

Nie bez trudności, nawet ze strony sejmujących, przeprowadził Lubecki w r. 1825 założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, które miało „powszechną ugruntować pomyślność“. W samej już atoli Ustawie Towarzystwa Kredytowego spotykamy wzmianki, dotyczące Banku, wzmianki dowodzące, iż w zasadzie swej utworzenie Banku żadnej już wątpliwości nie ulegało. Art. 113 Ustawy Tow. Kred. zaznacza mianowicie, iż „listy Zastawne powrócone Dyrekcyi Głównej... też Dyrekcyja w Banku składać będzie“, a art. 130 i 132 oświadcza, iż Towarzystwo w Banku zaciągać będzie pożyczki w wysokości rat zaległych, a to na opłatę listów zastawnych wylosowanych i kuponów ubiegłych.

Uważał przeto Lubecki już w roku 1825 projekt Banku nie za „sen złudny“, ale za rzeczywistość bliską.

Zabezpieczywszy się w Petersburgu, zasadniczo przynajmniej — bo co do szczegółów dużo jeszcze pozostać miało do zwalczenia trudności — zakrzętnął się Lubecki około przygotowania gruntu wewnątrz kraju. Odezwa Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej z października 1827 roku niewątpliwie jest jeśli nie bezpośredniem dziełem Lubeckiego, to pod jego inspiracją ułożona. Odezwa ta, wskazawszy na konieczność utworzenia Banku w celu sprostania

Przygotowanie gruntu.



zobowiązaniom Skarbu i utrzymania w „przyzwoitej“ cenie kursu papierów publicznych, wskazuje na potrzebę podniesienia fabryk, podźwignienia rękodzieł, udzielania pomocy zakładom przemysłowym, wskazuje, wreszcie, na potrzebę „ustalenia na trwałej podstawie kredytu ogólnego, jedynie zdolnego połączyć węzłem wzajemnej pomocy wszystkie razem klasy producentów krajowych i ułatwiać sposoby do pomnażania produkcji wszelkich wartości i bogactw“.

Operat Komisji Skarbu w dziale operacji zakreśla Bankowi dwie funkcje: obsługę Skarbu oraz operacje „kredytowo-handlowe“, do których należeć miały emitowanie i wymiana biletów obiegowych, nabywanie i zbywanie papierów publicznych, przyjmowanie depozytów i wkładów oraz dokonywanie przelewów, wypożyczanie kapitałów „celem wspierania Instytucji pod opieką Rządu zostających, a mianowicie Stowarz. Kred. Ziemi, tudzież wszelkich przedsięwzięć i zakładów przemysłowych“, skup weksli „dla bezpośredniego wspierania handlu“, wreszcie, udzielanie pożyczek na zastaw papierów publicznych, kosztowności, towarów, wyrobów i materiałów przemysłu krajowego.

Szkicuje dalej pomieniony operat wytyczne główne, jakim Bank hołdować powinien; a więc należy „aby czynności jego oparte były na zasadach ścisłej słuszności, połączonej z jego własnym i stron interesowanych pożytkiem“, oraz, aby „jawność i dobra wiara towarzyszyły w każdym względzie czynnościom jego i podawały przez to bezpieczeństwo i kredyt“. „Ścisłą sprawiedliwość“ uważa autor operatu za „godło czynności Bankowych“.

Charakterystyczne są poglądy, w tym operacie zawarte, na niektóre czynności Banku. Zaznaczywszy konieczność umarzania przy pośrednictwie Banku długu publicznego drogą losowania, ażeby przy skupie po cenie rynkowej Skarb nie był narażony na zakup swych zobowiązań po cenie wyższej od ich „naturalnej“ wartości, szerzej rozwodzi się operat nad usługą, jaką odda Bank Skarbowi w dziedzinie wymiany biletów kasowych. Bilety te, zaprowadzone na mocy dekretu z dn. 3 kwietnia 1823 roku, wymieniane były na monetę brzęczącą w kasach Skarbu z potrąceniem 3 gr. od każdych 5 złotych. Bank, mający prawo emitowania swoich „biletów kasowych“ opłaty tej pobierać nie będzie, gdyż ciągnąć może z gotowizny, którą w zamian w dziedzinie swych operacji trzymać jest władny, poważne źródło dochodów. Na to jednak, ażeby zobowiązania te zaufanie budziły, potrzeba, „aby wypuszczanie biletów kasowych Bank stosował zawsze do zapasów w monecie brzęczącej, tak żeby bez najmniej-



szej zwłoki żądaniu zgłaszających się do ich wymiany zadosyć uczynić był w stanie“. Nad emisją tych zobowiązań czuwać powinna specjalna Komisya z Senatorów i Posłów złożona.

Duży nacisk kładzie operat Komisyi Skarbu na operacye zwane przyjmowaniem sum dla przelewów. Miał być Bank rodzajem *Clearing-House'u*. Zaznacza operat dogodności, jakie ztąd wypływają: oszczędzenie czasu potrzebnego do liczenia pieniędzy, oszczędzenie kosztu transfertu („przenoszenia“), uwolnienie od straty „z wytarcia monety“, uwolnienie od „strzeżenia“ sum, od ryzyka ztąd wynikającego. „Dogodności te są tak wielkiej wagi — czytamy — że w innych krajach osobne banki są wyłącznie prawie czynności tej poświęcone“. Bank, świadcząc tą drogą dogodność swoim klientom, sam z tego tytułu zyski ciągnąć będzie, gdyż „część sum wnoszonych dla przelewów, w Banku pewny przeciąg czasu pozostawiona będzie“.

Mniej, na razie przynajmniej, rokowała rozwoju Komisya Skarbu rozwinięciu się skupu weksli. Warszawa, „jako miasto po większej części tylko konsumowe i nie zbyt znacznej ludności“ nie wydawała się zrazu, w najbliższej przyszłości, być gruntem ku temu podatnym, aczkolwiek spodziewany wzrost przemysłu i projektowane składy na towary „każą się spodziewać pomnożenia czynności handlowych a z niemi i masy weksłów Stolicy“. Wyraziła tylko Komisya Skarbu życzenie, ażeby stopa procentowa skupu weksli co miesiąc zgóry normowaną była „z tem atoli zastrzeżeniem aby ta (stopa) nigdy nie przechodziła procentu prawnego, handlowego“ (t. j. 6 od sta w stosunku rocznym).

Pragnąc przyjść z pomocą krajowym zakładom przemysłowym, wyraziła Komisya Skarbu równocześnie pragnienie, ażeby Bank pożyczki na „plody i wyroby produkcyi krajowej“ wydawać był władny. Pośrednio też w tymże celu zalecono wydawanie pożyczek na kosztowności, co jest „nie bez pożytku dla przemysłu, oddając mu w hypotekę martwy fundusz pod formą kosztowności zostający“. Dział ten jednak, — dział rozwijania życia przemysłowego, — postanowiono w ogólnych tylko zakreślić konturach, któreby jaknajwięcej pozostawiały Bankowi swobody. Rozumiano słusznie, iż nie życie do norm, lecz normy do życia samego stosować należy. „Pod jakimi warunkami — pisała Komisya Skarbu w odezwie tej — jakie przedsięwzięcia przemysłowe, kredytowe i handlowe wspierać i jakich Bank będzie się mógł podjąć, to zostawione być musi późniejszym urządzeniom. W projektowanej zaś dziś Ustawie dla Banku wolność takowa zastrzeżoną być winna, a to z powodu, aby Rząd



nie tylko mógł za pośrednictwem funduszków Bankowych przychodzić w pomoc przemysłowi krajowemu, ale nawet, aby korzystając z masy tych funduszków jakimi Bank uposaży, mógł go postawić w konkurencji we wszystkich tych przedsięwzięciach, gdzieby dla braku jej zbyt uciążliwe warunki od innych przedsiębiorców przyjmować był obowiązany“.

Odezwa Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej wygotowaną była, jak zaznaczyliśmy w końcu r. 1827. Był Lubecki wówczas ponownie w wielkich łaskach monarszych. W listopadzie przybył Lubecki do Petersburga wraz z Jelskim, Łęskim i ks. Leonem Sapiehą. Zawiózł „pełno projektów... między innymi Banku“. Był to, oczywiście, projekt Banku przesłany przez Komisję Skarbu Radzie Administracyjnej. Nieoczekiwanie miłościwie przyjął Ces. Mikołaj tym razem polskiego ministra. W ciągu jednego tygodnia trzykrotnie miał Lubecki u Mikołaja długie posłuchanie.

Zatwierdzenie Ustawy.

Skorzystał Lubecki w Petersburgu z łask monarszych, a może i powoływał się na uprzednie zasadnicze zadecydowanie sprawy, dość, że pod dniem 24 grudnia 1827 r. zawiadamiał Grabowskiego piśmiennie, iż przedstawił był Mikołajowi projekt Banku Narodowego i projekt emisji obligacji renty Skarbowej.

Aprobatę Cesarza i Króla wszakże łatwiej było uzyskać, niż sankcję ostatecznego dekretu. Zgórz miesiąc cały jeszcze przeszedł, zanim „sen piękny“ Lubeckiego stał się prawdziwą rzeczywistością. I nie dziw, że tyle czasu jeszcze minęło; — raczej podziwiać należy zwycięstwo Lubeckiego. Bo i tym razem wielkie wyzwał potęgę do walki. Sieci konsula pruskiego rezydującego w Warszawie Schmidta i Nowosilcowa, głucha nienawiść rosyjskiego ministra finansów Kankrina, który tym razem więcej, niż kiedykolwiek widział w Lubeckim swojego w Petersburgu następcę — wszystko się przeciw polskiemu sprzyślało ministrowi.

Nie mógł wszakże Kankrin unicestwić zamiaru Lubeckiego, skoro Lubecki monarsze przyrzeczenie zdawna już miał, a obecnie tego przyrzeczenia potwierdzenie otrzymał. Starał się więc tylko wszelkimi sposobami sparaliżować zamiar polskiego ministra, stając na najulubieńszym Mikołaja gruncie, na terenie nacyonalizmu rosyjskiego, na terenie zagrożonych interesów Cesarstwa.

Długoletnie zabiegi nareszcie pożądanym skutkiem uwieńczone zostały. „Piękny sen“ stał się już prawdziwą, namacalną rzeczy-



wistością: w dniu 29 Stycznia 1828 r. podpisaną została w Petersburgu Ustawa Banku Polskiego z 46 artykułów złożona.

Dość liczne znajdują się w archiwach Komisji Skarbu oraz w archiwach Banku Polskiego projekty ustawy Banku. Są między nimi nie tylko projekty bardzo szczegółowe, daleko szczegółowsze od samej zatwierdzonej nawet ustawy. Inne zaś projekty, mniej opracowane, są raczej tylko szkicem samej ustawy; projekty te nie mniej ważne są z tego względu, iż rzucają światło na istotne cele i zamierzenia, jakie nowej instytucji nadać chciano. Ustawa.

Jeden z tych projektów, zatytułowany „Ustawa Banku Narodowego“, wyraźnie zaznacza, iż „Bank Narodowy“, którego czynności stopniowo rozwijane zostaną podług uznania ministra Przychodów i Skarbu, ułatwiać będzie rządowi umarzanie długu narodowego i udzielać będzie pomocy przemysłowi narodowemu“. To wyraźnie już cechuje zamiar autora projektu, zamiar, polegający na tem, ażeby minister Królestwa mógł być jak najmniej kępowany ustawą i jak najwięcej nową instytucją stosować mógł do potrzeb życia ekonomicznego. Projekt ten nie wymienia liczby dotacji, jaką Bank od Komisji Skarbu miał otrzymać „bez zwłoki monetą brzęcząca“, nadmienia tylko, że prócz tej dotacji otrzymać ma Bank 40 mil. złp. w listach zastawnych Tow. Kred. Ziemińskiego, zaciągniętych na dobra narodowe, oraz 16 mil. złp. w biletach kasowych. Prócz tego miała zaliczać, wedle zamierzenia projektu, Komisya Przychodów i Skarbu Bankowi corocznie po 3 mil. złp. z dochodów, pobieranych za sól, otrzymywanych od rządu Austriackiego, przez wszystkie lata trwania konwencji wiedeńskiej, t. j. aż do roku 1832. Projekt ten zaznacza równocześnie, iż wszystkie dochody, jakie Bank otrzymywać będzie z czynności swoich, dopisywane być mają do kapitału zakładowego Banku. Głównymi czynnościami Banku być miały: wypłaty procentów i umarzanie długu narodowego, wymiana biletów kasowych, „targowanie listów zastawnych Towarzystwa“, przyjmowanie sum depozytowych i wszelkich innych od rządowych instytucji lub osób prywatnych, udzielanie pożyczek na weksle, na zastaw towarów „produkcyj krajowej“ oraz na hypoteki gruntowe. Bank spłacać miał dług publiczny t. zw. terminowy, od długów zaś bezterminowych wypłacać miał przynależne procenty oraz umarzać dług publiczny drogą zakupywania obligacji w miarę udzielanych funduszy na ten cel przez Komisję Przychodów i Skarbu.



Natomiast dwa inne projekty, zachowane w archiwach Banku Polskiego, daleko szczegółowiej omawiają atrybucyę powstać mającej instytucyi.

Jeden z nich, opracowany przez Komisję Spraw Wewnętrznych i Policji, nie wymienia wprawdzie wyraźnie Banku, niemniej jednak z kontekstu tego projektu domniemywać się można, iż autorowie jego mieli na oku powstanie tej właśnie instytucyi.

Projekt ten wychodzi z założenia, iż należy „wesprzeć wzrastający przemysł i handel oraz podać rękę właścicielom gruntowym i włościanom, których dobre mienie z powodu trwającej bezcenności płołów ziemskich dotkliwie jest zagrożone“. W tym celu upoważnioną być miała Komisya Przychodów i Skarbu nietylko do zaprowadzenia Księgi długu krajowego, lecz również do zamieszczania w tej Księdze zapisów do wysokości 10 miljonów złp. rocznie w celu przyjsia z pomocą utrudnionym stosunkom rolniczym w kraju. Komisya Przychodów i Skarbu umocowaną być miała do negocjowania tych zapisów bądź w kraju, bądź zagranicą, i używać miała tych funduszów na wspieranie i udzielanie pożyczek dla fabrykantów lub przedsiębiorców przemysłowych i rękodzielników, krajowi użytecznych (przy oprocentowaniu 5 od sta na rachunek procentów i 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na rachunek umorzenia). Nadto z funduszów tych dokończone być miały w r. 1825 drogi bite z Warszawy do Kalisza i do granicy pruskiej, oraz zbudowane być miały także drogi z Uściługa do Warszawy i z Uściługa na Radom, Piotrków, do granicy pruskiej, oraz z Warszawy do Krakowa, do Białegostoku i do Kowna. Na roboty te zaliczyć zamierzono 10 milionów złp. pod warunkiem, iż suma ta spłaconą być miała drogą amortyzacyi po 6 od sta rocznie z funduszów, przeznaczonych w budżecie na budowę dróg w Królestwie Polskiem. Wreszcie, fundusze, które Komisya Skarbu znegocjować miała, w części obracane być miały na oczyszczenie rzek w Królestwie, a mianowicie na wytorowanie koryta Wisły środkiem jej łożyska, przez otamowanie i obwałowanie jej brzegów. Na cel ten zaliczyć miano tymczasem 3 do 5 mil. złp.

Wzmianki o negocjowaniu tych funduszów w kraju lub zagranicą wskazują poniekąd na to, że autorowie projektu liczyli się do pewnego stopnia z możliwością powstania instytucyi bankowej. Jeżeli jednak nawet nie przewidywali, być może, w najbliższej przyszłości powstania takiej instytucyi, to w każdym razie myśl konieczności utworzenia banku oczywiście narzucała się sama.



Wyłącznie już natomiast traktuje o Banku inny projekt, również zachowany w archiwach Banku Polskiego, a mówiący już wprost o utworzeniu Banku Krajowego. Jest to projekt bardzo obszerny i bardzo szczegółowy, a posiadający liczne adnotacje.

Projekt ten jest raczej bardzo szczegółową instrukcją, dotyczącą wewnętrznej manipulacji Banku. Szczegółowo omawiane są więc formy przyjmowania depozytów, formy plenipotencji, potrzebnych dla dokonywania przelewów, warunki otwierania rachunków bieżących, warunki, na których świadectwa wzamian za zaginione wydawane być mogą i t. p.

Bardzo szczegółowo traktuje projekt sprawę pożyczek na hypoteki gruntowe. „Bank — czytamy w projekcie — pożyczać może posiadane listy zastawne właścicielom ziemskim na najpierwszą hypotekę lub na pierwszą po tej, którą zajmuje pożyczka, od Tow. Kredytowego Ziemskiego zaciągnięta, za opłatą kanonu, wynoszącego 5 od sta rocznie“. Władnym miał być Bank wydawać pożyczki na dobra ziemskie do wysokości  $\frac{3}{5}$  ceny szacunku ziemi, wyrachowanego z 5 razy pomnożonego podatku-ofiary, płaconego w roku 1825, i po zamienieniu tego dochodu na kapitał drogą rozmnożenia przez 20<sup>1)</sup>, mógł jednak Bank za zezwoleniem ministra Przychodów i Skarbu udzielać pożyczek na dobra ziemskie nawet do wysokości całkowitego szacunku dóbr, przytem, gdyby oszacowanie dóbr na podstawie podatku ofiary wydawało się właścicielowi ziemskiemu zbyt niskim, mógł był właściciel żądać sporządzenia, na koszt własny, nowej urzędowej taksy; w takim razie pożyczka mogła być udzieloną do wysokości połowy nowej wartości dóbr. Pożyczka przez Bank udzielaną być miała na zasadzie opłaty t. zw. wieczystego kanonu w stosunku 5 od sta rocznie. W razie zaś zalegania w terminach opłaty kanonu, egzekucya należności podlegać miała przepisom, dotyczącym egzekucyi zaległych podatków skarbowych. Decyzya Banku w sprawie udzielania pożyczek na dobra ziemskie być miała zawsze ostateczną i nawet w razie odmowy interesant nie

<sup>1)</sup> Z powyższego domniemywać się można, iż projekt ten skreślonym był przed utworzeniem Tow. Kred. Ziemsk., bowiem wskazania jego zostały przyjęte za podstawową zasadę ustanowienia Towarzystwa: pożyczki na dobra ziemskie określono w wysokości  $\frac{3}{5}$  wartości dóbr, wyprowadzonej z podatku ofiary, który pomnożony przez 5 miał odpowiadać dochodowi dóbr, a takż dochód wzięty 20 razy, czyli skapitalizowany w stosunku 5%, miał przedstawiać wartość dóbr.



miał prawa odwoływać się do ministra Przychodów i Skarbu; pożyczka ta nawet przez monarchę podwyższaną być by nie mogła.

Projekt Banku Krajowego zamierzał utworzyć w Radzie Banku cztery Dyrekcyje. Do pierwszej należeć miała kasa umorzenia oraz kasa zbywania i nabywania papierów publicznych krajowych, do Dyrekcyi drugiej należeć miała Wielka Księga i wypłata procentów od obligacyj długu krajowego oraz „branie sum dla straży, dla przelewów i dla oprocentowania“; do Dyrekcyi trzeciej należeć miały t. zw. obroty funduszów bankowych, t. j. „wytrącanie weksłów“ oraz dokonywanie pożyczek na zastaw towarów produkcji krajowej i na hipoteki gruntowe; wreszcie, do czwartej Dyrekcyi należeć miały: kasa główna, wymiana biletów kasowych i ogólna kontrola bankowa. Prezes Banku i dyrektorowie wydziałów składać mieli Dyrekcyę bankową, która zbierać się miała dla narady codziennie, wyjąwszy dni świąteczne, „począwszy od godziny 10 zrana do 4 wieczór“. Do Dyrekcyi banku należeć miały „ściśle wykonywanie przepisów ustawy, czuwanie nad ich wykonywaniem po wydziałach oraz przestrzeganie tego wszystkiego, coby tylko posłużyć mogło do utrzymania kredytu Banku i ułatwienia rozlicznych jego obrotów“. Ogólną pieczę i nadzór nad czynnościami Banku sprawić miała Komisya, złożona z dwóch członków Senatu i dwóch członków Izby Poselskiej, którzy raz na tydzień zasiadać meli w Banku z głosem stanowczym. Na posiedzeniach tych zdawane być miały raporty, dotyczące wszystkich ważniejszych operacyj Banku. Nadto, odbywać się miały sesye przy współudziale „asesorów ze stanu kupieckiego wybieranych“. Na sesyach tych zdawać miano raporta o ilości otrzymanych sum „dla straży, dla przelewów, dla oprocentowania“ oraz przedstawiane być miały do decyzji weksle „podane do wytrącania“, oznaczana być miała wysokość procentu „potrącenia“, ceny papierów publicznych i towarów, zastawić się mogących, wysokość pożyczek i t. d. Asesorowie ze stanu kupieckiego wybierani być mieli co dwa lata. Miał też prezes Banku prawo zapraszania na wszelkie posiedzenia Banku „kogo zechce“.

Bank pozostawać miał pod bezpośrednim nadzorem Ministra Przychodów i Skarbu, miał jednak mieć prawo korespondowania wprost ze wszystkimi Komisjami rządowymi oraz podwładnemi im władzami.

Utrzymywać miał Bank stały rachunek z Komisją Przychodów i Skarbu oraz z Komisjami wojewódzkimi tak co do poborów wpływów, od Skarbu przypadających, jako też i wypłat procentu właści-



cielom obligacyi oraz przelewów ze Stolicy funduszu na miasto wojewódzkie. Szczegół ten tem bardziej podkreślić należy, iż jest to atrybucya charakterystyczna Banku Angielskiego (Bank of England), który, będąc jakby bankierem ministeryum Skarbu, pełni obsługę finansową państwa za darmo, z czego zarówno ministeryum finansów ciągnie poważne korzyści — realizując poważne oszczędności, jak i sam Bank, — posiadając znaczne w rozporządzeniu swem fundusze skarbowe.

Zamierzony Bank Krajowy udzielać miał Ministrowi Skarbu codziennie wiadomości o rezultatach obrotów sum, a nadto obowiązany być miał składać ministrowi raporty tygodniowe i miesięczne z czynności swoich.

Ciekawym jest szczegół, iż, wedle projektu, wszelkie czynności bankowe, wyjąwszy przelewania sum, zawieszane być miały co rok od 20 grudnia do 20 stycznia, a przeciąg ten czasu przeznaczony być miał na zamykanie rachunków rocznych i ułożenie „ogólnego rocznego raportu, drukiem publiczności ogłosić się mającego“.

\* \* \*

Projekty te w mniejszej lub w większej mierze odzwierciedlone zostały w Ustawie Banku, zatwierdzonej w dniu 29 stycznia 1828 r.

Ustawa ta tworzy w mieście stołecznem Warszawie Bank Polski, którego celem być miało „zaspokojenie długu publicznego tudzież rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu narodowego“ (art. 1.).

Na zaspokojenie długu publicznego przeznaczoną została suma roczna (rente consolidée) wyrównywająca ilości dochodu, zaciągniętej do Wielkiej Księgi, oraz suma roczna, wyrównywająca 10 części tegoż dochodu, przeznaczonej na umorzenie. Fundusze te były przeto jakby funduszami przechodniemi, gdyż wnoszone być miały przez Skarb w celu zaspokojenia długu publicznego.

Dotacę zaś właściwą „dla postawienia Banku w możności przykładania się do rozszerzenia kredytu, handlu i przemysłu narodowego stanowiły: 1) 10 milionów złp. z zapasu skarbowego, 2) 10 milionów złp. w listach zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego, zaciągniętych na dobra narodowe.

Sumy te natychmiast po otwarciu Banku przez Skarb wypłacone być miały (art. 3).

Przekazaną nadto Bankowi została pożyczka przez rząd Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego udzielona na



mocy art. 209 prawa sejmowego z 13. czerwca 1825 r., oraz przyrzczone zostały na korzyść Banku t. zw. euperaty skarbowe.

Ogólny fundusz zakładowy Banku miał tą drogą wzrosnąć do 30 milionów złp. Od chwili zaś, kiedy fundusz ten, bądź z zasobów skarbowych, bądź z dochodów własnych Banku, miał dojść do 30 mil. złp., wszelkie dalsze zyski stanowić miały własność Skarbu Królestwa Polskiego (art. 5).

Czynności Banku podzielone zostały na kategorye następujące:

- 1) Wypłata dochodu stałego i wszystkie umorzenia, to znaczy, obsługiwanie i zaspakajanie długu publicznego;
- 2) Przyjmowanie depozytów i sum przekazowych od rządu, instytucji i osób prywatnych, i
- 3) „Obroty funduszków bankowych na wzrost handlu, ustalenie kredytu i ożywienie przemysłu narodowego“.

Umarzanie długu publicznego miało się odbywać bądź z funduszków skarbowych, bądź drogą skupu obligacyj, bądź też, w razie gdyby obligacje te przenosiły kurs al pari, — drogą losowania.

Depozyta przyjmować Bank był władny bądź w formie depozytów opieczętowanych, bez względu na zawartość, bądź też w formie nieopieczętowanej i w takim razie mogły być składane tylko pieniądze. Przekazy mogły być przyjmowane nie mniej, jak w wysokości 200 złp. Przekazy, dokonywane w stolicy, Bank załatwiał bez pobierania jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Przyjmował Bank wpłaty, poczynając od 200 złp., z tem atoli zastrzeżeniem, że procenty od kapitałów, Bankowi powierzonych, po terminie właściwym z Banku przez rok nieodebrane, po roku, jeśli wynoszą 200 złp. lub więcej, uważane zostają za kapitał, zostawiony w Banku na procent składany. W razie zaś niezgłoszenia się po należny procent właściciela kapitału, procenta proste łącznie ze składanemi rachowane być miały na rzecz właściciela tylko do wysokości podwojenia pierwotnego kapitału.

Funduszków swych miał używać Bank na udzielanie pożyczek Towarzystwu Kredytowemu Ziemijskiemu, na potrzeby Dyrekcyi Głównej Tow. Kred. Ziemijskiego, na nabywanie i zbywanie papierów publicznych, skupowanie weksli, pożyczki na zastaw papierów publicznych, płodów, wyrobów i rozmaitych kosztowności, na pożyczki, udzielane zakładom przemysłowym w kraju i wreszcie na przedsięwzięcia, zmierzające do rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego (art. 17). Charakterystycznym jest, iż, wedle brzmienia art. 18, „Bank tak zawsze funduszami swojemi rozporzą-



dzać powinien, by znajdował się w możności zaliczenia bez zawodu pożyczki, żądanej przez Dyrekcyę Główną Tow. Kred. Ziemińskiego w ratach właściwych“.

Art. 21 ustawy zaznacza, iż procent, pobierany przez Bank zarówno przy skupowaniu weksli, jak i przy pożyczkach na papiery publiczne, towary i kosztowności, ustanowiony być winien co miesiąc, wszakże nie powinien przekraczać procentu prawnego handlowego (6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>).

Bank Polski „dla ułatwienia“ tych wszystkich czynności władnym był emitować bilety bankowe, z tem wszakże zastrzeżeniem, ażeby bilety te „bez najmniejszej zwłoki“ wypłacane były, oraz bez żadnego potrącenia. Nadto władnym był Bank puszczać w obieg t. zw. bilety kasowe, które Kom. Skarbu wnieść do Banku była obowiązana (art. 21), w każdym jednak razie wyraźnie zastrzeżono w Ustawie Banku, iż wartość ogólna biletów bankowych i biletów kasowych nie powinna przenosić funduszu uposażenia Banku.

Dyrekcya Banku, wedle Ustawy, składała się z pięciu członków, a mianowicie: z prezesa, wiceprezesa i trzech dyrektorów, mianowanych przez Koronę i przedstawianych przez ministra Przychodów i Skarbu. Sprawy załatwiane być miały kolegialnie większością głosów w komplecie conajmniej trzech osób. Prezydującemu jednak lub dyrektorowi właściwego wydziału przysługiwało prawo zawieszającego veto, a w takim razie sprawa przechodziła pod rozstrzygnięcie ministra Przychodów i Skarbu (art. 24 i 25).

Funkcyonować nadto miała przy Banku oddzielna Komisya umorzenia długu krajowego, składająca się z dwóch członków Senatu i dwóch członków Izby Poselskiej, wyznaczonych na ten cel przez Koronę, oraz z jednego z dyrektorów Banku. Komisya umorzenia długu publicznego czuwała nad regularnem funkcyonowaniem wypłat „dochodu stałego wierzycielom kraju“, oraz nad wypuszczaniem w obieg biletów bankowych. Bank obowiązany był ściśle stosować się do „uwag“ Komisji umorzenia długu publicznego, tak dalece, iż przysługiwało Komisji prawo rekursu do ministra Przychodów i Skarbu, do Namiestnika, a nawet do Korony.

Prócz tego przewiduje Ustawa instytut z sześciu radców handlowych, wybieranych co dwa lata (w połowie przez Zgromadzenie kupców warszawskich). Radcowie ci zasiadać mieli w Banku po trzech z głosem doradczym i prawem czynienia wniosków. Głos doradczy radców handlowych był jednak bardzo poważnym, gdyż w razie podzielenia się zdań w danej sprawie członków Dyrekcyi



Banku, radcowie handlowi, gdyby byli przeciwnego zdania, niż większość dyrektorów, mogli żądać, ażeby sprawa doszła do wiadomości ministra Przychodów i Skarbu i wówczas dana sprawa, aż do chwili jej rozstrzygnięcia przez ministra wstrzymaną i zawieszoną być miała.

Ustawa Banku poleca, ażeby zostały wniesione do kas tej instytucji wszystkie kaucyje i depozyta pieniężne sądów administracyjnych, Tow. Kred. Ziemskiego, wogóle wszystkie fundusze, znajdujące się u rejentów, notaryuszów i komorników (przewyższające złp. 200), tudzież fundusze instytutów duchownych, fundusze Towarzystwa Ogniewego, Stowarzyszenia Emerytalnego, fundusze oficjalistów pocztowych i górniczych. Fundusze te nigdzie indziej, jak tylko w Banku umieszczone być powinny (art. 31). Kapitały te nie podlegały żadnym podatkom, ani ciężarom i nie mogły być sekwestrowane, ani przez pretensye publiczne, ani też prywatne. Rzecz prosta, iż wyłączeniu temu nie podlegały, wedle Ustawy, kapitały prywatne, lub też kapitały, składane przez urzędników rządowych dla zabezpieczenia lub na rzecz osób trzecich, jak również kapitały, złożone w zastaw. Miał jednak sobie Bank przyznany przywilej kładzenia aresztu na sumy lub towary, w Banku złożone, przed wszystkimi innymi pretensjami (art. 32). Nietylko osoby prywatne, ale nawet władze, ani nawet sądy nie miały prawa żądać od Banku wyjawiania nazwiska właściciela wkładów i depozytów. Było to specjalnie (przez art. 33) zabronione Bankowi. Mogła jedynie tylko władza wyższa, w razie wszczętego śledztwa o popełnienie przestępstwa, żądać od Banku wyjaśnień. Art 34 gwarantował nietykalność depozytów cudzoziemcom, będącym właścicielami obligacyj długu krajowego, depozytów i sum, wniesionych do Banku, w równej mierze z krajowcami, nawet w razie wojny z krajem, do którego depozytaryusze należą.

Na Bank wkładano równocześnie obowiązki (dotychczas spełniane przez prezydenta m. Warszawy) roztaczania opieki nad giełdą. Piecza ta odtąd była obowiązkiem prezesa Banku (art. 36).

Słynny art. 38, o który tak zażartą walkę stoczyć musiał Lubcki z rosyjskim ministrem finansów, Kankrinem, został ostatecznie zreagowany następująco: „Towary produkcji krajowej, opatrzone w przepisane dowody i przyjęte do składu Banku, mogą być wyprawdzone do Rosyi na zasadach stosunków handlowych, ustanowionych między dwoma krajami. Przepisy do zachowania w tej mierze osobnem zarządzeniem wskazane zostaną“.



Art. 39 uwalnia wszelką korespondencję osób postronnych z Bankiem i zawierane z nim układy od opłat stemplowych.

Członkowie Dyrekcyi Banku uwolnieni byli od odpowiedzialności za decyzje swoje, lub też za czynności, wykonywane z polecenia Komisji Przychodów i Skarbu, a nie wynikające z przepisów Ustawy. Rzecz prosta, iż nie byli oni zasłonięci od odpowiedzialności osobistej i majątkowej za obrócenie sum na cel inny, niż było to celem przeznaczenia funduszów umorzenia, lub kasy depozytowej, oraz za niezachowanie warunków emitowania biletów bankowych. Również groziła im odpowiedzialność osobista i majątkowa za nieprzewzięcie stosownych środków, ażeby sumy, żądane przez Dyrekcyę Główną Tow. Kred. Ziemsk., oraz sumy składane Bankowi na procent, niezawodnie w terminach wypłacane były, jak wogóle za niezachowanie przyjętych jakichkolwiek zobowiązań (art. 43).

Bank obowiązany był raz w roku składać publiczne sprawozdanie przed Komisją umorzenia długu publicznego i przed radcami handlowymi ze swych czynności. Na zebraniach tych przewodniczyć miał minister Przychodów i Skarbu.

Ostatni artykuł, (46) zawiera niezmiernie ważną klauzulę: wszystkie fundusze i wartości Banku są nietykalne i pod żadnym pozorem od właściwego im przeznaczenia odwróconymi być nie mogą. Prawodawca w artykule tym wyraźnie zaznacza, iż, gdyby uznana była konieczność zaciągnięcia gdziekolwiek i jakiegokolwiek pożyczki, pożyczka ta nie może być dokonywaną z funduszów Banku, lecz, owszem, Bank opatrzony być powinien nowemi funduszami na zaspokojenie nowo zaciągniętego długu. Zaznaczono, iż wszelkie zmiany Ustawy mogą nastąpić wyłącznie tylko przy współdziałaniu obu Izb Sejmowych.

Tak się przedstawia, w streszczeniu, Ustawa, z którą w lutym powrócił Lubecki z Petersburga do Warszawy. Ustawa ta, jak widzimy, zastrzegła Bankowi ważne przywileje. Przedewszystkiem był Bank instytucją emisyjną; był to wyłączny przywilej Banku Polskiego. Drugim przywilejem było zwolnienie kapitałów, powierzonych Bankowi, od podatków i ciężarów, oraz od aresztów, trzecim zaś był przywilej ten, iż Bank Polski był koniecznym rezerwoarem dla wszystkich funduszów publicznych.

Nie skończyła się jednak walka Lubeckiego z wrogimi prądami na walce, jaką stoczył był w Petersburgu. Ciężkie jeszcze przechodzić musiał książę-minister chwile w Warszawie, gdzie wszelkie jego dążenia paraliżować się starał, wówczas już działający z przyłbicą



otwartą, Nowosilcow. Umiał komisarz cesarski działać za pomocą swych doniesień i insynuacyj nie tylko w Petersburgu, ale nawet i w Warszawie wśród społeczeństwa polskiego, oskarżając za pomocą swych agentów księcia-ministra o arbitralność, niekonstytucyjność i o dążenie do absolutnej wszechwładzy.

Czynił też Nowosilcow zabiegi już przed otwarciem Banku o poderwanie doń zaufania społecznego, rozpuszczając wieści, iż Bank jest czynem „niekonstytucyjnym“.

Ustawa Banku, istotnie, nie była uchwaloną przez Sejm, bo, zresztą sejmu wówczas nie było. Zatwierdzoną tylko była drogą dekretu królewskiego, kontrasygnowanego przez ministra sekretarza stanu Stefana hr. Grabowskiego i księcia Lubeckiego, jako ministra Skarbu. Stąd obok radości, jaka zapanowała w społeczeństwie, niebawem dzięki subtelny i pajęczym zabiegom Nowosilcowa zaczęło się w kraju równocześnie budzić nieukontentowanie z nowego czynu „niekonstytucyjnego“. Zabiegi Nowosilcowa były tak misterne, że napewno mogły podkopać byt zawiązującej się instytucji. Dziwi się w jednym z listów pisanych do Lubeckiego Grabowski, dlaczego uchyla się minister polski od zamiaru przedłożenia Ustawy Banku sejmowi, zebrać się mającemu, nadmienając, że przecież uchwała sejmowa wzmocnić tylko może stanowisko Banku. Zaznacza Turkull w liście swoim z d. 2 listopada 1829 r., iż monarcha zwrócił uwagę na powtarzające się często zwroty w listach Lubeckiego o „niekonstytucyjności“ ustanowienia Banku. Ale na domiar wszystkiego napotkał Lubecki na opozycję przeciw sobie nie tylko w łonie niezupełnie zdającego sobie sprawę z doniosłości nowego instytutu społeczeństwa, ale nawet w łonie samego rządu Królestwa. „Zapewne, słysząc często, że instytucja ta jest niekonstytucyjną i że przeto nie będzie mogła się utrzymać — pisze Lubecki do Turkulla w liście z d. 21 sierpnia 1829 r. — minister wyznać sądził, iż służy dobrej sprawie... Jednak Rada Administracyjna pomimo to oceniła dekret królewski oraz wyjaśnienie moje, złożone na piśmie, i nie podzieliła opinii ministra wyznać“. Bądźco bądź jednak, zaznaczyć musimy, iż to jest szczególnie ważny, który nie ułatwiał Lubeckiemu pierwszych kroków Banku, wobec tego, iż, naturalnie, dzięki Nowosilcowi, rozpowszechniła się „wiadomość“ w społeczeństwie, a nawet i w łonie rządu, że fundusze publiczne, składane do Banku „niekonstytucyjnego“ nie znajdują dosyć bezpiecznej lokaty.



Niemniej nie zważał Lubecki na pewne przykrości — nadto był do nich przyzwyczajony — i wszystko czynił, co należało do jak najszybszego otwarcia Banku. W dniu 2 maja listownie zakomunikował hr. Jelskiemu, iż dzień 6 maja, wtorek, przeznaczył „do publicznej instalacji Banku Polskiego“ o godzinie 11 z rana. Jak z bruljonu tego listu widać, nie chciał Lubecki nadawać temu aktowi cech „uroczystości“: wyraz ten, pierwotnie napisany w liście, został następnie skreślony, natomiast napisane zostało, ażeby Dyrekcyja i urzędnicy zebrali się w gmachu bankowym „w miejscu, jakie na odbycie tej czynności“ Jelskiemu przygotować polecił. Równocześnie w pismach ówczesnych polecono ogłosić Ustawę Banku oraz wiadomości o mającej nastąpić instalacji.

„Nie przemilczę tego przed wami, Panowie — mówił Lubecki przy otwarciu Banku w dniu 6 maja 1828 r. do zebranych w gmachu bankowym dyrektorów i urzędników nowej instytucji — ile stanowiącym widzę ten zawód... Owszem sądzę, iż mi należy zwrócić na niego całą moc uwagi waszej, w tej właśnie chwili, kiedy uroczysta przysięga zaręczyć ma ścisłość wykonania nowych waszych obowiązków; albowiem pewny jestem, że nie spuszczać z przed oczu ważności powołania waszego, snadniej tym powinnościom odpowiedzieć zdołacie... Obowiązki te są nam pod wielu względami wspólne, w ich zatem pełnieniu będziemy sobie nawzajem pomocą, a w samej już drodze tego szlachetnego przedsięwzięcia wspierać nas będą gorliwość i poświęcenie się nasze“.

„Szczęśliwy, kto, jak my — odpowiedział, a właściwie ślubował prezes Banku, Ludwik hr. Jelski — powołanym zostaje do rozwijania instytucji, niosącej w sobie zaród pomyślności krajowej, w której każda część nietylko dobro ogółu, lecz zarazem bezpośrednią korzyść lub pomoc wchodzącym z nią w stosunki rokuje... Nie tajmy jednak przed sobą, iż rozwinięcie Banku doznać może na wstępie niemal utrudzenia. W kraju, w którym instytucja tego rodzaju była dotąd nieznaną, gdzie przemysł dopiero powstaje z zarodu swego, tam Bank przysposabiać sobie niejako musi czynności, a nie rachować może od razu na ruch i zaufanie, towarzyszące tylko obrotom upowszechnionym. W takim stanie rzeczy, któż z nas pochlebiać sobie może, iżby miał doświadczenie w przedmiocie, dotąd obcym tej ziemi? Ostrożność, gorliwość i dobra wola, oto jest, co przynosimy... Gorliwości charakteru i zdolności szukać będziemy w urzędnikach, przez nas do dzielenia prac naszych powołanych“.



Dekret z dnia 12 lutego 1828 r. w myśl art. 24 Ustawy bankowej zamianował dyrekcję nowej instytucji. Prezesem banku został Ludwik hr. Jelski, wiceprezesem Józef Lubowidzki, dyrektorami: Ignacy Bolesta, Paweł Głuszyński i Henryk hr. Łubieński.

Ludzie ci, którzy na czele nowej instytucji stanęli, byli to ludzie, rzecz prosta, z góry przez Lubeckiego upatrzeni i przyznac to trzeba, że nie mogło być trudniejszego lecz i trafniejszego wyboru. W kraju, w którym nie było fachowców, gdyż nie było rozwiniętego jeszcze należycie handlu, ani tem więcej nie były jeszcze rozwinięte operacye ani praktyka z zakresu bankowego, — znaleźć umiano ludzi, którzy służbę swą pełnić pełnić potrafili nietylko z wysokiem poczuciem obowiązków obywatelskich, bo na to kraj nasz nieraz zdobyć się umiał, ale równocześnie byli to ludzie intuicyjnie posiadający zadziwiającą znajomość fachową.

Pochodził Ludwik Jelski z rodziny litewskiej, dobrze zasłużonej krajowi. Ojciec Ludwika Jelskiego, podkomorzy, powołany był 1 lipca 1812 r. przez Napoleona do składu Rządu Tymczasowego, gdy Napoleon Litwę obejmował; przechował się więc w tradycyi rodziny Jelskich kult geniusza Napoleona, kult człowieka, który miał odbudować Polskę. Młody jeszcze podówczas Ludwik Jelski z zapalem oddał się był służbie wojskowej. Doszedł do stopnia sztaboficera. Odbył ciężką kampanię z roku 1813, powracając pod nieszczęsnymi już wówczas orłami napoleońskimi. Nie porzucił wszakże orłów napoleońskich, ciągle pod ich skrzydłami, upatrując przyszłości Polski. Szef szwadronu, ozdobiony zaszczytnym orderem „Virtuti militari“, otrzymuje Jelski w r. 1815 od Napoleona order Legii honorowej, a wkrótce potem, otrzymuje od ks. Neufchâtelu, Aleksandra de Bérthier, najchlubniejsze świadectwo nieustraszonej odwagi. Wychowany starannie, pięknej powierzchowności, słuszny wzrostem, był ozdobą wojsk, a przedtem w chwili, gdy w Warszawie, pełnej jeszcze nadziei, tętniało życie towarzyskie, był ozdobą salonów. Poznał się Lubecki, którego niewątpliwie jedną z większych zasług było, iż umiał upatrywać ludzi i ich do pracy zaprzęgać, na wielce obiecującym, energicznym i dzielnym żołnierzu. Gdy przebrzmiały surmy bojowe, a w kraju rozpoczęła się nowa odbudowa Polski, na innych podstawach, — wszedł Jelski do służby publicznej, gdzie w r. 1825 otrzymuje stanowisko referendarza stanu i odtąd stałym jest współpracownikiem Lubeckiego w ważniejszych jego zamiarach, a przedewszystkiem w redagowaniu projektu Banku Polskiego. Umysł rozległy, kulturalny i dużą posiadający wiedzę oraz znajomość spraw finan-



sowych, której nabył w podróżach zagranicą, był Jelski człowiekiem dziwnie o sobie skromnego mniemania. Rozumiał, jak zresztą i inni ówcześni przodownicy na niwie pracy dla kraju, iż nie o zaszczyty ubiegać się należy, lecz dbać przede wszystkim trzeba o niesienie siebie dla służby publicznej. Stanowisko swoje traktował nie jako godność, lecz jako trudny i poważny obowiązek. W roku trzydziestym i trzydziestym pierwszym widzimy go, jak ze zdumiewającą energią odbywa podróże po całej Europie w celach sfinansowania pożyczki dla wojska, widzimy go równocześnie, jak z godnością piastował urząd zastępcy ministra Skarbu, zanim Biernacki tę tę objął. Przemówienia jego wszystkie, czy to w Banku czy w Sejmie, nacechowane są miłością kraju, rozumem i zrównoważeniem. Nieskazitelny i niezmordowany w pracy, w której widział jedną z najpotężniejszych dźwigni narodu, wierzył z zwycięstwem sprawy i wierzył, iż dla zwycięstwa tego jest i jego praca niezbędną. Umiał w przemówieniach swych krzepić sejmujących i kraj cały, wskazując, iż, jak to się w swoim czasie wyrażał Lubecki, „kraj dla finansów nie zginie“. W chwili zbliżania się wojsk rosyjskich do Stolicy był Jelski zagranicą: naprzód w Austrii, gdzie w Bernie go internowano, a następnie w Londynie, gdzie dla wojska polskiego pożyczkę 4-ch milionów funtów szterlingów negocjował. Miał się już ku powrotowi, gdy go nieszczęsna wiadomość o opanowaniu Warszawy doszła. Jelski nie powraca do kraju, pozostaje odtąd już na emigracji, dzieląc z emigracją polską smutne losy tułacze, tak chlubnie zapisane na kartach dziejów naszych porozbiorowych.

Wiceprezes Banku, Józef Lubowidzki, mniej daleko od Jelskiego miał upodobania do spraw finansowych. Był to daleko więcej polityk, niż finansista. Urodzony w dniu 23 marca 1788 r., ukończył nauki prawa i filozofii. Z wykształcenia swego prawnik, zajmował wybitne stanowisko w zakresie służby krajowej w ciągu lat pięciu. Od r. 1810, więc jeszcze za Księstwa Warszawskiego, do 15 maja 1815 r. jest Lubowidzki aplikantem trybunału, dwa lata następne do 11 marca 1817 r. jest już asesorem Trybunału, zastępcą pisarza Sądu Apelacyjnego. W ciągu kilku miesięcy 1817 roku pełni obowiązki podprokuratora Sądu Apelacyjnego, a od 30 grudnia t. r. piastuje godność prokuratora Trybunału pierwszej instancji województwa Mazowieckiego, poczem w dniu 6 kwietnia 1825 r. zostaje prezesem Sądu Kryminalnego w województwie Płockiem i Augustowskiem, a wreszcie piastuje dostojęństwo sędziego najwyższej instancji. Obok tego widzimy, jak pełni Lubowidzki w Wydziale Administracyjnym



w latach od 1811 do 1817 obowiązki asesora prawnego przy prefekturze Departamentu Warszawskiego; pełni obowiązki następnie w roku 1821 takiegoż asesora w Komisji Sprawiedliwości, a w latach 1818—1819 jest członkiem Komitetu Ekstradycyjnego. Pełni też Lubowidzki na schyłku Księstwa Warszawskiego i w pierwszych dwóch latach Królestwa Kongresowego, już z nominacji rządu, obowiązki członka Ogólnego Dozoru Szkolnego, oraz, już za czasów Królestwa, obowiązki członka Rady Ogólnej dozorów szpitali. Obdarzony znacznymi zdolnościami, pełnił też Lubowidzki urzędy, pochodzące z wyboru współobywateli: był jednym z pierwszych radców Dyrekcyi Głównej Tow. Kred. Ziemsk., a w dniu 21 lutego 1828 roku zostaje wybrany do Sejmu Królestwa Kongresowego. Z przekonania raczej radykalny, należał Lubowidzki w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego do jednej z łódź Towarzystwa Wolnomularskiego.

Ignacy Bolesta nie był już bardzo młodym, gdy obejmował obowiązki jednego z dyrektorów Banku, miał już bowiem wówczas lat 54. Młodo wstąpił Bolesta do służby dla kraju. Rozpoczął ją w szeregach wojska, walczącego o niepodległość Polski, od r. 1790, w stopniu kadeta, kuryera i chorążego. W roku 1799 widzimy go w szeregach legii naddunajskiej w 113 półbrygadzie w stopniu sierżanta, a w wojsku, pozostając do roku 1808, widzimy go w stopniu podporucznika, porucznika, kapitana i wreszcie adjutanta sztabu Wielkiej Armii. Od roku 1808 przenosi się Bolesta do wojsk Księstwa Warszawskiego; tam widzimy go w 3 i 16 pułkach Księstwa, a następnie w 1 liniowym pułku Królestwa Polskiego, gdzie przebył do 28 marca 1820 r. w stopniu szefa batalionu, majora pułku i wreszcie pułkownika. Wkrótce zawiesza Bolesta oręż i przenosi się do służby cywilnej. W roku 1824 mianowany zostaje komisarzem, delegowanym do Petersburga dla nadzoru nad fabrykacją biletów kasowych Królestwa, tegoż roku, w grudniu, mianowany zostaje referendarzem stanu nadzwyczajnym, a w dniu 4 kwietnia 1825 r. zostaje komisarzem Królestwa w Komisji nadzwyczajnej, powołanej celem dozoru nad wykończeniem biletów kasowych. Więcej przeto wojskowej, niż cywilnej służby miał za sobą Bolesta. Jak wykazują akta osobiste jego, do chwili objęcia dyrekcyi Banku Polskiego posiadał za sobą Bolesta służby wojskowej lat 24 i miesięcy 4, cywilnej zaś lat 5 i miesięcy 4.

Młodszy o lat kilka od niego, bo urodzonym w roku 1783, był Paweł Głuszyński. Nie pełnił on w życiu swem służby wojskowej.



Wychowaniec szkół ks. Pijarów, rozpoczął swą służbę w charakterze profesora szkół publicznych. Na schyłku Księstwa Warszawskiego mianowany zostaje sekretarzem dyrekcyi Edukacyi narodowej, za czasów Królestwa Kongresowego piastuje obowiązki sekretarza jeneralnego Komisji Wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w roku 1821 zostaje członkiem teźże Komisji, a w kilka lat później urzędnikiem służby ogólnej w Komisji Przychodów i Skarbu. Był to wzór urzędnika, człowieka niezmordowanej pracy. Prezes Rady Stanu i minister Dyrekcyi Edukacyi Narodowej, Stanisław Potocki, mianując go sekretarzem kancelaryi Dyrekcyi Edukacyi, zaznacza, iż czyni to, „mając sobie dobrze zaleconego z obyczajów i zdatności i chcąc mu podać sposobność do poświęcenia się usługom publicznym“. Usługom tym poświęcił się Głuszyński całą duszą. To teź, gdy na wniosek Komisji Przychodów i Skarbu w r. 1830 ozdobiony zostaje za 20-letnią służbę znakiem honorowym za nieskazitelną służbę, nie zawahała się Komisya Przychodów i Skarbu wyrazić, iż „przy znakomitych zdolnościach odznaczał się nieskazitelnością charakteru i gorliwością w służbie, w której ważne położył zasługi“.

Duszą Dyrekcyi Banku jest Henryk hr. Łubieński, syn Feliksa hr. Łubieńskiego, posła do Sejmu 4-letniego, czynnego członka insurrekcyi kościuszkowskiej, który następnie misyę dyplomatyczną przy dworze pruskim sprawował. Otrzymał Henryk Łubieński w domu rodziców swoich staranne wykształcenie dzięki guwernerom swoim, księdzu Szaniawskiemu, późniejszemu tłumaczowi kodeksu Napoleona i Strączyńskiemu. Duży wpływ na wykształcenie umysłu młodego Henryka Łubieńskiego, wywarł Rolle, holender, doskonały pedagog, który przez cesarza Leopolda zamówiony był na guwenera przyszłego cesarza Józefa II. Za młodych lat nasłuchiwał się Henryk Łubieński o Napoleonie, ojciec jego bowiem członkiem był deputacyi, która witała cesarza Napoleona w Poznaniu, a następnie piastował godność prezesa Dyrektoryatu, który tym krajem zarządzał od chwili ustąpienia Prusaków po bitwie pod Jeną. Wzorować się mógł snadnie Henryk Łubieński na tem, jak służbę pełnić należy, patrząc na ojca swego, który, jak wiadomo, kosztem swoim znaczną część szkół krajowych przez pewien czas utrzymywał, a następnie wzorowym był za czasów Księstwa Warszawskiego ministrem sprawiedliwości. Wiernym został Feliks Łubieński swoim przekonaniom: na schyłku Księstwa Warszawskiego dwóch tylko ministrów nie dało się ująć obietnicami cesarza Aleksandra I, był to książę Józef, który, do ostatniej chwili pod sztandarami orłów napoleońskich walcząc, w nurtach



Elstery honor Polaków ofiarował Bogu, i minister Łubieński, który się z wojskami do Paryża cofnął.

Najmłodszym z pośród kolegów swoich w dyrekcji Banku był Henryk Łubieński. Urodzony 11 lipca 1793 roku, wykształcony w szkole prawa, założonej przez swojego ojca, ukończył nauki w Paryżu. Wcześniej zaczął się zaprawiać Łubieński do służby publicznej, gdyż jeszcze w szkole prawa będąc, służył już w ministerium sprawiedliwości, a w czasie cofania się rządu do Tykocina wysyłany był z depeşzami do króla saskiego do Drezna, dokąd, przekradając się przez okolice, zajęte przez wojska nieprzyjacielskie, dotarł szczęśliwie. Adorator wielki Napoleona, podczas bitwy pod Dreznem, pomimo największego niebezpieczeństwa, dzięki chęci ujrzenia wielkiego mocarza świata, dotarł do samego Napoleona, który konno stał na moście i stamtąd ruchami wojsk swych kierował, a gdy na most, zajęty przez wojska, dostać się nie mógł, czepiając się barjer mostowych, doszedł do samego cesarza, by spojrzeć w twarz jego. Boleścią przejęty był w chwili, kiedy gwiazda Napoleona spadła. Dostał się na tajne posiedzenie senatu, na którym zdecydowaną była detronizacja cesarza Francuzów. Ożeniony z hrabianką Potocką, córką Jana Potockiego, osiadł Łubieński w Proszowskiem w roku 1818 i zabrał się do gospodarstwa wiejskiego, wprowadzając wówczas mało jeszcze znany w kraju system gospodarstwa płodozmiennego w myśl wskazówek Broscha i Thaera, z którymi ożywioną utrzymywał korespondencję. Był on jednym z pierwszych tych, którzy w kraju zaprowadzili na większą skalę siew koniczyny i uprawę roślin okopowych w systemie płodozmiennym. W roku 1822 widzimy Henryka Łubieńskiego pełniącym obowiązki członka Rady Wojewódzkiej, w roku 1825 widzimy go posłem do Sejmu. Sejm ten uchwalił założenie w kraju Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Sprawą tą żywo zainteresował się Łubieński. Jego dziełem, jako radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, było zorganizowanie rachunkowości w dyrekcjach szczegółowych Towarzystwa.

Poznał się Lubecki rychło na zdolnościach Łubieńskiego, który już w chwili zakładania Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego powziął przekonanie o konieczności założenia Banku w Warszawie. Założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wymierzone w znacznej mierze przeciw kapitalistom pruskim, którzy znaczne kwoty na hypotekach dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem posiadali i tą drogą dążyli, niewątpliwie, do wytrącenia ziemi z rąk polskich, — zachwiało projekty Prusaków. Było ono równocześnie klęską dla



kapitalistów pruskich, którzy, wedle brzmienia ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zmuszeni byli przyjmować listy tegoż Towarzystwa al pari. Mieli kapitałiści pruscy wówczas swojego agenta w Warszawie, Behrensa, który aczkolwiek mianował się tylko „kapitałistą“, w istocie rzeczy reprezentował interesy banków pruskich. Behrens czujnie przysłuchiwał się dyskusji sejmowej nad projektem ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a po uchwaleniu tego projektu przyszedł do wniosku, iż z chwilą, gdy hypoteki ziemskie usuwają się z pod operacyj kapitałów pruskich, należy zawładnąć przemysłem i handlem Królestwa Polskiego, ażeby chociaż na tem polu zyskać sobie dogodną dla zamiarów pruskich placówkę. Nakłonił przeto Behrens swych berlińskich kamratów do utworzenia w Warszawie swego Banku, któryby celom tym mógł służyć. Był wszakże Behrens na tyle nieostrożnym, iż, zwróciwszy uwagę na udział Henryka Łubieńskiego w dyskusji nad projektem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a następnie na pracę jego w Dyrekcyi Głównej, zwrócił się doń z zapytaniem, czyby się zarządu takiego banku nie podjął, pragnąc tym sposobem z Łubieńskiego uczynić swego „homme de paille“. Łubieński pogardliwie potraktował Behrensa, lecz zdał równocześnie sprawę z uczynionej mu propozycji Lubeckiemu. Książę-minister wynurzył się wówczas Łubieńskiemu, iż nosi się z własnym swym zamiarem założenia banku i że sobie jego właśnie na jednego z głównych kierowników przyszłej instytucji upatrzył. Od tej chwili posługuje się Lubecki Łubieńskim, wysyła go do Berlina celem zapoznania się z organizacją Kompanii Morskiej (Seehandlung), co Łubieńskiemu było o tyle łatwiejszem, iż dyrektorem ówczesnym tej Kompanii był tajny radca i minister stanu Rother, niegdyś urzędnik sądowy pruski w Warszawie, którego minister Feliks Łubieński zatrzymał był w służbie Księstwa Warszawskiego w ministeryum sprawiedliwości dla obsługi warszawskich sądów, odziedziczonych po Prusach.

\* \* \*

Takim był skład Dyrekcyi Banku. „Ożywieni szczeremi dla kraju chęciami do osiągnięcia zamierzonych przez tę instytucję celów wspólnie sobie pomagać będziemy“ — pisał w przeddzień otwarcia Banku Lubecki do Prezesa Jelskiego, i do każdego z dyrektorów, zawiadamiając ich o nominacji. I tak, jak Lubecki obiecywał swą pomoc dyrekcyi bankowej, tak samo ta dyrekcyja pomocy szukała w łonie urzędników Banku, podzieliwszy między siebie czynności. Na



wniosek Jelskiego: dyrekcję rachunkowości objął Lubowidzki, dyrekcję kas Głuszyński, a dyrekcję handlu Łubieński.

**Gmach Banku.** Odyła się instalacja nowej instytucji w gmachu, przeznaczonym dla Banku Polskiego. Komunikując Radzie Administracyjnej o fakcie zainstalowania Banku, pisze Lubecki, iż otwarcie to odbyło się wobec dyrektorów, oraz „licznie zebranej publiczności“. Sucho wzmiankuje Lubecki, — nie lubił bowiem szumnych uroczystości — o tem, iż po odebraniu przysięgi od członków dyrekcji, radca stanu Jelski „w stosownym głosie wynurzył w swoim i kolegów imieniu tak uczucia, jakie w nich to zaszczytne zaufanie ożywia, jak i chęci, którym odpowiedzieć najżywiej starać się będą“.

Gmach, w którym się instalacja odbyła, a w którym następnie przez cały przeciąg czasu swego istnienia czynności swe rozwijał Bank Polski, wybudowany był przez Łubeckiego zawczasu, w chwili, kiedy budowanym był przez Corazkiego gmach Komisji Przychodów i Skarbu.

Gmach ten, położony przy zbiegu ulic Senatorskiej i Elekto-ralnej, oddany był w opiekę urzędnikowi Banku, piastującemu godność margrabiego, Mieszczańskiemu.

Jak się z listu prezesa Banku do ministra Przychodów i Skarbu uwidacznia, wielką przykładał Jelski wagę do zastosowania lokalu do zakresu czynności bankowych. „Przedmiot ten — pisze Jelski — jest dla Banku bardzo ważnym, czynności albowiem bankowe, dotyczące pieniędzy, a często sum znakomitych, łączyć powinny dokładność w wykonaniu z szybkością działań i dogodnością osób interesowanych, a do tego sposób urządzenia lokalu znacznie się przykładają“. Na dole po prawej stronie od wielkiej sali wstępnej, znajdowały się trzy większe i dwa pomniejsze pokoje. Miejsce to, oddzielone od reszty lokalu, przeznaczono na giełdę kupiecką i czynności z nią połączone. „Bank — pisze Jelski — mając obowiązek przez obroty funduszów swoich starać się o wzrost i rozszerzenie handlu, mniemał, iż do tego znacznie przyłożyć się może stosowne zaprowadzenie giełdy, a można mówić zupełne jej wznowienie, gdyż dotąd w Warszawie żadne interesa nie odbywały się; kupowanie i sprzedaż papierów publicznych, jeden z najważniejszych obrotów funduszów bankowych, podług przepisów tylko na giełdzie odbywać się powinny, i dlatego też z uwagi na czynności handlowe wogóle umieszczenie



giełdy w gmachu bankowym zdawało się koniecznym potrzebem“. Pierwszą z górnych sal przeznaczono więc na zbieranie się kupców, agentów i osób interesowanych, w pokoju przyległym agencji spisywać mieli kartki umowy, tamże umieszczono pisma krajowe i zagraniczne o treści handlowej. Jeden z pokoiów przeznaczono dla dyrektora Banku, zajmującego się czynnościami giełdowymi, drugi dla notaryuszów, którzy na miejscu spisywać mieli akty protestów i t. p., wreszcie jeden z pokoiów przeznaczono na posiedzenie Starszych Zgromadzenia kupieckiego.

Lokal ten jednak, jak widać z opinii Jelskiego, od samego początku nie wystarczał Bankowi. Brakowało bowiem lokalu dla wydziału długu narodowego, należało też oddzielić kasę poboru od kasy wypłat. Zbyt szczerpłem było pomieszczenie dla drukarni, nie było oddzielnego miejsca dla archiwum depozytów sądowych, zbyt szczerpłem było też pomieszczenie buchalteryi, wreszcie, zdaniem Jelskiego, należało umieścić blisko Banku trybunał handlowy, oraz wznieść gmach dodatkowy dla pomieszkań urzędników i, na koniec, wybudować własne składy bankowe. Te względy skłoniły Jelskiego do zwrócenia się do ministra Przychodów i Skarbu o zezwolenie zabudowania prawego skrzydła od ulicy Elektoalnej. Wedle kosztorysu budynek ten miał kosztować 500 tysięcy złp. „Znaczny wprawdzie wydatek — pisze Jelski — lecz jeżeli policzymy komorne od urzędników za przeznaczone dla nich mieszkania, komorne od drukarni i litografii, które robotami dla obcych uskutecznianemi wypłacać się będą, znaczne wykażą się wpływy na procent od wyłożonego kapitału. Nadto, w danym domu lokal dla trybunału handlowego i na giełdę przeznaczony przynosi także swe stosowne wynagrodzenie“. Książę-minister zapatrywania prezesa Banku podzielił; budowniczy Corazzi w krótkim czasie prawe skrzydło gmachu wystawił.

Rzecz prosta, że sama Ustawa Banku, w ogólnych tylko kontu-**Instrukcja**. rach naszkicowana, nie wystarczała. Należało pomyśleć o wydaniu odpowiedniej instrukcyi.

W myśl polecenia Lubeckiego liczne odbywał konferencye prezes Jelski z dyrektorami Banku, naprzód w mieszkaniu własnem przy ulicy Koziej, a następnie już w samym gmachu bankowym, zastanawiając się nad sposobem rozpoczęcia czynności bankowych. Z narad tych złożył Jelski Lubeckiemu obszernie sprawozdanie. „Z uwagą — pisze Jelski — rozbieraliśmy, które z czynności tak dla materyalnych



zasobów Banku, jako i dla innych powodów, przedmiotowi właściwych, można będzie otworzyć conajrychlej z korzyścią dla stron i dla Banku, a które przezorność radzić będzie odłożyć na czas późniejszy“. Postanowiono, iż przedewszystkiem należy przystąpić do puszczania w obieg i do wymiany biletów kasowych. Drugą sprawą, do której natychmiast przystąpić postanowiono, być miało udzielanie pożyczek Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu. Sprawa ta była o tyle ułatwioną, iż Komisyja Przychodów i Skarbu od roku już w zastępstwie Banku pewną część funduszów Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu udzieliła.

Głowiono się podczas obrad nad tem, iż Dyrekcyja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w myśl art. 130 i 132 prawa sejmowego o Towarzystwie, zażądać była władną zaraz w pierwszym półroczu działalności Banku pożyczek na pokrycie swych niedoborów. Postanowiono jednak konieczności tej sprostać.

Zdawała też sobie w naradach przedwstępnych Dyrekcyja sprawę, iż inne czynności bankowe nierównie większe przedstawiają trudności. „Przyjmowanie depozytów nieopieczutowanych i kapitałów na oprocentowanie, — pisze Jelski w raporcie swoim — pociągające za sobą przelanie do Banku wszystkich funduszów publicznych, kaucyj i depozytów, wymagać będzie wielu urządzeń i poprzedniego zniesienia się z innymi Komisyjami Rządowymi. Nadto, czynność ta dopóty ogłoszoną i rozpoczętą być nie może, póki Bank nie zapewni sobie korzystnego użycia tych wartości, od których sam będzie obowiązany procent płacić. Inaczej ma się rzecz z sumami, składanymi na przekazy i z depozytami, opieczutowanymi, skoro bowiem za pierwsze Bank żadnych nie opłaca procentów, od drugich zaś pobierać ma opłaty, widoczną jest rzeczą, iż dla wygody publicznej i dla własnych korzyści przyjmowanie tak jednych, jak i drugich zarządzaniem być może przed przyjmowaniem wszelkich innych kapitałów“.

Zdawano sobie też sprawę podczas obrad przedwstępnych w łonie Dyrekcyi, iż zakłady przemysłowe w kraju potrzebować będą „rychłej pomocy“ inne zaś czynności, jako to: skup weksli, pożyczki na spłaty i wyroby przedsiębiorstw, mające na celu wzrost i pomyślność handlu i przemysłu krajowego, postanowiono wprawdzie rozpocząć, lecz rozwinąć je miano zamiar dopiero wtedy, gdy urządzone zostaną składy i magazyny, zdaniem Dyrekcyi niezbędne.

Wogóle przyszli dyrektorowie do wniosku po licznych naradach, iż nie jest możliwem skreślenie szczegółowej instrukcyi, „zaprojektowanie jej bowiem z pewną dokładnością dla braku doświadczenia



byłoby dziś przyturdne“. Wobec tego zwrócił się Jelski do Lubeckiego z prośbą, ażeby wyjednał u Rady Administracyjnej ogłoszenie na razie tylko tymczasowej instrukcyi.

Zgodnie z tem życzeniem ogłoszone zostały przez Radę Administracyjną w dniu 29 kwietnia dwie instrukcyje podług projektu Jelskiego. Pierwsza z nich dotyczy samego otwarcia Banku, druga zaś, bardziej już szczegółowo traktuje technikę czynności bankowych.

Pierwsze z powyższych postanowień Rady Administracyjnej upoważniło ministra Przychodów i Skarbu do zainstalowania Banku Polskiego i do odebrania przysięgi od prezesa i wiceprezesa i dyrektorów Banku. W art. 2 poleciła Komisya Przychodów i Skarbu wnieść do Banku z zapasów skarbowych fundusze, w Ustawie Banku wymienione, oraz wydać Bankowi 16 milionów biletów skarbowych, ustanowionych przez dekret z dnia 15 kwietnia 1823 roku. Art. 5 nadmienia, iż przedewszystkiem Bank przystąpić powinien do wypuszczenia w obieg i wymiany biletów kasowych, do przyjmowania depozytów opieczętowanych i sum na przekazy, do udzielenia pożyczek Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pożyczek na listy zastawne, pożyczek na złoto i srebro oraz do zbywania i nabywania papierów publicznych.

Wedle projektu Jelskiego postanowiono przyznać dyskrejonalną władzę Dyrekcyi mianowania i oddalania urzędników. Punkt ten jednak w postanowieniu Rady Administracyjnej uwzględniony nie został prawdopodobnie dlatego, iż nominowanie urzędników (oprócz sekretarza jeneralnego) wedle kontekstu Ustawy Banku samo przez się zależne było od Dyrekcyi Bankowej. Warte są jednak zacytowania motywy, przedstawione przez Jelskiego. „Zdaje się nie podpadać wątpliwości — pisał Jelski do Lubeckiego — że władza, potrzebująca mieć prawo oddalania urzędników, sama ich i nominować musi, prawo zaś oddalania z urzędu bankowego ustanowionem być nie może. Gdzie rzecz cała leży na zaufaniu u opinii, tam nie zawsze czekać można z oddaleniem urzędnika na formalny dowód jego uchybień lub złej wiary. Oczekiwanie to mogłoby częstokroć niepowetowane zarządzić szkody. Ugruntowany mało pozór, samo nawet niegrzeczne ze stronami obejście się, dostatecznem być może do pozbawienia posady w Banku, gdyby zaś ten nie miał mocy oddalania swych urzędników i potrzebował przedstawiać ich do dymisyi władzy wyższej, ta mogłaby nie uznać dostatecznemi powody, przez Bank przedstawione, a wtedy jakżeby władze bankowe odpowiadać mogły za czynności powierzone urzędnikowi, nie posiadającym ich zaufa-



nia? Aby jednak podnieść naczelne posady w Banku, a przez to zachęcić do nich urzędników znanych już z zasług i reputacji, wypada ustąpić dla nich od wyłożonej już zasady i zachować ich do nominacji Rady Administracyjnej na przedstawienie ministra Przychodów i Skarbu, w nadziei, że te posady tak zapelnia, iż względem nich opisana surowość stanie się niepotrzebną, a nawet za rozwinięciem czynności, gdy Bank zapewni się już dostatecznie o konducie, charakterze i zdolnościach urzędników, większa nawet ilość posad do nominacji władzy wyższej będzie mogła być zachowana“. Na razie proponował Jelski, ażeby tylko trzy posady t. j. posada sekretarza jeneralnego, buchaltera jeneralnego i kasyera jeneralnego zatwierdzone były przez Radę Administracyjną.

Nie był w stanie dokładnie oznaczyć z góry Jelski ilości urzędników oraz nawet wysokości ich płacy, przewidywał jednak, że etaty urzędników wzrastać będą w miarę rozwijania się czynności bankowych. „Co do uposażenia posad — pisze Jelski — uważam, iż tam, gdzie od pilności i gorliwości urzędników zależeć często mogą wyższe zyski Banku i gdzie przeto obok znacznej odpowiedzialności, z natury samego zatrudnienia wypływającej wymagać się będzie od nich niepospolitych zdolności, nieposzlakowanego charakteru i zupełnego poświęcenia się obowiązkom, urzędnicy tak powinni być wynagradzani, aby w stosunku do posad swoich wolni byli od zabiegów, towarzyszących zwykle niedostatkowi i potrzebie i aby wszystkie widoki polepszenia bytu swego jedynie w służbie bankowej upatrywać mogli“. To też zamierzała Dyrekcyja odrazu płacić urzędnikom etaty, wyższe od plac przyjętych, w służbie administracyjnej. A pomimo to zaznacza Jelski, iż „Bank znajdzie nieraz pobudki powoływania na posady ludzi nader piękne na przyszłość dających nadzieje“, pensye przeto dla nich trzeba będzie podwyższać „w miarę ich zasług“.

Instrukcyja tymczasowa Banku Polskiego, określiwszy w pierwszych dwóch paragrafach sposób wypłacania etatów urzędnikom Banku, w artykule trzecim poleca Bankowi zaprowadzenie księgi rachunkowości. „Rachunkowość swą wewnętrzną — czytamy — Bank urządza w ten sposób, aby ta codziennie przedstawiała zaszłe obroty i wykazywała obraz czynności jego, z których co dni 15 zdawać będzie raport ministrowi“ (Przychodów i Skarbu). Widzimy z tego, iż Bank zaprowadził u siebie system t. zw. bilansów codziennych, system naówczas w kraju u nas zgoła nieznanym, a wystudyowany przez Łubieńskiego w bankach zagranicznych.



Artykuły 5, 6 i 7 instrukcyi traktują o wypuszczaniu w obieg i wymianie biletów kasowych. „Sprzedaż ta biletów na gotowe pieniądze — pisze Jelski w objaśnieniu swoim — będzie jednym ze środków wypuszczania ich w obieg, lubo nie może być policzoną między obowiązki Banku, niemniej jednak odmawianą przez Bank być nie powinna, o ile zapasy w tychże papierach uczynić mu to dozwolą“.

Artykuły 8, 9, 10, 11, 12 i 13 dotyczą przyjmowania depozytów opieczętowanych. Pieczętowanie depozytów składanych w Banku następować winno w obecności urzędnika bankowego. „Przepis ten — objaśnia Jelski — dyktowała ostrożność, inaczej bowiem mogłyby być przedstawione do zachowania rzeczy, któreby z bezpieczeństwem i dogodnością nie mogły być przyjęte do składów Banku. Nadto wymagało go jeszcze samo ustanowienie depozytów, od niej albowiem opłata oznaczoną została“.

Artykuły 14, 15, 16 i 17 przewidują sposób przyjmowania sum na przekazy. Zaznacza Jelski, iż sposób, przewidziany w tych artykułach, jest „najprostszy“ a wzorowany był na sposobie, stosowanym w Banku Handlowym Petersburskim. Bank otwierać miał odpowiedni rachunek na rzecz właściciela sumy, w księdze, na to sporządzonej; potem wygotowywał dwa jednobrzmiące świadectwa, z których jedno wydawane być miało właścicielowi sumy, drugie zaś pozostawać miało w Banku. Świadectwo, znajdujące się w rękach właściciela sumy mogło być cedowane na osobę trzecią. Mniejszych wszakże przekazów od złp. 200 Bank załatwiać nie był zobowiązany. Złożone na rachunek ten fundusze mogły być obracane przez właścicieli na wykup weksli lub papierów publicznych w myśl dawanych przez tychże poleceń Bankowi. „Takie przekazy — wyjaśnia Jelski — już znaczną korzyść przynieść mogą stanowi handlującemu a nawet i innym prywatnym osobom, dając im sposobność uskutecznienia wypłat bez szczegółowego monety liczenia, zwalniając ich od zachowywania u siebie pieniędzy, tudzież od kosztów ich przenoszenia i strat, z wytarcia monety pochodzących“.

O ważnym obowiązku Banku Polskiego mówi art. 18 instrukcyi. Traktuje on o pożyczce, udzielać się mającej Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Jak z wyjaśnień Jelskiego widać, pokazało doświadczenie od czasu utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, iż „zaległości“, wykazywane w każdym półroczu, zwiększały się i dochodziły już nawet do 50% w dniu zamknięcia poboru. Przypuszczając przeto, że suma\* pożyczek, za-



ciągniętych w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim na dobra, dojdzie „tylko“ do 80 mil. zł., obliczył Jelski, że należy być przygotowanym co pół roku do wypłacenia Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu 1,200,000 zł., „a nawet i więcej“, zwłaszcza po wyprzedaniu dóbr rządowych. Wpływy, otrzymywane przez Towarzystwo, kończyły się 13 czerwca i 13 grudnia, a w dniu 22 czerwca i grudnia rozpoczynała Dyrekcyja Główna wypłatę swoich kuponów. Od tej daty przeto Bank trzymać był obowiązany do dyspozycji Dyrekcyi Główniej Towarz. Kredyt. Ziemskiego sumę „całkowitej zaległości wyrównywającą“. Uważał przeto Jelski, iż Towarzystwo Kredytowe Ziemskie powinno od całkowitej sumy procent Bankowi opłacać. Towarzystwo Kredytowe, rzecz prosta, straty na tem nie ma ponosić, gdyż stowarzyszeni od zaległych rat odpowiednie ponosili kary; to też wedle brzmienia art. 18 instrukcyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego obowiązane było płacić Bankowi  $1\frac{1}{2}\%$  miesięcznie z dołu od sumy, jaką z góry zażąda.

Jak wiadomo, Bank Polski miał przychodzić z pomocą Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu nietylko drogą forszusowania kapitałów na wypłaty kuponów, ale również drogą utrzymywania wyższego kursu listów zastawnych, a to przez udzielanie pożyczek osobom prywatnym i instytucyom na zastaw listów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Pożyczki na listy zastawne przewidziane są w art. 19 i 20, 21 i 23 instrukcyi. Wprawdzie Komisyja Przychodów i Skarbu miała zamiar (i zamiar ten nawet uskuteczniła) udzielać pożyczek na listy zastawne właśnie w celu podtrzymywania ich kursu, jednak fundusze Komisyi Przychodów i Skarbu na ten cel przeznaczone były ograniczone, a przeto funkcya ta przekazaną została Bankowi. Najmniejszym terminem udzielenia pożyczki na listy zastawne miał być termin miesięczny, najdłuższy zaś termin 6-miesięczny. Wychodząc z zasady ostrożności, w myśl projektu, określa instrukcyja, iż Bank mocen jest wydawać pożyczki na zastaw listów Towarz. Kredyt. Ziemskiego o  $8\%$  niżej od przeciętnego kursu listów zastawnych dla pożyczek, nie przenoszących terminu 3-miesięcznego, oraz o  $12\%$  niżej od kursu dla pożyczek na czas dłuższy. Przy udzielaniu tych pożyczek pobierać miał Bank procent w stosunku  $1\frac{1}{2}\%$  od sta miesięcznie. Bank obowiązany był zwracać właścicielowi te same listy, a to w celu niepozabawienia go korzyści, przypaść mogących z losowania listów; w razie, gdyby kurs listów zastawnych na giełdzie zniżył się tak dalece, iż groziłoby to niebezpieczeństwem dla sum zaliczonych, Bank obowiązany był wypowiadać kapitał właści-



cielowi sumy natychmiast, a w razie, gdyby w ciągu t rzech dni zastaw wykupionym nie został, Bank obowiązany był zastaw sprzedać na giełdzie, z otrzymanej sumy należność swoją pokryć wraz z procentami resztę zaś wypłacić właścicielowi. Warunek ten musiał być w instrukcyi specjalnie uwzględniony wobec tego, iż kodeks cywilny w art. 2084 pozostawiał instytucjom wolność przepisania warunków, jakie dla siebie za korzystne uznają. W wyjaśnieniach projektu instrukcyi zaznacza Jelski, iż prawo sprzedaży zastawu w razie zbytniego zniżenia się ceny papierów zastawionych przysługuje prawie wszystkim bankom, udzielającym pożyczki na papiery publiczne, „służy mianowicie Bankowi Francuskiemu, znanemu ze swej przeczności i dobrej wiary“.

O udzielaniu pożyczek na złoto i srebro traktują art. 24, 25, 26 i 27 instrukcyi. Zawarte w tych artykułach przepisy pozwalają udzielać Bankowi pożyczki, trwające od miesiąca do 9 miesięcy do wysokości  $\frac{9}{10}$  wartości rzeczywistej zastawionych kruszców. Bank pobierać miał od wypożyczanych sum procent w stosunku  $\frac{1}{2}$  od sta z góry na miesiąc, oraz  $\frac{1}{4}\%$  jednorazowo na koszt zachowania i strzeżenia.

Dwa ostatnie artykuły tymczasowej instrukcyi pozwalają Bankowi nabywać i zbywać w Warszawie na giełdzie przez meklerów lub agentów zmiany, a w innych miejscach w kraju i zagranicą przez komisantów swoich listy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz kupony i obligacje rosyjskie. Zaznaczał Jelski, iż do zbywania listów zastawnych Bank upoważniony być musi, ażeby mógł dalej prowadzić ich negocyację w Berlinie, rozpoczętą w roku uprzednim przez Jelskiego w myśl poleceń Lubeckiego. Nabywanie zaś obligacyj rosyjskich podać miało Bankowi sposobność użycia kapitałów, oraz posłużyć miało za jeden ze środków do sprowadzenia funduszków, posiadanych w Berlinie przez Skarb.

Instrukcyja tymczasowa nie wspomina o nabywaniu i zbywaniu papierów zagranicznych, a Jelski w wyjaśnieniu swoim nadmienia, iż operacje te mogą być odłożone do czasu późniejszego. Zaznacza przytem Jelski, iż zdaniem jego należałoby wkrótce rozpocząć nabywanie i zbywanie pożyczek miejskich, t. zw. asekuracyj na budowanie domów. Asekuracje te wydawane były na kilka lat z góry. Handlem ich zajmowali się ówczcześni warszawscy wekslarze. Uważał Jelski, iż Bank mógłby skupować te walory za potrąceniem umiarkowanego procentu, co „umniejszyłoby i przyspieszyłoby budowanie domów, zapewniając zarazem żywszy odbyt blachy cynkowej na dachy“.



W myśl instrukcji, wyżej wymienionej, poczynił Bank kilka ogłoszeń, które miały uświadomić publiczność o rozpoczęciu działalności.

Ogłosił więc Bank, iż udzielać będzie pożyczek na listy zastawne w kwotach nie mniejszych, niż 200 złp. w stosunku po 73 złp. na 100 w listach zastawnych na termin nie przechodzący trzy miesiące, i w stosunku 69 za 100 na dalsze terminy, nie przenoszące pół roku, pobierając procent w stosunku  $1\frac{1}{2}$  od sta na miesiąc, nadto ogłosił Bank, iż nabywać i sprzedawać będzie listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego za pośrednictwem meklerów giełdowych.

Wkrótce, bo w dniu 10 czerwca, wyjednała Dyrekcyja Banku postanowienie Rady Administracyjnej, rozwijające w dalszym ciągu czynności bankowe. Postanowienie to w rozwinięciu Ustawy Banku zezwalało przyjmować kapitały na procent, wydawać pożyczki na zastaw kapitałów publicznych i na zastaw kosztowności. Postanowienie to przewiduje równocześnie zniesienie się Banku z Komisją Spraw Wewnętrznych i Policyi, celem udeterminowania, na jakie zakłady przemysłu krajowego, w jakiej formie i pod jakimi warunkami pożyczka ma być udzielana.

Wobec rozwijających się czynności Banku pierwsza instrukcyja, powyżej streszczona, była już niewystarczającą. Przystąpiono więc do opracowania i zatwierdzenia w łonie Rady Administracyjnej nowej instrukcyi. Instrukcyja ta, w myśl ostatniego postanowienia Rady Administracyjnej, traktuje o warunkach przyjmowania przez Bank kapitałów na procent, mówi o zbywaniu i nabywaniu papierów publicznych, oraz o udzielaniu pożyczek na zastaw walorów i przewiduje przyjmowanie na skład wełny i wyrobów wełnianych i udzielanie pożyczek na zastaw tych towarów.

Od kapitałów, przez osoby prywatne do Banku wnoszonych na termin krótszy, niż trzy miesiące, Bank żadnego nie opłacał procentu. Od kapitałów składanych na termin od trzech miesięcy do pół roku, płacił Bank procent w stosunku 2 od sta rocznie, od kapitałów zaś pozostawionych dłużej, niż sześć miesięcy, aż do roku, obowiązał się płacić Bank 3 od sta rocznie i, wreszcie, od kapitałów, składanych na termin dłuższy płacić zobowiązał się Bank w stosunku 4 od sta. Instrukcyja zastrzegała wszakże, iż nawet wkłady terminowe mogą być przed terminem wycofane, wkłady zaś bez z góry oznaczonego terminu mogą być podnoszone tylko za dziennem wypowiedzeniem, o ile nie przenoszą 3 tys. złp. Sumy zaś do 10 tys. złp. Bank obowiązany był wypłacać za 3-dniowem wypowiedzeniem, sumy od 10 do 50 tys.



złp. — za 10-dniowem wypowiedzeniem, sumy od 50 do 100 tys. złp. za 15-dniowem wypowiedzeniem, sumy do 250 tys. złp. po miesięcznem wypowiedzeniu a sumy, dochodzące do 500 tys. złp. po 2-miesięcznem wypowiedzeniu, wreszcie sumy, nie przenoszące miliona złp. wypłacane być miały po 4 miesiącach, większe zaś od miliona — po 6 miesiącach.

Tytuł trzeci instrukcyi przewiduje założenie przez Bank składów na wełnę krajową. W składach tych producenci mogli lokować swoją wełnę, płacąc po 5 groszy od centnara jednorazowo oraz za kwartał pierwszy po 10 groszy od centnara miesięcznie, za każdy zaś następny miesiąc po 5 groszy. Bank władny był udzielać na złożoną wełnę pożyczki w stosunku do połowy wartości złożonego towaru, pobierając  $\frac{1}{2}\%$  miesięcznie od pożyczonej sumy oraz  $\frac{1}{4}\%$  tytułem zwrotu kosztów jednorazowo.

Co się tyczy udzielania pożyczek na zastaw, kosztowności, to Bank udzielał pożyczek do wysokości  $\frac{1}{2}$  wartości składanych pereł oraz do wysokości  $\frac{9}{10}$  szacunku innych klejnotów.

Instrukcyja powyższa zaznaczała również, iż kupowanie i sprzedawanie papierów publicznych będzie mógł dokonywać Bank za zezwoleniem Ministra Przychodów i Skarbu. Reskrypt Lubeckiego wymienia rodzaj papierów publicznych polskich, którymi Bank może operować i na które mocen jest udzielać pożyczek. Reskrypt ten wymienia zapisy drogowe, asekuracje skarbowe, akcje „na fundusz żelazny dla nowobudujących się“ oraz dowody Komisji Centralnej Likwidacyjnej.

Zapisy drogowe przynosiły właścicielom 5 od sta rocznie. Oparte były na funduszu szarwarkowym i umarżane były w okresie 20-lecia. Minister zezwolił Bankowi nabywać i sprzedawać walory te po kursie dziennym aż do wysokości ich imiennej wartości. Asekuracje skarbowe, aczkolwiek miały przywiązany procent 5 od sta rocznie, obligacje hipoteczne 6 od sta i obligacje praskie 4 od sta, sposób ich amortyzacji jednak nie był podówczas jeszcze określony, przeto zezwolił minister Bankowi operować tymi walorami po kursie dziennym, lecz nie wyższym dla obligacji hipotecznych nad 78 od sta, zaś dla obligacji praskich i asekuracji skarbowych po kursie nie wyższym nad 75 za sto.

Tak zwane akcje na fundusz żelazny dla nowobudujących się nie przynosiły wprawdzie procentu, miały jednak z góry określony termin wypłaty i przytem oparte były na funduszu, przewidzianym w budżecie. Zezwolił przeto minister Skarbu Bankowi skupywać te



„akcye“ z potrąceniem 5 od sta rocznie do terminu wypłaty, o ile termin ten przechodził okres roczny, o ile zaś był mniejszy, wolno było Bankowi potrącać  $\frac{1}{2}\%$  w stosunku miesięcznym.

Trudniejsza była sprawa z dowodami Komisji Centralnej Likwidacyjnej, nic bowiem w sprawie tej jeszcze nie było zawyrokowane. Nie mniej jednak, Minister Skarbu wchodząc w potrzebę zcentralizowania czynności na giełdzie, polecił wydać Kasie Jeneralnej Królestwa upoważnienie do wniesienia do Kasy Banku na przekaz sumy, pozostającej z funduszu 3 mil. złp., przez decyzję królewską na wykup bonów z epoki Księstwa Warszawskiego przeznaczonego.

Lecz i ta druga instrukcja wkrótce okazała się niewystarczającą. Wydaną więc została trzecia, wyłącznie traktująca o udzielaniu pożyczek na płody, spławiane do Gdańska. W myśl tej instrukcji Bank mocen był udzielać pożyczki na płody spławiane do Gdańska, t. j. zboże, drzewo, potaż i cynk, na czas do trzech miesięcy, o ile towary te ubezpieczone były w towarzystwach asekuracyjnych. Na zboże, cynk i potaż władny był Bank udzielać pożyczek w formie warunkowego kupna z prawem odkupu w terminie umówionym do wysokości  $\frac{1}{2}$  szacunku, ustanowionego przez Bank, zgodnie z opinią biegłych. Na drzewo zaś udzielać mógł Bank pożyczek w wysokości  $\frac{1}{3}$  wartości.

Bank potrącać miał za udzielone pożyczki procent w stosunku  $\frac{1}{2}$  od sta miesięcznie oraz kosztu oszacowania i asekuracji towaru.

Wkrótce wydany został nowy reskrypt Ministra Przychodów i Skarbu, upoważniający Bank do nabywania innych jeszcze walorów. Reskrypt z dnia 9 sierpnia upoważnia Bank do nabywania na rzecz Skarbu dowodów Komisji Centralnej Likwidacyjnej na zaległe pensye cywilne. Reskrypt z dnia 26 sierpnia t. r. upoważnia Bank do nabywania dowodów likwidacyjnych i sprzedawania ich dłużnikom skarbowym, a postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 2 września zezwala Bankowi skupywać i sprzedawać weksle oraz wydawać na nie pożyczki.

Nakoniec, zwrócić jeszcze należy uwagę na czwartą w tymże roku organizacyjnym wydaną instrukcję, dotyczącą ogólnych operacyj Banku, — na instrukcję z dnia 2 września. Instrukcja ta mówi o przyjmowaniu do depozytu listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i wydawaniu na nie certyfikatów, o przyjmowaniu do depozytu papierów publicznych, złota i srebra i innych wartości i udzielaniu na nie otwartego kredytu, o przyjmowaniu na skład wyrobów lnianych, konopnych i bawełnianych oraz żelaza i udzielaniu



na zastaw tych towarów pożyczek i, wreszcie, o nabywaniu i zbywaniu weksli.

Zgodnie z tą instrukcją Bank wydawać mógł na składane do depozytu listy zastawne certyfikaty, które mogły być bądź imienne, bądź też na okaziciela. Bank obowiązany był inkasować kupony od złożonych w ten sposób listów zastawnych oraz realizować wylosowane listy na rzecz właściciela certyfikatów. Tytułem komisowego Bank pobierać miał za wydawanie certyfikatów prowizję w stosunku 1 od tysiąca oraz, za uskutecznione z tego tytułu wypłaty, potrącać miał prawo  $\frac{1}{3}$  od sta. Wypłata certyfikatów odbywać się mogła z polecenia Banku w kasach wojewódzkich i obwodowych.

Składającym do depozytu Banku papiery publiczne, złoto i srebro i inne wartości Bank, wedle brzmienia tej instrukcji, otwierać mógł kredyt otwarty. Świadcstwo bankowe, wydane właścicielowi depozytu, mogło być cedowane za wiadomością Banku. Od zaliczonych sum na otwartym rachunku pobierać mógł Bank procent w stosunku 6 od sta rocznie.

Bank, zgodnie z tą instrukcją, przyjmować mógł do składów swoich wyroby lniane, konopne i bawełniane oraz żelazo produkcji krajowej i udzielać na zastaw tych towarów pożyczki. Tytułem kosztów przewożenia i przenoszenia żelaza pobierać mocen był Bank jednorazowo po 2 grosze od centnara oraz 2 grosze za skład miesięcznie. Pożyczek mógł udzielać Bank do wysokości  $\frac{4}{5}$  towaru. Warunki przyjmowania wyrobów lnianych, konopnych i bawełnianych ustanowiono te same, jakie obowiązywały składanie wełny do magazynów bankowych.

Celem ułatwiania czynności wekslowych Bank ułożyć miał spis domów handlowych w kraju i zagranicą, których weksle zamierzał przyjmować, z oznaczeniem wysokości kredytu, jaki każdemu z klientów można było udzielić. Spis ten przynajmniej co pół roku powinien być być przejrzany i każdorazowo przedstawiany do zatwierdzenia Ministra Przychodów i Skarbu.

Wydanie instrukcyj nie wyczerpywało jeszcze całej strony formalnej i całej techniki operacyj bankowych. Jakby dopełnieniem w tej mierze jest ustrój buchalteryi, na którą zwrócić warto uwagę. Buchal-  
terya.

Buchalterya Banku, zaprowadzona wzorowo, wymagała wszakże ciągłych ulepszeń. W myśl poleceń Łubińskiego zaprowadził buchalter jeneralny Banku, Laśkiewicz, księgi zasadnicze, a organi-



zacya ta wyraźnie wskazuje, jak doskonale uświadamiano sobie zasady prawidłowej buchalteryi. Z referatu buchaltera jeneralnego, spisane go dla Dyrekcyi Banku, w końcu grudnia 1828 r. dowiadujemy się, iż przy rozpoczęciu działalności Banku założono siedm kategorii ksiąg. Naprzód, zaprowadzono dziennik jeneralny, „zawierający wszelkie czynności, jakie tylko w względzie rachunkowym miejsce mieć mogą“; dalej, założono księgę główną, „zawierającą w podziałach to wszystko, co dziennik jeneralny obejmuje“, księgę kasową „z kontrolą stanu kasy tak co do monety brzęczącej i wartości walorów bądź w papierach publicznych, bądź w innych przedmiotach“, księgę zbiorową „w oddziałach“ (depozytów, przekazów i kapitałów, papierów publicznych, pożyczek, zarobków, rozmaitych, kosztów administracyjnych i handlowych), „zamykających wszystkie wiadomości w miarę ujawnienia potrzeby i rozdrabniania czynności w dzienniku jeneralnym zawartych“; księgi alfabetyczne rachunków osobistych, kontrolę listów zastawnych i, wreszcie, prima nota.

Buchalterya wzorowo zorganizowana, zwłaszcza t. zw. bilanse dzienne pozwalają iść krok w krok za rozwijaniem się czynności bankowych. Operacye otwarto w dniu 7 maja.

Przenie-  
szenie fun-  
duszów  
publicz-  
nych.

Jednym z głównych przywilejów Banku Polskiego był obowiązek dla wszystkich kas publicznych składania w Banku swoich funduszów. Nie wszystkie dykasterye były pochopne do składania swego mienia wobec rozpuszczonych dzięki starainom Nowosilcowa wieści, iż Bank Polski jest instytucją niekonstytucyjną, a przeto nie dającą żadnych bezpieczeństwa gwarancyj. Najwięcej skrupułów w tym względzie okazała Komisya Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W odezwie z dnia 22 maja 1828 r. Komisya Województwa Mazowieckiego, „troskliwa o zabezpieczenie przychodów instytutom jej opiece powierzonym“, poczyniła przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odezwę do księcia-ministra z szeregiem zapytań; zapytuje więc Komisya Wojewódzka, czyli Bank Polski zamierza przyjmować natychmiast zachowane po kasach fundusze depozytowe, lub też czyli instytucya Bankowa „jako nierozwinięta jeszcze“ wstrzymywać się będzie od ściągania tych sum, zapytuje, czy i jaki oznaczony jest termin, od którego Bank fundusze publiczne przyjmować będzie, oraz jakim będzie procent, przez Bank bonifikowany. Komisya Spraw Wewnętrznych od siebie dodaje, że nie od rzeczy będzie nadmienić, iż nie chodzi tutaj o ulokowanie



listów zastawnych, co „bez wiedzy i upoważnienia rządu dopuszczonym nie będzie“, lecz o lokacyę sum drobnych, „które z uszczerbkiem instytucyj bez przynależnego im procentu pozostawione być nie mogą“.

Lubecki nie ceremoniował się z rządem. W suchej, aczkolwiek obszernej odezwie do Rady Administracyjnej domaga się wydania nakazu przeniesienia depozytów publicznych do Banku Polskiego.

W Komisji Przychodów i Skarbu odbyto kilka posiedzeń, z których protokół z dnia 26 listopada uważać należy za protokół ostateczny; z protokołu obrad widać, iż depozyty, w gotowiznie, znajdujące się przy kasach: jeneralnych Królestwa, głównych wojewódzkich i obwodowych dzieliły się na depozyty rządowe i depozyty prywatne. Wszechkich depozytów znajdowało się w gotowiznie złp. 4430392 a w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego złp. 29154000.

Jednym z zadań naczelnych Banku Polskiego być miało zaspakajanie długu publicznego. Nie od razu w całej pełni mógł Bank do tej funkcji przystąpić, ogólne obliczenie bowiem długu krajowego, poruczone Komisji Likwidacyjnej, nie było jeszcze w roku 1828 ukończone. Na razie więc, w pierwszym roku operacyjnym, wypłacił był Bank z funduszy skarbowych przypadające należności za obligacje hipoteczne, asekuracje skarbowe i obligacje praskie.

Sluzba  
publiczna.

Prócz pośrednictwa w wypłacaniu zobowiązań Komisji Centralnej Likwidacyjnej, wypełniać zaczął Bank Polski w roku następnym, 1829, nową funkcję, zaspakajał mianowicie nową zaciągniętą przez Skarb pożyczkę 42 milionów złp. Bankowi poruczonem zostało nietylko zrealizowanie tej pożyczki w dwunastu równych ratach miesięcznych (poczynając od 1 kwietnia 1829 r.), lecz oraz przygotowanie Obligacyi Udziałowych tejże pożyczki i ich umarzanie drogą losowania. W wykonaniu tego polecenia ściągnął Bank w r. 1829 dziewięć rat pożyczki w ilości 31500000 złp.

Takie rozszerzenie działalności Banku w zakresie służby publicznej, wyłoniło potrzebę zainstalowania Komisji Umorzenia Długu publicznego, mianowaną z grona obu Izb Sejmowych. Postanowienie Królewskie z dnia 24 czerwca 1829 r. mianowało na członków Komisji — z Senatu: wojewodę Franciszka Grabowskiego i kasztelana Macieja Wodzyńskiego, z Izby Poselskiej: Stanisława hr. Jezierskiego, posła powiatu Siennickiego i Stanisława Barzykowskiego, posła Ostrołęckiego, zaś na Zastępców — z Senatu: kasztelana Ale-



ksandra hr. Bnińskiego i kasztelana Leona Dembowskiego oraz z Izby Poselskiej: Gustawa hr. Małachowskiego i Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego z okręgów gminnych Szydłowskiego i Stopnickiego.

W roku 1830 rozwinął już Bank Polski w całej pełni obsługę długu publicznego. Ściągnął przedewszystkiem resztę rat przypadających z pożyczki 42 milionowej i zajął się pierwszemi jej losowaniami, które przypadły na dzień 1 i 15 marca. I chociaż według dekretu, dotyczącego pożyczki oraz zgodnie z instrukcją, wreszcie nawet według planu pożyczki, obowiązany był Bank do wypłaty wylosowanych Obligacyi Udziałowych tylko w Warszawie, i to dopiero poczynając od 15 maja, z fundusuzów, które mu przez Komisję Skarbu wniesione być miały, to jednak w celu utwierdzenia kredytu publicznego wypłacał Bank należności za wylosowane Obligacye Udziałowe nietylko w Warszawie, lecz i na prowincyi i zagranicą z własnych fundusuzów, nawet przed terminem oznaczonym, za strąceniem tylko odpowiedniego procentu.

Prócz wypłacania z fundusuzów Skarbowych dowodów Komisji Likwidacyjnej, miał też sobie Bank poruczone przez Skarb nabywanie różnych pretensyi do Skarbu. Część z nich, jak asekuracye Skarbowe, Obligacye Praskie, Obligacye hipoteczne, zapisy drogowe i akcyje na fundusz żelazny dla nowobudujących się, miały ustalone normy prawne i przeto miały mniej lub więcej kurs stały. Handlu przeto tymi walorami, do czego Bank reskryptem ministra Skarbu z d. 16 czerwca 1828 r. był upoważniony, nie można poczytywać za specjalną usługę oddawaną Skarbowi. Część jednak pretensyi była jeszcze zgola nie unormowaną. Niemniej w celu „zcentralizowania czynności na Gieldzie“, polecił Lubecki Kasie Jeneralnej Królestwa wnieść 3 miliony złp. do Banku z funduszu przeznaczonego na wykup długów z czasów Księstwa Warszawskiego. Z funduszu tego skupować miał Bank Bony francuskie po 76 za 100 kapitału przyznanego przez Komisję Likwidacyjną, Kompetencye świeckie i duchowne po 40 za 100, żołd wojskowy po 35 za 100, wreszcie, pretensye liwerunkowe po 33 za 100. Tytułem komisowego miał sobie policzyć Bank w końcu roku  $\frac{1}{3}\%$  od sumy na kupno tych papierów z funduszu skarbowego wyłożonej.

W dniu 9 sierpnia tegoż roku upoważnił Lubecki dyrekcję Banku do skupowania dowodów Komisji Likwidacyjnej wydanych za zaległe pensye cywilne. Skupowanie dowodów tych po stałej cenie 35 złp. za 100 miało na celu udaremnienie spekulacyi, jaka się zakradła na rynku w handlu świadectwami oraz udaremnienie wyzysku



ze strony spekulantów. Zakupione dowody odprzedawać miał Bank osobom prywatnym po 36 złp. za 100. Był w tem wprawdzie dochód przewidziany dla Banku, lecz dosyć problematyczny, wobec tego, że odprzedaż mogła być wątpliwą, posiadanie więc długotrwałe tych dowodów mogło narazić Bank na stratę wynikającą z unieruchomienia kapitału, której nawet różnica kursu *pari* wypłacanego przez Skarb w dalekiej przyszłości wynagrodziłoby właściwie nie była w stanie.

\* \* \*

Nietylko Skarbowi oddawał zaraz w pierwszych latach swego istnienia Bank Polski usługi. Korzystał też z usług Banku również Urząd municypalny m. stoł. Warszawy. W dniu 11 października 1828 r. stanęła pomiędzy Bankiem a Urzędem municypalnym umowa o skupowanie przez Bank Polski akcji „dla nowobudujących się” wydawanych. Urząd municypalny wydawać miał osobom, które miały sobie zapewnioną pożyczkę na nowe zabudowania (pożyczek tych udzielać miał Urząd municypalny) „akcy”, zamiast gotowizny. „Akcy” te wygotowywać miał Bank Polski w drukarni swojej, wydawać je zaś miał Urząd municypalny. Bank Polski zobowiązał się „zaliczać” właścicielom tych walorów całkowitą należność (po dopełnieniu odpowiednich formalności), potrącając po  $\frac{1}{2}\%$  prowizyi na rzecz swoją za każdy miesiąc do końca roku, zaś w okresie lat następnych, aż do chwili otrzymania z Urzędu municypalnego gotowizny, obowiązany był właściciel „akcy” uiszczać już tylko po  $5\%$  w stosunku rocznym.

\* \* \*

Do usług publicznych Banku Polskiego zaliczyć, niewątpliwie należy jeszcze pomoc świadczoną przez Bank Tow. Kredytowemu Ziemiemu. Obowiązany był Bank, zgodnie z Ustawą, do awansowania Towarzystwu Kredytowemu Ziemiemu sum na opłatę kuponów i listów wylosowanych. Z drugiej zaś strony, w myśl postanowienia Rady Admtnisiracyjnej z dn. 1 grudnia 1829 roku obowiązaniem było Towarzystwo Kredytowe Ziemięskie składać do depozytu Banku Polskiego wszystkie swoje listy zastawne oraz całą gotowiznę kasową, pozostawiając w kasach swoich tylko 100,000 złp. w gotowiznie na potrzeby bieżące.

„Dla załatwienia czynności” swoich mocen był Bank Polski emitować bilety bankowe oraz bilety kasowe, których wymiana odby- Bilety obiegowe.



wać się miała w Banku „bez najmniejszej zwłoki i bez żadnego potrącenia“. Jedyne ograniczeniem była tu klauzula, ażeby w żadnym razie wartość ogólna biletów bankowych wraz z biletami kasowymi nie przewyższała funduszu uposażenia Banku.

Bank zdawał sobie sprawę, „jak znaczne korzyści przynieść mogą krajowi dobrze urządzone znaki obiegowe w miejsce monety kruszcowej, to też „szczególną troskliwość temu poświęcał“. Przyznać to trzeba, iż zgola z tego przywileju nie korzystał dla swoich celów, dla celów przysporzenia sobie funduszy obrotowych. W pierwszym roku, w r. 1828, do dnia 31 grudnia wypuścił w obieg biletów kasowych za złp. 8966015.

Natomiast dbał o zaufanie publiczności do swoich znaków obiegowych. Zniósłszy się z Komisją Przychodów i Skarbu, wyjednał polecenie tejże Komisji do wszystkich kas Wojewódzkich i Obwodowych (za wyłączeniem Warszawy), aby w kasach tych codziennie zamieniano bilety kasowe na gotowiznę i nawzajem, przyjmując bez różnicy wszelkie rodzaje monet krajowych.

Suma wypuszczonych biletów wynosiła w połowie r. 1829 już 16 mil. złp., daleką wszakże jeszcze była od normy uposażenia Banku. Dzięki tej oględności „żądanie tych papierów — jak czytamy w sprawozdaniu za r. 1829 — od początku ich wypuszczenia ciągle wzrastało, tak iż Bank w drugiej połowie upłynionego roku, nie mogąc zadosyć uczynić wszystkim żądaniom tą ilością biletów, która do kasy jego z codziennej wymiany za gotowiznę wpływała, szukać musiał zasilku po kasach skarbowych, dając za bilety monetę srebrną“.

Popyt na bilety obiegowe był wśród publiczności tak znaczny, że, jak świadczy odezwa prezesa Banku do ministra Lubeckiego z dn. 9 października 1829 r., Bank „codziennie widział się zniewolonym odmawiać sprzedaży chcącym oneż w znacznych nawet ilościach kupować; i były już przypadki, iż interesa z Bankiem ułożone dlatego tylko skutku nie wzięły, iż sum umówionych wypłacić w biletach kasowych Bank nie był w możności“. Brak biletów obiegowych utrudniał zwłaszcza stosunki handlowe z prowincją, a zaostrzenie się tego braku jeszcze większe przewidywać należało wobec znacznych wypłat na prowincyi związanych z przedsiębiorstwem budowy dróg bitych. Uznał przeto Bank Polski potrzebę powiększenia ilości biletów obiegowych. Pierwszym zamiarem Banku było powierzenie papiernikom krajowym wygotowania biletów. Łubieński objechał w tym celu wszystkie papiernie krajowe, około miesiąca bawił w Końskich, gdzie, dobrawszy sobie najlepszych rzemieślników papierników, do-



konywał próby. Okazało się jednak, że żadna z krajowych fabryk papieru nie była w stanie zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom Banku, myśl zaś postawienia swojej papierni nie przedstawiała nadziei rychłego urzeczywistnienia. Wobec tego poczynił Bank starania o zdobycie odpowiedniego papieru zagranicą; czyniono poszukiwania w Anglii, Niderlandach i Niemczech. Z poszukiwań tych okazało się, iż najlepszy papier wyrabiała ówczesna fabryka p. f. Schüll et fils w Düren, która przytem zgadzała się na to, ażeby nad wykonaniem biletów obiegowych Banku Polskiego, czuwało w fabryce dwóch urzędników Banku specjalnie na ten cel wydelegowanych. W tym celu, chcąc zapewnić jak najściślejszy dozór i najdokładniejszą kontrolę wyrabianego papieru postanowił Bank wydelegować do Düren sekretarza jeneralnego Banku oraz dwóch jego urzędników Michała Łuszczewskiego i Ignacego Bielińskiego, i zwrócił się z odpowiednią odezwą do Lubeckiego.

Zapotrzebowanie biletów bankowych nie zmniejszyło się zgoła nawet w grudniu 1830 r. „pomimo nawet wydarzonych w końcu tegoż roku wypadków politycznych, które z natury rzeczy zwykły nieprzyjazny wpływ wywierać na obieg papierów, wyobrażających monetę brzęczącą“. Chcąc sprostać zapotrzebowaniom, wypuścił Bank Polski w roku 1830 biletów pięciozłotowych na sumę złp. 1656000, tak, że w końcu roku 1830 znajdowało się w obiegu biletów kasowych i bankowych złp. 17656000, czyli o 12344000 złp. mniej niż na to Bank miał prawo.

Nadmienić jeszcze należy, że za pośrednictwem Komisji Przychodów i Skarbu wyjednanem zostało od Rządu Tymczasowego postanowienie, potwierdzone następnie przez Dyrektora w dn. 24 grudnia, polecające, aby wszystkie kasy Skarbowe, miejskie, celne, konsumcyjne i wszelkie inne pod zarządzeniem którejkolwiek Komisji zostające, nietylko przyjmowały bilety bankowe i kasowe za gotowiznę, ale nadto, aby bilety te każdemu, kto by tego zażądał na brzęczącą monetę były wymieniane.

Oddał Bank Polski zaraz z brzeża finansom Królestwa Kongresowego wielką usługę w zakresie znegocjowania pożyczki 42 milionów złp. Zamierzając dokonać tej pożyczki, wydelegował Lubecki w końcu roku 1828 prezesa Jelskiego do Berlina w celu porozumienia się z kapitalistami tamtejszymi. Szerokie miał Jelski od księcia-ministra pełnomocnictwa. Ku wielkiemu zadowoleniu Lubeckiego wy-

Pożyczka  
42 miljo-  
nowa.



wiązał się Jelski z misji swojej doskonale. Znegocjować miał pożyczkę od 36 do 42 mil. złp. przy stopie procentowej 5 od sta. Jak świadczy list Jelskiego, pisany z Drezna, żądali kapitaliści niemieccy za znegocjowanie pożyczki 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> prowizyi, żądali nadto, ażeby niektóre z pozycij dochodowych budżetu były dla pożyczki gwarancją, żądali pierwszeństwa dla siebie przy ewentualnem zaciągnięciu nowej pożyczki i, wreszcie, żądali ogólnej gwarancyi ze strony Królestwa Polskiego. Jelski miał sobie poruczone, ażeby, zgadzając się na oprocentowanie, otrzymać jednak jak najdogodniejsze warunki. Przybywszy do Berlina w dniu 5 grudnia, zastał Jelski teren zgola dla siebie nieprzychylny. To też, jak w raporcie swym zaświadcza, w pierwszych chwilach trzymał się w wielkiej rezerwie. Kilku dni starczyło, ażeby usposobienie kapitalistów zmieniło się zasadniczo, skorzystał z tego momentu prezes Banku, jednakże nie używał środków publikacyi, lecz działał bardzo dyskretnie. Wkrótce przekonał się, iż będzie w możności zadość uczynić poleceniu ministra skarbu. Po wielu dyskusjach doszedł Jelski do porozumienia, i w dniu 31 grudnia zawarł z Aleksandrem Laskim, uwierzytelnionym przez S. A. Frenkla, bankiera warszawskiego, reprezentującego drobnych kapitalistów berlińskich, umowę, na mocy której Skarb miał otrzymać 42 miliony złp. pożyczki 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>-owej przy zapłacie prowizyi tylko 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Z zadowoleniem stwierdza Jelski w raporcie swoim, że przedstawicielem kapitalistów berlińskich był dom handlowy warszawski, gdyż tą drogą podniósł w Berlinie znaczenie warszawskiego kupiectwa, przytem uzyskał, iż zarówno umarzanie, jak i wypłata procentów odbywać się miały w Warszawie. Tą drogą dopiął tego, że pożyczka miała wszelkie cechy pożyczki, zawartej wewnątrz kraju. Pożyczka miała być wplaconą do Skarbu Królestwa Polskiego w 12 ratach miesięcznych, poczynszy od 1 kwietnia 1829 r., przytem wplaconą być mogła albo w złotych polskich lub też w markach kołońskich srebrnych. Wpłata odbywać się mogła w Warszawie, Berlinie lub Hamburgu; pożyczka umorzona być miała w ciągu lat 25 t. j. do roku 1854.

Rozdzieloną być miała cała pożyczka na 147 tysięcy obligacyi udziałowych po 300 złp., z których 140 tysięcy obligacyj reprezentowały kapitał, a 7 tysięcy oprocentowanie. Gwarancją dla kapitalistów miał być dochód solny. Pożyczka, na ogół, była niezmiernie dla Skarbu Królestwa Polskiego dogodna. Taki pomyślny obrót rzeczy przypisuje Jelski temu, że w negocyacji tej reprezentował Bank Polski, który dobrze był już znany na rynku berlińskim.



Bank, a właściwie Jelski, jak to widać z jego raportu, zdecydował się sam przyjąć udział w  $\frac{1}{3}$  części pożyczki. Mógł to uczynić, gdyż w tym właśnie czasie wpływały już sumy do Banku z Komisji Rządowych. Okoliczność ta, iż Bank przyłączył się do pożyczki, jak sam Jelski zaznacza, niewątpliwie w znakomitej mierze przyczyniła się do zawarcia umowy, a zdaniem Jelskiego, nie była to dla Banku żadna spekulacja niebezpieczna, gdyż pożyczka wszelkie przedstawiała gwarancje, równocześnie zaś taki obrót rzeczy dawał możność prezesowi Banku dowodzenia w dyskusjach przedwstępnych, iż pożyczka istotnie wszelkie gwarancje przedstawia, skoro Bank Polski w tak znakomitej mierze do niej przystępuje. Nie czynił tego, zresztą, Bank w celach otrzymania wysokich zysków. Owszem, w odezwie swej do Lubeckiego radzi Jelski, ażeby prowizya z  $3\frac{1}{2}\%$  została w ten sposób rozdzieloną, by  $2\%$  zapłacono kapitalistom niemieckim, zaś tylko  $1\frac{1}{2}\%$  Bankowi.

W dniu 15 stycznia na skutek tymczasowych negocjacyj, powyżej przytoczonych, zawarł Lubecki z Frenklem umowę o pożyczkę 42 milionów złp., a Bank Polski ze swej strony zawarł z Frenklem umowę o przyjęcie na siebie  $\frac{1}{3}$  pożyczki. Zaznaczyć należy, iż z  $\frac{1}{3}$  części pożyczki, przyjętej przez Bank Polski, 10 milionów złp. miało płynąć do Banku na rachunek jego uposażenia.

., Nie ograniczała się działalność Banku dla dobra ogólnego, w roku 1829, na tak skutecznej pomocy i interwencji, udzielonej Skarbowi Królestwa.

**Drogi  
bite.**

Ułatwienie komunikacji wewnątrz kraju przez pobudowanie dróg bitych, „ów niewątpliwy środek do ożywienia handlu i przemysłu“, jak się wyrażano, było oddawna przedmiotem troskliwości rządu Królestwa Kongresowego. Zakres jednak przeznaczonego na te cele funduszu szarwarkowego nie dozwalał zbyt pospiesznie rozwijać tych czynności. Bank Polski stać się miał wielką dźwignią w tej mierze.

Stanął pomiędzy Komisją Spraw Wewnętrznych i Policji a Bankiem Polskim w dniu 23 lipca układ, dotyczący zaciągnięcia pożyczki na wybudowanie traktów głównych w kraju. Na mocy tego układu Bank Polski zobowiązał się zaliczyć Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji tytułem pożyczki na drogi bite 14 mil. złp.

Budową zajmować się miał Bank. Wybudować postanowiono trakty następujące: Krakowski przez Radom i Kielce, Uściługski



przez Puławę, Lublin, z odnogą do Krasnego Stawu, do Zamościa i Tomaszowa, Wołyńsko-Śląski od Puław na Radom, Piotrków i Widadawę, fabryczny od Łowicza na Zgierz, Łódź, Pabianice, Sieradz do Kalisza, Toruński do Torunia i, wreszcie, Białostocki z Łomży do Tykocina. Plany dostarczone być miały przez Komisję Spraw Wewnętrznych i Policji Bankowi „niezwłocznie“ najdalej zaś do 1 października roku następnego. Kosztorysy i plany, przez Komisję Spraw Wewnętrznych zatwierdzone, przesyłane być miały Bankowi w miarę ich wykończenia w przeciągu trzech miesięcy. Bank deklarować się miał, czy przyjmuje na siebie budowę po cenie kosztorysowej, a w razie gdyby uważał, iż budowy którego z traktów podjąć się nie jest w stanie, wówczas roboty wystawione być miały na licytację publiczną; jeżeli zaś licytacja do skutku nie dojdzie, wówczas Bank dokonywać miał robót w drodze administracyjnej na rachunek Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji. Roboty, dokonywane przez Bank, miały być uskutecznione pod kierunkiem i dozorem technicznym inżyniera Dyrekcji Jeneralnej dróg i mostów i ulegać rewizji władz administracyjnych.

Bank obowiązywał się w ciągu lat pięciu od chwili wręczenia kosztorysów wszystkie powyższe trakty wykończyć. Przedewszystkiem jednak obowiązkiem było Banku wykończyć trakty Lubelsko-Uściługski, Krakowski i fabryczny do Zgierza, tak, ażeby trakty te najdalej do roku 1832 wykończone zostały.

Zobowiązał się Bank corocznie, w styczniu, przedstawiać Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, szczegółowy swój plan gospodarczy, a to w celu odpowiedniego rozlokowania przez Komisję dozorców technicznych. Rachunki składać miał Bank w końcu każdego roku z doliczeniem 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na swoją korzyść od wyłożonego kapitału. Na pokrycie tej należności, aż do chwili jej zupełnego zaspokojenia, zobowiązała się Komisya Spraw Wewnętrznych wnosić do kas Banku z funduszu szarwarkowego, począwszy od roku 1830 po 1.200.000 złp. w dwóch równych ratach półrocznych (1 marca i 1 sierpnia). Z sum tych, przedewszystkiem, strącać sobie miał Bank przypadające mu procenty, resztę zaś obracać miał na umorzenie zaliczonego kapitału.

Przedewszystkiem, uważano za niezbędne, celem szczegółowego wytknięcia kierunku traktów, wiążących punkty główne, objechanie danej miejscowości. Miał tego dokonać inspektor jeneralny dróg i mostów wraz z komisarzem właściwego obwodu. W objazdach tych zasięgnąć miano zdania każdego właściciela ziemskiego lub



dzierżawcy, osiadłego w okolicach projektowanej linii. Dowiadywać się miano o położeniu, odległości i obfitości materyałów oraz „wszelkich innych miejscowych względach“. Nadmieniam przytem projekt, iż czynności tej równie inspektor jeneralny jak i komisarz obwodowy dopełnić powinni sami, „nie przez zastępców“. W oznaczeniu kierunku drogi bitej polecano zwracać szczególną uwagę na to, ażeby „bez koniecznego powodu“ nie odstępować od kierunku dawnych traktów, „tam zwłaszcza, gdzie podobna odmiana narażałaby na stratę właściciela dóbr, przez które dotychczasowy trakt przechodził“. Z objazdu tego sporządzać miano protokoły, uwidaczniające zarazem zapatrywania okolicznych właścicieli ziemskich oraz ich pretensje do odszkodowania, gdyby kierunek traktów miał być zmieniony. Po otrzymaniu protokółów i planów sytuacyjnych, objechać miał daną miejscowość Dyrektor jeneralny wraz z prezesem Komisji Wojewódzkiej. „Zasadą opinii prezesa Komisji Wojewódzkiej — czytamy — co do każdej szczegółowej pozycji pierwiastkowego protokołu będzie wzgląd na gospodarstwo krajowe i miejscowości, podczas gdy Dyrektor jeneralny co do tychże pozycji opinii swojej pod względem technicznym udzielać będzie“.

Bank nie był obowiązany podejmować się bezpośredniego wykończenia wszystkich dróg bitych, których kosztorysy były mu przedstawione przez Komisję Spraw Wewnętrznych. O ile kosztorys wydawał się Bankowi zbyt niskim, miał Bank prawo zrzekać się bezpośredniego wykonania danej roboty, a w takim razie roboty te wypuszczane być miały w antreprzyę drogą licytacji przed prezesem właściwej Komisji Wojewódzkiej w obecności kierującego oddziałem dróg w Banku. Bank wszakże i w takim razie odpowiadał za wykonanie roboty, wobec czego utrzymujący się przy licytacji znajdował się w tych samych stosunkach względem Banku, jak gdyby wprost od Banku kontrakt, z wolnej ręki, otrzymał. Jeżeliby zaś nikt się na licytacji robót nie utrzymał (w ramach kosztorysu), wówczas roboty te dokonywać miał Bank sposobem gospodarczym „a w tym razie — czytamy w instrukcyi — urzędnicy korpusu dróg i mostów podwoją usilność, aby Bankowi ile będzie można najwięcej kosztów oszczędzić i budowę drogi ułatwić“.

Podziwiać należy sprawność, z jaką zabrano się do wykonania tego całego przedsięwzięcia. Podpisawszy umowę z Komisją Spraw Wewnętrznych w dn. 23 lipca, już na wiosnę roku następnego (w marcu i kwietniu 1830 r.) posiadał Bank — pomimo pory zimowej, w jakiej wytykania dróg dokonywać należało — najszczegóło-



wiej opracowane kosztorysy traktów: Krakowskiego (od Białobrzegu nad Pilicą do Michałowic pod Krakowem), Lubelskiego (od Piasieczna do Wierzchowisk za Lublinem), Wołyńsko-Śląskiego (od Radomia do Zwolenia) i Gdańskiego (od Jabłonny do Modlina), a wkrótce (w maju, czerwcu i lipcu 1830 r.) opracowany jeszcze został kosztorys traktu fabrycznego (od Łowicza do Opatówka). Kosztorysy te obejmowały 74 mile i 3 wiorsty. Koszt budowy wahał się od złp. 71.980 gr. 14 do złp. 129.066 gr. 8, przeciętnie zaś wynosił po złp. 98.606 za milę. Część tych robót wypuścił Bank w „sub-entreprzyę“ po większej części obywatelom miejscowym, część zaś sam wykonywał. „Roboty — czytamy w sprawozdaniu za r. 1830 — na traktach: Krakowskim, Lubelskim, Wołyńsko-Śląskim, w miesiącu czerwcu po zawartych w maju ugodach rozpoczęte, na wielu stacyach w roku upłynionym znacznie posunięte zostały. W ogólności, wszystkie karczunki z wyłączeniem na jednej stacyi nieznaczącej przestrzeni, już były wykończone, nasypki prawie wykonane, materiały kamienne stosownie do dogodności miejscowych w znacznej części dowiezione, w wielu nawet miejscach plantunki zwyczajne rozpoczęte“.

Przez niespełna półtora roku, t. j. do końca 1830 r. wydatkował Bank na drogi bite złp. 2.559.368 gr. 24. Zwrócono Bankowi w tym okresie złp. 1.398.995 gr. 16, przeniesiono przeto na rachunek roku następnego złp. 1.160.373 gr. 8.

#### Rolnictwo.

Rozumiał Bank Polski, iż zaprowadzenie w kraju dobrych dróg bitych jest warunkiem *sine qua non* rozkwitu sił wytwórczych i rozwoju handlu. Ale rozumiał też, że rozkwit ten wywoływać należy bezpośrednio przez cały szereg środków ułatwiających wytwórczość i handel; rozumiał, że ten właśnie zakres działalności równorzędnie z obsługą potrzeb Skarbu i ogólnych potrzeb kraju, jest jego obowiązkiem. To też zaledwie powstał Bank, natychmiast baczną zwrócił uwagę na rolnictwo, górnictwo, przemysł krajowy i handel, otaczając te gałęzie wytwórczości krajowej szczególniejszą opieką.

W rozwinięciu zasady udzielania pożyczek na płody i wyroby zaraz na wstępie swej działalności, w dniu 23 czerwca 1828 roku, ogłosił Bank, iż udzielać będzie pożyczek na zboże, drzewo, cynk i potaż do Gdańska spławiane. Pożyczki te udzielane być miały na termin od jednego do trzech miesięcy i w wysokości do połowy szacunku (ustanowionego przez biegłych) zboża, cynku i potażu oraz



do wysokości  $\frac{1}{3}$  szacunku wartości drzewa. Od sumy wypożyczonej strącał Bank zgóry  $\frac{1}{2}\%$  za miesiąc żądanego kredytu (oraz kosztu oszacowania towaru i asekuracji). Pożyczkę taką udzielano w formie kupna warunkowego, z prawem odkupienia towaru przez pożyczającego, w terminie umówionym, zabezpieczoną zaś była przez złożenie weksłu o jednym podpisie (lub dwu podpisach, o ileby towar zaasekurowanym być nie mógł). Towar, na który Bank pożyczki udzielał, uważanym był aż do chwili odkupu (realizacji pożyczki) za własność bankową, i to tak dalece, że kwit szypra splawiającego ładunek do Gdańska (Connossement) wystawionym być musiał na imię Banku. Kontrahent, t. j. istotny właściciel towaru, otrzymywał wzamian dowód bankowy, z wyrażeniem, iż towar splawiany, sprzedany został Bankowi z warunkiem prawa odkupu do terminu umówionego. Bank mocen był wysyłać z towarem swego dozorcę, strzeżenie wszelako towaru od uszkodzenia, zarówno w podróży jak w Gdańsku, było obowiązkiem osoby zaciągającej pożyczkę. Po przybyciu do Gdańska, towar oddawanym zostawał pod dozór komisantowi Banku, który zajmował się ułatwieniem sprzedaży. Otrzymującemu pożyczkę wolno było zwrócić ją Bankowi przed terminem w całości lub w częściach, przyczem Bank zwracał procent, ale tylko za pełne miesiące. Gdyby natomiast należność w terminie Bankowi spłaconą nie była, miał Bank prawo polecić swemu komisantowi ukończenie sprzedaży na pokrycie przedewszystkiem całkowitej należności przypadającej Bankowi; nadwyżkę osiągniętą z realizacji zwracano kontrahentowi; niedobór zaś, o ile by się okazał, egzekwowanym był ze złożonego przez kontrahenta weksła. Charakterystyczną jest uwaga, jaką zamieścił Bank w ogłoszeniu o powyższych warunkach udzielania kredytów: „ktoby w tej lub innej jakiej czynności — czytamy w tej uwadze — dopuścił się złej wiary, taki, za decyzją Banku, na ogólnem jego zebraniu wraz z radcami handlowymi wydaną, w czarną księgę zapisany zostanie i odtąd Bank w żadną z nim czynność wchodzić nie będzie“.

Wkrótce otworzył Bank Polski w zakresie ułatwiania sprzedaży zboża, „tego najglówniejszego bogactwa krajowego“, nowy dział operacji, mianowicie sprzedaż komisową zboża za granicą, pobierając za komis  $\frac{1}{2}\%$  prowizyi. Zboże to sprzedawał Bank Polski nie tylko w Gdańsku, lecz, jak się ze sprawozdania za rok 1829 dowiadujemy, również i w portach „zagranicznych“: niderlandzkich, francuskich i angielskich. Spadek cen zboża jednak, jaki miał miejsce w jesieni roku 1829 na rynkach europejskich, nie dozwolił roz-



szerzyć tego działu operacyj bankowych. W każdym jednak razie dział operacji zbożowych Banku był względnie znacznym, skoro już w roku 1828 udzielono pożyczek na zboże złp. 30 tysięcy, a w roku następnym siedm razy więcej (złp. 229.121).

Prócz udzielania pożyczek na zboże obywatelom ziemskim, pomyślał też Bank o przyjęciu im z pomocą pośrednio, przez udzielaniu kredytu Towarzystwu Wyrobów Zbożowych na zakup zboża. W dniu 20 grudnia 1828 stanął pomiędzy Bankiem a Towarzystwem Wyrobów Zbożowych układ, na mocy którego Bank otwierał Towarzystwu kredyt do wysokości 200.000 złp. pod tymi warunkami, że kredyt ten wydawany będzie w stosunku złp. 34 na korzec pszenicy, 12 złp. na korzec żyta, 38 złp na 230 f. mąki pszennej i 16 złp. na 200 f. mąki żytniej. Za udzielony kredyt pobierał Bank procent w stosunku 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie. W dniu 5 maja 1830 roku stanął między Bankiem a Towarzystwem Wyrobów Zbożowych nowy układ, w myśl którego Bank czynił Towarzystwu zaliczenia pieniężne na mąkę pszenną w Młynie Parowym wyrabianą, w zastaw Bankowi oddaną. Na każdą beczkę mąki, 219 f. netto ważącą, zaliczał Bank wartość jednego korca pszenicy oraz podejmował się dokonywania komisowej sprzedaży mąki zagranicą.

Niemniej jednak doskonale zdawał sobie Bank z tego sprawę, iż wszystko to jeszcze jest niedostatecznym; zdawał sobie Bank sprawę z tego, że warunkiem umożliwiającym uregulowanie handlu zbożem jest pobudowanie w kraju, zwłaszcza nad Wisłą, magazynów zbożowych. W tym też kierunku postanowił potrzebom rolnictwa przede wszystkim zadość uczynić.

Rolnictwo domagało się uregulowania warunków sprzedaży swych płodów, głosem wielkim, pod grozą bodaj całkowitego bankructwa. Nie było podówczas gałęzi wytwórczości krajowej bardziej od rolnictwa zawodnej. Nie minęły jeszcze zupełnie czasy „bezcenności“ zboża, aczkolwiek pod rządami Lubeckiego, stan ten przestał być już w roku 1828 chronicznym, ale natomiast ceny zboża, na skutek braku uregulowania rynku zbożowego, przedstawiały wahania wprost niemal nie do wiary. Tak np. cena korca pszenicy wahała się w jednym roku od 8 do 60 złp. W maju 1828 roku żądano za pszenicę z dostawą do Włocławka po złp. 12, w listopadzie zaś po 45 złp. dokupić tej się nie można było, a gdy w grudniu z dalszych okolic pozwożono do Włocławka zboże, nie było nań już kupca. Brak magazynów nietylko wytwarzał ten stan anormalny olbrzymiej fluktuacji cen, która uniemożliwiała wszelką kalkulację gospodarowa-



nia a więc wszelkie nakłady i melioracje rolne czyniła niemożliwymi, lecz nadto, odsuwała kupców zagranicznych, zwłaszcza angielskich, od rynków polskich, na których nigdy bezwzględnie pewnym otrzymaniu towaru być nie można było.

Temu wszystkiemu zaradzić można było tylko przez pobudowanie magazynów, zwłaszcza nad Wisłą, główną arterią ówczesnego handlu zewnętrznego. Bank uważał, że przedewszystkiem magazyny takie pobudowane być winny w Warszawie. „Dotąd dla niedostatku ich (magazynów) — czytamy w „Nocie“, opracowanej w łonie Banku dla Lubeckiego w grudniu 1829 r. — nie zawiązał się tu wcale handel hurtowy, pomimo wszelkich ku temu zręczności wynikających z wielkości pozakładanych w kraju fabryk i rękodzielni, ze zbiegu bitych gościńców i z założonego Banku, z którego dotąd bardzo mało kupcy zasięgają pomocy, ponieważ nie mogąc czynić wielkiego zapasu towarów nie znajdują na też towary w Banku pożyczki. Założone magazyny publiczne w Warszawie otworzą nowe źródło spekulacji i bankowe operacje pomnożą. To, co tu mówi się o Warszawie — dodaje „Nota“ — ściąga się również i do Pragi jako do części miasta jedność z Warszawą stanowiącej“.

Zdaniem Banku, mało które miasto ma tak dogodne miejsce do założenia magazynów, jak właśnie Warszawa. „Pomiędzy drogą jerozolimską — pisze autor „Noty“ — a miejscem nowoprojektowanego mostu, kamienne Wisły nadbrzeże, nowe tej rzecze oznaczając koryto, znaczną przestrzeń piaskiem napływowym naniesioną, stałym uczyni lądem, na którym przecież budowanie domów i ulic byłoby nader kosztownem, a to z przyczyny grubości warstwy piaskowej. Cała zaś ta część miasta wzdłuż wiślanego nadbrzeża obok piękności tego dzieła obraz spustoszenia przedstawia. Małe dotąd poszukiwanie tamtych placów podaje łatwość ich nabycia. Wzgórze, na którym wznosi się Warszawa zasłania od wydarzyć się mogących w mieście pożarów; wiatry ciągle od Wisły utrzymywać mogą chłód we śpichlerzach potrzebny. Wreszcie, wzbronienie wszelkiego przystępu w nocy do tej części miasta, tak bardzo potrzebne pod względem bezpieczeństwa, żadnego nie robi stosunkom wewnętrznym obywateli zatamowania. A pomimo to wszystko, składy tak bliskimi będą od najgłośniejszych części miasta, że łatwo do nich w każdym czasie do osobistego dopilnowania interesów każdemu udawać się będzie można. Zamiast kilkułokciowej nasypki, jakiej ta część miasta potrzebowałaby dla jej zrównania z nadbrzeżem, sama niskość gruntu posłuży do umniejszenia kosztów na wykopanie potrzebnej tu przystani i fun-



damentów pod magazyny. Umieszczenie zaś tu magazynów zmieni to przedmieście w jedno z najludniejszych i najwięcej działać będzie na podniesienie naprzeciw leżącej Pragi“.. Uznaje jednak autor „Noty“ za nieodzowne urządzenie dogodnej przystani po lewej stronie Wisły, tuż obok magazynów, i wielkiego portu po drugiej stronie rzeki, na Pradze.

Zaprojektowano, ażeby wodę do przystani i portu wziąć nie z Wisły, lecz z Jeziorny i Świdra. Użycie wody wiślanej, zdaniem rzeczoznawców, dwojaką przedstawiało niedogodność; po pierwsze, przystań i port musiałyby być tak głęboko kopane, ażeby przy najniższym stanie wody na Wiśle, wody w nich nie zbrakło, a szluzy byłyby nader kosztowną budową, powtóre zaś, woda wiślana, unosząca zawsze znaczną ilość mułu i piasku, rychło czyniłaby nasypy. Obu tych niedogodności uniknąć można przez sprowadzenie wody z Jeziorny i Świdra, małych rzeczek powyżej Warszawy do Wisły wpadających. Nadto przewidywano jeszcze i tę dogodność, że Jeziorna, wprowadzona do przystani, znaczną część miasta opatrzy czystą wodą („między innymi Królewski pałac Łazienkowski“) oraz otworzy obszerne miejsce w pustych częściach miasta na stawianie magazynów prywatnych. Rozleglejsze jeszcze dogodności przedstawiałyby sprowadzenie wód Świdra. „Rzeka ta o trzy mile wyżej Warszawy ku Pradze zwrócona — pisze autor „Noty“ — po napełnieniu tam portu może napełniać kanał prowadzony stąd do Narwi pod Zegrzem i tym sposobem zbliżyć i ułatwić komunikację jej z Wisłą. Zbliżenie takowe, niezmiernie ważne i użyteczne, nie już dla samej tylko Warszawy, ale też i dla gubernii polskich w Rosyi, a mianowicie: Grodzieńskiej, Mińskiej i Wołyńskiej, przez które przechodzi komunikacja morza Czarnego z Bałtykiem“.

Na pierwszy początek, zrazu, projektowano wybudowanie magazynu tylko w Warszawie, w nadziei, iż przedsiębiorczość prywatna zajmie się dalszem „rozszerzaniem magazynowego systemu“. Magazyn ten miał być obliczony „na trzyletnią proporcją płodów krajowych wysyłanych zwykle za granicę“.

Podług obliczeń angielskiego ajenta, Jacoba, przeciętnie w prze ciągu stu lat, przybywało z Polski do Gdańska corocznie 9,567 lasztów pszenicy, do Elbląga 3,289 lasztów, żyta zaś około 3,000 lasztów, czyli razem wysyłała Polska corocznie przeciętnie po 15,851 lasztów zboża. Z tej ilości około  $\frac{1}{3}$  przechodziło przez Warszawę, z czego wynikało, iż magazyn w Warszawie powinien być w stanie zmieścić 30.000 lasztów. Oprócz tego powinien był magazyn



być w stanie pomieścić 50.000 beczek mąki, którą Młyn Parowy co-rocennie na wysłanie zagranicę wyrabiać zamierzał.

Przywóz towarów z zagranicy do Warszawy wynosił wówczas około 20.000 centnarów kawy, 2.000 cent. bawełny i tyleż ryżu. Ogółem zaś przywóz towarów kolonialnych do Warszawy wynosił około 50.000 centnarów.

Nadto „doświadczenie okazało potrzebę“ magazynu mieszczą-cego 20.000 centnarów żelaza, cynku, miedzi, ołowiu. Wreszcie płyny różne, któreby magazyn pomieścić powinien, obliczano na 50.000 okseftów.

Wszystko to doprowadzało do wniosku, iż wystawić należy ma-gazyny długości 3,000 stóp i szerokości w świetle 80 stóp mające. Kosztorys takich magazynów wynosił 10.550.257 złp. Magazyny te, wedle przybliżonych obliczeń, dawać miały 495.800 złp. rocznego dochodu.

Opracowawszy szczegółowy kosztorys i plan całej budowy, zwrócił się Bank do „Księcia-Ministra“ z prośbą o wyjednanie ze-zwolenia na budowę magazynów. Prócz licznych argumentów prze-mawiających za koniecznością dokonania tego przedsięwzięcia, a wysnutych z warunków, którym podlegało ówczesne rolnictwo, przytoczył nadto jeszcze Bank cały szereg argumentów, świadczących o szerokiem pojmowaniu swoich obowiązków względem kraju. Za-znaczywszy, iż magazyny powinny być pobudowane na Wiśle, „która nietylko całą część kraju przerzyna, ale wszystkie rzeki Galicyi, Wo-łynia i Podola łączy“, szerzej zastanawia się Bank nad rolą, jaka przypaść powinna w ogólnym ruchu handlowym Warszawie. „War-szawa — czytamy w odezwie do Księcia Ministra — nietylko stolicą handlu krajowego być winna, lecz ważniejsze jeszcze czeka ją stano-wisko składu lądowego handlu między Rosyą a Niemcami i wodnego pomiędzy Czarnem i Bałtyckiem morzem. Z podziwieniem widziała Europa przed trzema laty kupców z Armenii, którzy na jarmarku Lipskim znaczne zakupili partie. Wszystkie te kupne towary prze-szły do Rosyi przez kraj Azyatycki na Brody z powodu *chaussée* tam-tędy prowadzonej. Czyliż nie jest naturalnym rzeczy wpływem, że skoro przez Warszawę również dobra droga połączy Niemcy z Rosyą, skoro tu jakie ułatwienia handlowi zrobione będą, wygodne składy i możność dostarczenia pożyczek na towary nie sprzedane, chęć zbli-żenia się do kupujących ściągnie tu sprzedających, którzy dotąd Lip-skie odwiedzali jarmarki? Nowe życie, które ostatnie trakty w po-ludniowej otwierają Rosyi, każe z tych pierwszych chwil korzystać,



aby do razu wziąć stanowisko, jakie nam z położenia geograficznego należy, aby się stać tem dla Rosyi i Azji, czem był dotąd Śląsk dla nas. Tyle razy jeszcze za Polskich czasów projektowane połączenie Muchawca z Bugiem, Sanu z Dniestrem, które prędzej lub później do skutku przyjść muszą, przepuszczają towary Lewanckie tą daleko krótszą drogą z Czarnego morza do Bałtyckiego przez same prowincye jednemu uległe berłu. Ze wszech miar przeto, byle stosowne przygotowania zrobione były, nietylko można rokować dla handlu najpomyślniejsze skutki, lecz przemysł nasz dopiero wtedy do konkurencyi Europejskiej będzie miał pole“.

Rzecz prosta, iż sam projekt wybudowania magazynów jaknajbardziej przemawiał za sobą w myślach i zamiarach Lubeckiego. Z możliwością urzeczywistnienia tego projektu nie zwlekano. Dzięki Lubeckiego staraniom ogłoszony został w dn. 21 stycznia (2 lutego) 1830 roku Ukaz zezwalający na „niezwłoczne“ założenie w Warszawie i Włocławku magazynów w celu przyjmowania złota „i innych płodów rolniczych“. Magazyny te, wedle brzmienia art. 2 Ukazu, wybudowane być miały kosztem Banku i stanowić miały jego własność. Art. 4 Ukazu zezwala Bankowi udzielać zaliczeń właścicielom ziemskim na zboże w tych magazynach złożone.

Nie zwlekał Bank z urzeczywistnieniem tego zamierzenia. W Włocławku wynajął tymczasem magazyn rządowy, a w Warszawie gromadził materyały celem rozpoczęcia budowy z wiosną r. 1831. Wypadki rewolucyjne przerwały tę pracę. Przerwały one również wykonanie zamierzonej budowy przystani i portu oraz połączenia Narwi i Bugu kanałem z Warszawą.

\* \* \*

Pierwsze ćwierćrocze XIX wieku w zakresie gospodarstwa rolnego w Polsce nacechowanem było dążnością do zakładania owczarni w kraju. Zjawisko to było w związku z zaprowadzaniem podówczas w kraju gospodarstwem płodozmiennem systemu Thaera.

Już w roku 1819 zorganizował był Rząd Królestwa Polskiego jarmarki na wełnę w Warszawie, a Komisya Przychodów i Skarbu udzielała na przywożoną na jarmark wełnę zaliczeń. Pomimo to jednak dowóz wełny na jarmarki świętojańskie do Warszawy nie był znaczny już to z powodu tego, iż hodowla owiec nie była jeszcze dostatecznie rozwiniętą, już to i dla tego, że otrzymywanie zaliczeń na wełnę ze Skarbu, który, bądź co bądź, nie mógł mieć tej sprawno-



ści, jaką mieć mogła instytucja handlowa, nie był w stanie w tej mierze należycie i dość sprawnie temu zamierzeniu sprostać.

Gdy natomiast sprawą tą, zaraz od początku swego istnienia, zajął się Bank Polski, ożywiły się jarmarki świętojańskie niesłychanie.

Do ożywienia się ruchu handlowego na tem polu przyczyniła się niezmiernie ta okoliczność, iż Bank Polski wystąpił odrazu nie tylko w charakterze instytucji udzielającej zaliczeń, lecz wprost w charakterze kupca. W dniu 25 czerwca 1828 roku zawartą została umowa pomiędzy Komisją Spraw Wewnętrznych (którą w zawarciu umowy reprezentował dyrektor jeneralny przemysłu i kunsztów radca stanu Radoszewski) a Bankiem Polskim w myśl której „końcem utrzymania wełny w cenie i zachęcenia przywożących ją na jarmark“, Bank obowiązywał się skupować wełnę na rachunek Komisji Spraw Wewnętrznych, stosownie do wskazań tejże Komisji. Bank liczył Komisji  $\frac{1}{2}\%$  prowizji miesięcznie od wyłożonego kapitału. Zakupiona wełna miała być następnie wysortowaną i częściowo odprzedawaną fabrykantom, przez co stopniowo miał się dług Komisji Spraw Wewnętrznych względem Banku umarzać. Gdyby po sprzedaniu całkowitem wełny okazał się niedobór na pokrycie należności bankowych, stratę miała pokrywać Komisya Spraw Wewnętrznych z funduszu żelaznego trzech kroć sto tysięcy złp., dawniej na zaliczenia na wełnę, a wówczas już na zapomogę dla jarmarków świętojańskich i na pożyczkę fabrykantom przeznaczonych. Przewyżka zaś miała być własnością Komisji Spraw Wewnętrznych, prócz przeto zapewnionej prowizji w stosunku  $\frac{1}{2}\%$  miesięcznie od wyłożonego kapitału, Bank Polski żadnych innych korzyści na przedsiębiorstwie tem nie osiągał. Niemniej jednak chętnie do tej sprawy, jak i do wielu innych nie przynoszących większych korzyści, lecz mających dobro kraju na oku, ręki swej Bank przyłożyć nie odmówił, i to tak znacznie, że jak ze sprawozdań widzimy zaliczył był na cel ten w roku 1829 poważną sumę złp. 689.227.

Na sam odgłos, że Bank przychodzi w pomoc rozwijaniu się jarmarków warszawskich przywieziono na jarmark w roku 1828 wełny centnarów 7.129, a w roku 1829 przywóz ten wyniósł już 12.520 centnarów. Cała ta ilość, jak świadczą akta: „przy pomocy Banku“ sprzedaną została. Fabrykanci „poraż pierwszy — zaznacza to z ukontentowaniem sprawozdawca — zaopatrzyli się w zapas potrzebny z pierwszej ręki, uwalniając przez to przemysł swój od ciężkiej opłaty spekulantom, korzystającym z ich niedostatku“.



Dowóz wełny na jarmark w r. 1830 byłby był jeszcze niechybnie znaczniejszy, gdyby nie to, iż klęski w owczarniach i zbyt ostra zima wyrostowi wełny nie sprzyjająca, zmniejszyły ogólną produkcję wełny w kraju. Warunki te zmniejszyły produkcję wełny zagranicą o  $\frac{1}{4}$ , w Królestwie zaś nie doznały owczarnie widocznie tak znacznej ujemy, skoro dowieziono w roku 1830 na jarmark do Warszawy 11.878 cent. wełny. Cała ilość tej wełny w ciągu czterech dni całkowicie rozprze-daną została.

Odezwa Banku wystosowana do Lubeckiego wylicza cały szereg „korzyści“ jaki sprawił wzrost jarmarków warszawskich. Więc na-przód, 135 fabrykantów w r. 1829, a 202 w r. 1830 zostało uwolnio-nych „od zgubnej dla nich spekulacji Żydów, od których przedtem nietylko wełnę, od 20 do 30 procentów wyżej wartości niż fabrykanci dla niedostatku własnych zasobów na kredyt nabywali, ale i same wyroby wskutek zaciągniętego długu, tymże ze stratą sprzedawać byli zmuszeni. Zamiast tego zapewnioną została fabrykantom moż-ność zakupienia na rok cały potrzebnego zapasu wełny, co ułatwio-nem było przez możliwość otrzymania od Banku pożyczki na zasta-wioną wełnę“. Te „dogodności — pisze sprawozdawca — pomnaża-jąc pomyślność fabrykantów przyczynić się muszą do powiększenia liczby warsztatów, do pomnożenia produkcji a tem samem i do roz-szerzenia przemysłu krajowego, będącego przedmiotem szczególnej troskliwości Rządu“. — Dalej, „zjazd właścicieli owczarni, przykład, emulacja, — niespodziewanie wielki miały wpływ na poprawę tak gatunków wełny, jako też jej prania, klasyfikowania przed strzyżą, nareszcie, przyrządzania i pakowania“. Wreszcie, na jarmark ten przybyło do Warszawy z zagranicy wielu kupców i komisantów, z których jeden nawet sortownię w Warszawie założył i wełnę odpo-wiednio spreparowaną do Londynu wysłał.

Celem odezwy Banku Polskiego do Księcia Ministra wystoso-wanej, a z której powyższe uwagi o jarmarku świętojańskim czer-piemy, było wyjednanie dogodniejszego miejsca na jarmarki oraz rozszerzenie składów bankowych na wełnę.

Górnictwo  
przemysł  
górnictwo<sup>12</sup>

Najulubieńszym, „odświętnym“ strojem, „księcia Ministra“ był mundur górniczy. Było to niejako symbolem jego upodobań i jego zamiarów. Za pomocą rozwinięcia górnictwa polskiego przedewszyst-kiem, postanowił Lubecki kraj z upadku ekonomicznego wydzwignąć.



Jakiemżeż było ówczasowe górnictwo, ów „ulubiony temat Księcia Ministra“ za czasów Kongresowego Królestwa?

Postanowienie Namiestnika Królewskiego z dnia 20 lutego 1816 r. utworzyło w Kielcach, jako w środowisku wytwórczości górniczej Królestwa, Dyrekcyę Główną Górnicażą od Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych zawisłą. Przy Dyrekcyi tej utworzono Szkołę Górnicażą (w Kielcach). Dyrektorem Wydziału Przemysłu i Kunsztów był Stanisław Staszic, dyrektorem zaś Górnictwa, rezydującym w Kielcach — Jan Ulman. Chciał mieć jednak Lubecki sprawy górnicze tuż pod bokiem swoim, to też wcielił Dyrekcyę Górnicażą w r. 1825 do Komisji Przychodów i Skarbu oraz przeniósł ją w roku 1826 do Warszawy, (rok śmierci Staszycza), tworząc oddzielny Wydział Górnictwa Krajowego przy Komisji Przychodów i Skarbu. Naczelnikiem Wydziału tego mianował Lubecki radcę stanu Ludwika Hauke.

Dostatnio uposażoną była Główna Dyrekcyja Górnicaża. Otrzymała ona w Krakowskiem: dobra stanowiące niegdyś Księstwo Siewierskie, a mianowicie Sławków, Bobrowniki, Sulików i ekonomię Kielecką; w Sandomierskiem: Samsonów, Suchedniów, Bodzentyń i Ilzę oraz należące do powyższych ekonomii lasy w leśnictwach olkuskim, siewierskiem, kieleckim, samsonowskiem, bodzentyńskim i ilżeckim, które obejmowały około 200.000 morgów polskich przestrzeni.

Naogół, w r. 1821 fabryki żelazne górnicze rządu Królestwa Polskiego posiadały 9 wielkich pieców, 35 fryszerek, 48 ognisk przy warsztatach ręcznych. Nadto posiadała jeszcze Dyrekcyja Górnicaża piece ołowiane w Białogonie i Niewachlowie, oraz (od roku 1818) wapielnię w ekonomii Lubochnia nad Pilicą we wsi Piekło.

Przeniósłszy Dyrekcyę Górnicażą z Kielc do Warszawy opracował Lubecki w r. 1826 szeroki plan, zdążający do rozkwitu górnictwa; nad rzeką Czarną między Dziebałtowskimi młynami a Sielpią stanąć miały fryszerki i walcownie dla produkcyi rocznej 50.000 centnarów żelaza; nad rzeką Bobrzycą, między Bobrzą a Cmińskiem stanąć miało pięć wielkich pieców, produkujących 180.000 centnarów surowizny rocznie; w okolicach rzeki Kamiennej wystawić miano pod Wąchockiem cztery wielkie piece i fryszerki w Wąchocku, Starej Rudzie i Michałowie oraz odlewnię żelaza w Nietulisku. Nadto, nie szczędzono wydatków na założenie fabryk maszyn w Białogoniu i na Solcu w Warszawie. Wreszcie, zaprojektowano poczynienie poszukiwań solnych w Szczerbakowie, Owczarach, w Gadowie, w Solcu,



w Nękanowicach i w Pobiedniku. Nie zdążył był jednak Lubecki całokształtu tych zamiarów wykonać, w znacznej wszakże mierze urzeczywistnienie ich rozpoczął.

Dzieliły się Zakłady Górnicze, pod administracją Wydziału Krajowego, na sześć dozorstw: Olkusko-Siewierskie, Miedziano-górskie, Suchedniowskie, Samsonowskie, Białogońskie i Pankowskie.

Wzrost ogólnej produkcji surowizny był bardzo znaczny. Wedle statystyki Hieronima Łabeckiego wyprodukowano surowizny w r. 1818 centnarów polskich 264.000, w r. 1825 centnarów polskich 321.000, w r. 1829 centnarów polskich 400.000.

Wzrastała jeszcze bardziej produkcja węgla: w r. 1815 funkcjonowały na rzecz rządu dwie tylko kopalnie (Tadeusz i Reden); wydawały one razem rocznie po 33.000 korcy węgla. Po utworzeniu Dyrekcyi Górniczej wzrost był tak znaczny, że już w latach 1817 do 1820 wynosił od 120.000 do 125.000 korcy, w r. 1821 wyniósł 154.000 korcy, w r. 1822 już 210.000 korcy, w r. 1825 w czterech ówczesnych kopalniach rządowych (Tadeusz, Ksawery, Reden i Feliks) wydobyto 610.000 korcy węgla. Rozwijać się też zaczęła produkcja cynku, na którą zwrócono baczniejszą uwagę w Europie dopiero pod sam koniec XVIII stulecia, na skutek znacznego przywozu cynku w pierwszych latach XIX wieku z Chin. Przekonano się, iż korzystniej było w fabrykacyi mosiądzu używać cynku niż galwanu prażonego, to też rozwinęto wytapianie cynku z galmanu. Produkcja cynku w hutach, wytapiających galman górotworu Śląsko-Polskiego doszła do znacznej wysokości 400.000 centnarów polskich, (z czego przypadalo na Śląsk 263 tysięcy centnarów, na Okręg Krakowa 87 tysięcy i na Królestwo Polskie 50 tysięcy), to też wkrótce nastąpiło przesilenie cynkowe, które Bank Polski, ratując tę gałąź przemysłu, starał się zażegnać.

Główną istotnie troską zarówno Lubeckiego jak i Banku była w pierwszych dwóch latach istnienia Banku, sprawa cynku. Inne bowiem gałęzie wytwórczości górniczej jaknajlepsze rokowały nadzieje, opieka więc Skarbu wydawała się tu być zgola wystarczającą, na razie przynajmniej i rozwój im zapewniała.

Z cynkiem było inaczej. Nadprodukcya cynku nie tylko w kraju, lecz i na Zachodzie groziła w tej właśnie dziedzinie wytwórczości kataklizmem poważnym, bodaj nieuniknionym. Wedle obliczeń przybliżonych, wywieziono z Europy do Kalkuty i Bombaju (były to dwa główne i niemal jedyne większe rynki zbytu na cynk) w latach 1822 do 1826 około 586.000 centnarów cynku, pozostawał tam zapas wy-



noszący 200.000 centnarów, — zapas, który conajmniej na lat dwa dla Indyi Wschodnich był wystarczającym. Wyprodukowano zaś w tymże okresie czasu w całej Europie (łącznie z Polską) 1.000.000 centnarów. Z tej ilości spożyto w Europie około 200.000 centnarów, pozostawał więc po odliczeniu wywozu do Indyi i spożyciu w Europie, jeszcze zapas ogromny, który ciężył na ogólnym rynku europejskim, deprecyonował cenę i paraliżował dalszy wzrost produkcji.

Pragnąc uratować polski przemysł cynkowy, zwrócił się Henryk Łubieński, jeszcze przed oficjalnem otwarciem Banku, w dniu 21 kwietnia 1828 r., do Rothera, prezesa Kompanii Morskiej w Berlinie z propozycją przedsięwzięcia wspólnej akcji ratunkowej. Chcąc mianowicie wywieźć do Kalkuty 50.000 centnarów cynku polskiego, a obawiając się jeszcze większego spadku cen, zaproponował był Łubieński Kompanii Morskiej założenie Towarzystwa Akcyjnego, którego celem byłoby uregulowanie handlu cynkiem zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Inicyatywa Łubieńskiego pochodziła stąd, iż pragnieniem było Lubeckiego, ażeby Bank Polski nabył od Wydziału Górnictwa całkowity zapas cynku, a to w celu uchronienia tego przemysłu od niechybnej zguby. Prezes Kompanii Morskiej, Rother, wykazawszy nadprodukcję cynku, odpowiedział, iż dopóki warunki normalne w tym dziale wytwórczości przemysłowej przywrócone nie będą, „zawiązać się mające towarzystwo, przy najlepszych chęciach nie byłoby w stanie utrzymywania wysokiej ceny tegoż produktu“, to też odmówił kupna cynku i wyraził żal, że nie może przychylić się do projektu, który „znajduje celowi zamierzonemu zupełnie nie odpowiednim“.

Bank Polski jednak odpowiedzią tą się nie kontentował. W dniu 18 sierpnia tegoż roku wystosował Jelski powtórny list do Rothera, w którym zbijał zdanie Kompanii Morskiej, jakoby stowarzyszenie producentów cynku i kupców urzeczywistnionem być z pożądanym skutkiem nie mogło. Zdaje sobie Jelski doskonale sprawę z trudności, jakieby temu przedsięwzięciu towarzyszyły. Pierwszą trudnością byłoby sklonienie producentów, aby „poprzestając chwilowo na cenie, pokrywającej tylko koszty produkcji, dalszego zysku cierpliwie oczekiwali“, drugą, zdaniem Jelskiego, trudnością, daleko większą, byłoby znalezienie akcyonaryuszów, którzyby i mogli i chcieli kapitały ulokować w przedsięwzięciu, które dopiero w dalszym okresie czasu mogło zyski przynosić. Tutaj, zdaniem Jelskiego, wystąpić by mogły tylko i jedynie Kompania Morska i Bank Polski, — pierwsza, skupując cynk na Śląsku, drugi — w Polsce. „Zamożność tych instytucyj



— zaznacza prezes Banku — dozwolilyby im oczekiwać spodziewanych zysków, w rękach obcych znajdującego się, jedynie by zależało od Instytutów naszych. ustanowienie takiej ceny, któraby wszystkie pokryła wydatki, a nadto taki zapewniała od włożonego kapitału procent, jakiegoby tylko żądać słusznie należało“. Jak widzimy przeto, proponował Jelski Rotherowi utworzenie czegoś w rodzaju trustu cynkowego.

Kompania Morska nie zdecydowała się wszelako na propozycję Banku, chociaż „Bank Polski, — jak czytamy w liście Jelskiego — uznając wyższość doświadczenia Kompanii Morskiej w przedmiotach handlowych, a mianowicie oddając winny hołd światłu i doświadczeniu charakterowi JWPana“ (Rothera) chętnie byłby przewodnictwa w tej sprawie Kompanii Morskiej ustąpił. Rother jednak postawił warunki, których Bank przyjąć nie chciał. Nie widział Rother możliwości wyjednanania wśród właścicieli hut Śląskich na powierzenie Kompanii Morskiej sprzedaży cynku inną drogą, jak tylko drogą udzielenia zaliczeń producentom po 2 tał. na centnar, obiecywał czynić usiłowania, nie wprzód jednak, aż Bank w Polsce zgodę producentów cynku uzyska, żądał, ażeby Kompanii Morskiej sprzedaż cynku powierzoną była, ażeby cynk ten na jej okrętach do Indyi został wysłany a rachunek miałby być Bankowi złożonym dopiero po skutecznieniu całkowitej sprzedaży, przedewszystkiem zaś żądał, ażeby po upływie roku żaden cynk polski nie okazał się na targach zagranicznych. Oczywiście warunków tych Bank przyjąć nie mógł. „Propozycya p. Rother — pisał w referacie Łubieński — do tego dąży, aby się całkiem w jego ręce oddać; Kompania Morska mieć będzie z pewnością swój komis, zarobi wysoką cenę frachtu dla swoich okrętów, zarobi jeszcze na powrotnych towarach, na rozszerzeniu zakresu czynności swoich w handlu zamorskim, a wypadek z handlu cynkowego mało ją dotknie“.

I tu właśnie zrodziła się myśl śmiała w łonie Banku, świadcząca o niesłuchanie wielkiej przedsiębiorczości, zwłaszcza na pierwsze chwile istnienia instytucyi, — zrodziła się myśl dokonania ekspedycyi cynku polskiego na własną rękę: do Kalkuty i Bombaju.

Zanim się jednak na tę myśl poważono tak śmiałą, spenetrowano najdokładniej warunki handlu cynkiem. Wprost zdumiewa pracowitością swoją „Opinia“ w tej mierze złożona przez Henryka Łubieńskiego Bankowi w dniu 8 listopada 1828 roku. W obszernym tym referacie zadaje sobie Łubieński trzy pytania: „1) czyli i ile zostawić cynku w miejscach, gdzie się ów teraz znajduje do wiosny,



czyli tej jeszcze jesieni część jego przetransportować i dokąd? 2) czyli i jakie ceny ustanowić dla częściowej sprzedaży, a jakie dla ryczałtowej w miejscach, gdzie się znajdują zapasy cynku skarbowego? 3) co na wiosnę przedsięwziąć wypadnie dla spieniężenia zapasów cynku?“

Zapas cynku produkcji Skarbowej wynosił wówczas 137.378 centn. Głównym miejscem targu na cynk w kraju była Warszawa, zarówno na jej własne potrzeby, jak i na wywóz do Moskwy. Spożywała wprawdzie Warszawa zaledwo 1.000 centn. cynku w cegielkach i 4.350 centn. blachy cynkowej, lecz, zdaniem Łubieńskiego, przy udzielaniu przez Bank kredytu na zakup cynku obywatelom i rzemieślnikom, sprzedaż cynku i blachy cynkowej mogłaby dojść do 15 tys. centn. W Moskwie znajdował się zapas cynku polskiego 4 tys. centn.; zdaniem Łubieńskiego, możnaby tam jeszcze ulokować drugie tyle. Resztę zaś zapasu należałoby wysłać do Gdańska wprost z Dąbrowy. Należy uprzednio jednak przeprowadzić korespondencję z „główniejszemi miejscami handlowemi w Europie“, ażeby dalszy kierunek z Gdańska nadać cynkowi, oraz „zasięgnąć zdania handlujących względem rodzaju produktów jakieby można w rozmaitych miejscach wzamian za cynk nabywać, a stosując się do tego, co ta korespondencya wykaże, pootwierać wypadnie składy w rozmaitych ważniejszych pod względem handlu cynkowego portach i takowe z Gdańska w miarę potrzeby zaopatrywać“. Na razie proponował Łubieński otworzyć takie składy w Petersburgu, Hawrze, Londynie, Liverpoolu, Hamburgu, Sztokholmie i Amsterdamie, statystyka bowiem zakupu cynku w tych miejscowościach dawała wszelkie ku temu rękojmie. Sprzedaż cynku w tych portach byłaby tyle łatwiejszą, iż możnaby „ułatwiać nabywanie onego udzielając, naprzykład, kredyt z bezpieczeństwem Banku pogodzić się dający, lub też biorąc w zamian nie pieniądze bręczące lecz inne produkta jako to: wina z Francji, towary kolonialne z Ameryki, miedź i niektóre rodzaje płócien z Rosyi, indygo, bawełnę i inne produkta z Indyi Wschodnich“.

Z kolei, zastanawia się szczegółowo Łubieński nad ceną, za jaką Skarb Bankowi cynk sprzedać powinien, ażeby uniknąć mógł straty oraz nad ceną po jakiej Bank cynk sprzedawać powinien, zaznacza przytem, że „i przy sprzedaży szczegółowej nie należałoby podnosić ceny, jak to ma miejsce w sprzedaży towarów kolonialnych jako to cukru, kawy; pojedynczo centnarami trzebaby sprzedawać po cenie na hurtowne sprzedaże oznaczonej, aby ułatwić większą konsumpcję“.



Narzucano się, wreszcie, pytanie samo przez się, jak cynk do Gdańska dostawić. Wedle kontraktu zawartego przez Wydział Górnictwa ze Steinkellerem (w dniu 25 czerwca 1825 r.) transportowanie płodów górniczych w ciągu lat pięciu było obowiązkiem Steinkellera za odpowiedniem z góry określonem wynagrodzeniem. Proponował przeto Łubieński albo zachowanie tego kontraktu ze Steinkellerem, o ile by Bank miał być tylko Komisantem Wydziału Górnictwa, albo też porozumienie się ze Steinkellerem w sprawie zrzeczenia się przez niego przewozu cynku, o ileby Bank miał cynk przyjąć na rachunek własny.

W istocie rzeczy, łatwo się ze Steinkellerem porozumiano: Bank wziął cynk na rachunek własny i odpowiedni kontrakt ze Steinkellerem zawarł.

Wystudyowanie rynków zbytu cynku w Europie przywiodło jednak Dyrekcyę Banku do przekonania, że, nawet przewidując wzrost konsumcyi tego produktu w Europie, zawsze głównym rynkiem zbytu będą Indye Wschodnie. I w tej właśnie chwili zrodził się projekt zorganizowania wielkiej ekspedycyi do Indyi.

Cały plan tej antrepryzy wraz z motywami i jaknajszczegółowszemi obliczeniami został przedstawiony przez prezesa Banku, Ludwika Jelskiego, Lubeckiemu w obszernej odezwie z dnia 25 sierpnia 1829 roku. „Głównym zawsze punktem odbytu tego metalu — pisał do Lubeckiego Jelski — są i długi czas jeszcze pozostaną Indye Wschodnie, gdzie zwyczaj używania wszystkich statków domowych z mosiądzu przy nader wielkiej ludności kraju tego, metal ten w jedną z pierwszych potrzeb zamienił, a nader tania cena robocizny nie dozwala dowozić go z innych krajów w mosiężnych wyrobach“. Do chwili wtargnięcia do Indyi cynku europejskiego, jedynym dostawcą dla Indyi były Chiny. Pokrywały one zapotrzebowania ówczesne Indyi, około 20.000 centn. rocznie wynoszące, otrzymując dobrą cenę za cynk po 30 do 35 rupii za maund. Konkurencya europejska obniżyła tę cenę do 8 a nawet do 6 rupii, przyczem roczna konsumcya cynku w Indyach doszła do 100 tys. centn. Produkcya cynku w Europie tak szybko wzrosła, iż nastąpiło przesilenie bardzo dla przemysłu groźne. Kryzys był tem dotkliwszy, iż rozpoczęła się na rynku tym spekulacya, którą zwalczyć postanowiła Kompania Indyjska (słynna Compagnie des Indes), „która chcąc też monopolium podobnie przy sobie zatrzymać, mając fracht daleko tańszy, albowiem na własnych okrętach jako balast go przewozi, nie ponosząc kosztów asekuracyi, gdyż sama swoje zapewnia transporta, nie mając oddzielnych ko-



szków komisji, mogła łatwo współubiegać się z innymi. Spekulanci drobniejsi odpadli; okoliczność ta więc przemawiała za zastanowieniem się nad możliwością dokonania przedsięwzięcia na własną rękę. Trzeba się jednak było uzbroić w wielką cierpliwość. „Potrzebnym jest — zaznacza prezes Banku — przybawając ze znacznymi zapasami (do Indyi) przelać w handlujących tym przedmiotem na miejscu, przekonanie, iż Bank cynku swego pozbywać się nie będzie, aż póki się korzystnych cen nie doczeka i że nie zdołają w tem przetrzymać jego cierpliwości. Ma w tem Bank, a raczej Rząd Królestwa, ten nad wszystkich prywatnych awantaż, że czas i procenta mniej sobie liczyć może, niż ktokolwiek prywatny“. Za dokonaniem tego przedsięwzięcia przemawiała jeszcze i ta okoliczność, że upływał właśnie przywilej Kompanii Indyjskiej, która albo rozwiązana być miała albo przyjąć miała znaczne ograniczenia, co na podniesienie się cen towarów europejskich wpłynąćby musiało.

Wszystkie zebrane przez Bank informacye w Berlinie, Hamburgu, Londynie, Birminghamie, Antwerpii, Bordeaux, w Neapolu, „Lewancie“, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Antyllach i „Brazylii“ oraz na Przylądku Dobrej Nadziei i w Indyach Wschodnich, dowodziły niezbicie, że tylko na Indyje liczyć było można. Kalkulacya wprowadziła i tu nie była świętą; wedle obliczeń otrzymać było można w Kalkucie za cynk polski po złp. 29 gr. 20<sup>1</sup>/<sub>2</sub> za centnar, czyli po odliczeniu kosztów przewozu bez doliczania procentów od zaangażowanego kapitału, po złp. 16 gr. 21<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Sądził jednak prezes Banku, iż „największa oszczędność w wydatkach“ nieco tę kalkulacyę poprawić jest w stanie. Zresztą, miał jeszcze wątpliwości co do ścisłości informacyi o kosztach przewozu, podanych mu przez korespondentów zagranicznych Banku, „gdyż ci interesowani być mogą do ukrycia prawdziwego stanu rzeczy, jak to wnosić można z przykładu pana Wolickiego, który, mając znaczną partycję cynku w Londynie, nie mogąc znaleźć kupca, postanowił ją przesłać do Indyów i dopiero wtedy otrzymać miał cenę zaspakajającą, kiedy już cynk swój naładował na okręta do posłania go do Kalkuty“. Nadto, uważał prezes Banku, że jednym z pośrednich sposobów poprawienia kalkulacyi byłoby przyjęcie w zapłacie towarów kolonialnych, które dostają się do Polski z drugiej lub trzeciej ręki, a więc po cenie daleko wyższej.

Najważniejszym był jednak wzgląd na oszczędność w przeprowadzeniu całego przedsięwzięcia. W tym celu należało, zdaniem Jelskiego, posłać z transportem bardzo zaufanego człowieka. Szukał Bank i w kraju i zagranicą takiego „superkarga“. Znalezienie nie



było łatwym. „Zaufanie to w superkargu — pisał Jelski — musi być nieograniczone, bo lubo się nie można prawie obawiać uronienia całości lub części powierzonego mu towaru, lub kapitału, jednakowoż tyle jest rodzajów oszczędzeń, na których superkargo właśnie swe zwyczajami uprawnione mieć może korzyści, że nie można dosyć w tej mierze w doborze osoby być delikatnym“. Znalazł Bank zaufanego człowieka w osobie Velthusena, który trudnił się handlem, dużą miał praktykę, wiele krajów zwiedził, „posiadał w kraju dostateczny majątek, nieskazitelną reputację, powszechny szacunek i wziętość i jest z najszanowniejszemi domami spokrewniony, słowem, zdaje się łączyć wszystkie rękojmie, jakich sobie życzyć tylko można“. Velthusen obowiązek ten przyjął, podejmując się towarzyszenia transportowi w ciągu dwóch lat. „Widział prócz tego Bank potrzebę dodania temuż p. Velthusen w pomoc obywatela krajowego, któryby stawiając rękojmią majątku i charakteru, był pomocnym p. Velthausen w zatrudnieniach, mógł go zastąpić w razie jakiego przypadku, a zarazem zebrał wiadomości, któreby za powrotem z pożytkiem Banku i kraju mógł zastosować; na ten koniec Bank wybrał pracującego w swym składzie hrabiego Władysława Małachowskiego, który z przykładną gorliwością oddał się zatrudnieniom jakie Bank w celu przygotowania tej ekspedycyi podejmował“.

Wszystko przygotowano. I ekspedycya urzeczywistnioną została. Wysłał Bank Polski na własną rękę do Kalkuty 70.000 centn. cynku polskiego.

Tu akta się kończą. O dalszych losach tej ekspedycyi z archiwów żadnej wiadomości powziąć nie można. Nadmieniam tylko H. Łabęcki, iż transport ten w ciągu lat sześciu w Indyach rozprzedanym został za 1.700.000 złp.

Nie wchodząc w ocenę czy antreprzyza ta była dla Banku korzystną — skoro, wobec braku materiału, oceny tej dokonać niepodobna — podkreślić należy z uznaniem cechy znamienne tego przedsięwzięcia. Bank zaraz w najpierwszych chwilach swego istnienia śmiało rzucił się na przedsiębiorstwo nie w interesach własnych, lecz w celu uratowania zagrożonej placówki przemysłu górniczego. Dla dobra kraju nie zawahał się przed postanowieniem wybitnie świadczącym o szerokich zamiarach i wielkim rozpędzie. Nie uczynił tego lekko-myślnie: każdy szczegół, najdrobniejszy nawet, zgóry i z największą pedanteryą opracowany i przewidziany został. Opinie zbierane w wielu miejscowościach świadczą, że miał wszędzie Bank swoich korespondentów, których informacye sprawdzał i kontrolował wza-



jem. Równocześnie, przytoczone powyżej odezwania się Łubieńskiego i Jelskiego świadczą o głębokim i doskonałym rozumieniu warunków ekonomicznych, świadczą o zamiarach rozwinięcia bezpośredniego handlu kolonialnego, o inicjatywie nie zasklepiającej się zgola w rutynie, o pragnieniu, wreszcie, przysporzenia krajowi ludzi przedsiębiorczych a fachowo, praktycznie w handlu wyrobionych, którzyby następnie pożytecznie w kraju pracować mogli.

Prócz górnictwa, główną gałęzią wytwórczości ówczesnej kraju **Przemysł.** był przemysł sukienniczy. Dzięki pomyślnemu układowi prawodawstwa (zwłaszcza prawodawstwa celnego) a następnie dzięki pomocnej a możnej dłoni Lubeckiego, który na krzewienie się przemysłu zachęty i funduszów nie szczędził, budzić się zaczęło i rozwijać z dniem każdym życie przemysłowe. Łódź wzrastać zaczęła. Wedle relacji jenerała Kosseckiego, sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej, posiadało w roku 1825 Królestwo 4.012 warsztatów tkackich. Odrzuciwszy 412 warsztatów, które, jak świadczy jenerał Kossecki, były nie czynne, z pozostałych 3.600 warsztatów 1.000 produkowało sukna cienkie, każdy po 48 postawów sukna czyli łącznie 48.000 postawów, zaś 2.600 warsztatów pozostałych produkowało 312.000 postawów sukna grubego, czyli razem 360.000 postawów. Pewna część, choć bynajmniej nie przeważająca, alimentowała rynki wschodnie: dzięki bezpłatnemu tranzytowi przez Rosyę docierały te sukna aż do Chin i do Kiachty. Wywóz ten wynosił 57.861 postawów (w roku 1825), był więc poważny, lecz jeszcze dla przemysłu rosyjskiego nie groźny (jak to ciągle przedstawiał Kankrin), aczkolwiek przyznać należy, że wywóz ten z roku na rok wzrastał.

Rozumiał Bank Polski, iż rolą jego jest podanie ręki budzącemu się przemysłowi. Zdawał sobie jednak sprawę, iż w dziedzinie tej, w której zastąpić miał Komisję Spraw Wewnętrznych, oględnym i ostrożnym być trzeba. „Pożyczki zakładom przemysłowym — czytamy w sprawozdaniu Banku za rok pierwszy jego istnienia (1828) — są jednym z najdzielniejszych środków dźwignienia przemysłu krajowego; przedmiot ten jednak pod względem bezpieczeństwa funduszów nie jest do urządzenia łatwym“. Niemniej jednak, już w pierwszym roku swego istnienia, chociaż rok operacyjny nie całe trzy kwartały czasu wynosił, widzimy ze sprawozdań, iż wydatkował Bank pożyczek przemysłowych złp. 5.673.453 gr. 26; co prawda, w kwocie tej figuruje przejęcie długu górnictwa krajowego i długu



m. Warszawy (na wzniesienie pokładu kamiennego nad Wisłą) oraz pożyczka udzielona Komisji Spraw Wewnętrznych na ukończenie traktu Konińskiego.

Już w dniu 4 czerwca 1828 roku ogłosił Bank, iż udzielać będzie pożyczek na wyroby wełniane do połowy wartości towaru (licząc od pożyczki po  $\frac{1}{2}\%$  miesięcznie) zaś w dniu 4 października tegoż roku rozciągnął tę operację na wyroby lniane, konopne i bawełniane.

Rozumiał jednak również Bank Polski, iż rola jego nie może się ograniczać jedynie do udzielania pożyczek na towar gotowy; pojmował, iż rola jego powinna być daleko rozleglejszą. Pojmowała to i Rada Administracyjna. W dniu 10 czerwca 1828 roku poleciła Rada Administracyjna Bankowi znieść się z Komisją Spraw Wewnętrznych celem „udeterminowania na jakie zakłady przemysłowe w kraju, w jakiej formie i pod jakimi warunkami pożyczka przez Bank ma być udzielana“.

Zanim jednak przystąpiła Dyrekcyja Banku Polskiego do narad w tej sprawie z Komisją Spraw Wewnętrznych, postanowiła przede wszystkim rozważyć przedmiot ten szczegółowo w swoim gronie. Nasuwały się mianowicie dwa pytania: na jakie zakłady przemysłowe udzielać należy pożyczek? oraz na jakich warunkach?

Odpowiedź na te pytania daje szczegółowy memoriał wygotowany przez Łubieńskiego. „Wychodząc ze stanowiska ogólnego, z jakiego Bank na przemysł zapatrywać się winien — pisał Łubieński — nie ulega wątpliwości, iż każdy bez wyjątku zakład przyczyniający się do produkcji w jakimkolwiek rodzaju towarzyskiego przemysłu i bez względu na to, czy jest na większą czy na mniejszą skalę prowadzony i czy doznaje szczególnej ze strony Rządu opieki lub jest sobie samemu zostawiony, jest bezpośrednio użytecznym dla bogactwa krajowego, i jeśli tylko wystawia bezpieczeństwo, nie powinien być wyłączony od dobrodziejstwa pożyczek Banku...“ Rozumiał też Łubieński doskonale, jaka zachodzi kolizya pomiędzy interesem Banku a potrzebami przemysłu. „Niezaprzeczoną jest prawdą — pisał w tymże memoryale — że pożyczki z krótkim terminem są dla Banku najpożądańsze i z naturą jego operacji najzgodniejsze; lecz właśnie pożyczki krótkotrwałe dla zakładów przemysłowych chybiłyby zupełnie zamierzonego celu i nie przyniosłyby żadnej fabrykom pomocy, które często w kilka lat dopiero od swego założenia do pewnego stopnia doskonałości dochodzą i wtenczas nietylko nakłady pierwiastkowego założenia nagradzają, ale i zysk przedsiębiorcom przynoszą“. W tym celu uważał Łubieński, iż należałoby udzielać



pożyczek fabrykom w biegu będącym na czas lat 10, zaś nowopowstającym na lat 12. Co się tyczy oprocentowania, to uważał Łubieński, iż normalne oprocentowanie, jakie Bank pobierał (6<sup>o</sup>/o) jest dla długoterminowych pożyczek zbyt wysokiem, i dlatego proponował znizzenie stopy procentowej do 5<sup>o</sup>/o. „Wprawdzie, zachodzić może pytanie — dodaje Łubieński — czy 5<sup>o</sup>/o nie jest jeszcze uciążliwym dla fabryk procentem? lecz w kraju naszym, w którym sposoby korzystnego użycia kapitałów w przemyśle, dalekie są jeszcze od wyczerpnięcia, fabryki powinnyby być w możności opłacania bez uciążenia procentu 5<sup>o</sup>/o na rok, a jeśliby nie mogły, jużby tem samem znać dawały o małej użyteczności swego założenia“. W dalszym ciągu swego memoriału rozważa Łubieński sposoby zabezpieczenia pożyczek, przytaczając i komentując normy obowiązującego prawodawstwa.

Po odbyciu w łonie Dyrekcyi Banku całego szeregu narad w tej sprawie, odbyto w dniu 7 maja 1829 r. generalną naradę z przedstawicielami Komisji Spraw Wewnętrznych. Na naradzie tej, jak świadczy protokół, zapytał przedewszystkiem Jelski delegowanych z ramienia Komisji Spraw Wewnętrznych: „jakie są życzeniem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji Zakłady przemysłowe, do których Bank Polski szczególnie pomoc swoją zastosowaćby winien i jakiej w tej mierze Komisya Rządowa trzymała się zasady?“ Żałować należy, iż odpowiedź delegowanych Komisji była bardzo ogólnikową; nie daje ona, jakby się spodziewać należało, dostatecznych wyjaśnień, któreby rzucić mogły światło na stan ówczesnego przemysłu. Dowiadujemy się tylko, iż rząd Królestwa nie był w stanie sprowadzać z zagranicy przedsiębiorców tych fabryk, których w kraju największa czuć się dawała potrzeba, lecz poprzestawał na udzielaniu tym tylko fabrykantom „wsparcia“, którzy się po nie zgłaszali. Dawano jednak pierwszeństwo tym fabrykom, które plody surowe krajowe przerabiałły oraz tym, których przywóz produkcji był zakazany lub wreszcie wyrabiającym towary „za które, wedle bilansów handlowych, najwięcej pieniędzy za granicę wychodzi“. Szczególniejszą opieką otaczała Komisya Spraw Wewnętrznych fabryki sukna, lecz „dziś już — jak oświadczył referendarz stanu, hr. Zamoyski — ten rodzaj przemysłu przynajmniej z tej strony Wisły stanął na požądanej stopie i przyszła rządu opieka zwracać się więcej będzie do wyrobów sukna, z prawej strony Wisły do wyrobów z czesanej wełny, lnianych i bawełnianych, skór i t. p.“.



Jelski wynurzył w dalszym ciągu obrad swe zdanie, iż pożyczki przemysłowe dzielić się powinny na dwa rodzaje: długoterminowe (z terminem kilkonastoletnim) oraz krótkoterminowe. Długoterminowe pożyczki przemysłowe, zdaniem prezesa Banku, udzielane być by mogły a) za zabezpieczeniem hipotecznym, b) za zabezpieczeniem na warsztatach nie ulegających łatwemu przeniesieniu, c) za poręczeniem Komisji Spraw Wewnętrznych, d) „za wekslem“, e) na akcje stowarzyszeń przemysłowych. Uznawał Jelski, iż rodzaj pożyczek hipotecznych na zakłady przemysłowe jest dla Banku najpewniejszą rękojmią. Ażeby zaś to bezpieczeństwo było rzeczywistem, uznawał Jelski, iż pożyczki te nie powinny przenosić pierwszej połowy szacunku nieruchomości oraz pod warunkiem, by pożyczka rozłożoną była co najwyżej na lat 12 z procentem 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> w dwóch równych półrocznych ratach z zastrzeżeniem, że w razie uchybienia terminu, dłużnik poddaje się rygorowi przymusu osobistego i dozwala Bankowi w takim razie (w razie uchybienia którejkolwiek raty) dochodzić całkowitej swej należności. Pożyczki na warsztaty i maszyny mogłyby, zdaniem Jelskiego, również być udzielane do połowy ich wartości w formie zastawu maszyn lub narzędzi, któreby pozostały w ręku fabrykanta, lecz nad którymi Bank miałby prawo nadzoru, również pod rygorem przymusu osobistego dłużnika i wymagalności całej należności na wypadek uchybienia terminu.

W sprawie udzielania kredytów fabrykantom na maszyny i narzędzia zdania Dyrekcyi Banku były rozdwojone: jedni nie upatrywali dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa opartego na ruchomościach bądź ze względu na trudność nadania właściwej cechy formie zastawu, gdy zastaw ten jest w posiadaniu osoby trzeciej, a przedewszystkiem „dla niepodobieństwa tak ścisłego przez lat 12 ze strony Banku dozoru, ażeby fabrykant nic ze swych ruchomości nie uronił“, — drudzy członkowie Dyrekcyi, biorąc pod uwagę to, że art. 2084 kodeksu cywilnego nie stosuje ścisłych formalności zastawu ani do przedmiotów handlowych ani do osób udzielających pożyczki na zastaw, które wedle własnych postępują przepisów, że zatem dozór przez Bank nad warsztatem rozciągnąć się mający „zastąpi miejsce posesyi“, a nadając warsztatowi fabrykanta przymiot zastawu, zachowa Bankowi przywilej, jaki każdemu zastawnikowi przed innymi wierzycielami na przedmiocie zastawionym służy, że, nadto, dozór czy to za pośrednictwem oficyalistów Banku, czy za pośrednictwem władz policyjnych nad maszynami parowymi, warsztatami nieporuszałnymi i t. p. nie jest rzeczą niewykonalną, — uważali, że udzielanie pożyczek na



warsztaty fabryczne, bez zabezpieczenia hipotecznego, może dostateczną być dla Banku rękojmią, a „poprze opiekę przemysłowi krajowemu należą“.

Delegowani Komisji Spraw Wewnętrznych podzielili tę ostatnią opinię. Motywowali oni swe stanowisko tem, że większa część fabrykantów przybywających z zagranicy, nie posiada nieruchomości, natomiast wkładane przez nich kapitały w maszyny i narzędzia fabryczne, „nie licząc osobistych przymiotów, jako to: talentu, zręczności lub rzetelności, nadawać im mogą dość słuszne do względów rządu i zaufania prawo“.

Proponowali jeszcze nadto delegowani Komisji Spraw Wewnętrznych, ażeby zakładom nowym pozostawić pierwsze dwa lata wolne od wnoszenia rat i procentów, a całkowitą należność Banku na dalsze lat dziesięć rozkładać. Zaoponował tu jednak prezes Jelski, twierdząc, iż Bank, chętnie przychodząc w pomoc przemysłowi, musi czekać jednak gwarancyi odebrania udzielanych pożyczek, najsilniejszą zaś gwarancją jest „silny ruch fabryki“, przeto udzielanie pożyczek na budowanie fabryk, zdaniem jego, nie rokowałoby Bankowi zwrotu pożyczonych funduszy. Bank mógłby udzielać tych pożyczek, z uwzględnieniem dwóch lat „wolnych“, tylko w stosunku do tych fabryk, za które Komisya Spraw Wewnętrznych, przez wzgląd na ich pożyteczność krzewienia, poręczy. Delegowani Komisji Spraw Wewnętrznych oświadczyli gotowość udzielania poręczeń, zwrócili wszakże uwagę na to, że wysokość funduszu przeznaczonego przez rząd na wspieranie przemysłu jest ograniczoną do wysokości 850.000 złp. rocznie, że przeto tylko do tej kwoty poręczenia mogą mieć walor. Słusznie tu zaznaczył Łubieński, iż poręczenia te nie powinny się ograniczać sumą rocznego wsparcia, gdyż, przedewszystkiem, trudno przypuszczać, ażeby z udzielonych tą drogą pożyczek nie wpłynąć nie miało, a, nadto, poręczenie jest poręczeniem regularności wnoszenia rat półrocznych, przeto tylko ilość ogólna rat rocznych, a nie wysokość poręczeń, powinna się stosować do funduszu przeznaczonego corocznie w budżecie na wspieranie przemysłowców.

W dalszym ciągu obrad położył dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów, Radoszewski, wielki nacisk na rozwinięcie przez Bank Polski działu udzielania krótkoterminowych pożyczek, a to w celu wyrwania fabrykantów z rąk lichwiarskich; zaznaczył Radoszewski, iż udzielanie przez Bank kredytu wekslowego, nie przenoszącego termin czteromiesięczny jest zbyt dla fabrykantów krępującem, należałoby bowiem wprowadzić dla nich kredyt wekslowy sześciomiesięczny;



krępującem jest również wymaganie przez Bank drugiego podpisu na wekslu, wobec czego oświadczył Radoszewski, iż, w wypadkach, w którychby fabrykant drugiego podpisu znaleźć nie był w stanie, Komisya Spraw Wewnętrznych byłaby gotową udzielać swego poręczenia. Dyrektorowie Banku uznali, iż wszelkim wyrażonym przez Radoszewskiego dezyderatom zadość uczynić są chętnie gotowi, nie mogą wszakże żądać od Komisji Spraw Wewnętrznych poręczeń wekslowych z tego powodu, że w razie uchybienia terminu wekslowego, cała należność uiszczoną być powinna, fundusz zaś, którym dysponuje Komisya, powinien mieć na względzie przychodzenie z pomocą w odpłacaniu rat, a nie spłacanie całkowitego kapitału.

Wreszcie, poruszono sprawę udzielania pożyczek na akcye towarzystw przemysłowych. Uznano rozwinięcie tego działu operacyi za bardzo pożądane. Stosując się jednak do przepisów Banku, uznano, że decydowanie: na jakie akcye pożyczek udzielać będzie można, zależnem być ma od Ministra Skarbu.

W końcu obrad poruszyli jeszcze delegowani Komisji Spraw Wewnętrznych myśl, ażeby Bank zakupywał materiały dla fabrykantów, zachowywał je w swoich składach i wydawał je fabrykantom w miarę zwrotu wyłożonych przez siebie pieniędzy za wynagrodzeniem  $1\frac{1}{2}\%$  prowizyi. Na to oświadczył Łubieński, iż „czynność ta, jako należąca do zatrudnień komisowych Banku oddawna jest w wykonaniu“.

Tak się przedstawia streszczenie obrad Banku Polskiego z Komisją Spraw Wewnętrznych, — obrad, w których dobra i obywatelska wola wraz z troską o dobro kraju i nienarażenie na szwank Banku przewodziła. Raport z tych obrad został przesłany Lubbeckiemu, jak się zdaje, wraz z projektem instrukcyi w zakresie udzielania pożyczek zakładom przemysłowym.

Projekt tej instrukcyi, aczkolwiek, jak z adnotacyi ołówkiem uczynionej widać, do zatwierdzenia przedstawionym nie został, jednak zwraca na siebie uwagę, charakteryzuje bowiem intencye i zakres działania Banku. Instrukcyja ta opiewa przede wszystkim, iż Bank w udzielaniu pożyczek zakładom przemysłowym dawać będzie pierwszeństwo tego rodzaju zakładom, które Komisya Spraw Wewnętrznych corocznie jako „zasługujące na bliższą opiekę Rządu wskazywać będzie“. Pożyczki te rozkładać miał Bank najdłużej na lat 12 z warunkiem otrzymania zabezpieczenia hipotecznego. Zakładom, które zabezpieczenia hipotecznego wystawić nie byłyby w stanie, lecz których budowle, lub maszyny do zakładu przywiązane, zabezpie-



czone są w Towarzystwach asekuracyjnych, udzielać miał Bank pożyczek do połowy wartości fabryki, za wzięciem w zastaw dowodu asekuracyjnego, oraz ruchomości fabrycznych. Nad ruchomościami temi ustanowić miał prawo Bank dozór, jeśliby tego uznał potrzebę, bądź za pośrednictwem dozorców własnych, bądź też za pośrednictwem władz policyjnych (burmistrzów, inspektorów, lub wójtów gmin). Rozkład zwrotu pożyczki ustanawianym być miał na równe raty półroczne, z dołu opłacać się mające, wraz z doliczeniem 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> prowizyi rocznej. Dłużnikowi przypadało prawo wcześniejszego uiszczenia długu. Fabrykant, otrzymujący pożyczkę, obowiązany był złożyć w Banku „obligacyę urzędową“, obejmującą zaręczenie dopełnienia warunków umowy z Bankiem zawartej pod przymusem osobistym, z jednoczesnem oświadczeniem, iż na przypadek, gdyby udzielonej sobie pożyczki na cel przeznaczony nie użył, lub gdyby wypłaty którejkolwiek raty uchybił, a nawet gdyby fabryka jego przestała być w należytem ruchu, Bank mocen jest natychmiast poszukiwać drogą gotowej egzekucyi całkowitej swej należności. Tym zakładom przemysłowym, za które Komisyja Spraw Wewnętrznych funduszami w budżecie oznaczonymi zaręczy, choćby zakłady te urządzonymi jeszcze nie były, lub dla Banku nie przedstawiały dostatecznego bezpieczeństwa, mocen być miał Bank udzielać pożyczek na okres dwunastoletni, a nawet z rozkładem takim, by pierwsze dwa lata wolne były od obowiązku wnoszenia spłaty. Pożyczek z terminem sześciomiesięcznym udzielać miał Bank albo za wekslem z dwoma podpisami osób kredyt w Banku mających, albo za wekslem samego właściciela fabryki i wzięciem w zastaw maszyn, narzędzi fabrycznych, materiałów surowych lub wyrobionych. W razie wzięcia w zastaw ruchomości, pożyczka nie mogła przenosić połowy ich wartości, a nadto pożyczający oprócz weksłu wystawić był obowiązany Bankowi „obligacyę urzędową“ z wyszczególnieniem wszystkich w zastaw oddanych przedmiotów, nad którymi Bank miał prawo ustanowienia dozoru. Miejsce drugiego podpisu na wekslu zastąpić mogło poręczenie Komisyi Spraw Wewnętrznych, oparte na funduszu przeznaczonym w budżecie na wspieranie przemysłowców. Wreszcie, mocen miał być Bank skupować lub przyjmować w zastaw akcyje stowarzyszeń przemysłowych za uprzedniem jednak upoważnieniem Ministra Skarbu.

Aczkolwiek instrukcyja, której treść powyżej została przytoczoną, nie została zatwierdzoną ostatecznie, nie mniej jednak wszystko się zdaje przemawiać za tem, iż tych właśnie zasad trzymano się



w udzielaniu pożyczek zakładom prywatnym ściśle przemysłowym. Wedle śladów, jakie w archiwach Banku Polskiego odnaleźć się dały, udzielił Bank fabrykantom pożyczek tyle, iż saldo w r. 1829 wynosiło złp. 364.829 gr. 22, zaś w r. 1830 — złp. 402.048 gr. 14. Są to, oczywiście, zogółowania, które z fragmentów odtworzyć można było. Komisya Spraw Wewnętrznych na skutek swoich poręczeń wniosła do Banku Polskiego w r. 1830 złp. 88.227 gr. 7. Z zestawień przekonąć się można, iż udzielił Bank pożyczek w dwóch latach (1829 do 1830) czterem fabrykom tkackim, dwom papierniom, jednej fabryce cukru, jednej fabryce chemicznej i t. d.

**Handel.** Jednym z zadań Banku Polskiego, wedle brzmienia jego Ustawy było „rozszerzenie handlu“. Rzecz prosta, iż wszystkie przez nas powyżej rozważone czynności Banku, opieka nad rolnictwem, gorzelnictwem i przemysłem, otwieranie kredytów instytucjom i osobom prywatnym, zakładanie magazynów i udzielanie kredytów na towary, — wszystko to zdążało, pośrednio przynajmniej, do rozszerzenia handlu. Tu więc rozważyć już tylko należy wyraz bezpośredniego stosunku Banku Polskiego do potrzeb sfer handlowych.

Dwa są niezbędne dla istnienia i rozwoju handlu warunki: pewny a dogodny rynek transakcyi i łatwa osiągalność gotowizny. Innemi słowy: giełda i dyskonto zobowiązań. Obydwom tym potrzebom miał Bank Polski zaradzić, a nad potrzebami handlu czuwać mieli wybrani ku temu przez Zgromadzenie kupców radcowie handlowi.

Postanowienie Namiestnika Zajączka z dn. 12 kwietnia 1817 r. zaprowadziło już w Warszawie „Giełdę Kupiecką“, której koszty utrzymania pokrywane być miały z wpływów t. zw. „skrzynki kupieckiej“ w Kasie Miejskiej, oraz ze składek kupców i meklerów. Przy Giełdzie istniało sześciu meklerów, wybranych przez kupców a mianowanych przez Namiestnika w sposób następujący: prezydent m. Warszawy, po zniesieniu się z Radą Handlową, wyznaczał dziesięciu bankierów i kupców hurtowych w Warszawie osiadłych (w tej liczbie mogło być dwóch żydów); ci układali listę osób proponowanych na meklerów w podwójnej liczbie; listę tę przesyłano prezydentowi miasta, który, opatrzwszy ją swemi uwagami, odsełał ją do Komisji Spraw Wewnętrznych; Komisya miała prawo dołączyć jeszcze trzech kandydatów, poczem z listy tej Namiestnik mianował sześciu meklerów, wedle swego uznania. W liście kandydatów na meklerów mogło



być nie więcej niż  $\frac{1}{3}$  część żydów. Kandydat na meklera obowiązany był umieć czytać i pisać po polsku, musiał udowodnić, iż był już meklerem, bankierem, lub kupcem, albo też, że pracował w domu handlowym lub bankierskim przez lat cztery, wreszcie musiał być „sławy osobistej nieskażonej“. Meklerzy dzielili się na wekslowych i towarowych. Mekler wekslowy „ma mieć dokładną znajomość wszelkich w handlu zachodzących monet, ich stosunku, przyczyn spadającego lub wznoszącego się kursu i prawa wekslowego“, mekler towarowy „znać się powinien doskonale na towarach, oznakach ich, własnościach, przepisanej miarze, dobroci, wadach i sfałszowaniu onychże“.

Kupcy na Gieldzie mogli zawierać umowy bezpośrednio, lub przez komisantów, bez pomocy meklerów, świadectwa wszakże meklerów stanowiły dowód w sądach, zgodnie z przepisami kodeksu handlowego. Charakterystyczny jest tu art. 25 Ustawy, który głosi: „nie wezwany i nie żądany mekler, nikomu usług swych narzucać nie ma prawa“. Nie miał prawa mekler dokonywać tranzakcyi na rachunek własny, ani też podejmować się w jednym przedmiocie interesu dwóch stron sobie przeciwnych, „lecz zlecenia pierwszej przyjęte winien wykonywać“. Pozatem obowiązany był mekler do moralnej opieki nad swoim klientem: „pożytku strony swojej wszelkimi dozwolonymi środkami, poczciwie, bacznie i pilnie ma przestrzegać... Gdyby była obawa straty, za otrzymaniem wiadomości wiary godnej, winien o tem strony do niego zgłaszające się niezwłocznie ostrzegać“.

Nad Gieldą funkcjonował nadzór, złożony z czterech „Starszych“ i sekretarza Gieldy, wybrany przez kupców i bankierów. Urzędowanie ich było dożywotne i bezpłatne. Do obowiązków „Starszych“ prócz baczenia nad ogólną działalnością Gieldy, należało układanie, zaraz po skończonem zebraniu giełdowem, ceduły kursu i ceduły cen towarów. Ceduły te układane były na podstawie oświadczeń meklera. Za podanie cen niezgodnych z rzeczywistą prawdą, podpalali meklerzy za każdym uchybieniem karze policyjnej 30 złp. na rzecz szpitalów, co nie tamowało jeszcze pozatem kar prawnych oraz wynagrodzenia szkód stronom wyrządzonych.

Jak widzimy więc, zastał już Bank Polski, ustawowo przynajmniej, istnienie Gieldy. Wobec braku jednak większej instytucyi finansowej oraz nader mało rozwiniętego handlu, Gielda ta raczej wegetowała tylko, niż żyła; zanik jej stawał się coraz widoczniejszy. Śmiało rzec można, iż w istocie nie istniała zgola.

Pragnąc Gieldę ożywić, postanowił Bank Polski przenieść ją do gmachu własnego. Równocześnie zaś należało ją nanowo ukonsty-



tuować. W tym celu wydał Bank w dniu 31 maja 1828 r. ogłoszenie podające do wiadomości osób interesowanych, iż formowaną jest lista agentów; aspiranci mieli składać odpowiednie podania na ręce prezesa Banku. W celu uświadamiania publiczności o stanie handlu i Giełdy polecił wkrótce prezes Jelski wydawać pismo p. t. „Wiadomości handlowe“.

Zorganizowawszy na nowo Giełdę, pomyślał Bank o rozwinięciu skupu weksli oraz o wydawaniu pożyczek na zastaw papierów.

Przytoczyć tu warto trafny pogląd Banku Polskiego na znaczenie skupu weksli. Oto co czytamy w sprawozdaniu za rok 1828: „Nie można handlowi skuteczniejszej przynieść pomocy, jak przez dostarczenie kapitałów; własny interes, doświadczenie i przemysł osób prywatnych, potrafi mu nadać najwłaściwszy kierunek. Najskuteczniejszym ku temu celowi środkiem jest skupowanie weksli. Najznaczniejsza część obrotów handlowych kredytem się ułatwia; skoro ten kredyt można niejako spieniężyć, zyskuje się sposobność do nowych przedsięwzięć, przez co powiększa się masa kapitałów i rośnie tem więcej, im dogodniejsze są okoliczności do przedsięwzięć handlowych, im czynniejszym jest przemysł osób, które się tym przedsięwzięciom poświęcają. Dlatego w krajach, gdzie kwitnie przemysł, gdzie handel jest rozszerzony, najgłówniejszem zatrudnieniem Instytucji Banków publicznych jest skupowanie weksli. Urządzeniem tej części służby, Bank wywiązał się z jednego z najważniejszych obowiązków powołania swojego“.

W myśl owej instrukcyi upoważnionym został Bank do tych czynności przez postanowienie Rady Administracyjnej z d. 2 września 1828 roku. W cztery dni potem ogłosił już Bank warunki, na jakich weksle skupuje. Ogłoszono mianowicie, iż Bank skupuje weksle płatne w Warszawie, wartości nie niższej niż 500 złp. z terminem od 8 dni do 4 miesięcy, opatrzone conajmniej dwoma podpisami kupców lub fabrykantów zamieszkałych w Warszawie i kredyt w Banku mających. Na przedstawione do skupienia weksle Bank udzielał właścicielowi dowód, a najdalej trzeciego dnia wydawał decyzję swoją, podług której, jeżeli złożonych weksli nabyć nie zechciał, zwracał je bez wymienienia powodów odmowy; jeżeli zaś decydował się na dokonanie skupu, czynił to strącając 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym. Ogłosił również Bank, iż skupywać będzie oraz weksle opatrzone jednym podpisem osoby mającej odpowiedni kredyt w Banku o ile właściciel weksłu złoży dodatkowo Bankowi zabezpieczenie w ruchomościach lub nieruchomościach, które Bank za dostateczne uzna. Weksle płatne na



provincyi lub zagranicą nie miały być skupywane, lecz o ile weksle te opatrzone były podpisami osób kredyt w Banku mających, udzielał na nie Bank pożyczki aż do wysokości całkowitej ich wartości za potrąceniem procentów do dnia ich wpływu. Pożyczka ta była dokonywaną pod formą warunkowego kupna z prawem odkupu: każdej chwili składający weksel miał prawo odkupić weksel, przyczem odpowiednia ilość pobranego procentu (również w stosunku 6<sup>o</sup>/o) powracaną mu była.

Wkrótce potem (w dniu 10 października) ogłoszone zostały warunki otwierania w Banku kredytów. Właścicielowi depozytu (papierów publicznych, kosztowności lub innych przedmiotów „wartość istotną mających i mogących być do depozytu Banku złożonemi“) w celu nadania „o ile można depozytom natury kapitałów ruchomych“, udzielał Bank pożyczki za kwitem, który za wiedzą Banku mógł być cedowanym na rzecz osoby trzeciej. Zarządzanie otwartym w księgach Banku kredytem odbywało się przez wydawanie na Bank asygnacyi, podpisanej przez właściciela depozytu. Bank akceptował asygnację i wypłacał ją dnia następnego, jeżeli nie przenosiła złp. 3.000, w trzy dni, jeżeli nie przenosiła złp. 10.000, w dziesięć dni, jeżeli nie przenosiła złp. 50.000, w piętnaście dni, jeżeli nie przenosiła złp. 100.000, w miesiąc, jeżeli nie przenosiła złp. 250.000 i, wreszcie, w dwa miesiące, jeżeli nie przenosiła złp. 500.000. Od sumy wypłaconej z otwartego rachunku pobierał Bank 1/2<sup>o</sup>/o miesięcznie. Gdyby w skutku zniżenia ceny depozytu lub narosłych procentów zachwianym został stosunek ustanowionego kredytu, Bank, w razie nieotrzymania dodatkowego na odezwę swoją w ciągu dni trzech zabezpieczenia, mocen był depozyt sprzedać na pokrycie swoich należności (nadwyżkę zaś wypłacał deponentowi). Gdyby zarządzone przez deponenta wypłaty przechodziły stosunek udzielonego kredytu a nie doszły jeszcze do całkowitej wartości złożonych przedmiotów, Bank mocen był, bez zawiadamiania o tem deponenta, sprzedać depozyt, wypłatę w swoim czasie skuteczniał, a przewyżkę deponentowi wypłacał. Bank obowiązywał się jednak inkasować kupony od złożonych walorów, baczył za ich losowaniem, zastępował właściciela we wszystkich formalnościach związanych z amortyzacją i t. d., za co liczył sobie 1/3<sup>o</sup>/o komisii. Podejmował się też Bank skutecznić z otwartego kredytu wypłaty w miastach wojewódzkich i obwodowych oraz za granicą, „potrącając sobie kosztą przesyłki i ze względu na różnicę kursu“. Depozyt każdej chwili mógł być z Banku odebrany w części lub całości, po uregulowaniu przypadającej Bankowi należ-



ności wraz z opłatą  $\frac{1}{8}\%$  komisju na rzecz Banku od wartości imiennej zwróconego depozytu.

Jak widzimy, pobierał Bank Polski przy skupie weksli i przy udzielaniu otwartego kredytu  $6\%$ . Był to maksymalny procent jaki pobierać był władny. Było to olbrzymiem dobrodziejstwem dla kraju, zwłaszcza, że jak świadczy list prezesa Jelskiego do Lubeckiego, w chwili rozpoczęcia czynności Banku „procent między handlującymi w stolicy do 12 od sta rocznie dochodził, a niekiedy i wyżej był opłacanym“. Dobrodziejstwo udzielania taniego kredytu przez Bank szybko pożądany skutek wywarło. Już w październiku 1829 roku stopa dyskontowa prywatna spadła do  $7\%$  i „niżej“. Na rynku znalazło się dużo gotowizny. Wówczas pomyślał Bank o znizeniu swojej stopy dyskontowej.

Wzięto mianowicie pod uwagę, że za granicą wszędzie stopa dyskontowa się obniżyła, że Bank Austriacki (w październiku 1829 roku) zredukował dyskonto z  $5\%$  na  $4\%$ , że papiery publiczne zagraniczne, zwłaszcza austriackie i rosyjskie, których cena w roku poprzednim kalkulowała się w stosunku  $6\%$  od wyłożonego kapitału, już w roku 1829 normowała się w stosunku  $5\%$ , że nawet Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego chociaż już tylko  $4\frac{1}{4}\%$  przynosiły, „chciewie“ przez kapitalistów były poszukiwane. Wobec tych wszystkich motywów postanowił Bank, po naradzie z radcami handlowymi, obniżyć stopę pobieranego dyskonta i z taką inicjatywą zwrócił się do Księcia Ministra w dniu 20 października 1829 roku. Postanowiono, mianowicie, od listopada począwszy, pobierać już tylko  $5\%$  dyskonta za skup weksli, oraz tyleż pobierać opłaty od sum wypłacanych z otwartego rachunku, o ile złożony depozyt co najmniej 5.000 złp. wynosi. Pozostawiono natomiast poprzednią stopę procentową ( $6\%$ ) od pożyczek na zastawy, gdyż „takowe pospolicie w drobnych dzieją się sumach i na czas krótki, a korzyści z nich osiągnięte częstokroć nie odpowiadają zatrudnieniom, jakie najmniejsza pożyczka na zastaw za sobą pociąga“.

**Obroty  
i zyski.**

Pierwszym rokiem operacyjnym Banku był rok rozpoczęty w dniu 6 maja, a zamknięty w dniu 31 grudnia 1828 roku. Rok ten, aczkolwiek dużo energii i pracy spożyć należało na pierwsze kroki organizacyi Banku, nie mniej jednak sam przez się pochlebne już wydaje Bankowi świadectwo. Każdy dział niemal działalności Banku został już zapoczątkowany i mocno ugruntowany.



Rok pierwszy był jednak krokiem zawiązywania stosunków handlowych w kraju i zagranicą, zbierania wiadomości, dotyczących handlu zbożem, wełną, cynkiem i t. p., oraz wyrobami rękodzielni krajowych. Tem nie mniej rok ten zamknięto poważnym bardzo dochodem. Z prowizji od papierów publicznych, od pożyczek i zaliczeń otrzymano netto złp. 776.415, z negocjacji papierów publicznych 791.418 gr. 19, z czynności wekslowych złp. 20.525 gr. 9 i, wreszcie, z opłat, z depozytów, składów i t. p. tytułów otrzymano złp. 5.028 gr. 25, czyli razem otrzymano dochodu złp. 1.593.387 gr. 23, a ponieważ wydatki na administrację wynosiły złp. 214.340 gr. 7, a koszta handlowe złp. 99.614 gr. 4, przeto czysty zysk, otrzymany za kilka miesięcy pierwszego roku operacyjnego, wynosił złp. 1.279.433 gr. 12, to znaczy w stosunku kapitału zakładowego Banku za 8 miesięcy z górą 7 od sta, a w stosunku rocznym  $10\frac{1}{2}\%$ .

Ogólny obrót kasowy wynosił złp. 53.360.273 gr. 5, zaś obrót operacyj bankowych wynosił złp. 185.188.326 gr. 16.

Dzięki Bankowi Warszawa pod względem handlowym na nową drogę rozwoju postawioną została.

Za Warszawą miał iść kraj cały. „Warszawa — mówił Jelski na publicznem zdaniu sprawy — punkt środkowy Europy nieznaną prawie dotąd był w świecie handlowym. Mijał ją lub przeskakiwał handel ożywiony różnaitością płodów różniących się od siebie stref Wschodu i Zachodu. I nie dziw, że gdy się rozeszła wieść o zamiarze projektowania Banku Polskiego, nie jeden, nie widząc w Stolicy potrzebnego ruchu handlowego, powątpiewał, czy skutek ten odpowie przemysłowi. W istocie drugorzędna ludność Warszawy, stan kupiecki, zaledwie kilka liczący majątków, zajęty handlem szczegółowym i przewidziany wyłącznie prawie do zaopatrywania tylko stolicy; wysoki procent handlowy; niedostatek składów, magazynów publicznych i jarmarków, a stąd zupełny brak ruchu handlowego i weksłów, tych znaków kredytu, które tu niestety tylko jako niepewny wędrownik na blizką zstępywały ścieżkę, wszystko to wymawiało nieufnych, a mniej życzliwym pozorną dawało otuchę. Wychodząc z dość powszechnej a nie bezzasadnej obawy, że Bankowi Polskiemu zabraknie na obrotach, w kraju nie znanych, że trudno mu będzie przełamać wstręt do papierów, których każdy dotąd rodzaj dla swych wątych zasad nową się kłeską odznaczył, że nakoniec niełatwo mu będzie znaleźć dostateczną liczbę osób, oswojonych z działaniami handlowememi, może niejeden przyzna, że Bank przeszedł oczekiwania jego“.



Świetny rezultat pierwszego roku operacyjnego nie mniej jednak „słabym jest tylko zarysem tego — mówił Jelski — co na przyszłość po Banku oczekiwać można, a to nie w numerycznych wprowadzie zyskach, które stosunkowo większemi niełatwo być będą mogły, lecz w tej masie korzyści, jaką kraj z istnienia jego odnosić będzie w każdej gałęzi handlu i przemysłu. Jego staraniem wzniosą się składy, magazyny i zakwitną jarmarki; on powiedzie za sobą wzrost ludności stolicy; za jego wpływem ujrzymy wkrótce kraj związany drogami bitymi i kanałami; pomoc jego dosięgnie najodleglejszych właścicieli roli, ułatwiając plodów ziemi spieniężenie; on poda rękę fabrykom, rzemiosłom i rękodzielom, on obcy krajowi przemysł przyswoi, on nada ruch i życie, handlowi tylko właściwe...”

Oszczędnie prowadził administrację Bank Polski. W ciągu ośmiu pierwszych miesięcy istnienia swego oszczędził na wydatkach administracyjnych z górą 125.000 złp. w stosunku do zamierzenia swego. Nie mniej jednak etat na rok następny miał być o kilkanaście tysięcy złp. wyższy, a to z powodu przewidzianego znacznego rozszerzenia czynności. Obszerne stosunki, coraz bardziej się rozszerzające, z domami handlowymi różnych krajów, wymagały zaprowadzenia nowego etatu dla naczelnika korespondencji zagranicznej. T. zw. służba ogólna (przygotowanie urzędzeń, stosunki z ministrem Przychodów i Skarbu oraz z władzami i korespondencya z osobami prywatnemi) wymagała przybrania nowych dwóch sekretarzy. Dyrekcyja handlu i przemysłu również wymagała przybrania kilku urzędników.

Rok 1829 był jeszcze świetniejszy. „Bank Polski — mówił na publicznem zdaniu sprawy w dniu 24 września 1830 roku Senator Kasztelan Bniński, prezydujący w Komisji Umorzenia, — nie tylko odpowiedział zaufaniu, które w nim pokładano, lecz nawet, śmiało wyrzec można, przeszedł swemi obrotami rachubę, jaką opinia publiczna sobie tworzyć mogła, a tem samem stawił się w możności pozyskania ufności publicznej“. Tak się wyrażał prezes organu, który pełnił obowiązki komisji rewizyjnej. Komisya Umorzenia Długu Publicznego nie tylko stwierdziła zgodność ksiąg, i porządek wzorowy, nie tylko z uznaniem podniosła, iż Bank Polski starał się podnieść kredyt i iść w pomoc handlowi i przemysłowi, lecz oświadczyła nadto publicznie, że „ta Instytucya ma wpływ na moralność publiczną i działa na interes istotny kraju. Trudno o pochlebniejsze świadectwo.



Z zadowoleniem też przelicza prezes Jelski, zdając sprawę z działań „Zakładu prawdziwie narodowego“, wszystkie ważniejsze czynności Banku. Oto Bank Polski w roku 1829 „podał sposobność zaciągnięcia pożyczki na warunkach nieosiągnionych dotąd przez żaden z krajów stałego lądu, a których nie dopięła późniejsza nawet pożyczka jednego z mocarstw sąsiednich“, a dzięki udziałowi Banku w zrealizowaniu pożyczki „cena obligacyi naszych przeszła wkrótce wszelkie rachuby, acz świadomych rzeczy nie zdziwiła; i papier ten jeśli był powodem żalu lub straty, to jedynie dla tych, którzy o kredycie polskim powątpiewać chcieli“ oto, dalej, Bank udzielił Stolicy kredytu na budowę nadbrzeża, na dostarczenie wody, na wzniesienie teatru; oto, dzięki Bankowi, „za lat pięć przeszło trzysta mil drogi bitej w rozlicznych kierunkach kraj przerzynać będzie“, a dalej, przechodząc już do spraw innych, komunikuje prezes Jelski, iż w poczet skutków działalności Banku zaliczyć już można „ożywienie cyrkulacyi“, niżenie stopy procentowej, umniejszenie lichwy, pomoc skuteczną udzielaną fabrykantom sukna i właścicielom owczarni krajowych, „wyraźnie wznoszący się“ ruch handlowy, „wyraźniejszy jeszcze popęd dany przemysłowi“, wreszcie, ustalenie kredytu handlowego i publicznego. Uświadamiał sobie Jelski, iż jeszcze zbyt mało bezpośrednio dla rolnictwa zdziałano, lecz usprawiedliwiał to tem, iż „przypisać to należy konieczności postępowania stopniowo tam zwłaszcza, gdzie uprzednie przygotowania poprzedzić muszą koniecznie wykonanie stanowczego środka“.

Przy takim obywatelskiem prowadzeniu instytucyi, rzecz niebywała, przyniósł Bank za rok 1829 Skarbowi  $11\frac{1}{2}\%$  czystego zysku. Z tego się atoli prezes Banku nie chlępi. „Jeśli z upodobaniem przychodzi mi zwrócić uwagę waszą, Panowie — mówił Jelski — na wzrost ten czynności Banku, tedy nie sądzicie, abyśmy szukali chluby z takowego wygórowania zysków, a tem mniej chcielibyśmy zostawić nadzieję podobnego ich nadal wzrostu. Owszem, tak wzniesione zyski utrzymać się nie mogą i nie powinny. Są one owocem szczęśliwego pomieszczenia w papierach publicznych, kapitałów zbywających do obrotów wewnętrznych, tudzież skutkiem operacyi w Obligacyach Udziałowych. Lecz gdy obroty wewnętrzne, już tak znacznie wzniesione, zajmą z bezpieczeństwem całkowity majątek Banku, gdy ten, odpowiadając właściwemu powołaniu swemu, unikając wszelkich i zawsze z niejakiem narażeniem połączonych przedsięwzięć, będzie mógł tylko ograniczyć się do zasilania przemysłu prywatnego, wówczas zyski Banku tak wysokimi nie będą, lecz ciągle



i stale, obok przyzwoitego od swych kapitałów dochodu, zlewać on będzie na kraj te nieprzeliczone korzyści, których zamiar utworowi jego przewodniczył“.

Tak pojmował Ludwik Jelski zadanie instytucji, której przewodził; przemawiał przezeń pieczołowity zarządca, a równocześnie przemawiał przezeń obywatel kraju.

Nadszedł rok 1830. „Rok ten — czytamy w sprawozdaniu — pamiętnym będzie z tego względu, iż Bank wytrzymał w nim próbę wielkiego wypadku, który, jak z jednej strony, ważne dla kraju sprowadził rezultata polityczne, tak z drugiej, zagrozić musiał choć na chwilę swobodnym operacyom finansowo-handlowej Instytucji“. Wyszedł jednak Bank zwycięsko, a nawet „numeryczne korzyści“ dał znaczne.

Zaufanie do Banku nie zachwiało się ani na chwilę. Owszem, wzrosło. „Pomimo zmian politycznych zaszłych w Europie, a w szczególności u nas, w ostatnim miesiącu 1830 r. — wyjaśnia sprawozdanie, mówiąc o kapitałach prywatnych powierzonych Bankowi — masa pozostawionych w Banku majątków prywatnych była znacznie większą, niż w roku poprzednim, w którym nie zaszły żadne wypadki wojną zagrażające. Świadczyć to będzie o usilności Banku w utrzymaniu godziwej stopy procentu i pozyskiwaniu coraz większej mieszkalców ufności“.

**Stawianie  
trudności.**

Nie mógł rozwój Banku Polskiego nie budzić zawiści sfer rosyjskich, nie mógł nie być solą w oku czujnego „Komisarza J. Ces. Mości“, Nowosilcowa.

Zaraz po otwarciu swych czynności staraniem było Banku Polskiego zawrzeć stałe stosunki z Bankami zagranicznymi. Uważał sobie Bank Polski za obowiązek wejście w stosunek stały z Bankiem Handlowym w Petersburgu, który pod bezpośrednim zarządem rosyjskiego ministra Skarbu zostawał, i na owe czasy pełnił w znacznej mierze funkcje późniejszego Banku Państwa. Zwrócił się był Bank Polski w dn. 12 czerwca 1828 r. z odezwą do Banku Handlowego w Petersburgu, ofiarując mu swe usługi i proponując otwarcie mu w księgach swoich kredytu w nadziei, że i Bank rosyjski mu wzajemnego kredytu nie odmówi.

Rosyjski Bank Handlowy nie uznał wszakże za właściwe zaszczyć odezwy Banku Polskiego odpowiedzią. Wówczas udał się bezpośrednio prezes Jelski do rosyjskiego ministra finansów, Kan-



krina, i ponawiając poczynione propozycje, wniósł nadto, czyliby nie mogły być polecanemi Bankowi Polskiemu wypłaty, które Skarb państwa rosyjskiego dopełnia w Warszawie. W celu ułatwienia tych wypłat ofiarował Jelski otworzyć Skarbowi państwa rosyjskiego rachunek bieżący w księgach Banku Polskiego pod takimi warunkami, jakie domowi Hope et C-o w Amsterdamie przyznanymi zostały. Kankrin obiecał odpowiedzieć na tę propozycję „po głębszem rozważeniu ważnego tego przedmiotu“. A wkrótce oświadczył listownie, iż „nie znajduje, aby wypłaty, które Skarb Cesarski w Warszawie dopełnia, przez pośrednictwo Banku Polskiego mogły być ułatwionemi“. Nie wspomniał jednak Kankrin o ustanowieniu stosunków wzajemnych, przeto raz jeszcze ponowił Jelski propozycję w liście, w którym przekładał, iż wobec tego, że Bank Polski częstokroć znajduje się w potrzebie uskuteczniania wypłat w Petersburgu, życzeniem jego byłoby, ażeby Bank Handlowy otworzył mu kredyt, którego by sam wysokość i warunki oznaczył, nawzajem zaś Bank Polski zawsze byłby gotów dopełniać zleceń Banku Handlowego na stopie zupełnej wzajemności. Zapytywał nadto prezes Jelski, na wypadek, gdyby układ taki nie mógł dojść do skutku, czy dozwolonem byłoby mogło złożenie w Banku Handlowym w Petersburgu funduszków w gotowiznie na procent zwykły z prawem ciągnięcia nań do wysokości złożonego funduszu. Nadto, jako zabezpieczenie ewentualnej przewyżki ciągnięć, pragnął Bank Polski złożyć w Petersburgu posiadane przez się subskrypcje pięcio i sześcioprocentowe Wielkiej Księgi Państwa Rosyjskiego, oraz obligacje pożyczki anglo-rosyjskiej.

Kankrin przesłał odpowiedź na ręce Lubeckiego. W odpowiedzi tej oświadczone, iż „Bank Handlowy, nie mając żadnych wypłat w Warszawie do dopełniania, ofiarowanych usług Banku Polskiego użytkować nie może“, a z drugiej strony nie może się podjąć uskuteczniania wypłat w Petersburgu z polecenia Banku Polskiego, „gdyby bowiem do tego się skłonił, postawiłby się w konieczności trzymywania na pogotowiu znacznych sum do wolnego rozporządzenia niemi Banku Polskiego, które to sumy żadnychby mu korzyści nie przyniosły“.

Oczywiście, z motywów tych przeziera źle maskowana zła wola. Wiadomą było powszechnie rzeczą, iż skarb państwa rosyjskiego w ciągłych z Warszawą pozostawał stosunkach; ciągle uskuteczniało wypłaty W. Ks. Konstantemu, urzędnikom Dworu, wojsku rosyjskiemu konsystującemu w Warszawie, całemu sztabowi urzędników „Komisarza J. C. Mości“ i samemu Komisarzowi Nowosilcowi. Wy-



płaty te, dochodzące do kilku milionów rubli asygnacyjnych, dopełniane były przez przesłanie funduszków w naturze, albo wprost z Petersburga, albo z superat kas litewskich z Wilna. Sposób ten był, oczywiście, arcyniedogodny dla Skarbu, pociągał bowiem za sobą znaczne koszty przesyłki, a nadto narażał na sprzedawanie asygnat po cenie bardzo niskiej spekulantom, a więc obniżał jeszcze bardziej kurs zobowiązań skarbowych i wogóle deprecjonował wartość swoich papierów. Drugi motyw — wskazanie na niemożliwość utrzymywania gotowizny w Petersburgu do dyspozycji Banku Polskiego (jego własnych funduszków, przy skromnem oprocentowaniu), również żadnej nie wytrzymał krytyki. Jeśli nie miał być objawem złej woli, to był świadectwem nierozumienia zasad bankowych tem więcej, że, jak z odezwy Jelskiego widać, Bank Polski bynajmniej nie żądał utrzymywania funduszków w Petersburgu na rachunku à vista, lecz zgadzał się na ustanowienie terminów wypłaty, z góry akceptując w tej mierze wszelkie warunki petersburskiego Banku.

Były i denuncyacje. Oto zadenuncyował Nowosilcow za pośrednictwem Komisji Prowianckiej, że Bank Polski dąży w wymianie asygnacyi rosyjskich jedynie do jaknajwiększych korzyści Banku, nie zaś Skarbu rosyjskiego. Na dowód jakoby słuszności oskarżenia przytoczono, iż na zapytanie, ile Bank jest w stanie wymienić asygnat i po jakim kursie, odpowiedział Bank, że „może mieniać i kilkadziesiąt nawet milionów, byleby z korzyścią Banku i rozłożeniem na części i termina; co zaś do kursu, ten ulega zmianie“. Na tem ufundowano oskarżenie, które za pośrednictwem Rady Administracyjnej doszło do Lubeckiego, a następnie do Banku, i z którego Bank długo i szczegółowo tłumaczyć się musiał!

Tym razem denuncyacja oparła się tylko o Radę Administracyjną i Lubeckiego. Nie brakło wszakże ze strony czujnego Nowosilcowa denuncyacji, które dochodziły aż do samego tronu. Wiedział Nowosilcow, jaką jest najczulsza strona swego monarchy; rezydował zresztą po to w Frascati, by bezustannie donosić o braku lojalności instytucyi i ludzi. Oto, jak świadczy list Stefana Grabowskiego, datowany w Petersburgu w d. 10 lutego 1830 r., „Cesarz i król dowiedział się ze zdziwieniem“, że niejaki Kontrym, były pomocnik bibliotekarza w Uniwersytecie Wileńskim, zamieszany w śledztwach wileńskich z roku 1824 i wydalony ze służby z rozkazu monarszego a następnie odstawiony etapem żandarmskim z okolic Wilna, gdzie napowrót się zjawił i gdzie „tolorowanym być nie mógł“, otrzymał w Banku stanowisko głównego redaktora „Gazety Handlowej“ wbrew



„uzasadnionym podejrzeniom“ i wbrew niewłaściwości (inconvenan-  
ce) dopuszczenia do służby publicznej człowieka, względem którego  
władze jednego i tego samego monarchy czuły się w obowiązku rea-  
gować. Monarcha polecił zażądać wyjaśnień natychmiast.

Różnych denuncyacyi Nowosilcowa było bez liku. Denuncyacya  
niniejsza, „wileńska“, oczywiście, również pochodziła od niego. Za-  
niepokoił się nią Lubecki, bo już wówczas nie czynił sobie żadnych  
illuzyi co do charakteru działalności „Komisarza JCes. Mości“. Na-  
tychmiast, tegoż dnia (bawił wówczas Lubecki w Petersburgu) wy-  
stosował Lubecki list do prezesa Banku Polskiego polecający, „aby  
wzmiankowanego pana Kontrym aż do zapadnięcia w przedmiocie  
tym Najwyższej decyzyi“ niezwłocznie zawiesić, gdyby wszakże,  
dodał przezornie Lubecki, to „bez uszczerbku służby“ dokonaniem być  
nie mogło, w takim razie miał prezes Banku sprawę pod rozpoznanie  
W. Ks. Konstantego przedstawić. Mniemał, może, Lubecki, iż tą  
drogą uda się zdolnego urzędnika Bankowi uratować. Równocześnie,  
w liście francuskim, pomimo, że miał Grabowskiego pod ręką w Pe-  
tersburgu, zakomunikował mu o danem poleceniu Lubecki, oczywiście  
w celu odczytania listu w Carskiem Siole. W liście tym ubolewa  
„Książę-Minister“ nad sprawą, tłumaczy jednak fakt ten, wskazując  
na to, że stanowisko Kontryma do tych stanowisk należy, których ob-  
sada bezpośrednio od Dyrekcyi Banku zależy. Bądź jak bądź jednak,  
fakt ten aż nadto wymownie świadczy, dokąd sięgały pączęce sieci  
Nowosilcowa i jak daleko posunięta była czujność Komisarza.

Obraz działalności Banku Polskiego w epoce przedrewolucyjnej  
nie był by zupełnym, gdyby pominąć o posiewie rzuconym przez Bank  
zaszczeplenia idei spółdzielczej. O tem świadczy wprawdzie jeden  
tylko dokument: odezwa do Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredyto-  
wego Ziemińskiego, z dnia 26 kwietnia 1830 r., jest ten dokument  
wszakże bardzo wymowny i pominięty żadną miarą być nie powinien.

Radca Dyrekcyi Szczegółowej województwa Krakowskiego,  
Wielogłowski, zwrócił się był do Banku z propozycją, czyby Bank  
Polski nie uznał za możliwe pozakładanie oddziałów swoich po mia-  
stach wojewódzkich, a to w celu zbliżenia źródeł kredytu do osób,  
kredytu potrzebujących i wyplenienia tą drogą rozpanoszonej lichwy.

Bank Polski zastanawiał się nad tą sprawą bardzo skrupula-  
tnie, przyszedł jednak do wniosku, iż założenie filii swoich własnych,  
bezpośrednio od Banku zależnych, przedstawiłoby bardzo poważne

Posiew  
idei spół-  
dzielczej.



trudności. „Bank Polski — czytamy — tak z natury swej instytucji, jako i z osnowy zasad, na których jest oparty, nie jest mocen sam dziś, bezpośrednio, na wszystkie strony kraju, tak daleko działań własnych rozciągać i na tyle rozmaitych podzielać się, żeby w każdym miejscu i w każdej chwili żądającym pożyczek mógł dostarczać bez poprzedzającego otwarcia kanałów powieździe można żywotnych, przez któreby dobroczynne tej instytucji skutki z łatwością na wszystkie punkta ziemi polskiej spływać i rozchodzić się mogły“.

Temi „kanałami“, zdaniem Banku, powinny być w kraju „Domy handlowe“ prywatne, którym Bank Polski, o ile by powstały, chętnie z pomocą przybiegnie. Te „domy handlowe“ miały być w pojęciu Banku zrzeszeniami spółdzielczymi miejscowych sił. Poraz pierwszy przeto w kraju rzuca Bank ideę spółdzielczości.

„Zaprowadzenie w każdym województwie jednego przynajmniej takiego domu — wyjaśnia Bank — nie jest w rzeczy samej tak trudnem, jak się z pierwszego pomysłu być zdaje: gorliwość i mocna wola wszystko zwycięży, kiedy zwłaszcza z gruntownego o rzeczy przeświadczenia się jawnie poznać się zdaje, że z interesem ogółu, własny pożytek, to jest sprawiedliwą podjętych starań i nakładów nagrodę, razem z tego zakładu otrzymać łatwo będzie. Kapitały do wzniesienia takiego Domu potrzebne, jeżeli nie znajdują się w kieszeni jednego lub kilku zamożniejszych obywateli, to niezawodnie znajdą się w pojedynczych składkach czyli akcyach przez Stowarzyszenia się handlowe i fabryczne, za przykładem i pod sterem światłych i cnotliwych osób, bez wielkich trudności skojarzyć się mogące“.

Stowarzyszeniom takim Bank Polski „chętnie w pomoc pospieszy, aby rozszerzyć wszędzie i pożytecznie utrzymać związki kredytu, powściągnąć lichwę a razem spełnić życzenia gorliwych o dobro kraju obywateli, którzy, ułatwiając ku temu przez stowarzyszenie się, nadadzą silniejszy popęd, wzrost i dzielność przemysłowi, jeżeli się sami nim istotnie zajmować zechcą a przez to nabędą jeszcze rzetelnej chwały z usłużenia pożytecznego swej Ojczyźnie“.

Trudno przesądzać, czy zamiary te byłyby się rychło urzeczywistniły, gdyby kraj nie został był wypadkami rewolucyjnymi wstrząśnięty. Nie jest rzeczą historyka stawanie takie hipotez. To pewna, że i bez domniemywań i hipotez, pierwsze kroki Banku Polskiego, które zobrazowaliśmy, same przez się świadczą nietylko o „gorliwości“ samego Banku, nie tylko podziw budzą, nie tylko świadectwem są jakiejś dziwnej, niemal niepojętej, sprawności, energii, przedsiębiorczości i rozumnego ujmowania spraw z pożytkiem kraju związa-



nych, lecz są te działania równocześnie same przez się pomnikiem rzeczowym, który sobie Dyrekcyja Banku postawiła. Dźwigał się naród tak szybko, że gdyby nie dokumenty świadczące o tem, niemal wierzyć by się temu nie chciało. A wszystko to czynili przodownicy kraju z poczucia swego obywatelskiego obowiązku, z poczucia realnej odpowiedzialności narodowej. To też na zawsze pamięć ich nabyła prawa do „rzetelnej chwały z usłużenia pożytecznego swej Ojczyźnie“, której byli dobrymi synami. Pracowali bez wytchnienia, bez skazy, — dla jutra.

---



## II.

### W OKRESIE REWOLUCYI.

„Podobało się Opatrzności — mówił prezes Banku Polskiego, Józef Lubowidzki, w dn. 7 maja 1832 roku, zdając publicznie sprawę z działalności za rok 1831 — przeprowadzić Bank przez trudne próby doświadczenia, aby wykazać, co może podobna instytucja, wśród wypadków nagłych, nieprzewidzianych, wstrząsających całą budowę społeczną“.

Trudne, zaiste, były to próby i doświadczenia. Ale Bank Polski wyszedł z nich, jak złoto z próby ogniowej. W okresie tych właśnie doświadczeń dowiódł, że był nie tylko instytucją finansową, lecz i instytucją narodową, bo dobru narodowemu rzetelnie niosąc usługi.

Jak dla wielu innych obywateli kraju, którzy w przygotowywaniu Rewolucyi nie brali udziału, tak i dla kierowników Banku, rozgorzenie się luny pożarnej w wieczór dnia 29 listopada było znakiem wybuchu zgoła nieoczekiwanym. Wiedzano zapewne o wrzeniu umysłów, poniekąd o parciu do powstania, ale prawdopodobieństwa blizkiego wybuchu nie brano pod uwagę.

W chwili wybuchu Rewolucyi nie było w gmachu bankowym z dyrektorów, prócz Henryka Łubieńskiego, nikogo. Dowiedziawszy się o wybuchu, Łubieński natychmiast udał się korytarzami, co gmach bankowy z pałacem „księcia-ministra“ łączyły, do Lubeckiego z pytaniem, co począć? Wiadomość wstrząsające na Lubeckim sprawiła wrażenie, zwłaszcza, że tego dnia właśnie zdjęty był boleścią rodzinną, stracił bowiem przed kilku godzinami jedyne wówczas syna. „Księżę-minister“, zawsze bystry i zdeterminowany, teraz przybity nagłą katastrofą, stał bezradny; — może jak błyskawice przemknęła mu w tej chwili przez głowę myśl, że wielki plan jego, plan reorganizacji administracyjnej w duchu rozszerzenia rękami konstytucyjnych, cel tyloletnich zabiegów, którego urzeczywistnienie zdawało się już tak blizkiem, zwałił się w gruzy odrazu, — dość, że stanął bezradny i złamany. „Zrób sobie waćpan, co chcesz!“ — od-



powiedział „książę - minister Łubieńskiemu. Porozumiawszy się przeto z prezesem Rady Administracyjnej, Sobolewskim, i zażądawszy natychmiast od komendanta 4-go pułku strzelców pieszych przysłania batalionu wojska dla strzeżenia kas bankowych, wezwał Henryk Łubieński członków Rady Administracyjnej na posiedzenie nadzwyczajne, które się w wielkiej sali sesyjnej Banku o północy odbyło.

Sytuacja Banku zaraz po wybuchu Rewolucyi nie była łatwą. Prócz bowiem zaniepokojenia ogólnego, jakie pod wpływem wybuchu Rewolucyi ogarnęło i odbić się musiało, przynajmniej w pierwszej chwili, na operacjach Banku, zarząd jego był niesłychanie utrudniony. Prezes Banku, Ludwik hr. Jelski, bawił podówczas, w sprawach bankowych zagranicą, dwaj zaś dyrektorowie: Henryk hr. Łubieński i Józef Lubowidzki, byli poważnie w oczach opinii publicznej skompromitowani. Powodem tego — uwięzienie ze szpitala Ujazdowskiego, pokłótego w dniu 29 listopada, przez spiskowców w Belwederze, znenawidzonego wice-prezydenta Stolicy, naczelnika policji wykonawczej, Mateusza Lubowidzkiego, który był bratem dyrektora Banku. Sprawa ta przedstawiała się tak: pokłóty Mateusz Lubowidzki, odwieziony został w dniu wybuchu Rewolucyi do szpitala Ujazdowskiego. Dnia 30 grudnia wyjednał brat jego, Józef Lubowidzki, od generała gubernatora Woyczyńskiego zezwolenie na przewiezienie chorego brata do domu. Dn. 1 stycznia zajechał przed szpital Henryk Łubieński, zabrał Mateusza Lubowidzkiego do swego pałacu przy ulicy Królewskiej, skąd tegoż dnia wieczorem tenże został uwięziony przez Józefa Bontaniego i Ferdynanda Zdanowskiego, drogą przez Janki, Tarczyn, Bilsk za granicę, gdzie się oparł w Bytomiu, na Śląsku. Wzburzenie umysłów przeciwko Józefowi Lubowidzkiemu i Łubieńskiemu, który ułatwił ucieczkę bratu swego przyjaciela, nie miało granic. Minister wojny, Franciszek Morawski, brat referendarza stanu Józefa Morawskiego, szwagra i przyjaciela Łubieńskiego, zażądał przyaresztowania obu dyrektorów Banku, którzy jednocześnie zażądali straży dla osobistego bezpieczeństwa. Ale Józef Lubowidzki był deputowanym (z I-go cyrkułu m. Warszawy), przeto w myśl art. 89 Konstytucyi, gwarantującej nietykalność poselską, powinien był być uwolniony. Wszelako Sejm, na posiedzeniu z dnia 18 stycznia, z uwagi na to, że przyaresztowanie nastąpiło z woli dyktatora, oświadczył się większością 83 głosów przeciwko 30 za przy-

Sprawa  
Lubowidz-  
kiego i Łu-  
bieńskiego.



trzymaniem Lubowidzkiego; niemniej Sąd Kryminalny, decyzją swą (26 stycznia), orzekł, że chociaż Józefa Lubowidzkiego żadna kara spotkać nie może, to jednak ze względu na to, że do indagacji być może potrzebny, należy go oddać pod dozór policji. Tak więc, aczkolwiek pod dozorem policji, mógł Lubowidzki sprawować obowiązki dyrektora Banku.

Inaczej rzecz się miała z Łubieńskim. Nie chroniła go ani nieetykalność poselska, ani przepisy prawa karnego, które aczkolwiek pociągały do odpowiedzialności ułatwiającego ucieczkę, wszelako od kary uwalniało tylko krewnych. Bank bez Łubieńskiego obejść się nie mógł, zwłaszcza, że postanowieniem Rządu Tymczasowego, w dn. 29 listopada, był on mianowany zastępcą prezesa; został przeto internowany jako „więzień“, w Banku i tam czynności załatwiał. Wkrótce przeszedł Łubieński z pod jurysdykcji cywilnej pod jurysdykcję wojskową, zaciągnąwszy się jako szeregowiec do formujących się szwadronów poznańskich, a w dniu 11 lutego oświadczył, że udaje się na linię bojową. Trudno było Bankowi obejść się bez tak dzielnej pomocy, jaką był Łubieński, to też zwracał się Lubowidzki i do ministra prezydującego w Komisji Przychodów i Skarbu, i do Rządu Narodowego z prośbą, ażeby Łubieńskiego z powrotem do Banku odkomenderowano. „Oddalenie się p. Łubieńskiego — pisał Lubowidzki do ministra Skarbu — będzie stratą, której niepodobna jest zastąpić. Trudniąc się od samego początku skupowaniem czyli eskontą weksli, p. Łubieński miał sposobność dokładnie poznać stan handlu i przemysłu krajowego, tudzież zamożność szczególnych osób; przy ściąganiu więc teraz znakomitych Banku zaliczeń handlującym i fabrykantom udzielonych, tak, aby to bez zrujnowania handlu i przemysłu nastąpiło, zdanie i pomoc dyrektora Łubieńskiego jest nieodbitie potrzebne. Stosunki z Komisją Spraw Wewnętrznych i Policji co do udzielania pomocy fabrykantom wyrobów wełnianych i budowy dróg bitych wyłącznie przez p. Łubieńskiego były załatwiane. Operacje te wprawdzie nadal kontynuowane nie będą, pozostają jednak do załatwienia interesa już z zawartych umów wynikające i zastosowanie ich do obecnego położenia rzeczy, co większe jeszcze przedstawia trudności, niżeli gdyby dawne czynności w przyjętym raz porządku kontynuowane były. Toż samo rozumie się co do interesów budowy magazynów, sprzedaży cynku skarbowego za granicę i t. p. Fabryka biletów przez p. Henryka Łubieńskiego jest urządzona.... Nim prezes Banku, hr. Jelski, objął kierunek korespondencji zagranicznej, trudnił się nią dyrektor Łubieński, i w tym więc przed-



miocie dokładnie jest obeznany. W ogólności, obok najczystszej rzetelności i najszlachetniejszego charakteru, dyrektor Łubieński poświęcając się urzędowaniu swemu z największą gorliwością, szybką, zawsze trafnej decyzji, a w wykonaniu niezmiernie w każdym przedsięwzięciu ważniejszych operacji Banku, lub w potrzebie zaciągnięcia pożyczki, w kraju bądź za granicą, może być najużyteczniejszy i w tej chwili przez nikogo zastąpiony być nie może". Gdy jednak odezwa ta skutku nie odniosła, zwrócił się Lubowidzki w kilka dni później do Rządu Narodowego, przekładając, że „we wszystkich czynnościach światło i gorliwość w wykonaniu dyrektora Łubieńskiego jest Bankowi nieodbitnie potrzebna, tak, iż bez tej pomocy nie mógłby wziąć na siebie odpowiedzialności za wszelkie wyniknąć mogące wypadki". Atoli Rząd Narodowy udzielił odpowiedzi odmownej, motywując ją tem, że przed ostatecznym zawyrokowaniem przez sąd wytoczonej przeciwko Łubieńskiemu sprawy „opinia publiczna nie dozwala powołania go do pełnienia obowiązków w Banku. Lubowidzki poczuł się taką odpowiedzią dotkniętym, zwłaszcza, że był „głównym sprawcą czynu“, który do sprawy tej dał powód; uznał, że „ani jednej chwili dłużej urzędować nie może i natychmiast złożył dymisyę z urzędu wice-prezesa Banku na ręce ministra Skarbu. Aloizy Biernacki, ówczesny minister Skarbu, dymisyę Lubowidzkiego nie przyjął; owszem uznał, że odpowiedź, dana przez Rząd Narodowy, nie dowodzi braku ufności ze strony Rządu, że przeto Lubowidzki na stanowisku swem pozostać powinien. Wówczas Lubowidzki powtórnie dymisyę swą złożył. Ustępując tym słusznym żądaniom, wystosował minister Biernacki odezwę (21 marca) do Rządu Narodowego, w której „z uwagi, że usunięcie się wice-prezesa Lubowidzkiego Instytucy Bankową, tyle dziś Rządowi pomocną, mogłoby na stanowczą narazić stagnację“, oraz że „działania Banku, przynajmniej w terażniejszym składzie, bez obecności Henryka hr. Łubieńskiego, jako najbliższej z niemi obeznanego, obejść się nie mogą, zwrócił się z prośbą do Rządu Narodowego o powrót Łubieńskiego do sprawiania obowiązków bankowych. Rząd postanowił wydać Komisji Wojny polecenie „odkomenderowania natychmiast“ Łubieńskiego do pełnienia obowiązków dyrektora Banku, o czym Biernacki zawiadomił Łubieńskiego, nadmieniając, że „wzgląd na obecne położenie kraju i na naglące onego potrzeby, oraz przekonanie, ile Mu w nich Instytucya Bankowa, czynnie kierowana, może być pomocną“, będą dlań dostateczną podniętą „do poświęcania się obowiązkowi jego z tą samą gorliwością, jakiej dotychczas liczne dał dowody“.



Powrócił przeto nieoszacowany dyrektor do Banku, i nie zawiódł pokładanych w nim obywatelskich nadziei, nie tylko bowiem zajął się biegiem spraw ściśle bankowych, lecz sam osobiście dozorował mielenia zboża na mąkę i wypieku sucharów dla wojska w młynie parowym na Solcu, doglądał wyrobu potrzebnej do fabrykowania prochu saletry, którą przygotowywał profesor Szkoły Politechnicznej, Han, wreszcie dozorował wyrobu broni w fabryce machin na Solcu, codzień zakłady te odwiedzając w celu uniknięcia przewlekłej długiej korespondencji z dyrektorami tych zakładów. Ale gdy poczuł Łubieński, że ojczyzna jest w największym niebezpieczeństwie, że nie głowy już, lecz rąk do obrony jej trzeba, wystarał się o świadectwo ministra skarbu, że jego „pomoc w Banku teraz jest mniej potrzebną“, i otrzymawszy pozwolenie prezesa Rządu Narodowego udania się na linię bojową, zawiadomił Dyrekcyę Banku (21 sierpnia), że się zaciąga do szeregów i — poszedł na pole walki.

Cała sprawa, wynikła z usługi, oddanej przez Łubieńskiego przyjacielowi, Józefowi Lubowidzkiemu, utrudniała bardzo sytuacyę Banku, tem bardziej, że prezes Jelski, mianowany w grudniu chwilowym zastępcą ministra skarbu, nie mógł wyłącznie oddać się sprawom bankowym, a zamianowany, na skutek jego żądania, zastępcą dyrektora Albert Grzymała (na miejsce dyrektora Ignacego Bolesty, przeznaczonego do pełnienia obowiązków prezesa Komisji Centralnej Likwidacyjnej), ze stanem interesów bankowych dostatecznie obeznany nie był. Bo aczkolwiek Grzymała był przez lat kilka urzędnikiem Komisji Skarbu, a następnie czynnym członkiem Rady Stanu, aczkolwiek, jak pisał Jelski, znany był „równie ze zdolności, jako i cnót obywatelskich“, to przecież piętrzące się trudności i nowe zadania, jakie Bank w tej chwili dziejowej miał pełnić, wymagały nie tylko zdolności, lecz doskonałej znajomości najdrobniejszych szczegółów czynności bankowych.

Pierwsze  
zarządze  
nia.

Zdawał sobie Bank sprawę, że w chwili Rewolucyi rola jego, jako instytucyi finansowej, polegać powinna na gromadzeniu funduszków w celu zadosyćczynienia, przy utrudnionych warunkach kredytowych, swoim zobowiązaniom, a jednocześnie rozumiał, że zadaniem jego, jako instytucyi społecznej i obywatelskiej, jest rozciągnięcie pieczy nad zagrożonemi interesami handlu i przemysłu, a zwłaszcza niesienie pomocy potrzebom narodowym. Zadania te, tak trudne i skomplikowane, spełnił Bank ze wszech miar godnie i dostojnie.



Jednym z pierwszych jego starań było udzielenie handlującym pewnego moratorium. Obwieszczeniem z dnia 6 grudnia Bank zawiadamiał, że na zapłatę weksli, których terminy przypadają od chwili wybuchu Rewolucyi, czekać będzie do połowy grudnia, przy czem wyraził nadzieję, „że i inni handlujący, bacząc na sprawiedliwe pobudki, tej samej powolności dłużnikom swoim odmówić nie zechcą“.

Tak ułatwiwszy handlującym realizację zobowiązań, z drugiej strony zaczął Bank ściągać należności w celu zwiększenia gotowizny kasowej. Obwieszczeniem z dnia 7 lutego 1831 roku zwrócił się do osób, posiadających zastawione w Banku kosztowności i papiery publiczne z żądaniem wykupu natychmiastowego (najdalej w ciągu dni trzech) zastawów, a jednocześnie zażądał podniesienia z kas Banku opieczętowanych depozytów, oświadczając, iż nie może brać na siebie odpowiedzialności za skutki „jakimby depozyta te uledez mogły w zbiegu nadzwyczajnych okoliczności, w jakich kraj się znajduje“. Zaufanie atoli do Banku było tak wielkie, że, jak to widać ze sprawozdań, depozytów opieczętowanych nietylko nie wycofywano, lecz ciągle przywożono nowe. Zabiegi o posiadanie płynnej gotowizny ograniczyły się więc tylko do wezwania o wykup zastawów, i — rzecz w dziejach zamieszek wewnętrznych niesłychana — ani razu Bank w okresie Rewolucyi nie był zniewolony do podwyższenia stopy procentowej, ciągle pobierając od zastawów pięć od sta; pragnąc zaś utrzymać największe, ugruntowane już zaufanie do swych „biletów bankowych“, wyjednał decyzję Rządu Tymczasowego (No 593) polecającą wszystkim kasom rządowym, skarbowym, miejskim, celnym, konsumcyjnym, solnym i wszelkim innym, pod zarządzeniem którejkolwiek Komisji Rządowej zostającym, aby bilety kasowe i bankowe były przyjmowane za gotowiznę i wymieniane na każde żądanie na monetę brzęczącą.

Gromadzenie gotowizny w kasach Banku było tem uciążliwsze, *Szykanu.* że zarówno ze strony Prus, jak i ze strony Rosyi, Bank, oraz inne firmy polskie, wszelkich doznawały szykan. Tak np. z listu prezesa Jelskiego, pisanego w dniu 26 stycznia 1831 roku do Rady Najwyższej Narodowej, dowiadujemy się, że transport 25.000 talarów srebra, wysłany przez Mendelsohna z Berlina do domu handlowego braci Łubieńskich, oraz transport 27.000 tal. srebra, wysłany również z Berlina przez Roberta i Sp. dla domu S. Fraenkla w Warszawie, zostały zatrzymane w drodze. Nadto dowiadujemy się, że 16.000



grzywien srebra, przeznaczonych do Polski, nadeszło było z Hamburga do Berlina i złożone zostały w mennicy berlińskiej na imię domu handlowego Magnusa; atoli policja pruska, dowiedziawszy się, że srebro to przeznaczone jest dla Banku Polskiego, cały ten zapas srebra zaareztowała. Zwłaszcza od chwili ogłoszenia przez Sejm aktu detronizacji, rządu pruski i rosyjski skwapliwie przejmowały wszelkie kapitały Banku. Ogółem zasekwestrowały Prusy Bankowi Polskiemu 3.500.000 złp., władze zaś rosyjskie w Petersburgu i Odesie — 1.200.000 złp.; feldmarszałek Dybicz zagarnął 154.000 rubli w Kownie, generał kawaleryi Rüdiger skonfiskował w Krakowie około 800.000 złp., a zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy, Paskiewicz polecił Bankowi wypłacić 1.100.000 złp. Pogodinowi, intendentowi armii czynnej i t. d.

Rzeczą jest znamioną, a Bankowi dającą chlubne świadectwo, że, pomimo utrudnionych warunków obrotu pieniężnego, ani razu nie uciekł się do emitowania biletów kasowych ponad normę Ustawą przepisaną. Zważywszy zaś, że ówczesne bilety bankowe, 50-cio złotych, nie odpowiadały potrzebie, zwrócił się Bank do Rządu Narodowego o zezwolenie na emisję nowych biletów pięćdziesięciuzłotowych, wszelako zwracając uwagę na to, ażeby operacja ta nie wzbudziła „domysłu o pomnożenie nad fundusze Banku papierów publicznych“. Przychylając się do propozycji Banku, Rząd Narodowy, decyzją z dnia 31 maja, opierając się na postanowieniu z dnia 28 stycznia 1828 r., zezwalającem użyć przygotowanych dawniej 16 milionów biletów kasowych zamiast takiejże ilości biletów bankowych, upoważnił Bank do emitowania biletów kasowych pięćdziesięciuzłotowych, pod kontrolą Komisji Umorzenia długu publicznego, w rozmiarach wyżej wymienionych, lub wzamian zniszczonych biletów.

Nadto emitował Bank w dalszym ciągu bilety 50-złotowe oraz puścił w obieg 73.500 złp. biletów jednozłotowych, wzamian wycofanych biletów 50-złotowych na taką sumę. Ogólna jednak suma emisji biletów ani razu nie przekroczyła kwoty 30 mil. złp., t. j. granicy, zakreślonej Ustawą, ani razu nie przenosiła wysokości uposażenia Banku. Mimo to, po zdławieniu powstania, kontroler jeneralny rosyjski, ułożywszy cały akt oskarżenia przeciw Bankowi, zarzucił mu, że w tym względzie przekroczył normę, przewidzianą w Ustawie, co, jak widać z wyjaśnień Banku, było wierutnym fałszem.

Podobnież był fałszem zarzut tegoż kontrolera jeneralnego, że w Mennicy Warszawskiej, oddanej pod zarząd Banku decyzją Rządu Tymczasowego z dnia 9 grudnia 1830 r., przekroczone normę emisji



monety obiegowej; norma ta, zdaniem kontrolera, miała wynosić złp. 3.519.643 gr. 25, wybito zaś złotych królewskich 103025, dukatów holenderskich na złp. 3.097.469, monety grubej złp. 5.109.446, monety zdawkowej złp. 3.581.890 gr. 20 i miedzianej złp. 198.889 gr. 15, czyli razem złp. 12.090.720 gr. 5.

Łatwo się było i od tego zarzutu obronić. Bo, aczkolwiek kwota pomieniona odnośnie do wybicia monet zgodna była z prawdą, należy pamiętać, że monety złote i srebrne, przez Mennicę w czasie rewolucji wybite, ściśle zastosowane były do stopy, dekretem z dnia 1 grudnia 1816 r. postanowionej, i w tym względzie tak co do czystości srebra jako też i wagi wszelkie wytrzymały próby. Nie zarabiał przeto Bank na biciu monety srebrnej, gdyż na rynku wszechświatowym nie było jeszcze wówczas dewaluacji srebra, która dopiero w drugiej połowie XIX stulecia nastąpiła, srebro więc nie grało jeszcze wtedy, jak jest dzisiaj, roli bilonu. Nie przekroczył też Bank normy wybijania t. zw. monety grubej i miedzianej, t. j. ówczesnego bilonu. Ograniczenie bowiem, dotyczące emisji bilonu, istniało dla Komisji Przychodów i Skarbu, dopóki Mennica pod jej pozostawała zarządem, ale ograniczenie to ustało z chwilą przyłączenia mennicy do Banku. Zdaniem Dyrekcji Banku, emisja bilonu nie była „darmo“, gdyż „bilon jest tylko jednym ze sposobów cyrkulacji wewnętrznej ułatwiających“, upodobniony był przeto do biletów bankowych, a „wypuszczone w obieg sumy zdawkowej monety nietylko nie przewyższały, ale raczej nie zaspakajały potrzeby publiczności“. Wogóle zaś dbał Bank nie o nadmierne zwiększanie swych znaków obiegowych, lecz tylko o ułatwienie cyrkulacji pieniężnej. Ilość wypuszczonych w obieg biletów bankowych nie przewyższyła ani razu potrzeby kraju, czego dowodem, że po stłumieniu Rewolucji bilety te tak dalece były poszukiwane, iż nawet ażio za nie płacono. W czasie zaś największego natężenia Rewolucji nie straciły bilety bankowe na kursie nigdy więcej nad 10 od sta, raz tylko, w czasie samego oblężenia Warszawy, spadły o 14 od sta. To też z całą słusnością Dyrekcja Banku w wyjaśnieniu, złożonym kontrolerowi rosyjskiemu, dowodziła, iż „nie trudno byłoby wykazać, że bilety bankowe obcych krajów, w nie tak blizkiej i niebezpiecznej wojnie, większej nierównie straty w obiegu doznawały“.

Przebijanie srebra i złota na monetę w mennicy bankowej podczas Rewolucji stało się później przedmiotem ostrego oskarżenia ze strony kontrolera rosyjskiego, bez względu, że mennica przebijająca na monetę złoto i srebro, hojną dłońią przez naród na potrzeby wojny sypane.



Ofiary na  
potrzeby  
kraju.

Świadectwem rozbudzonej ofiarności narodowej są przechowane w archiwum Banku akta „ofiar dobrowolnych, na potrzeby kraju składanych“; są to wolumina, w których codzień rejestrowano ofiary. Oto garść takich wzmianek. Jedną z pierwszych, bodaj najpierwszą, jest notatka tej treści: „Sześnastoletnia Polka, mając w Banku kapitał w ilości złp. 1.000, tenże wraz z procentem, złp. 8 gr. 20 wynoszącym, złożyła przez swoją opiekunkę na ofiarę Ojczyzny, a mianowicie na szarpie dla rannych w jej obronie, żądając, iżby imię ofiarującej nie było podane do wiadomości publicznej“. Ofiara ta nosi datę 13 grudnia 1830 r. Zaczem poszły ofiary w złocie, srebrze, kosztownościach, nieruchomościach i w gotówiznie. Tak więc złożono bezimiennie na ręce Dyktatora kosztowną tabakierę i pierścień brylantowy; Grzegorz Kuliński ofiarowuje dom swój w m. Granicy; Szymanowski — rękojeść złotą od szpady „za waleczność“; Ignacy Scholtz — złotą tabakierę emaliowaną; Katarzyna Scholtz — pierścień z brylantami i ametystem; towarzystwo Polek z Pułtusza — srebra domowe; Ludwika Siennicka — bransolety złote; biedna mieszcanka starego miasta, nazwiskiem Kern — samowar mosiężny. Bonifacy Radowski, obywatel obwodu Augustowskiego — całe srebro domowe; w dniu 1 stycznia sekretarz generalny Dyktatora przesyła Bankowi ofiarę Bractwa Różańcowego przy kościele Ks. Karmelitów bosych; Dominik Jaxa Bykowski, b. major wojsk polskich, dziedzic dóbr Pomieszczyń, składa pierścionek złoty z brylantem, pierścień złoty z napisem „souvenir d'amitié“, szpilkę złotą z opalem i brylancikami, łańcuszek złoty, dwie dekoracje kawalerskie legii honorowej, ostrogi złote, spinkę złotą z ametystem i kolczyk złoty, — słowem, co miał w skarbcu pamiątek życia swego; Józef Kern składa „na rzecz dobra publicznego“ dwie klacze; Anna Szeligowska, obywatelka z województwa Augustowskiego — srebra domowe i szarpie, oraz bandaże; bezimienny mieszczanin m. Włocławka — srebra domowe; p. Godzimierska — swoje dwie obrączki ślubne; damy kwestarki — srebro, zebrane w m. Sandomierzu; obywatele obwodu Stopnickiego nadsyłają obrączek ślubnych 63; Julian Rostworowski — tabakierkę złotą, wartującą 369 złp. 22 gr.; starościanka Chrapowicka — puhar srebrny i czarę srebrną, przerabianą talarami; Wincenty Roszkowski — siodło tureckie z rzędem srebrnym, dwie tarcze tureckie, srebrem i złotem przerabiane, z pudłem miedzianem, i szarpii funtów 10; obywatele-mieszczanie z Sandomierza — obrączki ślubne, kolczyki złote i srebra domowe w ilości 271 funtów i 6 łutów, z życzeniem, „aby te dary pomoc przyniosły naszej



Ojczyźnie“; ks. Suligowski, proboszcz parafii Czerwin, w obwodzie Ostrołęckim, jak komunikuje listownie Komitetowi Obywatelskiemu swego obwodu, „czyniąc zadość swemu obowiązкови, jako gorliwy i czuły kapłan“ nadesłaną sobie odezwę z ambony odczytuje „wystawiwszy dobro Ojczyzny, a w niej dobro nas samych“ i składkę zebraną wśród parafian przesyła; oficerowie batalionu saperów przesyłają srebra swe domowe, wartujące złp. 2.856 gr. 26; obywatele i urzędnicy obwodu Stopnickiego 61 obrączek złotych; wódz naczelny siły zbrojnej 1 obrączkę złotą; bezimienny ofiarodawca składa do arsenału 3 pary pistoletów i karabin; p. Stanisława Jagminowa przesyła Bankowi zebrane przez siebie 20 sztuk obrączek ślubnych złotych; pp. Karęgowie — takichże obrączek 40; wdowa Mroczkova — dwie obrączki; panna Bielitz — dukat złoty; obywatele powiatu Stopnickiego nadsyłają znowu 33 złote obrączki ślubne; oficerowie batalionu saperów w Modlinie i 3 batalionu 4-go pułku piechoty liniowej sreber za złp. 227 gr. 15; pułkownikowa Prądyńska z Zamościa przesyła zebrane przez siebie: obrączek ślubnych 13, pierścionków różnych 16, krzyżów ruskich 3, medali srebrnych 3, ostróg 2, nadmieniając, że „do tej składki z nacznie przyłożyli się kupcy tutejsi strozakonni“, których nazwiska wymienia; Józef Kruszewski, kontroler Komory w Nieszawie, przesyła 2 obrączki ślubne i 120 złp. na formującą się legię litewską, „o przyjęcie tych małych ofiar, które są milionową częścią długu winnego Ojczyźnie, najpokorniej proszę“ pisze i zapewnia, że „ile tylko będę mógł, po zaspokojeniu najpierwszych potrzeb życia dzieci i żony z małej pensyi oszczędzić, tyle z długu należnego drogiej Ojczyźnie... uiszczać się nie przestanę“; p. Stablewska z Pyzdr przesyła zebrane przez siebie 1:000 talarów i 7 kuponów; dowódca gwardyi ruchomej wojew. Kaliskiego, Biernacki, przesyła zebrane srebra domowe w ilości 39 f. 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub> łuta; obywatele z Galicyi składają różnych darów na sumę złp. 3.551 gr. 27; izraelici: Ines Leo — szpilkę złotą z brylancikami i turkusem, Róża Krauss — klamerkę złotą, Fritz — dwie obrączki złote, Wesłowa — obrączkę złotą, 2 pierścionki z brylancikami i obrączkę, Tysow — obrączki dwie złote; Kowalska — dwa kolczyki; do Komisji wojew. Krakowskiego złożono kilkadziesiąt obrączek i pierścionków; Tekla Gostomska, prócz ofiary w gotowiznie przesyła zebrane przez siebie obrączki i pierścionki; Komisya województwa Sandomierskiego — sreber i złota 21 funtów; Anna Suligowska, „zazdroszcząc — jak pisze — mężowi zaszczytu walczenia osobiście w sprawie tak świętej“, prócz koni do pułku Krakusów, przesyła swe srebra wy-



prawne; toż samo czyni obywatelka z wojew. Mazowieckiego, p. Sokółowska; powiat Olkuski przesyła 22 sztuki różnych przedmiotów złotych i srebrnych; województwo Kaliskie — 40 sztuk kosztowności złotych z brylantami, 77 przedmiotów ze złota, 239 ze srebra, różnych kosztowności 239 sztuk i 13 zegarków; Komisya wojew. Mazowieckiego, zebrała różnych przedmiotów srebrnych za 7.065 złp. 8 gr.; Kasa Główna wojew. Kaliskiego przesyła sreber i kosztowności sztuk 72; p. Stobiecka, obywatelka z pow. Kowalskiego, przesyła 28 sztuk sreber; Komisya wojew. Mazowieckiego, oprócz ofiar pieniężnych, zebranych w Rawskim, Gostyńskim, Warszawskim i Sochaczewskim, składa zebranych klejnotów 59 sztuk; Bartłomiej Ciesielski, obywatel z wojew. Lubelskiego, przesyła lutów 81 $\frac{1}{2}$  srebra stołowego; p. Wielogłowska ze Zborowa — obrączkę srebrną; Aniela Lubowska — pierścień ametystowy z brylantami, 5 obrączek złotych, igliczkę złotą. Powzięto też myśl zbierania składek na podźwignięcie zamku Krakowskiego (na liście składek widnieje wizerunek Wawelu, a poniżej długi szereg nazwisk) i t. d.

Wyliczyliśmy tu poczet składek w naturze, — w złocie, srebrze i kosztownościach. Poczet ten świadczy aż nadto dobitnie, jak powszechny był zapał w składaniu ofiar na wojnę: biegły do kas Banku wszystkie stany, wszystkie warstwy; każdy składał, co mógł. Byli to ci, których albo nie stać było na ofiary pieniężne, albo do ofiar w gotowiznie dokładali posiadane w domu kosztowności. A jeżeli liczna jest i wymowna lista ofiar w naturze, to niemniej wymowna i jeszcze liczniejsza jest lista ofiar w gotowiznie; składali je posłowie i deputowani, składali senatorowie i kasztelanowie. A oto znaczniejsze i charakterystyczniejsze z tej długiej listy: złożył ordynat Konstanty Zamoyski „na uformowanie pułku ułanów“ złp. milion; składał Adam Czartoryski kilkakroć po kilkadziesiąt tysięcy; Ludomir hr. Pac złp. 100.000; Julian Ursyn Niemcewicz złp. 4.000; z ks. Sanguszków hr. Małachowska, dziedziczka Lubartowa, złp. 60.000; składały, wedle sił i możliwości „osoby rozmaite“; przesłał pułkownik Jaworski, dowódca kompanii rzemieślniczej, złp. 5.000 w listach zastawnych „na odlanie nowych dział“ oraz zebrane przez oficerów i żołnierzy tejeż kompanii rzemieślniczej, złp. 348; urzędnicy, dobrowolnie, nim rząd postanowił potrącenia, zrzekli się swych pensyi; złożyli żołnierze pułku 4-go strzelców pieszych „na lanie armat“ złp. 812, podoficerowie i żołnierze kompanii 4-ej i 5-ej tegoż pułku złp. 563 gr. 10; drukarze z drukarni bankowej złp. 136 gr. 20; urzędnicy sądowi wojew. Podlaskiego — złp. 368 gr. 5 i w listach zast. złp.



2.400; Trybunał Cywilny I Instancyi wojew. Podlaskiego zlp. 132 gr. 10. Komisya Skarbu zawiadamia pod dniem 8 lutego Bank Polski, że „oficerowie wszystkich stopni i urzędnicy zdrowia pułku grenadyerów odstępują na czas trwania walki, poczynając od 1-go stycznia r. b., pięciodniowy żołąd z każdego miesiąca na rzecz skarbu; podoficerowie, muzykanci i żołnierze — „złożony w Banku kapitał z gratyfikacyi roku 1829, w sumie zlp. 54.600 gr. 10, równie na rzecz skarbu przekazują“; Komisya woj. Mazowieckiego przesyła zebrane od obywateli zlp. 1.423 gr. 20; Trybunał Cywilny I instancyi wojew. Podlaskiego przesyła Bankowi od urzędników Sądu Pokoju pow. Łukowskiego zlp. 128 gr. 5, pow. Białskiego zlp. 55, Włodawskiego zlp. 21, Garwolińskiego zlp. 16 i od Władysława Dmowskiego, asesora trybunału Garwolińskiego zlp. 50 i in.; „pewna zacna Polka, z domu G. — jak komunikuje dyrektor Łubieński, — z Poznańskiego, przesyła do Banku Polskiego na potrzeby Ojczyzny, a mianowicie na ulgę rannych i cierpiących zlp. 3.000“ (tą „zacną Polką“ była zapewne Grudzińska); major (o podpisie nieczytelnym) przesyła zlp. 14.700 w list. zast. „na rachunek pułku legii nadwiślańskiej“; starozakonni z województwa Płockiego przesyłają ofiarę zlp. 294 gr. 4 na „uformowanie szwadronu jazdy z ochotników starozakonnych pod dowództwem Kapitana Berkowicza“; kupiec angielski Tomasz Storsfall z Brendford, za pośrednictwem Łubieńskiego — zlp. 600.

Ofiarność na rzecz wojska polskiego sięgała aż poza granicę Polski. Komitet badeński niesienia pomocy rannym wojsk polskich, w liście do ks. Czartoryskiego, datowanym z Karlsruhe dnia 17 lipca, a podpisanym przez barona Tahnenberga, przesyła 2.000 zlp. i obiecuje nadsyłać dalsze składki; w liście zaś z dnia 10 lipca tenże sam komitet badeński stwierdza, że „przyjaciele ludzkości, dotknięci cierpieniami i niedostatkami, jakich doznają ranni i chorzy w szpitalach w Polsce, postanowił zbierać składki, nadto prócz składek, ofiarują przysłać szarpie dla wojska“.

Było wielu, którzy spiesząc z ofiarą, unikali wszelkiego rozgłosu i uznania; świadczy o tem n. p. odezwa Rady Najwyższej Narodowej z dnia 15 stycznia do Banku Polskiego, w którym Rada „wzywa Bank Narodowy, aby złożoną na ręce generała piechoty, zastępcy ministra wojny, przez zacnego młodzieńca, który nazwisko swoje utaił, ofiarę dla Ojczyzny w sumie 100.000 złotych przyjąć i dołączyć chciał do funduszków ofiar z przeznaczeniem na potrzeby wojska“. Ktoś inny, również bezimienny, pragnący „mieć zatajone nazwisko“, składa za pośrednictwem gen. Woyczyńskiego, gubernar-



tora m. stoł. Warszawy, złp. 2.580. Zdarzały się i zapisy testamentowe; tak np. śp. podpułkownik Hiż legował na ofiary dla wojska złp. 2.600. Słowem, gromadnie spieszo z ofiarami, w miarę sił i możności, a raczej nad miarę swych sił. I nie był to wcale „ogień słomiany“, zapał chwilowy, rychło stygnący, składki bowiem napływały jeszcze w drugiej połowie sierpnia, to jest wówczas, gdy już w najopłakańszym stanie rzeczy obejmował władzę naczelny gubernator Stolicy, stary generał Krukowiecki.

Wszystkie te jednak wysiłki nie mogły sprostać ogromowi zadania. Aby zasilić Skarb, pomysłano o użyciu sreber rządowych, znajdujących się w zamku i pałacu namiestnikowskim. W dniu 31 marca zwrócił się minister Skarbu, Biernacki, do dyrektora Banku, Lubowidzkiego, z wezwaniem, ażeby Bank wydelegował komisję, któraby „srebra rzeczone“ (w Belwederze) obejrzała; te z nich, które mają robotę kosztowną oddzieliła, inne zaś zważyła, próbę rozpoznała i oceniła; polecił również Biernacki otaksować srebra zamkowe, a nawet i w kaplicy greckiej. Komisya bankowa orzekła, że srebra w kredensie namiestników „roboty gładkiej, które bez wielkiej straty na monetę przerobione być mogą“, wagą grzywień kolońskich 339 łutów 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; srebra zaś „roboty paryskiej, kosztownej, którego przerobienie na monetę znaczną pociągnęłoby stratę, gdyż sama robota do połowy rzeczywistej wartości sreber dochodzi“, wagą grzyw. kol. 485 łut. 6; w kaplicy zaś greckiej, jak stwierdza protokół, znaleziono „srebra z oprawy mszałów, kielichów, trybularzy... zaledwo 7 próby dochodzące, które po przerobieniu na monetę najwięcej 5 do 6.000 złp. wydaćby mogły, stracona zaś byłaby robota kosztowna“. Sreber zamkowych Komisya otaksować nie mogła, gdyż te natenczas znajdowały się w Kielcach. Tak rozsegregowawszy srebra na „gładkie“ i „kosztowne“, przystąpiono (dnia 24 i 27 czerwca) do przetopienia „gładkich“ sreber w mennicy na monetę: srebra belwederskie dały złp. 21.784 gr. 26, zamkowe — złp. 17.353 gr. 23. Srebra zaś „kosztowne“ złożono, z polecenia sekretarza jeneralnego Rządu Narodowego, Plichty, do depozytu Banku Polskiego.

I tu znowu podziwiać musimy niesłychany dowód kulturalności społeczności polskiej. Pomimo wycieńczenia Skarbu, pomimo, że w końcu sierpnia (list Plichty nosi datę 26 tego miesiąca) nadszedł już moment krytyczny, bo nieprzyjaciel zbliżał się pod mury Stolicy, uszanowano robotę „kunsztowną“ tak sreber pałacowych, jak i przyborów „kaplicy greckiej“. Bank pieczołowicie przechował depozyt i w rok potem wydał go, za pokwitowaniem, ochmistrzowi Paskiewi-



cza, Gimbuttowi (27 czerwca 1823 r.), który protokularnie zeznał, iż cały depozyt w porządku odebrał i za przechowanie złp. 88 gr. 4 Bankowi ze szkatuły swego mocodawcy wypłacił.

Mimo tak wielkiej ofiarności kraju, rozumiał Rząd Narodowy i Bank, że bez zaciągnięcia znacznej pożyczki „Posiłki Polskie” nietylko w kraju, lecz i za granicą, obejść się nie będzie można. Pomysłano o tem zawczasu, — jeszcze w chwili, kiedy rzeka ofiarności publicznej szerokim płynęła korytem. Potrzeb wojny, powodzenia oręża polskiego, jedynie na ofiarności kraju opierać nie chciano. Uchwała sejmowa z dnia 29 stycznia 1831 r. zadekretowała przeto pożyczkę pod nazwą „pożyczek polskich”.

Pożyczka ta była zamierzona w wysokości 60.000.000 złp. Bezpieczeństwo jej oprzeć postanowiono na wszystkich dochodach skarbowych i na dobrach narodowych „w całej rozciągłości Królestwa Polskiego”. Układy o pożyczkę, jak również sprawę umarzania jej z dochodów skarbowych, powierzono Bankowi Polskiemu, pod kontrolą Komisji Umorzenia długu publicznego.

„Posiłki polskie” podzielone były na 100.000 obligów po 600 złp. każdy. Subskrypcyę otworzył Bank w kraju i za granicą. Subskrybenci składali przy zapisie dziesiątą część wartości „ofiarowanych” przez siebie „pożyczek polskich”, reszta zaś miała być wnoszona w równych ratach miesięcznych, zaczynając od 1 lipca do końca roku.

Pożyczka „pożyczek polskich” była oparta na zasadzie premiowej i procentowej. Przez pierwszych lat sześć odbywać się miały tylko losowania wygranych (corocznie 15 maja), poczem od roku 1838 każdy oblig otrzymywać miał procent w stosunku 4 od sta płatny dnia 1 lipca każdego roku), aż do chwili umorzenia obligu. Umorzenia zaś odbywać się miały corocznie, poczynając od dnia 15 maja 1838 roku, przez lat 25, t. j. do roku 1862 włącznie. Pragnąc zachęcić publiczność do subskrypcyi, ogłoszono w warunkach pożyczki, iż Oblig „pożyczek polskich” i kupony przyjmowane będą w wartości nominalnej w opłacie wszelkich długów i należności skarbowych oraz na wszelkie kaucye, vadia i zaręczenia, a przez trzy lata przyjmowane być miały w całkowitej nominalnej wartości w zapłacie za dobra narodowe, o ileby sprzedaż tych dóbr przez Sejm była postanowiona. Nadto ogłoszono, że „imiona pierwotnie składających pożyczkę wraz z oryginalnymi ich podpisami złożone będą



w archiwum publicznem Senatu Królestwa Polskiego i ogłoszone do publicznej wdzięczności Narodu“.

Takie były warunki „posiłków polskich“, ogłoszone publicznie w dniu 23 maja. Z największą energią zabrał się Bank do umieszczenia pożyczki przedewszystkiem wewnątrz kraju. W tym celu ogłosił w dniu 10 czerwca gorącą odezwę do obywateli, w której czytamy: „lubo nakoniec nagromadzone zapasy Skarbu i dobrowolne ofiary miłujących Ojczyznę mieszkańców wystarczają dotąd na zaopatrzenie ogromnych potrzeb wojska i pokrycie kosztów administracyi kraju, tak dalece, że żadna gałęź służby publicznej, żadne zobowiązanie Skarbu nie doznało jeszcze najmniejszego zawodu, przecież Rząd przezorny czuje, iż jest jego obowiązkiem w głębszą przyszłość zapuszczać swe oko, pilnie wyszukiwać nowych żywiołów do zasilania dobroczynnego źródła, ażeby przez brak wczesnego ratunku kiedyś nie wyszło i nie pogroziło upadkiem świętej sprawie Narodu“. A wyliczywszy dalej warunki i prerogatywy nowej pożyczki, tak kończy: „Obywatele! Zewnątrz kraju wszędy nam wtórują chóry pochwał i uwielbień, wszędy płyną łzy radości za każdym naszym zwycięstwem, wszędy się budzą westchnienia za każdą złośliwie rozsianą o naszych klęskach wieścią; ale zimna interesu rachuba nie śmie otworzyć szcudroblivej ręki, by nasze skarby zasilić! Zanim przeto końcem szabli rozprzestrzenimy sobie gościniec, przez który spłynie za nami kredyt i złoto, pokażmy światu, że w nagłej potrzebie sami sobie radzić umiemy“.

Odezwa, przez Łubieńskiego, Lubowidzkiego i sekretarza jeneralnego Banku, Hassmanna, podpisana, została wydrukowana w 5.000 egzemplarzy w drukarni bankowej i rozpowszechniona śród publiczności. Drukarnia bankowa zajęła się odbiciem tytułów, a Kasy Wojewódzkie otworzyły we wszystkich województwach subskrypcję. Wpływy atoli nie były zbyt znaczne. Nim wiadomość o nowej pożyczce doszła do wiadomości miast i wiosek, nastąpił początek jesieni, a z nim razem wkroczenie wojsk rosyjskich do Warszawy. Jak się okazuje ze sprawozdania, złożonego w niespełna rok potem nowemu dyrektorowi Komisyi Skarbu, Fuhrmannowi, wpłynęło do kas Banku na rzecz „posiłków polskich“ złp. 88.657 gr. 10, a po odtrąceniu bonifikowanych procentów od sum z góry i przed terminami składanych, komisowego (5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) na rzecz niektórych kolektorów, kosztów „materiałów“, druku, litografii i t. p., przyniśło to na czysto złp. 79.602 gr. 12. Ponieważ, wedle brzmienia warunków pożyczki, subskrybenci wnosili przy zapisie dziesiątą część zapisu, o wpływie zaś raty lipco-



wej niema wzmianki, przeto można przypuszczać, że zapisy w kraju pokryły w pierwszej chwili zaledwie ósmą część pożyczki.

Przypuszczać można, pomimo płomiennej odezwy, jaką Bank wystosował do obywateli, że na znakomite subskrypcje wewnątrz kraju nie bardzo, zresztą, rachowano. Postanawiając zaciągnięcie pożyczki, myślano raczej o źródłach zewnętrznych. Świadczy o tem poniekąd pismo ministra Biernackiego, w dniu 6 czerwca do Banku Polskiego wystosowane, w którym minister zastrzega, że gdyby za granicą tyle pożyczki rozmieszczono, iż nie starczyłoby jej dla subskrybentów krajowych, natenczas tymże wnioski należałoby zwrócić z doliczeniem 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, niemniej jednak książki podpisowe rozesłać należy po całym kraju i „innych prowincjach dawnej Polski“, a to dla tego, żeby „każdemu Polakowi stworzoną była łatwość przyścia w pomoc Ojczyźnie“.

Ale i na pomoc z zagranicy nie bardzo się oglądano. Do zagranicy chciano się zwrócić nie z prośbą o jałmużnę, lecz z propozycją, godną walczącego o wolność narodu. Dlatego, lubo pożyczka przez Sejm w zasadzie została zadecydowana, nie kwapiono się z propozycją, czekając, aż odniesienie większego zwycięstwa dozwoli zwrócić się o pożyczkę bez obawy otrzymania odmowy. W pierwszej przeto chwili postanowiono tylko ściągać należytości Banku z zagranicy, co nie było rzeczą łatwą z powodu niechęci aż nadto wyraźnej i dotkliwej mocarstw ościennych, t. j. nietylko Prus, lecz i Austrii. W celu ułatwienia ściągnięcia należytości zagranicznych Banku do Warszawy, przez Kraków, wydelegowany został za granicę Jelski. W instrukcyi danej Jelskiemu w dniu 8 lutego, a podpisanej przez Czartoryskiego i Biernackiego, ubocznie tylko wzmiankowano, ażeby zechciał „powziąć wiadomość, czyliby dla Rządu naszego i pod jakimi warunkami dała zaciągnąć się pożyczka. Gdy wszakże — czytamy dalej — potrzeba jej nie zdaje się dotąd być tak blizką, ograniczyć się przeto JW. Prezes zechcesz w tej mierze na przygotowaniu stanowczych kroków“.

Doskonale z misyi swej wywiązał się Jelski. Pierwszy transport gotowizny wkrótce po wyjeździe nadesłał przez Breżę, urzędnika Banku, i o nowych przesyłkach będących w drodze, zawiadamiał. Zwalczać jednak musiał olbrzymie trudności: w drodze napotykał na „takie przeszkody w przejazdach osób“, że go nawet do Wiednia wpuścić nie chciano, „tentował“ o paszport do Krakowa, ale i tego mu odmówiono. Oprócz przeszkód, które mu rząd austriacki na każdym czynił kroku, zwalczać musiał trudności finansowej natury.



W liście pisanym z Brna (Brünn) (dnia 1 marca) skarży się na brak waluty na rynku pieniężnym, skarży się na niemożność otrzymania w znaczniejszej ilości t. zw. złota holenderskiego, sztab złota i srebra, a nawet „cwancygierów“; zdołał zaledwo otrzymać bankocetle i złoto austryackie. Przyczyną tego braku pieniędzy, jak zaznacza Jelski, było „armowanie się Austrii“ oraz pożyczka, którą rząd austryacki zaciąga w wysokości około 60 mil. złot. konw. po kursie 70 za sto, przy stopie 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. „Jest to miara — nadmieniam Jelski, — czybyśmy w tej chwili pożyczkę osiągnąć zdołali, to jest przed zwycięstwem. Bo potem, naturalnie, łatwiej“.

Był jednak Jelski w Banku „koniecznym i nagle do jego kierunku potrzebnym“, postanowił przeto Rząd Narodowy wezwać go do powrotu jak najrychlej, a przedsięwziąć „w innej drodze w tym ważnym przedmiocie starania“. Tą „inną drogą“ było wysłanie za granicę Józefa hr. Łubieńskiego.

Józef Łubieński, najmłodszy brat Henryka, liczył wówczas lat 35, i aczkolwiek w Wielkopolsce osiadły, gdzie wzorowo administrował dobrami, które mu żona Józefa Pruska, córka Regimentarza Konfederacyi i posła na Sejm czteroletni, wniosła, aczkolwiek był nawet poddany pruski, niemniej gorliwie służył sprawie narodowej w Kongresówce, już poprzedzony dobrą sławą, on bowiem pierwszy w Księstwie Poznańskim stosunki włościańskie u siebie uporządkował. Człowiek wykształcony, nauki przechodził w Liceum Warszawskim, następnie w Szkole Artyleryi, Uniwersytecie Krakowskim i Akademii Górniczej we Freibergu, duże położył był zasługi w organizacyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, co mu ułatwiała doskonała znajomość pruskiej Landszafty. W czasie Rewolucyi stanął Józef Łubieński do usług publicznych, a gdy już wszelkie nadzieje upadły, osiadł w swych Pudliszkach w Księstwie Poznańskim. Nastął czas, gdy Pudliszki były jakby etapem naszych wychodźców dążących na Zachód. Dążyli oni do Pudliszek tem chętniej, iż tu ze czcią przechowywano świeżą jeszcze pamięć goszczenia przez czas dłuższy Odyńca i Mickiewicza, że tu właśnie była napisana znaczna część „P a n a T a d e u s z a“. Wierny tej pięknej tradycyi, hojnie łożył następnie Łubieński na wydawnictwa Bobrowicza w Lipsku i na różne wydawnictwa polskie w Lesznie, brał żywy udział w pracach Marcinkowskiego i Mielżyńskiego, a gdy po roku 1848 ucisk w Wielkopolsce zelżał, wyjednał u rządu pruskiego pozwolenie dla emigrantów polskich osiedlania się w Księstwie i znowu im gościnność u siebie otworzył. Znal się też Józef Łubieński na interesach



handlowych i bankowych, otworzył był bowiem jeszcze przed rokiem 1831 w Gdańsku oddział domu handlowego b-ci Łubieńskich i zajmował się kształceniem na drodze handlowej młodych aspirantów do kupiectwa: Wolickiego, Prusaka, Oborskiego, Jaworskiego i innych.

Ze wszech miar przeto nadawał się Józef Łubieński do misyi. Umysł rozległy, szczerze obywatelski, zawsze gotów do usług publicznych, miał przytem Łubieński poczucie praktyczności życiowej, rozumiał „interes“, a nadto rozgałęzione miał za granicą, zwłaszcza w Anglii, osobiste stosunki.

W czasie powstania, nim otrzymał misyę zagraniczną, nie zasympiał sprawy. Onto zakontraktował w imieniu Rządu Narodowego kupno przez Bank 40.000 karabinów za granicą i miał sobie poruczone kupienie jeszcze 60.000 sztuk oraz 7.000 par pistoletów. Teraz, już w maju 1831 roku, postanowił Rząd Narodowy oddać go do dyspozycyi Banku w celu sfinansowania za granicą pożyczki „posiłków polskich“. Zawiadamiając o tem Dyrekcyę Banku, poufnie zakomunikował Rząd Narodowy, że prowadzący negocyacje mocen jest, w razie konieczności, zapewnić kapitalistów, że Rząd jest gotów porozdzielać hypoteki dóbr narodowych na części i na nich hypotecznie zabezpieczyć każdemu z właścicieli obligów pożyczkę wyżej  $\frac{2}{3}$  wartości dóbr.

Piękny jest list, w którym minister Biernacki zawiadamia Józefa Łubieńskiego o powierzonej mu misyi. „Gorliwość — czytamy w tym liście, — z jaką JWPan dotąd spełniłeś niemniej ważne, przez Bank poruczone Mu sprawy, znajome mi JWPana talenta i wytrwałość, wsparte czystą miłością Ojczyzny, której dałeś dowody, każą mi rokować niechybny skutek usiłowań Jego, od których po części zawisła możność dalszego prowadzenia wojny o ustalenie niepodległości Polski w dawnych jej granicach“. Zaznacza przytem minister, że „pożyczka ta ma na celu nietylko zasilenie Skarbu gotowizną na opędzenie tak licznych w walce o niepodległość wydatków, lecz zamiarem jej jest obok tego przez nadanie jej popędu w całej Europie, wzbudzić sympatyę za świętą sprawę naszą we wszystkich krajach“. Do listu tego była dołączona odezwa Rządu Narodowego, wzywająca wszystkich Polaków, za granicą się znajdujących, do okazywania Józefowi Łubieńskiemu pomocy.

Szczegółowe instrukcyje otrzymał Łubieński od Dyrekcyi Banku. Prócz zrealizowania „posiłków polskich“, prócz kupna broni, co polecono mu załatwić z najwyższym pospiechem, przed wszelkiemi



innemi sprawami, miał sobie Łubieński poruczone przez Bank jeszcze inne interesy. Wręczono mu 2.514.500 rubli w walucie srebrem i 39.000 rb. asygnacyjnych w inskrypcjach 5-procentowych, własnością Banku będących, na które rząd rosyjski położył areszt, wbrew swoim uprzednim zaręczeniom. Miał Łubieński „wyświecić Europie arbitralność, jaka towarzyszy działaniom kredytowym Cesarstwa“, i tą drogą utrudnić Rosyi zaciąganie pożyczki zewnętrznej, ostrzegając, że Rosya, „nasycawszy się kapitałami europejskimi, powszechnie ogłosi bankructwo“. Miał zarazem Łubieński przekonać bankierów paryskich i londyńskich, ażeby wpływami swoimi wymogli na ministrze finansów Rosyi zdjęcie aresztu z inskrypcji, co uniemożliwiałoby Bankowi ich sprzedaż.

Udać się musiał Józef Łubieński do Berlina, dokąd już poprzednio, dla zbadania gruntu, wysłany był Biré. Ten miał konferować z bankierami Robertem i Orleanssem, oraz sprowadzić sobie bawiącego w Hamburgu urzędnika Banku, Geysmera. Całą akcyę atoli oprzeć miał zrazu nie w Berlinie, gdzie pomyślnego skutku rokowań spodziewać się nie można było, lecz we Frankfurcie i Lipsku, gdzie u bankiera Frege miał się spotkać ze Szlubowskim. Urządziwszy w Lipsku swe główne biuro pod zarządem Geysmera, miał udać się w dalszą podróż do Drezna, Monachium, Frankfurtu, Hamburga, Paryża i Londynu, wszędzie organizując subskrypcye u bankierów oraz zawiązując, gdzie się da, polskie komitety agitacyjne. Wszędzie miał zajmować opinię publiczną sprawą polską, „wystawiając przysługę, jaka Polsce oddana będzie, skutki jakie z upokorzenia Rosyi wyniknąć mogą, wychwalając tę drogę otworzoną ludom, aby drugim w pomoc przychodzili przez pożyczki, której z większą ofiarą składających doświadczone już przy Grekach“, a wszystko to miał czynić energicznie i rażno, albowiem „od pierwszego popędu wszystko zawisło“. W negocyacye miał wchodzić tylko z pierwszorzędnymi domami handlowymi, „aby pożyczki nie pospolitować“. Zbierane wkłady koncentrować miał w główniejszych miastach Europy, skąd drogą przez Kraków lub Kalisz odsyłać do Warszawy, do Banku.

Warunki, pod którymi „posiłki polskie“ lokować należało, pozostawiono uznaniu Łubieńskiego. Ponieważ jednak ówczesne listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego 4-procentowe były notowane w Berlinie po 70 za 100, przeto spodziewano się, że minimalna cena, jaką „posiłki polskie“ otrzymają, zwłaszcza wobec przywiązanej do obligów wygranej, osiągnie 87 $\frac{1}{2}$  za sto, spodziewano się nawet przy mniejszych sprzedażach otrzymać po 96 do 98 za sto.



Misya Łubińskiego miała więc zarówno charakter finansowy, jak i polityczny. Dano mu szczegółowe sekretne instrukcje. Miał przede wszystkim unikać stykania się z tymi finansistami, którzy mogliby ulegać wpływowi posła rosyjskiego. O działaniach swoich miał dwa razy tygodniowo nadsyłać szczegółowe wiadomości Bankowi przez Kraków adresując za każdym razem pod innym nazwiskiem prywatnym. Również i Bank miał wysyłać swe listy pod adresem Frege i Co, do Lipska, skąd za pośrednictwem Bouffa miał je Łubiński odbierać. W listach tych cyfry oraz nazwiska miały być podawane „falszywe“, podług klucza, który co miesiąc miał być zmieniany. Wszędzie towarzyszyć miał Łubińskiemu technik Banku, Lisner, który miał zawiadywać przygotowaniem obligów i kłaść na nich znaki sekretne.

Wiadomości, otrzymywane od Banku, miał sobie Łubiński poleczone wystawiać „w świetle pomysłem“, wszędzie znosząc się z redaktorami pism, „płacąc im dobrze za umieszczanie artykułów“ w duchu pożądanym pisanych. „Zresztą, wszystko to, co niniejsza instrukcja objąć nie mogła — są jej słowa, — znajdziesz JW Pan, j-st Bank przekonany, w gorliwości i patryotyzmie swoim; przeto ubliżałby Bank JW Panu, gdyby powtarzał oświadczoną Mu wdzięczność za tak liczne oddawane już instytucji naszemu usługi, czego nagrodę JW Pan we własnym znajdziesz przekonaniu i pociech służenia świętej sprawie Ojczyzny w ważnym a delikatnym położeniu“.

Przewidywano wszelako, że mimo wszystko rachuby zawieść mogą. Na ten wypadek w dodatkowej (zapewne nieco późniejszej) instrukcji upoważniał Bank Józefa Łubińskiego do złożenia poważniejszym bankierom na bezpieczeństwo w zastaw walorów, z zastrzeżeniem, że o ile bankierzy ci, wzięwszy obligacje pożyczki na swój rachunek, następnie je rozprzedadzą, zobowiązani będą do zwrócenia zastawu. W tym celu uposażono Łubińskiego, oprócz poprzednio już danych 25 milionów złp. inskrypcji, jeszcze w 10 milionów złp. listów zastawnych instytucyjnych „andosowanych“, 5 mil. złp. pożyczki miejskiej, 3 mil. złp. pożyczki „sapieżyńskiej“, czyli razem w 43 mil. złp. różnych walorów, które dodatkowo na zastaw oddane być mogły. Przypuszczał Bank, że złożenie takiego zastawu ułatwi pożyczkę, a miał tem bardziej zasadę na to liczyć, że równocześnie puszczana w obieg na Zachodzie pożyczka Kortezów hiszpańskich, aczkolwiek na niesłychanie złym stanie finansów oparta, wszakże miała kurs notowany, choć niski.



Ani archiwa, przechowane w Komisji Skarbu, ani archiwa Banku Polskiego nie dają informacji o skutku misji Józefa Łubieńskiego. Przechował się tylko „referat projektu“ odezwy, która w piśmie zagranicznych przez Łubieńskiego była zamieszczona. Gorąco przedstawiał Łubieński w odezwie tej konieczność przyjścia z pomocą narodowi, który „z podziwem świata męstwem swoim niweczy najokrutniejsze na wolność ludów zamiary“. Nie zwraca się odezwa do rządów, „które dawnymi traktaty powiązane z Rosyą, sądzą się przynajmniej do ścisłej neutralności obowiązane“, lecz zwraca się do „ludów Europy, które ...wiedzą dobrze, że gdybyśmy ulegli z braku sposobów dalszego prowadzenia wojny, czeka nas ohydne jarzmo, dotkliwie kajdany i najsroższe katusze“. Nie żąda odezwa darów, nie żąda nawet składek takich, jakie sypano na Greków, lecz przekłada, że naród polski, broniąc Zachodu, a dziś odsłoniwszy słabość Rosyi, żąda pożyczki, do czego tem większe ma prawo, że nawet śród huk armat pod murami Stolicy, Skarb ani na chwilę, ani na włos, zobowiązaniom swym nie uchybił nigdy. „Spieszcie przeto — kończy się odezwa — zapisywać imiona wasze, które z wdzięcznością kiedyś wspominać będą oswobodzeni Polacy“.

Pożyczka  
4 mil.  
funt. sterl.

Równocześnie z tymi krokami Józefa Łubieńskiego, czyniono starania za pośrednictwem Ludwika Biré, kupca francuskiego, osiadłego w Anglii, który przybył do Warszawy, o zaciągnięcie pożyczki czterech milionów funtów sterlingów w Anglii, minister Skarbu bowiem, w myśl art. 9 uchwały sejmowej z dnia 29 stycznia upoważniony był przez Rząd Narodowy do zaciągnięcia takiej pożyczki.

Projekt umowy z Ludwikiem Biré, z małemi zmianami, w dniu 15 marca przez ks. Adama Czartoryskiego i sekretarza Rządu, Plichtę, w imieniu Rządu Narodowego podpisany, opiewa, że p. Biré ma sobie powierzone sfinansowanie na rachunek rządu polskiego pożyczki w sumie nominalnej 4 milionów funtów sterlingów (czyli 168 mil. złp.), na które wydane być mają obligacye 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Kupony wypłacane być miały w Warszawie lub w Londynie, podług woli okaziciela, co pół roku, po kursie stałym 42 złp. za 1 funt. Na pokrycie pożyczki przeznaczono fundusz umorzenia, wyrównywający dwom od sta rocznie od nominalnie zaciągniętego długu. Z funduszu tego miano wykupywać obligacye, celem ich stopniowego umarzania, to znaczy, że cała pożyczka najdalej w ciągu lat pięćdziesięciu miała być umorzona, o ileby po kursie *al pari* była skupywana. Za-



strzegął sobie wszelako Rząd prawo dowolnego powiększania funduszu umorzenia, a to, jak widać z dołączonych wyjaśnień ministra Biernackiego, w celu uchylenia się od strat, gdyby kurs obligacyi stał powyżej *pari*, czego się można było spodziewać wobec tego, że przed rewolucją lipcową pięcioprocentowe walory francuskie znacznie kurs ten przenosiły. Na ten wypadek zastrzegął sobie Rząd Polski prawo wykupu obligacyi, każdej chwili, po cenie nominalnej.

Pożyczka miała być emitowana po kursie 60 za 100. W wyjaśnieniach swych stwierdza Biernacki, że kurs ten, aczkolwiek niski, przyjęć należało, z uwagi, że listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, „zostając pod podwójną rękojnią — i hypoteki prywatnej i Rządu“, notowane wówczas były po 70 za sto: „jakiejże więc ceny można się spodziewać za papiery wprowadzone przez Rząd, jeszcze od żadnego mocarstwa nie uznany i który żadnej, prócz przyszłych nadziei, nie daje rękojmi?“ I rzeczywiście, zważywszy, że greckie walory pięcioprocentowe notowano wówczas po 42 za sto, kursu 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, do którego, jako do minimalnego kursu walorów polskich, zobowiązywał się Biré, za zbyt niski uważać niepodobna.

Za sfinansowanie tej pożyczki miał Biré otrzymać 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> komisu — „po długich targach“. Komis ten uznawał Biernacki za niezbyt wygórowany, ze względu, że Biré obowiązywał się wygotować tytuły obligacyi, co kosztować mogło około 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, przeto koszt komisu nie przenosił kosztu t. zw. frenklońskiej pożyczki 42 mil. złp. Układ zawarty został przez Biernackiego w imieniu Rządu Narodowego w dniu 15 marca. Biré nie zaspiał sprawy: w dniu 22 czerwca, za jego pośrednictwem, podpisane zostały w Londynie, między Albertem Grzymałą, działającym w imieniu Rządu Narodowego, a domem Williama Morgana — warunki pożyczki 40 milionów funtów sterlingów.

Ciekawy ten, a zgoła nieznanym dokument ściśle odpowiada warunkom, przez Birégo w Warszawie umówionym, z tą tylko różnicą, że wszelkie sumy, jakie z pożyczki wpływać mogły, składane być miały w banku W. i H. B. Ward w Londynie na oddzielnym rachunku: „John Robert Ward i William Morgan Esquires“, skąd, po ratyfikowaniu ostatecznym pożyczką przez Rząd Narodowy, stawiane być miały do dyspozycji rządu polskiego. Pożyczka miała być zrealizowaną w dziesięciu równych ratach miesięcznych.

Dokumenty milczą o skutku dokonania, o ostatecznej realizacji tej angielskiej pożyczki. Z papierów tylko, przechowanych po Ludwiku Jelskim, dowiadujemy się, że wpływy z pożyczek, zaciąganych



we Francji i Anglii, były znaczne, gdy wtem nadeszła wiadomość o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy. „Szczęśliwie jednak, otrzymane wpływy nie były jeszcze napoczęte; prezes Jelski natychmiast ogłosił zwrot wkładów i miał przynajmniej tę pociechę, że przyjaciele Polski żadnego na nieszczęściu Polski nie ponieśli uszczerbku“. Wiemy nadto tyle tylko, że w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich do Warszawy prezes Banku, Jelski, był w Londynie i posiadał tam około 15 mil. złp., które Bankowi i osobom trzecim, za pokwitowaniem, (otrzymanem w r. 1833) odesłał.

Wszystkie działania i poszukiwania kredytu, czynione przez Bank Polski, miały na celu alimentowanie potrzeb krajowych, zwłaszcza sprostanie konieczności wystawienia stutysięcznej armii. Już w styczniu oświadczył był w Izbie poselskiej zastępca ministra Skarbu, Jelski: „Służba za cały rok zabezpieczona; w największem nawet wysileniu, gdyby się wpływy zmniejszyły miały, wtedy pożyczką zapewnić będzie można“.

Zakup  
broni.

Fragmentarycznie tylko zdać sobie można sprawę z celów, na jakie Bank Polski używał funduszków w zakresie potrzeb Rewolucji, — fragmentarycznie tylko, gdyż nie przechowano dotyczących tej sprawy dokumentów z czasów samej Rewolucji, te zaś, które się znajdują, t. zw. „akta ogólne funduszków, asygnowanych przez Bank na kupno broni w czasie Rewolucji“, założone już po stłumieniu powstania, dotyczą tylko likwidacji poczynionych przez Bank z polecenia Komisji Wojny zakupów i zamówień. Likwidacya ta, dokonywana pod okiem Fuhrmanna, całokształtu działań Banku nie przedstawia, gdyż, niewątpliwie, Bank, składając sprawozdania Fuhrmannowi, był jak najbardziej powściągliwy i „przyznawał się“ do tych tylko, jeszcze nie zlikwidowanych zamówień, do których przyznać się musiał. Niemniej jednak, na podstawie tych nawet, niewątpliwie niepełnych informacji, zdać sobie można sprawę, jak wielki był współdziałal i jak znaczna była pomoc Banku w walce narodowej.

Zastał Fuhrmann w rachunkach Komisji Skarbu sumę złp. 7.196.615 otwartego przez Bank Polski kredytu za granicą na „kupno broni“ i amunicji, i zażądał wyjaśnień w tym przedmiocie od Banku.

Różne zamówienia broni, jak widać z wyjaśnień Banku, miały być pokryte z tego funduszu. I tak: kredyt w wysokości 700.000 franków otwarty był Poulainowi w Paryżu na zakup broni we Francji. Emisaryusze dyplomatyczni rządu polskiego mieli dozorować



sprawności tych zakupów. Część amunicji wysłał Poulain drogą lądową w pakach frachtowanych jako transport bawełny; transport ten został pochwycony w Saksonii i na Śląsku. Część druga była wysłana drogą wodną do Połagi razem z dwoma tysiącami ochotników francuskich; transport ten, po stłumieniu Rewolucji, powrócił z drogi do Hawru. Dalej, wydał był ks. Czartoryski polecenie Jacquessonowi w Châlons-sur-Marne zakupienia łuf karabinowych; w tym celu otwarto kredyt Jacquessonowi w wysokości 1.200.000 złp. Zdołał on dokonać zakupów za 800.000 złp., przesyłka jednak, idąca jako wino szampańskie, została przejęta w Austrii i Bawarii, również więc do Polski nie doszła. Evansowi otwarto kredyt w wysokości 1.500.000 złp. na zakup broni w Anglii; niemal cała ta suma (złp. 1.455.414) została wydatkowana. Część karabinów, pod nazwą „*hur gazowych*“, w chwili stłumienia Rewolucji znajdowała się w Gdańsku, część zaś była już naładowana w Londynie na statku, który miał dążyć do Połagi. Cztery miliony kredytu otwarto Ludwikowi Biré, kredyt ten wszelako nie był napoczęty. Kupiec drezdeński Kurtz ofiarował się z dostawą 10.000 sztuk karabinów, wysłał zaś 2.000 sztuk, które również skonfiskowane zostały po drodze w Saksonii i Czechach (otrzymał na to zaliczenia złp. 124.000). Kredyt miliona złotych otwarto Meyerowi w Wiedniu na zakup broni, którą przewieźć miano przez Tryest do Konstantynopola, skąd przez Mołdawię i Podole miała się dostać do wojska polskiego; z sumy tej wydatkował Meyer złp. 446.720, losy zaś zakupionej przez niego broni nie są znane. Kupcom hamburskim, Sillenowi i Westphalenowi, otwarto kredyt na tenże cel w wysokości złp. 2.056.000. Wysłali oni dwa statki z amunicją z Lubeki do Połagi; statki te z drogi powróciły do Hamburga. Bankier krakowski, Bochenek, wysłał transport broni do Królestwa za złp. 262.000; transport ten został skonfiskowany przez gen. Rüdigera. Nadto, w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich do Warszawy, znajdowało się do dyspozycji Komisji Wojny: prochu i saletry we Wrocławiu, Gdańsku i Hamburgu za 794.000 złp. Dostawą prochu zajmowała się najwięcej firma hamburska Westphalen i Rist. Taż sama firma dokonywała zakupów ryżu dla wojska (zakupiono 1.800.000 funtów za 750.000 złp.). Ze specyfikacji dowiadujemy się, że Meyer w Wiedniu zakupił: 8.600 karabinów, 1.000 par pistoletów i 1.600 szabel; w Hamburgu w chwili stłumienia Rewolucji znajdowało się: 28.000 karabinów i arkebuzów, 1.780 par pistoletów, 900 szabel, 116.640 nabojów, 20.862 $\frac{1}{2}$  funta prochu, 500 baryłek prochu, 100 worków saletry; w Krakowie zakupił był jeszcze Bochenek 4.188 ka-



rabinów, 490 par pistoletów i 1.028 luf karabinowych. Cała ta broń i amunicja — a musiało jej być daleko więcej — nie doszła na plac boju wskutek nieprzyjaznego i wprost wrogiego stanowiska mocarstw sąsiednich, tak, że nawet symulowane przesyłki nie zdołały się przeliznąć i dojść do miejsc przeznaczenia.

O stanie zapasów amunicji i broni, już po stłumieniu Rewolucji, dają obraz szczegółowy sprawozdania Engelhardta, który był delegowany przez Fuhrmanna do odwiedzenia osobiście wszystkich firm, którym Bank polecał zakupy. Zapasy to były znaczne. W Ostrowiu znajdowało się 30 cent. saletry (zmieszanej z tłuszczem w celu ułatwienia kontrabandy) pod opieką Marchwickiego; 70 cent. saletry znajdowało się we Wrocławiu; nadto saletrę, zakupioną przez Bank, posiadały we Wrocławiu firmy: Schiller i Müller (28.087 funt.), Eichbon i C-o (30.412 funt.), Eichborn i Ruffer (20.667 funt.), Lobbecke i Co (26.335 funt.), oraz I. G. Küsse (93 baryłki). Prócz tego 50 worków i 50 baryłek saletry przytrzymano w Halli, 20 baryłek zdeponowano u Hempla w Oranienburgu, 113.779 funt. saletry zatrzymano u braci Baumów w Gdańsku. Siarki posiadano: 70 centnarów we Wrocławiu i 9.429 funtów u Bochenka w Krakowie. Prochu w chwili stłumienia Rewolucji posiadano we Wrocławiu 80 cent., oraz wysłano z portu Harbourg na statku „Drummier“ 5.150 funtów prochu armatniego, 15.712 funtów prochu karabinowego i 116.640 nabojów, a nadto ładowano na drugi statek 250 baryłek prochu armatniego i tyleż beczek prochu karabinowego. Broni w tymże czasie miano u różnych spedytorów: w Białej 1.804 karabinów, 1.028 zamków karabinowych, 490 par pistoletów, 52 skrzynie „wina szampańskiego“, w których znajdowały się lufy i bagnety; w Gdańsku posiadano u Neufelda 10.000 luf karabinowych; w Magdeburgu — 6.000 karabinów i 800 par pistoletów; w Hamburgu u Silcena 10.000 karabinów, u Reimarus 11.595 luf i zamków karabinowych; w Ekartsbergu — 37 karabinów francuskich z bagnetami, 27 takichże karabinów bez bagnetów i 57 bez kolb, 844 lufy, 644 zamki, 170 bagnetów, 14 karabinów francuskich i 13 pistoletów; w Dreźnie u Kurtza 800 karabinów; w Pradze posiadano 66 skrzyń „wina szampańskiego“ z bronią i amunicją; na statku „Drummer Capkennedy“, żeglującym do Połagi, znajdowało się 1.060 karabinów austriackich, 5.156 duńskich, 2.092 t. zw. karabinów „długich“, 2.166 muszkietów, 480 karabinów angielskich, 980 par pistoletów, 912 strzelb myśliwskich, 90 strzelb francuskich, 900 szabel jazdy. Broń i amunicja zakupiona przez Poulaina, była naładowana na statku „Port-Royal“



w Hawrze, na którym znajdowało się 2.526 strzelb różnych kalibrów, 1.813 muszkietów, 194 pary pistoletów, 998 pałaszy piechoty, 654 pałasze jazdy, 2.380 lanc, 375 bagnatów, 20 beczek kul, 1 beczka skałek, 5 bluz, 40 beczek prochu, 4 skrzynie różnych przyborów. Zakupy, dokonane przez Evansa (w tem 20.000 karabinów), znajdowały się w Smyrnie na statku „Symmetry“. W Ratyzbonie znajdowało się u J. C. H. Rumelina 5.100 luf karabinowych. W Naumburgu zasekwestrowano 855 luf, 909 bateryi, 142 strzelb, 17 par pistoletów, 12 karabinów. U L. Hanchego i sp. w Pradze znajdowało się 5.110 karabinów, zakupionych przez Türka i Adlera i t. d. Ogółem, w różnych miejscowościach odszukał Engelhardt zakupionych przez Bank a do Polski jeszcze nie przewiezionych: 50.924 karabinów, 3.054<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pary pistoletów, 4.182 szabel, 40.000 luf, 22.476 bateryi, 51.180 funtów prochu, 355.047 funtów saletry, 1.844 050 funtów ryżu i 16.725 skrzyń „wina szampańskiego“. Na zakupy te zaliczył był Bank Polski złp. 5.903.849.

Z cyfr powyższych możemy sobie wyobrazić energię i sprawność, jaką Bank rozwinął w sprawie zakupu broni. Broń ta jednak w nieznacznej tylko części doszła do rąk żołnierza polskiego. Ze wszech miar bowiem państwa ościenne czyhały na przyłapywanie transportów i w ten sposób znakomicie przyczyniły się do niepowodzeń oręża polskiego.

Bank musiał myśleć i o dostarczaniu oręża, i zarazem o ochronie kas własnych, zbliżanie się bowiem wojsk rosyjskich do Stolicy groziło skonfiskowaniem całego zasobu.

Już w pierwszych dniach marca postanowiono wywieźć kasę bankową do Kielc, skąd już bliżej i łatwiej byłoby, w razie wkroczenia wojsk rosyjskich do Stolicy, przedostać ją do Krakowa. Dnia 4 marca komunikował już Bank ministrowi Skarbu, że zaczął wywozić do Kielc „takie rzeczy, bez których, ze względu na operacye Banku, obejść się można“. Na trzech brykach, pod okiem adjunkta Banku, Ihnatowskiego, traktem pocztowym przez Nowe Miasto i Końskie, pod eskortą straży wojskowej, wysłano listy zastawne, własnością Banku będące, oraz listy zastawne instytucyjne, na wieczną lokatę Bankowi oddane, ogółem w nominalnej wartości 17.813.600 złp. Nad transportem tym czuwał zastępca dyrektora Banku, Hoffmann. Niełatwe to było przedsięwzięcie, zarówno z powodu złych dróg wiosennych, jak i z powodu rozprzężenia administracyi cywilnej. „Dziewią-

Wywieżenie funduszy.



tego (marca) — raportuje Hoffmann — stanęliśmy w Kielcach: jedna z bryk, z powodu niezręczności woźnicy, wywrócona o dwie mile od Kielc i połamana została, co opóźniło podróż i przyczyniło kłopotów, efekta wszakże żadnego nie poniosły uszczerbku. Na miejscu nie znaleźliśmy żadnego przygotowania ze strony Komisji Wojewódzkiej. Prezes wyjechał na objazd, a u innych członków Komisji ledwie się dopytać mogłem, czy im wiadomy interes względem przyjazdu Banku. Zastępca prezesa Komisji, Paprocki, oświadczył mi, iż była wprawdzie mowa o nadejść mających transportach bankowych, lecz dla trudności znalezienia dogodnego miejsca, nic w tej mierze stanowczego nie przygotowano. Miano w myśl Seminarium, sytuowane prawie poza miastem, i dlatego zastępca prezesa poprowadził mnie natychmiast do rzeczonego gmachu. Przekonałem się atoli naocznie, iż gmach ani pod względem bezpieczeństwa, ani pod względem dogodności nie odpowiada potrzebom Banku. Pułapy wszędzie drewniane, gdzieniegdzie walące się. Stancje po całym klasztorze porozstrzelane, albo szczupłe, albo ciemne; żadnego pomieszczenia dla koni, zajazd najniegodziwszy. Z tego powodu, gdy i noc zaszła, musiałem tymczasem ulokować bryki na rynku obok odwachu z postawieniem straży, konie zaś i ludzi — z wielką trudnością w oberży. Nazajutrz dopiero po południu oddano mi lokal, przez Komisję Konsumową zajęty, a początkowo na kasę jeneralną, mającą przybyć z Warszawy, przeznaczony. W ogólności, miasto samo przez się szczupłe i źle zabudowane jest teraz nadzwyczaj z powodu konsystencji wojska przepelnione, tak dalece, że nawet w oberżach trudno jest znaleźć mieszkania“.

Jeszcze gorszą miał przeprawę transport drugi, złożony z dwóch bryk (16 skrzyń), który pod dozorem rachmistrza Luboradzkiego, pod eskortą 12-tu strzelców, w nocy z dnia 13 na 14 marca z Warszawy do Kielc wysłano. W Grójcu konie ugrzęzły w błocie, tak, że aż po 6 koni do bryki zaprzęgać wypadło, na przebycie zaś odległości z Grójca do Mogielnicy, trzy mile wynoszącej, poświęcić trzeba było 30 godzin. „Co pół mili — raportuje Luboradzki — konie stawały, wynajmowałem po 8 koni, sprowadzałem po 10 ludzi i z ledwością mały postęp robić można było... osie pogięły się... desperacya bierze...“ Na domiar, w Końskich „dołączyło się nieznośne powietrze, bezprze-stanny deszcz i śnieg, stopy największe“. Dopiero w dniu 20 marca stanął Luboradzki z transportem w Kielcach, a Hoffmann, oczekujący w Kielcach, mógł po zbadaniu transportu donieść Dyrekcyi, że są „paki w należyłym stanie“. A było w tych „pakach“ sporo. Ze



specyfikacji poszczególnych obwołów widać, że w transporcie tym były depozyty Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (na ogólną sumę 5.081.800 złp.), fundusze różnych osób, w temże Towarzystwie zdeponowane (647.900 złp.), depozyt dóbr Łowickich (1.920.000 złp.), depozyty ogólne supresyjne (141.500 złp.), kaucya Komisji Spraw Wewnętrznych (533.275 złp.), kaucyje skarbowe (4.412.300 złp.), depozyty Trybunałów Cywilnych (2.047.600 złp.), różne depozyty osób prywatnych (69.493 złp.), koperty (oszacowane na złp. 14.697 gr. 24), kosztowności (oszacowane na złp. 22.187), depozyt Komisji Wojny (bez szacunku, paka No 21), depozyty w różnych pakach (na ogólną sumę 103.250 złp.), listy zastawne (ogółem na sumę złp. 10.650.320), a oprócz tego: depozyt księcia Golicyna (złp. 12.087, paczka No 10), jako depozyt z zamku królewskiego „bez szacunku“, depozyt (No 7) w ks. Konstantgeo, paczka „z pałacu Brühlowskiego z papierami publicznymi (No 9)“, z Belwederu — „część zastawu pana Nowosilcow“, depozyt „pana Nowosilcow z Frascati“, depozyt Swieczina i inne. Nie licząc przeto depozytów „bez szacunku“, znajdowało się w transporcie tym przeszło 25,6 milionów złp. Jak widzimy, w chwili niebezpieczeństwa, pomimo wyczerpania funduszy na prowadzenie wojny i szukanie pożyczki poza granicami kraju, Bank ratował od utraty nawet depozyt „pana Nowosilcowa“.

Niedługo przewiezione walory pozostawały w Kielcach. Niebezpieczeństwo zdało się chwilowo być odwrócone, zaś nad wyraz trudne przechowanie walorów tak wielkiej wartości w małej mieście budzić mogło obawy. Dlatego już w odezwie z dnia 7 kwietnia pisze Biernacki do Banku, że „równie efekta, jak i papiery bankowe, zgoła wszystko, co do Kielc wywiezione zostało, ma być napowrót pod przyzwoitą eskortą przywiezione“. W dziesięć dni potem kasy były już z powrotem w Warszawie; odwiózł je „w należyłym stanie i z największym porządkiem“ podporucznik Marceli Suchiorski, na czele oddziału żołnierzy. Cały przewóz w jedną i drugą stronę kosztował złp. 2.971 gr. 14. W drodze nic zgoła nie uroniono.

Po Dębem Wielkim i Wawrze, kiedy orężowi polskiemu uśmiechnęło się szczęście, co niewątpliwie wpłynęło na polecenie sprowadzenia kas bankowych do Warszawy, nastąpiła Ostrołęka, a potem zbliżanie się wojsk rosyjskich do Stolicy. Wówczas powtórnie kasy Banku wysłano do Brodnicy, wraz z wojskiem przechodzącym przez granicę. Z Brodnicy, — już po stłumieniu powstania, — przywiózł kasy bankowe, nietknięte i nienaruszone, do Warszawy Henryk Łubieński.



**Personel.**

Powtarzamy z naciskiem, że pomimo zamieszek wewnętrznych, w wędrownościach tych po kraju i za granicą nic z funduszków bankowych nie uронiono. Ale taki brak jakiegokolwiek nadużycia ze strony personelu bankowego nie byłby jeszcze świadectwem dostatecznym dla charakterystyki ówczesnego personelu Banku. Właściwy wyraz uczuć, jakimi wiedzieni byli urzędnicy Banku, daje choćby ich zachowanie się w sprawie służby w gwardyi narodowej i wogóle niesienia pomocy ogólnej potrzebie. Naczelnik straży bezpieczeństwa m. stołecznego Warszawy ogłosił w dniu 2 grudnia warunki organizacyi gwardyi narodowej: każdy urzędnik jakiegokolwiek dykasteryi, pobierający ponad 3.000 złp. pensyi obowiązany być służyć w szeregach gwardyi osobiście, lub wnosić opłatę, oznaczoną przez Radę Muncypalną. Opłata była nieznaczna, przeto osobiste stawienie się do szeregów było daleko większą ofiarą. Urzędników, pobierających pensyę ponad 3.000 złp. było wówczas w Banku Polskim, jak świadczy lista imienna 58-iu; z tej liczby sześciu nie było obecnych. Pozostawało przeto 52-ch, a jak świadczy arkusz deklaracyi, 37-iu urzędników zapisało się do pełnienia służby w gwardyi narodowej osobiście. Z uwag do tej deklaracyi dowiadujemy się co następuje: dyrektor Ignacy Bolesta zadeklarował służyć osobiście, pomimo 58-iu lat wieku; Fryderyk Dangel oświadczył pragnienie służenia „osobiście, jeżeli kalectwo nie wyłącza“; Stanisław Plewczyński zobowiązywał się więcej niż wymagano, albowiem „w miarę możności osobiście, a w godzinach służbowych — przez zastępstwo“ i t. d. Zaciąganie się do szeregów gwardyi narodowej było tak znaczne, że aż hamować je trzeba było. „Przekonawszy się — pisze w okólniku do Dyrektorów Banku Jelski, — że urzędnicy Banku Polskiego, powołani zarówno z innymi do gwardyi narodowej, uniesieni szlachetnym zapalem, opuszczają miejsca obowiązków swoich, a oddają się służbie szeregowej, jakkolwiek daleki jestem od tamowania im tego poświęcenia, przewidując jednak z niego niezawodną szkodliwość dla służby bankowej, więcej niż kiedykolwiek dla kraju ważnej“, prosi prezes o zezwalanie na porzucanie zajęć celem służenia w gwardyi tym tylko, którzy nie są bezwarunkowo niezbędni. A gdy prezes Rady Muncypalnej Warszawy, Garbiński, odezwą z dnia 19 lipca 1831 roku wezwał obywateli o osobistą pomoc do wykończenia wałów obronnych za Wolą i Powązkami, kończąc wezwanie słowami: „Do wałów!“ — wówczas zaraz nazajutrz wydział sekretaryatu Banku wystosował okólnik do urzędników, zawiadamiając ich „o sposobności przyłożenia się do zamierzonego postanowienia Stolicy w stanie



zupelnej obrony“. Cyrkularz oznajmił, iż „osoby, pragnące dzielić prace około fortyfikacyi, zebrać się mają z łopatkami przed ratusz główny w dniu 21 lipca, około godziny 6 rano, skąd pod przewodnictwem Rady Muncypalnej i prezydenta udadzą się na miejsca, na roboty przeznaczone“. Na okólniku widnieje dopisek: „Czytałem i pragnąłbym być uczestnikiem tej pracy“, poczem liczne podpisy urzędników Banku.

Nie miejsce tu na ocenę tej, niepraktycznej zapewne, wyprawy „z łopatkami, pod przewodnictwem Rady Muncypalnej i prezydenta“, ale sądząc o pobudkach z perspektywy dziejowej, nie można nie uznać wielkiej gotowości służenia sprawie publicznej.

Służyła sprawie i drukarnia bankowa. Już w pierwszych dniach stycznia wzywał Jelski Grzymałę: „ażeby z powodu, że Drukarnia Banku może być w każdym czasie nagłemi i niespodziewanemi robotami zajęta, nie dozwalał tej drukarni podejmować się drukowania pism peryodycznych“. Pracowała drukarnia Banku sprawnie i energicznie. Niemal wszystkie odezwy ówczesne były w niej drukowane. Odezwy tych było bez liku.

Myliłby się wszakże, ktoby sądził, że Bank Polski, służąc Operacje Banku. w okresie Rewolucyi sprawie narodowej, traktując pożyczki na cele narodowe i łożąc 34.666.188 złp. 22 gr. na uzbrojenie wojska, tem samem sprawy czysto bankowe, handlowe i przemysłowe, wreszcie sprawy społeczno - gospodarcze, do których był powołany, zaniebrywał.

Zmniejszyły się, rzecz prosta, zyski. Ale podziwiać należy, że nawet w okresie Rewolucyi Bank nietylko strat nie poniósł, lecz do Skarbu ćwierć miliona złotych polskich przelał. Zmniejszyła się suma kwot powierzonych Bankowi w gotowiznie, w znacznej części, zapewne, z powodu gromadnej na jesieni emigracyi, ale zaufanie nie zmalało, owszem, wzrosło: dowodem tego zwiększenia się sumy złożonych do przechowania depozytów. Realizował Bank papiery wartościowe, ścigał zaliczenia, gromadził i zwiększał zasób gotowizny kasowej, ale handlu nie ścieśniał. Z podziwem też podnieść należy, że nie zapomniał Bank o roli swej pieczołowitego gospodarza kraju: wydatkował, pomimo wrzawy wojennej i ścieśnionego rynku pieniężnego, na drogi bite więcej, niż w roku poprzednim. Nadewszystko zaś, nic z funduszków nie uronił, ni swoich, ni cudzych.



„Szczególnem jedynie zdarzeniem ocalone zostało uposażenie Banku“ — raportował oficjalny kontroler rosyjski po stłumieniu powstania, nadmieniając, że „szczególne to zdarzenie“ zawdzięczyć należy temu, że rząd rosyjski położył rękę na sumach Banku w domach handlowych rosyjskich i w Towarzystwie żeglugi w Berlinie, oraz temu, że wobec doznawanych wewnątrz kraju trudności“ Bank nie miał możności ściągając udzielonych zaliczeń.

Falszem jest takie twierdzenie. Ocalił bowiem Bank wszystko, bo prócz swego funduszu, około 60 mil. sum Bankowi powierzonych i tyleż depozytów, czyli razem 150.000 mil. „Nie do Banku należy wystawiać — czytamy w odpowiedzi Dyrekcyi na raport rosyjskiego kontrolera, — jak dalece usiłowania Dyrekcyi i rozmaitego rodzaju zabiegi przyczyniły się do ocalenia funduszków w Banku złożonych; ale pominąć nie może (Dyrekcya), że całość uposażenia Banku nie szczególnym przypadkiem, jak się to kontrolerowi jeneralnemu przytoczyć się podobało, ale winni jesteśmy energicznym środkiem, niemniej usiłowaniami jednego z dyrektorów, który już poprzednio, podawszy uroczystą protestacyę przeciwko naruszeniu własności bankowej, kasę Banku z pośród idącego w rozsypkę wojska i zwykłej w podobnym razie niesubordynacyi, z niebezpieczeństwem własnego życia za granicę uprowadzić zdołał“. Nie dodaje Dyrekcya, pisząc do władz rosyjskich, że kasy Banku od grabieży ocalono, lecz z wyrazem dumy nadmienia, że przez cały czas Bank „wszelkim zobowiązaniom święcie zadosyć uczynił, tak, iż nikt z prywatnych na zatrzymanie ani moment jego własności uważać się nie mógł“.

Uczynił kontroler jeneralny rosyjski zarzut Bankowi, że zasilenia kas swoich szukał w ściąganiu kapitałów instytucyjnych. I to jest fałszem wierutnym. Żadne nowe rozporządzenia, dotyczące się składania depozytów sądowych, skarbowych, lub instytucyjnych, wydanem nie było. Depozyty te, zresztą, w żadnym razie nie mogły być zasiłkiem, lecz były raczej ciężarem, jako złożone w listach zastawnych. A, odwrotnie, te fundusze, „które, przez niedopełnienie przepisów, w kasach rządowych pozostały, w czasie zaburzeń w największej części uronione zostały“.

Musiał atoli Bank w okresie Rewolucyi ograniczać swoje obroty. „Nie spuszczał jednak Bank Polski z uwagi — czytamy w opublikowanym sprawozdaniu z r. 1831, — że powołaniem jego jest działać na rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu narodowego; w chwilach zatem najkrytyczniejszych, głównem jego było staraniem — utrzymywać i wspierać te ważne źródła pomyślności krajowej. I ta za-



sada, — a nie numeryczne korzyści, — kierowała postępowaniem Banku“. Przez czas pewien wprawdzie Bank zawiesił był skupowanie weksli, ale natomiast przypadające za nie należności, z „najskrupulatniejszą ściągając względnością“; to też stwierdza Bank, że „Warszawa nie doznała wstrząśnienia z upadku żadnego domu handlowego“, a chociaż w ciągu r. 1831 skupił Bank weksli za złp. 8.493.884 gr. 27 (tak, że ilość skupionych weksli pozostających w „szkatule“ była mniejsza od ilości z r. 1830, to jednak pomimo tak znakomitego obrotu zaledwie 19 weksli za sumę złp. 71,396 gr. 16 dało powód do procesów, „a i z tej sumy — dodaje sprawozdanie — zaledwie złp. 22.194 za niepewne uważane być mogą“. Przypomnieć nadto należy, że przez cały czas Rewolucji nie podniósł Bank ani razu stopy dyskontowej ponad 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dopiero w dwóch ostatnich miesiącach r. 1831, t. j. już po zajęciu Warszawy przez Rosyan, podniósł stopę do wysokości 6 proc.

Prócz weksli skupował Bank, choć w znacznie zmniejszonej ilości, papiery krajowe, zwłaszcza listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, „aby przez to kurs ich, ile możliwości, utrzymać“. Nadto, przyjął na swą własność listy zastawne, do Skarbu publicznego należące, „aby tak znaczne sumy razem na sprzedaż wystawione, na kurs tychże papierów zbyt niekorzystnego nie miały wpływu“. Dzięki tym zabiegom, kurs listów zastawnych nietylko był wysoki, nietylko w Warszawie wyższy niż za granicą, lecz nawet przewyższał kursy walorów zagranicznych. Realizacja papierów publicznych znaczną stratę przynieść Bankowi musiała, tem więcej, że wszystkie walory, z powodu rewolucji lipcowej w Paryżu i jej echa w całej Europie, znacznie się na wszystkich giełdach były obniżyły i do poziomu z przed r. 1830 nie doszły. Strata ta jednak, aczkolwiek znaczna, nie dotknęła kapitału zakładowego Banku, zmniejszyła tylko dochody. „Chybilby Bank — mówi sprawozdanie — swojego celu i przeznaczenia, gdyby, chcąc strat tych uniknąć, nie wypełnił w właściwym czasie włożonych na się obowiązków, lub gdyby ucisnął był handel i przemysł, żądając nagle zwrotu zaliczonych im w spokojnej chwili funduszków“.

Nietylko nie ścieśnił Bank przemysłu, w chwili ciężkiej próby, lecz go wspomógł. Wprawdzie instrukcja udzielania pożyczek zakładom przemysłowym, opracowana w zarządzie Banku przed wybuchem Rewolucji jeszcze nie była uzyskała potwierdzenia, niemniej przeto do złp. 10.986.630 gr. 27, które w dniu 31 grudnia 1830 roku figurowały na saldzie dłużnem w rubryce pożyczek na zakłady prze-



mysłowe, dodał jeszcze Bank złp. 3.345.359 gr. 8, tak że ogólne saldo tego rachunku, po odliczeniu zwróconych w ciągu roku złp. 2.300.107 gr. 22, doszło do złp. 12.031,882 gr. 13, t. j. do 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> kapitału zakładowego Banku. Znaczna część tych pożyczek była udzielona fabrykom wyrobów wełnianych, które wsparte również zostały przez udzielenie zaliczeń na wełnę w czasie jarmarku czerwcowego, doszłego do skutku staraniem Banku.

Mniej powolności okazał Bank w ściąganiu zaliczeń, udzielonych na papiery publiczne i kosztowności, kierując się zasadą, że operacje takie „raczej są środkiem użycia korzystnie zbywających funduszów, niżli bezpośredniem wsparciem przemysłu i handlu“. Wszelako i tu Bank był bardzo oględny, zachowując „te kosztowności, których wyprzedaż w okolicznościach ówczesnych na znaczne szkody właścicieli wystawiłby mogła“.

Nie zaniedbał też Bank dalszej budowy dróg bitych, rozpoczętej przed Rewolucją. Roboty te, na które w roku 1831 wydatkowano złp. 966.429 gr. 20, kontynuowane były głównie na trakcie Krakowskim i Łowicko-Kaliskim. „Roboty te — zaznacza Bank — stały się wielką pomocą dla ludzi, przez różnego rodzaju kłeski środków zarobku pozbawionych, szczególnie dla ludności w małych miasteczkach przy fabrykach sukiennych zatrudnionej, która w pracy przy drogach sposobów wyżywienia się szukać musiała“.

Tak się przedstawiały operacje bankowe w pamiętnym roku. Zestawienie „zarobków i ubytków“ wykazuje, że w roku tym otrzymał Bank korzyści złp. 5.229.565 gr. 21, straty zaś i koszta handlowe wyniosły złp. 4.973.376 gr. 20, przeto czysty zysk, przeniesiony do Skarbu, wyniósł złp. 256.189 gr. 1. „W zwyczajnym biegu rzeczy — mówił prezes Lubowidzki na publicznem sprawozdaniu — zarobki te byłyby przynajmniej dziesięć razy większe. Lecz jeżeli zmniejszyły się numeryczne korzyści Skarbu, stajemy przed wami, Panowie, z całkowitym kapitałem zakładowym Banku, z nienaruszonymi własnościami prywatnymi, z niezachwianym a nawet z mocno ustalonym kredytem, przez wytrzymanie tak krytycznej epoki i tak gwałtownego wstrząśnienia. Zasłonięty od upadku, a nawet ile możność dozwoliła — wspierany przemysł, handel i utrzymany kredyt publiczny, większe nadal dla kraju rokują korzyści, niżeli przynieśćby mu mogły powiększone nieco dla Skarbu publicznego jednoroczne dochody“.

Z takim „ocaleniem“ stanął Bank po Rewolucyi przed członkami Komisji Umorzenia długu publicznego. Nie dopowiedział prezes tego, z czem Bank stanął do obrachunku przed historją. Nie-



wątpliwie, zdawał sobie Bank z tego sprawę; wszakże w chwili, gdy po zajęciu przez wojska rosyjskie Stolicy, byt instytucji ratować należało, nie była pora po temu. Wykazanie tych zasług, jakie w ciężkich zapasach narodu Bank Polski położył, wykazuje zarazem podziwiającej sprężystości, przezorności i rozumu, wykazanie pieczy o sprostanie wymaganiom, które dyktowało serce i sumienie obywatelskie i narodowe, to obowiązek historyi, tak jak zachowanie wdzięczności i składanie hołdu temu pomnikowi zabiegów, stanowiących piękną kartę przeszłości naszej, jest obowiązkiem potomnych.



### III.

## NOWE WARUNKI I „REORGANIZACYA“

Zaprowadzająca „porządek“ w kraju ręka zdobywcy nie dotknęła zrazu Banku Polskiego, — przynajmniej, nie dotknęła boleśnie. Był Bank potrzebny jako instytucja finansowa, poważna, był potrzebny zarówno centralnemu rządowi, który widział w nim źródło dochodów, jak i nowym wielkorządom, którzy się nim w swoich osobistych celach wysługiwać chcieli i umieli. O zniesieniu Banku Polskiego, jako instytucji odrębnej, krajowej, pomyślano później, — wówczas, gdy unifikacyjnej ręce nie wiele już do zagłady obiektów pozostawało; o „reorganizacyi“ wszakże, mającej ułatwić zniweczenie instytucji polskiej, pomyślano zawczasu.

Nastąpiły po Rewolucyi listopadowej nowe warunki zarówno ogólnokrajowe, jak i w szczególności Banku dotyczące. Zaraz po stłumieniu Rewolucyi cały system represyjnego prawodawstwa celnego zgniótł, — w odwecie, — poczynający się w kraju przemysł sukienniczy; zatryumfowały dążenia Kankrina. Zwęził się przeto teren na tem polu działalności Banku. A w łonie samego Banku nie było już Jelskiego, który dzielił już do końca zacnego żywota swego niedolę emigracyi polskiej. Szczęściem atoli Banku było, iż pozostała nadal reszta dyrekcji Banku, pozostał Lubowidzki, który zajął stanowisko prezesa, pozostał Henryk Łubieński, już w roli wice-prezesa, a nadto wszedł nowy członek dyrekcji, na stanowisko dyrektora, Benedykt Niepokoczycki, nie był on wszakże w gronie tem intruzem, gdyż, pełniąc uprzednio obowiązki naczelnika korespondencyi zagranicznej, doskonale był z działalnością Banku obeznany i ciągłości rozpoczętych spraw oraz interesów świadom.

Oskarzenia.

Nie obyło się, zanim Statut organiczny istnienie Banku Polskiego zagwarantował, bez stawiania przeszkód, bez zakusów grabieży, bez oskarżeń i inwektyw, a oraz, już nawet po zapewnieniu



istnienia Banku, nie odbyło się i bez denuncyacji. Ze wszystkiego tego jednak, dzięki taktowi i umiejętności dyrekcji, umiał, na razie, Bank wyjść zwycięsko.

Bank, w pojęciu „pacyfikatorów“, — to instytucja, która powinna dostarczać pieniędzy na „wyższe“ cele — państwowe. Tym zaś „wyższym“ celem zwycięzców było w danej chwili usadowienie w Królestwie Polskiem jaknajwiększej ilości wojska rosyjskiego, naturalnie, na koszcie Skarbu Królestwa. W tym celu, zaledwo odniesiono decydujące zwycięstwo nad „rokoszem“, zaraz pomyślano o zacierpnięciu funduszków z Banku lub przynajmniej o daniu polecenia Bankowi zaciągnięcia znacznej pożyczki zagranicznej. Bronił się Bank wszelkimi siłami od spełnienia tego polecenia. W obszernym memoryale, w języku francuskim dla władz rosyjskich w dniu 6 listopada 1831 roku (a więc zaledwie w dwa miesiące po zajęciu przez wojska rosyjskie Stolicy) sporządzonym, bronił się prezes Banku, Józef Lubowidzki od wykonania danego polecenia, proponując, jeśli już zaciągnięcie pożyczki jest nieodzownem, ażeby pożyczkę tę w Petersburgu zaciągnąć można było. Wykazywał przeto Lubowidzki, chcąc, zapewne, salwować kredyt Banku zagranicą, iż w chwili obecnej, gdy „nieznane są jeszcze w Europie intencje Monarchy“, nie można żywić nadziei na zaciągnięcie pożyczki zagranicą, zwłaszcza, że i Austria i Belgia i Holandia wystąpiły na rynek pieniężny z żądaniem pożyczek.

Memoryał ten był wszakże obroną przedewszystkiem własnych funduszków Banku. Żądały bowiem władze rosyjskie, na razie, udzielenia sobie awansu 10 mil. złp., albowiem wołą monarchy było, by 180.000 wojska rosyjskiego konsystowało w Królestwie. Tłomaczy przeto Lubowidzki obszernie i przekonywująco prezesowi Rządu Tymczasowego, Engłowi, powody, dla których tego polecenia Bank żadną miarą wypełnić nie jest w możności. Posiadał bowiem Bank w chwili danej (w listopadzie 1831 r.) w kasach swoich zaledwo złp. 6.487.855 gotowizny. Stosunek gotowizny do ogólnej ilości emisji biletów bankowych (złp. 25.267.345) nie dawał możności czynienia nowych emisji biletów bez narażania Banku, a nawet i Skarbu, na poważne niebezpieczeństwo. Reszta zaś funduszków bankowych znajdowała się albo w sekwestrze władz rosyjskich, albo rozlokowaną była u korespondentów i osób prywatnych, lub też w walorach publicznych znajdowała lokatę. Ściągnięcie należności od osób prywatnych, ściągnięcie zaliczeń i zrealizowanie walorów uważał Lubowidzki wprost za niewykonalne bez zrujnowania wielu osób, a nawet



bez podważania fundamentów bytu samego Banku. „Tylko drogą największych ostrożności — pisał Lubowidzki — tylko drogą wielkiej oględności uniknął Bank znacznych strat i ochronił od bankructw, które przy innych warunkach na skutek wstrząśnień, jakich doznał handel, byłyby niezliczone“. A zresztą, na realizację tych należności wieleby czasu potrzeba. Co się tyczy walorów publicznych, to te posiadał Bank przeważnie (w listach zastawnych) po Dyrekcyach Szczegółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, i tu więc ściągnięcie tych walorów nie mogło być rychłem, posiadane zaś walory rosyjskie, przechowywane w Londynie, również rychło zrealizowane byćby nie mogły, zwłaszcza, że po najwyższym kursie nabyte zostały. Gdyby wszakże, nadmienia w liście swym do prezesa Rządu Tymczasowego Lubowidzki, nawet powyższych okoliczności nie było, to już sam ten wzgląd, iż będzie musiał Bank w imieniu Skarbu wpłacić do Kas Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego około 2 mil. złp. tytułem raty grudniowej od pożyczki zaciągniętej na dobra narodowe, a nadto, ten wzgląd, że będzie musiał Bank wnieść do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego od 4 do 5 milionów złp. na opłatę kuponu, gdyż oplakany stan rolnictwa kazał przewidywać znaczne zaległości rat ze strony stowarzyszonych — uniemożliwił spełnienie życzenia. — udzielenia rządowi 10 mil. złp.

Odmowa, aczkolwiek szeroko i dokładnie umotywowana, nie-wzbudziła ukontentowanie. Zredagowano więc „donos“, który miał mieć w konsekwencji jeśli nie zniweczenie, to przynajmniej sparaliżowanie Banku. Kontroler jeneralny rządu złożył „raport“, w którym Bank oskarżony został o udział w „rokoszu“, o fałszerstwa i nadużycia. I tu bronił się Bank, zbijając, punkt po punkcie, uczynione mu z perfidyą i złą wiarą zarzuty i oskarżenia.

Zarzuty były liczne. Oto przedewszystkiem oskarżał Kontroler Jeneralny, iż „pomiędzy wydatkami na rozmaite uzbrojenia wojska rewolucyjnego, wynoszącymi złp. 34.666.188 gr. 22, mieści się suma złp. 7.944.620 gr. 6, które Bank za pośrednictwem Domów handlowych zagranicznych i na rachunek otwartych sobie kredytów, powierzył był rozmaitym swoim agentom, komisantom etc. na zakup broni i amunicji w Anglii i we Francji, na kupno ryżu, wina szampańskiego, mahoniów etc., które zakryć miały sprowadzenie do kraju rzeczonych zapasów wojennych, nie mniej na kupno jednego okrętu i statku parowego pod takowe zapasy“.

Sumitował się Bank i dowodził, że oprócz dwóch „nader małej wagi komisów“ w Krakowie i Dreźnie, „względem których w skutku



naglących poleceń rewolucyjnego rządu“ wydał odpowiednie polecenie „bez skutku, zresztą, pozostałe“, zakupywaniem broni, amunicji, ani statków, ani mahoniów, ryżu, wina, które do ich „przykrycia“ służyć miały, zgoła się nie trudził. Nie mógł tylko Bank wzbraniać podnoszenia funduszków Skarbu „po ogarnięciu przez rząd rewolucyjny wszelkiej władzy“. Bank przeto wypłacał tylko kwoty do dyspozycji Rządu Narodowego będące, a co i w jaki sposób za te kwoty zakupowaniem było, to „do Banku nie należało“. Kredyty te, zresztą, zaraz po zajęciu przez władze rosyjskie Stolicy, wstrzymane i cofnięte zostały, a zakupione przedmioty odprzedane, jeżeli zaś z tego tytułu straty jakoweś wyniknąć mogły, to z nich się tłumaczyć, ani strat tych Bank ponosić nie może.

Oskarżał kontroler jeneralny Bank, iż „skoncentrowanie depozytów i funduszków instytucyjnych nieszczęsnym zwrotem do tem łatwiejszego onych strwonienia na przedmioty rewolucyjne“ posłużyło. Tu, w odpowiedzi, dowiódł Bank, przytaczając cyfry, iż nic zgoła z powierzonych nie uronił funduszków, owszem, odwrotnie, „rozporządzenia, nakazujące składać w Banku fundusze depozytowe okazały się nader zbawienne, a te, które przez niedopełnienie przepisów w kasach rządowych pozostały, w czasie zaburzeń, w największej części uronione zostały“.

Były i inne zarzuty tegoż Kontrolera Jeneralnego. Oto oskarżał *Censor morum*, iż Bank nadmiar w czasie Rewolucyi wypuścił biletów bankowych i kasowych. Zarzut ten jednak tak dalece nie był uzasadniony, że nawet go wyraźnie Kontroler Jeneralny sformułować nie zdołał. Istotnie bowiem, ani razu w czasie Rewolucyi ogólna ilość znaków papierowych nie była przekroczyła wysokości uposażenia Banku, ani razu przeto infrakcyi Ustawy bankowej nie było.

I jeszcze nie koniec. Oskarżono Bank o to, iż „jął się Bank sprzedażi nabytych poprzednio na spekulacyę papierów publicznych, a następnie i powierzonych sobie listów zastawnych własnością rządu i Instytutów będących, na których to sprzedażach znaczne poniósł straty“, oskarżono, iż straty te przepisał Bank na rachunek Skarbu „i tym sposobem wykwitował się z przyjętych przez siebie na lokacyę, albo na przekaz nie tylko rządowych, ale nawet instytucyjnych kapitałów“.

Szczegółowo i dokumentalnie broni się Bank i od tych zarzutów. Przedewszystkiem, nigdy walorów „na spekulacyę“ nie nabywał. Kupował je albo zgodnie z przepisami Ustawy, pozwalającej niektóre fundusze tylko na zakup papierów publicznych obracać, albo też ku-



pował je za sumy, które „od obrotów wprost handel i przemysł wspierających zbywały“. A gdy zwrot sum Bankowi powierzonych w znacznej części zażądany został, część papierów publicznych, własnością Banku będących, sprzedaną być musiała. Listów zastawnych, będących własnością rządu, Bank samowolnie sprzedawać nie mógł, skuteczniał zaś sprzedaż z polecenia i na rachunek Skarbu, strat przeto przez Bank poniesionych być nie mogło tem więcej, że z listów zastawnych rachował się Bank ze Skarbem w nominalnej ich wartości. Sprzedaż listów mogła być dokonaną przez Skarb za pośrednictwem jakiegokolwiek domu handlowego. „Straty, jakie stąd wyniknąć mogły — tłumaczy Bank — nie są stratami ani Banku ani na Banku, gdyż Bank nie był do nich ani powodem ani przyczyną“. Straty ponieść mógł Bank tylko przy sprzedaży walorów własnych. Straty te uwidocznione zostały w publicznym sprawozdaniu i z zysków stracone, a i to dodać wypada, że „straty nie są skutkiem samych w Królestwie Polskiem zaburzeń, gdyż już wypadki lipcowe 1830 roku we Francyi, a następnie rewolucya w Belgii, zniżyły znacznie kursa papierów publicznych na wszystkich giełdach, co i na stan majątkowy Banku niekorzystny wpływ wyrzucić musiało“.

Czy przyniósł straty dla Skarbu? Przyniósł Bank Skarbowi o złp. 2.337.898 gr. 26 mniej czystego zysku niż w r. 1830, „i to jest istotna strata Skarbu publicznego na Banku z powodu Rewolucyi — czytamy w wyjaśnieniach — nie dlatego, aby Skarb utracił co posiadał, ale, że nie osiągnął tego, co się miał prawo spodziewać“. Uwaga nie pozbawiona cech zarzuconej bardzo zręcznie wędki: tą drogą ewokowała dyrekcyja w umyśle czytającego zdobywcy myśl, iż Bank znakomite korzyści numeryczne przynosić mu będzie.

Ten właśnie wzgląd, a nie inny, niewątpliwie, wpłynął, wbrew wytoczonej przeciwko Bankowi kampanii, na decyzję pozostawienia Banku w dalszem swem istnieniu. Nie obyło się jednak jeszcze w dwa lata później bez spóźnionych zatrutych strzał i „donosów“. Tak np. jeszcze w r. 1834 „sekretnie“ i „cito“ zażądał dyrektor Skarbu, Fuhrman, od Banku wyjaśnień na „donos“, zawarty w odezwie wojennego gubernatora warszawskiego, który komunikował, że „mając potrzebę posłania pewnej sumy pieniędzy Rezydentowi w Krakowie“ udał się do Banku, a ten wydał mu przekaz na imię bankiera Bochenka w Krakowie „znanego ze swego rewolucyjnego sposobu myślenia względem prawnego rządu“. Bank znowu tłumaczyć się musiał: w liście wystosowanym do Fuhrmana oświadcza Bank, iż zgodnie z życzeniem rządu starać się będzie, o ile to jest możliwem, unikać takich stosun-



ków z osobami „wyznającemi zasady rewolucyjne“, nie zawsze to wszakże jest możliwem dla instytucyi, jak Bank, posiadającej charakter instytucyi handlowej, co się zaś tyczy zaliczenia Bochenka w poczet osób, z którymi stosunków unikać należy, to jest to tem bardziej pożałowania godnem, że jest Bochenek jednym z „najsolidniejszych“ korespondentów Banku. Odpowiedź pełna godności, a równocześnie wymijająca, słowem, maximum, na jakie się w chwili zagrożonego jeszcze, bądź co bądź, bytu zdobyć można było.

Zakusy, dążące do zniweczenia Banku, spelzły na ogół. Bank Polski wyszedł bez poważniejszego szwanku. Nie zdołał tylko ochronić Mennicy. Odebrane  
Mennicy.

Za czasów Królestwa Kongresowego znajdowała się Mennica pod bezpośrednim zarządem Komisji Przychodów i Skarbu. Czynności jej wszakże ograniczały się przeważnie tylko do przebijania na monetę tej ilości kruszcu, którą osoby prywatne do niej w tym celu przynosiły. To też korzyści z Mennicy dla Skarbu były bardzo nieznaczne; częstokroć nawet wypływały stąd straty w skutku dość kosztownej administracyi.

Bank Polski miał za obowiązek otworzenia u siebie kasy wymiany, która, rzecz prosta, z natury rzeczy, ciągłego zasilku monety srebrnej wymagała. W tym celu stale sprowadzał Bank znaczne partje srebra, przeważnie z Hamburga. Przebijanie tego srebra w Mennicy, zbyt kosztownie administrowanej, dość znaczne Bankowi przynosiło straty. W celu zmodyfikowania tych strat, długie prowadził Bank z Mennicą pertraktacye, aż w końcu, 27 listopada 1830 r. podał Bank Lubeckiemu projekt przyłączenia Mennicy Warszawskiej do Banku, co ostatecznie postanowił Rząd Narodowy w dn. 9 grudnia 1830 r. Ale może właśnie dlatego, iż Mennica z decyzji Rządu „Rewolucyjnego“ do Banku przyłączoną była, wydanem pozostało postanowienie (w dniu 3 stycznia 1832 r.) oddania Mennicy Skarbowi z powrotem.

Pozostawiwszy w swem istnieniu sam Bank Polski, postanowiły jednak władze rządowe dążyć do stopniowego rusyfikowania. Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, Golowin, oznajmił już w r. 1834, iż mają się odbywać wykłady języka rosyjskiego dla urzędników Banku i Komisji Skarbu. Rusyfikowanie.



W tym celu porozumiał się był Gołowin z dyrektorem gimnazyum na Lesznie i otrzymał zapewnienie, że Sergiusz Pankratiew i Grzegorz Stawnickij udzielać będą lekcyi zbiorowych języka rosyjskiego w dni niedzielne za opłatą po złp. 4 miesięcznie. Nie kwapili się jednak, widocznie, urzędnicy Banku po tę nową wiedzę, skoro Bank zmuszonym został z urzędu obwieścić, w roku następnym, iż „urzędnikom będzie kasa Banku ściągać z pensyi po złp. 2 miesięcznie na opłacenie należności za lekcyje języka rosyjskiego“, a Rada Administracyjna w r. 1836 obostrzyć musiała w tym przedmiocie warunki. Postanowienie Rady Administracyjnej ogłosiło, iż do wszystkich posad publicznych ma być dawane pierwszeństwo tym z pomiędzy kandydatów, którzy „obok równego usposobienia“, udowodnią nadto znajomość języka rosyjskiego, zaś od 20 sierpnia 1837 r., nikt nie miał być już przyjmowanym do urzędu i funkcyi publicznej płatnej, od nominacyi rządowej zawisłej, kto nie udowodni, że posiada „dostatecznie“ język rosyjski. Urzędnicy mieli składać egzamina wobec rad gimnazyalnych Królestwa. I to rozporządzenie nie bardzo jednak skutkowało. W grudniu „doszło do wiadomości J. O. X. Namiestnika Królewskiego, że rozporządzenie pomienione nie jest przez wszystkie Władze Rządowe... wykonywanem“. Pragnąc przeto „zapewnić przyspieszenie celów przez Rząd zamierzonych“, oraz „podać najsurowszej odpowiedzialności tych urzędników, którzyby okazali dążność do sprzeciwiania się jego widokom“, Namiestnik postanowił „raczył“, że odtąd nietylko do posad etatowych, ale nawet do „aplikacyi“ nie mogą być dopuszczane osoby, które znajomości języka rosyjskiego nie udowodniły; urzędnik taki miał być *natychniast* z posady usunięty, przytem polecono używać języka rosyjskiego (zrazu obok polskiego) w korespondencyi z Dyrektorem Komisji Skarbu, Kontrolerem Jeneralnym i z Radą Administracyjną. Bank zmuszony został przeto zakontraktować nauczyciela języka rosyjskiego, Bazylego Ostrosablina, który za opłatą ogólną 250 złp. miesięcznie, co dzień (nie już raz na tydzień) miewał dla urzędników Banku wykłady języka rosyjskiego. Tępo szła jednak nauka; świadczą o tem przechowane w aktach Banku liczne podania urzędników, proszących o prolongatę terminu, w którym tej „wiedzy“ nabyć się obowiązują.

Unifikatorska ręka, dążąca do „celów przez Rząd zamierzonych“, konsekwentnie przeprowadzała swój system, polegający przede wszystkim na dokonywaniu zmian zewnętrznych, co miało oswoić ludność i znieczulać powoli, przez co łatwiej w następstwie zamachu na samą istotę dokonać już można. Ukaz z dnia 3 (15) września



1841 roku nakazał, ażeby od roku 1842 począwszy, normalną jednostką wagi w Królestwie był funt rosyjski, a normalną jednostką mieniczą wszystkich monet — rubel srebrny. Drugi Ukaz z tej daty rozkazuje, żeby wszelka rachunkowość rządowa i instytucyj, a więc i rachunkowość Banku Polskiego, odbywała się odtąd już tylko w rublach i kopiejkach.

Nie kontentowano się wtlaczaniem języka oraz zaprowadzeniem swej jednostki monetarnej; postanowiono wtloczyć również swoich ludzi. Skorzystano mianowicie z ustąpienia Niepokoyczyckiego ze stanowiska dyrektora Banku i zamianowano na dyrektorów Banku urzędnika do szczególnych poruczeń, radcę kolegijskiego, Maksyma von Engelhardta, oraz naczelnika wydziału kancelaryi namiestnikowskiej, radcę Dworu, Aleksandra Korostowcewa. Poraz pierwszy rosyjanie wtargnęli do składu osobistego Banku.

Powoli krusząc naprzód tylko formy zewnętrzne, wtlaczając swoją kulturę i swoich ludzi, zawarowawszy sobie ściślejszą kontrolę drogą postanowienia, iż odtąd (od roku 1835) kontroler Jeneralny Królestwa kumulować ma oraz obowiązki prezesa Komisji Umorzenia długu krajowego, poszerzywszy sobie przeto zakres ingerencji i wpływów bezpośrednich, usadowiwszy się mocno i dopiero w następstwie mają zamiar rozsądzać istotę samą budowy, — pomyślano zarazem o wydaniu dla Banku nowej instrukcyi, bardziej skupiającej wpływy na bieg spraw bankowych w rękach Dyrektora Komisji Skarbu, a więc w rękach rządu, a więc wówczas w rękach rosyjanina.

Nowe rządy postanowiły bowiem dążyć do sprowadzenia Banku do rozmiarów instytucyi lokalnej i bezwzględnie uzależnionej. „Po uśmierzeniu rokoszu i przywróceniu prawnego porządku — czytamy w jednym z protokółów Rady Administracyjnej — działania Banku ograniczone zostały więcej wewnątrz kraju, w skutku czego otrzymały odpowiedni ku temu kierunek“. Nad wykonywanie owego „odpowiedniego kierunku“ czuwać miał Dyrektor Skarbu; należało go przeto stosownie opatrzyć. Dokonała tego Instrukcyja Szczegółowa Banku, zatwierdzona przez Radę Administracyjną w dniu 21 lipca 1840 r.

W miarę rozwoju swego, do chwili wybuchu Rewolucyi listopadowej, otrzymywał Bank poszczególne instrukcye, do różnych się ściągające materyi. Instrukcyi takich wydano do r. 1831 siedm; obejmowały one przepisy dotyczące wymiany biletów, przyjmowania depozytów i sum na przekazy, udzielania pożyczek Towarzystwu Kredyto-



wemu Ziemiemu, udzielania pożyczek na listy zastawne i papiery publiczne, na kosztowności, na płody do Gdańska splawiane, nabywania i zbywania weksli, wreszcie, losowania obligacji udziałowych pożyczki 42 milionowej z roku 1829 oraz zaliczeń na budowę dróg i zakłady górnicze. Nowe operacje, które już po Rewolucyi wynikły, a w ramach dawniejszych instrukcyi pomieścić się nie mogły, otrzymywały za każdym razem oddzielne zatwierdzenia Rady Administracyjnej lub też były spełnianiem Ukazów i poleceń.

Unifikatorzy postanowili zebrać wszystkie instrukcye, niektóre szczegóły odpowiednio do nowego „kierunku“ zmienić, a nadewszystko rozszerzyć zakres ingerencyi Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu.

„Uposażenie“

Takie stanowisko rządu, zamiast roztaczania opieki narzucającego swoją ingerencyę, tłumaczy się nietylko znamioną cechą zaborczego charakteru; rząd patrzył na Bank tylko jako na źródło, skąd obfite zyski mógł czerpać.

I dlatego nie zawahano się dwa razy dodatkowo Bank uposażyć.

Ukaz z dnia 26 marca (7 kwietnia) 1834 roku podniósł uposażenie Banku z 30 mil. złp. do 42 milionów. Wprawdzie w motywach tego ukazu wyraźnie zaznaczono, iż zamiarem jest prawodawcy przyjsie „w pomoc handlowi i przemysłowi... po kłęskach, jakich kraj ten doznał“, wprawdzie powiedziano, iż tą drogą należy „Bank postawić w możności rozciągnięcia tej pomocy do klasy rolniczej, aby przez to umniejszyć zniszczenia, jakich ta część ludzi doznała i stopniami (*sic*) polepszyć byt włościan“, wprawdzie tą drogą postanowiono „przyspieszyć wykonanie... postanowienia... aby przez wystawienie magazynów i składów na płody krajowe, przemysł rolniczy i handlowy mógł zyskać stateczną pomoc“, — to jednak z zestawienia Ukazu tego z drugim Ukazem (z tejże daty), a zwłaszcza z rozważenia sposobu, w jakim Bank dwunastu milionami uposażono, wyraźnie się istota zamiaru odsłania.

Oto Ukaz (drugi) upoważnia Komisję Przychodów i Skarbu do zaciągnięcia w Banku Polskim pożyczki dziesięciu milionów, którą Bank „zaliczyć jest obowiązany“. Dawano więc jedną ręką, odbierano drugą. Pożyczka dziesięciomilionowa miała być w połowie użyta na zapomogę dla włościan i „innych mieszkańców na względy Rządu zasługujących“, w połowie zaś miała być użyta na pokrycie potrzeb konsystującego w Królestwie rosyjskiego wojska. Tak więc odebrano



— wprawdzie tytułem pożyczki (przymusowej) niemal w całości to, czem uposażono; odebrano na cele deprawującej demagogii wśród włościan (bo rząd rosyjski oddawna, nie zaś dopiero, jak się powszechnie utarło przekonanie, od r. 1864 do oparcia się na rozdmuchiwaniu niesnasek i waśni chłopu do dziedzica dążył), odebrano na cele nagród dla „innych mieszkańców“ (Rosyan), odebrano, wreszcie, na potrzeby wojska rosyjskiego.

I gdybyż chociaż naprawdę uposażono w gotowiznie! Byłby Bank, jako instytucja finansowa, miał z tego źródła zyski w poborze procentów. Nie tak się wszakże rzecz miała. Polecono Bankowi udzielić pożyczki Skarbowi w gotowiznie, a natomiast przekazano mu zainkasowanie owych dwunastu milionów w bardzo mozolnych warunkach.

Zaznaczyć bowiem wyraźnie należy, iż uposażenie Banku nie było przelaniem funduszów bieżących ze Skarbu państwowego, lub ze Skarbu Królestwa. Skarb odstąpił tylko część dóbr i sum, polecając Bankowi ich zrealizowanie. Takie uposażenie więc równało się zainkasowaniu za gotowiznę sum, w znacznej części zagrabionych przez rząd rosyjski, a zgoła do zrealizowania nie łatwych.

Złożono Bankowi poczet różnych sum, należących do Skarbu.

Nie była to gotowizna. Znaczna część tych kwot wpływać miała tytułem długoletniego umorzenia powoli, część zaś zgoła problematyczną przedstawiała wartość. Nie bardzo ludziła się nawet i Komisya Przychodów i Skarbu co do realnej wartości tych sum. Odstępując bez ewikcyi i regresu Bankowi Polskiemu prawo własności tych sum, Komisya Skarbu wyraźnie zaznaczyła, iż mocen jest Bank „podług ceny za zniesieniem się z Komisją Rządową Przychodów i Skarbu umówionej“ likwidować i realizować, wzamian za co skwitowanym być miał Skarb z przelania do Banku 12 milionów. Sumy te jednak, aczkolwiek bez ewikcyi i regresu przekazane Bankowi, nie były przekazaniem ostatecznem; nie była to sprzedaż Bankowi trzydziestomilionowych należności za dwanaście milionów. W ciągu lat trzech miał Bank orzec, które z tych należności przejmuje na swoją własność za gotowiznę; resztę zaś zwrócić był obowiązany. Z kwot zainkasowanych miał prawo Bank przedewszystkiem strącać dla siebie 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie, resztę zaś miał zapisywać na dobro rachunku nowego uposażenia do wysokości 12 milionów, poczem nadwyżkę, gdyby się okazała, przelać miał napowrót do Skarbu. Było to więc typowe inkaso — bez regresu i bez ewikcyi.



Nie łatwym było zainkasowanie tych należności. Polecił Lubowidzki Bagniewskiemu opracowanie memoriału, z któregooby można się zorientować, jakie należności w ciągu trzechlecia wpłynąć mogły.

Okazało się, iż w normalnych warunkach zaledwo na wpływ złp. 2.731.000 w ciągu trzechlecia rachować można było.

Nie o wiele łatwiejszem do zrealizowania było powtórne uposażenie Banku. Uposażenie to zadekretowanem zostało w r. 1841.

Powtórne  
„uposa-  
żenie“.

Ukaz z dnia 16 (28) kwietnia 1841 roku powiększa kapitał zakładowy Banku z 42 mil. złp. do 8 mil. rubli, czyli zwiększa go o 1.700.000 rb. Ale i w tym wypadku, podobnie jak i przy pierwszym dodatkowym uposażeniu Banku, kwota ta w gotowiznie do kas Banku zgola nie wpłynęła. Ukaz poleca tylko Komisji Przychodów i Skarbu część dóbr i kapitałów, skonfiskowanych przez Rząd po Rewolucyi listopadowej, przekazać Bankowi. I tym razem przeto było to niczem innym, jak tylko przekazaniem do inkasa wartości zgola niełatwych do zrealizowania, — w celu zwiększenia w następstwie zysków Banku, a więc i Skarbu.

Na mocy układu (zawartego w dniu 30 czerwca 1841 roku), cedowała Komisya Skarbu Bankowi do zrealizowania na rachunek tego uposażenia 181 dóbr ziemskich, oszacowanych, bez odliczenia długów, na złp. 13.206.371 gr. 10 oraz cały szereg kapitałów, wynoszących złp. 14.742.170 gr. 18. Miał sobie więc Bank poruczonem znowu niewdzięczne zadanie, likwidowania 181 zagrabionych przez rząd rosyjski majątków ziemskich, egzekwowanie 353 sum zagarniętych przez rząd, 257 pozycyi pożyczek udzielonych fabrykantom, i wreszcie egzekwowanie sum zagarniętych przez rząd a zahypotekowanych na 49 posesyach miejskich. Rola niewdzięczna, która nie mogła przyczynić się do zwiększenia sympatyi dla Banku wśród ogółu społeczeństwa.

Bank miał prawo sprzedawania przekazanych mu wartości z wolnej ręki lub drogą licytacji publicznych. Z kwot inkasowanych miał Bank prawo przedewszystkiem zatrzymywać sobie 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od sumy nowego uposażenia (1.700.000 rb.), resztę zaś zapisywać miał na dobro rachunku uposażenia swego. Po sześciu latach wyrzec miał Bank, które z dóbr i kapitałów na rzecz swoją zatrzymuje (bez ewikcyi i regresu do Skarbu). Gdyby po tym okresie czasu okazało się, iż zainkasowano więcej niż 1.700.000 rb., nadmiar ponad tę sumę



wnieść miał Bank do Skarbu, gdyby zaś suma ta osiągniętą nie była, obowiązany był Skarb przekazać Bankowi nowe dobra i kapitały.

Jeszcze nie uporał się był Bank nawet w trzeciej części ze zrealizowaniem pierwszego uposażenia (w r. 1845 pozostawało do zrealizowania z pierwszego uposażenia jeszcze 808.818 rb. 41<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.), a więc z górą <sup>2</sup>/<sub>3</sub>, a już mu narzucano nowy ciężar. Bo uposażenia, w takiej dokonanej formie, inaczej jak ciężarem nazwać niepodobna.

Opornie szła realizacja nowego uposażenia. Być może, iż i Bank zbyt się nie kwapił w eksmitowaniu obywateli z majątków. Podczas pierwszych czterech lat wpłynęło niewiele. Z 1.700.000 rb. pozostawało jeszcze do zainkasowania 1.448.315 rb. Nie kwapił się Bank widocznie, skoro po czterech latach, proponował Dyrektor Komisji Skarbu, iż gotów byłby realizację funduszy „przyjąć wyłącznie na siebie“, a wkrótce potem zaproponował Bankowi zbywanie sum drogą licytacji.

Minął wszakże ów termin sześcioletni, a uposażenie Banku zgoła zrealizowanym nie było. W roku 1849, a więc w ośm lat po dekrete, figurowało na rachunku „nowododatkowego“ uposażenia zaledwo 591.403 rb. 32<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. kapitału. Brakło więc 1.108.596 rb. 67<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. Inaczej być zresztą nie mogło. „Z bliższego ocenięcia tych źródeł — czytamy w protokóle Rady Administracyjnej — okazało się, że przekazane Bankowi dobra, z powodu potrzeby ich uregulowania, załatwienia sporów, zarządzenia taksy niektórych i t. p. nie tak prędko i łatwo sprzedane być mogą; zaś kapitały, dla wątpliwej ich lokacji lub upadłej odpowiedzialności dłużników, z trudnością wydobywać się dają“. Skarb ze swej strony, po kilkanastoletniej gospodarce rosyjskiej był już pusty, „nie posiadał — jak się wyrażał tenże protokół — funduszy“ — proponował przeto Bankowi inne do windykacji kapitały, które miał w swoim rozporządzeniu. Bank wybrał z nich te, które miały być sposobem amortyzacyjnym spłacane; było ich jednak tylko rb. 279.584 kop. 26<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Postanowiono więc „przedłużyć“ układ Banku ze Skarbem: Skarb uznał się dłużnym Bankowi rb. 990.659 kop. 28, bez oznaczenia terminu spłaty; miał tylko Bank przyjmować na poczet tej sumy takie kapitały, co do których Skarb z dłużnikami przeprowadził umowy, dające rękojmię, iż w sposobie amortyzacji spłacone będą.

Tak się przedstawia sprawa dodatkowych uposażeń Banku. W innych warunkach dokonane, istotne uposażenie instytucji finansowej tak znacznym w stosunku do kapitału zakładowego zasilkiem, byłoby niewątpliwie nową pobudką rozwoju, nowym źródłem zysków. W tym wypadku uposażenie było raczej ciężarem.



**Buchal-  
terya.** Drugie „nowododatkowe“ uposażenie Banku zbiega się niemal z okresem, w którym Bank znaczne i poważne wewnętrzne zmiany przechodził. Uposażenie Banku, w takiej uczynione postaci, nie mogło zyskać Bankowi sympatii wśród ogółu, uchylał się przeto Bank od egzekucji bezwzględnych. Bardziej jeszcze zatrzyła opinię wiadomość o ukazach z dnia 11 października 1842 roku, usuwających z Dyrekcyi Banku Lubowidzkiego i Łubieńskiego. Wprawdzie zamianowanie prezesem Banku Józefa Tymowskiego, sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej, a Benedykta Niepokoyczyckiego wiceprezesem nie dozwalało powątpiewać, że Bank, w miarę zezwalających na to warunków, nadal w obywatelskim prowadzony będzie kierunku, to jednak trwożne zaczęły się rozchodzić wieści, które wśród ogółu postrach i obawę, a więc i brak zaufania do Banku szerzyć zaczęły, a w każdym, najlepszym nawet razie, zdawano sobie sprawę, iż dwaj nowi kierownicy Banku, znani powszechnie jako „urzędnicy-formaliści“, formalistami będą.

Istotnie, w znacznej mierze tak było. Nie wyszło to Bankowi, co prawda, na złe, zguby w tem nie znalazł, ale, bądź co bądź, otoczył się odtąd Bank formalizmem częstokroć nadmiernym, co, w następstwie, nieraz bardzo z nim utrudniało stosunki. Formalizm, zaprowadzony przez nowych kierowników był, oczywiście, zbawiennym, lecz zarazem — ale to już nie jest zgoła winą inicjatorów tego formalizmu — pod wpływem rozwielniającego się coraz bardziej we wszystkich dykasteryach publicznych biurokratyzmu, który wraz z importem ducha rosyjskiego do władz Królestwa przeniknął, formalizm ten, pod koniec bytu Banku, zaczął współdziałać coraz większemu kosztowaniu.

Formalizm ten jednak, zanim się po latach kilkadziesiąt biurokratyzmem, nam obcym, zaraził, był na razie zbawczym. Wyras swój znalazł we wzorowej instrukcyi dla buchalteryi Banku, — doskonałej, jak na ówczesne warunki, — opracowanej w łonie Dyrekcyi i przyjętej ostatecznie na posiedzeniu Dyrekcyi w dniu 3 stycznia 1843 roku.

Warto na instrukcyę tę, złożoną ze 138 artykułów, zwrócić uwagę.

Buchalterya zasadniczo utrzymaną być miała dotychczasowa, t. j. prowadzić miano nadal księgi w sposobie podwójnym czyli włoskim.

Księgi Banku były następujące: 1) *źródłowe* (dziennik wydziału ogólnego, czyli t. zw. prima nota, oraz księga kasy), 2) *wielkie* (dzien-



nią jeneralny i księga główna), 3) *zbiorowe* (dzielące rachunki księgi głównej na pojedyncze rozdziały), 4) *szczegółowe* (rachunki ksiąg zbiorowych, rozprowadzające na szczegóły), 5) *pomocnicze* („posiłkujące księgom szczegółowym przez podział rachunku szczegółowego na kategorie przy rachunkach obszernych i ważniejszych“), 6) *kontrole* papierów i przedmiotów, 7) książki, obejmujące *kopie* rachunków, 8) *skorowidz*.

Podział wewnętrzny czynności zachować miano dotychczasowy. Czynności te dzieliły się mianowicie na sześć oddziałów: 1) oddział ogólny z sekcją kasy i z sekcją zarobków i strat, 2) oddział papierów publicznych, 3) oddział pożyczek z sekcją zaliczeń na depozyta, 4) oddział przedsięwzięć przemysłowych, 5) oddział zaliczeń rozmaitych, 6) oddział depozytów z Sekcją kontroli długu krajowego.

Buchalteria pozostawała pod „naczelnictwem“ bezpośredniem Buchaltera Jeneralnego. Składała się z naczelników oddziałów, z buchalterów pełniących obowiązki naczelników w pojedynczych sekcjach oddziałów i z rachmistrzów (podzielonych na trzy klasy).

Główną, centralną osobą, był Buchalter Jeneralny. „Buchalter Jeneralny — czytamy w Instrukcyi — kieruje całą służbą, pilnuje przeprowadzenia wszystkich czynności Banku przez właściwe rachunki, i za decyzjami właściwemi przekonywa się o akuratem wypełnianiu przez wszystkich podwładnych obowiązków niniejszą Instrukcją przepisanych; podpisuje lub cyfruje wszelkie, pod jakimkolwiek bądź tytułem czynności w Buchalteryi przygotowane; podpisuje wszystkie rachunki z Buchalteryi wychodzące, po przekonaniu się poprzedniczem, iż... co do dopełnionego sprawdzenia są poświadczone, niemniej, iż co do zasad w obliczeniu należytości bankowych lub od Banku są zgodne; rozpisuje na osoby lub oddziały exhibitu do załatwienia na Buchalteryę przepisane; czyta wszystkie exhibitu po załatwieniu Buchalteryi komunikowane, dla przekonania się czyli z rachunkami nie mają związku, a w tym razie rozpisuje celem sprawdzenia, lub przeprowadzenia przez książki właściwym oddziałom, zwrócone zaś i poświadczone przez Naczelników oddziałowych na dole cyfruje, co jest koniecznym warunkiem przyjęcia exhibitu do akt. Robi bądź sam, bądź za pośrednictwem oddziałów, do Banku przedstawienia w przedmiotach dotyczących Wydziału rachunkowości; wnosi do decyzji Banku, na ręce Dyrektora kontroli i rachunkowości, pozycye do regulacyi rachunków potrzebne. Przedstawia do decyzji Banku tąż drogą propozycye swe co do sposobu otworzenia rachunków z powodu przybyłych na nowo operacyi bankowych, niemniej przez który



oddział prowadzone być winny. W ciągu miesiąca lipca każdego roku podaje Bankowi wyrachowanie sperandy zysków Banku, na doświadczeniu upłynionych miesięcy sześciu oparte. Na zasadzie bilansu po dzień 20 grudnia przygotowuje przed zamknięciem ksiąg bilans roczny, dodając właściwym rachunkom rezultata osiągniętych zarobków i ubytków“.

Buchalter jeneralny rozciągał opiekę nad wszystkimi urzędnikami swego wydziału: dbać miał o podział pracy taki, ażeby daną była urzędnikom sposobność zaznajomienia się z rozmaitemi czynnościami Banku. Zmiana naczelników dokonywana była za jego inicjatywą, zmian zaś podwładnego personelu sam dokonywał bez odwoływania się do Dyrekcyi Banku.

Naczelnicy oddziałów i buchalterowie odpowiedzialni byli za wszelkie rachunki z ich oddziału wychodzące, które sami sprawdzać byli obowiązani.

Rachmistrz, prowadzący Dziennik podawczy Korespondencyi, zaciągał doń wszelkie przedstawienia z oddziałów Buchalteryi przygotowane i prowadził kontrolę exhibitów już załatwionych. Exhibita niezalatwione przedstawiał Buchalterowi Jeneralnemu celem przypisania ich na właściwe Oddziały. Z końcem każdego miesiąca obowiązany był rachmistrz przedstawiać Buchalterowi Jeneralnemu spis spraw niezalatwionych.

Buchalterya była służbą wyłącznie tylko rachunkową; nie mającą żadnego merytorycznego wpływu na czynności bankowe. Sprawdzanie rachunków *in merito* było rzeczą Wydziałów, które rachunki sprawdzały przed ich odesłaniem do Buchalteryi. Wszelkie różnice rachunkowe dostrzeżone przez Buchalteryę musiały być protokółarnie opisywane i zacyfrowane przez Buchaltera Jeneralnego celem przesyłania ich Wydziałom. Buchalterya pod żadnym pozorem żadnej styczności z interesantami nie miała. Nie wolno jej było nikomu wydawać ani okazywać rachunku (nawet jego własnego), wstęp zaś osobom obcym do Buchalteryi był „najsurowiej“ wzbroniony. Wszystkie czynności Buchalteryi, wychodzące po za obręb Oddziału lub Sekcyi, opatrzone być musiały podpisem Naczelnika, zaś czynności wychodzące do innych Wydziałów opatrywane być musiały podpisem Buchaltera Jeneralnego.

Wszystkie pozycye w ksiązkach, źródłowych, głównych, zbiorowych, szczegółowych i kontroli musiały być opatrzone numerem innej księgi lub exhibitu, z adnotacją skąd powstały.



Raporty i bilanse miesięczne, w ciągu pierwszego tygodnia każdego miesiąca musiały być ukończone. Raporty roczne we dwa tygodnie po zamknięciu ksiąg były wygotowywane.

Żadna księga w prowadzeniu, pod żadnym pozorem zalegać nie mogła: księga kasy, kontrola monet, księgi szczegółowe zaliczeń na depozyta musiały być prowadzone *à jour* (do godziny 9 zrana dnia następnego), dziennik wydziału ogólnego musiał być gotowym „na dzień trzeci w wieczór“, dziennik jeneralny oraz wszystkie księgi zbiorowe, szczegółowe i kontrole — na dzień piąty i szósty, wreszcie, księga główna na dzień szósty i siódmy.

Oddział ogólny prowadził księgi źródłowe: dziennik wydziału ogólnego (prima nota), księgi kasy, dziennik jeneralny oraz księgi główną. Dziennik wydziału ogólnego dzielił się na trzy księgi: jedna przez Naczelnika Oddziału prowadzona z korespondencji domów zagranicznych, druga i trzecia, z podziałem na dni parzyste i nieparzyste, formowane były na podstawie dzienników kantorowych oraz exhibitów i spostrzeżeń oddziałów. Żadna pozycja ze spostrzeżeń wydziału rachunkowego do prima noty „pod surową odpowiedzialnością“ bez wiedzy i cyfry Buchaltera Jeneralnego wnoszoną być nie mogła; żadna też pozycja, któraby bądź z Dziennika kantorowego bądź z korespondencji zagranicznych i exhibitów tudzież ze spostrzeżeń wydziału rachunkowego lub bezpośrednio nie wynikała, lub w sposobie takim, by z tychże materyałów ostatecznie wyjaśniona być mogła, nie mogła być do Dziennika Wydziału ogólnego wprowadzona inaczej, jak tylko za oddzielną Banku decyzją.

Materyałem do Dziennika Jeneralnego były jedynie: Dziennik wydziału ogólnego i księga kasy. Wszystkie szczegóły bezwarunkowo i bez żadnego wyjątku obejmował Dziennik Jeneralny.

Sekcja „zarobków i strat“ prowadziła: księgę kosztów na administrację, księgę wydatków na ruchomości, księgę kosztów handlowych oraz księgę zarobków i „ubytków“.

Gożąco przejęty sprawą „reorganizacji“ Banku Polskiego — **Nowe zakusy.** reorganizacji, dążącej do unicestwienia Banku, — był w ostatnim dwudziestoleciu istnienia Banku prezes, radca tajny Kruze. Już w odezwie swej do głównego naczelnika buchalteryi, Nowickiego, w styczniu 1868 roku żąda, ażeby „z powodu zamierzonej reorganizacji“ przedstawiono mu „coby należało przedsięwziąć dla uproszcze-



nia, o ile możność dozwoli, manipulacji biurowej, odpowiadającej formom przyjętym w Banku Państwa“.

Duże „zasługi“ na tem polu zapoczątkowań położył prezes Banku tajny radca Kruze. To też, gdy się podał do dymisji, udzieloną mu dymisya została „z prawem noszenia munduru“, przyczem zawarowano, iż, pomimo usunięcia się ze stanowiska, sprawiac ma ogólny, główny nadzór nad Bankiem.

„Zasługi“ Kruzego nie ograniczyły się na samych tylko poczynaniach w kierunku „jednoczenia“. Umiał też dokonać sparaliżowania niektórych operacji bankowych. Dzięki jemu właśnie, wyjednał Komitet do spraw Królestwa Polskiego, polecenie cesarskie, znoszące cały szereg dokonywanych dotychczas przez Bank czynności. Zniesiono, przedewszystkiem, wydawanie przez Bank Polski pożyczek na dobra ziemskie. Dalej, polecono nie udzielać nowych pożyczek na zakłady przemysłowe. Prolongata pożyczek tych odbywać się mogła — rzecz ani w praktyce bankowej, ani, bodaj, w prawodawstwie, niesłychana — tylko za zgodą osobistą tajnego radcy Kruze. Tak więc w ręce jednego człowieka, do jego uznania, oddano losy istnienia całego przemysłu, który był w stosunkach z Bankiem! Mógł radca tajny Kruze jednym pociągnięciem pióra wymówić wszystkim przemysłowcom kredyt i cały przemysł zniweczyć. Jeżeli wszakże w tym kierunku dano mu nieograniczoną władzę, to jednak, równocześnie, okiełznano jego samowolę, gdyby jego wola — dla jakichkolwiek względów — w odwrotnym kierunku pofołgować chciała. Zawarowano, że prolongaty kredytów przemysłowych dokonywane być mogą tylko przy odnawianiu co pół roku, z warunkiem upłaty każdorazowo po 10<sup>o</sup>/o kapitału. W najlepszym więc razie, bez wnikięcia w istotę i potrzeby przemysłu, kredyt, który miał być długoterminowy, splaconym być musiał w ciągu lat pięciu. Równocześnie, polecono skasować dotychczasowe przyznawanie kredytów właścicielom ziemskim na zakup bydła, blachy cynkowej, guana, gipsu, wytlóków oleistych, aparatów gorzelniczych i t. p. materyałów gospodarstwa rolnego, oraz żelaza, cynku i cegły.

Wreszcie, polecono zawiesić wydawanie zaliczeń na kosztowności, a osobom, które te zaliczenia już otrzymały, polecono ograniczać je przy każdej prolongacie o 10<sup>o</sup>/o. Polecono również zmniejszyć kredyty udzielone na hipoteki nieruchomości o 10<sup>o</sup>/o, nowych zaś pożyczek osobom nieakredytowanym w Banku nie udzielać wcale.

Nadto, poleca tenże reskrypt ministra finansów dokonać tradycyi warzelni soli w Ciechocinku Departamentowi Przychodów niesta-



lych, i — co najważniejsza — zakazano Bankowi emitowania nadal biletów bankowych. Ta ostatnia dyspozycja pozbawiała Bank już raz na zawsze i nieodwołalnie najważniejszego przywileju — instytucji emisyjnej i *de facto* sprowadzała Bank Polski do rozmiarów zwykłej instytucji finansowej, którą już łatwo i bez trudności na oddział Banku Państwa przerobić można było.

Tajny radca Kruze był wyrocznią w zakresie zamierzonego celu. Aczkolwiek nie był już prezesem Banku, lecz tylko najwyższym jego dozorcą czy opiekunem, doń się właśnie zwraca p. minister finansów, Reütern, w czerwcu r. 1870 z prośbą o danie wskazówek, jaką drogą iść dalej należy. W odezwie tej, na piętnaście lat przed ostatecznym zwinieniem Banku Polskiego, wyraźnie minister finansów, Reütern, wspomina, iż na skutek Najwyżej zatwierdzonego w dniu 24 kwietnia 1870 roku dziennika Komitetu do spraw Królestwa Polskiego polecono ministrowi finansów, między innymi, zezwalać Bankowi Polskiemu „*aż do chwili przeistoczenia go na Kantor Banku Państwa dokonywać operacji, których dokonywa Bank Państwa*“. W obec tego zapytuje Reütern Kruzego „*jakie z operacji Banku Państwa mogły by być dokonywane w Banku Polskim i jakich zmian w przepisach dokonać by należało, ażeby sposób czynności oprzeć na zasadach Banku Państwa?*“.

Miał Kruze wielką zasługę w oczach władzy; „zasługę“, która niezmiernie zaufanie usprawiedliwiała w zupełności. Oto jego dziełem był cyrkularz wydany w dniu 4 listopada 1868 r. do członków Banku, polecający, ażeby prowadzenie ksiąg, buchalterya, cała korespondencya wewnętrzna Banku, cała korespondencya z władzami i z osobami prywatnemi, wnioski członków Banku na posiedzeniach Dyrekcyi, redagowanie protokółów Dyrekcyi oraz decyzye dokonywane były, począwszy od 1 stycznia 1869 roku, tylko i wyłącznie *w języku rosyjskim*.

Zrazu nie zmieniano personelu Banku. Zatrzymano jednak tylko urzędników, którzy język rosyjski „dostatecznie“ posiadali. Zresztą, obsadzivszy tylko niektóre posady wyższe Dyrekcyi Banku przez Rosyan, inne, na razie, pozostawiono w ręku Polaków. Nie było to żadnym faworem, bo lepszych urzędników znaleźć nie było podobna. Zajmujący od roku 1866 do roku 1875 stanowisko dyrektora Banku, od roku zaś 1875 do 5 marca 1878 roku piastujący godność wiceprezesa Banku, Józef Higersberger, poprzednio nacelnik wydziału prawnego, doskonały prawnik, człowiek nieposzlakowanej uczciwości i prawości, człowiek — jak o tem świadczą liczne akta



jego ręką pisane — wielkiej pracy, doskonale obeznany z całym zakresem czynności Banku, był wprost nie do zastąpienia. Trudno też było nie posunąć z godności wiceprezesa, którą od roku 1866 piastował, Teofila Roguskiego na godność prezesa Banku w roku 1870, na miejsce Kruzego, zwłaszcza, że wpływ bezwzględny Kruzego i „dozór“ jego odpowiednio zawarowano. Nawet później, dobierano takich doskonałych i prawych urzędników, jak Ignacy Konczykowski, który od roku 1882 piastował godność dyrektora Banku. Czując, widocznie, zagrożony był Banku, każdy z nich starał się, w miarę możliwości, a zawsze zgodnie z sumieniem, nie przyspieszać chwili padania na instytucję ostatecznych gromów. Naturalnie, że władze, zwłaszcza, gdy już Kruzego nie stało, obsadzały stanowisko prezesa Banku wyłącznie przez Rosyan. Ostatnim prezesem Polakiem był Teofil Roguski; po nim mianowano na to stanowisko Rosyanina, Teodora Baumgartena, który pełnił te obowiązki przez lat dziesięć, do dnia 8 lipca 1885 r., a wreszcie, podczas ostatniego półrocza istnienia Banku Polskiego, ostatnią godność prezesa, sprawował baron Gustaw Driesen, który, następnie, od 1 stycznia 1886 r., został już dyrektorem Warszawskiego Kantoru Banku Państwa.

Przez lat kilkanaście, może właśnie dzięki taktownemu sprawowaniu przez Polaków swych obowiązków, nie dokonywano na Bank Polski ostatecznego, zgóry uplanowanego zamachu. Zresztą, ściśle biorąc, nie było potrzeby: ściśniony, skrupowany, już o podciętych skrzydłach, był Bank Polski „unieszkodliwiony“, był przytem najzupełniej od ministerium finansów uzależnionym. System, polegający na wysuwaniu z gmachu cegielki po cegielce — system, jaki przez długie lata stosowano np. do Komisji Skarbu, aż ją skasowano zupełnie wówczas, gdy już tylko nazwa pozostała, zastosowano i tutaj; ale i nazwę zniweczyć należało, bo z nazwą tą związane być mogły wspomnienia... Z nazwą wiązała się myśl jakiejś, choćby nierealnej odrębności, a więc i dążenie do zajmowania posad przez Polaków, których przecież usuwać, choćby stopniowo należało. Należało stworzyć nowe źródło dla wiecznie żądnej i nigdy niezaspokojonej swojej biurokracji.

Wyrok  
unice-  
stwienia.

W dniu 3 czerwca (st. st.) 1885 roku ostateczny wyrok wydano. Zatwierdzoną została uchwała Rady Państwa, dotycząca przeistoczenia Banku Polskiego w Kantor, a filii Banku Pol-



skiego — na oddziały Banku Państwa. Departament Gospodarczy, a następnie Rada Państwa na posiedzeniu plenarnem, zawyrokowały o konieczności takiego przeistoczenia. Polecono Bankowi Polskiemu oddać pod zarząd Banku Państwa cały majątek ruchomy i nieruchomy Banku. Operacje Banku Państwa rozpocząć polecono co najrychlej, jak tylko formalności przygotowawcze dopełnione zostaną. Urzędnikom, których nowy zarząd pozostawićby się zdecydował oraz naturalnie, — bo o to chodziło — urzędnikom nowoprzybyłym przyznano przywileje służbowe w myśl art. 141—145 Ustawy z dn. 30 lipca 1868 r. Dokonanie operacji likwidacyjnej Banku Polskiego przekazano nowej instytucji Banku Państwa.

W celu dokonania przemiany Banku Polskiego na Kantor Banku Państwa mianował minister finansów specjalną komisję, której przewodniczył Juljusz, syn Halaktiona, Żukowski, wicedyrektor Banku Państwa. Dyrektorowie oddziałów Banku Państwa: tulskiego, kiszyniowskiego i smoleńskiego dokonać mieli projektu zlikwidowania polskiego Banku.

Komisji tej wygotowano z ministeryum finansów instrukcję. Miała Komisja zawyrokować, przedewszystkiem, w jakiej rozciągłości, ze względu na warunki miejscowe, mogłaby być wprowadzona Ustawa Banku Państwa, jego instrukcje, cyrkularze i t. p., w jakiej zaś mierze zmianyby poczynić należało, miała orzec jakie działy operacji nowy Kantor Banku Państwa otworzyć może i jakim powinien być ku temu skład osobisty urzędników, miała określić organizację wydziału, którego obowiązkiem będzie przeprowadzenie likwidacji Banku Polskiego, miała zrewidować przy pomocy radców handlowych odpowiedzialność kredytową klientów, dokonać ogólnej rewizji portfeli i buchalteryi, zaprojektować organizowanie komitetów dyskontowych, zrewidować filie Banku Polskiego, a, wreszcie, zawyrokować, czy możnaby było uzależnić oddziały prowincjonalne w Królestwie wprost od Zarządu Centralnego w Petersburgu.

Rezultatem bezpośrednim raportu Komisji było wydanie instrukcji dla Warszawskiego Kantoru i filii Banku Państwa w Królestwie Polskiem.

Instrukcja głosi, iż „czynności Kantoru Warszawskiego oraz filii Banku Państwa w Królestwie mają być rozpoczęte w dniu 1 stycznia 1886 roku“. W dniu tym Bank Polski oraz jego oddziały mają przelać do Warszawskiego Kantoru Banku Państwa gotowiznę kasową i papiery wartościowe po cenie giełdowej. Kantor Warszawski uposażony nadto zostaje przez Bank Państwa sumą 1 miliona rubli,



filie zaś po 50 tys. rubli. Bank Polski otworzyć ma rachunek likwidacyjny, Kantor Warszawski zaś również Bankowi takież rachunek w księgach swych otworzy.

Odezwa prezesa Komisji, p. Żukowskiego, z dnia 17 października 1885 roku do prezesa Banku poleca zaprowadzić księgi handlowe ściśle na wzór ksiąg używanych w Banku Państwa.

Wszystko już było więc „przygotowanem“. Należało już tylko uwieńczyć „robotę“. Zgodnie z życzeniem ministerjum finansów odbyła się w gmachu Banku w dniu 1 stycznia 1886 roku „uroczystość poświęcenia“. Nabożeństwo, w obecności general gubernatora, gubernatora i innych „osób“, odprawił w gmachu Banku Polskiego o godz. 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> popoł. archiepiskop Chełmski i Warszawski, Leoncysz. Ręka archiepiskopa poświęciła gmach polskiego Banku, przeznaczając go na Bank Państwowy. Podobne uroczystości odbyły się na prowincyi. Po nabożeństwie odbyło się śniadanie: pito na cześć nowego dzieła, uwieńczenia wieloletnich zabiegów i starań.

\* \* \*

Raport p. o. prezesa Banku, Driezena, do ministra finansów o odbytej uroczystości kończy akta „reorganizacji“ Banku Polskiego. „Reorganizacja“ typowa, — jak, zresztą w tylu innych dziedzinach z zakresu naszego publicznego życia.



#### IV.

### DWAJ LUDZIE.

(Łubieński — Niepokoyczycki).

Rzeczą jest historyka, z dalszej perspektywy oceniającego wy- Łubieński  
padki i ludzi, zdmuchiwać pył z archiwów, badać „opinię“ współczesną  
dziejom badanym — lecz obowiązkiem jego jest przedewszystkiem i  
nadewszystko mówić prawdę. To jest właśnie zadaniem historyki, by,  
stanąwszy ponad namiętnościami współczesnych, które nieraz wyraz  
swój w dokumentach znajdują, umieć z nich wysnuć prawdę, skarcić  
gdzie należy, lecz i, zwłaszcza, oczyścić w oczach choćby późniejszej  
opinii tych, co na szacunek i cześć zasługują potomnych.

Cały labirynt opinii, wręcz z sobą sprzecznych, ugrupował się  
w około osoby Henryka hr. Łubieńskiego. Wyniósł się był w kraju,  
przez czas pewien nieomal ponad wszystkich, oczy całego kraju były  
nań zwrócone, siewcą był i zarządcą idei, pomysłów, przedsięwzięć,  
— a potem padł, kolos, nikogo nie druzgocąc, tylko łamiąc sam siebie,  
padł cicho, spokojnie, szlachetnie. Gdy stał na stanowisku górnem  
miał wprawdzie przyjaciół, którzy go i następnie nie poniechali do  
końca, lecz miał i pochlebców złej wiary, miał zawistnych, zwłaszcza  
tych, których ciasny sąd nie dorósł był do wielkiej miary człowieka,  
co upadł następnie. Niepowściągliwem i zrywczem jest społeczeństwo  
polskie w sądach o ludziach. I stąd poszło, że gdy upadł człowiek,  
co ster spraw gospodarczych dzierżył, rozkiełznały się namiętności:  
gdy jedni pozostali mu w przyjaźni swej wierni, znając na wskroś  
jego uczucia i intencje, drudzy nie szczędzili mu niczego.

Dziwne fatum zawisło nad pionierami przemysłu polskiego.  
Padł Łubieński, padł Steinkeller, Szczepanowski. A wszyscy, pomimo  
wszystko, pomimo i wbrew aktom sądowym, padli we czci i uznaniu.  
Zapewne, można to i owo skarcić, tu i owdzie wykazać zbyt wielką  
zapędliwość, pewien idealizm i optymizm, można wytknąć tu i owdzie  
to, co się nazywa braniem decyzji na własną odpowiedzialność.



działność, a co się w języku aktów sądowych zwie samowolnem rządzeniem. Lecz i to powiedzieć wyraźnie należy, że, pomijając już nawet naturalne wahania się na polu bez utorowanych dróg i pewne folgowanie tam, gdzie by się wiele uczynić pragnęło, a gdzie nie zrobiono nic jeszcze uprzednio — pomijając to wszystko — przyznać trzeba, że pewien optymizm, pewne przecenianie sił własnych w stosunku do realnych trudności, jest warunkiem *sine qua non* zwycięstwa. Bez tego optymizmu, w którym rodzą się siły, nie byłoby Samosierry. Suchy, trzeźwy, do przesady rozważny umysł, może być doskonałym kółkiem w machinie raz już w ruch puszczonej, lecz nie może być rodzicielem myśli i czynów, tam zwłaszcza, gdzie wszystko stworzyć trzeba. Na karczowisku, gdy las był zwarty i nie przenikniony, ofiary być muszą; dołą jest już, widocznie, pionierów by legli, poległem ciałem innym dając drogę do sławy grodu.

Chodzi tylko o to, by ofiarnicy ci byli czyści, bez istotnej skazy, bez żadnego istotnego zarzutu. Takim też był Łubieński. Padł, jak paść należało. Bez szemrania, cicho, spokojnie, w poczuciu swojej bezwiny, więcej nawet — w poczuciu, iż dobrze służył Ojczyźnie. Oczywiście, nie tu miejsce na przytaczanie zasług jego, na wykazywanie olbrzymiej, niezmordowanej, niestrudzonej pracy i wytrwałości, której poźólkłe akta archiwalne ślady noszą wprost niezliczone. Przerzucający te akta, ciągle i na każdym kroku spotyka się z Łubieńskim, ciągle i na każdym kroku nieustannie z jego duchem obcuje. Trzeba wniknąć w te niezliczone i wprost bezliczebne adnotacje na aktach, te wszystkie referaty własną ręką Henryka Łubieńskiego pisane, by zrozumieć i przejąć się duchem tego człowieka. Śmiało i bez przesady, rzec można, że przez długi czas Bank Polski, to był Henryk Łubieński. Bank Polski — to pomnik, który sobie Łubieński wystawił, kładąc podeń fundamenty, a więc podwaliny następnego rozwoju gospodarczego kraju.

Na tem może jednak właśnie polegał cały błąd i cała wina Łubieńskiego — jeżeli wogóle o winie mowa być może — iż on właśnie, osobiście, był Bankiem Polskim. Rozumiał, jaką być rola Banku powinna. Rozumiał, iż Bank Polski powinien stać się krzewicielem nowego życia, odnawiającego na innych, lecz silnych i krzepkich podstawach nowożytną Polskę. Takie trzeźwe zrozumienie odnowicielskiej i odradzającej idei, to już niepomierna Łubieńskiego zasługa. W epoce najtrudniejszej, najsmutniejszej i najbardziej wprost bez nadziei, w chwilach, gdy po upadku Rewolucyi Listopadowej, co, zdawało się, ostatnie strzaskała nadzieje i rozwiała idealistyczne dą-



żności, w chwilach, gdy, co lepsze, wyemigrowało z kraju, w chwilach, gdy za rządów paskiewiczowskich myśl polska zdawała się być zamartłą, — on, Łubieński, nie załamuje rąk. Owszem, zakasuje rękawy. On, żołnierz z czasów Księstwa i Królestwa, on, który w roku 1830 ciągnął na pole walki, nie złożył oręża, lecz go tylko zamienił.

I nie sfilirzał. Zdarzało się niemal zawsze w Polsce, iż po nieszczęściach krajowych, jedni załamywali rozpacznie ręce, miast brać się do pracy; inni zabierali się do pracy — dla siebie. Ba, ukuto nawet z tego pewien dogmat, pewne hasło, podnoszono je do poziomu cnoty obywatelskiej! Inaczej Łubieński. On pracuje na szerokiej arenie, do pracy zagrzewa, pracę tę budzi, otacza ją pieczą i troską. Tak jest, — „winą“ jego było, iż zlał się z Bankiem w jedną nierozzerwalną całość: tam, gdzie Bank nie mógł brać na swą odpowiedzialność przedsięwzięć, tam brał je na swe barki Łubieński.

Oddał Łubieński całkowity nie tylko swój, ale i macierzysty dzieci swoich majątek na zaspokojenie braków, które w Banku z jego decyzji powstały. Nie było tu ani targów, — bo z niepowołanymi targów być nie mogło; nie było tu mowy o jakimkolwiek bądź kompromisie w przedmiocie absolutoryum z urzędowania. Wszystko co posiadał, i więcej niż posiadał, sam, z dobrej woli oddał Bankowi. Sam, dobrowolnie, oddał się na łaskę i niełaskę losów. Ale stanął wobec tych losów z czołem nieskazitelnym i z czystymi rękoma.

Probierzem siły hartu, wzniosłości umysłu i mocy charakteru są przeżywane nieszczęścia. Tu dowiódł Łubieński kim był. Ani razu w długim następnie czterdziestoleciu swego żywota nie sarknął, ani razu nie upadł na duchu. Cofnął się tylko z życia publicznego zupełnie, spokojny i cichy, może w głębi duszy dumny z prac swoich, o ile dziwna jego skromność dałaby dumie, nawet godziwej, w duszy się jego zbudzić. Wiedział, iż pionierem był, wiedział, że był siewcą dobrej woli, choć nieszczęśliwym dla siebie. Krajowi pożytek niósł, nikogo nie skrzywdził, — prócz siebie.

Uczciwy człowiek, w sumieniu swem, w sprawie Łubieńskiego przeciw niemu prokuratorem nie będzie.

Równie uczciwy, czysty i nieskazitelny, równie pragnący dobra publicznego, jak Łubieński, innym zgoła był w składzie swego umysłu następca jego w Banku Polskim, Benedykt Niepokoyczycki. Był to umysł niesłychanie ścisły — nietylko w koncepcjach, bo na tem i Łu-

liepokoy-  
czycki.



bieńskiemu nie zbywało, — lecz, przedewszystkiem, w wykonywaniu swych prac. Ścisłość ta nie tylko graniczyła, lecz przechodziła wszelkie granice pedanteryi. Suchy, choć o gorącym sercu, matematyk ścisły, przezorny do przesady niemal, i oględny, powściągliwy zawsze, uważany był za formalistę-biurokratę. Zdarzało się bodaj nieraz, iż dla uszanowania formalistyki poświęcić był gotów samą nawet sprawę, o którą mu gorąco chodziło. Litwin z pochodzenia, zawsze trochę podejrzliwy, nie lubiał zlecać spraw, ani nawet ich wykonania, kontrolę zaś cenił nadewszystko. Nie był to umysł zapładniający, nie entuzjazmował ani siebie ani otoczenia. Takim jednak jakim był, był może właśnie opatrnościowym mężem dla instytucyi, która zaprowadzenia wielkiego rygoru potrzebowała. Ale i to powiedzieć należy, że rygor ten w związku z instrukcją z r. 1841 sprawił, iż instytucya wkrótce kosztnie zaczęła, przeistaczając się w ciężką machinę biurokratyczną.

Urodził się Benedykt Niepokoyczycki w dn. 7 kwietnia 1796 r. w Poniemuniach na Litwie. Ojciec jego Stanisław, dziedzic dóbr w pow. Wiłkomierskim, notaryusz powiatu Wileńskiego, zaszczytany był niejednokrotnie zaufaniem spółziomków, którzy go przez „laudum“ sejmikowe w r. 1797 obdarzyli wyborem na sędziego grodzkiego pow. Wilkomierskiego. Tu też uczył syna zamiłowania do sumiennej pracy, a matka, Scholastyka, z domu Kuszelewska, primo voto Mickiewiczowa, czuwała nad rozwojem uczuć syna. Rodzina urodzonych Pociejów z Niepokoyczyce Niepokoyczyckich należała do liczby „starożytnych domów“ herbu Waga na Litwie. „Starożytny dom Pociejów Niepokoyczyckich, herbem Waga pieczętujących się — czytamy w „Wywodzie Familii“ — w prowincjach litewskich kraju polskiego od niepamiętnych wieków znakomitością prerogatyw szlacheckich, mężstwem dzieł rycerskich zaszczytany oraz wiernością w ojczyźnie dobrze znany, niemniej w tym kraju wysokie piastujący urzęda, że tego to domu początek jeszcze przed Unią razem z starożytnym domem Pociejów na jednej dzielnicy w cieniach głębokiej kryje się starożytności, liczne tego dowody znajdują się w historyach wielu dziejopisów polskich“. Jeden z protoplastów rodziny, Marek Bohuszewicz Pociiej, otrzymał był w roku 1586 dobra Niepokoyczyce w Województwie Brzeskiem. Od tych włości ród „denominację“ Niepokoyczyckich powziął.

W r. 1815 otrzymał młody Benedykt Niepokoyczycki tytuł magistra filozofii na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie „deligenter“ studiował fizykę, chemię, algebrę, matematykę wyższą, botanikę i zoo-



logię, — słowem, nauki ścisłe i przyrodnicze. Ukończywszy uniwersytet wileński, udał się Niepokoyczycki do Paryża, gdzie studyował na fakultecie nauk ścisłych fizykę, pod kierunkiem Biot'a uczęszczał „*avec assiduité*“ w muzeum nauk przyrodniczych na kursa publiczne prof. Vanquelina i prof. Langiera, następnie słuchał wykładów w Collège de France, w Politechnice, a wreszcie uczęszczał, jak sam Gay Lussac zaświadcza. „*avec la plus grande assiduité*“ na wykłady jego z dziedziny fizyki.

Powróciwszy do kraju objął w Komisji Spraw Wewnętrznych w r. 1824 obowiązki naczelnika Sekcji Statystycznej, które „z znamienitą zdolnością, pilnością i akuratnością sprawował“. Wkrótce potem, w listopadzie roku 1828, wezwany został Niepokoyczycki do Banku Polskiego. „Zaszczytne odznaczenie się Benedykta Niepokoyczyckiego w zawodzie służby publicznej przy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych — pisze Jelski w akcie nominacji — było powodem Bankowi Polskiemu do wezwania go dla dzielenia prac swoich“. To też wynurza w tymże akcie Jelski przekonanie, że „pracowitość jego, zdolność i przymioty duszy są rękojmią niezawodnej użyteczności dla służby Banku z poświęcenia się jego temu nowemu zawodowi“. Po roku niespełna, „oceniając gorliwość i zdolność“ jego, powołano go na naczelnika korespondencji zagranicznej w Banku. W r. 1830 powołany został Niepokoyczycki przed Radę Administracyjną do zastępowania dyrektora Bolestę, wobec poruczenia temuż kierunkowi Komisji Centralnej Likwidacyjnej.

Rewolucya Listopadowa zastała Niepokoyczyckiego w Odesie, dokąd się był dla interesów Banku udał. Z tego powodu w ruchu rewolucyjnym udziału nie brał, a po stłumieniu Rewolucyi, został przez Rząd Tymczasowy zamianowanym (w dn. 29 listopada 1831 roku) zastępcą Dyrektora Banku Polskiego. W roku 1832 (od 24 stycznia) widzimy go już na godności Dyrektora Banku. Ale, czy zdrowie, już nadwątlone, nie zezwalało mu pełnić trudnych obowiązków, czy też z powodu innego traktowania spraw, niż Łubieński to czynił, wolał się być usunąć, dość, że w r. 1840 podał się do dymisji, motywując tem, iż powołanym być ma „do służby przy ks. Feldmarszałku“, chociaż do służby tej, następnie, nie wstąpił. Pomimo wszakże częstokrotnej różnicy zdań, cenil wysoko Łubieński Niepokoyczyckiego. Sprzeciwiał się też Łubieński — co pięknie o nim świadczy — ustąpieniu kolegi, którego, jak pisał, „pozostanie nadal w Banku dla dobra służby byłoby korzystnem, jego albowiem zdolności, nieskazitelny charakter i nabyte doświadczenie nie łatwo zastąpionemi być



mogą“. Przypuszczać można, iż powodem do ustąpienia Niepokoyczyckiego było niegodzenie się na gospodarkę wewnętrzną Banku, albowiem w odezwie swej do Banku wystosowanej o wydanie mu świadectwa, wyraźnie prosi, „aby w świadectwie, przez Bank wydać się mającem, napomknięte było, iż poruczoną sobie w roku przeszłym przez prezesa czynność ułożenia przepisów i zasad organizacyi wewnętrznej Banku, z zadowoleniem tegoż Banku wykonał“.

Po ustąpieniu Łubieńskiego i Lubowidzkiego wraca Niepokoyczycki do Banku na stanowisko, tym razem, wice-prezesa i piastuje tę godność do r. 1850, kiedy prosi o uwolnienie od obowiązków z powodu osłabionego wzroku. Prezes Banku, Tymowski, wszelako zgodzić się na to nie chciał. „Wysokie zdolności i światło — pisał do Dyrektora Komisji Skarbu — długoletnie doświadczenie i ta wzorowa i niez mordowana gorliwość o dobro Instytucyi, w której z niezaprzeczoną dla jej powodzenia korzyścią JW. Niepokoyczycki znaczny lat szereg spędził, wzbudzając we mnie niezachwiane przekonanie, że zupełne usunięcie się od dalszego urzędowania tyle użytecznego zwierzchnika będzie dla Banku niepowetowanym ciosem i dlatego imieniem całego Collegium, któremu przewodniczyć mam zaszczyt, śmiało tu poważam się uczynić z mej strony wnioski, iżby władza wyższa, oceniając dobro Instytucyi i względem zarazem mając na nadwyrężone mozolną i ciągłą pracą zdrowie JW. Niepokoyczyckiego, podanie jego rozstrzygnąć raczyła w ten sposób, iżby i Bank osieroconym nie został, i pragnącemu wypoczynku udzieloną była możność dalszego zaszczytnej służby kontynuowania. Na skutek tej odezwy otrzymał Niepokoyczycki urlop na kilka miesięcy, poczem znowu nieprzerwanie obowiązki swe pełnił. Od r. 1855 piastuje już godność prezesa Banku, aż do 13 sierpnia 1862 r., kiedy ze względu na nadwątlone zdrowie usuwa się z Banku. Umarł 13 marca 1865 roku.

Tak więc niemal całe swe życie oddał Bankowi. Czternaście lat zarządu Bankiem przez Łubieńskiego, a następnie dwadzieścia lat zarządu przez Niepokoyczyckiego — oto dwie ery, różne wzajem, przez które Bank Polski przeszedł, a które się wzajem dopełniały i korygowały.

Wytrawnym był Niepokoyczycki znawcą spraw bankowych. Zanim odpowiedzialne i najwyższe w Banku objął stanowisko, zapoznał się był z organizacją banków w Anglii, Francji i Niderlandach, częste odbywał podróże w zleceniach Banku: w r. 1830 do Odessy „dla operowania na giełdzie tamtejszej funduszami Banku“, następnie, w r. 1834, do Berlina i Holandyi „dla negocjowania papie-



rów publicznych“ (pożyczki 25 milionowej), dalej, do Wilna „dla operacji na kontraktach S-to Jurskich“ i t. d., słowem, miał możliwość poznania różnych instytucji finansowych i różnych rynków.

Zaprawiony na klasycznych wzorach Banku Angielskiego i Banku Francuskiego niechętnem patrzył okiem na połączenie w jednej osobie Łubińskiego przemysłowca, poważnego mającego z Bankiem obrotu, z dyrektorem Banku. Wysoko jednak szanował i poważał Łubińskiego. Niejednokrotnie czynił uwagi, wołał nareszcie ustąpić, a gdy znowu powrócił do Banku, odmienny mu nadał kierunek, czuwając nad ścisłym przestrzeganiem Instrukcji. Niemniej, ciągle dorzucane ścieśnienia żywo bardzo odczuwał, nieraz żalił się na nie, nigdy ich jednak nie obchodził, zawsze ich wykonania pilnował, a skoro tylko okoliczności się ku temu otworzyły, przedsięwziął szeroki plan reformy Banku. Sam przestrzegał praw i obowiązków, i żądał tego samego od wszystkich, — od podwładnych i od tych, co ponad nim stali. Gdy się Paskiewicz w roku 1848 na kampanię węgierską wybierał i wcale niedwuznacznie dał Niepokoyczyckiemu do zrozumienia, iż należałoby kasy Banku wywieźć do jednego z miast Cesarstwa, a na objętych, iż poderwałoby to kredyt publiczny, odparł, że Bank Polski jest przecież instytucją rządową, może przeto nie dbać o zamieszanie wśród publiczności, przypomniał mu Niepokoyczycki jego własne słowa, przy innej wypowiedziane okazyj: *„Le gouvernement doit etre avant tout honnête homme“*.

Zaufanie posiadał tak wielkie, że minister finansów, Kneze-wicz, nie zawahał się zgoła polecić bankom angielskim trzymać do jego osobistej dyspozycji miliona funtów szterlingów, pochodzących z negocjacji pożyczki w Anglii.

Był Niepokoyczycki wzorowym urzędnikiem, lecz też o los sumiennych urzędników swoich dbał i o nich się troszczył. Głośno wyrażał swe ukontentowanie z tego, że najniższy etat urzędniczy w Banku wynosił 300 rb., gdy analogiczny etat w Komisji Skarbu wynosił 180 rb.

Nie był wszakże Niepokoyczycki jedynie tylko urzędnikiem-formalistą, czy biurokratą. Zadania swe pojmował obywatelsko. Nie szczędził pracy i trudu w opracowaniu projektu reformy Banku wówczas, gdy stanęła na porządku dziennym, w myśl inicjatywy Falkenhagen-Zaleskiego, sprawa zakładania w kraju Domów Zleceń Rolników i zdecentralizowania Banku przez oparcie się na nich.



## V.

### POŻYCZKI PUBLICZNE I EMISYE.

Zamierzona konsolidacja długu publicznego, jaka miała nastąpić na skutek rozrachunków Skarbu Królestwa Polskiego z trzema rządami państw ościennych i z Francją, oraz z osobami prywatnemi, nie doszła do skutku. Rokowania te przerwane zostały przez wypadki listopadowe. Po stłumieniu Rewolucyi, sponała więc Bank Polski t. zw. Asekuracye Skarbowe i dowody Komisyi Centralnej Likwidacyjnej oraz umarzał pożyczkę 42 milionową, zaciągniętą przez Skarb w roku 1829 z funduszów na cel ten przez Skarb do Banku wnoszonych.

Zachował rząd rosyjski, po stłumieniu Rewolucyi, istnienie Banku Polskiego jako narzędzie, za pomocą którego pragnął alimantować Skarb, który miał zadostyc czynić wydatkom na utrzymanie wojsk rosyjskich w Królestwie.

Pożyczka  
10 milio-  
nowa.

„Uposażywszy“ Bank 12 milionami wątpliwych aktywów, zażądał rząd rosyjski odeń pożyczki. „Chcąc z jednej strony zniszczonym w czasie ostatnich zaburzeń w kraju mieszkańcom przynieść niejaką ulgę i zatrzeć, ile być może, ślady klęsk, jakie ponieśli, szczególnie włościanie, którzy udziału w zaburzeniach nie mieli, a z drugiej, obmyśleć środek pokrycia wydatków tegorocznych na wydział woj-skowy, którego potrzeby skutkiem powyższych zaburzeń tak się znacznie wzniosły“, polecał Ukaz z dnia 7 kwietnia 1834 roku Komisyi Skarbu zaciągnąć w Banku Polskim pożyczkę w wysokości 10 milionów złp., z których połowa użytą być może „na zapomogę włościanom i innym mieszkańcom na względy rządu zasługującym“, połowa zaś na pokrycie potrzeb wojska rosyjskiego, konstytuującego w Królestwie.

Drugi Ukaz z teje daty określał warunki, na jakich miała być dokonana pożyczka. Komisyja Skarbu wystawić miała Bankowi



10.000 obligów pięcioprocentowych. Obligi te umorzone być miały w ciągu lat dwudziestu. Na zaspokojenie umorzenia oraz oprocentowania tej pożyczki, corocznie wpisywać miano do budżetu Królestwa przez lat dwadzieścia po 800.000 złp. Dług ten zamieszczanym być miał w budżecie, „przed wszystkimi innymi wydatkami“, opartym zaś był na wszystkich dochodach Skarbu, w szczególności zaś na dochodach celnych. Umarzanie dokonywać się miało drogą wykupna przez Bank obligów na giełdzie warszawskiej, dopóki kurs tych obligów nie osiągnie kursu *pari*, poczem amortyzacja dokonywać się miała drogą losowania. Na skutek dekretu tego, stanął pomiędzy Komisją Skarbu a Bankiem Polskim układ, na mocy którego Bank Polski przyjął na siebie sporządzenie Obligów, dozór nad nimi oraz obowiązek wypłacenia Skarbowi 10 milionów złp. w dwóch ratach: 1 października i 1 grudnia 1834 roku. Zastrzegł sobie wszelako Bank, iż kwoty, których przeznaczeniem być miało udzielenie pomocy „zniszczonym mieszkańcom“ wypłacone być mogły w Obligach Skarbowych. Rada Administracyjna układ zatwierdziła, uznając warunek ten za uzasadniony, skoro „zyskujący zapomogę mogą mieć sobie pozostawioną wolność zwrócenia udzielonej im pożyczki w tychże Obligach“, zawarowała wszelako Rada Administracyjna, iż połowa pożyczki Skarbowi w gotowiznie wypłaconą być powinna. Wojsko więc otrzymywało gotowiznę, „zasłużeni“ zaś mieszkańcy przeważnie też same Obligi. Tą drogą zdołał sobie uratować Bank Polski pozostawienie w swych kasach pięciu milionów złp. gotowizny, którą wydrzeć mu zamierzono.

Potrzebowało gotowizny i m. stołeczne Warszawa, zwłaszcza, że po jej zniszczeniu przez zdobywcze wojska rosyjskie nie była Warszawa w możności uiszczenia reszty długu, zaciągniętego w Banku Polskim jeszcze przed Rewolucją, ani, co dla władz było bolesnem, nie uiszczała Warszawa długu swego zaciągniętego u Skarbu (na wzniesienie, z rozkazu rządu, cytadeli), Skarb zaś, jak wiadomo, pieniądze dla wojska potrzebował. Bank byłby, niewątpliwie, czekał, jak czekał dotychczas, na wypłatę swej należności, nie mógł jednak czekać Skarb coraz to bezwzględniej przynaglany przez żądania zwycięzców.

Ukaz z dnia 9 sierpnia tegoż roku (1834) polecił Komisji Skarbu pośredniczyć wobec Banku w celu „wyjednania korzystniej-

15 milio-  
nowa.



szych warunków od tych, któreby samo miasto otrzymać mogło“. Upoważnioną została Komisya Skarbu do wystawienia 15.000 Obligacyi Skarbowych (pożyczka ta wynosiła bowiem 15 mil. złp.) na wzór obligów wynikłych na skutek poprzedniego Ukazu. Na zaspokojenie tego długu przeznaczono nowe podatki miejskie: podatek klasyczny, opłatę od mięsa i pobór splawnego na Wiśle.

Na skutek tego dekretu, oraz upoważnienia Rady Administracyjnej, stanął pomiędzy Komisją Skarbu w dniu 10 września (1834 roku) układ, w myśl którego Skarb obowiązywał się wydać Bankowi w ciągu października 15.000 sztuk obligów skarbowych, pięcioprocentowych, po 1.000 złp. każdy, w zamian za co Bank obowiązany był wypłacić w gotowiznie 14 mil. złp. Z sumy tej jednak miał prawo Bank stracić sobie należność swoją w kwocie złp. 4.363.345 gr. 19, resztę zaś wnieść miał w srebrze do Kasy Jeneralnej Królestwa na rachunek miasta w dwóch ratach. Obligi nowej pożyczki miały być tego samego typu, co poprzednie, miały być ich dalszym ciągiem i również w ciągu lat dwudziestu miały być umorzone. Corocznie zamieszczaną być miała w budżecie Królestwa suma 1.200.000 złp. na umorzenie i oprocentowanie długu.

Pożyczka  
150 milio-  
nowa.

Wkrótce, w roku 1835, włożono na Bank nowy obowiązek: czuwanie nad umorzeniem nowego długu Skarbu Królestwa 150 milionów złp. Władze rosyjskie ciągle potrzebowały pieniędzy. Skarb nie był już w stanie zadość czynić rosnącym wymaganiom. Ukaz przeto z d. 12 czerwca 1835 r. postanowił zaciągnąć nową, tym razem już olbrzymią, bo wynoszącą 150 mil. złp., pożyczkę, motywując to tem, iż „przez tę pożyczkę postawiony będzie Skarb Królestwa w możności poniesienia wydatków w zwykły zakres budżetu nie wchodzących“. Pożyczka znegocjowaną została za pośrednictwem domów handlowych S. A. Fraenkla i Józefa Epsteina w Warszawie. Wszakże umarzanie tej pożyczki (z funduszy Skarbowych) dokonywanem być miało przez Bank Polski. Pożyczka ta, podzielona na 300.000 sztuk Obligacyi, każda po 500 złp., umorzona być miała w ciągu lat  $40\frac{1}{2}$  za pomocą sum 7.922.000 złp. przez Skarb, w dwóch półrocznych ratach, corocznie wnosić się do Banku mających. W pierwszych dziesięciu latach wylosowywać miano corocznie po 7.000 sztuk Obligacyi, między które suma, przeznaczona na umorzenie, rozdzieloną była „w różnych wysokościach“, w następnych



zaś latach przynosić miały obligacye 4% rocznie przy amortyzowaniu drogą losowania, przyczem za każdą sztukę wylosowaną płacić miano po 700 złp.

Była to, ściśle biorąc, pożyczka premiowa, obiecująca znaczne wygrane. Pożyczki takie (nie przynoszące na razie procentu, lecz tylko dające szansę wygranej) były podówczas na Zachodzie dosyć rozpowszechnione, przyczem rozpowszechnił się był zwyczaj kupowania t. zw. „promes“, to znaczy, zobowiązań bankierów wydania w razie wygranej tytułu (obligu) osobie posiadającej promesę, za co bankierzy pewne wynagrodzenie pobierali. Było to zarówno dogodnem dla kupujących promesy, gdyż nie wykładali gotowizny na zakup Obligacyi, jak i dla bankierów, którzy za wykład gotowizny i wydanie promesy znaczne stosunkowo pobierali opłaty. Prowadziło ta wszakże do licznych nadużyć, zdarzało się bowiem niejednokrotnie, iż bankierzy wydawali promesy nie posiadając tytułów, lub nawet wymieniając na promesach numery obligacyi już wylosowanych.

Pragnąc nie dopuścić do takich nadużyć, a zarazem zabezpieczyć sobie znaczne źródło dochodów, zawarł Bank Polski z S. A. Fraenklem i Józefem Epsteinem w dniu 6 lutego 1836 r. umowę piśmienną, na mocy której zakupili negocyatorzy pożyczki „korzyść losowania“ na lat dziesięć (t. j. na dziesięć losowań) od 5.000 Obligacyi, które Bank w skarbcu swoim, jako swoje własne, mieć był obowiązany. Za wydawanie promes zobowiązali się Fraenkel i Epstein płacić Bankowi po złp. 150.000 rocznie. Prócz tego zastrzegali sobie Fraenkel i Epstein, iż mają prawo żądania od Banku corocznie jeszcze po 15.000 promes, które Bank wydawać był obowiązany, o ileby odpowiednią ilość Obligacyi posiadał. Na pierwsze ciągnięcie prócz 5.000 promes, wzięły jeszcze domy Fraenkla i Epsteina od Banku 15.000 promes po cenie złp. 13 gr. 10, w następnych zaś latach za nadwyżkę ponad 5.000 obowiązywały się te domy płacić Bankowi po złp. 18 od sztuki. Nadto, obowiązywał się Bank przyjmować od Fraenkla i Epsteina do depozytu Obligacyi bez ograniczenia ilości i wzamian za to wystawiać promesy, pobierając za nie po złp. 3 gr. 10.

Chodziło Fraenklowi i Epsteinowi o zagwarantowanie sobie monopolu handlowania promesami Banku Polskiego, które, rzecz prosta, największe zaufanie wśród publiczności budzły. W tym celu zawarowali sobie, iż Bank Polski nikomu innemu promes wydawać nie będzie, ani nie będzie przyjmował do depozytu tych obligacyi od



osób, któreby je deponowały w zamiarze otrzymania świadectw, mogących za promesy służyć.

Operacja taka była dla Banku daleko bardziej korzystną w dziale wydawania promes za zdeponowane przez Fraenkla i Epsteina obligi, niż w dziale wydawania tych świadectw na obligi będące własnością Banku. W tym ostatnim razie równało się to dla Banku ulokowania  $2\frac{1}{2}$  miliona złp. własnego kapitału na  $6\%$ . Dla takiego zysku, który mógł Bank osiągnąć, bez unieruchomienia swych kapitałów, w dziale eskonty weksli, nie byłby, zapewne, Bank przyznawał ścieśnienia ograniczającego zakres przyjmowania do depozytu obligów składanych w zamiarze otrzymania promes. To też nie dziw, iż prócz opłaty wyżej pomienionej zastrzegł sobie Bank Polski  $\frac{1}{5}$  część zysku, jakiby w ciągu lat dziesięciu, Fraenkel i Epstein w „interesie promesowym“ osiągnęli, nawet bez przyłożenia się do straty, „gdyby jakowa miejsce mieć miała“.

Była to przeto operacja dla Banku korzystna, lecz, bądź i o bądź, naruszająca nieco zasady przyjmowania depozytów. Niemniej jednak Rada Administracyjna, powodując się tem, iż tą drogą ograniczoną będzie nierzetelna spekulacja, że Bank znaczne otrzyma dochody, i, że, wreszcie, „Bank z mocy Instrukcyi swej nie może odmawiać przyjęcia jakiegobądź depozytu, pod warunkami dla deponenta najdogodniejszymi i wydawać mu na każdy depozyt stosownego świadectwa“, umowę Banku z Fraenklem i Epsteinem zatwierdziła. Rozumowała Rada Administracyjna, iż „gdyby bankierowie częściowo składali w Banku swoje obligacye w zamian za zwykle świadectwa depozytowe, mogliby z świadectw tych robić użytek, jakiby im się podobało, a tem samem i przedawać je jako promesy“. Rozumowanie błędne; nie wzięto bowiem w łonie Rady Administracyjnej, widocznie, dostatecznie pod uwagę, iż układ wykluczał możność przyjmowania depozytów od osób innych, że był przyznaniem monopolu, a równocześnie nie zdano sobie, widocznie, sprawy, iż Bank znaczną część swoich funduszów w obligach ulokować był obowiązany. Te właśnie względy usprawiedliwiały zawarowanie sobie przez Bank udziału w ewentualnych zyskach Fraenkla i Epsteina. Pomijając jednak nieco błędne przesłanki motywów Rady Administracyjnej, stwierdzić trzeba, iż operacja ta była dla Banku korzystną, była też i korzystną dla społeczeństwa, gdyż ograniczała nierzetelną spekulację sfer giełdowych. Promesy te, zresztą, sprzedawali nietylko Fraenkel i Epstein, sprzedawał je również i sam Bank, jak o tem świadczą ogłoszenia poczynione w pismach ówczesnych. Sprzedaż ta, w myśl



umowy z Fraenklem i Epsteinem, dokonywaną była na wspólny rachunek.

Zaciągnięcie pożyczki 150 milionowej nastąpiło było na skutek żądania władzy, głównie na cele wojskowe. Postanowionem było, między innymi, ażeby z sumy tej 55 milionów złp. przeznaczonem było na budowanie fortec w Królestwie Polskiem. Suma ta wszakże, wedle kosztorysu budowy, nie odrazu, lecz w równych jedenastomilionowych ratach: w ciągu lat pięciu wyplaconą być miała. Rząd złożył tę sumę na rachunek procentowy w Banku Polskim, co dało możność Bankowi przyjęcia udziału w pożyczce na rachunek własny w  $\frac{1}{4}$  części.

Wkrótce jednak, bo już w r. 1837, znalazł się Bank w potrzebie zbycia obligacji będących jego własnością. Obawiał się wszakże przez rzucenie na rynek tak poważnej liczby walorów, do których publiczność nie była jeszcze zupełnego nabrała zaufania, obniżyć ich cenę, a przez to narazić się na straty przy realizacji. Zwrócił się przeto za pośrednictwem Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej z przedstawieniem zamiaru wypuszczenia Certyfikatów, zamiast obligów, spłacanych z sum jakie przeznaczone być miały na coroczne umarzanie pożyczki. Rada Administracyjna zamiar ten zatwierdziła.

Upoważnionym, mianowicie, został Bank do emitowania Certyfikatów na ogólną sumę 50 milionów złotych, wzamian za co obowiązany był złożyć na taką sumę Obligacji pod klucz Komisji Umorzenia długu krajowego. Na każdą Obligację 500 złotową miał prawo wydać Bank dwa Certyfikaty, jeden (lit. A) na złp. 300, drugi (lit. B) na złp. 200. Certyfikat 300 złotowy przynosić miał właścicielowi 5 od sta rocznie, aż do chwili zapłaty przez Bank sumy kapitałnej; certyfikat ten żadnego prawa do wygranej nie dawał. Certyfikat 200 złotowy, natomiast, dawał prawo posiadaczowi do wygranej, jakaby przypadła na Obligację, z której pochodził, z potrąceniem wszakże z każdej wygranej złp. 500 przeznaczonych na spełnienie planu amortyzacji Certyfikatów. Umazanie Certyfikatów 500 złotych miało się odbywać corocznie począwszy od r. 1846 do 1 stycznia 1876 r., Certyfikaty 200 złotowe, na które nie przypadła wygrana, w tym samym okresie czasu również *al paro* umorzone być miały, przyczem od r. 1845 przywiązany był do nich procent w stosunku 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie.

Skarb w coraz to większy wpadał niedostatek, lecz kraj, dzięki Konwer-  
rozumnej gospodarce Banku Polskiego, zaczął rosnać w zasoby. Za-  
sya.



sób gotowizny w r. 1844 okazał się tak znacznym, iż postanowiono skonwertować wszystkie trzy serye Obligów Skarbowych 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na jeden typ Obligów 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Ukaz z dn. 13 marca 1844 roku oznajmił, iż posiadaczom Obligów 5-procentowych zostawiona jest możność wymiany Obligów 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na Obligi 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, lub odebrania za nie imiennej wartości w gotowiznie. Operacji tej podjąć się miał Bank Polski. Równocześnie rozkazano, ażeby nowe Obligi głośiły już wartość w rublach, nie zaś w złotych polskich (w sztukach po rs. 500, 150 i 100).

Na skutek tego polecenia zawarł Bank Polski z Komisją Skarbu układ, wymieniający warunki, na jakich Konwersya ta dokonana być miała. Układ ten uwidacznia, iż konwersya była dla Skarbu doskonałym interesem, nietylko bowiem zniżoną została stopa opłacanego procentu, lecz równocześnie przedłużano okres amortyzacji, naznaczając jej kres ostateczny za lat 61; opłacać więc miał Skarb tylko 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie (od nominalnej całej pożyczki) tytułem amortyzacji. Rzecz prosta, iż bez pomocy Banku, który w razie braku zgody posiadaczy Obligów musiałby być przygotowany do skupienia za gotowizną całości pożyczek wszystkich trzech seryi, operacya ta nigdyby się nie była powiodła. Skarb, wówczas już niezbyt wielką ufność w społeczeństwie budzący, nigdy tej operacji bez pomocy Banku nie byłby był w stanie dokonać. Tylko auspicje Banku Polskiego gwarantować mogły sprawność wykonania olbrzymiej konwersyi.

Skarb zobowiązywał się wpłacać Bankowi rocznie rb. 1.260.000 na fundusz umorzenia, Bank natomiast zobowiązywał się wycofać z obiegu 102.544.471<sup>58</sup>/<sub>100</sub> złp. Obligów 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, pozostałych do umorzenia po ostatniem losowaniu, wzamian za co otrzymywał od Skarbu 17.748.081 rs. 62 kop. w Obligach 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Za dokonanie tej operacji otrzymywał Bank 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> prowizyi, z której obowiązywał się pokrywać braki funduszu amortyzacyjnego, gdyby kwota na cel ten przez Skarb wnoszona okazała się niewystarczającą. Bank obowiązywał się wycofać z obiegu Obligi 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w ciągu lat trzech, gdyby wszakże po upływie tego terminu pozostały jeszcze takie Obligi w obiegu, mocen był Bank w ciągu dwóch lat następnych umarzać je po nominalnej wartości za pomocą przyspieszonych i zwiększonych losowań, poczem termin wycofania Obligów 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> mógł być przedłużonym pod warunkiem, iż różnica procentów obciążać będzie rachunek Banku.

Konwersya była, prócz tego, równocześnie, pożyczką, lub na razie przynajmniej, zagwarantowaniem nowej pożyczki. Zobowiązywał się Bank, mianowicie, zakupić od Komisji Skarbu w ciągu lat



czterech rb. 12.709.000 w Obligach 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> po kursie 87<sup>2</sup>/<sub>3</sub> za sto w terminach z góry określonych.

W czyn wprowadzając obowiązek dokonania konwersyi, ogłosił Bank o przystąpieniu do wymieniaania Obligów 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na nowe 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>: za Obligi 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> składane do dn. 30 czerwca otrzymywał posiadacz nowe Obligi 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> po kursie 90, za Obligi składane do 30 września — nowe po kursie 92, za Obligi składane do 30 marca 1845 r. — nowe po kursie 93, wreszcie, Obligi do dn. 1 kwietnia 1845 r. nie wymienione spłacone być miały po swej nominalnej wartości. Takie warunki dające np. możność posiadaczowi obligu 3.000 złp. (rb. 450) otrzymać nowy Oblig (wprawdzie 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) na rb. 500 w pierwszym okresie, lub, dając np. możność posiadaczowi obligu 1.000 złp. (rs. 150) otrzymać nowy Oblig 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> z dopłatą rb. 12 (w gotowiznie) w drugim okresie, zachęcały posiadaczy Obligów 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> do przystępowania do konwersyi, zamiast żądania gotowizny, Bank zaś na operacyi tej nie tracił, miał bowiem prawo dokonania konwersyi w ciągu lat trzech, a skupując w pierwszym roku Obligi, stawał się posiadaczem 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> kuponu.

Dokonanie konwersyi powiodło się znakomicie. Jak świadczy ogłoszenie Banku z września tegoż roku, złożono do wymiany tyle Obligów 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, iż po upływie półrocza pozostało ich w obiegu zaledwo 1.572 sztuki, t. j. mniej nawet, niż normalnie do umorzenia przeznaczono (1.637 sztuk), wobec czego ogłosił Bank, iż reszta Obligów 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> w całości w ciągu miesiąca umorzona zostanie drogą wypłacenia imiennej wartości.

Niebawem nietylko Skarb był w potrzebie pieniężnej, potrzebowało też funduszków i miasto stołeczne Warszawa. Dłużną była Warszawa Skarbowi za budowę Cytadeli Aleksandryjskiej 600 tysięcy rb., i nietylko nie była w stanie spłacić tej sumy, lecz potrzebowała jeszcze, ponadto, 600.000 rb. na budowę Zjazdu do Wisły, na zakupienie przeznaczonych do rozebrania domów i, wreszcie, na inne wydatki.

Rada Administracyjna postanowiła zrazu, iż sumę 1.200.000 rb. należy uzyskać drogą emisyi pożyczki miejskiej 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, umarzalnej w ciągu lat 20, a więc z upłatą roczną 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na fundusz amortyzacyi. Na zaspokojenie tego wydatku rocznego zamierzono: zwiększyć opłatę konsensową od szynków (co dać miało rb. 45.000 rocznie),

Pożyczka  
1.200.000  
rubli.



przywrócić dawniejszą taryfę za przejście i przejazd przez most (co uczynić miało rb. 37.000) i, wreszcie, zamierzono otrzymać oszczędność na funduszu wyznaczonym na utrzymanie mostu (oszczędność ta miała wynosić rb. 15.000 rocznie).

Polecił namiestnik jen. lejtn. Pisarewowi, dyrektorowi Komisji Spraw wewnętrznych porozumieć się z tajnym radcą Fuhrmannem w przedmiocie zaciągnięcia niezbędnej dla miasta pożyczki. Pisarew był zdania, iż możnaby, a nawet należałoby zaciągnąć pożyczkę większą, o terminie amortyzacyjnym dłuższym, w wysokości 1.500.000 rb. a nawet 1.636.000 rb., na zaspakajanie czego starczą źródła z kasy miejskiej (opłata konsensowa, opłata kwaterunkowa i mostowe). Uważał Pisarew, iż pożyczka większa nad 1.200.000 rb. jest niezbędną, gdyż prócz dokonania wydatku na Zjazd do Wisły i budowę mostu, należałoby zaopatrzyć wodą z Wisły przynajmniej niektóre części miasta, oczyścić i wyrestaurować tylne zabudowania Zamku, przyspieszyć budowę trotuarów, podnieść wał miejski.

Postanowiono jednak kontentować się kwotą 1.200.000 rb. Na wniosek Senatora Morawskiego postanowiono zwrócić się do Banku Polskiego z propozycją udzielenia przez Bank pożyczki 5% umarzalnej corocznie przez lat 49. Miała to być pożyczka zwykła, długoterminowa, nie przyobleczone w formę Obligacji miejskich. Do tego środka uciekać się nie chciano, gdyż bankierzy, z którymi Bank Polski zawarł był umowę w sprawie sprzedaży Obligacji z konwersji pozostałych, zawarowali sobie wyłączność kupna w razie emisji nowych Obligacji, co mogłoby się niekorzystnie odbić na kursie emitowanych walorów. Natomiast uważano, że Bank może udzielić pożyczki bez otrzymania za to Obligów, albowiem posiadał właśnie gotowiznę z realizacji Obligów, które pokryły zwroty zaliczeń poczynionych na Górnictwo i z awansów Akcji Drogi Żelaznej.

Rozważywszy te wnioski, postanowiła Rada Administracyjna polecić Komisji Skarbu i Komisji Spraw Wewnętrznych wejść w porozumienie z Bankiem Polskim celem zaciągnięcia pożyczki 1.200.000 rb., a równocześnie postanowiła Rada powrócić opłatę mostową między Warszawą a Pragą, i polecić przejrzenie taryfy kopytkowego.

W wykonaniu tego postanowienia Rady Administracyjnej stanął pomiędzy Komisją Spraw Wewnętrznych i magistratem miasta Warszawy z jednej strony, a Bankiem Polskiem z drugiej, układ w dniu 11 grudnia 1844 roku, w myśl którego zobowiązywał się Bank Polski otworzyć m. Warszawie kredyt do wysokości 1.200.000



rb., wzamian za co otrzymał od magistratu miasta Warszawy jedną Obligację „główną“ na całość pożyczonej sumy. Pożyczkę tę miało miasto uiścić w ratach półrocznych płaconych w ciągu lat 49 po 33.000 rb., z których 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> zapisywał Bank na oprocentowanie, a 1/2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na amortyzację długu. Zastrzegł sobie wszelako Bank, iż gdyby w okresie lat 49 zapragnął mieć zamiast jednej Obligacji Głównej, Obligacje cząstkowe na nieumorzoną część swej należności, magistrat tytuły takie wydać był mu obowiązany. Rada Administracyjna powyższą osnowę układu zatwierdziła.

Jednym z główniejszych zadań rządu rosyjskiego w Królestwie za czasów Paskiewiczowskich było postawienie w Warszawie Cytadeli. Wydatkowano już na ten cel 600.000 rb., lecz się tem zgoła nie kontentowano. Postanowiono „przyprować Cytadelę Aleksandryjską do stanu obronnego“ a w tym celu zdecydowano, między innymi środkami, zakupić domy prywatne znajdujące się w pobliżu Cytadeli i zrównać je z ziemią. Zrazu zdawało się, iż na ten cel 500.000 rb. wystarczy, uznał wszakże Paskiewicz, iż suma ta może się okazać niewystarczającą, i w dniu 16 listopada 1854 roku oznaczył wysokość jej w rozmiarach 700.000 rb. Naturalnie, ciężarem tem obarczono znowu Magistrat m. Warszawy, a gotowiznę polecono Bankowi Polskiemu dostarczyć.

I znowu zmuszony został Bank Polski do zawarcia (w dniu 28 listopada 1854 roku) Układu z magistratem. Pożyzył znowu Bank magistratowi znaczną kwotę, tym razem 700.000 rb., na czas amortyzacyjny dwudziestoletni, otrzymując rocznie 56.000 rb., na procent i amortyzację.

Przez dłuższy okres czasu następny nie drenował już rząd rosyjski za pośrednictwem Skarbu kas Banku Polskiego. Cytadela — owa chluba i pomnik czasów Paskiewiczowskich — była już wystawioną i na oścież wrota swe otwierać mogła, — potrzeby Skarbu na utrzymanie w Królestwie wojska, które w znacznej części wysłano do Krymu, w czasie wojny, zmalały, a zresztą niepamiętne przesilenie ekonomiczne, jakie wojnę Krymską poprzedziło, uniemożliwiało wszelką myśl zaciągania pożyczki.

Pożyczka  
na budowę  
Cytadeli.

Pożyczka  
1.300.000  
rubli.



Pomyślały rządy rosyjskie o tem źródle dopiero w czasie Powstania z roku 1863. Potrzebne były pieniądze na „uśmierzanie buntu“, podatki zaś wpływały bardzo nieregularnie lub nie wpływały wcale. Nadto, jak wiadomo, względnie znaczne fundusze usunięte zostały z depozytu Skarbu przez powstańców na cele Powstania. Postanowiono przeto wzamian „zasilić“ Skarb przez zaciągnięcie pożyczki w Banku Polskim do wysokości 1.300.000 rb. Wniosek przez Cesarza zatwierdzonym został. Zmuszono Bank do udzielenia Skarbowi nowej pożyczki.

Na mocy umowy, spisanej w dniu 31 października 1863 roku z Komisją Skarbu, pożyczył Bank Polski Skarbowi 1.300.000 rb. Sumę tę obowiązywał się Skarb zwrócić Bankowi w ciągu lat dziesięciu przy opłacie 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie.

Usunięto jednak z kas Banku gotowizny, ściśle biorąc, daleko więcej. Zastawił bowiem, prócz tego Skarb, w Banku Polskim Obligacji Skarbowe, na co otrzymał 665.000 rb., a nadto polecił udzielić pożyczki m. Warszawie na zakup dwóch domów. Ta ostatnia pożyczka nominalnie udzielona miastu, faktycznie wpłynęła do Skarbu, na zakup bowiem tych domów zaliczył był poprzednio Skarb magistratowi 410.000 rb., i z pożyczki bankowej, udzielonej miastu, sobie. przede-wszystkiem, to zaliczenie zwrócić rozkazał.

Bank płynnej, wolnej gotowizny dla sprostania tym żądaniom nie posiadał. Polecono więc Bankowi zrealizować posiadane papiery publiczne własne, które go kosztowały 2.375.000 rb. Bank zgodził się, bo zgodzić się musiał. Wobec wszakże niestalego kursu ówczesnego walorów, wyprosił sobie, iż sprzedaż tych walorów dokonana będzie na ryzyko Skarbu, to znaczy, iż sumę powyższą walorów oddał Skarbowi po cenie kupna, nadwyżkę zaś lub stratę na kursie, Skarb na siebie przyjmował.

**Bilety  
bankowe.**

Ustawa Banku Polskiego, jak wiemy, dozwalała Bankowi puszcząć w obieg własne bilety bankowe bezprocentowe, na okaziciela, a wymienne na każde żądanie na monetę brzęczącą, do wysokości własnego kapitału zakładowego. Nie przekroczył tej normy Bank nawet w najtrudniejszym okresie, — w okresie Rewolucyi Listopadowej.

Nie bez poczucia pewnej chluby stwierdziła w swem zdaniu sprawy za rok 1831 Dyrekcyja, że „pomimo ogólnego braku gotowizny w kraju, zamknięcia granic państw ościennych, przyareszto-



wania za granicą funduszków swoich, Bank, lubo nie bez trudności i ofiar, zdołał kasę wymiany utrzymać w ciągłej czynności tak, iż wymiana biletów w dniach nawet zaburzeń i trwogi, całkowicie wstrzymaną nie była. Jeżeli zaś w ostatnich chwilach Rewolucyi, prawie już w zamknięciu Stolicy, obieg biletów doznał niejakiego utrudnienia, tak, iż różnica między monetą brzęczącą a biletami do 14 od sta niekiedy dochodziła, przypisać to należy nie brakowi zapasu nawet w kasie bankowej, ile raczej fizycznej niemożności zadosyćczenia wszystkim wymiany żądaniom, które pochodziły nie z istotnej potrzeby, ale więcej z powszedniej trwogi i niepewności przyszłych kraju przeznaczeń“.

Już jednak w końcu roku 1831 obieg biletów bankowych nie doznawał żadnego „utrudnienia“, dzięki zwłaszcza znacznym partjom srebra przez Bank z zagranicy sprowadzonym (w pierwszych miesiącach 1832 roku). Bilety bankowe tak się stały nawet poszukiwane, że w ostatnich miesiącach roku 1832 nawet brak ich dawał się odczuwać.

Po pierwszym uposażeniu dodatkowem Banku, w roku 1834, zwróciła się dyrekcyja Banku do Komisji Skarbu z żądaniem dozwolenia podniesienia emisji biletów bankowych do wysokości nowego swego uposażenia. Żądaniu temu (w myśl art. 22 i 23 Ustawy) zadosyć uczynionem być musiało. Odezwą swą, z dnia 26 czerwca 1834 roku, upoważnił Dyrektor Skarbu Fuhrmann władze Banku do puszczania w obieg nowych biletów bankowych, 100 złotych, w wysokości dodatkowego uposażenia 12 mil. złp., czyli łącznie z dotychczasowem prawem emisji, do wysokości 42 mil. złp.

Pomimo powiększonej sumy biletów bankowych, wymiana ich na żadne nie napotykała trudności. Tylko w województwie Lubelskiem, zrazu, dał się odczuć nieco brak monety brzęczącej w chwili poboru rat Towarzystwa Kredytowego, którego Dyrekcyja przyjmowała tylko monetę brzęczącą, pobór zaś w roku tym (1834) był znacznie zwiększony. Kasy skarbowe na prowincyi nie zawsze też w zasoby pieniężne były uposażone, kasa jednak Banku w Warszawie wszelkim żądaniom gotowizny najzupełniej zadość uczyniła. Zresztą, zgłaszanie się do kas Banku po monetę brzęczącą nie było w roku zwiększenia emisji od zwykłego znaczniejsze. Wymieniano przeciętnie w ciągu roku po złp. 27.500 dziennie. Ta sprawność Banku, wobec zwiększenia emisji, dała nawet pochop fałszerzom do usiłowania puszczania w obieg podrobionych biletów bankowych. Spostrzeżono, mianowicie, w końcu roku 1834 fałszywe bilety kasowe



pięciozłotowe w województwie Augustowskiem. Czujny Bank Polski natychmiast posłał na miejsce urzędnika swego i przeprowadził śledztwo: okazało się, iż bilety te podrabiane były zagranicą. A gdy natrafiono na trop, iż fałszerze biletów Banku przebywają w Anglii, wydelegowano do Londynu urzędnika Banku, który fałszerzy wykrył, poczem ich sądy angielskie na surowe kary skazały.

Taka dbałość o bilety sprawiała, iż nigdy zdeprecjonowane nie były. Nawet nowe uposażenie Banku, z roku 1841, na skutek którego mógł Bank nowe emitować bilety nie wpłynęło na obniżenie do nich zaufania. Bo też nie nadużywano tego przywileju nigdy. Otrzymawszy możność emitowania zwiększonej liczby biletów, „uskuteczniiano to częściami z zachowaniem wszelkich ostrożności i jedynie w miarę trwających publicznych żądań“.

Ukaz z dnia 2 lutego 1841 roku wprowadził do Królestwa Polskiego walutę rublową. Ukaz ten głosił, iż bilety Banku Polskiego mają być przeistoczone na bilety w rublach srebrnych „z podwójnemi napisami, w języku rosyjskim i polskim“. W rozwinięciu tego ukazu polecono wydawać bilety bankowe w dwóch językach, z adnotacją na odwrotnej stronie w języku niemieckim, francuskim i angielskim.

Wahano się tylko zrazu — niedługo zresztą — czy nowe bilety bankowe w walucie rosyjskiej, mają być opatrzone dawnym herbem Królestwa Polskiego, czy też nowym (zaprowadzonym dla władz w dniu 10 maja 1842 r.), wyobrażającym orła rosyjskiego, z herbem Królestwa pośrodku. Zrazu wyrzekł namiestnik, iż na biletach bankowych nowy herb zamieszczonym „być nie ma“. Wkrótce jednak, opatrzywszy się lub też otrzymawszy admonicję, oświadczył, iż „sądził, że to ma się stosować jedynie do biletów już w obiegu będących“, co zaś do nowych, to orzekł, iż „powinny mieć na sobie wyobrażenie herbu nowo dla Królestwa zatwierdzonego“. Sprzeciwił się nawet temu, by przygotowane przez Bank przed otrzymaniem polecenia tego bilety zostały w obieg puszczzone, „mieć chcąc, aby pomienione bilety jedynie z herbem nowo dla Królestwa Najwyżej zatwierdzonym w obieg wychodziły“.

Dawne bilety bankowe wszakże w walucie złotych polskich kursowały jeszcze dość długo. Chcąc kres im położyć, zawiadomił Dyrektor Skarbu w roku 1850 wszystkie Rządy Gubernialne, ażeby bilety w walucie polskiej przyjmowały tylko do d. 1 września, poczem bilety te można było wymieniać na bilety w walucie rosyjskiej już tylko w kasie Banku Polskiego w Warszawie.



Wreszcie, położono ostateczny kres biletom w walucie polskiej: na skutek inicjatywy Dyrektora Komisji Skarbu postanowiła Rada Administracyjna, ażeby bilety polskie przyjmowane były tylko do dnia 31 grudnia 1851 roku, poczem bilety te „za niemające żadnej wartości uważane będą“.

Pomimo jednak takiej decyzji, podanej przez Bank Polski przez ogłoszenia do wiadomości publicznej, przez długi czas nie chciała się publiczność rozstawać w biletami bankowymi o walucie polskiej. Ufano bodaj więcej tym biletom Banku Polskiego, niż nowym. Niejednokrotnie, przez kilka lat jeszcze, wyjednywał Bank decyzje namiestnika pozwalające „w drodze łaski“ namiestnikowskiej wymieniać bilety o walucie polskiej osobom, które się za pośrednictwem Dyrektora Komisji Skarbu o to zgłaszały. W końcu jednakże zakomunikował Dyrektor Skarbu Bankowi odezwę Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej, zawiadamiającą, że namiestnik „zezwolić raczył na wydanie ogłoszenia, iż ktoby posiadał jeszcze bilety bankowe wydane na złote, może się zgłosić z niemi po wymianę do Banku Polskiego po koniec roku 1857, poczem ani wymiana następować, ani prośby o nią przyjmowane nie będą“.

Na skutek takiej decyzji, zamknięto w roku 1859 ostatecznie rachunek biletów bankowych w walucie polskiej. Okazało się, iż nie przedstawiono Bankowi do zamiany biletów kasowych (dawnych) i biletów bankowych o walucie polskiej na rb. 21.399. Był to przeto zysk Banku. Zamykając atoli rachunek, należało wziąć pod uwagę stratę, jaką poniósł był Bank w roku 1844 przez kradzież biletów do zniszczenia zakwalifikowanych. Strata ta wynosiła rb. 55.927 kop. 50, gdyż Bank nie mógł był zakwestyonować swoich własnych biletów, aczkolwiek do zniszczenia zakwalifikowanych lecz autentycznych, zniszczył więc był papier przygotowany na wypuszczenie nowych biletów, a skradzione bilety wykupił. Przy uwzględnieniu przeto straty powyższej, zamykał się rachunek biletów bankowych stratą netto rb. 34.528 kop. 50. W rzeczywistości wszakże, zamiast straty byłby Bank miał na rachunku tym zysk czysty, gdyby to, co od malwersantów otrzymano t. j. rb. 54.550 kop. 63<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, było wpłynęło do kas Banku, gdy tymczasem z woli namiestnika kwota odzyskana obróconą została na wsparcie dla powodzian (w roku 1845). Przy uwzględnieniu tej pozycji miałby Bank Polski na rachunku biletów bankowych czystego zysku rb. 20.022 kop. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, to znaczy, że zgodnie z wymaganiami Ustawy mógłby tyleż nowych emitować biletów. Powodowany temi względami zwrócił się Bank



za pośrednictwem Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej z wnioskiem o upoważnienie Komisji Umorzenia Długu Krajowego do wydania Bankowi biletów bankowych na sumę rb. 21.399. Do wniosku tego przychyliła się Rada Administracyjna. Na rachunku tym przeto otrzymał Bank czysty zysk w pomienionej kwocie.

Ani razu nieprawnie ogólna suma biletów bankowych, rzecz prosta, nie przekroczyła wysokości uposażenia Banku. Uciekano się jednak, w celu przyścia z pomocą wytwórczości krajowej, do puszczania biletów bankowych ponad przepisana normę, zabezpieczając je, naturalnie, drogą złożenia specjalnej kaucyi. Wyjednał sobie Bank w roku 1845 prawo udzielania pożyczek w biletach bankowych na hypotekę dóbr ziemskich do wysokości 2 milionów rubli, wzamian za złożone do depozytu Komisji Umorzenia Długu Krajowego 2.250.000 Obligów skarbowych 4-o procentowych. Tym sposobem ogólna suma biletów skarbowych z końcem roku 1846 wynosiła 10 mil. rubli. Pomimo to jednak, — jak czytamy w sprawozdaniu za rok 1846, — „bilety Banku były ciągle poszukiwane“. Takież same wzmianki czytamy również w sprawozdaniach lat następnych.

Puszczanie w obieg biletów bankowych obwarowane było Ustawą zasadniczą Banku oraz licznymi postanowieniami Dyrekcji i Rady Administracyjnej. Dozwalaniem było wypuszczanie biletów bądź na skutek wycofywania biletów zniszczonych, bądź na skutek zwiększeń uposażenia Banku. Uczuwać się jednak dawał brak Instrukcji, w tej mierze, ogólnej.

Łukę tę wypełniła „Instrukcja dla wydziału biletów bankowych“, zatwierdzona na posiedzeniu Banku Polskiego w dniu 16 listopada 1860 roku.

Zgodnie z tą instrukcją pozostawał Wydział biletów bankowych pod zwierzchnim nadzorem jednego z Dyrektorów Banku, bezpośredni zaś kierunek, rozdział prac i odpowiedzialność za „szczegóły służby“ należały do Naczelnika Wydziału. Służba Wydziału składać się miała z 45 osób. Czynności Wydziału dzieliły się na sześć części służby.

Wyrób papieru na bilety bankowe powierzony był papierni Bankowej w Jeziornie. Przed terminem wyznaczonym do wyrobu papieru, Wydział obowiązany był przygotować wszystko, ażeby Bank był w możności znieść się zawczasu z Komisją Umorzenia Długu Krajowego odnośnie do oznaczenia dnia zjechania się w Jeziornie, zabrania form z pod klucza Komisji i delegowania urzędników, mających bezpośrednio czuwać nad wyrobem papieru. Czerpanie, licze-



nie arkuszy papieru, układanie w ryzy, pieczętowanie pak, — zgoła cała fabrykacja wykonywaną była pod stałym dozorem delegowanych urzędników z Komisji Umorzenia Długu Krajowego i urzędników Wydziału biletów bankowych. Papier wykończony, po szczegółowym przeliczeniu, opakowany w ryzy, opieczętowcywali delegowani pieczęciami Komisji Umorzenia i Banku Polskiego i opatrywali swemi podpisami oraz protokołem. Lokal, w którym papier ten przechowywano, zamykany był na dwa klucze: klucz Komisji Umorzenia i klucz Banku. Po ukończeniu fabrykacji papieru, składał Naczelnik Wydziału Bankowi ogólny raport, dołączając doń pieczęć i wykazy kontroli.

Roboty sztycharskie dokonywane były oddzielnie. Nikomu, nawet urzędnikom Banku, bez „urzędowej potrzeby“ lub zezwolenia Naczelnika nie było wolno wchodzić do sztycharni. Praca w niej była najzupełniej izolowaną.

Zakład mechaniczny — również część służby oddzielna — trudnił się przygotowywaniem form, stempli, gryfów, giloszunków, stereo- i galwanotypów i t. p.

Podobnie jak sztycharnia, była również drukarnia biletów najzupełniej oddzieloną, nawet od zwykłej drukarni Banku. Za każdym zejściem drukarzy z roboty, inspektor opieczętował drukarnię i oświadczył, że przed rozpoczęciem pracy, zdejmował pieczęcie.

Instrukcją wydaną w roku 1860 posiłkowano się lat dziesięć. Jednym ze środków, dążących do zniesienia Banku Polskiego było wydanie zakazu emitowania własnych biletów bankowych. Reskrypt ministra finansów, Reüterna, z d. 15 maja (st. st.) 1870 r. w punkcie piątym, krótko i węzłowato rozkazuje „wypusk w obraszczenie biletów Polskaho Banka prekratiť“. Jednym pociągnięciem pióra skasowano jeden z najważniejszych przywilejów Banku Polskiego.

W trzy lata później, za sprawą „opiekuna“ Banku, radcy tajnego Kruzego rozkazał tenże minister Reütern, ażeby ogłoszono w *Warsz. Dniwniku, Wiad. Gubern. i Prawit. Wiestn.*, iż bilety Banku przyjmowane będą przez kasy skarbowe tylko do dnia 1 lipca 1874 roku, przez Bank Polski zaś do 1 lipca 1875 roku, po czym wszelka wymiana biletów bankowych ustać miała zupełnie.

Bank Polski zniewolonym był do ogłoszenia o powyższych prekluzyjnych terminach. Tak więc ostatecznie położono kres ostatnim asygnatom Banku Polskiego. Były to bilety bankowe jednorublowe koloru orzechowego, trzyrublowe koloru perłowego z różową siatką,



dziesięciorublowe koloru perłowego z niebieskimi ozdobami i dwudziestopięciorublowe koloru perłowego z różowymi ozdobami.

Podobnie jak i w innych dziedzinach, przeprowadzono i tu konsekwentnie „system“, zdawna z premedytacją obmyślony. Naprzód skasowano walutę polską, wprowadzono rosyjską, potem i tej walucie, emitowanej przez Bank Polski, kres położono, zaprowadzając już tylko obieg asygnacyi rosyjskich Banku Państwa. Zwolna, lecz konsekwentnie, i na tem polu dążono do ideału, do „*objedinenija*“.



## VI.

### ROLNICTWO.

Kłęską zakończyła się dla kraju Rewolucya Lstopadowa. Nie tylko kłęską narodową i polityczną, lecz również kłęską społeczno-gospodarczą. Co lepsze było w kraju, pośrednio lub bezpośrednio zamieszane w Rewolucyi, opuścić musiało Królestwo. Nastąpił powszechny *exodus* z Polski na Zachód ducha obywatelskiego. Nie wielu pozostać mogło. Znaczną część dóbr, właśnie dóbr, których właściciele przodowali duchem obywatelskim i postępem w rolnictwie, rząd skonfiskował. Inne za bezcen w przeddzień emigracyi rozkupione zostały przez „dorobkiewiczów“, którzy gwałtem chcieli dorabiać się fortun. Ziemia, wobec nowych sposobów gospodarowania, przedstawiała tentujący warsztat: rozszerzenie uprawy kartofli w polu, poczynający się na szerszą skalę rozwój gorzelni, a zwłaszcza owczarstwo, sówite obiecywały zyski. „Wszystkie te czynniki — pisze historyk rolnictwa krajowego Władysław Grabski — wspierały się wzajemnie, by wywołać wzrost uciążliwości pańszczyzny, rozpicie się ludności wiejskiej, rugi i wytworzenie proletaryatu rolnego, jednym słowem, zadatki przesilenia społecznego, zwanego kwestyą włościańską. Gorzelnie i owce skłoniły właścicieli ziemskich do zaprowadzenia uprawy polnej własnym sprzężajem i trzymania stałych najemnych robotników wiejskiej służby folwarcznej; uprawa kartofli ułatwiła utrzymanie tej służby i wyżywienia licznego proletaryatu; gorzelnie zaś przy zamianie w użyciu na wyżywienie ludności chleba na kartofle, pobudzały do rozpicia się tej ludności, same zaś znajdowały również podstawę do swego rozwoju w użyciu kartofli do produkcji okowity“.

„Odwetowe“ prawodawstwo celne miało na celu zgnieść budzący się w kraju przemysł sukienniczy, na korzyść fabrykantów moskiewskich. Istotnie, rozwój owczarstwa, na skutek przeniesienia się kilku fabryk sukienniczych z Królestwa do Białegostoku i Rygi, zahamowaniem zostało. Natomiast dzięki zastosowaniu nowego apa-



ratu Pistoryusza, gorzelnictwo nabrało w okresie lat 1830—1840 nowego rozpędu. Dorobkiewiczze, którzy usadowili się na placówkach przez emigrantów opuszczonych, nie przebiali w środkach. Rozbudzona chciwość zysków doprowadziła niektórych do płacenia włościanom za najem kartkami. „Włościanin — mówi sprawozdanie Komisji Spraw Wewnętrznych z roku 1842 — otrzymuje zwykle w niedzielę zamiast pieniędzy za robotę, asygnację do karczmy, gdzie ją przepija“. Rozpajanie ludności wiejskiej przez nowych „dziedziców“ doszło do niebywałych rozmiarów. Równocześnie towarzyszyły temu „postępowi ekonomicznemu“ rugi włościan, zwiększał się proletaryat wiejski, ubóstwo. „Gdy przed 1830 rokiem — mówi Grabski — od rugów powstrzymywał wzgląd na to, by krzywdy swym włościanom nie wyrządzać, z czem panowie z panów przeciw się liczyli, ludzie nowi nie mieli takich skrupułów“.

Położenie ludu pogorszyło się, obniżał się poziom moralny obywatelstwa. Zaczęła się wszakże budzić reakcja, która w szóstym dziesiątku minionego stulecia wydała piękny kwiat wyrosły na uratowanej niwie poczucia obywatelskiego: Roczniki Gospodarstwa Krajowego i Towarzystwo Rolnicze. „Jeżeli z jednej strony — znów cytujemy Grabskiego — po roku 1831 namnożyło się dużo wśród obywatelstwa niesumiennych dorobkiewiczów, to z drugiej, osiadło również na roli wielu ludzi wybitnych, którzy dawniej oddawali swe siły umysłu i czynu na usługi bądź wojskowości, bądź administracji kraju. Ci posiadacze majątków, dawniej polegających na dzierżawcach, administratorach i rządcach, sami teraz poczęli wglądać w stan rzeczy na wsi i nie mogli nie dostrzedz niewłaściwości tego stanu w stosunku do włościan“.

Bank Polski — tak z jego dziejów sądzić można — zdawał sobie sprawę z procesu, jaki się w łonie społeczeństwa odbywał. Widział ubóstwo włościan, zdawał sobie sprawę ze szkodliwości zahamowania rozwoju owczarstwa, do utrzymania na roli lepszych jednostek dążył, a gdy się krzewić zaczęły po kraju Domy Złocień Rolników, pierwsze zwiastuny zwyciężającego obywatelskiego kierunku nad egoistycznym, kapitalistycznym kierunkiem dorobkiewiczów, skutecznie te zabiegi popierał. Nie mógł Bank Polski, oczywiście, bezpośrednio regulować stosunków włościańskich, — to przechodziło jego atrybucyę, — dążąc wszakże do krzewienia przemysłu, który wyrugowanym włościanom miał dać pracę i zarobek, z drugiej zaś strony, dążąc do utrwalenia owczarstwa (charakterystyczną jest rzeczą, iż gorzelnictwem zaopiekował się Bank Polski dopiero wówczas, gdy



przeszło ono być źródłem bogacenia się dorobkiewiczów), udzielając pomocy lepszym jednostkom, a, wreszcie, wspierając ruch spółdzielczy wśród ziemian, spełnił Bank na tem polu swoje obywatelskie zadanie.

Od pierwszych chwil uwidocznienia się dążności wyzysku wśród nowych „dziedziców“ starał się Bank kłaść tamę tym zapędom, równocześnie zwracając ich zabiegi na drogę racjonalnej gospodarki. Wiele koni i bydła zniszczyła Rewolucya. Ceny mięsa doszły do bajecznie wysokiego, jak na owe czasy, poziomu. Dawalo to pochop dorobkiewiczom do sprzedawania po wysokich cenach inwentarza na potrzeby miast, cierpiał z tego powodu proletaryat miejski, który zwiększał się z dniem każdym również, między innymi, na skutek podrożenia cen inwentarza: „dziedzice“, potrzebując przestrzeni dla rozwinięcia zyskowej hodowli, tem pochopniej rugowali włościan, skupowali od nich inwentarz, a mając włościan w swej zależności, skupowali od nich konie i bydło za bezcen tem więcej, że włościanie nie mogli byli narażać się na ryzyko pomoru, nie mając zwłaszcza dostatecznej ilości paszy. Włościanin otrzymywaną gotowiznę przepijał. Rolnictwo zamiast być gałęzią wytwórczości krajowej stawało się tą drogą coraz bardziej warsztatem wyzyskującej spekulacji tem więcej, że rok 1832 zapisał się w dziejach gospodarczości krajowej, jako rok niebywałego pomoru bydła i koni, zwłaszcza wśród włościan, którzy swego inwentarza wyżywić nie byli w stanie. Wedle obliczeń ówczesnych, z górą połowa inwentarza w kraju padła, znaczna część gruntów z tego powodu leżała odłogiem.

Kres temu — w tej dziedzinie — mogło tylko położyć sprowadzenie znacznej ilości inwentarza do kraju, rozprzedanie go po cenach względnie niskich, bez zysku. Było to o tyle możliwem, że cena inwentarza na Rusi i w Galicyi trzymała się względnie na poziomie normalnym. Chodziło przeto o zorganizowanie akcji, mającej na celu dobro mieszczan, dobro włościan oraz dobro istotne rolnictwa, gdyż tylko przecinając drogę do spekulacji, można było zwrócić czyhających na zyski nadmierne dorobkiewiczów na tory właściwe.

Podjął się zorganizowania tej akcji Bank Polski. Z inicjatywy Banku zwróciła się Komisya Spraw Wewnętrznych do Rady Administracyjnej z propozycją powierzenia Bankowi sprowadzenia 40.000 sztuk bydła i koni.

Spro-  
wade-  
nie  
bydła  
i koni.



Otrzymanie zgody Rady Administracyjnej nie było łatwem o tyle, iż zaproponował przeciwko temu Dyrektor Komisji Przychodów i Skarbu, Fuhrmann. W obszerniejszej odezwie, przesłanej Radzie Administracyjnej, wyłuszczał Fuhrmann swoje objekeye. Zdaniem jego, na przedsięwzięcie to należałoby poświęcić około 4 mil. złp., które byłyby na wielkie ryzyko narażone. Pomór bydła był się jeszcze nie skończył, sprowadzone więc bydło mogłoby paść, ceny mięsa podrożeć, a ceny bydła jeszcze bardziej upaść. Zwracał uwagę Fuhrmann na to, że na skutek takiej antreprzyzy wzrosną ceny bydła na Wołyniu, operacya więc będzie tem trudniejszą do zrealizowania. Ztąd mógłby rząd znaczne ponieść straty. Wolałby dyrektor Skarbu faworyzować przedsiębiorców prywatnych, zamiast powierzania tego przedsięwzięcia Bankowi, gdyż żaden, nawet najbardziej oddany sprawie urzędnik, nie jest w stanie wyrównać w takiej operacyi przedsiębiorczości prywatnej. Wreszcie, zaznaczając ubóstwo klasy rolniczej, nie widział Fuhrmann środków pieniężnych wśród rolników do zakupu bydła.

Nie mógł jednak Fuhrmann, pomimo swej niechęci, zgoda się oprzeć wykonaniu przez Bank Polski tego przedsięwzięcia, zwłaszcza, że nie tylko Bank lecz i opinia publiczna domagały się tego coraz głośniej. Proponował więc udzielenie polecenia Bankowi do zakupu na próbę 15 do 20 tys. sztuk bydła.

Ostatecznie, porozumiał się Fuhrmann z Bankiem Polskim i przedstawił na skutek tego porozumienia Radzie Administracyjnej projekt wysłania osoby zaufanej na zwiady celem przekonania się, po jakiej cenie można by nabywać bydło na Wołyniu. O ile by udało się nabyć bydło po cenie takiej, ażeby przeciętna sztuka wołu dostawionego do Warszawy kosztowała od 150 do 180 złp., a sztuka krowy po 80 do 90 złp., miał wysłaniec rozpocząć zakupy. Za bydło to miał wypłacać Bank Polski za pośrednictwem swoich urzędników, ryzyko wszakże pomoru, aż do dostawienia bydła do granicy Królestwa obciążać miało dostawcę (przedsiębiorcę zakupu), który w tym celu złożyć miał kaucyę, od 120 do 150 tys. złp. wynoszącą. W Galicyi, wobec mniejszej obawy pomoru, dokonywać miał zakupów nie przedsiębiorca (który za to oddzielne wynagrodzenie pobierał), lecz bezpośrednio Komisarze Banku. Specyalny urzędnik Banku Polskiego miał być delegowany do Włodawy, gdzie bydło miało być spędzanem i skąd, zgodnie ze wskazaniem Banku, rozsełanem być miało.



Na ogół jednak, nie był Fuhrmann życzliwie dla tego przedsięwzięcia usposobionym, upatrując w niem stratę dla Skarbu. To też nie bez słuszności zaoponował mu Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych, oświadczając, że „gdyby widoki Skarbowości kierowały wyłącznie wszelkimi działaniami rządu, czyliby w krajach istniały dobroczynne zakłady?... Skarb oszczędziłby sobie tym sposobem wiele wydatków, lecz jakie oplakane na ludzkość wypłynęłyby z tego następstwa!... Jeżeli skutkiem usiłowań rządu będzie niżenie ceny bydła w Królestwie, najważniejsze jego zamiary spełnionemi zostaną, a straty, któreby nawet mógł ponieść, sownie wynagrodzonemi będą, na pomyślności bowiem osób indywidualnych pomyślność Skarbu głównie się opiera, a straty, które Skarb ponosi, jeżeli takowe stanowią korzyść osób prywatnych, stanowią zarazem i korzyść Narodu...“

Musiały te argumenty przekonać Radę Administracyjną, która w dniu 31 lipca 1832 roku „pragnąc podać spieszną pomoc cierpieniom rolnictwa zrzędzonym przez niedostatek bydła rogatego, a zarazem chcąc uprzędzić z tego samego powodu wynikającą drożyznę mięsa wołowego; zważając, iż z natury swej Instytucji, Bank Polski znajduje się w możności najskuteczniejszą przynieść ulgę tej potrzebie kraju, wszystkie klasy mieszkańców zarówno obchodzącej“, postanowiła dokonania zakupu 40.000 sztuk bydła rogatego „na potrzebę rolnictwa jako też na wewnętrzną konsumpcję“. Dokonanie tej operacji porucza Rada Administracyjna Bankowi Polskiemu: Bank miał zaliczać fundusze i kierować całem przedsięwzięciem kupna i sprzedaży. Zwrot wyłożonych przez Bank funduszy zapewniono Bankowi na wpływach ze sprzedaży bydła. Gdyby wszakże wpływy ze sprzedaży nie były wystarczające na pokrycie wydatków kupna i kosztów utrzymania bydła, Bank upoważnionym był do „indemnizowania się z pierwszych przewyżek, któreby miał wnieść do Skarbu Publicznego z tytułu rocznych zysków swoich“, to znaczy, iż straty ewentualne miał Bank w pierwszym zaraz roku z zysków swoich odpisać, i o tyle wnieść mniej zysku czystego do Skarbu (jak wiadomo całkowity zysk roczny Banku wnoszonym był tytułem przychodu do Skarbu).

Otrzymawszy, nareszcie, to poruczenie, do którego wytrwale dążył, zatroszczył się Bank Polski o ułatwienie rolnikom zakupu odeń bydła. Wystawił Bank Dyrektorowi Komisji Skarbu ubóstwo stanu rolnego, dotkniętego klęską pomoru oraz niemożnością nawet obsiania pól, zwrócił się z prośbą o zezwolenie odprzedawania bydła na kredyt, przyczem żądał, ażeby raty wraz z umiarkowanym procentem



pobierane być mogły przez kasy obwodowe na ogólnych zasadach egzekucji administracyjnej. Proponował Bank, ażeby podatek ofiary, będący podstawą do obliczeń wysokości pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mógł być przyjęty za zasadę możności udzielać się mającego kredytu na zakup bydła od Banku; uważał mianowicie Bank, iż w województwach Kaliskiem, Płockiem i Mazowieckiem możnaby udzielać na ten cel kredytu w wysokości trzykrotnej ilości podatków rocznych, w innych zaś województwach w wysokości dwukrotnej (lub więcej). Tą drogą, konkludował Bank, właściciele ziemscy otrzymaliby około połowy ilości wołów niezbędnych do uprawy roli (co byłoby niemal wystarczającym wobec pomoru, który około połowy inwentarza rogatego przetrzebił).

Na skutek takich starań Banku Polskiego postanowiła Rada Administracyjna upoważnić Bank do sprzedawania właścicielom ziemskim bydła na kredyt, pod warunkiem wnoszenia rat do kas obwodowych, pod rygorem środków egzekucji administracyjnej. Bank udzielić mógł na ten cel właścicielom ziemskim, którzyby innych rekojmiami złożyć nie byli w stanie, kredytu w województwach Kaliskiem, Płockiem i Mazowieckiem w wysokości odpowiadających trzyletniemu podatkowi ofiary, a właściciele w innych województwach (w których podatek ofiary mniej był do wartości nieruchomości zastosowany) — w wysokości dwuletniej ofiary. Raty spłacań miały się rozpoczynać dopiero po roku, a nawet po dwóch latach po otrzymaniu zakupionego tą drogą bydła. Kasy Obwodowe obowiązane były ściągane raty przysyłać do Kasy Jeneralnej, która otrzymane sumy wypłacać miała do kas Banku Polskiego.

Zapewniwszy sobie zakup znacznej ilości bydła, ogłosił Bank, iż sprowadza do Łęczny na jarmark, który miał się odbyć na św. Idzi (w dniu 1 września), do Łowicza na jarmark św. Mateusza (20 września) oraz na wszystkie jarmarki piątkowe do Warszawy bydło ze zdrowych okolic, z zachowaniem wszelkich ostrożności sanitarnych. Oznajmiał Bank, iż kupującym „czynić będzie wszelkie ułatwienia, już to przyjmując w zastaw listy zastawne, już to udzielając kredytów na deklaracje opatrzone kilku solidarnymi podpisami, już to, wreszcie, udzielając kredytów bez solidarnego poręczenia stosownie do wysokości trzy lub dwukrotnej ofiary. Kredyty te spłacane być miały najdalej w ciągu lat czterech w ratach półrocznych z doliczeniem 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym.

Z wiosną następnego roku przystąpił Bank do sprowadzania koni, których potrzeba w kraju dotkliwie się odczuwać dawała. Spro-



wadzanie i rozprzedaż koni zdawały się być korzystniejszymi, gdyż nie zginęła jeszcze była zaraza na bydło, a równocześnie właściciele dóbr ziemskich wielokrotnie sprowadzania koni żądali.

Przedsiębiorstwo zakupu i rozprzedaży bydła i koni trwało lat kilka. Zyskownem nie było. Owszem, wiele kłopotów sprawiało. Ale Bank Polski zadowolonym był z rezultatów przedsięwzięcia. Przedewszystkiem, dzięki tej antreprzyzie, już zaraz w pierwszym roku cena mięsa w Warszawie z poziomu 15 do 18 groszy za funt spadła do 9 groszy. A nadto, z zadowoleniem skonstatował Bank, iż dzięki tym zabiegom, właściciele ziemscy mogli zabrać się do uprawy tej roli, która skutkiem braku inwentarza odłogiem leżała. Wielu z nich po kilkakroć korzystało z usług Banku. Słusznie uważał Bank, jak się w odezwie do Fuhrmanna odzywa, iż oddał prawdziwą i wielką rolnictwu krajowemu usługę („un service réel et des plus importants qu'elle puisse rendre à l'agriculture“). Do roku 1835 włącznie, sprowadził Bank 28.514 sztuk bydła (a mianowicie w 1832 r. — 10.703, w 1833 r. — 10.190, w 1834 r. — 7.521 sztuk), w roku zaś 1835 (do sierpnia) zakupiono już na jarmarkach w Bałcie i Berdyczowie 1.600 sztuk, w Elizawetgradzie 1.000. „Jest w tem przedsięwzięciu — pisał do Fuhrmanna Łubieński — tylko małe zwiększenie zajęcia dla urzędników; lecz czyż można porównywać ten kłopot z korzyściami, wypływającymi dla gospodarki krajowej?“ Znowu przeto odnajdujemy charakterystyczny szczegół świadczący o duchu, jaki Bankowi przewodził. Dodajmy wreszcie, iż całym przedsiębiorstwem kierował i nad niem czuwał, Łubieński. Przedsięwzięcie to trwało do roku 1836.

Nie dość wszakże było dążyć do zaspokojenia potrzeb rolnictwa w dziale inwentarza. Zatrószył się Bank Polski niemal równocześnie o umożliwienie właścicielom ziemskim zakupu machin rolniczych. Technika rolna czyniła postępy, a „wskutek klęsk, jakie ostatnia wojna pociągnęła, powiększył się po wsiach niedostatek rąk pracujących“. Zwrócił się przeto Bank Polski do Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu (w roku 1833) z oświadczeniem, iż pragnie przestarczać żelazo z Zakładów Górniczych na maszyny i narzędzia rolnicze „byle tylko upoważniony został do zbywania machin pomienionych właścicielom dóbr ziemskich pod najdogodniejszymi dla nich warunkami“. Na skutek tej inicjatywy przychyliła się (w dniu 10 sierpnia 1833 roku) Rada Administracyjna do życzenia Banku,

Kredyt  
na zakup  
maszyn  
rolniczych,  
inwentarza  
i nawozów  
sztucznych.



upoważniając Bank do dawania maszyn i narzędzi rolniczych właścicielom ziemskim na tych samych zasadach, na jakie kredyt na zakup inwentarza udzielano. Bank ogłosił przeto, iż kredytów takich udziela, podając równocześnie do wiadomości publicznej, że udziela również takiegoż kredytu na zakup blachy cynkowej „osobom pragnącym domy swoje tym materiałem pokryć, tak w miastach, jako też na wsiach“.

Właściciele ziemscy coraz tłumniej z kredytów tych korzystali. Już sprawozdanie bankowe za r. 1835 nadmienia, iż „zwiększyły się znacznie żądania o pożyczki na kupno machin rolniczych, które coraz więcej upowszechniają się, i na zmniejszenie kosztów produkcji płodów rolniczych korzystny wpływ wywierają“.

Instrukcja z roku 1840 w par. 187 i 190, rekapitując dotychczasowe przepisy i ogłoszenia Banku, głosi, iż chcący w Banku nabyć na kredyt maszyny rolnicze obowiązany był: 1) udowodnić iż jest właścicielem dóbr ziemskich, 2) złożyć świadectwo komisarza obwodu lub Rządu gubernialnego, wykazujące ile dobra płacą podatku ofiary (gdyż kredyt ten nie mógł przenosić trzy razy pomnożonego podatku rocznej ofiary w gub. Kaliskiej, Płockiej i Mazowieckiej, a dwa razy pomnożonej ofiary w innych guberniach), 3) okazać kwit z opłaconej ostatniej raty Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz 4) jeżeli dobra były w dzierżawie, dzierżawca obowiązany był złożyć solidarne poręczenie właściciela majątku. Otrzymujący kredyt zobowiązywał się uiszczać się z długu w dwunastu ratach półrocznych (z doliczeniem 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> oraz 1<sup>o</sup>/<sub>3</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> na koszty przesyłki), wnoszonych razem z podatkiem ofiary, pod rygorem egzekucji administracyjno-skarbowej.

Na skutek inicjatywy Gubernatora Cywilnego Radomskiego przyznano również prawo korzystania z tego kredytu dzierżawcom dóbr rządowych. Nie mogli oni składać poręczeń właścicieli majątków. Postanowiono przeto, iż dzierżawcy dóbr rządowych otrzymywać mogli kredyt na zakup maszyn rolniczych za złożeniem świadectwa Rządu gubernialnego. Świadectwo to wskazywać miało wysokość, do jakiej kredyt rzeczony mógłby być udzielony, a w tym przedmiocie kierować się miał Rząd gubernialny uwagą na zamożność i rządność dzierżawcy oraz na obszerność dóbr dzierżawionych. Dzierżawca taki obowiązany był ubezpieczyć od ognia inwentarz i zapasy zbożowe, poddać się egzekucji administracyjnej, uznać, iż bezpieczeństwo kredytu rozciągać się będzie i do kaucyi dzierżawnej, o ile kaucya ta okaże się wolną od obowiązków i pretensyj



z dzierżawy pochodzących i, wreszcie, uznać, że, do chwili uiszczenia się z kredytu zakupione tą drogą maszyny rolnicze oddane będą w zastaw Bankowi i uważane jako własność bankowa.

Maksymalna wysokość udzielać się mogących kredytów na kupno maszyn i narzędzi rolniczych była zbyt krępującą. Napływały częstokroć uzasadnione żądania wyższych na ten cel kredytów, ponad trzyletnią ofiarę. Pragnąc zadość uczynić tym żądaniom, otwierał niejednokrotnie Bank Polski kredyt taki w podwójnej wysokości, musiał wszelako żądać zabezpieczenia hipotecznego dla udzielonej ponad normę pożyczki. To było niesłychanie trudnem. Mało właścicieli ziemskich było w stanie korzystać z tego rozciąglejszego kredytu, gdyż rzadko który miał hipotekę wolną od obciążeń i zastrzeżeń pozwalających dokonania odpowiedniego wpisu. Chcąc przeto trudności te usunąć zwrócił się Bank w roku 1850 do Dyrektora Przychodów i Skarbu z wnioskiem o wyjednanie zezwolenia na wydawanie kredytów na zakup maszyn i narzędzi rolniczych w rozmiarach sześciolietniej ofiary w gub. Warszawskiej i Płockiej, a czteroletniej w innych guberniach, proponując wprowadzenie zastrzeżenia, ażeby ci, którzy ze zwiększonego tego kredytu korzystają, obowiązkowo ubezpieczali swe inwentarze i ruchomości w Dyrekcyi Ubezpieczeń. Tem skwapliwiej domagał się Bank podniesienia kredytów, iż z tytułu tego żadnych strat wydatniejszych nie był poniósł.

Z wnioskiem tym połączył Bank Polski inny jeszcze, mający również na celu przyjsie z pomocą rolnictwu. Rozpowszechnić się mianowicie w tym czasie zaczęło stosowanie mączki gipsowej do użyźniania łąk oraz pod rośliny liściaste i trawy. Bank Polski, przekonawszy się o „użyteczności tego środka“ zaprojektował wydawanie pożyczek na zakup mączki gipsowej w wysokości jednorocznej ofiary. Uiszczający się (przy poborze ofiary) w ciągu roku dłużnik otrzymać mógł nowy takż kredyt; zastrzeżono wszakże, iż suma kredytu na gips i maszyny rolnicze nie miała przenosić maksymalnej normy (sześciolietniej, względnie czteroletniej ofiary). Mączka gipsowa (produkowana przez Steinkellera) nabywaną być miała ze składów, które założyć zamierzano w dziesięciu Magazynach Solnych (nad rzekami spławnymi), należących do Komisji Spraw Wewnętrznych.

Rada Administracyjna propozycje Banku Polskiego w całej zatwierdziła rozciągłości w dniu 3 marca 1850 r.

Wkrótce pomyślał Bank o ułatwieniu właścicielom ziemskim otrzymywania innego środka stercoryzacyi. Około roku 1855 rozpo-



wszechniać się zaczęło wśród rolnictwa stosowanie peruwiańskiego guana. Zawsze czujny na potrzeby krajowe Bank Polski pierwszy uczynił krok inicjatywy na tem polu. W roku 1856 zamówił w Anglii 1.000 cetnarów guana. Nie będąc wszakże pewnym, czy środek ten będzie istotnie dla rolnictwa pożyteczny, zwłaszcza wobec wysokiej jego ceny, zwrócił się Bank Polski do Wydziału Przemysłu i Kunstów przy Komisji Spraw Wewnętrznych z zapytaniem, czy byłoby istotnie użytecznem dla rolnictwa krajowego ułatwienie upowszechnienia użycia guana przez otwieranie na nie w Banku kredytu. Nadmieniał przytem Bank, iż pragnąłby otwierać kredyt rzeczony na tych samych zasadach, jakie przyjął dla kredytów na maszyny rolnicze.

W odpowiedzi na tę odezwę oświadczyła Komisya Spraw Wewnętrznych (Sekcja Przemysłu), iż „myśl sprowadzenia z zagranicy guana i udzielenia onego na kredyt właścicielom ziemskim, zasługuje na baczną i troskliwą uwagę, gdyż upowszechnienie sztucznych nawozów w tutejszych gospodarstwach, zwłaszcza przy obecnym upadku bydła w wielu okolicach, a stąd braku dostatej ilości naturalnych nawozów, bezwątpienia przyczyni się do podniesienia w pewnym stosunku produkcyi, a tem przynajmniej choć w części zapobieży nadzwyczajnej w kraju drożyznie“. Wyjaśnia dalej operat Komisji Spraw Wewnętrznych, iż guano, saletra chilijska i kości „są najskuteczniejszymi środkami podniesienia żyzności gruntów“. Twierdzenie to popiera operat przykładem Saksonii. W Saksonii — czytamy w tej odezwie — używają rocznie 75.000 pudów guana, co pomnożyło produkcję o 178.571 czetwerti żyta i o 3.302.500 pudów słomy. Przekonać się miano, że cetnar guana „tyle działa“ co 220 pudów obornika. Ztąd obliczono, że 5 pudów guana prawie jedną sztukę bydła w użyźnieniu ziemi zastąpić mogą. Zaznacza nawet sprawozdawca, iż w Saksonii i Wirtembergii są gospodarstwa, „które zupełnie usunęły hodowlę bydła i wyłącznie użyciem sztucznych nawozów korzystne wypadki otrzymują“. Nie zalecała wszakże Komisya bezwzględnie takiego bezinwentarzowego systemu gospodarowania „z uwagi, że produkcya rolnicza oprócz zboża, zająć się również powinna i dostarczaniem płodów rolniczych“, ale sprowadzanie guana za bardzo pożądane uważała. Obliczyła Sekcja Przemysłu, iż 100 funtów guana, którego działanie przedewszystkiem w ciągu pierwszego roku jest skutecznem, daje w ciągu trzechlecia nadwyżkę 700 funtów żyta i 1.400 funtów słomy. „Okazuje się — konkluduje odezwa — że Bank, sprowadzając guano dla użytku rolników i dając go im na kredyt, wyświadczyć może znakomitą usługę krajowi i nie-



wątpliwie tą drogą przyczynić się do podźwignięcia rolnictwa“. Nadmienić warto, iż uwagi swe, wskazówki przez jakie domy handlowe guano sproawdzać należy, szczegółowe obliczenia wartości nawozowej i t. d., zaczerpnęła Sekcja Przemysłu Komisji Spraw Wewnętrznych od Dyrektora Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.

Wsparty taką opinią, zamówił Bank Polski przez swego agenta w Londynie 1.000 cetnarów guana w Domu Handlowym Ant. Gibbs et Sons, który posiadał monopol handlu guana peruwiańskiego z wysp Chinchu, uważał bowiem Bank, iż towar ten z pierwszorzędnego źródła tylko nabywać można, zaś „panowie ci, których znane jest dobre imię i kolosalny majątek, są do tego stopnia przy wielkiej sprzedaży skrupulatni, że wymagają szczególnych zaleceń pod względem jakości kupującego oraz zaręczenia z jego strony, że nabyte guano nie zostanie użyte na inne cele jak w rolnictwie i nie inaczej, jak w stanie czystym, nie fałszowanym“.

Cały transport pierwszego tysiąca cetnarów guana odrazu od Banku przez właścicieli ziemskich rozkupionym został. Wówczas zamówił natychmiast Bank Polski przez swego agenta w Londynie 2.000 cetnarów. Równocześnie zwrócił się Bank Polski do Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu o wyjednanie zezwolenia na udzielanie kredytów na zakup guana (na zasadach kredytów przyznawanych na zakup machin) oraz o zezwolenie Bankowi na sprowadzanie guana nie już tyulem próby, ale stale i w większych partyach, „gdyż sprowadzanie to uważał (Bank) koniecznym dla niedopuszczenia podrożania się cen guana w kraju, dla większej pewności co do oryginalności tego artykułu i jako wskazówkę do porównania gatunków guana przez inne domy handlowe sprowadzanego“.

Ksiązę Namiestnik innego był zdania. „Raczył wyrzec“, że „nie znajduje właściwym, aby Bank zajmował się bezpośrednio sprowadzaniem tego nawozu“. Zgodził się tylko Namiestnik zezwolić na otwieranie kredytów przez Bank na guano sprowadzane przez Dom Handlowy Fraenkla. Bank Polski zaoponował. Przedstawił przede wszystkim, iż zamówił na swój rachunek 2.000 cetn., które są już w drodze z Londynu do Gdańska, a nadto, zwrócił uwagę, iż guano częstokroć jest fałszowane, że „w Królestwie nie masz wiele znaczniejszych Domów handlowych, między którymi mogła by być konkurencya o sprowadzanie guana, a konkurencya taka, jako zabezpieczająca właścicieli ziemskich od cen zbyt wygórowanych tego nawozu



i dająca niejako rękojmię pod względem prawdziwości onego, zdaje się nieodbitnie potrzebną“.

Ostatecznie „Jego Książęca Mość Namieśnik Królestwa dozwolił raczył“, 1) aby Bank Polski sprowadzone przez siebie 2.000 cetnarów guana sprzedał, 2) aby i nadal sprowadzał na swój rachunek guano do wysokości 10.000 cetnarów, a w razie uznania potrzeby większej ilości, za wyjednaniem oddzielnego upoważnienia, 3) aby odmawiał kredytu na guano w tych Domach handlowych, o których postępowaniu i reputacji miałby usprawiedliwioną wątpliwość i 4) aby służyło mu prawo przekonywania się z oryginalnych korespondencji i faktur, czy guano, na które kredyt ma być udzielony, pochodzi rzeczywiście z miejscowości, w których nie bywa fałszowane.

Bacząc nie tylko na dobro rolnictwa, ale zarazem i na spożytkowywanie wewnątrz kraju produktów krajowych, wobec coraz bardziej zwiększającego się stosowania w kraju nawozów sztucznych. zwrócił Bank wkrótce uwagę na to, iż corocznie wysyłaną jest z kraju do Anglii znaczna ilość makuch, które były tam używane jako środek nawozowy, gdy tymczasem przez Anglię guano do Polski sprowadzano. Postanowił przeto Bank sprzedawać makuchy swoje (z Młyna Parowego na Solcu) rolnikom na kredyt po cenie, jaką otrzymywali rolnicy za swoje makuchy w Anglii, t. j. zniżyć cenę z 35 kop. do 30 kop. za pud, oraz wogóle otwierać kredyty rolnikom na zakup tego produktu. Inicyatywę tę powziął Bank na skutek odezwy Towarzystwa Rolniczego, które zalecało zaniechanie wywozu makuch zagranicę i zwróciło się do Banku z prośbą o otwieranie rolnikom odnośnego kredytu. Wniosek Towarzystwa Rolniczego uznał Bank Polski za „nader właściwy“ i uznał, że należałoby przyjąć i wtej mierze zasady, któremi kierował się Bank w udzielaniu kredytu na guano, t. j. przyjąć za zasadę do kredytu wysokości jednorocznej ofiary, udzielać kredytu na kupno makuch, o ile kredytu swego rolnik w maszynach lub inwentarzu nie wyczerpał, i, wreszcie, udzielać kredytu tego o okres półtoraroczny. Zwracając się z tym wnioskiem do Komisji Skarbu, opiniował Bank, iż pożądanem byłoby podciągnięcie tej operacji pod kategorię udzielania kredytów na gips i guano, bez wyjednywania oddzielnego zezwolenia władz wyższych. Komisya Przychodów i Skarbu wniosek ten w zupełności podzieliła.



W roku 1856 znów pomór bydła (księgosusz) nawiedził nasze rolnictwo. Powrócił Bank Polski znowu do myśli ułatwienia ziemianom zakupu inwentarza. Tym razem przedsięwzięcie to było o tyle do wykonania łatwiejszem, iż czterej znani i poważani obywatele kraju: Adolf Kurtz, właściciel Rusinowa, Aleksander Kurtz, właściciel Nasielska, Komierowski, właściciel Sielca i Wąsewa, i Stanisław Brykczyński, zawiązawszy „spółkę inwentarską“, zgłosili się do Banku z propozycją otworzenia im kredytu na akcyę, mającą na celu sprowadzenie inwentarza dla potrzeb krajowego rolnictwa. Zwrócili się mianowicie do Banku Polskiego z żądaniem otrzymania kredytu do wysokości 150.000 rb. na sprowadzenie na ich własne ryzyko bydła rogatego i owiec z miejscowości księgosuszem nie zarażonych. Kredyt ten zabezpieczony być miał w połowie kaucyą hipoteczną, w drugiej zaś połowie wekslem solidarnym petentów. Żądali jednak petenci, ażeby Bank Polski otwierał obywatelom ziemskim kredyt na kupno sprowadzać się mającego przez nich inwentarza, na zasadach udzielanego kredytu na zakup maszyn rolniczych; równocześnie zaś miał Bank uważać pokwitowanie obywateli z odebranego inwentarza za gotowiznę, pokrywającą otworzony przedsiębiorcom kredyt. Całe zaś przedsięwzięcie zakończonem być miało do 15 listopada 1858 r.

Bank przyjął tę propozycyę życzliwie. Z uwagi jednak na to, że przedsiębiorcy wyżej wymienieni, jako obywatele, nie mieli według prawa handlowego kwalifikacyi do wystawiania weksli handlowych, że przeto kontentować by się należało zwykłym z ich strony obligiem, co przekraczało by kres udzielania kredytu w Ustawie i przepisach Banku przewidziany, uznał Bank, iż drugiej połowy kredytu (nie zabezpieczonej hipotecznie) nie mógłby — wedle brzmienia przepisów — udzielić inaczej, jak tylko na rachunek Skarbu i za wyraźnem na to upoważnieniem Rady Administracyjnej.

Nie mogąc tej sprawy decydować samoistnie, zwrócił się Bank za pośrednictwem Dyrektora Komisji Skarbu do Rady Administracyjnej, gorąco ten wniosek popierając. Uzasadniał mianowicie Bank, iż trudno przypuścić, iżby zamożni i szanowni obywatele, jakimi są ci właśnie petenci, proponując solidarną odpowiedzialność, stawiali w grę majątki swe, nie obrachowawszy, iż strat nie poniosą, z drugiej zaś strony odrzucenie propozycyi uchyliłoby sposobność oddania rolnictwu rzetelnej usługi, a „jeśliby niespodziewanym jakim wypadkiem przyszło co i stracić, usprawiedliwionem to będzie nieodzowną a powszechną potrzebą kraju“. Wnosił przeto Bank Polski, ażeby upoważniono go do udzielenia kredytu, z tem tylko zastrzeże-



niem, iżby w razie niepokrycia kredytu, wybór egzekwowania (z hipoteki czy z obligu) należał do Banku. Zaznaczył też Bank, iż, co najwyżej, uważa za właściwe odmówienie kredytu na sprowadzanie owiec, które jako delikatniejsze i większego znawstwa wymagające, większe przedstawiają ryzyko. Nadto, dodał Bank, iż kredyty na kupno bydła sprowadzanego przez rzeczonych przedsiębiorców mogły by być otwierane na tych samych zasadach, które przyjęte były dla kredytów na maszyny rolnicze i o tyle tylko, o ile te kredyty przez obywateli ziemskich zostały pokryte, oraz, że wysokość kredytów tych, obywatelom przyznanych, nie powinna przekroczyć 300.000 rb. Żądanie zaś przez przedsiębiorców rb. 150.000 na dwa lata rozumiał Bank w ten sposób, iż o ile suma im zaliczona w ciągu dwóch lat zwróconą Bankowi zostanie, wówczas znowu Bank do tejże wysokości kredytu im udzieli. Wreszcie przyszedł Bank Polski do wniosku, iż chociaż procent bankowy wynosił 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> „to jednakże ze względu na risico i ważność interesu mającego na celu ogólne dobro kraju, a także, aby ułatwić zwrot kredytu przedsiębiorcom otworzyć się mającego, wypada poprzestać na 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od sum, które oni na poczet tego kredytu czerpać będą, zaś obywatele ziemscy, biorący bydło na kredyt, płacić będą po 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, tak jak płacą od kredytów na maszyny rolnicze“.

Dyrektor Komisji Skarbu przedstawił wniosek Banku Polskiego Radzie Administracyjnej, która go zatwierdziła, upoważniając Bank Polski do udzielenia pomienionego kredytu na rachunek Skarbu z funduszków Bankowi Polskiemu powierzonych.

W rozwinięciu tego postanowienia, ogłosił Bank warunki otwierania kredytu na zakup inwentarza sprowadzanego przez Adolfa i Aleksandra Kurtzów oraz Stanisława Brykczyńskiego, nadmieniając, iż rolnicy, którzy by z kredytu tego korzystali, wносить mieli raty, wraz z podatkiem ofiary do kas powiatowych, w czterech półrocznych terminach z doliczeniem 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> oraz 1/3<sup>o</sup>/<sub>o</sub> jednorazowo (na koszt przesyłki pocztowej).

Przedsiębiorstwo Kurtzów i Brykczyńskiego poszło dość sprawnie, ale nie zyskownie. W ciągu dwóch lat (do dnia 24 lipca 1858 roku) sprowadzili z Cesarstwa i Galicyi wołów roboczych i opasowych 4.803 sztuk, oraz bydła ras poprawnych (holenderskich i żuławskich) 294 sztuki. Z tej ilości rozprzedali 4.398 sztuk, pozostało więc w remanencie 699. Sprowadzone bydło reprezentowało wartość 230.000 rb. Wzięte zaliczenia od Banku (w lipcu 1858 roku) wynosiło 124.012 rb. Po strąceniu z tej sumy rb. 43.582 kop. 65, jako należności przypadającej przedsiębiorcom od obywateli na ra-



chunek udzielonych im przez Bank kredytów, i po doliczeniu 5.000 rb. procentów przypadających Bankowi, saldo dłużne od Kurtzów i Brykczyńskiego Bankowi wynosiło rb. 85.429 kop. 35. Złożony przez nich bilans Bankowi wykazywał przewyżkę stanu biernego nad stanem czynnym w ilości rb. 10.683 kop. 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Wobec zbliżającego się terminu expiracyi układu z Bankiem, zwrócił się w roku 1858 przedsiębiorca, Adolf Kurtz, w imieniu własnym i współników swych, do Banku z prośbą o przedłużenie układu do 15 lipca 1861 roku, ofiarując Bankowi przytem prawo ograniczenia kredytu od 15 lipca 1859 roku do wysokości kaucyi hipotecznej. Oświadczył zarazem Kurtz, że krótki czas trwania przedsiębiorstwa nie dozwolił spółce spełnić całkowicie swego zamierzenia, iż dalszy rozwój operacyi oprzecz spółka zamierza nie tyle na zaradzeniu chwilowej potrzebie zwiększenia ilości bydła, ile na trwałej zasadzie podniesienia i rozwinięcia krajowej produkcyi mięsa przez rozpowszechnienie i ułatwienie wypasu krajowego.

Bank Polski życzliwie poparł żądanie Kurtza i za pośrednictwem Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu aprobatę Rady Administracyjnej otrzymał.

Wraz z poczynającym się rozwojem hodowli inwentarza, roz- Papa rcle  
gorzelni-  
ctwa.  
wijając się zaczął w połowie zeszłego stulecia w kraju przemysł gorzelniczy. Wprawdzie Ustawa o wyrobie i sprzedaży wódki w Królestwie (z dnia 16 maja 1848 roku) hamowała w znacznej mierze wzrost tego przemysłu, jednak gorzelnie przez dostarczanie wywaru ułatwiały hodowlę. Było to ich, podówczas, główną racyą bytu.

Wynalazca nowego aparatu gorzelniczego, Ludwik Bocquet, zwrócił się do Banku z prośbą o udzielanie kredytu właścicielom ziemskim na zakup jego aparatów. Bank sprawy tej sam zadecydować nie mógł wobec tego, iż decyzja Rady Administracyjnej, zezwalająca udzielać kredytów na zakup „machin rolniczych“, miała na oku maszyny i narzędzia rolnicze, nie zaś aparaty gorzelnicze. Zwrócił się przeto Bank do Dyrektora Komisji Skarbu, Morawskiego, z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Senator Morawski uznał, iż „aparaty gorzelniane można policzyć do rzędu machin“, na które Bank mocen był udzielać ziemianom kredytu, zastrzegł wprawdzie, że „wypada ograniczać się na udzielaniu kredytów tylko na aparaty ulepszonych sposobów, dając pierwszeństwo wyrabianym w fabry-



kach rządowych lub Banku Polskiego, gdy te równej użyteczności być się okażą“.

Odmiennego nieco, choć zgoła nie krępującego działalności Banku, był zdania następny Dyrektor Skarbu, Łęski. Na wniosek Banku o wyjednanie upoważnienia do udzielania właścicielom ziemskim kredytów na kupno machin parowych za hypotecznem zabezpieczeniem, oświadczył Łęski, iż tam, gdzie używane są maszyny parowe, „wykształca się już zakład przemysłowy“, na przemysłowe zakłady zaś upoważniony jest Bank Polski do udzielania pożyczek na zasadzie art. 132 swojej Instrukcyi. „Sądzę — pisał Łęski — iż nie zachodzi przypadek, któryby osobnego postanowienia rządu na żądane kredyty wymagał, zwłaszcza, że paragraf powyższy nie określa rodzaju zakładów, byle przemysłowemi były“.

Jakżeż odmiennem jest komentowanie Instrukcyi Banku przez Łęskiego od komentowania jej przez pełniącego w kilka lat potem „zwierzchni nadzór nad Bankiem“, radcy tajnego, Aleksandra Kruze! Uznał Kruze, iż „zaliczenia na zastaw towarów... stają się powodem immobilizacyi“ kapitału, „który odwracają przez to od innych przeznaczeń“ i, między innymi zakazami, zakazał udzielania zaliczeń na maszyny rolnicze (oraz na książki!).

Zakaz ten w całości nie mógł się w praktyce utrzymać. Musiano wobec zniesienia podatku ofiary, oraz zaprowadzenia podatku gruntowego dworskiego zmienić zasady obliczeń wysokości kredytów: przyjęto, iż odtąd udzielane będą kredyty rolnikom na zakup maszyn i nawozów sztucznych w wysokości  $1\frac{1}{2}$  raza wziętego podatku gruntowego dworskiego, jeżeli ruchomości są nieubezpieczone, lub trzechkrotnego podatku — przy ubezpieczeniu ruchomości od ognia.

Dążność do kasowania kredytów rolniczych, jaka się uwidoczniła w paraliżującej, na ogół zresztą, działalności Kruzego, nie zawsze mogła nad wymaganiami życia odnosić zwycięstwo. Tak np. zwrócił się w roku 1867 do Banku właściciel dóbr Okęcia i Rakowa, Łabęcki, hodowca owiec hiszpańskich rasy negretti, z podaniem o przyznawanie kredytu właścicielom rolnym, zakupującym owce rasy negretti, podówczas jeszcze mało w kraju znane. Bank Polski zwrócił się do Rady Administracyjnej z uzasadnieniem konieczności zadosyć uczynienia podaniu Łabęckiego ze względów użyteczności krajowej. Rada Administracyjna do wniosku Banku się przychyliła, upoważniając Bank do udzielania kredytów ziemianom na zakup poprawnych ras owiec, na zasadach ogólnych, przyjętych dla udzielania kredytów na zakup maszyn rolniczych.



Niemniej — był to już schyłek dziejów Banku — system paraliżowania czynił swoje. Rozporządzenie ministra finansów, wystosowane do Banku Polskiego w dniu 15 maja 1870 roku, zezwalając wprawdzie na dalsze udzielanie kredytów na zakup maszyn rolniczych, rozkazało przerwać, między innymi, dalsze udzielanie kredytów na zakup inwentarza, blachy, guana, mączki gipsowej, makuch, aparatów gorzelniczych i t. p. materiałów gospodarstwa rolnego (oraz żelaza, cynku i cegły). W końcu, zaprowadzono i w tym jedynym dziale (kredytów na maszyny rolnicze) znaczne ścieśnienie: postanowiono, iż kredyty udzielane właścicielom ziemskim na maszyny rolnicze w wysokości przenoszącej rb. 400 powinny być zabezpieczane w III dziale hipoteki dóbr, otrzymujących rzeczony kredyt.

Bezpośrednio zakupem lub komisową sprzedażą zboża Bank Polski mało się trudnił. Ziemianie, aż do chwili istnienia domu handlowego Braci Łubieńskich i S-ki, korzystali w tym względzie z oddziału domu Łubieńskich w Gdańsku. Natomiast działał Bank Polski w innym kierunku: pieczęłowicie dbał o budowanie w kraju, zwłaszcza nad Wisłą, magazynów, w których by zboże składano w celu spławiania go do Gdańska przy koniunkturze pomyślnej.

Zakup  
i sprzedaż  
zboża.

Z dziedziny bezpośredniego sprzedawania zboża przez Bank Polski kilka jest wszakże operacji do zanotowania.

Operacje te rozpoczęły się, po Rewolucji, dopiero w roku 1837. W dniu 27 czerwca 1837 roku złożył Aleksander Pruszek Bankowi deklarację, w myśl której oddawał Bankowi na zabezpieczenie transport 4.920 korcy pszenicy spławianej do Gdańska pod adresem domu Braci Łubieńskich i S-ki, żądając od Banku zaliczenia w kwocie złp. 55.000 i upoważniając Bank do dokonania sprzedaży za pośrednictwem Łubieńskich w Gdańsku. Operacja ta pomyślnie uregulowana została. Wkrótce potem otrzymał Pruszek nowe zaliczenie z terminem czteromiesięcznym na wysłane do Gdańska również na imię domu Braci Łubieńskich 492 łaszty pszenicy — złp. 100.000, z czego się również ku zadowoleniu Banku wywiązał.

W roku 1842 spisał Bank Polski z Konstantym Wolickim (wspólnikiem Steinkellera w interesie spławu na Wiśle) umowę, w myśl której kupował Bank 80.000 korcy pszenicy. Jest to jedyny kontrakt kupna-sprzedaży zboża, szczegółowiej go przeto przedstawić wypada.



Obowiązywał się Wolicki spławić 80.000 korcy pszenicy do Gdańska, wszystkie koszta cła polskiego i pruskiego opłacić i oddać cały transport do dyspozycji Banku Polskiego w Gdańsku. Ceną umówioną była cena 2 rb. 25 kop. za korzec miary Warszawskiej *loco i franco* Gdańsk. Walutę wypłacić miał Bank Wolickiemu po złożeniu przez tegoż Bankowi konnossamentu (na imię Banku); waluta ta wypłaconą być miała Wolickiemu w wekslach trzymiesięcznych ciągnionych na Hamburg, na zlecenie Wolickiego. Pszenica pochodzić mogła zarówno z Królestwa Polskiego jako też z Galicyi i z za Bugu; na pszenicę spławianą z Galicyi wydać miał Bank Polski zaliczenie (walutę) dopiero po minięciu transportu komory w Zawichoście; na pszenicę płynącą na Bugu zaliczył Bank Wolickiemu po 1 rb. 35 kop. za korzec, resztę zaś (do 2 rb. 25 kop.) płacił wtedy, gdy pszenica się przedostanie na Wisłę. Zastrzegł sobie Wolicki prawo odkupu od Banku sprzedanej Bankowi pszenicy, w ciągu trzech miesięcy, na warunkach następujących: biorąc zaliczenie wystawiać mógł Wolicki Bankowi weksle trzymiesięczne płatne w Gdańsku, weksle te mógł Wolicki wykupywać (*pari*) przed terminem w gotówiznie, za co zwalniał mu Bank odpowiednią ilość zboża; w razie niewykupienia weksli przez Wolickiego przed terminem, Bank dysponował sprzedażą na swój rachunek, przyczem, gdyby nie był pokrytym, mógł Bank niedobór od Wolickiego ściągać, a w razie nadwyżki, obowiązany był ją Bank zwrócić Wolickiemu po potrąceniu 6% prowizyi i kosztów oraz 4% kosztów asekuracji. Na kaucyę dotrzymania umowy złożyć miał Wolicki Bankowi weksle gdańskie ciągnięte na Londyn i tamże akceptowane na sumę złp. 10.000.

Prócz zaliczeń na zboże spławiane do Gdańska (umowa z Wolickim raczej za umowę o zaliczenie niż za umowę kupna-sprzedazy uważaną być może) udzielał również Bank zaliczeń na zboże składane w magazynach prywatnych. W tym dziale również nie wielką jest liczba operacji do zanotowania, co tłumaczy się tem, iż składano zboże przedewszystkiem nie w magazynach prywatnych, lecz w magazynach bankowych, co ułatwiało operowanie świadectwami Banku. Niemniej jednak, zgoła do monopolu dążąc, udzielał Bank chętnie zaliczeń na zboże zsypywane do tych składów prywatnych, nad którymi mógł rozciągać właściwą i odpowiednią kontrolę i nadzór.

#### Magazyny.

Budowa magazynów innym poszła torem, niż to było w pierwotnym zamierzeniu Banku Polskiego. Nie tyle z potrzebami



kraju, ile z nakazami z góry, rachować się już musiał Bank Polski. Reskrypt „Księcia Feldmarszalka“ Paskiewicza do Dyrektora Głównego Skarbu (Fuhrmanna) z dnia 27 października 1833 roku polecił Bankowi, w myśl decyzji monarszej, wybudować przedewszystkiem dwa magazyny, z którychby każdy mógł pomieścić po 60.000 korcy zboża. Chodziło tu o to, ażeby magazyn taki „zastąpił zarazem nieuchronne wydatki, któreby ponieść potrzeba było dla oddzielnego przysposobienia wielkich zapasów żywności w punkcie warownym Modlina“. Miał więc Bank Polski, jasno mówiąc, wystawić magazyny zbożowe dla wojska, konsystującego w twierdzy. Tak przeinaczono pierwotną myśl Banku wzbogacenia kraju magazynami, które miały przyczynić się do uregulowania handlu zbożem! Dopiero po wybudowaniu magazynów w Modlinie, wolno było Bankowi przystąpić do budowy magazynu w Warszawie i to, przedewszystkiem, na skład towarów kolonialnych i spożywczych, „gdyż to miasto nigdy nie może znajdować się w gwałtownej potrzebie wielkich zapasów“. Z motywów tych jeszcze wyraźniej przeziiera intencja polecenia budowy magazynów w Modlinie: wszakże sam Modlin, jako taki, bardziej niż Warszawa, wielkich nie potrzebowałby zapasów; zapasy były tylko potrzebne dla wojska. Znamiennym też jest zakaz, dany Bankowi „zakładania podobnych magazynów w dalszych częściach Królestwa“. Oczywiście chodziło tu o to, ażeby Bank Polski przedewszystkiem zabrał się do budowania tak potrzebnych dla wojska magazynów w Modlinie.

A i w samej budowie Bank nie miał swobody. W roku 1833 wygotował był już Bank projekty, kosztorysy i plany budowy magazynów w Modlinie, zamówił był już techników i majstrów, gdy tymczasem następnego roku polecono w innym miejscu, po innej stronie twierdzy, bliżej Nowego Dworu, magazyny wybudować, co pociągnęło za sobą zmianę planów, kosztorysów i t. d., słowem, nowe wydatki. Nie wiodło się z budową magazynów. Najprzód wczesna i zbyt ostra zima w roku 1835, następnie wezbranie wód Narwi na wiosnę roku 1836, potem niepamiętna powódź i wylew Wisły i Narwi w roku 1837, ciągle przerywały roboty, a gdy wreszcie gmach cały stanął pod dachem, wszczął się w nim pożar, który około 600.000 złp. Bankowi straty przyczynił. Dopiero w roku 1840 magazyny te zostały ukończone i otwarte. Ale znów przyszedł rok 1841, rok nieurodzaju: magazyn stał pustkami. Część jego wynajął zarząd intendentury wojskowej. Odtąd magazyn ten więcej służył intendenturze (jak się tego, zresztą, spodziewać należało), niż potrzebom kraju.



Daleko lepiej przedstawiała się sprawa magazynu w Włocławku, który, istotnie, służył potrzebom rolnictwa krajowego. Magazyn ten, urządzony w wyrestaurowanym przez Bank gmachu rządowym, miał być wzorowanym na magazynach zbożowych gdańskich. W tym celu wydelegował był Bank do Gdańska inż. Wysockiego, dając mu instrukcję, ażeby dokładnie zbadał funkcjonowanie tamtejszych magazynów, poczem mianowany został Wysocki inspektorem włocławskiego magazynu. Zaczęto już z magazynu tego korzystać w roku 1834.

Nie mając zezwolenia na budowanie magazynów zbożowych w Warszawie, zajął się tymczasem (od roku 1835) Bank Polski przynajmniej budową nadbrzeża nad Wisłą, uważając to za pracę przygotowawczą do wybudowania z czasem magazynów w Warszawie. Czekał wszakże na zezwolenie rządu. Corocznie, w sprawozdaniach powtarzają się myśli o konieczności wybudowania tych magazynów. W roku 1838 zaczęto już nawet zwozić materiały. „Za odebraniem rozkazu rządu — czytamy w sprawozdaniu za rok 1838 — będzie Bank w stanie przystąpić zaraz do rozpoczęcia budowy upragnionej równie przez stan rolniczy jakoteż i handlowy, i która znakomite dla kraju korzyści przynieść jest zdolna“. Wszakże ta chwila dłużej nie miała. Już w roku 1839 zaczęto tracić nadzieję, by kiedykolwiek przyszła. „Do budowy magazynów warszawskich, której epoka rozpoczęcia nie jest jeszcze wiadoma, powolne tylko przygotowania czynione być mogą“. Tymczasem więc urządził Bank (w roku 1839) składy w gmachu wynajętym, przeważnie w celu przechowywania zboża. Dopiero w d. 23 kwietnia 1861 r. upoważniła Rada Adm. Bank do zakupienia placu w Warszawie (No. hyp. 1.600) za rb. 56.832 kop. 84 i do wybudowania na nim magazynu za rb. 130.215.

Doniosłość i potrzeba posiadania magazynów zbożowych była tem większą, że jeszcze w roku 1836 wyjednał był sobie Bank Polski u Rady Administracyjnej prawo udzielania zaliczeń na pszenicę i żyto pod klucz Banku złożone do magazynów „i innych dogodnych na ten cel obrać się mających składów“. Na udzielanie tych zaliczeń miał prawo Bank przeznaczyć 3 miliony złotych a nawet władny był w razie, gdyby ta kwota miała być niedostateczną, „upraszać o upoważnienie do użycia dalszych na ten cel funduszy“. Wysokość udzielanych zaliczeń mogła dochodzić do połowy wartości złożonego towaru. Zgodnie z instrukcją mógł Bank udzielać zaliczeń nie tylko na zboże zsypywane do składów w Warszawie i Włocławku, lecz



również w Nowem Mieście, Korczynie, Zawichoście, Kaźmierzu, Dobrzykowie, Tokarach nad Wisłą, w Pułtusk nad Narwią, w Częstochowie, w Niemnowie i w Poniemoniach nad Niemnem, a nadto mógł Bank inne jeszcze „upatrywać“ miejsca, „mając na względzie, żeby dla każdego województwa upatrzone było miejsce, ile być może dogodnie i dla rolników i dla kupujących zboże, w któreby podobne magazyny mogły być założone“. Oczywiście, nie były to magazyny własne, bo na to Bank Polski zezwolenia nie miał, lecz składy mieszczące się w wynajętych budynkach. W każdej z tych miejscowości powierzonym miał być dozór nad magazynami trzem obywatelom okolicznym, „których Bank do poświęcenia bezpłatnie części swego czasu dla posługi publicznej zobowiązać zdoła“. Magazynierami być mieli Burmistrze, Kasyerzy lub Kontrolerowie handlu, o ileby się nie opłacało trzymać z ramienia Banku specjalnego oficjalisty. Kontrolę ogólną nad temi magazynami pełnił urzędnik Banku stale je objeżdżający. Deponent zboża otrzymywać mógł zaliczenia w kasach wojewódzkich na rachunek Banku, przyczem opłacał (prócz kosztów asekuracji i składowego) prowizję w stosunku 6<sup>o</sup> /<sub>o</sub> rocznie. Działalność ta jednak nie mogła się rozwinąć wobec tego, iż tylko we Włocławku i pod Modlinem posiadał Bank Polski magazyny własne.

Rok 1842 był rokiem o niezmiernie niskich cenach na zboże, zwłaszcza w gub. Lubelskiej. Obywatele tej gubernii zwrócili się przeto do Banku Polskiego z prośbą o zaprowadzenie w ich okolicach śpichlerzów na zsypkę zboża i udzielanie na zsypane zboże zaliczeń. Wytlomaczono namiestnikowi, iż zsyпка zboża do śpichlerzów „niema nic wspólnego“ z zakazem monarchy pobudowania magazynów (prócz w twierdzy pod Modlinem), na skutek czego zezwolił namiestnik na zaprowadzenie w gub. Lubelskiej śpichlerzów na zsypkę zboża i udzielanie zaliczeń „z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że środek ten ma być uważany jedynie za czasowy, gdyż zaprowadzenie stałego magazynu sprzeciwiałoby się Najwyższej Jego Cesarskiej Mości Woli“.

Długa jednak procedura otrzymania tego pozwolenia namiestnikowskiego, sprawiła, iż w chwili, gdy przystąpiono do wykonania zamiaru, zboża już nie było, gdyż prawie wszystkie już zapasy, oczywiście za bezcen, sprzedane zostały.

Bank, zawsze pragnąc z każdej okazji skorzystać byleby tylko krajowi oddać usługę, zwrócił się przeto do Rady Administracyjnej z zapytaniem, jak ma „tymczasowość“ rozumieć, czy może ją rozciągnąć i „nadał“, a zarazem prosił o rozszerzenie tej działalności



nie tylko na gub. Lubelską, lecz i na kraj cały. Dyrektor Skarbu, tym razem, nie czynił trudności, na skutek czego Rada Administracyjna przyczyniła Bankowi dała odpowiedź.

Kulą u nogi dla Banku Polskiego były magazyny pod Modlinem. Kosztowały one 877.811 rb. 28 kop. Nikt z okolicznych właścicieli ziemskich z nich nie korzystał, od roku 1844 stale i całkowicie były wdzierżawione Intendenturze armii czynnej, która Bankowi płaciła za ledwo 10.000 rb. rocznie. To też corocznie, choć nieśmiało, ponawiała Komisya Umorzenia Długu uwagi swoje, wykazując, iż tak znaczny kapitał jest martwy, bo za ledwo  $1\frac{1}{2}\%$  przychodu przynosi.

W roku 1850 ośmielił się już, nakoniec, Bank zaproponować nabycie tego magazynu władzy wojskowej za cenę kosztu z rozkładem spłaty na lat czterdzieści. Propozycja ta aż nadto wymownie świadczy o tem, jaką kulą u nogi był dla Banku magazyn wzniesiony z „rozkazu“. Na wniosek namiestnika polecił cesarz Mikołaj zakupić magazyn ten i oddać go władzy wojskowej. Bank otrzymywał miał corocznie, przez lat czterdzieści po rb. 21.945 kop. 25 bez żadnych procentów. Sumę tę miała wnosić Intendentura armii w ilości po 10.000 rb., resztę zaś płacić miał Skarb Królestwa Polskiego. Słowem, Intendentura stała się właścicielem magazynu za płaconą, jak dotychczas, tenutę dzierżawną. Stało się to, oczywiście, kosztem Banku Polskiego, który w ciągu lat czterdziestu bez procentu sumę swoją miał otrzymać — i, kosztem niejednokrotnie wyczerpywanego Skarbu. Rozłożenie spłaty bez procentu na lat czterdzieści, oczywiście, za darowiznę ze strony Banku poczytać należy.

Pożyczki  
hypo-  
teczne.

Ściśle biorąc, działalność Banku Polskiego w dziedzinie rolnictwa nie była zbyt rozległą, zwłaszcza w porównaniu z szerokim zakresem działalności, jaką Bank w dziedzinie handlu i przemysłu rozwinął. Z kredytu właściwie tylko osoby handlujące korzystały mogły. Być może, iż jednostronność ta płynęła stąd, iż uważał Bank, że Towarzystwo Kredytowe Ziemskie jedynie powołaniem było do zaspakajania potrzeb kredytu długoterminowego w zakresie rolnictwa. Dążyć, że prócz dokonania zakupu bydła i koni, prócz ułatwień pewnych w zakresie nabywania przez rolników maszyn i narzędzi rolniczych, prócz dbania o zakładanie magazynów na zboże i wełnę i udzielania kredytu na te produkty, nie wiele w stosunku do potrzeb uczyniono. To też te czynności nie były wystarczającymi dla kraju.



Jak niektóre głosy ówczesne świadczą, sarkają sfery rolnicze na pewne pozostawienie w bezczynnie zakresu usług, któreby rolnictwu oddać należało. Wykazywano manowicie — jak o tem świadczy list do Banku pisany w r. 1845 przez Karola Wolskiego, dziedzica dóbr Pijanów, w pow. Opoczyńskim — że zakup bydła i koni „przyniosły tylko korzyści spekulantom, którzy takowe zakupili, a wystawili na stratę nieostrożność właścicieli dóbr ziemskich“, — wykazywano, że ułatwienie nabycia maszyn rolniczych i aparatów gorzelniczych są „jedynem“ dobrodziejstwem dla rolnictwa, „lecz i z tego mogli tylko korzystać najbiedniejsi, albowiem otwarty kredyt w stosunku podatku ofiary z jednej strony, a wysoka cena maszyn z drugiej strony, właścicieli dóbr mniejszych od tego dobrodziejstwa niejako wyłączała“; równie i z pożyczek na produkta do składów Bankowych przywożone i z pomocy na jarmarkach na wełnę „mała tylko ilość właścicieli ziemskich gub. Warszawskiej i innych możniejszych korzystała“. Zarzucano Bankowi, iż kredyt właścicielom ziemskim udzielany, za „najniebezpieczniejszy“ uważa. „Dyrektorzy Banku — pisze Wolski — w tym, jak się zdaje, błędnem przekonaniu działając, uchybili celu tej instytucyi, która miała iść w pomoc rolnictwu, rękodzielnom i handlowi; wyłącznie ostatnim dwum przedmiotom poświęceni, rozrzucili miliony dla handlu i na urządzenie zakładów różnych fabrycznych, które zapewne nigdy ani 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> zysku nie przyniosą, a z których zubożyła się tylko lub roztrwonila mała ilość mniej skrupulatnych urzędników i spekulantów, najwięcej żydów. Dla rolnictwa zaś prawie nic nie zrobiono, a przecież ono jest istotnem u nas bogactwem kraju, właściciele zaś dóbr ziemskich są, *ultimi consumidores*, którzy tak wszystkie nieszczęścia kraju, jakoteż niepowodzenia fabryk i handlu zapłacić muszą.

Wychodząc z założenia, iż tylko dostarczanie kapitałów przyczynić się może do zaprowadzenia postępu rolniczego w kraju, wystąpił Wolski z projektem, ażeby Bank Polski udzielał pożyczek na dobra ziemskie, w wysokości pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, lub przynajmniej do połowy tej normy. Pożyczki te powinnyby znaleźć zabezpieczenie hipoteczne zaraz po sumie Towarzystwu Kredytowemu należnej, przytem udzielane być by powinny listami zastawnemi Banku Polskiego lub też biletami bankowemi. Pożyczki takie, zdaniem projektodawcy, powinny być umarżalne w ciągu lat 28; dłużnik płaciłby powinien 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na rachunek procentów i 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na rachunek umorzenia. Pożyczka, pisze Wolski, powinna być „dowolna“, a nie „przymusowa“, jednakże żąda, „aby



wolno było wierzycielom hipotecznym zmusić dłużnika do zaciągnięcia pożyczki na zapłacenie pierwszych wierzytelności po Towarzystwie Kredytowym Ziemskim“. Mniema Wolski, iż „tak urządzona pożyczka może byłaby zobopólnie korzystna, dla Banku — bo puściłaby w obieg kilkanaście, a może i kilkadziesiąt milionów z zapewnieniem 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> z zupełnem bezpieczeństwem kapitału, dla właścicieli zaś dóbr ziemskich nieobdłużonych a pracowitych i wyrachowanie czynnych, — bo zaopatrzyłaby ich w kapitały tak zwane obrotowe, które z pewnością przez wielu na podniesienie rolnictwa użyte, mogłyby go wnieść w przedce“.

Trudno przypuścić, iżby właśnie ten projekt Wolskiego wyłącznie miał wpłynąć na Bank Polski w kierunku zwrócenia bacniejszej na rolnictwo uwagi. Być może, iż podziałał tu i zwrot, jaki po ustąpieniu Łubieńskiego i Lubowidzkiego nastąpił: zwrot w kierunku unikania lokat nieco hazardownych, a szukania lokat pewnych i stałych. Dość, że w tym właśnie czasie pomyślano w łonie Banku Polskiego o rozszerzeniu zakresu działalności w dziedzinie rolnictwa, o wydawaniu, mianowicie, pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie.

Zgłoszenia o pożyczki były zrazu tak liczne, że przeznaczone na ten cel dwa miliony rubli nie mogły sprostać zapotrzebowaniom, to też w roku 1857 wystąpił był Bank do Dyrektora Skarbu o wyjednanie upoważnienia na przeznaczenie na ten cel trzeciego miliona, co też w roku 1858 skutecznionem zostało.

Rok 1860 przyniósł nową pomoc rolnictwu, w której i Bank Polski pośrednio był zainteresowany. Rada Przemysłowa uznała mianowicie, iż pożądanem byłoby udzielanie pożyczek hipotecznych tym właścicielom ziemskim, którzy zawarli już układy czynszowe z włościanami, a to w celu przyspieszenia dokonania oczynszowania. Rada Administracyjna podzieliła to stanowisko Rady Przemysłowej, ponieważ jednak z funduszu trzech milionowego pożyczek tych już dokonać nie można było, przeto postanowiono zwrócić się do innych źródeł, a mianowicie do kapitału 1.500.000 rb., złożonego z dwóch oddzielnych funduszów: z funduszu emerytalnego, zdeponowanego w Banku Polskim w kwocie 700.000 rb., i z funduszu posiadanego przez Skarb w listach zastawnych z pożyczki w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim zaciągniętej. Postanowiła mianowicie Rada Administracyjna (w dniu 28 grudnia 1860 roku) udzielać z funduszów tych pożyczek tym właścicielom ziemskim, którzy przystąpili już lub przystąpić mieli do oczynszowania wszystkich albo przynajmniej połowy włościan w dobrach ich osiadłych, a to na mocy Ukazu o czyn-



szowaniu włościan z r. 1846. Pożyczki te udzielane były w wysokości maksymalnej po 10.000 rb. dla jednego właściciela ziemskiego czynszującego swych włościan, przytem określaną była na podstawie liczby dni pańszczyźnianych w tym stosunku, iż jeden dzień sprzężajny rachowano po 1 rb., jeden dzień takież czworgiem bydła i dwójgim ludzi odrabiany po 2 rb., jeden dzień pieszy — po 25 kop., wreszcie podróże przez włościan dla dworów odbywane zamieniano na dnie, licząc każde 21 wiorst na dzień jeden sprzężajny. Bank Polski w sprawie tej o tyle był interesowany, że podniesiono zeń 700.000 rb. funduszu emerytalnego, ściśl przeto biorąc nie była to pomoc udzielona rolnictwu przez Bank Polski.

Bank udzielił przeto rolnictwu tylko trzech milionów rb. pożyczek hipotecznych. Była to, oczywiście, suma niedostateczna; żądania przewyższyły znacznie tę kwotę. Być może, że Bank nie dość energicznie się starał o podniesienie tej kwoty, lub też przeszkody mu zbyt wielkie zzewnątrz czyniono. W każdym bądź razie, suma ta była niewystarczającą. Pomimo to jednak w roku 1870 zupełnie zabroniono Bankowi dokonywania tych operacji. Reskrypt ministra finansów z dnia 15 maja (st. st.) 1870 roku kategorycznie zakazuje Bankowi dalszego udzielania pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie. Odtąd zajmował się już tylko Bank ściąganiem rat i procentów.

Poważną i szczerą troską Niepokoyczyckiego było przyjęcie z pomocą Domom Zleceń Rolników, które w okresie ostatnich lat szóstego dziesiątka minionego stulecia w kraju powstawać zaczęły. Pragnął tą drogą Niepokoyczycki nie tylko przyjść z pomocą Domom Zleceń, a więc i rolnictwu, lecz równocześnie przeprowadzić faktyczną decentralizację operacji Banku.

Domy  
Zleceń  
Rolników.

W tym celu zwrócił się w dniu 1 października 1860 roku Bank Polski do Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu z wnioskiem o upoważnienie go do otwierania domom handlowo-rolniczym, przez pośrednictwo kas skarbowych, kredytów na składane w zastaw Bankowi Listy Zastawne i Obligacji Skarbowe oraz do eskontowania tym domom weksli czteromiesięcznych, płatnych w Warszawie, a opatrzonych conajmniej trzema podpisami, z których ostatnim podpisem byłby podpis domu handlowo-rolniczego. Dyrektor Skarbu, Łęski, w odpowiedzi swej oświadczył, że aczkolwiek operacje takie dla domów handlowych prowincjonalnych nie były dotychczas w praktyce,



to jednak nie widzi w instrukcyi bankowej wyraźnego w tej mierze zakazu.

Był to pierwszy krok ułatwiający rozwój Domów Zleceń. Wkrótce, w roku 1862, uznano, że ponieważ Domy Zleceń posiadają w Banku kredyt osobisty, przeto możliwem jest dozwole nie im trasowania na Bank weksli z dwoma podpisami z krótkim terminem do wysokości przyznanego kredytu. Nie długo wszakże istniały w kraju Domy Zleceń Rolników. Dla tych lub innych powodów wkrótce popadały lub zostały pozwijane. Projekt oparcia decentralizacyi Banku Polskiego na tych organizacyach upaść więc musiał.

#### Wnioski.

Nie zbyt, jak widzimy, rozległą była działalność Banku Polskiego w zakresie ożywienia rolnictwa. Niewątpliwie, mógł być i powinien był Bank działalność swą w tym kierunku znakomiciej rozwinąć. Lecz w sądzie tym zbyt surowym być niepodobna. Naprzód, uświadomić to sobie należy, iż w zakresie udzielania kredytów hipotecznych, długo panowało przekonanie, iż Towarzystwo Kredytowe Ziemskie wszelkim potrzebom w tej dziedzinie zadość uczynić jest zdolne, a, zresztą, kto wie, czy unieruchomienie znaczniejszych funduszów na hypotekach ziemskich poczytalibyśmy Bankowi za świadectwo przeczności. Oczywiście, brak przeczności nie polegałby na nieopatrznie szafowaniu funduszami bez nadziei otrzymania zwrotu. Bank jednak, jako taki, posiadający znaczne kapitały, których zwrot każdej chwili mógł być wymagalnym, funduszów deponowanych, oczywiście, unieruchamiać nie mógł bez narażania się na ewentualność poważnego szwanku.

W dziale udzielania kredytu właścicielom ziemskim ten można by chyba zarzut uczynić, iż może zbyt mało udzielano kredytu krótkoterminowego, wekslowego. Winną tu jest wszakże poniekąd Ustawa, a więcej jeszcze prawodawstwo. Bank musiał dbać przedewszystkiem o posiadanie w portfelu swoim t. zw. weksli handlowych, t. j. wypływających z operacyi handlowych lub przemysłowych. Inaczej byłby instytucją pożyczkową, nie zaś Bankiem. Oczywiście, instytucya taka jak Bank Polski, takim obywatelskim ożywiona duchem, powinna była, pomimo to, dział ten bardziej rozwinąć, lecz stawała tu na przeszkodzie i ta okoliczność, że wedle Ustawy Banku eskontować mógł Bank tylko weksle płatne w Warszawie, co, naturalnie, poważnym się tu kładło szkopułem.

Pozatem dział pośrednictwa w kupnie i sprzedaży płodów i materiałów rolniczych rozwijano pieczołowicie i pilnie. Jeżeli zaś i tu



rozwój nie był takim, jakimby sobie życzyć należało, to już nie było winą Banku, lecz ciągłego podcinania mu skrzydeł.

I gdyby nie te przeszkody, które Bankowi czyniono, byłaby się pomoc Banku, świadczona rolnictwu, rozwinęła daleko bardziej. Dowodem tego były i doskonale zorganizowane jarmarki, i zakupy bydła, i ciągle starania o zakładanie po kraju magazynów zbożowych. Nie brak było przeto dobrych chęci, dobrych poczynań i świadomości potrzeb, do zadosyć uczynienia którym dążono. A jeżeli nie wypełniono wszystkiego, co wypełnić zamierzono, to w znacznej, przeważającej mierze, nie było winą Banku.



## VII.

### GÓRNICTWO.

Oddanie  
Górnictwa  
Bankowi  
w admini-  
strację.

Szerokie plany Lubeckiego ożywienia górnictwa krajowego nie zostały wykonane. Wypadki rewolucyjne przerwały tok rozpoczętych działań. Zapoczątkowania jednak, które przyprowadzone do wykonania całokształtu zamierzeń, byłyby niechybnie kraj cały ożywiły, wymagały nakładów olbrzymich. Od roku 1816 do 1832 wydatkował Skarb na Górnictwo około 22 milionów złp., a jak świadczy sprawozdanie Banku, zaliczył był Bank Górnictwu krajowemu do r. 1832 olbrzymią stosunkowo kwotę złp. 9.593.093 gr. 27.

Skarb Królestwa Polskiego po roku 1831 nie miał być już pieczołowitym i hojnym gospodarzem, jak to było za rządów Lubeckiego, lecz przedewszystkiem pompą, której zadaniem być miało przedewszystkiem utrzymanie wojsk rosyjskich konsystujących w Królestwie. W takich warunkach, oczywiście, zaniechano dalszych nakładów na Górnictwo, a Bank Polski ujrzał grożące mu niebezpieczeństwo utracenia zaliczonych kwot, stanięcie bowiem w pół drogi niweczyło wartość wytwórczą poczynionych nakładów. W takich warunkach Górnictwo nietylko nigdyby się nie było uściło ze swego długu względem Banku, lecz zachodziła najzupełniej uzasadniona obawa, czy procenty zaspakając nawet będzie w możności. Już Komisya Umorzenia Długu Publicznego uznała była w roku 1831 za niezbędne zabezpieczenie hipoteczne długu Górniczego na dobrach nieruchomości do Górnictwa należących.

Rozumiał jednak Bank, że zabezpieczenie hipoteczne należności będzie właściwie dlań fikcją, bo Górnictwo bez dalszych nakładów obyc się nie będzie mogło, owszem upadać będzie, a stąd niepewną stanie się należność Banku i, co gorsza, kraj cały dotkliwą przez upadek Górnictwa klęskę ponieść może. Z tych względów, niemal bez wahania postanowił Bank poczynić kroki o wzięcie tej gałęzi wytwórczości krajowej w swoje ręce, w administrację.



Trudności tu wielkich nie napotkano. Dyrektor Główny Komisji Przychodów i Skarbu postawił sobie, przedewszystkiem, za zadanie Skarbowi oszczędzać wydatków, któreby nie były związane z zamiarami rządu Centralnego. Przyszedł Dyrektor Skarbu przeto łatwo do wniosku, że coroczne opłacanie Bankowi zlp. 460.000 procentów, zwłaszcza wobec tego, że Skarb zobowiązał się był corocznie dopłacać Wydziałowi Górniczemu po zlp. 400.000 nie jest dla Skarbu pożądaniem. Na skutek takiego stanowiska Dyrektora Skarbu, Rada Administracyjna tem skwapliwiej przychyliła się do wniosku Banku Polskiego, i na posiedzeniu swem z dn. 22 stycznia 1833 r. postanowiła oddać Górnictwo w administrację Bankowi Polskiemu począwszy od dnia 1 lutego tegoż roku, przyczem zasilek ze strony Skarbu w kwocie 400.000 zlp. cofniętym został.

W dniu 1 lutego odbyła się w Warszawie, w miejscu posiedzeń Wydziału Krajowego Górnictwa, oficjalna tradycja Górnictwa Bankowi. Dokonał tego naczelnik wydziału górniczego, radca Stanu Hauke. W imieniu Banku odbierał Górnictwo Henryk Łubieński.

Trudną była rola Banku. Należało bowiem, chcąc należycie sprawę prowadzić, pomyśleć o oszczędnościach w sposobie administrowania, a równocześnie znaczne czynić nakłady, by doprowadzić stan Górnictwa do należytej wydajności.

Służba górnicza wcieloną została natychmiast w Banku do Dyrekcyi Handlu, zostającej pod przewodnictwem Henryka Łubieńskiego. Utworzono, mianowicie, w Dyrekcyi Handlu t. zw. Wydział Górniczy, którego kierunek powierzono wytrawnemu górnikowi, radcy górniczemu, Fryderykowi Lempe. Na razie nie wiele zmieniono w trybie prowadzenia służby technicznej, tę tylko zaprowadzono (od dnia 19 lutego 1833 r.) zmianę, że połączone dozorstwa Suchedniowskie, Samsonowskie, Miedzianogórskie i Białogońskie, które za czasów Wydziału Górniczego krajowego stanowiły t. zw. Objazd Kielecki, złączone zostały w jeden okrąg nazwany Wschodnim, pozostający pod kierunkiem Naczelnika Okręgu Wschodniego w Suchedniowie, Dozorstwa zaś Olkuso-Siewierskie i Pankowskie, utworzyły Okrąg Zachodni pod kierunkiem Naczelnika Okręgu urzędującego w Dąbrowie. Okrąg Wschodni podzielony został na pięć oddziałów: Wąchocki, Suchedniowski, Samsonowski, Radoszycki i Białogoński. Okrąg zaś Zachodni na trzy oddziały: Pankowski, Dąbrowski i Sławkowski.

Energiczne zarządzenia Banku Polskiego, ściślej mówiąc Łubieńskiego, wnet wydały pożądane skutki. Już w ciągu jedenastu



pierwszych miesięcy (do końca r. 1833) osiągnięto 300.000 złp. oszczędności w porównaniu z rokiem poprzednim, przyczem produkcja była dość znaczną. A równocześnie powiększono znacznie fabrykę machin w Białogonie „celem wyrabiania rozmaitych machin rolniczych i innych, co do rozkrzewienia przemysłu w rolnictwie i rękodzielnach znacznie przykłada się“. To też nie bez zadowolenia stwierdzał Bank w sprawozdaniu swoim, że „jeżeli zamiary Banku powiększenia produkcji pomyślnym skutkiem uwiecznione zostaną, zaliczenia w latach poprzednich Wydziałowi Górnictwa poczynione, stopniowo zmniejszać się będą i Górnictwo w niedługim czasie przeciągu uwolnione zostanie od znakomitego długu, z którym pod administracją Banku oddane zostało“.

Udoskonalenia.

Oczywiście, nie mógł Bank działać bez planu. I pomimo to, że r. 1834 był rokiem kłęskowym dla Górnictwa, niemniej jednak opracowano plan reorganizacji świadczący o tem, iż w lepsze ręce, niż w ręce Banku, Górnictwo dla dobra kraju przejść nie mogło.

Istotnie rok 1834 był rokiem kłęski. Niedostatek wody, na skutek nadzwyczajnej posuchy, sprawił, że niektóre wielkie piece przez kilka miesięcy czynne zgoła nie były, fryszerki zaś nierównie mniej, niż to było w zamierzeniu, wyprodukować mogły; pożar lasów na przestrzeni 30.000 morgów zrzucił szkody olbrzymie. Pomimo to jednak produkcja wzrosła, i, jak zaszczyciliśmy, Bank opracował w tym właśnie roku plan reorganizacji.

Bliższe rozejrzenie się w tym planie daje możność nie tylko przekonania się o obywatelskich zamierzeniach w tym względzie Banku Polskiego, lecz równocześnie rzuca światło na stan ówczesnego górnictwa krajowego. Poraz pierwszy w Polsce zaprowadzono metodę pudlingowania, znaną już na Zachodzie.

Plan ten dzielił zakłady górnicze na cztery główne grupy: 1) huty do produkcji surowizny, 2) zakłady hutnicze do produkcji towarów lanych, 3) zakłady hutnicze do produkcji żelaza sztabowego i 4) fabryki i warsztaty do dalszego przerabiania żelaza.

Do kategorii pierwszej zaliczono: Rejów, Starachowice, Parszów, Mostki, Bzin, Mroczków, Samsonów, Królewiec, Panki, Błachownię, Pradły, Niwkę, Hutę Bankową, Starą Kuźnię i Okradzionów. Też same zakłady należały i do kategorii drugiej, gdyż wszystkie one prócz produkowania surowizny wytwarzały również i towary lane.



W *Rejowie* pobudować postanowiono wielki piec z miechami i węgielniami, co też wykonano. Nadto pobudował tam Bank groblę z upustami, gisernię, miechownię z miechem cylindrowym żelaznym, gichtociąg, rusztarnię, dwie węgielnie i t. d.

W *Starachowicach* zamierzał zrazu Bank tylko wyreparować dawny wielki piec i obok niego drugi wystawić, spadek wody podwyższyć, dawne miechy skrzynkowe wzmocnić przez nowe skrzynie, węgielnię powiększyć, słowem, doprowadzić ten zakład do tego, ażeby w pomyślnych okolicznościach mógł io najwyżej 58.000 centn. surowizny rocznie wydawać. Bliższe jednak rozejrzenie się w sytuacji doprowadziło do przeświadczenia, że należało cały zakład na innem miejscu postawić. Obrano ku temu punkt na lewym brzegu Kamionnej, w bliskości granicy pomiędzy terytoryum Starachowic a Wierzbnikiem. Przeprowadził przeto tu Bank kanały wodne, pobudował trzy wielkie piece, gichtociągi i hutę wielko-piecową, miech cylindrowy, dwie węgielnie, rusztarnie i place na składy rudy. Na to wszystko wydatkować postanowił Bank złp. 1.654.264 gr. 7. Cały zakład Starachowicki w roku 1841 w ruch puszczony został, lecz trudności, z którymi przy wykonaniu planów walczyć musiano, niezmierną głębokość fundamentów, ogromne sklepienia, znajdujące się pod zakładem, znaczna ilość domów mieszkalnych, ubezpieczenie hut i placów na skład rudy murami oporowemi, umocowanie brzegów kanału darnią i faszynami, budowa dróg i mostów, wybrukowanie placów, zaciągnięcie wału żelaznego, urządzenie giserni, wreszcie kilkakrotne przerwy w budowie na skutek powodzi — wszystko to podniosło koszt robót do złp. 2.332.910.

*Parszów* za czasów dawniejszej administracji uległ był spaleniu i przez tę administrację na nowo odbudowany został. Zdawało się przeto, że niewiele nakładów wymagać będzie. Okazała się jednak potrzeba zaprowadzenia wielu nowych urządzeń w celu wykonania odlewów amunicyjnych. Musiano rozszerzyć gisernię i forniernię, do dwóch pieców kupolowych dodać osobny miech wiatrakowy, wystawić nowe budynki fabryczne i mieszkalne, ustawić maszynę parową, urządźć parową, wiertarnie, szlifiernie i warsztaty ślusarskie, na co, łącznie, wydatkowane złp. 379.445 gr. 28.

Piecowi w *Mostkach* brakowało stałe wody. Z tego powodu często były przerwy w robocie, tak, że roczna produkcya wahała się od 7 do 12 tys. centnarów surowizny. Pragnąc tę niedogodność zmoderować postanowił zrazu Bank tylko dodać maneże czterokonne, by tą drogą wzmocnić miechy skrzynkowe. Skoro jednak w celu zadosyć



uczynienia obstalunkom amunicji, potrzeba było zwiększyć produkcję, przekonano się, że utrzymanie koni, jako siły motorowej, nie było możliwem oraz, że piec, musiał być podwyższony i rozszerzony, a nadto, postanowiono wznieść dwa piece kupolowe, powiększyć gisernię, urządzić forniernię kul oraz wybudować magazyn na skład gotowej amunicji, koszary dla robotników i mieszkanie dla oficera-odbiorcy. Wszystkie te roboty Bank Polski wykonał, na co wydatkował złp. 99.723.

Najmniej nakładów musiał Bank ponieść na *Bzin*. Wybudowanie tam rusztarni, nowego koła wodnego do miechów skrzynkowych na reparację upustu i na urządzenie do odlewu i zachowania kartaczy, kosztowały złp. 10.783 gr. 6.

Zakład w *Mroczkowie* zniszczony został pożarem w roku 1828. Odbudowanie go zostało rozpoczętem i kosztowało do roku 1831 złp. 35.019 gr. 18, nie zostało jednak dokończonem. Bank postanowił przedewszystkiem odbudowę dokończyć. Okazało się jednak, że dla powiększenia w dwójnasób produkcji trzeba było nietylko wielki piec przebudować, lecz nową hutę wystawić oraz ustawić maszynę parową. Na te cele wydatkował Bank złp. 64.106 gr. 11. A ponieważ wkrótce okazała się potrzeba wybudowania magazynu na odlewy amunicyjne oraz suszarni do form, przeto wydatkować jeszcze należało dodatkowo złp. 5.380, tak, że na cały ten zakład poczynił nakładu Bank złp. 69.486 gr. 11.

*Samsonów* był jedynym zakładem, który pod Zarządem Głównej Dyrekcyi Górniczej podług nowych zasad wybudowany został w latach od 1817 do 1822. Przeznaczonym był w szczególności do produkcji towarów lanych. Surowizna samsonowska wydawała złe, zwykle gorąco-krucho żelazo sztabowe. Ponieważ jednak brak wody sprawiał częste przeszkody i wpływał niejednokrotnie na zatamowanie ruchu fabrycznego, a miech spiralny nie był wystarczającym, przeto już administracya poprzednia opatrzyła była ten zakład dobrze zbudowanem kołem wodnem i miechami cylindrowemi, a w celu zaradzenia brakowi wody, postawiła była maszynę parową. Według planu, opracowanego przez Bank, rozszerzyć tu miano gisernię, co też uskuteczniiono, a oprócz tego wystawiono piec kupolowy z rurami wiatrowemi, piec płomienny z kominem wyniosłym, windę do podnoszenia odlewów, magazyn do zachowania modeli, wreszcie, z gruntu przerobiono groblę. Pociągnęło to za sobą złp. 69.130 gr. 5 wydatku, dzięki czemu z samego tylko Samsonowa dostarczane być mogły do innych nowych zakładów odlewy potrzebne do ich wykończenia, przez co ich wykończenie przyspieszonem zostało.



Zakład w *Królewcu* objęty został przez Bank w bardzo mierzalnym stanie. Z powodu ciągłego braku wody mógł zakład ten tylko podczas jesieni i wiosny być w ruchu, nie był w stanie przeto nawet 8.000 centn. surowizny rocznie wyprodukować. Surowizna ta jednak, z powodu doskonałych przymiotów wytopionego kruszcu, wydawała bardzo dobre żelazo sztabowe. Pragnął z tego powodu Bank podnieść wydajność tego zakładu, co tylko przez powiększenia siły motorycznej nastąpić było mogło. W tym celu polecił Bank podwyższyć spadek wód o kilka stóp, wybudować nowe koryto wodne oraz miechy poprawić, a nadto zaprowadzić aparat do ogrzewania powietrza, wchodzącego w piec. Wszystko to pociągnęło za sobą koszta w ilości złp. 56.498 gr. 28. Wydatek ten jednak zawiódł oczekiwania: zakład Królewiecki w roku 1839 całkowicie przez pożar został zniszczony.

Zakład w *Pankach* był jedynym zakładem hutniczym żelaza w Okręgu Zachodnim Górniczym, który wybudowany został za pruskich czasów w latach 1800 do 1805. Wybudowany był logicznie i z materiału trwałego, to też we względnie dobrym stanie został oddany Bankowi. Zdawało się też, iż nowych nakładów wymagać nie będzie. Tymczasem miech skrzynkowy tak się wkrótce nadwyżył, że o innym pomyśleć należało. Z tego powodu opatrzył Bank zakład ten nowem kołem wodnem i miechem cylindrowym, zmienił z gruntu gichtociąg oraz dawne upusty górne. Wreszcie, przeniesiono z Parszowa i Mostek do Pankowa fabrykację naczyń kuchennych emaliowanych. Wszystko to pociągnęło za sobą wydatek złp. 80.196 gr. 12, doprowadzono jednak zakład ten do takiego stanu, iż po 32.000 centnarów żelaza surowego rocznie produkować był w możności.

W okolicach *Blaehowni* brakło dostatecznej ilości drzewa. Ponieważ zaś Bank postanowił tutaj mieszać surowiznę na koksie przetopioną z surowizną przetapianą na węglu drzewnym, przeto ujrzał się w konieczności nabycia części lasów z dóbr okolicznych prywatnych, a nadto postanowił wystawić kosztem własnym Wielkie Piece. Tą drogą powstały zakłady w *Blaehowni*, *Pradłach*, *Starej Kuźnicy* i *Okradzionowie*, przyczem po latach dwudziestu stać się miała *Blaehownia* własnością dziedzica gruntu. Zrazu miał zamiar Bank postawić tam zakład zbudowany z desek, kosztem 180.000 złp., przekonał się wszakże, iż należało wznieść budowle kamienne, zwłaszcza, że produkowano tam odlewy amunicyjne. Zakład ten ukończono w roku 1838, kosztem złp. 382.099 gr. 23. Przeznaczony zaś był tylko do produkcji surowizny w gęsiach, która razem z surowizną,



wytopioną na koksie, pudlingowana i walcowana być miała. Produkcja roczna Blachowni nie przenosiła 35.000 centn., choć zakład ten większą ilość produkować był powinien. Stosunkowo mała produkcja pochodziła stąd, iż Zakład ten zajęty był również odlewami amunicyjnemi oraz posiłkował się bardzo słabym i lekkim węglem.

Zakład w *Pradlach* w tym celu wybudowany został, ażeby dostarczać do Huty Bankowej i Niwki surowiznę wytapianą na węgiu drzewnym. Został tu Bank groblę rozwaloną, fryszerkę w lichym stanie i upust zamulony. Musiał więc Bank znaczne i tu poczynić nakłady, które zlp. 351.617 gr. 23 wyniosły.

Korzystne położenie *Niwki* zwróciło na siebie baczną uwagę Banku. Leży mianowicie Niwka w pobliżu komory celnej w Modrzejowie, w punkcie, gdzie zbiegały się granice Królestwa Polskiego, Prus i wolnego miasta Krakowa. Położenie *Niwki* stało się jeszcze o tyle korzystniejszym, że połączono Czarną Przemszą z Białą, na skutek czego Przemsza pod *Niwką* stała się rzeką splawną. Tą drogą wodną splawiano przeto sól z Wieliczki i Krakowa do magazynu w *Niwce*, a cynk i żelazo do Krakowa, Warszawy i Gdańska. Siła wody, wynosząca 600 koni, która się pod *Niwką* z rzeki *Przemszy* dała zgromadzić, dozwoliła wystawić w tem miejscu różnego rodzaju zakłady, zwłaszcza, że i węgiel kamienny, którego znaleziono 16 pokładów, ułatwiał tę sprawę.

O tem, że się Bank nie mylił, nacisk kładąc na ożywienie *Niwki*, świadczy choćby ta okoliczność, że kiedy następnie słynny przemysłowiec belgijski *Cocquerill* objeżdżał Królestwo w zamiarze zawarcia kontraktu o dzierżawę Górnictwa, wybrał był właśnie *Niwkę*, jako główny punkt swoich operacji, a nawet życzył sobie, podobno, nabyć *Niwkę* na własność. W roku 1833 wzięło było prywatne towarzystwo w wieczystą dzierżawę węgle kamienne, wody i spadki w *Niwce*, *Bobrku* i *Dandówce* w celu wystawienia zakładu, złożonego z dwóch Wielkich Pieców, ośmiu pieców pudlingowych, walcowni i giserni. Kapitał zakładowy tej spółki wynosił 800.000 zlp., zamierzona zaś produkcja wynosić miała 60.000 centn. surowizny i 50.000 centn. żelaza sztabowego. Kapitał zakładowy spółki był, oczywiście, w stosunku do zamierzenia, zbyt szczupłym. Zwrócili się przeto spółnicy do Banku z prośbą o pomoc, której Bank chętnie udzielił, zastrzegając sobie w razie, gdyby spółka zamiaru swego do skutku nie doprowadziła, nabycie całego zakładu. Tak też wkrótce się stało. Bank nabył *Niwkę*, a koszta inwestycji, przez Bank do roku 1841 poniesione, wyniosły zlp. 2.308.719 gr. 12.



*Huta Bankowa* wedle zamierzeń Banku produkować miała rocznie po 240.000 centn. surowizny, 40.000 centn. towarów lanych i 200.000 centn. żelaza sztabowego. Zakład ten wykonany został przez inż. Strahlera, maszyny zaś zbudowane zostały częściowo przez Watsona, częściowo w Zakładzie Steinkellera w Żarkach. Stanęły tu mianowicie, zgodnie z planem Banku, Wielkie Piece (sześć pieców), huta wielkopieczowa, dwie maszyny parowe po sto koni siły każda, jedna maszyna sześćdziesięciokonna, dwie trzydziestoosmiokonne, kilka maszyn pomniejszych, trzy piece rafinerskie, ośmnaście pieców pudlingowych i cztery szwejsowe, gisernia, piece kupolowe, dwie walcownie żelaza sztabowego i t. d. Budowa całego tego zakładu wiele napotykała trudności, zwłaszcza, że przez długi czas liczone na palność koksu krajowego. A gdy te próby nie dawały pomyślnych rezultatów, sprowadzono wówczas głośny podówczas w Europie aparat Kabrola. Lecz i ten aparat nie poprawił naszego koksu. Wówczas zastąpiono go aparatem Kaldera. W r. 1839 zakład ten był już niemal w całości gotowy, kosztem złp. 4.364 498 gr. 28, przewidywano jednak, że niebawem nowe nakłady poczynić wypadnie, których koszt, wedle zamierzenia miał wynieść złp. 635.501 gr. 2. Słowem, na stworzenie Huty Bankowej wydatkował Bank Polski około pięciu milionów złp.

Zakłady w *Starej Kuźnicy* i *Okradzionowie* zbudowane zostały przez przedsiębiorców prywatnych, z pomocą Banku wszelako. Zaliczenia, poczynione przez Bank, zwracane były przez dostawę żelaza wytapianego na węglu drzewnym.

Tak się przedstawia na ogół działalność Banku w kierunku udoskonalenia w dziedzinie produkcji surowizny i towarów lanych.

Produkcya żelaza sztabowego odbywała się we fryszerkach oraz w piecach pudlingowych, szwejsowych i walcowych. Fryszerki istniały: w Oddziale Wąchockim, Suchedniowskim (Baranów, Suchedniów, Berezów, Jędrów, Ogonnów, Ostojów), Samsonowskim (Jasiów, Janaszów, Humer, Światelko), Radoszyckim (Małachów), i Łagowskim, Pankowskim (Praszczyki, Panki, Cyganka, Kostrzyn). Piece pudlingowe, szwejsowe i walcownie posiadały: Michałów, Brody, Nietulisko, Sielpia, Huta Bankowa i Niwka. Wreszcie, fabryki i warsztaty do dalszego przerabiania żelaza posiadały: Białogon, Berezów i Bobrza.

Objęając fryszerki, zastał je Bank wszystkie w stanie opłakanym, grożącym upadkiem. Administracya poprzednia, w ostatnich latach, na otrzymanie ich nie czyniła nakładów żadnych, mając na



myśli zniesienie ich znacznej części. Bank również uznał zrazu, iż część fryszerek należałoby znieść. Postanowienie swe jednak następnie zmienił i niemal wszystkie fryszerki przyprowadził do należytego stanu.

W Oddziale Wąchockim znajdowały się pierwiastkowo fryszerki w Michałowie, Starachowicach, Bzinie, Kamionnej, Marcinkowie i Wąchocku. Dwie pierwsze, z powodu wybudowania nowych zakładów, znieść Bank postanowił, fryszerka w Bzinie znacznie przez powódź uszkodzoną została, tak, że właściwie w Oddziale tym powstała tylko fryszerka w Wąchocku. Zakład ten przez Bank Polski całkowicie prawie przebudowany i odnowiony został; dodano w nim część „ogni fryszerskich“ z dwoma młotami, wykopano kanał dolny, wybudowano miech skrzynkowy, upust górny, węgielnię, wyreparowano budynki. Na wszystkie te roboty wydał Bank złp. 60 700 gr. 28. W *Marcinkowie* poprawiono miechy i dodano nowe rusztowanie pod młot kosztem złp. 2.640. W *Kamionnej* dodano nowe wały i koła wodne za złp. 1.860. Razem udoskonalenie fryszerek wąchoeckich wyniosło złp. 65.200 gr. 28.

W Oddziale Suchedniowskim poczyniono znaczne nakłady, jeden z nich wszelako, wynoszący złp. 99. 295 gr. 22, był zupełnie chybiony. Był to, mianowicie, wydatek na odnowienie fryszerki w Stokowie. W trakcie robót przekonano się, iż właściwszem będzie pobudowanie w Stokowie pudlingarni, na skutek czego dalszych robót około odbudowy fryszerki zaniechano.

*Baranów* posiadał dwa ogniska fryszerskie z dwoma młotami i kuźnią. Opatrzył tę fryszerkę Bank nowym miechem skrzynkowym, kołem wodnym i przystawą oraz ubezpieczył kanał fabryczny, na co wydatkował złp. 6.780.

Dawną fryszerkę w *Suchedniowie* z gruntu Bank przebudował, zaprowadzając w niej dwa ogniska, dwa młoty, miech skrzynkowy, nowe koła wodne i t. d., na co wydatkował złp. 12.863 gr. 22. Dzięki tym zmianom obydwie ogniska fryszerskie pracować odtąd mogły nieprzerwanie przez rok cały, gdy poprzednie jedno ognisko zaledwo przez 38 tygodni w roku mogło być czynnem.

*Berezów* z dwoma ogniskami fryszerskimi i dwoma młotami wymagał tylko trwałego zabezpieczenia grobli i pogłębienia kanału, na co wydatkował Bank złp. 2.474.

*Jędrów* zastał Bank we względnie dobrym stanie. Drobne udoskonalenia tylko wykonać tu należało, kosztem złp. 1.732.



Natomiast *Ogonów* znajdował się w stanie oplakany, ale i tu względnie nieznacznym kosztem, zlp. 2.645, udało się Bankowi doprowadzić tę fryszerkę do należytego stanu.

*Ostojów*, ze względu na częsty brak wody, zamierzał Bank zrazu znieść całkowicie, niemniej zakład ten pozostawiono i odrestaurowano kosztem zlp. 39.728 gr. 4.

Mniej znaczne nakłady poczynione być musiały we fryszerkach Oddziału Samsonowskiego. *Jasiów* zniszczony, cierpiący na brak wody, w przyszłości znieść postanowiono, tymczasem zaś tylko dokonano w nim drobnych poprawek kosztem zlp. 286 gr. 10. Toż samo dotyczyło *Janaszowa*, na który Bank wyasygnował zlp. 446 gr. 25. *Humer* miał być utrzymany w dotychczasowym stanie. *Światelko*, w pobliżu szosy pomiędzy Samsonowem a Białogonem położone, postanowił Bank w dalszym nieprzerwanym biegu utrzymać dla dostarczania dobrego żelaza kutego do Białogona. W tym celu zakład ten przez Bank całkowicie odrestaurowany i opatrzony nowymi upustami, rusztami oraz młotem i miechami skrzynkowymi został. Wydatki poniesione przez Bank wynosiły tu zlp. 21.183 gr. 10.

W Oddziale Radoszyckim główny nacisk położono na fryszerkę w *Małachowie*. Zakład ten nie był przygotowany do fabrykacji żelaza sztabowego, w chwili gdy Bank obejmował górnictwo. Przedsięwziął jednak Bank energiczne środki w celu przerobienia go we właściwym kierunku, zaprowadzając w nim cztery ogniska, węgelnie i t. d., na co wydatkowano ogółem zlp. 20.809 gr. 3, dzięki czemu doprowadzono fryszerkę tę do tego, iż wydawać mogła około 6000 centn. żelaza sztabowego. Zakład ten, wraz z innymi, po rozpoczęciu robót w Sielpi, miał być zniesiony, ponieważ dla utrzymania jednoczesnego w biegu obudwu tych zakładów potrzebny materiał opałowy nie mógł być dostarczany w dostatecznej ilości z lasów górniczych. Ze względu jednak na to, że na zakład ten znaczne poczyniono nakłady oraz ze względu na to, że produkował żelazo doskonałe, dalszy bieg fryszerki w *Małachowie* pozostawiono bez zmiany.

W Oddziale Łagowskim postanowił Bank urządzić fryszerki w stosunku do opału, który mieć można było, t. j. produkować tam zamierzano około 8,000 centn. żelaza sztabowego. Na ten cel przeznaczono 120.000 zlp.

W Oddziale Pankowskim zastał Bank Polski fryszerki we względnie najlepszym stanie, utrzymanie ich przeto nie wielkich wymagało nakładów. Fryszerka w *Praszczykach* wymagała dodania



nowej węgielni i koła wodnego oraz przerobienia rusztów, na co wydatkował Bank złp. 1.583 gr. 1. W *Parkach*, gdzie jedno ognisko i jeden młot istniały, poprawiono upusty i zaprowadzono niektóre drobne ulepszenia kosztem złp. 369 gr. 27. *Cyganka* posiadała jedno ognisko i jeden młot. Tu należało tylko naprawić koło wodne i groblę kosztem złp. 1.250 gr. 24. Na reparację fryszerki w *Kostrzynie* wydatkował Bank złp. 968 gr. 21 oraz na wybudowanie tamże domu dla oficjalistów i szpitala złp. 4.120 gr. 15.

Zakładaniem pudlingarni gorąco się Bank zajmował. W dolinie rzeki Kamionnej wybrano trzy punkty: Michałów, Brody i Nietulisko, do których zarówno sprowadzanie surowizny, jak i opału z lasów okolicznych wydawało się najbardziej dogodnym. Urządzono fabrykację w ten sposób, że w Michałowie i Brodach odbywało się przerabianie surowizny na lupy i pospolitsze gatunki żelaza sztabowego, otrzymywane zaś półprodukty przerabiano na żelazo i blachę w Nietulisku, w pobliżu Wsły, skąd wykonane fabrykaty spławiane być mogły. Założono więc w Michałowie sześć pieców pudlingowych z jednym wielkim młotem, z jedną parą walców do żelaza sztabowego, zbudowano wielki kanał odpływowy, budynki pokryto cynkiem i blachą żelazną itd. Na zakład ten wydatkował Bank złp. 1.151.313 gr. 21 i doprowadził go do tego stanu, iż z łatwością mógł produkować po 45000 centn. żelaza w półproduktach rocznie. Podobnie urządzono pudlingarnię w *Brodach*, dodano tu wszakże jeszcze ponadto cegielnię, piece do palenia wapna i piece do produkcji cegły ogniotrwałej. Zakład ten w roku 1841 wykończony został kosztem złp. 1.427.441 gr. 6.

*Nietulisko*, jak zaznaczyliśmy, przeznaczone było na przerabianie półproduktów z Michałowa i Brodów na żelazo sztabowe i blachę żelazną. W tym celu wybudował tu Bank piece szwejsowe. Do r. 1840 niewiele mógł Bank zdziałać w Nietulisku wobec tego, że inne zakłady wymagały wielu rąk roboczych, których nigdy w dostatecznej ilości nie było. Przedewszystkiem należało ukończyć budowlę wodne, zanim rozpocząć można było wystawienie samego zakładu pudlingowego. Przy kopaniu fundamentów na kołowni do kół wodnych okazała się potrzeba zamknięcia całej przestrzeni ścianami szpuntowymi przeciw wciskaniu się wody. Grunt gliniasty zawierał w podglebiu kurzawkę, co jeszcze bardziej utrudniało budowę fundamentów pod piec do palenia wapna i wyrobu cementu. Na wszystkie roboty w Nietulisku zmuszony był Bank wyasygnować znaczną kwotę złp. 2.212.476 gr. 16.



Już administracja poprzednia zamierzała wznieść wielki zakład w *Sielpi*, nad rzeką Czarną, do produkowania żelaza sztabowego. Budowa tego zakładu już znacznie posuniętą nawet została, gdy wypadki z roku 1830 przerwały roboty. Bank zastał w *Sielpi* kanał długości 3.200 sążni, który wprawdzie przez napływ wody z rzeki Czarnej zamulony został, jednakże mógł być jeszcze użyty, a nadto zastano tam jeszcze niedokończoną groblę kamienną, budynki i t. p. inwestycje. Postanowił tu Bank wznieść sześć pieców pudlingowych z młotami i rozwałcami oraz dwa piece szwejsowe z walcami do żelaza sztabowego i rafinowanego, na co postanowił wyasygnować złp. 2.381.516 gr. 25.

Jak zaznaczyliśmy, fabryki do dalszego przerabiania żelaza istniały w *Bialogonie*, *Berezowie* i *Bobrzy*. Fabryka w *Bialogonie* przeznaczoną była do wyrabiania maszyn potrzebnych do nowych zakładów. W tym celu rozszerzył tu Bank oddział warsztatów mechanicznych oraz urządził tokarnie i heblarnie, z których pewną część z Anglii sprowadzono. Dotychczasową fabrykację blachy białej opatrzone nowymi piecami i walcami. Pomnożno też ilość warsztatów stolarskich i kowalskich, oraz powiększono gisernię żelaza i mosiądzu. Wszystko to wynosiło złp. 143.202 gr. 26. Prócz tego wystawiono jedenaście domów mieszkalnych kosztem złp. 49.806 gr. 9.

Kuźnie w *Berezowie*, zniszczone w roku 1831, nie tylko zostały przez Administrację dawniejszą odbudowane, lecz nawet opatrzone trzydziestu nowymi ogniskami oraz maszyną parową i narzędziami do wyrobu śrub, narzędzi ostrych, gwoździ i t. p. Podobnież rzeczy się miały i w *Bobrzy*: zakład ten zaopatrzone był w kuźnie do fabrykacji podków, gwoździ, cęgów, kleszczy i t. p. Niezły stan tych zakładów nie wymagał nakładów nowych ze strony Banku.

Energiczne, z wielkim nakładem, a przedewszystkiem planowo, przeprowadzone przez Bank Polski w górnictwie zarządzenia, nie mogły nie przynieść obfitego plonu.

Przedewszystkiem, za zgodą Dyrektora Skarbu, zaliczono na dobro długu górniczego w Banku zapasy i remanenta, dzięki czemu dług, który w r. 1834 wynosił złp. 9.832.267 gr. 2 zmniejszył się do złp. 6.012.735 gr. 7. Lecz, oczywiście, nie na tem sprawa polega. Chodzi o wyświetlenie powiększenia istotnej wydajności numerycznej górnictwa.



„Dwuletnia już, chociaż dopiero organizacyjna, działalność Banku, dowiodła, że istotny dochód z górnictwa podnieść można. Gdy w roku 1833 zachodziła obawa, czy pomimo zasilku skarbowego, 400.000 złp. wynoszącego, górnictwo będzie w możności procenty od długu opłacać, skrzętna administracja Banku Polskiego już w roku 1835 wykazała, iż dochód górnictwa przewyższył procenty od całego długu“. Rozkwit zwiększał się z roku na rok. W roku 1836 przygotowano 284.000 kibli rudy, o 137.551 kibli więcej niż w roku poprzednim. „Zakłady mechaniczne w Białogonie i na Solcu w Warszawie, znacznie rozszerzono — czytamy w sprawozdaniu za rok 1846 — nie mogą wystarczyć mnożącym się obstalunkom“.

Zwiększenie produkcji cynku w tymże roku dało możliwość Bankowi wypuścić w dzierżawę hutnictwo cynkowe Steinkellerowi.

Na mocy umowy, spisanej ze Steinkellerem w dniu 9 grudnia 1836 roku wypuścił, mianowicie, Bank Polski Steinkellerowi na lat dwadzieścia w dzierżawę całą produkcję cynku z hut górniczych pod Będzinem, w Dąbrowie i Niemcach oraz walcownię w Sławkowie. Obowiązywał się Steinkeller płacić Bankowi dzierżawy z hut cynkowych i walcowni czynsz conajmniej w ilości złp. 600.000 rocznie aż do ilości 110.000 centn. wytopionego cynku. Jednym z główniejszych obowiązków dzierżawcy miało być wyrobienie w walcowni Sławkowskiej na potrzeby krajowe takiej ilości blachy cynkowej, jaka będzie wymagana na konsumpcję wewnętrzną. Nadto, zobowiązywał się kosztem swoim osuszyć kopalnie Olkuskie. Wreszcie, nadmienić to warto, obowiązywał się Steinkeller płacić po gr. 5 od centnara cynku surowego, a po gr. 10 od centnara ołowiu na szkołę górniczą w Będzinie.

Zwiększenie produkcji cynku nie było łatwem. Wyprodukowano go wprawdzie w roku 1837 pod kontrolą Banku 64.020 centnarów, ale wyczerpane kopalnie galmanu utrudniały produkcję cynku, zwłaszcza, że obniżała się coraz bardziej procentowość galmanu. Z tego powodu przedsięwziął Bank energiczne środki ku osuszeniu kopalń Olkuskich, gdzie obfite i bogate żyły galmanu sownicie wynagradzały nakłady na ten cel czynione.

Dzielne przeprowadzenie do sprawności zakładów górniczych, tak dalece ożywiło ten przemysł, że wkrótce uczuć się dał brak rąk do pracy. Zwrócił się przeto Bank zagranicę po ludzi; w roku 1838 sprowadzono 68 rodzin górniczych, a w latach następnych spodziewano się jeszcze większego napływu.



Wielką troską Banku Polskiego było znalezienie koksującego się węgla w Królestwie. I chociaż panuje dzisiaj przekonanie, iż węgiel ten się nie koksuje, jednak Bank do innego przyszedł był przeświadczenia. Oto co czytamy w sprawozdaniu za rok 1839: „Wątpliwość, czy węgiel kamienny polski, z wierzchnich dopiero dobywany pokładów, okaże się zdolnym do koksowania, do czego zwykle biorą węgiel ze znacznych głębokości, a następnie, czy ten koks do wytopienia rudy użytym być może, rozwiązana została przy puszczeniu pierwszego pieca w Hucie Bankowej. Próby odbyte z otrzymanym na tym koksie surowcem, okazały żelazo zupełnie na wszelkie wyroby zdolne; można się przytem spodziewać, że nasz węgiel kamienny, nawet niekoksowany, wprost bez wywierania złych skutków na żelazo, będzie mógł być używanym, co by znaczną w kosztach produkcji przyniosło oszczędność“.

Na ogół podziwiać należy sprawność działalności Banku Polskiego w zakresie ożywienia górnictwa, zwłaszcza produkcji żelaza. W ciągu lat paru z upadającej gałęzi wytwórczej, stworzono przemysł kwitnący, a przytem znakomicie dług bankowy zmniejszono.

Wzrost produkcji surowca w Królestwie Polskiem najlepiej uwydatnia zestawienie następujące:

Rok	Powierzchni mil kwadr.	Ludność	Zatem mieszkańców na 1 milę kw.	Roczn. produkcja surowca w cent. pol.	Na 1 mieszkańca surow. cent.	Na 1 milę kw. surowizny centn.
1818	2319	3.600.090	1.588	264.000	7,35	115
1825	„	3.800.000	1.676	324.000	8,5	140
1829	„	4.130.000	1.821	400.000	9,7	172,5
1836	„	4.103.000	1.810	492.000	12	212
1838	„	4.300.000	1.900	620.000	14,4	271,5
1840	„	4.300.000	1.900	720.000	16,27	301,5

Tablica powyższa obrazuje łącznie wzrost produkcji surowca w zakładach rządowych, będących pod zarządem Banku, jak i w zakładach prywatnych, które, naturalnym biegiem rzeczy, kroku zakładom administrowanym przez Bank dotrzymywać musiały.

Dwie cyfry zaś świadczą wymownie o wzroście produkcji surowca w zakładach przez Bank Polski administrowanych. W roku 1833 wytopiono surowca 59.000 centn., zaś w r. 1842, a więc po



dziewięcioletniej administracji Banku, niemal pięć razy tyle, bo 254.037 centn. 41 funtów.

Wzrost produkcji kopalnictwa i hutnictwa żelaznego w zakładach administrowanych przez Bank, według raportów urzędowych, przedstawia się następująco:

	r. 1833	r. 1837	r. 1840
wykopano rudy żelaznej kibli	160.000	190.500	151.700
wytopiono surowizny . centn.	96.400	161.000	205.100
w tem lań z surowizny „	10.000	20.400	52.200
lań powtórnych . . . . „	—	24.700	31.400
wykuto żelaza . . . . „	42.500	42.300	35.700
wywalcowano żel. sztab. „	—	28.700	17.400
wywalcowano blachy żel. „	2.650	6.250	6.500

#### Węgiel.

Kopalnie węgla, należące do Górnictwa traktowane były przez Bank jako źródła dostarczające opału niemal wyłącznie tylko na potrzeby produkcji żelaza. Ztąd pochodzi, iż na ten dział zrazu względnie mniejszą zwracano uwagę aż do chwili ukończenia budowy zakładów górniczych żelaznych. To też r. 1841 największe przyniósł tu udoskonalenia. W roku tym postawiono maszynę czterdziestokonną, i drugą posiłkową dwudziestokonną stawiać zaczęto w Dąbrowie celem osuszenia kopalni Reden, oraz przebito w skale chodnik na 24 łatry pomiędzy szybem głównym a pomocniczym. W kopalni Ksawery pod Będzinem, po ustawieniu również maszyny czterdziestokonnej, znacznie pogłębiono szyb główny i ukończono t. zw. sztolnię Lempego, eliptycznie sklepioną. Szyb pomocniczy, pogłębiony na 21 łatrów, połączono przekopem ze sztolnią i rozpoczęto ustawiać maszynę trzydziestokonną do wydobywania węgla. Przy kopalniach węgla w Niwce również w roku 1841 pracowano z energią. Ukończono sztolnię Cecylli, przy której wybudowano 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub> łatr eliptycznego sklepienia oraz przysposobiono na 250 łatr chodników podziemnych. W roku tym dostarczyły kopalnie pod zarządem Banku będące 947.462 korcy węgla, t. j. tyle, ile go potrzebowały zakłady górnicze.

#### Warzelnia soli w Cieclocinku.

Obejmując Górnictwo, objął zarazem Bank Polski w administrację warzelnię soli w Cieclocinku.

Produkcya soli napotykała jednak poważne trudności. Pamięając bowiem już nawet tę okoliczność, że całą produkcję soli sprzedawał Bank Skarbowi po cenie niskiej, przynoszącej częstokroć straty, walczył, nadto, musiał Bank z żywiołowemi trudnościami.



Mądry i przezorny gospodarz, Bank Polski, wziął w swe ręce upadające Górnictwo, ożywił je, a gdy już w należyтым stanie rozkwitu postawił, zwrócił je Skarbowi na powrót.

Powrotna  
Tradycja  
Górnictwa

Ukaz z dnia 3 grudnia 1842 r. oznajmia w art. 1, iż „z dniem 19 grudnia (1 stycznia) 1842/3 roku Górnictwo krajowe od Banku Polskiego ma być odłączone i pod zarząd osobnego Wydziału przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu oddane“.

Odtąd udzielał już tylko Bank Polski Górnictwu kapitału obrotowego, nie roztracając już nadal swej bezpośredniej opieki.

Może nie będziemy zbyt dalecy od prawdy, jeżeli wśród ogromu zasług obywatelskich Banku Polskiego, działalność jego dla Górnictwa krajowego na jednym z naczelných miejsc postawimy.

Zasługi  
Banku.

Uratował Bank Polski Górnictwo krajowe. W tych paru wyrazach ująć można wielkość jego na tem polu zasługi. Wspaniałym plan „ministra-górnika“, Lubeckiego, oczywiście ze zmianami, jakich nowe wymagały warunki, przywiódł Bank Polski do urzeczywistnienia. Był w tym razie, jak i w wielu innych, Bank prawnym i godnym spadkobiercą idei przezornego i przewidującego ministra. Posiew Lubeckiego dzięki obywatelskiej dobrej woli Banku Polskiego nie zczcił doszczętnie. Owszem, co tylko można było wyratować dla kraju, po klęsce narodowej, w zakresie mocy swej, wyratował Bank.

Miało Górnictwo krajowe, z takim trudem ożywione przez Królestwo Kongresowe, już zginać. Skarb, po roku 1831, w innych już rękach nie dbał o nie, bo w upadku nie obiecywało mu doraźnych, a sowitych zysków. Skarb nowy nie dbał o przyszłość kraju, w najlepszym razie była mu obojętną. Przyszedł tu nowy zarządca Skarbu, owiany dwoma celami. celem wyzyskiwania kraju sposobem rabunkowej gospodarki i niweczenia powolnego wszystkich cech swoistych. I czyż przy takich intencjach mógł o ratowaniu zagrożonego źródła bogactw krajowych pomyśleć? o nie się troszczyć?

Troskę tę przejął właśnie w spadku po tych, co budownikami byli Królestwa Kongresowego, Bank Polski. Pomimo, iż wyrachowania własnego nie widział, zabrał się do dzieła. Bo nie można widzieć wyrachowania własnego w tem, iż jakoby pragnął sumy swoje uwiezione w Górnictwie ratować. Wszakżeż sum tych udzielił był za zleceniami ministra Skarbu, wszakżeż był instytucją pośrednio zależną od Skarbu, wszakżeż mógł, ostatecznie, zaliczenia poczynione Górnictwu odpisać na straty. Stratnym byłby wówczas nie



Bank, lecz Skarb, bo przecież Skarb nie Bank, dochody bankowe pobierał.

Ale Bankowi Polskiemu o co innego chodziło. Odpisanie na stratę zaliczeń poczynionych Górnictwu, byłoby łatwem, byłoby może nikogo nawet nie zdziwiło, ktoby nie wiedział, jakimi były intencje Banku Polskiego.

Nie o ratowanie sum zaliczonych, ale o ratowanie ważnej dla kraju gałęzi przemysłowej, o ratowanie całej rzeszy pracowników, o ratowanie przyszłości Bankowi chodziło. Uratować zaliczenia mógł Bank za pomocą kilkoletniej rabunkowej gospodarki. To mu jednak ani na chwilę na myśl nie przyszło, bo przyjąć nie mogło.

Oto postanowił Bank uratować rdzeń rzeczy, samo źródło wytwórczości krajowej. I nie waha się rzucić w ciągu lat kilku stu sześćdziesięciu kilku milionów złotych na inwestycje górnicze. I czyni to rozumnie, opatrnie, ciągle szukając wzorów na Zachodzie, by Górnictwem nietylko Bank, ale w przyszłości i kraj mógł się pochlubić.

Nie była to jakaś akcja gorączkowa, bezplanowa, nieogłędna. Dość przejrzyć w archiwach stopy wyliczeń i obrachunków technicznych i handlowych, by się przekonać jak rozumnie, jak świadomie dążył Bank Polski do wytkniętego w tej dziedzinie celu. A wszyskiemu temu przewodziła myśl obywatelska. Uratowawszy górnictwo i hutnictwo, doprowadziwszy je do poziomu, na którym się już rozkwit mógł począć, a zniewolony do oddania tego uratowanego dziecka napowrót Skarbowi, zatrzymuje Bank warzelnię Ciecchocińską, przedsiębiorstwo niewdzięczne, lecz je zachowuje, bo wie, że oddanie go grozi mu zniweczeniem.

Spełnił w dziedzinie ocalenia górnictwa krajowego Bank Polski rolę cieplarni, do której zabrał wątłą, niemal nie rokującą już życia roślinę i po pewnym czasie oddał ją zdrową, pełną soków żywotnych. Musiał ją tylko, niestety, oddać w niepowołane ręce! Gdyby do dziś dnia istniał był Bank i gdyby ta roślina się dalej pod jego rozwijała kierunkiem, byłaby, niewątpliwie, po stokroć, od dzisiejszych, lepsze wydała owoce.

A w całej tej działalności uwydatnia się postać Henryka Łubieńskiego. Nie można zamknąć tego rozdziału, by tu właśnie zasług jego osobistych nie podnieść. Pomimo ogromu pracy, jaka już na nim ciążyła, bierze on na swe barki nowy ten ciężar olbrzymi. I zawiaduje tym działem zgola nie formalnie, lecz duszą jest całości tego przedsięwzięcia. Ciągłe odbywa sam osobiście wycieczki, zwie-



dza wszystkie zakłady, o wszystkim wie, wszystkim rządzi. Cała korespondencya, spraw górniczych dotycząca, zbiega się w rękach Łubieńskiego. On decyduje o wszystkim, nieraz o szczegółach najmniejszych. On odbywa ciągle konferencye z inżynierami i technicznymi, on ich wysyła zagranicę po wiedzę fachową i udoskonalenia. Większa część zleceń w sprawie górnictwa, wszystkie niemal kalkulacye sprawdzające memoryały techniczne i handlowe, jego są własną ręką czynione; więcej nawet, większość brulionów, listów on pisał, a rzadko który z papierów w liczaych foliałach górniczych, nie nosi jego znaku i adnotacyi.

Na administrowanie całym tym ogromem spraw górniczych kilku co najmniej, a nie jednego człowieka, normalnie rzeczy biorąc, byłoby potrzeba. Łubieński starczył. I nietylko starczył, lecz kierował nadal wszystkim, co mu przedtem powierzono. Znajdował czas na pracę i zdrowie na częste, podówczas zwłaszcza tak bardzo utrudnione, wyjazdy i wizytacye. Żelaznym być musiał ten człowiek, a żelaznym był, bo mu cel dobra publicznego przewodził.

W takich warunkach nie mógł nie spełnić Bank w tej dziedzinie nie już swej roli, nie już nawet swego obowiązku, ale wprost posłannictwa swego. To też, nie będzie zgoła przesadą, jeżeli uratowanie górnictwa krajowego uznamy za jeden z najpiękniejszych liści warzyny wieńca, jaki sobie splócił z obywatelskiej swej działalności Bank Polski.



## VIII.

### PRZEMYSŁ.

W żadnej może dziedzinie wytwórczości ekonomicznej nie podległo Królestwo Polskie tak zasadniczym przeobrażeniom w ciągu minionego stulecia, jak w dziedzinie wytwórczości przemysłowej. W chwili utworzenia Królestwa o przemyśle, w dzisiejszem rozumieniu rzeczy, niemal mowy być nie mogło. To, co nazywamy przemysłem, i co pieczołowicie pielęgnowano, było raczej rzemiosłem, rękodzielnictwem, na większą zamierzonom skalę. Zabiegi zarówno rządu Księstwa Warszawskiego jak i Kongresowego Królestwa ściągały się raczej do krzewienia rękodzieł, do sprowadzania wykwalifikowanych rękodzielników-osadników cudzoziemskich, niż do sprowadzania wielkich kapitałów obcych.

Były też i cele tego przemysłu inne. Zapewne i niewątpliwie. wytwórczość tkacka, dzięki pomyślnym warunkom celnym, które przed rokiem 1830 pomiędzy Cesarstwem Rosyjskiem a Królestwem Polskiem istniały rozwijała się szparko, rozwijał się za czasów Królestwa Kongresowego przemysł tkacki, znajdując dogodne rynki zbytu w Rosyi i w Azji, wyroby sukienictwa polskiego zaglądały nawet do Kiachty, ale sama istota przemysłu zgoła była inna. Szukał ten przemysł przedewszystkiem pogłębienia i poszerzenia wewnętrznych rynków zbytu, miał na celu spożytkowywanie bogactw przyrodzonych kraju dla niego samego.

Bogactwem przyrodzonym kraju, dostarczającym surowy materiał, który przemysłowo przerabiać chciano, była wytwórczość rolna i górnicza przedewszystkiem, wreszcie, w ostatnich latach trwania Królestwa Kongresowego, pewna, względna zamożność kraju. Natomiast, brak było fachowych wiadomości i rąk do pracy. Jedno i drugie sprowadzano z zagranicy, by przyrodzone bogactwa przemysłowo przetwarzać.

Dziś się fizyognomia przemysłu Królestwa z gruntu zmieniła: do niedawna przemysł w Królestwie Polskiem pracował w znacznej



mierze dla rynków obcych, zaniedbując rynki wewnętrzne, a przerażając częstokroć materyały nam obce (bawełnę), pracuje przeważnie o kapitale obcym, stał się wielkim, kapitalistycznym przemysłem, opiera się, wreszcie, częstokroć mniej na surowiznie krajowej, ile na innem bogactwie narodowem, które w przeciwstawieniu do czasów poprzednich, dziś będące w nadmiarze, szuka rynku zbytu na Zachodzie, — na nadmiarze (oczywiście, w stosunku do zapotrzebowań) rąk roboczych.

I jak się to stało? Czy to pożytek, czy też szkodę krajowi przyniosło?

Nie tu, rzecz prosta, miejsce na obrazowanie dziejów przemysłu w Królestwie Polskiem. Tu chodzić może tylko o naszkicowanie, w ogólnych tylko zarysach tła, na którym rozwijał się w ten czy inny sposób przemysł w Królestwie, bo z tem tłem, z temi warunkami z konieczności rzeczy musiał się Bank Polski liczyć na każdym kroku.

Prawodawstwo celne, „odwetowe“, po roku 1831, zahamowało przemysł sukienniczy. Zahamowanie to dało pierwszą pobudkę do powstawania u nas w kraju przemysłu już nie opartego wyłącznie na bogactwie przyrodzonym kraju, — do powstawania przemysłu tkactwa bawełnianego. Ale i ten przemysł nie rozwijał się szybko; w okresie lat od roku 1831 do 1850 wartość produkcyi bawełnianej nie przenosiła między 2 i pół miliona rubli. Był to jednak okres niezmiernie ważny, w którym Bank Polski znakomitą rolę odegrał.

I tu, podobnie jak w dziedzinie górnictwa, był Bank Polski ratownikiem bez wychnienia. Zapewne, może sobie w pierwszej chwili nie zdawał jasno sprawy, w jakim kierunku wytwórczość przemysłową pchnąć należało, lecz położył zasługę ogromną: z zamieszania i rozterki, jaka po roku 1831 w kraju nastąpiła, uratował wszystko co mógł, nie szczczędząc zabiegów, pracy, woli dobrej i ofiar.

Nie był przytem Bank Polski w tym okresie biernym tylko obrońcą zagrożonych placówek. Dość przejrzeć, choćby pobieżnie tylko, akta pożyczek dotyczące przemysłu w archiwum bankowem, by się przekonać, że był równocześnie Bank inicjatorem i technikiem, zapładniającym inicjatywę prywatną i czuwającym nad udoskonaleniami technicznymi, które podówczas zdobywała wiedza na Zachodzie. Często wysyłał młodych polskich techników i inżynierów do Niemiec, Francyi i Anglii celem zbadania tamtejszych udoskaleń technicznych. Podróżnicy obowiązani byli składać najszczegółowsze raporty. Tak np. mamy przed sobą olbrzymi foliał raportów jednego z takich techników (raport, niestety, nie opatrzony podpisem), który,



doprawdy, zaszczyt autorowi przynosi. Zwiedził on w r. 1837 warzelnie soli pruskie w Schönebeck, Dürenberg i Käsen, wirtembergskie w Rothueil, bawarskie w Rosenheim i francuskie w Dieuse, a następnie zbadawszy warunki warzelnii soli w Ciechocinku, cały, najszczegółowszy plan reorganizacji tej produkcji przedstawił. A że był to umysł ciekawy, więc zbadał zarazem fabryki cukru w Czechach i na Ślązku i cały operat, dotyczący produkcji cukru, — tej wytwórczości, która się wtenczas właśnie poczynąć zaczęła, — Bankowi złożył, przez co się, niewątpliwie, wiele do szparkiego w następstwie rozwoju cukrownictwa u nas w kraju przyłożył. Operaty takie w archiwach bankowem nie są rzadkością, a świadczą wymownie o intencjach Banku.

Rok 1850 był rokiem epokowym dla przemysłu Królestwa. Bardziej z politycznych, niż z ekonomicznych względów zniesiono linię celną, odgraniczającą Królestwo Polskie od Cesarstwa Rosyjskiego. Otworzyło się nowe, szerokie pole zbytu dla towarów przemysłu naszego. Przemysł ten zaniechał pogłębiania rynku wewnętrznego, stało się to z krzywdą dla społeczeństwa, lecz dało pochop do rozwoju przemysłu. Wypadki polityczne ułatwiły skorzystanie z tego nowego rynku. Wojna Krymska spowodowała blokadę portów rosyjskich, fabryki rosyjskie zmuszone były zmniejszać produkcję, ceny na towary, zwłaszcza na roboty tkackie, wzrosły niepomiernie. Przemysł polski zaczął się orientować w kierunku, w którym poszedł następnie całą siłą pary, w kierunku alimentowania rynków wschodnich, z poniechaniem rynków wewnętrznych.

I rzecz ciekawa, tu właśnie, w tym okresie, Bank Polski, jakby intuicyą wiedziony, popiera przedewszystkiem te zakłady przemysłowe, które własną, krajową przerabiają surowiznę dla potrzeb własnego kraju. Zapewne, można tu czynić pewien zarzut Bankowi, iż popierał raczej przedsiębiorstwa większe, o rzemiosła i rękodziela mniej dbając, lecz zarzut taki był niewłaściwy i niesprawiedliwy. Nie mógł oprzeć się Bank Polski ogólnemu kierunkowi, który był wówczas i na Zachodzie potężnym, nie mógł nie wspierać zaczątków kapitalistycznego rozwoju wielkiego przemysłu. Jeżeli zaś nie rozwinął dostatecznej pieczy nad rękodzielcami, to dlatego, iż podówczas na nie powszechnie nie zwracano uwagi, że rękodziela podówczas nie odgrywały znamiennejszej roli, że, wreszcie, rąk rękodzielniczych nie było.

Bo błędem i krzywdzącem Bank Polski byłoby mniemanie, iż wszelkich indywidualnych zabiegów nie wspierał. Odnalazłszy



w Piotrze Steinkellerze pioniera przemysłu polskiego, nie szczędzi mu Bank poparcia, ponad miarę nawet. Ufa mu i wierzy, — wierzy w jego geniusz, w posłannictwo niemal, i wiary tej na każdym kroku składa wymowne dowody.

Uwłaszczenie włościan w dalszych swych skutkach, a następnie protekcyjna polityka celna Rosyi, ugruntowały już na dobre wielki przemysł kapitalistyczny u nas w kraju. Ale od tego przemysłu Bank Polski, aczkolwiek mu dopomaga, jednak w porównaniu stosunkowem do epok poprzednich, względnie trzyma się zdala. Był to przemysł o kapitałach obcych, a zresztą tak miał już Bank skrzydła podcięte zzewnątrz, tak już kosztnieć zaczynał, tak już, wreszcie, liczył się z niepowodzeniami, których, ratując dawny przemysł rodzimy, doznawał, że w epoce tej znaczniejszej, właściwie, nie gra już na polu inicjatywnej przemysłowej roli.

Udzielanie pożyczek na zakłady przemysłowe przez Bank Polski dokonywanem było do r. 1840 raczej zwyczajowo, na zasadach instrukcyi z r. 1829, która właściwie, ściśle biorąc, instrukcją nie była, gdyż nie została zatwierdzoną. Dopiero instrukcja z r. 1840, tym razem zatwierdzona, poświęca dziesięć artykułów sprawie udzielania pożyczek zakładom przemysłowym. Jest to więc już urzędowy dokument dotyczący tego przedmiotu.

Udzielanie  
pożyczek.

Wedle tej instrukcyi Bank udzielać był władny zakładom przemysłowym pożyczek dwojako rodzaju: długoterminowych, nie przedłużających lat dwunastu, i krótkoterminowych, nie dłuższych nad dziewięć miesięcy.

Pożyczka długoterminowa, t. zw. „długoletnia“ pożyczka, zabezpieczaną być musiała hipotecznie na pierwszej połowie szacunku nieruchomości, uznanego przez Bank. W razie braku zabezpieczenia hipotecznego udzielać mógł Bank pożyczek do połowy uznanej przez siebie wartości maszyn i narzędzi fabrycznych, oddanych Bankowi w zastaw, z zastrzeżeniem, iż musiały być ubezpieczone w Towarzystwach asekuracyjnych. Nad takimi zastawami ustanawiał Bank dozór miejscowy za pośrednictwem oficyalistów własnych lub władz policyjnych.

Otrzymujący z Banku pożyczkę przemysłowiec wystawiał „obligację urzędową“, obejmującą zaręczenie dopełnienia warunków umowy zawartej z Bankiem. Dłużnik zgadzał się w „obligacji“ tej na to, by na przypadek nieużycia pożyczki na cel wskazany albo



uchybiecia terminu rat, lub na przypadek gdyby fabryka przestała być czynną, Bank mocen był natychmiast, nie czekając terminów dalszych, poszukiwać, drogą gotowej egzekucyi, całej swej należności w kapitale i procentach tak na osobie dłużnika, jako i na przedmiotach na bezpieczeństwo wskazanych i na wszelkim jego ruchomym majątku, oraz pod osobistym przymusem.

Zwrot zaciągniętej pożyczki następować miał w równych ratach półrocznych z dołu, z doliczeniem 5% w stosunku rocznym od sumy dłużnej.

Oddzielny artykuł traktował o zapomogach. „Gdyby wypadło udzielić zapomogę bez pewności zwrotu — czytamy w artykule 137 Instrukcyi — Bank jest upoważnionym do porozumienia się z Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych, i czynić za pośrednictwem Dyrektora Głównego, prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów Skarbu, stosowne w każdym szczególnem zdarzeniu do Rady Administracyjnej przedstawienie, aby zaliczenia takiego rodzaju uskutecznić mu było wolno, i ażeby w razie całkowitych lub częściowych strat, Bank zatrzymywał sobie takowe z zysków corocznie do Skarbu przelewanych“.

Pożyczek z krótkim terminem udzielał Bank za wekslem właściciela zakładu przemysłowego i wzięciem w zastaw maszyn, narzędzi fabrycznych, materiałów surowych lub wyrobionych, należących do fabryki. W razie wzięcia w zastaw ruchomości, pożyczka nie mogła przenosić połowy ich wartości uznanej przez Bank, a nadto, prócz weksłu, składał dłużnik Bankowi zobowiązanie wyszczególniające wszystkie oddane w zastaw przedmioty, nad którymi Bank dozór ustanowić był władny.

Na wypadek uchybiecia terminu zapłaty weksłu, opatrzonego jednym podpisem (obok prawa zastawu), Bank poszukiwał należności swej w przywileju, jaki mu służył z racy zastawu.

Taką się przedstawiała Instrukcyja. Nie była zbyt krępującą, chociaż termin dwunastoletni, jako maksymalny, niewątpliwie był nieco za szczupłym.

W każdym jednak przedsiębiorstwie nie ustawa, nie instrukcyja o rzeczy stanowi, lecz oględność zarządców. Otóż, to z naciskiem podkreślić należy, że, nawet w kapitale, na pożyczkach przemysłowych poniósł Bank względnie niewielkie straty, które, oczywiście, z nadwyżką przez pobór procentów odmazywane być mogły, a niczem były wobec korzyści, jakie z całej tej operacyi dla kraju splywały. Z ogólnej liczby 4.612.960 rb. 11 kop. udzielonych pożyczek przemysłowych



długoterminowych od początku swego istnienia do roku 1849 włącznie, odpisał Bank Polski na stratę zaledwo 173.218 rb. 73<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a ponieważ w ciągu tego samego czasu zainkasował Bank Polski 873.300 rb. 49 kop. procentów, przeto, właściwie straty nie poniósł.

Udzielał Bank Polski pożyczek przemysłowych przedewszystkiem zakładom przemysłowym następującym: przędzalniom i tkalnicom (wyrobów bawełnianych, wełnianych, lnianych i jedwabnych), garbarniom (o większym zakresie, t. zw. „wydoskonalonym“, wyrabiającym safony lub skóry lakierowane), fabrykom maszyn i wyrobów metalowych, zakładom drukarskim, hamerniom, cukrowniom, papierniom, hutom żelaznym, hutom szklanym, browarom porteru, kopalniom ołowiu, fabrykom fajansu, porcelany i kryształów i t. p. Natomiast odmawiał Bank pożyczek fabrykom wyrobów brązowych, grzebieniarskich, instrumentów muzycznych, kwiatów sztucznych, piór strusich i t. p. „uważając fabryki ego rodzaju, po większej części pracujące na warsztatach tylko ręcznych, drobnych rozmiarów, za nie mogące się właściwie liczyć do zakładów przemysłowych“: — odmawiał zazwyczaj również Bank pożyczek na browary, gorzelnie, mydlarnie, cegielnie, olejarnie, fabryki likierów, octu i wapna, gdyż te przedsiębiorstwa „nie stanowią zakładów przemysłowych, są w kraju może nawet za wiele upowszechnione, a zatem nie zasługują na pomoc w pożyczkach“.

Ogółem zaliczył Bank Polski od początku swego istnienia aż do roku 1870, t. j. do chwili zwinienia działu przemysłowych pożyczek długoterminowych, wedle oficjalnego sprawozdania, na pożyczki te 9.503.215 rb. 78 kop., na krótkoterminowe zaś od początku swego istnienia do roku 1850, t. j. do chwili zwinienia działu pożyczek krótkoterminowych 1.487.705 rb. 96 kop. Z pierwszych otrzymano (do 4 stycznia 1886 roku) 2.833.410 rb. 98 kop. procentów, z drugich zaś (do 1 stycznia 1850 roku) — 75.049 rb. 26 kop.

Cyfry udzielanych pożyczek są, jak widzimy, względnie znaczne, lecz nie dosyć wielkie w stosunku do roli, jaką Bank Polski pełnić pragnął. Tak np. od roku 1835 do roku 1846, nie dochodziły nawet do stu tysięcy rubli rocznie. Winić tu jednak Bank niepodobna. Zależnym on był w tej mierze od Komisji: Skarbu i Spraw Wewnętrznych, które o przyznawaniu pożyczek długoterminowych w ostatecznej, właściwie, decydowały instancyi, a zazdrosne były o grosz wydawany nie na cele bezpośrednio z interesami rządu związane. To też niejednokrotnie żala się na taki stan rzeczy sprawozdania bankowe. Tak np. w sprawozdaniu za r. 1842 czytamy: „Chętnie spie-



szy Bank z swą pomocą w udzielaniu pożyczek zakładom przemysłowym, o ile tego w granicach wskazanych sobie przepisów, i z dostatecznym swem bezpieczeństwem, dopełnić może. Wszakże żądania w tej mierze są, jak na teraz, nader ograniczone. Z natury swej instytucji, Bank przychodzić tu tylko może w pomoc staraniom Władzy opiekującej się fabrykami i zakładami przemysłowymi w kraju". Podobną, oczywiście nieśmiało sformułowaną skargę, znajdujemy i w sprawozdaniu na rok 1843: „Żądania nowych pożyczek na zakłady przemysłowe, któreby mogły mieć dostateczne zabezpieczenie, ciągle są bardzo ograniczone, lubo Bank zawsze gotowy nieść pomoc usiłowania władzy czuwającej nad pomyślnością fabryk krajowych i nad zakładami przemysłowymi, spieszy z zasiłkiem pieniężnym na każde żądanie, gdzie mu tego bezpieczeństwo dostateczne i przepisy pozwalają“. Cóż, kiedy „usiłowania Władzy czuwającej“ były zgola nie wielkie, a Bank niebawem jeszcze bardziej skrępowano, gdyż, zgodnie z postanowieniem Rady Administracyjnej z dnia 15 października 1852 roku, powziętem w myśl żądania Dyrektora Skarbu, przepisano: 1) ażeby Bank Polski mocen był sam, bez odnoszenia się do „wyższego uznania“, udzielać na raz jeden pożyczki nie wyższej jak 10.000 rb.; 2) ażeby Dyrektor Główny Przychodów i Skarbu mocen był sam udzielać Bankowi upoważnień do udzielania na raz jeden pożyczek do wysokości rb. 25.000; 3) ażeby pożyczki, przechodzące sumę 25.000 rb., podlegały decyzji Rady Administracyjnej i 4) ażeby żadne pożyczki, czy to przez Bank bezpośrednio, czy z dozwolenia Dyrektora Skarbu lub Rady Administracyjnej udzielane, nie inaczej były wydawane, jak za poświadczeniem Komisji Spraw Wewnętrznych; a w poświadczeniu tem musiało być wymienionem, że dany zakład przemysłowy na pomoc ze strony rządu zasługuje.

Więcej swobody miał Bank w szafowaniu kredytem przemysłowym krótkoterminowym. Z kredytu tego korzystali niemal wyłącznie tylko fabrykanci wyrobów sukienniczych. Po pewnym czasie jednak opatrzył się Bank, iż kredyt ten, wzbogacając fabrykantów, w gruncie rzeczy krzywdę krajowi przynosił, albowiem fabrykanci ci, dzięki kapitałom bankowym, wyzyskiwali producentów wełny, bo utworzyli pewne pomiędzy sobą porozumienie, dążące do zniżki cen wełny. Cierpiała na tem wytwórczość krajowa wełny, zarabiali cudzoziemscy fabrykanci. Bank, zorientowawszy się w sytuacji, zaprzestał od roku 1850 wydawać fabrykantom pożyczek krótkoterminowych, natomiast rozszerzył znacznie dział udzielania pożyczek na wełnę. Dlatego od roku 1850 ginie już w rachunkach bankowych rubryka krótkoterminowych pożyczek przemysłowych. Należałoby szukać ekwi-



walentu w rubryce udzielonych pożyczek na wełnę. Oczywiście, nie należy zaprzestania tego udzielania krótkoterminowego kredytu identyfikować z udzielaniem pożyczek na towary gotowe fabryczne (jak np. na mączkę cukrową i t. p.), których Bank nie szczędził.

W myśl przepisów z roku 1852 tryb udzielania pożyczek przemysłowych był niezmiernie uciążliwy, to też okoliczność ta, niewątpliwie, hamowała jeszcze bardziej rozwinięcie tego działu operacji. Za każdym razem, na skutek wniosku Banku, zbierać musiała Komisya <sup>„Reorganizacyja“ trybu udzielania pożyczek,</sup> Spraw Wewnętrznych szczegółowe wiadomości o stanie danej fabryki za pośrednictwem swych organów: Rządów Gubernialnych lub Magistratów. Tryb ten był szkodliwy i dla fabrykantów i dla Banku, zabierał bowiem wiele czasu, nie zawsze dawał rezultaty ścisłe, gdyż urzędnicy administracyi o stanie przemysłu fachowej opinii wydawać nie byli w stanie, gdy tymczasem Bank mógł być całą tę działalność wywiadowczą, zwłaszcza za pośrednictwem swoich techników, wykonywać daleko sprawniej, szybciej i dokładniej.

Od r. 1870 z polecenia władz musiano zawiesić wydawanie pożyczek przemysłowych. Zlikwidowanie jednak całego tego działu, oczywiście, nie mogło iść tak, jak chciało jedno pociągnięcie pióra. Do samego końca swego istnienia ciągle jeszcze ściągtał Bank Polski raty i procenty od udzielonych w swoim czasie pożyczek przemysłowych.

Jednym z przedsiębiorstw przemysłowych, które Bank Polski jeszcze z czasów przedrewolucyjnych szczególniejszą pieczę otaczał, było Towarzystwo Wyrobów Zbożowych w Warszawie. Założone jeszcze w roku 1826 było to Towarzystwo jedynem podówczas w kraju Towarzystwem Akcyjnym. Na czele jego stał zrazu hr. Zabięto, a wkrótce potem był prezesem tego przedsiębiorstwa senator wojewoda ks. Adam Czartoryski, późniejszy prezes Rządu Narodowego. Zarówno skład osobisty „Rady Stanowczej“ (zarządu) tego Towarzystwa, jak i cele przedsiębiorstwa oraz wzgląd na to, iż było ono jedynem podówczas Towarzystwem Akcyjnym, a więc o rozwój jego dbać należało — wszystko to usprawiedliwiała pieczołowitość, z jaką Bank Polski otaczał Towarzystwo Wyrobów Zbożowych. Rozumiał Bank, że, popierając uczciwą instytucję, która trudniła się przemia-

Towarzystwo Wyrobów Zbożowych. Młyn Parowy.



łem zboża na wielką skalę, równocześnie wpływa na uczciwe regulowanie cen zboża, a więc niweczy poniekąd nieuczciwy wyzysk pokątnych spekulantów i pośredników zbożowych.

Na nieruchomości emfiteutycznej przy ulicy Jerozolimskiej, w pobliżu Wisły, nabytej co do powierzchni przez wystawienie budowli wskutek kontraktu zawartego z Komisją Spraw Wewnętrznych 12 maja 1826 roku, wybudowany był Młyn Parowy. Młyn ten w czasie Rewolucji Listopadowej wypiekał suchary dla wojska w znacznej ilości, (tak np., jak świadczą archiwa Bankowe, już w dniu 12 grudnia 1830 roku polecił był Skarb na mocy rozkazu Rządu Tymczasowego Kasie Jeneralnej Królestwa wnieść do Banku Polskiego złp. 200.000 na rachunek Towarzystwa Wyrobów Zbożowych za dostawę mąki i sucharów dla wojska (z Młyna Parowego). Miał więc Młyn Parowy i obywatelskie zasługi, tem więcej przeto na poparcie zasługiwał, zwłaszcza, że odznaczał się rzutkością i przedsiębiorczością.

Na mocy kontraktu, zawartego pomiędzy Towarzystwem Wyrobów Zbożowych a Bankiem Polskim, jeszcze w dniu 5 maja 1830 r., Bank Polski obowiązywał się udzielać Towarzystwu zaliczeń na mąkę pszenną, wyrabianą w Młynie Parowym, a przygotowaną do wyselki za granicę. Mąka ta oddawaną była w zastaw Bankowi. Na każdą beczkę mąki, ważącą 219 funtów polskich netto, zaliczać miał Bank wartość korca pszenicy. Wyselkę mąki za granicę uskutecznić podejmował się Bank komisowo, przytem wszelkie koszta transportu ponosił. Tytułem komisowego płacić miało Towarzystwo Bankowi  $\frac{1}{3}^0/0$  od sumy brutto za mąkę otrzymanej, od zaliczonych zaś sum płacić miało Towarzystwo Bankowi  $5^0/0$  w stosunku rocznym, a nadto ponosić miało Towarzystwo koszty dyet (po 9 złp. dziennie) urzędników Banku, którym dozór nad zastawem był powierzony. W razie nie wysłania mąki za granicę w ciągu dziewięciu miesięcy, Bank mocoen był na pokrycie swej należności sprzedać mąkę z licytacji publicznej. Prócz zabezpieczenia na mące, dawało jeszcze ponadto Towarzystwo Bankowi kaucyę hipoteczną w wysokości złp. 400.000, zapisaną na swej nieruchomości. Wszelkie swe wpływy dzienne obowiązane było Towarzystwo wnosić do Kas Banku, przyczem bonifikowany był mu procent wzajemny również w stosunku  $5^0/0$ .

Taką była osnowa pierwszej umowy Banku Polskiego z Towarzystwem Wyrobów Zbożowych, umowa, jak widzimy, tak o niesłychanie niskiej stopie wynagrodzenia dla Banku, o jakiej dziś, przy ułatwionej technice handlu, nawet bodaj jeszcze marzyć niepodobna. Zawarł umowę taką Bank nietylko przez wzgląd na doniosłość To-



warzystwa — choć to, niewątpliwie, było dlań zachętą i pobudką nie-małą — lecz i dlatego, że takimi właśnie, dziś nawet zdumiewająco niskimi, były ogólne normy i warunki, na jakich operował Bank Polski.

Towarzystwo Wyrobów Zbożowych poprzestało jednak po dwu latach oddawać Bankowi w komis mąkę, wówczas Bank zażądał, w dniu 1 stycznia 1832 r., zwrotu całkowitego poczynionych zaliczeń, które wynosiły złp. 393.318 gr. 26. Przyczyn, co prawda, dla których Towarzystwo zaprzestało dawać w komis Bankowi mąki, dociec z archiwów się nie da. Przypuszczać można, że było to w związku z obsługą wojska w r. 1831. Być może więc, iż odezwa Banku, wzywająca o zwrot całkowity zaliczeń, podyktowaną była przez władzę wyższą, która, może, pragnęła „ukarać“ Młyn Parowy za dostarczanie sucharów „buntownikom“. Za takim rozumieniem zażądania zwrotu zaliczeń przemawia ta okoliczność, że Bank nie tylko kontentował się nie zainkasowaniem należności, ale dalsze zaliczenia czynił: w dn. 21 stycznia 1833 r. potwierdza Towarzystwo Bankowi swe saldo dłużne w sumie złp. 420.284 gr. 16, a wkrótce potem, tegoż roku zaliczenia te już doszły do złp. 718.243 gr. 24, wypłacono bowiem z kasy Banku Bocheńskiego, dyrektorowi Młyna, złp. 60.000, otworzono kredyt na prośbę Domu Handlowego B-ci Łubieńskich Towarzystwu na zakup zboża w kasie województwa Krakowskiego złp. 100.000, tyleż w kasie województwa Lubelskiego, otworzono kredyt w ilości złp. 50.000 w Brodach i t. d.

Pomimo to wszystko jednak przedsiębiorstwo Towarzystwa Wyrobów Zbożowych groziło w r. 1833 bankructwem. Zwróciło się wówczas do domu B-ci Łubieńskich po pomoc zarówno w zakresie obsługi handlowej, jak i w zakresie pośredniczenia pomiędzy niem a Bankiem. „Ubolewając nad tem — czytamy w liście Towarzystwa do Banku Polskiego z dnia 12 marca 1833 — iż tak piękny i tak użyteczny dla kraju zakład Młyna Parowego bezużytecznie stojąc, nie tylko nie przynosi krajowi korzyści, których z niego oczekiwać miał prawo, ale niszczy się nieużywaniem, zaciąga coraz większe długi przez nieopłacanie procentów, zagraża bankructwem zupełnem, skąd ten najgorszy wyniknąłby skutek, iż pierwsze Towarzystwo przez Ackye założone tak niepomyślny wzięwszy obrót, może na zawsze zniweczyłoby zaufanie do Akcyi, które jednak jedynym są środkiem do wzniesienia większych przedsięwzięć, Dom Handlowy B-ci Łubieńskich i Sp. ofiarował Towarzystwu Wyrobów Zbożowych w prowadzeniu części handlowej swoje usługi i swoje zaręczenia ku-



pieckie“. Na skutek tej interwencji Domu B-ci Łubieńskich stanęła nowa między Bankiem a Towarzystwem Wyrobów Zbożowych umowa, dotycząca udzielania zaliczeń na zakup pszenicy i mąki. Na wszelkie zaliczenia, przez Bank udzielane, wystawiane być miały Bankowi weksle przez „osobę od Rady Towarzystwa do tego upoważnioną i przez Dom Braci Łubieńskich i Sp. podpisane, tak, iż Bank zawsze mieć będzie dwa podpisy“. Nadto, obowiązywało się Towarzystwo wystawić na rzecz Banku kaucyę hipoteczną w sumie złp. 600.000 na swej nieruchomości. Procent liczony miał być w stosunku 5% tak od nowego jak i dawnego długu, który zobowiązywało się Towarzystwo (solidarnie z Domem B-ci Łubieńskich i Sp.) uiszczyć Bankowi w ciągu lat pięciu od dn. 1. stycznia 1833 r., zastrzegając sobie wszakże, że „nie będą wchodzić w liczbę tych pięciu te lata, w których z powodu wysokiej ceny lub innych przyczyn Młyn Parowy pszenicy skupować na eksportację mąki za granicę nie będzie w stanie“.

Zawierając ponowną z Towarzystwem Wyrobów Zbożowych umowę, zdawał sobie Bank Polski sprawę, że „w niczem tak wpływać na podwyższenie cen zboża nie jest mocen, jak wspierając Młyn Parowy“.

Dzięki nowej pomocy przez Bank udzielonej Młyn Parowy znowu rozpoczął robotę. Jak sprawozdania świadczą, zakupiło Towarzystwo w r. 1834 pszenicy 65.364 korce, żyta 3.618<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca. Mąkę i suchary wysyłano do Gdańska i do Londynu, a stamtąd do Leith, Liverpoolu, Bristolu, na wyspę St. Maurice, do Gibraltaru, do Malty i Rio de Janeiro.

Ale nie wiodło się Towarzystwu Wyrobów Zbożowych. Z Liverpoolu i Algieru nadeszły listy „o niepomyślnym stanie, w jakim mąka z Młyna Parowego znalezioną została w pomienionych portach“, znaczny ładunek mąki wysłany na okręcie „Prosperité“ zepsuł się w drodze, okręt „Hannibal“, wiozący mąkę polską, rzucony był w czasie burzy morskiej o brzeg w Scheveningen i uszkodzony, wreszcie okręt „Charlotte Marie“, również naładowany mąką polską, wyekspedystowany do Rio de Janeiro, rozbił się w drodze pod Terscheling, cała załoga wraz z całym ładunkiem zginęła. Wprawdzie ładunki te były poubezpieczone w Towarzystwach asekuracyjnych, jednak wynikiły spory, zatrzymujące wypłatę i t. p.

Wszystko to wprowadziło Towarzystwo Wyrobów Zbożowych w nader trudną sytuację. Bank na rozwikłanie sporów Towarzystwa z kontrahentami czekać nie mógł. Na mocy wyroku Trybunału Han-



dłowego, z dn. 11 sierpnia 1835 r., wystąpił Bank z akcją subhastacyjną przeciw nieruchomości Młyna Parowego, zapisując na jego hipotece ostrzeżenie na rzecz swoją, wraz z kosztami i procentami, wynoszące złp. 1.377.005 gr. 24. Sprzedaż licytacyjna odbyła się w dn. 13 kwietnia 1836 r. Nabywcą za złp. 1.300.000 był Dom Handlowy B-ci Łubieńskich, który wkrótce potem (w dniu 7 września 1837 roku) odprzedał tę nieruchomość Steinkellerowi za sumę 600.000 złp.

Nie tu miejsce na kreślenie dziejów Młyna Parowego na Solcu za rządów Steinkellera, — o stosunku Banku do tego przemysłowca pomówić niżej oddzielnie wypadnie. Tu tylko nadmienić należy, że po upadku Steinkellera, na mocy zawartego z nim układu, stał się Bank Polski właścicielem Młyna Parowego na Solcu od dnia 1 lipca 1853 roku. Przyjął go Bank na własność, po odtrąceniu passywów, w szacunku rb. 336.314 kop. 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Wszedłszy w posiadanie Młyna Parowego, Bank Polski nieprzerwanie go prowadził. W ciągu pierwszego półrocza posiadania, t. j. do 1 stycznia 1854 roku, wyprodukował Bank 195.472 pudów 17 funtów mąki, przedstawiających wartość rb. 250.399 kopiejek 61<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a nadto założona tamże przez Steinkellera olejarnia wyrobiła oleju za rb. 46.253 kop. 67<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, i tartak parowy (również przy młynie przez Steinkellera urządzony) wytarł drzewa i fornirow wartości rb. 17.276 kop. 72<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Ale w roku 1854 pożar strawił zabudowania młyna (prócz olejarni i tartaku). To zahamowało produkcję. Wkrótce jednak Bank odbudował młyn, przyprowadzając go do najpierwszej doskonałości, — a dbając nie tylko o zysk swój, ale przede wszystkim o pełnienie obywatelskiej misji, zaprowadził przy młynie podczas drożyzny niesłychanej produktów spożywczych w r. 1856 piekarnie wzorowo urządzone, które wypiekły w roku 1856 chleba 4.693.102<sup>1</sup>/<sub>2</sub> funtów, wartości rb. 168.888 kop. 59<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. „Że zaś w ciągu tego czasu — czytamy w sprawozdaniu bankowem za 1859 — sprzedano chleba funt. 3.777.672 po cenie niższej od taksy policyjnej, przeto mieszkańcy miasta Warszawy zyskali na tem rb. 13.462 kop. 59.

Nie czekał Lubecki na czas, aż działalność jego wypowie się w inicjatywie prywatnej, zrodzonej w łonie samego społeczeństwa. Taryfa celna z roku 1823, wyłączająca od przywozu do kraju cały szereg wytworów przemysłu fabrycznego, nakładająca na niektóre towary cło wysokie, miała na celu rozwinąć przemysł w kraju. A gdy

Fabryka  
Machin  
na Solcu.



rozwój ten wydawa się Lubeckiemu w niektórych dziedzinach być zbyt powolnym, postanowił „Książę Minister“ sam, mocą rządu, krzewić życie przemysłowe. Jednym z wyrazów konkretnych tego dążenia było założenie na Solcu w Warszawie fabryki Machin, w roku 1825. Stało się to właśnie w okresie czasu, gdy Górnictwo przeszło było pod Zarząd bezpośredni Lubeckiego. Fabryka Solecka miała być jedną z dźwigni Górnictwa, przerabiając produkcję górnictwa, i dlatego należała integralnie do Wydziału Górniczego.

Gdy następnie przeszło Górnictwo pod Administrację Banku Polskiego, a Wydział Górniczy został zniesiony, dostała się wraz z innymi Zakładami i Fabryka Solecka pod administrację Banku. Kosztowała ta fabryka złp. 2.571.317 gr. 17, przyjętą jednak została przez Bank w szacunku złp. 947.839 gr. 25, co samo przez się dowodzi, iż pracowała była dotychczas niepomyślnie, skoro niemal trzecią część wkładów odkreślić należało.

Bezpośrednie prowadzenie fabryki wydało się, słusznie zresztą, Bankowi zbyt uciążliwe. Rozglądali się przeto członkowie Dyrekcyi Banku za kimś, komuby można było oddać fabrykę w dzierżawę, za kimś takim, rzecz prosta, ktoby wszelkie przedsawiał rękojmię znajomości fachowej, by zakład ten z pożytkiem dla kraju rozwijał. Zgłosił się właśnie w tym czasie do Henryka Łubieńskiego anglik, inż. John Perks z listem polecającym od słynnego podówczas na świat cały przemysłowca belgijskiego, Cocquerilla. List ten, co prawda nie mówił o zaletach ani wartości osoby polecanej, był krótki i zwięzły, ale samo to, że poleca kogoś sam Cocquerill było już dostatecznym powodem, by osobie polecanej wszelkie względy okazać.

To też skwapliwie zawarł Bank Polskij z Perksem umowę o wdzierżawienie fabryki Machin na Solcu. Kontrakt, spisany w dniu 18 lutego 1834 roku pomiędzy Henrykiem Łubieńskim a Johnem Perksem i synem jego Whitemore Perksem, był, właściwie, czemś więcej niż kontraktem dotyczącym tylko fabryki na Solcu. Treść tego kontraktu dowodzi, iż w Perksach widziano ludzi, którzy wielkie górnictwu i przemysłowi krajowemu oddadzą usługi. Perks obowiązywał się mianowicie urządzić w Warszawie fabrykę konstrukcyi takich maszyn, których przemysł krajowy potrzebować może, obowiązywał się sprowadzić zdolnych majstrów, lecz brać uczniów wyłącznie z pośród krajowców i ćwiczyć ich w sztuce mechanicznej. Miał, nadto, Perks opiniować na każde zażądanie Banku w sprawach udoskonalień technicznych, a to tylko za zwrotem kosztów przejazdu z Solca do danego zakładu górniczego. Wogóle obowiązywali się Perksowie przykładając wszystkich usiłowań swoich do rozwinięcia przemysłu w kraju; byli



oni raczej urzędnikami czy jakby współnikami Banku, nie wolno im było bowiem rozpocząć żadnej antreprzyzy przenoszącej Ł 7.000 bez zezwolenia Banku i nie wolno im było żadnego czynić interesu na rachunek własny. Bank na mocy tej umowy oddawał Perksom do dyspozycji Zakład machin na Solcu, zobowiązywał się (bez określenia wysokości) udzielić kapitałów na postawienie fabryki w należyłym stanie, przytem przy dostawie materyałów swoich, ustępować miał 5% od cen normalnych. Przy zamykaniu bilansu bonifikowanym być miało Bankowi 5% od wszelkich zaliczeń przez Bank poczynionych, pozostały zaś zysk miał być dzielony w ten sposób, że  $\frac{3}{5}$  otrzymać mieli Perksowie, a  $\frac{2}{5}$  Bank. Wreszcie, zastrzegali sobie Perksowie pobieranie na poczet zysków pensyi w stosunku Ł 500 rocznie oraz zastrzegali sobie prawo wzięcia całego przedsiębiorstwa na swój własny rachunek przy warunku spłacenia Bankowi połowy poczynionych zaliczeń i zobowiązaniu się uiszczenia drugiej połowy w ciągu lat dziesięciu. Taką była treść umowy zawartej z Perksami, umowy, która miała obowiązywać przez lat dwadzieścia, począwszy od dnia 1 marca 1834 roku.

I byłaby ta umowa może była doskonałą, gdyby nie to tylko, że, jak się wkrótce okazało, Perksowie nie byli przemysłowcami o średnim choćby nawet zakroju, ale, poprostu, mechanikami bardzo średniej miary. Korzystali, może nawet nie w złej wierze, z zaufania Banku, by na Solcu wielkim nakładem prowadzić właściwie tylko warsztaty mechaniczne. Całą bodaj ich chlubą była, lichy zresztą przez nich zbudowana, maszyna parowa o ośmiu koniach, będąca motorem tej fabryki. Czuwał nad fabryką z ramienia Banku A. Wentzl, który co tydzień z robót składał raporty. Dla przykładu zacytujemy poczet robót dwutygodniowy. Oto przygotowywano od dn. 16 do 31 stycznia 1836 r. w fabryce: sztender, koła do magli, noże angielskie, drzwi żelazne, szyber, ruszta lane, walce, młockarnię, młynek do czyszczenia zboża, maszynkę siewną, sieczkarnię, młynek kartoflany, młynek parowy, kocioł parowy miedziany. Jak widzimy, wszystkie te roboty nie przechodziły granic robót mechanicznych, co najwyżej kotlarskich, i dalekimi były od zakroju przemysłowego na szerszą skalę.

A tymczasem wymagania zaliczeń rosły niepomieranie, równocześnie zaś, wobec dwustronnego zawodu, — dwustronne niezadowolenie. Już w roku 1835 sygnalizował Inspektor Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego Bankowi, że Perks „zamyśla złamać kontrakt, z czem dosyć się wyraźnie wymówił“. Już w roku 1836 na jednym z raportów Banku, dotyczącym Perksów, czytamy na marginesie adnotacyę Dyrekcyi Bankowej: „pomimo wszelkich ze strony Banku



usiłowań, rachunkowość machin na Solcu dotąd nie jest urządzoną w sposobie układem zawartym z Perksami zastrzeżonym, a dla pewności i kontroli funduszów na ten zakład zaliczonych nieodbitcie potrzebnym. Utrudnienia ze strony panów Perks i obojętność ich na wykonywanie zobowiązań, z układów wynikających, są tego jednym powodem“.

Nie na wiele przydały się monita Banku. Ostatecznie, doszło do tego, do czego dojść musiało: w początkach roku 1839 rozwiązano kontrakt z Perksami. Po oszacowaniu inwentarza okazało się, iż Bank stracił w ciągu tych lat kilku na fabryce Soleckiej złp. 4.729.901 gr 7. „Robiono przedmioty na zapas, w nadziei późniejszego sprzedania — czytamy w sprawozdaniu złożonym Namiestnikowi — a że robiono ich wiele i niedokładnie, pozostały stąd straty. Perksowie nie posadali potrzebnej znajomości przedmiotu, i dlatego też odstręczali od fabryki obstalunki, ważniejszych nawet nie podejmowali się, nadto, w postępowaniu swoim nie okazywali dobrej wiary“.

Pomylił się więc Bank na Perksach, i za pomyłkę tę znaczne poniósł straty, ale umiał w czas się jeszcze opatrzyć, umowę rozwiązać i od większych się jeszcze strat uchronić.

Znalazł się jednak Bank Polski w arcytrudnem położeniu. Otwierała się bowiem perspektywa bezpośredniego zarządzania fabryką, co jak sam Bank uznawał i jak sam to wyraźnie w odezwie do Dyrektora Skarbu zaznaczył, zgola dla instytucji bankowej nie jest pożądanem.

Traf zdarzył, że w tym właśnie czasie (w końcu roku 1839) przejeżdżał przez Warszawę John Cocquerill, zdążając za swemi interesami do Petersburga. Słynny ten przemysłowiec, założyciel i kierownik wielkiej fabryki w Seraing, pod Liège, w Belgii, poczytywany był za męża opatrnościowo zesłanego Bankowi w trudnej sytuacji. Przedstawiono mu cały interes fabryki na Solcu. Cocquerill uznał, iż może się podjąć prowadzenia i rozwinięcia fabryki Soleckiej, zwłaszcza, że miał poważne zamówienia dla Austriackich kolei, spodziewał się poczynić kontrakty w Petersburgu, a nadto liczył na dostawy wagonów dla kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Postawił jednak Cocquerill swoje warunki: zgadzał się przyjąć fabrykę Solecką w szacunku kosztów poniesionych dotychczas przez Bank, t. j. zgadzał się zapłacić za nią 6 milionów złp., ale żądał, ażeby szacunek ten mógł być uiszczonym w równych półrocznych ratach w ciągu lat dwudziestu bezprocentowo. Warunek ten gruntownie przez Dyрекcyę Banku był rozważany. Bank przyszedł do wniosku, że w najlepszym razie, przy najlepszych warunkach, fabryka Solecka pod zarządkiem Banku



nie przyniosłaby mu więcej, niż 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od wyłożonego kapitału, natomiast raty po 150.000 złp. co pół roku wnoszone oprocentowałyby się w interesach Banku w stosunku 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, co znacznie moderowało stratę procentową Banku od bezprocentowego rozkładu należności szacunkowej zawisła. Wziął Bank pod uwagę i ten wzgląd, że przewidywał Cocquerill spożytkowanie w odnowionej fabryce Soleckiej co najmniej 150.000 centn. żelaza, gdy tymczasem fabryka ta dotychczas zaledwo 30.000 centn. spożywała; taki wzrost konsumpcji żelaza w skutku swym miał sprawić podniesienie czynszu dzierżawnego od koniara do 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> złp. za centnar, co, oczywiście, z innej strony podnosiło przychód. Tak więc strata miała znaczne korektywy, a równocześnie przewidywać można było ożywienie górnictwa i przemysłu, zwłaszcza wobec zainteresowania się tak wybitnego przemysłowca, jakim był Cocquerill, sprawami krajowego przemysłu.

Temi powodując się względami, zdecydował się Bank na sprzedaż fabryki Soleckiej Cocquerillowi na warunkach przezeń podanych, i odpowiednie kroki o upoważnienie zawarcia kontraktu poczynił. Niestety chcieli, iż Cocquerill, zanim kontrakt doszedł do skutku, życie zakończył.

Bank znów był w wielkim kłopotcie. Szczęściem dla Banku znalazł się inny człowiek, który rękojmię fachowych wiadomości dla Banku przedstawiał. Był nim Wilhelm Rau. „Znajduje się pomiędzy osobami, które towarzyszyły Cocquerillowi do Warszawy — czytamy w notatce Banku z dnia 26 czerwca 1840 roku, pisanej po francusku, oczywiście dla Fuhrmanna — młody człowiek, p. Rau, który od kilku lat przy nim pracował i cieszył się zupełnem jego zaufaniem; był on używany do najbardziej skomplikowanych interesów, znany jest jako człowiek bardzo zdolny, o charakterze prawym i czystym. Brat jego stoi na czele przedsiębiorstw ks. Metternicha. Oczywiście, p. Rau nie przedstawia tego, co przedstawiała osobistość Cocquerilla, lecz z pomiędzy przemysłowców, którzy się kiedykolwiek przewinęli przez Warszawę, jest on tym, który wzbudza największe zaufanie. Wielu kapitalistów i przemysłowców naszego miasta poczyniło mu świetne propozycje, lecz uważał on za swój punkt honoru powrócić do Seraing, by służyć, jak się wyraża, sprawie Cocquerilla, nim wejdzie w jakiegokolwiek z kimkolwiek porozumienie. Myśl jednak kontynuowania tutaj dzieła swego mistrza, bardzo mu się uśmiecha“.

W dniu 24 września 1840 roku zawarty został układ pomiędzy Bankiem a Wilh. Rau'em. Zgodnie z tym układem przejmował Rau od 1 stycznia 1841 roku administrację Fabryki Machin na Solcu.



Rau nie miał prawa czynienia nakładów inwestycyjnych bez zezwolenia Banku, wysokość zaś udzielać się mającego przez Bank kapitału obrotowego miała być ustanawiana co trzy miesiące za zobopólną zgodą. Bank wszelako zobowiązywał się otwierać kredyt właścicielom ziemskim na kupno maszyn rolniczych fabrykowanych na Solcu. Chociaż cała administracja wykonawcza zawisła być musiała wyłącznie od Rau'a, wszelako we wszystkich sprawach, które przносиły udzielenie kredytu przewyższającego kwotę 20.000 złp. miał się Rau porozumiewać z prezesem Banku. Corocznie bilans miał być sporządzany; zyski dzielone być miały w sposób następujący:  $\frac{3}{4}$  zysków miał otrzymywać Bank tytułem prowizji od wyłożonego kapitału, resztę zaś dostawać miał Rau jako wynagrodzenie za prowadzenie przedsiębiorstwa; miał jednak zagwarantowane minimum wynagrodzenia ze strony Banku w ilości złp. 25.000. Natomiast, gdyby udział w zyskach Rau'a prznosił sumę złp. 50.000, nadwyżka nad tę kwotę podzieloną być miała w ten sposób, że Bank otrzymać miał  $\frac{4}{5}$  nadwyżki, a Rau  $\frac{1}{5}$ , a gdyby po dokonaniu takiego podziału otrzymać miał Rau ponad złp. 100.000, nadwyżkę ponad tę kwotę dzielić miano w ten sposób, że Bank otrzymać miał z niej  $\frac{5}{6}$ , a Rau  $\frac{1}{6}$ . Gdyby fabryka stratę przyniosła, strata ta pokrywaną być miała przez Bank, to znaczy, iż nie miała być przenoszona na rachunek roku następnego, nigdy przeto nie mogła obciążać Rau'a. Rau zobowiązywał się posiłkować się przedewszystkiem żelazem krajowem i najmować do roboty przedewszystkiem krajowców; Bank ze swej strony gwarantował całemu personelowi prawa i przywileje służby rządowej.

Taką była umowa kontraktu zawartego z Rau'em na lat dziesięć, t. j. do r. 1850 włącznie, a następnie przedłużonego jeszcze do 1 lipca 1854 r. Świadczy on o pragnieniu Banku zachowania zakładu, który za pożyteczny dla kraju poczytywał, oraz o dużem zaufaniu w zdolności młodego przemysłowca.

Interes zrazu jeśli poszedł nie świetnie, to przynajmniej strat zbyt wielkich już nie przynosił, a zwłaszcza nie wymagał wielkich ze strony Banku nakładów, skoro przez pierwsze cztery lata administracji nakłady te wyniosły rb. 63.214 kop. 80 $\frac{1}{2}$ . Bilans w r. 1845 zestawiony w stanie czynnym przedstawiał rb. 620.836 kop. 21 $\frac{1}{2}$ , a w stanie biernym — rb. 661.738 kop. 37 $\frac{1}{2}$ , niedobór przeto wynosił rb. 40.902 kop. 16 w ciągu lat czterech, gdy tymczasem strata za czasów administracji Perksów wyniosła rb. 709.485 kop. 18 $\frac{1}{2}$ . Zresztą, i straty lat pierwszych z czasów administracji Rau'a, jak



sam Bank przyznawał, nie można było uważać za stratę przez Rau'a spowodowaną. Musiał bowiem Rau wiele obstalunków przez poprzednią administrację przyjętych, a nie wykonanych, wykończyć, rozległość warsztatów nieproporcjonalnie wzniesionych zmodyfikować, zapasy likwidować. „Rau — czytamy w sprawozdaniu bankowem — objął fabrykę w swój zarząd pozbawioną ufności z powodu niedotrzymanych w poprzedniej epoce wyrobów. Dla odzyskania tej ufności musiał nawet podejmować się robót z niekorzyścią dla fabryki, aby tylko utrzymać w niej ruch i przywabić obstalunki coraz liczniejsze i niestratne. Dało się to osiągnąć, lecz dopiero z czasem, powoli, i przy nieustających zabiegach zarządzającego“.

Istotnie, produkcja fabryki, aczkolwiek zwolna, wzrastała niemal stale.

Oczywiście, był Bank zadowolony z takiego stanu rzeczy, zwłaszcza, że od roku 1845 całe przedsiębiorstwo wchodziło już na uzdrowione tory. „Od kwietnia 1845 roku — czytamy w „relacji“ Banku sporządzonej pod koniec dziesięciolecia administracji Rau'a — działalność zakładu corocznie powiększać się zaczęła, a w latach ostatnich dwóch, już wszystkich zamówień dla niemożności zadosyć uczynienia nie można było przyjmować. Prace do rozszerzenia żeglugi parowej, dostarczenia dla wojska częstokroć bardzo nagle a zawsze na obszerną skalę, dostarczenia rozmaite dla władz i prywatnych, i maszyny rolnicze, których żądania się co rok powiększają, utrzymują cały zakład, stopniowo nawet w miarę możliwości powiększany, w ciągłej działalności... Bank — czytamy dalej — przez cały czas trwania administracji p. Rau, nowych, jak w latach poprzedzających tą administrację, nie wkładał w zakład funduszków, a dany kapitał obrotowy, wynoszący rb. 78.000 p. Rau uiścić może częścią gotowizną, a częścią w należnościach za dostarczenia już przyznane od władz; bez żadnego przeto nowego nakładu p. Rau utrzymał zakład Solecki na stopie użyteczności powszechnej bez dopuszczenia jakiegokolwiek w nim deprecyacji, i owszem, pewnym być można, że w lepszym jak odebrał, odda go stanie“. A dalej, w tejże relacji czytamy słowa, które były jakby chlubnem dla Rau'a świadectwem: „Bank poświadczyć także może, że pan Rau we wszystkich stosunkach i z Bankiem i ze stronami, zawsze z największą wychodził słusnością, żadnego nie spowodował z nikim procesu i pad każdym względem okazał się godnym zaufania“. W innej znowu odezwie, do Dyrektora Skarbu, wystosowanej, czytamy: „Przez cały czas administracji p. Rau, nie otrzymał Bank nigdy żadnych przeciw nie-



dokładnościom zażaleń... taki stan rzeczy osiągniętej najwyższej działalności zakładu, bez włożenia w takowy nowych z Banku funduszków, zawdzięczać tylko potrzeba osobie p. Rau, mianowicie zaś jego znajomości przedmiotu, trafnej i sprężystej administracji, stosunkom z najpierwszemi tego rodzaju zakładami w Europie, które stosunki stawiają go na stopie wszelkich nowych postępów i wiadomości, a właściwem użyciem ich i zastosowaniem w Zakładzie Bankowym, Zakład tenże z tamtymi niejako równają. Żadnej przeto nie ulega wątpliwości, że taki administrator jest trudnym do zastąpienia inną w kraju naszym osobą...“

Niemniej Rau po skończonym i prolongowanym na rok jeden kontrakcie, dłużej administratorem być nie chciał, postanowił bowiem dla interesów rodzinnych przenieść się do Wrocławia. Bank był w kłopotcie, zwrócił się do Rau'a z prośbą o radę, jak postąpić należy. Rau proponował utworzenie towarzystwa akcyjnego, któremu (wprawdzie ze stratą) rząd fabrykę sprzeda za 350.000 rb. z poręczeniem 5% dywidendy, ale „o tyle tylko, o ile zakład będzie w biegu, co daje tę rękojmię, że właściciele akcyi nie będą się mogli uważać prosto za kapitalistów fundusze swe na procent lokujących, lecz czuwać muszą nad biegiem i trafną administracją zakładu“. Przedstawili też Bank-Rau i Evans projekt połączenia fabryki Soleckiej z fabryką Evansa drogą sprzedaży fabryk Towarzystwu Akcyjnemu za 600 000 rb. Bank się do tych projektów przychylił, decyzja wszakże, oczywiście, zależeć musiała od Komisji Skarbu.

Powstała równocześnie myśl oddania fabryki pod zarząd Wydziału Górnictwa, o ileby wszelkie środki dążące do sprzedania fabryki miały nie dać wyników. Środków tych jednak nie zaniedbano, Dyrektor Główny polecił tymczasem Bankowi nadal administrować fabryką i o kupca się na nią starać. Ogłosił przeto Bank w pismach krajowych i zagranicznych, że zakład Solecki pod dogodnemi warunkami jest do sprzedania lub wdzierżawienia. Nikt się jednak z zapytaniem o szczegóły kupna nie zgłosił, prócz braci Evansów oraz Ludwika Halperta i Stanisława Lilpopa z propozycją wzięcia fabryki w administrację na lat dziesięć na zasadach kontraktu jaki obowiązywał Rau'a. Bank byłby się nawet chętnie do tej ostatniej propozycji przychylił, znał bowiem Lilpopa, który od dłuższego czasu prowadził w zakładzie Soleckim dział konstrukcyi maszyn rolniczych. „Nie waha się Bank dodać — pisał Bank do Dyrektora Skarbu o Halpercie i Lilpopie — że w znajomości rzeczy i charakterze podających można mieć dostateczne rękojmię, że dzia-



ialność zakładu kilkunastoletnią pracą p. Rau z wielu ofiarami zdobytą, potrafią utrzymać na dotychczasowej stopie“.

Wszystkie te jednak projekty nie doprowadziły do żadnego konkretnego skutku. W dniu 1. lipca 1854 zakład Soleckj przeszedł pod administracyę Wydziału Górnictwa, a w dniu 1, lipca 1856 r. na własność Skarbu, za zwrotem Bankowi poczynionych nakładów.

Powstanie fabryki papieru w Jeziornie datuje początków XIX <sup>Jeziorna.</sup> stulecia. Już w dniu 29 maja 1812 r. nadał był książę Warszawski, Fryderyk August, w pałacu swym w Dreźnie, Samuelowi Bruschke, „który znacznym nakładem dźwignął i znakomicie udoskonalił fabrykę papieru w Jeziornie“ przywilej „Fabryki Królewskiej papieru“.

Celem wyrabiania pod bezpośrednim dozorem biletów bankowych, zakupił Bank w dniu 25 sierpnia 1830 r. za pośrednictwem Piotra hr. Łubieńskiego od Józefa Krzyczewskiego papiernię w Jeziornie z gruntami czynszowemi, budowlami i maszynami oraz ruchomościami za 301 000 złp. Nabyta nieruchomości była podówczas na gruncie emfiteutycznym położona, dominium direktum należało do dóbr Obory. Odtąd w papierni tej wyrabiano papier na bilety bankowe, prócz krótkiej przerwy, parodniowej, gdy w końcu sierpnia 1831 roku była Jeziorna przez wojska rosyjskie zajęta. Zwrócił się był mianowicie wówczas (w dniu 23 sierpnia 1831 r.) minister Skarbu, z polecenia Rządu, wobec zajęcia Jeziorny przez wojska nieprzyjacielskie, do Banku z propozycją czyby nie należało przenieść fabryki do Marymontu. Na skutek tej odezwy stanął był w dniu 31 sierpnia 1831 roku Układ między Bankiem Polskim a Ludwikiem Kurtzem, posiadaczem emfiteutycznym młyna w Słodowcu, na mocy czego oddawał Kurtz Bankowi w trzymiesięczną dzierżawę młyn w Słodowcu, naprzeciw Marymontu, na fabrykę papieru. Trwało to krótko, ósmego września bowiem wkroczyły już wojska do Warszawy.

Zakupiona przez Bank papiernia w Jeziornie dużych wymagała nakładów, zwłaszcza, że uległa była w roku 1829 znacznemu pożarowi. Należało stawić nowe budowle, stare wyrestaurować. Na ten cel wydatkował Bank w latach od roku 1830 do 1833 łącznie złp. 690 393 gr. 13, co po strąceniu strat w kwocie złp. 66 587 gr. 20 ( z różnicy oszacowania papieru wynikłych) podniosło sza-



cunek buchalteryczny papierni (w końcu roku 1833) do złp. 925 805 gr. 23.

W dniu 1 lutego 1832 roku zawarł Bank z Piotrem Łubieńskim umowę, na mocy której Bank „zważając, że tam — w Jeziornie — wyrabiać się ma papier na bilety bankowe, że zatem potrzeba nie tylko ustanowić ścisły dozór, ale i powierzyć zarząd osobie, na którejby charakterze i poświęceniu polegać można, powierzył Piotrowi Łubieńskiemu zarząd Jeziorny z tem, ażeby Łubieński prowadził nietylko zarząd „jako dobry ojciec rodziny“, ale nadto, aby „starał się o doprowadzenie fabryki do stopnia doskonałości, o stopniowe pomnożenie jej wyrobów i w ogólności o powiększenie dochodów Banku tak, aby te wyłożonym nakładom dostatecznie odpowiadały“. Za tę administrację pobierać miał Piotr Łubieński złp. 6000 rocznie pensyi i 5 procent czystego zysku. Umowa ta zawartą była na czas nieograniczony z prawem dla stron obu wypowiedzenia jej na trzy miesiące przed końcem każdego roku.

Po uczynionych nakładach, odpowiadała wprawdzie papiernia swemu przeznaczeniu w dziedzinie wyrabiania papieru na bilety bankowe, nie mogła jednak — jak utrzymuje „relacya“ — ani zrównać w piękności, dobroci i taniości wyrobom zagranicznym“, ani przynosić Bankowi odpowiednich korzyści. Przyczyną tego stanu rzeczy być miały: niezajomość udoskonaleń zagranicznych papierni, „brak wprawnej i przemyślanej do kierowania ręki“, kosztowność administracji itd. Pomimo to dokładał Bank nieustannie starań około wydoskonalania wyrobów: sprowadzał np. z Wiednia wynalezioną maszynę do wyrabiania papieru „ciągłego“ (za złp. 75 000, wymurował budynek na jej pomieszczenie kosztem złp. 46 000, lecz — jak czytamy w relacji — „machina ta dla niedostatecznego wydoskonalenia z korzyścią użytą być nie mogła“.

Przedsiębiorstwo to dopiero poprawiać się zaczęło od r. 1836, a właściwiej od roku 1838, t. j. po pierwszych dwu latach zarządu nowego administratora, sprowadzonego z Francyi, Gabryela Planche'a. Bank zadowolony był widocznie z administracji Planche'a, skoro po dwuletniej jego administracji spisał z nim w dniu 15. listopada 1836 roku umowę osnowy następującej: Bank, pragnąc wyrazić Planche'owi dowód swego zadowolenia i swego zaufania, oraz pragnąc mu wynagrodzić za zwiększone trudy spowodowane powiększeniem fabryki, postanowił udzielić mu część zysków; z tego względu do pensyi złp. 12.000 wynoszącej, zobowiązywał się Bank



Polski dopłacać Planche'owi 15 procent czystych zysków rocznych z Jeziorny, po strąceniu z zysków 5 procent na oprocentowanie zaliczeń bankowych. Układ trwać miał do końca roku 1847.

Dzięki przedsiębiorczości Planche'a, istotnie, interesa papierni szybko się zaczęły poprawiać. Na wydzierżawionym spadku wody i gruncie Skolimowa, (sąsiadującym z Jeziorną), za opłatą rocznego czynszu złp. 5000 wybudowano nową fabrykę, pomieszczono w niej maszynę do wyrabiania „papieru bez końca“, kosztem złp. 800 000. Nadto, dla uniknięcia strat z powodu braku wody wydarzyć się mogących, dokonał Bank w roku 1843 budowy maszyny parowej, która, w potrzebie, siłę naturalną wody zastępowała.

„Epokę tę — czytamy w sprawozdaniu — należy uważać za stanowczą, bo od niej papier nasz prawie wyrównał najlepszym zagranicznym, a dochody fabryki przewyższyły procenta jakie Bankowi od wyłożonego kapitału przypadły“.

Planche był właściwie tylko administratorem technicznym. Administracya należała do Banku. Pragnąc sobie tę sprawę ułatwić zawarł Bank Polski, w dniu 26 listopada 1839 roku, układ z Janem Epsteinem o powierzenie mu w komis sprzedaży papieru z Jeziorny. Epstein otrzymał na mocy tej umowy t. zw, komis wyłączny (z wyjątkiem papieru branego na użytek Banku oraz papieru branego na bilety bankowe i papiery publiczne); obowiązywał się komisant, iż dokładać będzie starań, by sprzedaż papieru w kraju i zagranicą była jaknajobszerniejszą, brał na siebie odpowiedzialność za wartość papieru (delcredere), zareczał, iż sprzeda corocznie papieru conajmniej za złp. 270 000, (licząc w to papier używany na stemple, wszakże ograniczał minimum sprzedaży do złp. 200 000 jeśliby do 1 grudnia 1839 roku miało nie nadejść pozwolenie wprowadzania papieru do Cesarstwa, o co się właśnie starano). Zastrzegł sobie Epstein prawo sprzedawania papieru za wekslami czteromiesięcznym kupcom warszawskim i prawo eskonty tych weksli, przezeń zażyrowanych w Banku, oraz zastrzegł sobie prawo eskontowania trat sześć i ośmiomiesięcznych ciągnionych na odbiorców papieru w kraju i zagranicą. Za komis otrzymywał Epstein: 12 proc. od papieru „fin“ — 15 procent gdyby go wysłał zagranicę za złp. 100 000 — 9 procent od papieru „demi fin“, 8 procent od „moyen“ i 6 procent od papieru na stemple. Układ ten zawarty był na lat sześć. Bank Polski w sprawozdaniu swem za rok 1840 tak motywuje zawarcie tej umowy: „powiększająca się ilość papieru na sprzedaż prywa-



tną, wskazywała potrzebę obmyślenia środków, aby coroczny wyrób i pozostałe zapasy rychły obrót okazały. Zawarł Bank w tej mierze kontrakt z jednym z domów handlowych warszawskich, powierzając mu sprzedaż papieru i ściąganie wszelkich za takowy należytości. Środek ten okazał się nader skutecznym. Powiększyła się znacznie sprzedaż papieru i przyczyniła się do pomnożenia fabryki w roku upłynionym, oprócz procentów od wyłożonego kapitału około złp. 100 000 czystego dochodu przyniosła“.

W sprawozdaniu bankowem za rok 1841 czytamy o fabryce w Jeziornie: „Fabryka ta spełniła i w roku upłynionym pokładane w niej nadzieje. Wyroby jej na wystawie płodów krajowych, trzymały pierwszeństwo między wyrobami z całego Państwa dostarczo-nemi. Obok ulepszeń w wyrobach, zmniejszyły się koszta fabrykacji. Celem Banku przy urządzaniu tego zakładu było, obok zaopatrzania się w papier do biletów bankowych, zastąpić wyrobami jego papier dotąd z zagranicy sprowadzany, Z tego powodu wstrzymano się zupełnie od produkcji gatunków zwyczajnych i ordynaryjnych, jakie w papierniach krajowych są wyrabiane. Pomimo to fabryka nie była nawet w stanie wystarczyć wszelkim obstalunkom, czego przyczyna leży w tem, że przy małej wodzie na rzece Jeziornie wy-darżającej się, holendry nie mogą nastarczyć mieleniu szmat dla machin ciągłego papieru, która drugie tyle, jak dotąd, wyrabiać by-łaby w stanie. Zamierzono temu zaradzić przez urządzenie czterech nowych holendrów na maszynie parowej i powiększyć produkcję do ilości, dla której pewny odbył znaleźć można. Sprzedaż papieru w upłynionym roku przy staraniach pana Jana Epstein, któremu po-wierzoną została, szła nader pomyślnie. Oddać także winien Bank sprawiedliwość usiłowaniom dyrektora fabryki p. Planche o pomyśl-ność powierzonego mu Zakładu.“

Słowem, i produkcya i sprzedaż zaczęły się rozwijać pomyślnie

Dotychczas była Jeziorna niemal bez konkurencji, Soczewska bowiem wyrabiała papier daleko gorszy i w bardzo niewielkiej ilo-ści. Właściciel wszakże Soczewskiej, kupiec warszawski materiałów piśmiennych i rysunkowych Dał Trozzo, widząc, że fabryka w Je-ziornie z powodu częstego braku wody nie była w stanie zadość czy-nić żądaniom spóżywców, a przytem znając niedoskonałość wyrobów papierowych t. zw. „ordynaryjnych“ w kraju i wzrastający nań po-kup, postanowił papiernię swoją, dostatek wody mającą, zreorgani-zować i sprowadzić maszyny takie, jakie posiadała Jeziorna. Bank



Polski, powziąwszy wiadomość o tym zamiarze Dal Trozza, postanowił nabyć Soczewkę, by się pozbyć konkurenta i przenieść tam starą maszynę do papieru „ordynaryjnego“. W tym celu zlecił prezes Banku Epsteinowi wejść z Dal Trozzem w układ o kupno Soczewki. Jednak gdy dyrektor Skarbu oświadczył, że nie zezwala, ażeby Bank Polski wchodził w nowe przedsięwzięcia przemysłowe, wynurzył wówczas Epstein gotowość nabycia Soczewki na rzecz swoją, żądając zarazem pożyczki od Banku w kwocie rb. 90 000. Bank propozycję przyjął, w dniu 20 maja 1842 roku zawarł z Epsteinem układ, przez który ustąpił mu Bank Polski prawa swe, zezwolił zatrzymać na własność Soczewkę, którą już był nabył Epstein uprzednio w roli komisanta Banku za rb. 22 500, a nadto zezwolił Bank, ażeby nad techniczną stroną fabryki w Soczewce czuwał Planche, któremu w tym celu wolno się było odrywać od Jeziorny na czas dni 50 w roku. Epstein ze swej strony, zobowiązywał się płacić Bankowi przez lat sześć jedną czwartą część czystego zysku, oraz nie wyrabiać w ciągu tego czasu papieru cienkiego, zwanego „pate-fin“. Epstein nadal pozostał komisantem Banku w sprzedaży papieru z Jeziorny.

Połączenie jednak roli komisanta z rolą właściciela, bądź co bądź konkurencyjnego zakładu, (choć na razie zakres tej konkurencji był zwężony), nie było szczęśliwym, choć koniecznym może, pomysłem. Jak relacje bankowe świadczą, od czasu przejścia Soczewki na własność Epsteina, sprzedaż papieru z fabryki w Jeziornie spadła o 11 000 rb. w roku 1844 w stosunku do roku 1843, a była o 24 000 rb. mniejszą w roku 1845 niż w roku 1844. „Rzeczą jest przeto niezawodną — czytamy w relacji — że konkurencja Soczewki w samej istocie utrudza już sprzedaż papieru w Jeziornie, chociaż pan Epstein, jako dotąd interesowany z kontraktu komisyjnego, zapewne jeszcze nie rozwinął wszelkich środków dla zapewnienia sobie odbytu, które po skończeniu się tegoż kontraktu przedsięwziąć jeszcze może“. Ratował jednak fabrykę przywilej (z r. 1839) dostarczania papieru na potrzeby wszystkich władz rządowych.

I to nie było pomyślnie dla Banku, że Planche, który w r. 1849 wyjechał był zagranicę dla zdrowia, zakomunikował Bankowi listownie, że nadwątlone zdrowie przez piętnastoletnią służbę, dalej mu już pracy tej prowadzić nie dozwala. Szczęściem znajdował się w fabryce Henryk Segno, który już dwa lata pod okiem Planche'a pracował i nadal zastępować go był zdolny.



Pomimo trudności, prowadzi jeszcze Bank Polski fabrykę w Jeziornie aż do roku 1869.

W dniu 17 lipca 1869 roku sprzedaje Bank Polski całą fabrykę Reslerowi za 65 010 rs., materiały zaś i zapasy za 86 212 rs. 18<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop., czyli razem za rs. 151 222 kop. 18<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, przyczem ponosi stratę w ilości rs. 134 295 kop. 40. Strata ta była jednak stratą raczej buchalteryjną niż faktyczną. Od roku bowiem 1835 do 1869 zaliczył był Bank Polski Jeziornie ogółem rs. 3 790 675 kop. 84 na kapitał obrotowy i inwestycje, od czego pobierał corocznie procenty, które ogółem wynosiły rs. 534 203 kop. 60, strata więc w istocie rzeczy procentami była pokrytą. Odmazaną została z zysków roku 1869.

Nadmienić jeszcze w końcu, dla uzupełnienia, należy, że Bank Polski dokładał starań nietylko o rozwój papierni, ale i o przysposobienie pracowników dla tej gałęzi przemysłu. W tym celu w roku 1831, aby ułatwić krajowcom usposobienie się w tym fachu, postanowił wypłacać majstrowi fabrycznemu, w dodatku do jego pensji po 10 talarów od każdego ucznia papierni polaka, a po tal. 20 za wyzwolenie każdego takiego ucznia.

Żyrardów.

System kontynentalny, narzucony lądowi stałemu Europy przez Napoleona, stał się pośrednio powodem zaczynu i rozwoju dwu ważnych gałęzi wytwórczości przemysłowej: warzenia cukru z buraków i przędzalnictwa mechanicznego lnu.. Zakaz sprowadzania na kontynent cukru trzcinowego z kolonii angielskich wywołał szukanie na kontynencie roślin, z którychby cukier otrzymać można było, a zakaz sprowadzania bawełny skłonił Napoleona do ogłoszenia w r. 1810 konkursu z nagrodą miliona franków za wynalezienie mechanicznego sposobu przędzenia lnu.

Przędzalnictwo mechaniczne lnu było dotąd nieznanne. Czynnione były liczne zabiegi i poszukiwania we Francji i w Anglii rozwiązania tego trudnego zadania, — napróżno. Rozwiązał je francuz Filip de Girard, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności nietylko już nagrody nie otrzymał, bo gwiazda napoleońska już była się z horyzontu stoczyła, ale nawet sam wynalazek przewieźć musiał poza granice Francji, dokąd następnie powróciło przędzalnictwo lnu przez Anglię.



Pochodził Girard z zamożnej rodziny przemysłowej osiadłej w departamencie Vaucluse. Jeden z braci jego był członkiem ciała prawodawczego w r. 1810, a następnie członkiem Izby Deputowanych. Rewolucya, emigracya, a potem wypłaty czynione przez Skarb w zdewaluowanych asygnatach naraziły rodzinę Girard'ów na znaczne szkody materyalne. Resztę ich fortuny rujnowały — jak pisze sam Girard — dwa dekrety cesarskie: dekret przywracający podatek od soli zrujnował salinę w Rassuenc pod Martignes, tam stracili Girard'owie pół miliona franków, — drugi dekret, zezwalający na przywóz sody do Francyi z Hiszpanii, zniszczył istnienie fabryki sody, będącej własnością Filipa Girard'a pod Paryżem.

Ogłoszenie przez Napoleona, w dniu 7 maja 1810 r. konkursu na wynalezienie sposobu przedzenia lnu zwróciło uwagę wielu osób, między innymi i Girard'a. Przez dwa lata czynił próby, i już w roku 1813 przy pomocy zebranych niewielkich kapitałów, założył w Paryżu, przy ulicy Meslay, małą przędzalnię, której wyroby rozkupowane były przez przemysłowców z Lille. Przedsiębiorstwo to jednak upadło w skutek zawieruchy z końca r. 1813. Założył wówczas Girard drugą fabryczkę, jeszcze mniejszą, również w Paryżu, przy ul. Charonne. Dopomagał mu przyjaciel jego i wspólnik Constant Prévost (następnie profesor Geologii na fakultecie nauk ścisłych). Gdy w roku 1815 wojska nieprzyjacielskie sprzymierzone poraz drugi wkroczyły do Paryża, komisarze cesarza Austriackiego zainteresowali się żywo przedsiębiorstwem i wynalazkiem Girard'a i w imieniu cesarza uczynili mu propozycję przeniesienia, na koszt rządu Austriackiego części przedsiębiorstwa do Wiednia, zapewniając mu poparcie. Girard zgodził się na to, przeniósł się do Wiednia, część fabryki pozostawiając w Paryżu pod zarządem wspólników. Wszyscy ci zwrócili się do ministerium spraw wewnętrznych o pożyczkę 8 000 fr.; minister, na skutek dyrektora konserwatorium sztuk i rękodzieł, Christiana, przychylił się do petycji, zażądał wszakże zabezpieczenia hipotecznego, czego oczywiście, petenci urzeczywistnić nie byli w możności. Wynalazek przeto Girard'a wyemigrował z Francji. Przystałek znalazł w Austrii, w przędzalni cesarskiej w Hirtenbergu, oraz w Saksonii w przędzalni Kransa w Chemnitz, najgościnniej zaś został przyjęty w r. 1825 w Królestwie Polskiem, dokąd go zawezwały czujne i zabiegliwe rządy Lubeckiego.



Tu w Polsce, na terytorium dóbr Guzowskich założona została fabryka przędzalnicza lnu, od Girard'a Żyrardowem zwana. Jedna z najpierwszych tego systemu w Europie, jest dziś w Europie ta fabryka największą przędzalnią lnu.

W dniu 9 sierpnia 1830 r. stawili się przed regentem kancelaryi Ziemiańskiej Województwa Mazowieckiego w Warszawie, Aleksandrem Engelke: Senator kasztelan, generał wojsk polskich Tomasz hr. Łubieński, działający w imieniu Domu Handlowego Braci Łubieńskich i Sp., Jan hr. Łubieński, Józef Lubowidzki, Henryk hr. Łubieński i radca handlowy Banku Polskiego Karol Scholtz, celem spisania umowy, która stała się właściwie kamieniem węgielnym fabryki Żyrardowskiej.

Komparenci zawiązali między sobą spółkę celem wzniesienia fabryki przędzalni lnu na machinach podług wynalazku Filipa de Girard, wyrabiania przędzy na płótno i inne wyroby lniane, tudzież sprzedaży wszystkich wyrobów z tej fabryki pochodzących. Kontrakt opiewał, iż w miejscu fabryki będzie osada zwana (już) Żyrardowem, w dobrach Guzowskich, w powiecie Sochaczewskim; nadto miała mieć spółka „tymczasową“ fabrykę w Marymoncie. Firma spółki brzmieć miała „Karol Scholtz i Sp.“. Administratorami byli Karol Scholtz, Józef Lubowidzki i Henryk Łubieński; do nich miał należeć cały zakres handlowy, dziedzina zaś techniczna powierzona została Girard'owi.

Kapitał spółki, oprócz pożyczki ze strony Komisji Spraw Wewnętrznych w ilości złp. 180 000 zapewnionej, wynosić miał złp. 720 000. Kapitał ten dzielił się na 1200 akcji, każda po złp. 600, z których 500 akcji rozebrali pomiędzy sobą założyciele w równych częściach, z warunkiem, iż akcji tych odprzedawać im nie wolno, 200 akcji rozebrali pomiędzy sobą również ciż założyciele w ten sposób, że akcye te uważane będą za komandytowe i będą mogły być na obce osoby przelane“, a reszta akcji rozprzedaną być miała „osobom, któreby sposobem komandytowym do spółki interesować się chciały“.

Pod względem technicznym szła fabryka Żyrardowska miernie. Fabryka posiadała przędzalnię, tkalnię i blicharnię. Gorzej wszakże miały się rzeczy ze stroną finansową. Bank Polski nie szczydził zaliczeń na ciągle rosnące potrzeby. Zaliczenia te, poczynione na przędzalnię i tkalnię, doszły w roku 1843 do sumy rs. 601 152 kop. 81 i pół (wraz z zaległymi procentami). Wyplacalność fabryki stawiała



się coraz gorszą. W jednej z późniejszych relacji swoich Wydział Kontroli Sekcyi Ogólnej Komisyi Skarbu tak wyjaśnia niewypłacalność spółki: „mogło to nastąpić z dwóch przyczyn: iż, być może, i na pewno tak jest, że za wielkie w stosunku do materialnego bezpieczeństwa udzielono zaliczenia, że powtórę, wypadki roku 1831, wprzód nieprzewidziane, w połączeniu z trudnościami towarzyszącymi zwykle początkom każdego zakładu, a wynikającymi już to z niedostatecznego usposobienia fachowych ludzi, już to z niedokładności maszyn, które z Anglii trzeba było sprowadzić, co przy istniejącym tam naówczas zakazie wyprawienia, nie było rzeczą łatwą, paraliżowały zaraz w pierwszych latach działalność fabryki, a gdy ona szwankowała, żyjąc tylko otrzymanymi zaliczeniami, tymczasem płóciennictwo wszędzie inaczej postępowało w ulepszeniach, za którymi ona zostając w tyle, nie mogła wytrzymać konkurencyi z płótnami zagranicznymi, które już drogą otwartą już uboczną napływało do kraju“.

Bank Polski domagał się spłat, a gdy to nie następowało, objął przedalnię i tkalnię pod bezpośredni swój nadzór i na własny rachunek prowadzić ją zaczął od 1 czerwca 1847 roku, a równocześnie wystąpił drogą procesu o sprzedaż przymusową przedalnię, tkalnię i blicharnię. Sprzedaż przymusowa przedalnię i tkalnię doszła do skutku w końcu roku 1847. Ratując swe wierzytelności, nabył Bank na licytacji obiedwie te części fabryki za sumę 54 000 rb., a ponieważ zaliczenia wynosiły, jak wzmiankowaliśmy wyżej, rubli 601 152 kop. 18 i pół, pozostał więc niedobór rb. 547 152 kop. 18 i pół. Z blicharnią nie przyszło do takiej ostateczności. Bank Polski kupił ją od właściciela z wolnej ręki za sumę rb. 22 500, z której potrącił dane zaliczenie w kwocie rb. 15 000. Tą drogą przyszedł Bank Polski do posiadania wszystkich trzech części fabryki.

Z chwilą objęcia fabryki Żyrardowskiej przez Bank Polski, poprawiły się nieco jej interesa. W pierwszym zaraz roku rozwinięto przedalnię, która dostarczyła 124 173 motów przędzy — ilość, której żaden rok poprzedni nie wydał; tkalnia utkała wyrobów za rb. 50 114 kop. 24 — również więcej niż w latach poprzednich.

Pierwszy ten pomyślny rok operacyjny zachęcił do dalszego prowadzenia fabryki na rachunek własny, zwłaszcza, że przemawiały jeszcze za tem widoki otworzenia granic do Cesarstwa. Taryfa celna polska ówczesna wynosiła od płótna po 37 i pół za funt, gdy takąż taryfa rosyjska stanowiła po rb. 1 kop. 20 za funt. Otwo-



zenie więc granicy od strony Rosyi równało się otwarciu dla płócien Żyrardowskich wstępu do Rosyi, którego mieć nie mogły płótna zagraniczne obłożone wysokiem cłem rosyjskiem. Utrzymywano przeto w latach od 1848 do 1851 przedzalnię na stopie produkowania rocznie przeciętnie po 119 000 motów przędzy. Produkcję tkalni zwiększano: w r. 1860 doszła ona do 99 025 motów, w roku następnym do 107 814.

W dniu 13 stycznia 1851 roku wprowadzono taryfę rosyjską, i otwarto granicę celną od strony Królestwa. Ale cło zmieniono: wynosiło ono po 60 kop. za funt płócien cienkich i po 40 kop. od płócien średnich, t. jest takich właśnie, jakie produkował Żyrardów. Okoliczność ta zachwiała pewność korzystnej sprzedaży wyrobów Żyrardowskich w Cesarstwie, na którą liczono. Wobec tego postanowiono ograniczyć produkcję do 69 000 motów przędzy rocznie. Było to z oczywistą stratą, tem więcej, że i len zdrożał i maszyny nie odpowiadały już technice nowoczesnej.

Szukać więc zaczął od roku 1854 Bank Polski nabywców na fabrykę Żyrardowską. Konkurentów nie brakło. Zdawało się, iż fabrykę nabędzie Lichtheim, właściciel przedzalni w Żarkach, lecz wybuch wojny krymskiej odwiódł go od tego zamiaru. Nie szło też z wynalezieniem komisanta sprzedaży. Grabowski i Jakubowski, którzy o to tentowali, ostatecznie się cofnęli. Skworców, który miał się podjąć sprzedaży w Rosyi, nie przedstawił dostatecznego zabezpieczenia. W roku 1854 umówiono już warunki oddania produkcji w komis Szaflagłowi w Berdyczowie i Zawadzkiemu w Kijowie, przy rabacie 20 proc., lecz i ci się, wobec wojny Krymskiej, cofnęli. Również z tych samych powodów nie doszła do skutku umowa z Geyerem o sprzedaż w Rosyi. Nadto, zwinąć nawet musiał Bank zainaugurowaną sprzedaż towarów w Lublinie, a sprzedaż w Włocławku suchotniczy żywot wiodła.

Nakłady zaś wzrastały. W roku 1853 figurował już w bilansie nakład na kapitał obrotowy w kwocie 554 199 kop. 9 i pół, w roku zaś następnym już w kwocie rb. 611 634 kop. 17 i pół.

Szukano środków zaradczych. W roku 1855 wydelegował Bank radcę honorowego, Juliana Bayera, celem dokładnego zbadania stanu interesu. Sprawozdanie jego niezbyt pochlebny o stanie rzeczy daje obraz. Maszyna parowa, zdaniem rzeczoznawcy Bayera, znajdowała się już w złym stanie. Nabyli ją byli poprzedni właściciele już nie nową od Komisji Spraw Wewnętrznych po zwi-



niętym zakładzie sukienniczym Harrera w Sieradzu; w ciągu lat kilkunastu tak się już nadwyreżyła, że zużywała drzewa opałowego po 5 i pół sążni w ciągu 15 godzin. Maszyny przygotowawcze do pakul, jako to: gremplarnie, ciągalnie i maszyny przedrzędowe były dawnego systemu, to też wyrabiały tylko przędzę pakulaną nierówną, zdatną tylko na drelich i na worki pośledniejszego gatunku. Również niezdatne były i przedzalnie do pakul i do lnu. Słowem, zdaniem Bayera, należałoby całą przedzalnię postawić nową. Twierdzenie swoje popierał Bayer wyrachowaniem, z którego widać, iż przy przeróbce lnu czesanego na przędzę gotowaną, ginęło  $34\frac{1}{4}$  proc., gdy tymczasem strata ta nie powinna była przenosić 12 proc. Przędza surowa kosztowała po 53 k., gdy przy dobrych maszynach i możliwości oszczędzania paliwa nie powinna była przenosić ceny od 30 do 35 kop. za mot. Tkalnia i blicharnia, zdaniem Bayera, większych nakładów nie wymagały. Niemniej jednak, ogółem na odrestaurowanie fabryki i postawienie jej na właściwej stopie potrzeba było, wedle przybliżonych obliczeń około 80 000 rb.

Uważał jednak Bank Polski, że wyłożenie tak znacznej kwoty na „przerządzenie“ fabryki, wobec trudnego zbytu jej produkcji, a zwłaszcza wobec wojny, która jeszcze trwała, mogłoby w skutkach swych zawieść. Powstała przeto kwestya, czy nie należałoby fabrykę zamknąć? Ta ewentualność jednak doprowadziłaby niemal do zera po pewnym czasie wartość budowli i maszyn, a równocześnie pozbawiłaby wiele rodzin sposobu do życia. Wobec tego postanowiono tymczasem prowadzić fabrykę bez nakładów inwestycyjnych, a równocześnie starać się na nią o kupca. Sprzedaż fabryki uznano za jedyny środek do wydobycia się z kłopotliwego i coraz więcej stratnego położenia. Uchwalono więc w łonie Dyrekcyi Banku, że Bank „przedsięwzięmie wszelkie środki tentowania sprzedaży zakładu z wszelkimi możliwymi ułatwieniami, a nawet z zapewnieniem pożyczki na kapitał obrotowy, gdyby nabywca tego żądał i zabezpieczenie dał pewne“, równocześnie zaś postanowiono, że „wezwie Bank swych korespondentów za granicą o podanie do wiadomości osób przemysłem fabrykacyi płótna trudniących się, jaka się im nastęrcza do nabycia zakładu Żyrardowskiego pod nader ułatwionemi warunkami.

Na skutek tych starań zgłosiło się dwóch konkurentów: Samuel Fraenkel oraz Hille i Dietrich. Fraenkel był właścicielem przedzalni i tkalni płócien na Górnym Ślązku, był przytem „rekomendo-



wany szacownie“ przez firmę Eichborna z Wrocławia, złożył przytem świadectwo prezesa Regencyi pruskiej, iż „zna swój fach i że postawił własny zakład na wysokim stopniu najdokładniejszej produkcji“. Hille pochodził ze Śląska, Dietrich z Moraw, polecał ich bankierzy wiedeńscy Stametz, Arnstun i Esbeles oraz Mosner z Berlina, jako ludzi fachowych, majątkowo odpowiedzialnych i „pewnego charakteru“. Jeden i drudzy byli to więc konkurenci poważni.

Propozycja Fraenkla była takiej osnowy: obowiązywał się on zapłacić Bankowi sumę, jaka wykaże się z inwentarza fabryki, zapłatę zaś skutecznie w sposób następujący: przez pierwsze lat pięć od chwili kupna nic do Banku nie wniesie, po upływie zaś lat pięciu wnosić będzie po rb. 3000 rocznie bez żadnego procentu. Dalej, obowiązywał się Fraenkel własnym kosztem przerobić fabrykę, doprowadzić przędzalnie do 3000 wrzecion, przerobić w ciągu roku warsztat, tkalnie, poprawić blicharnie, a na wypełnienie tych zobowiązań gotów był wystawić kaucyę w kwocie rb. 25 000 na zakładzie swoim w Vleustadt; dalej, żądał od Banku, po urządzeniu fabryki, pożyczki 25 000 rb., którą miał spłacić w ciągu lat 20 z doliczeniem 5 proc. i zobowiązywał się od Banku zakupić zapasy towarów oraz przędzę za ustąpieniem na jego korzyść 40 proc. rabatu, zapłacić gotowizną za zapas materiałów przygotowanych do produkcji, przyjąć na siebie kontrakty Banku o dostawę drzewa oraz kontrakty pozawierane przez Bank o komisową sprzedaż towarów.

Hille i Dietrich złożyli ofertę korzystniejszą dla Banku. Złożywszy mianowicie vadium w kwocie 10 000 zł. reńsk., oświadczyli, iż zapłacą Bankowi szacunek, jaki się z inwentarza okaże, na warunkach tych, że przez pierwsze cztery lata rat wnosić nie będą, poczem wpłacać będą po 3000 rb. rocznie bezprocentowo, obowiązywali się zreorganizować fabrykę doprowadzając ją do 3600 wrzecion i 60 „powers Looms“ oraz fabrykę powiększać, na co składali kaucyę 20 000 rb. i wnosili 55 000 rb. do Banku na pierwsze potrzeby fabryki. Po objęciu przez nich fabryki miał im Bank Polski pożyczyć 165 000 rb., które po 18 miesiącach mieli zacząć spłacać tytułem amortyzacyjnym, płacąc po 5 proc. na oprocentowanie i 2 proc. na umorzenie; przypuszczali Bank do zysków w stosunku 1 i pół od sumy, jaką Bank w każdym roku z pożyczki w zakładzie mieć będzie (straty zaś sami ponosić mieli), obowiązywali się zakupić towary zapasowe oraz przędzę przy rabacie 35 proc.



Rozważając te dwie propozycje, dał Bank Polski pierwszeństwo Hillemu i Dietrichowi, przedewszystkiem z „widoku dobra ogólnego“, gdyż Fraenkel miał prowadzić fabrykę właściwie w dość szczupłych rozmiarach, zaś Hille i Dietrich mieli ją szeroko rozwinąć, co, zdaniem Banku, mogło wstrzymać napływ płótna zagranicznego do kraju i podnieść cenę lnu. Prócz tego spodziewać się można było nawet i materyalnych korzyści większych od Hillego i Dietricha, niż od Fraenkla. Wprawdzie, udzielić się im miała pożyczka daleko większa, ale, zdaniem Banku, „pożyczka“, skoro się zwrócić ma, większa czy mniejsza, nie stanowi różnicy“, zaś korzyścią dla Banku było, iż Hille i Dietrich przypuszczali Bank do udziału w zyskach, co, wedle przypuszczeń, stanowić mogło ogółem, przez cały czas trwania pożyczki rb. 39 487 kop.68, o rok wcześniej obowiązywali się rozpocząć spłaty, a wreszcie wymagali mniejszego rabatu (35 proc. zamiast 40 proc.) co stanowiło około 18 500 rb.

Wobec tego, iż oferta Hillego i Dietricha była, oczywiście, dogodniejszą dla Banku, rozpoczęto z nimi traktowania, na skutek których w dniu 13 marca 1857 został zawarty przed rejentem Stanisławem Jasińskim akt kupna-sprzedazy Żyrardowa. Do aktu stanęli w imieniu Banku urzędnik jego Tomasz Ilnicki, z drugiej zaś strony Hille i Dietrich osobiście, przyczem,, ponieważ Hille języka polskiego nie rozumiał, spisano akt w dwóch językach, po polsku i po niemiecku.

Na mocy tego aktu sprzedał Bank Polski fabrykę Żyrardowską za sumę 96 000 rb. Szacunek ten miano zacząć spłacać dopiero po czterech latach, w trzydziestu dwóch ratach po 3000 rb. z doliczeniem wszakże  $2\frac{2}{3}$  proc. w stosunku rocznym od dłuższej ilości szacunku. Zakupili też nowonabywcy zapasy materyałów, do produkcji przygotowane, za rb. 11 600 kop. 28 i pół, przyjęli kontrakty o kupno drzewa od ks. Zygmunta Radziwiłła z Nieborowa i Adama hr. Krasieńskiego z Radziejowic, zobowiązywali się postawić nową maszynę parową, zaprowadzić 3600 wrzecion przedzalnych do lnu i nici oraz 60 warsztatów tkackich mechanicznych. Bank udzielił im pożyczki 137 500 rb., od której liczyć miał 5% rocznie. Zakupili też nowonabywcy cały zapas towarów gotowych po 65 proc. wartości i obowiązując się zapłacić za nie w ciągu lat sześciu, zgadzali się na przyjęcie kontroli Banku, a nadto zobowiązali się zakład „utrzymać na stopie najwyższej działalności i takową jeszcze ile możności do woli rozszerzać“, nadto zobowiązali się „ile możności w ku-



pnie inu dawać pierwszeństwo pochodzącemu z kraju tutejszego, i starać się używać w fabryce jak można najwięcej ludzi krajowych“.

Tak więc pozbył się Bank Polski fabryki Żyrardowskiej. Pozbył się jej z dużą stratą w kapitale inwestycyjnym, bo ze stratą wynoszącą rb. 134 683 kop. 61. Ale dumnym być z tego mógł, iż nie dał upaść zakładowi, pożytecznemu dla kraju, owszem, że starał się o rozwój jego produkcji, nie szcędząc ku temu nakładów.

Hille i Dietrich rozwinęli następnie fabrykę, uczyniwszy z niej jedną z największych fabryk tego rodzaju w Europie.

Ostrowiec.  
Irena.

Pomiędzy dobrą nieruchomości, które Bank Polski przejął na własność na poczet długu Henryka hr. Lubieńskiego znajdowały się dobra Ostrowieckie z fabryką żelaza, oraz walcownia żelaza w Irenie.

Trzy wielkie piece w Ostrowcu oraz walcownia w Irenie założone były na skalę wyrobu żelaza walcowanego od 45 do 50 000 centnarów rocznie. Obejmując te zakłady, zastanowił się przede wszystkim Bank, czy korzystnym będzie prowadzenie ich na taką skalę, jaką znieść byliby w stanie. Wprawdzie oszczędność na kosztach ogólnej administracji oraz na kosztach produkcji przemawiały raczej za prowadzeniem tych zakładów na najwyższą skalę, z uwagi jednak na pewne trudności, jakie przy dostawach tak znacznej ilości towaru powstać by mogły oraz z uwagi na niepewność, czy sprzedaż żelaza sprostać zdoła produkcji, Bank uznał za niezbędne ograniczyć wytwórczość do 30 000 centnarów rocznie.

Jakoż istotnie, sprzedaż żelaza zrazu szła tępo. Nawet na o-twarciu granicy od strony Rosyi wiele liczyć nie można było. Handel żelaza z Cesarstwem, dotychczas, jak się Bank na skutek specjalnie przeprowadzonej ankiety przekonał, nie mógł się być rozwinąć dla kilku ważnych powodów. Przede wszystkim, kosztownym był transport towaru, po większej części lądowy. Dalej, utrudniał zawiązanie stosunków brak bezpieczeństwa kredytowego, utrudniała też z drugiej strony, zdawna ugruntowana opinia o złym gatunku żelaza polskiego, a wreszcie utrudniały cła rosyjskie i formalności celne, które wymagały legitymowania się świadectwami pochodzenia żelaza z fabryk krajowych.

Odległość transportu na drogach zwyczajnych, nie w każdej porze roku dla ciężkich transportów dostępnych, była pod względem



odbytu żelaza polskiego do Rosyi nader ważną przeszkodą. Koszty transportu do granicy Cesarstwa wynosiły około 50 kop. od centnara, od Granicy zaś do Berdyczowa, jako do punktu prowadzącego najznacniejszy handel żelazem, wynosił około 1 rb. od centnara.

Utrudnienia w stosunkach kredytowych z kupcami z Cesarstwa, zdaniem Banku, ściągaly się przede wszystkim do żelaza rządowego i bankowego, „bo gdy — czytamy w wyjaśnieniach Banku — przy sprzedaży w tamte strony znacznych partii żelaza nie jest prawie podobnem otrzymać odpowiednich cen z natychmiastową zapłatą w gotówiznie, lecz trzeba koniecznie zezwolić na rozmaitego rodzaju ułatwienia kredytowe zawsze z pewnego rodzaju ryzykiem połączone, idzie zatem: że jeżeli władze trudnią się sprzedażą tego żelaza, skłonia się do udzielania kupcom zagranicznym tych ułatwień kredytowych, zachować przeciw w tej mierze potrzebują wyższy stopień ostrożności, niż to czynią inni sprzedający żelazo z fabryk prywatnych pochodzące“.

Zła opinia o gatunkach żelaza krajowego była, oczywiście, w pewnym związku z utrudnieniami kredytowemi, bo z tych właśnie powodów dostawało się na targ Cesarstwa przeważnie żelazo z fabryk prywatnych, daleko niższego gatunku od żelaza bankowego.

Cło wchodowe rosyjskie, które wynosiło 4 i pół kop. od puda czyli 11jednę czwartą kop. od centnara niezbyt, ostatecznie, utrudniało, samo przez się, debit żelaza do Rosyi, ale też, wobec tego, i zniesienie linii celnej na zwiększenie znaczne odbytu wpłynąć bezpośrednio nie mogło.

„Gdyby jeszcze prowincye Cesarstwa z Królestwem graniczące — czytamy w tejsze relacyi Banku — zaopatrywały się wyłącznie w żelazo tutejsze, możnaby się spodziewać, że zniesienie cła wchodowego rosyjskiego przyjdzie w całkowitości na wyłączną korzyść tutejszych handlujących lub producentów, że zatem za żelazo krajowe do Rosyi wprowadzane można będzie otrzymać cenę stopniowo wyższą, na czem konsument Cesarstwa nicby nie stracił. Ale na targach tych prowincyi, żelazo tutejsze spotyka się z żelazem szwedzkim i rosyjskim, a mianowicie z żelazem z fabryk syberyjskich pochodzącem; przy takim współubieganiu się, żelazo tutejsze znaleźć może odbyć tylko do takiego punktu graniczących z Królestwem prowincyi, w którym ze względu na zobopólne koszta transportu i inne, tudzież ze względu na gatunek, cena żelaza naszego zrównoważyć się może z żelazem obcem“.

Punkt ten, po zniesieniu cła wchodowe-



go, mógł się, oczywiście, oddalić, posunąć w głąb, ale samo zniesienie cła nie mogło, jak się zdawało, samo przez się podnieść ceny żelaza.

Zniesienie potrzeby legitymacji, będące skutkiem zniesienia linii celnej było raczej ułatwieniem dla producentów prywatnych, oszczędzało im zachodu i starań o świadectwa, które Bank z wszelką łatwością i bez zachodu otrzymywał. Działać to przeto mogło raczej na niekorzyść Banku, gdyż ci kupcy, którzy dotychczas przekładali kupować żelazo bankowe dlatego, że w natychmiastowym uzyskaniu świadectw pochodzenia znajdowały wszelkie ułatwienia, bez potrzeby udawania się do rządów gubernialnych, mieli odtąd więcej interesu zwracać się ze swemi zakupami do fabryk prywatnych, gdzie otrzymywali żelazo wprawdzie pośledniejszego gatunku, lecz po niższej cenie. Istotnie, jak się z rachunków Banku przekonać można, chociaż w r. 1850 sprzedaż żelaza bankowego do Rosyi nieco się zwiększyła, z ilości bowiem 9 026 centn. wyprowadzonej w roku 1849 podniosła się w roku 1850 do 12 536 centn., wszelako, porównując z sobą odpowiednie okresy, okazuje się, że kiedy w roku 1849 wyprzedaż w pierwszym półroczu wynosiła 4319 centn. była nieco niższą od wyprzedaży drugiego półrocza, 4707 centn. wynoszącego, to na odwrót w roku 1850 sprzedaż z pierwszego półrocza wynosiła 8429 centn., sprzedaż zaś drugiego półrocza już tylko 4107 centn., w ostatnim zaś kwartale tegoż roku 1850 już zaledwo 970 centn. wyniosła, co dowodziło, w miarę jak zamierzone otwarcie granicy coraz wyższej nabierało pewności, kupcy umyślnie ociągać się z zakupami zaczęli, by z chwilą otwarcia granicy tańsze żelazo z fabryk prywatnych sprowadzać.

Wszystko to nie roztaczało sprzedaży żelaza bankowego tenjących horyzontów. Sytuacja zaś była o tyle przykrzejszą, że posiadał już Bank wówczas w zapasie około 160 000 pudów żelaza.

Dążeniem przeto Banku było, przedewszystkiem, znalezienie kupca hurtownego lub komisanta, a w dalszym biegu wyzbycie się zakładów Ostrowieckich i Irenieckich, które znacznego nakładu wymagały, a na razie nie przedstawiały szans rozwoju.

Kupiec komisowy na żelazo się znalazł, był nim Salwian Jakubowski, dzierżawca Loteryi Klasycznej Królestwa Polskiego. Na mocy aktu spisane go w dniu 24 stycznia 1856 r. zakupił 100 000 pud. żelaza. Ale to jeszcze nie ratowało sytuacji, zwłaszcza, że produkcji bez strat znacznych ograniczać nie można było.



Ostrowiec i Irena strat właściwie nie przynosiły. Figurowały one w bilansie Banku w (zredukowanym) szacunku w kwocie rubli 503 057 kop. 28 i pół. Otrzymał zaś Bank z wydzierzawionych dóbr Ostrowieckich i folwarków (prócz lasów) oraz z fabryk łącznie około 22 055 rb. rocznie, co, choć w skromnej mierze, pokrywało procenty.

Zakłady te jednak dopominały się o względnie znaczne nowe nakłady inwestycyjne. Należało bowiem postawić maszynę parową na kopalni Józef do wypompowania wody celem wydobywania rudy z głębszych pokładów, bez czego kopalnia ta nie była już w stanie rudy dostarczać; wyczerpywała się już i kopalnia Henryk, co uniemożliwiało bieg wielkich pieców w Klimkiewiczowie; należało postawić nowe kotły w zakładzie Ireneckim, dawne bowiem, od dwudziestu zgorą lat w użyciu będące, zbyt wiele opału wymagały; należało odrestaurować budowle i urządzić drugie ognisko w fryszerce zwanej „Kuznia“, słowem, wiele kosztów ponieść.

Wszystko to: utrudniona sprzedaż żelaza, jak i perspektywa nowych nakładów, przemawiało za wyzbyciem się tych przedsiębiorstw. Zrazu myślał Bank o ogłoszeniu licytacji, ustanawiając szacunek licytacyjny łącznie z posiadanymi tytułem wieczystej dzierżawy dobrami Siewna, na rb. 634 000. Niezależnie od tego, nie będąc pewny pomyślnego skutku zamierzonej licytacji zaproponował Bank Górnictwu Rządowemu odstąpienie mu dóbr Ostrowieckich wraz z wielkimi piecami w Klimkiewiczowie za szacunek wypłacalny surowcem w długoletnich terminach: surowiec ten przerabiać miał zamiar Bank w walcowni Ireneckiej, któraby w takim razie przy Banku pozostała. Górnictwo rządowe jednak propozycji nie przyjęło, licytacje zaś z powodu braku konkurentów nie doszły do skutku. Aż narreszcie zakłady te kupione zostały z wolnej ręki przez dom handlowy S. A. Fraenkla w Warszawie, w dniu 31 stycznia 1867 roku. Oczywiście, do tego czasu poczynił był Bank znaczne jeszcze nakłady, które, łącznie od roku 1847 do roku 1866, wynosiły rb. 1 366 153 kop. 45, to też kupił Fraenkel zakłady te (wraz z wszelkimi zapasami i remanentami) za rb. 904 809 kop. 71. Strata numeryczna Banku w części mogła być uważaną za pokrytą przez zyski jakie w ciągu lat dwudziestu wyniosły rb. 152 202 kop. 67.



Walcownia  
cynku  
w Londynie.

W należności, jaka przypadła Bankowi Polskiemu od Steinkellera, przejął Bank w roku 1853 jego walcownię cynku w Londynie, przyjmując ją za rb. 126 000 szacunku nieruchomości, i rb. 97 588 kop. 50 oceny kapitału obrotowego.

W archiwach Banku Polskiego niema dziś, niestety, dokumentów dość licznych, na podstawie których możnaby zobrazować stan i przebieg tego przedsiębiorstwa. Zaledwo tylko na podstawie sprawozdań Bankowych, dających przeważnie tylko numeryczne wyniki, sądzić można o tej sprawie.

Oczywiście, walcowany był cynkiem polskim, gdyż na tem cała kalkulacja przedsiębiorstwa się opierała. Musiało to przedsiębiorstwo być zyskownem, skoro Bank Polski nie szczydził na nie nakładów, a w końcu, w dniu 2 marca 1867 roku odprzedał je za rb. 350.621 kop. 66 z dość poważnym zyskiem rb. 148.314 kop. 84 (gdyż szacunek w chwili sprzedażnej ustanowiony był przez Bank w sumie rb. 202.306 kop. 82).

Cegielnia  
w Pomiechówku.

Miał w roku 1837 zapłacić Steinkeller Bankowi Polskiemu ratę z udzielonej mu poprzednio pożyczki w Obligacyach Częstkowych. Na zaspokojenie tej raty odstąpił Steinkeller Bankowi na własność kontraktem kupna i sprzedaży z d. 23 czerwca 1837 r. cegielnię swoje w Pomiechówku pod Warszawą, za złp. 600.000 z zastrzeżeniem prawa odkupu do 1 stycznia 1840 r. Przed upływem tego terminu nie skorzystał Steinkeller z zastrzeżonego prawa, tak, że Bank Polski został właścicielem cegielni, którą Seinkeller na swoje ryzyko prowadził. Straty, jakie cegielnia przynosiła, były zapisywane na ciężar Steinkellera.

Steinkeller w chwili sprzedaży cegielni Bankowi nie był jej właścicielem wyłącznym. Należeli do spółki ze Steinkellerem Władysław Pusłowski i Józef Krzyczewski. Bank odkupił ich udziały za złp. 130.000, tak, że cała cegielnia kosztowała złp. 730.000.

Odstępując cegielnię, odstąpił Steinkeller Bankowi prawo dostawy cegły do fortecy w Modlinie w ilości 14.250.000 w ciągu lat dwóch, t. j. od 1838 do 1840, zgodnie z kontraktem zawartym z komitetem fortyfikacyjnym, oraz prawo dalszej dostawy przez trzy lata następne po 10.000.000 sztuk rocznie, zgodnie z zapewnieniem namiestnika.

Bank Polski, objąwszy cegielnię w posiadanie, wypuścił ją w dzierżawę Krzyczewskiemu, któremu zapewnił fundusz na wyrób



zamówionej cegły, Krzyczewski zaś przekazał odbiór przypadającą należności, z której Bank miał strącać procenty od zaliczeń oraz po złp. 18 gr. 15 za każdy tysiąc cegły tytułem czynszu dzierżawnego, resztę zaś Krzyczewskiemu wypłacać. Gdyby cała dostawa cegły, wyżej pomieniona, była doszła do skutku, byłby Bank otrzymał w ciągu lat pięciu złp. 818.625 czynszu dzierżawnego, a więc byłby rychło wszedł w posiadanie, z zyskiem nawet, wyłożonego kapitału. Ale przyrzeczenie namiestnika cofnięto bez skrupulów, wobec czego rachuby te zawiodły. Cegielnię musiano pozostawić nieczynną. Oczywiście, naraziło to Bank na znaczne straty.

Zgodnie z Układem zawartym pomiędzy Komisją Spraw Wewnętrznych, zatwierdzonym przez Radę Administracyjną w dniu 18 czerwca 1834 r., otrzymał Bank Polski prawo użytkowania z cięć dziesięcioletnich drzewa w lasach Płockich i Augustowskich, po cenach, jakie Skarb w ostatnich dziesięciu latach otrzymał. Dochód z tego tytułu miał w części pokryć rozchody Banku Polskiego ponoszone na budowę Kanału Augustowskiego. Rozpoczął przeto Bank eksploatację lasów na znaczną skalę. Drzewo towarowe z pięknych lasów Płockich sprzedawał Bank w Gdańsku, budulec z lasów Augustowskich w Tylży i Królewcu, drzewo zaś opałowe holował do Warszawy na statkach płaskich zbudowanych podług modelu inżyniera Frankowskiego, lub też wypalał na miejscu na smołę. „Na drzewie opałowym sprzedawanem wewnątrz kraju — czytamy w jednym ze sprawozdań Banku — korzyści były bardzo umiarkowane, szło bowiem Bankowi więcej o dopomaganie administracji leśnej w rozwijaniu gospodarstwa i oczyszczaniu zaległych rębów, jak o numeryczne zyski“.

W celu racjonalnego przerobu drzewa wystawił Bank tartak parowy w Jaworze pod Radomiem. Tartak ten łącznie z browarką i murlatami dostarczył już w r. 1836 materiałów na sprzedaż za złp. 180.000. Był on wzorowo zbudowany i wzorowo prowadzony. „Tartak w Jaworze — czytamy w sprawozdaniu za r. 1837 — siłą maszyny parowej poruszany, co do urządzenia swego nie zostawia nic do życzenia“. W r. 1841 został on oddany w administrację poręczającą jednemu z okolicznych obywateli ziemskich, co „ułatwiło rząd i dochód pewny ustaliło“. Przerabiał wówczas (od r. 1840) tartak drzewo z leśnictwa w Zwoleniu. W r. 1841 wycięto na nim tramów sztuk 4.050, które wydały tarcic i bali kóp 658. W r. 1843

Eksploa-  
tacja la-  
sów. Tar-  
tak w Ja-  
worze.



wyprodukowano tarcic i bali 807 kóp, lecz ponieważ lasy rządowe okoliczne nie mogły już być dostarczyć materiału drzewnego, a lasy prywatne były wyprzedane, przeto w r. 1843 postanowiono tartak w Jaworze zwinąć.

Eksploatacya lasów trwała jednak dłużej, do r. 1856 włącznie. I na nią nie szczędził Bank zaliczeń. Ogółem zaliczenia te wyniosły od r. 1834 do 1856 rb. 1.649.742 kop. 31, przyniosły zaś dochodu rb. 182.928 kop. 30.

\*

\*

\*

Przedstawiliśmy dotychczas zasady ogólne, jakimi się Bank Polski kierował w udzielaniu pomocy przemysłowcom prywatnym. Przebiegliśmy dalej — o ile to z dokumentów odtworzyć się dało — dzieje tych przedsiębiorstw przemysłowych, które były własnością Banku lub którymi Bank administrował. Z kolei, należałoby jeszcze dla uzupełnienia obrazu działalność Banku Polskiego przedstawić szczegóły, dotyczące zakresu pomocy świadczonej pojedynczym przemysłowcom. Rozbiór wszakże każdego indywidualnego w tej dziedzinie wypadku raczej zaciemniłby obraz mnogością szczegółów i wkraczałby już w dziedzinę kreślenia dziejów nie tyle Banku Polskiego ile poszczególnych firm i zakładów przemysłowych prywatnych, przekraczałby przeto ramy monografii Instytucyi, ujawniałby przytęm dzieje prywatne poszczególnych fortun prywatnych, na co, oczywiście, w ramach niniejszej monografii miejsca być nie może.

Ograniczymy się przeto do zobrazowania dwóch przykładów w celu uwypuklenia obrazu. Bierzemy przytęm, dla przykładu, dwa przedsiębiorstwa dziś już nie istniejące; jedno mniejszych rozmiarów, fabrykę Douglasa w Lublinie, drugie zaś wielkie, które w całokształcie swem stanowi epokę w dziejach przemysłu polskiego, a które się ujmuje w jednym zaszczytnem imieniu, Piotra Steinkellera.

J. Douglas  
et C-o. Zwrócił się do Banku Polskiego w r. 1834 anglik Jan Douglas, współwłaściciel papierni w Celejowie (pow. Kazimierskim, wojew. Lubelskiem) z zapytaniem, czy liczyć by mógł na pomoc Banku w zamiarze swoim założenia fabryki maszyn rolniczych w Lublinie. Żądał mianowicie Douglas od Banku udzielenia mu z zakładów bankowych 300 do 400 cent. żelaza lanego, 200 do 300 centnarów żelaza kutego oraz pożyczki na rozpoczęcie fabryki w ilości złp. 20.0000. Zapyty-



wał zarazem, czy Bank Polski udzielać będzie kredytu obywatelom ziemskim na zakup maszyn rolniczych przezeń wyrabiać się mających.

Nie zwlekał Bank Polski z odpowiedzią. W kilka dni po otrzymaniu zapytania wyraził gotowość zadosyć uczynienia żądaniu, ponieważ wszakże fabryka jeszcze nie istniała, żądał zabezpieczenia zaliczenia na fabryce Celejowskiej. Odnośnie zaś do żądania udzielania kredytu odbiorcom maszyn, Bank odpowiedział, że temu „z największą chęcią zadosyć uczyni“, a nadto nadmienił, że „żelazo w odlewach jako też kute do machin potrzebne, na kredyt brane, bez procentu wydać każe i z machin na Solcu panu Perksowi zbywających na kilkoletnią rozpłatę sprzedać poleci“.

W skutku tej odpowiedzi spisana została w języku polskim i angielskim w dniu 10 października 1834 roku umowa pomiędzy Janem Douglas, Andrzejem Kedsle, głównym właścicielem papierni w Celejowie z jednej strony, a Bankiem Polskim z drugiej, osnowy następującej: Douglas i Kedsle zobowiązali się urządzić w przeciągu roku fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych oraz gospodarskich w Lublinie; fabrykę tę obowiązywali się „dla dogodności obywateli województwa Lubelskiego przez przeciąg dziesięciu lat w ciągłym ruchu utrzymywać“. Bank zobowiązywał się zaliczyć Douglasowi i Kedsle'mu „na rozpoczęcie fabryki machin tytułem forszuszu“ złp. 20.000, a oprócz tego obowiązywał się upoważnić fabryki górnicze Okręgu Wschodniego do wydawania im żelaza w odlewach do czterechset, a żelaza kutego do trzechset centnarów, oraz otworzyć im w fabryce Perksa kredyt na otrzymanie maszyny parowej o sile sześciu koni, jednej tokarni i odpowiednich narzędzi, wreszcie dozwalał Bank przedsiębiorcom obstalować w Zakładach Górniczych Okręgu Wschodniego (w Białogonie) narzędzia do 70 centn. ogólnej wagi. Nakoniec i tę dogodność Bank przedsiębiorcom ofiarował, iż otwierać miał kredyt na maszyny tym obywatelom ziemskim, którzy maszyny te z ich fabryki brać mieli, w ten sposób, iż za kwity odbiorców Bank Polski należność przedsiębiorcom wypłacać się zobowiązał. Douglas i Kedsle zobowiązali się zaliczenie Bankowe spłacić w ciągu lat ośmiu, poczynając od roku 1836 z doliczeniem oprocentowania w stosunku 6<sup>o</sup>/o.

Na zabezpieczenie należytości Banku oddawali Douglas i Kedsle całą fabrykę w Lublinie w zastaw Bankowi (na zasadach art. 2.076 Kod. Cyw.), zgadzając się, ażeby w razie uchybienia terminu Bank mianował swego zarządcę; prócz tego Douglas dawał Bankowi



ewikcyę do wysokości złp. 40.000 na fabryce w Celejowie i na całym swoim osobistym majątku, jaki posiadać może.

Umowa ta wyraźnie świadczy, jak pochopnie Bank Polski służył budzącej się inicjatywie: ofiarował wszystko, czego odeń żądano, a nawet więcej jeszcze — i to na zakład, który miał powstać dopiero. A jak przytem był już nawet — że użyjemy tego wyrażenia — delikatnym, jak w niczem nie chciał krępować przedsiębiorstw ani woli swojej narzucać tym, którym wierzył, o tem świadczyć może list do inż. Bieczyńskiego w Lublinie, który oświadczył był gotowość rozciągnięcia dozoru z ramienia Banku nad tym zakładem. Oto, co w tym liście czytamy: „Najglówniejszem zabezpieczeniem pozyskanego (przez Douglasa i Kedsliego) w Banku kredytu jest przy niniejszej operacji oddanie Bankowi w zastaw całego zakładu. Spełniając przeto przepisy tegoż artykułu, uprasza Bank Polski WPana, abyś w imieniu i na rzecz Banku cały zakład fabrykacji machin pp. Douglas et C-o w Lublinie w zastaw zajął... Uprzedza atoli Bank Polski WPana, iż przy zaciąganiu rzeczzonego prawa zastawu idzie raczej o dopełnienie form prawa, aby w czasie skutków jego nie stracić, nie jest zaś nigdy zamiarem Banku ograniczać w czemkolwiek działania przedsiębiorców zakładu tak przez uciążliwe wykonywanie praw zastawu, jakoteż przez wdawanie się w szczegóły ich przedsięwzięcia. Z tego powodu uprasza Bank Polski WPana, abyś z ogólnego punktu uważając potrzebę zabezpieczenia Banku w przedmiocie objęcia zastawu porozumiał się nasamprzód z pp. Douglas et C-ie w sposób najdelikatniejszy, przyjął od nich inwentarz zakładu, o ile się da sprawdził... Co do wykonywania dozoru nad sposobem rozwijania się i postępu fabryki, Bank, pragnąc jaknajmniej zatrudniać WPana, uprasza go, abyś raczył przynajmniej raz na miesiąc zakład zwiedzić, przekonać się jakie maszyny najwięcej są wyrabiane, jaki porządek w zarządzie, ile pracuje mniej więcej robotników, zgola rozpoznać to wszystko, co ogółowo dostrzedz się da pod względem biegu i postępu całego zakładu. Po każdej takiej rewizyi zakładu zechcesz WPan złożyć Bankowi raport, przyczem chciej WPan donosić, czy fabryka zaspakaja życzenia obywateli, czy żądanie machin rozszerza się, upowszechnia, jakie maszyny najwięcej są żądane, słowem to, coby mogło dać wyobrażenie o mniejszym lub znaczniejszym postępie w używaniu środków siłę ludzką z korzyścią dla ogólnego dobra zastępujących“.

Przytoczyliśmy obszerniejsze ustępy z tego listu, bo rzuca on znamienne światło na intencje Banku. List ten sam mówi przez się, i komentarzy nie potrzebuje.



Oczywiście, dobrej woli Douglasa i Kedslego podejrzewać nie chcemy i nie mamy żadnego powodu. Owszem, wyraźnie w roku 1838, pomimo, iż fabryka była w złym stanie, oświadcza Łubieński w liście do Bieczyńskiego, że zna Douglasa „jako pracowitego i uczciwego człowieka i dlatego chętnie podawał mu rękę w jego usiłowaniach“. Ale, jak z aktów można wnioskować, zarówno Douglas jak i Kedsle byli to prości mechanicy, którzy się na stronie administracyjno-handlowej nie znali, a rzucili się na przedsiębiorstwo przechodzące ich siły i możliwość. W dwa lata po założeniu fabryki, komunikował Bieczyński, że „pomimo wielokrotnie czynionych wezwań do pp. Douglas i Kedsle, dotąd nie założone są księgi handlowe, z którychby można widzieć dokładnie stan fabryki“, nie było wszakże w tem ziej woli, skoro równocześnie komunikuje Bieczyński, że „ruch fabryki i pracujących w niej ilości rzemieślników nie zmienia się bynajmniej na niekorzyść fabryki i z wyrobów zadowoleni są obywatele“, nadmieniam atoli, że „z tego jednak sądzić nie można czyli fabrykanci o tyle wychodzą korzystnie, aby Bankowi wykazać można pewność odzyskania kapitału“.

Było to jakby pierwsze ostrzeżenie. Nastąpiło pomiędzy spółnikami jakieś nieporozumienia. W rok później pisał już Kedsle do Banku, iż „z przyczyn, które osobiście życzy sobie wytłumaczyć Bankowi“, pragnie rozwiązać spółkę lub sam nadal prowadzić fabrykę albo też przystąpić do jej likwidacji. Nadmieniał przytem, że „dla braku żelaza i gotowizny, fabryki w stanie, w jakim się dzisiaj znajduje, dalej z korzyścią prowadzić nie jest w możności“. Wierzytelność Bankowa wynosiła wówczas (w roku 1838), złp. 15 000, pasywa fabryki wynosiły złp. 42.309, aktywa zaś złp. 49.621, „są atoli — jak pisał Kedsle — w nich sumy niepewne“. Bank postanowił jednak wobec tego, że „stan tej fabryki nie jest zatrważającym, fabrykę ratować, udzielając jej nowego zaliczenia (na razie w umiarkowanej kwocie 1.500 złp., uważał bowiem Łubieński, że „fabryka podobna, dobrze prowadzona, powinna znaleźć w Lublinie dostateczne do swego powodzenia zatrudnienie“.

Fabryka cierpiała na brak kapitału obrotowego. Miała względnie dość znaczną ilość obstalunków. Tak np. w r. 1839 znaleziono, przy inspekcji, roboty gotowej do odebrania za złp. 8.000, robót obstalowanych, wykończonych za złp. 14.000, a nowych zamówień za złp. 17.000. Spólnicy jednak oświadczyli, że „pomimo wielkiej nadziei dobrego powodzenia, nie mogą dalej prowadzić fabryki dla



braku gotowizny na opłacenie robotników i upraszają Bank albo o pomoc przez zaliczenie w gotowiznie na dalsze bieżące wydatki, albo o zajęcie fabryki na pokrycie dotychczasowych należności Banku.

Bank w rozumieniu, że fabryka „z wielkimi nawet korzyściami mogłaby być zatrudniona“, że, „po przysposobieniu robotników, dobrze wszystkie szczegóły wykonywających, byłoby rzeczywiście uszczerbkiem dla krajowego przemysłu fabrykę taką zwinąć“, żywą znowu okazał gotowość do przyjścia przedsiębiorcom z pomocą. Zwrócił się przeto do Gubernatora Cywiln. Lubelskiego z oświadczeniem, iż Douglas et C-o zażądali od Banku nowej pożyczki w kwocie około 50.000 złp. „do częściowego zwrotu w latach kilku“, nie są w stanie jednak dać hipotecznego zabezpieczenia, „nie usuwałby się atoli Bank Polski od dopomożenia pp. Douglas i Kedsle w tym razie gdyby ci przedsiębiorcy pozyskali od właścicieli ziemskich obstalunki, wyrównyujące w swej wartości żądanemu kredytowi i gdyby właściciele ziemscy podpisali na rzecz Banku takie deklaracje, jakie zwykle składają przy udzielanym im przez Bank kredycie na kupno machin rolniczych, obowiązując się do odebrania machin obstalowanych i umówioną za nie należność zapłacić“. Z tego powodu zwrócił się Bank do Gubernatora Cywilnego Lubelskiego z zapytaniem, czy takie deklaracje otrzymać się dadzą.

Gubernator Cywilny wkrótce zakomunikował, że uczynił odezwę do obywateli przez *Dziennik Gubernialny* oraz wezwał komisarzy obwodowych, aby „osobiście dla własnego dobra obywateli skłaniali ich do robienia na teź fabryce obstalunków“.

Nie poskutkowało to jednak. W „sekretnym“ liście, w parę tygodni potem, komunikuje już Bieczyński Bankowi, że „obstalunków nowych od czasu fabryka nie odebrała“, chociaż „wskutek zrobionego ogłoszenia i zachęcenia przez Rząd Gubernialny spodziewać się należy“, ale równocześnie prosi Bieczyński o „zarządzenie najspieszniejszej ściślejszej kontroli fabryki“, o instrukcje i schemat do prowadzenia rachunków. „Tym bowiem tylko środkiem — dodaje — jakie jest złe w fabryce, odeprzeć będzie można, ochronić Bank od dalszych ryzykownych awansów i odzyskać dotychczasowe zaliczenia“.

Wkrótce potem wzywa Bieczyński Bank o delegowanie stałego kontrolera, o spisanie inwentarza, albowiem Douglas wyjechał i „dotąd jeszcze do fabryki nie wrócił“, ostrzega przytem Bieczyński, iż „zaliczenia stracone być mogą“.



Bank ludził się jeszcze długo nadzieją odzyskania zaliczenia i postawienia przedsiębiorstwa na właściwe tory. Dopiero w styczniu 1844 r. delegował urzędnika swego Ksawerego Pawłowskiego w celu ewentualnego zamknięcia i opieczutowania fabryki przy pomocy Bieczyńskiego. Tak się też stało. Część maszyn odesłano do fabryki Soleckiej, żelazo do Irenej, reszta zaś remantów sprzedaną została z licytacji publicznej.

Akta fabryki Douglasa nie uwidoczniają, jaką Bank Polski stratę na tem przedsiębiorstwie poniósł. Nie musiała być znaczną. W każdym razie stratę jakąś Bank poniósł, skoro akta te kończą się dokumentem, na mocy którego Banki w r. 1880 nałożył areszt na  $\frac{1}{4}$  części pensji urzędniczej, pobieranej przez Kedslego od drogi Żel. Warsz.-Wied., na zaspokojenie należności rb. 225, (co następnie zostało umorzono) i skoro znajduje się zaświadczenie wójta gminy Żyrardów, że Andrzej Kedsle zmarł nie pozostawiwszy żadnego majątku, i także zaświadczenie gubernatora Kijowskiego, że po śmierci Douglasa (w r. 1859) żadnego nie pozostało majątku.

Bank przeto nie mylił się, mając zaufanie do obydwóch spółników. Mógł się tylko pomylić w ocenie ich zdolności w zakresie administrowania. Ale z tego, oczywiście, Bankowi zarzutu czynić niepodobna, zwłaszcza, że Bank był zawsze doradcą i opiekunem troskliwym, częstokroć pośrednio administratorem.

Umyślnie przytoczyć należało szczegółowo a, nawet drobniuzgowo, *exempli modo*, stosunek Banku Polskiego choćby do jednego z pomniejszych przedsiębiorstw przemysłowych prywatnych w kraju. Przykład ten rzuca jasne światło na całokształt dążeń Banku Polskiego w tej dziedzinie: nie ociążał się Bank ze wsparciem tam, gdzie mu się zdawało, iż inicjatywa prywatna na poparcie takie zasługuje i gdzie poparcie to związane być mogło z korzyścią dla kraju.

Nie tu miejsce na kreślenie sylwetki Piotra Steinkellera, ani dziejów licznych jego przedsiębiorstw przemysłowych. Stein-  
keller.

Odczuwał i widział Bank Polski w Steinkellerze genialnego pioniera przemysłu polskiego. To też nie szczędził mu hojnych zaliczeń, bo wierzył w jego przedsiębiorczość i jasno zdawał sobie sprawę, że Piotr Steinkeller — to instytucja, którą wszelkimi siłami wspierać, a w chwilach trudniejszych ratować jest wprost obywatelskim obowiązkiem.



Zbyt długiem byłoby wyliczanie wszystkich usług Steinkellerowi oddanych, wszystkich zaliczeń mu udzielonych. Dość wspomnieć, że zaliczenia te figurowały na dwudziestu kilku rachunkach, odpowiadających każdy innemu interesowi, innemu przedsiębiorstwu, dość wspomnieć, że do roku 1851 udzielił Bank Polski Steinkellerowi od chwili wejścia z nim w stosunki rb. 17.791.829 k. 70, (z sumy tej wpłynęło rb. 16.593.247 kop. 35), a było to saldo bez doliczenia procentów.

Jak się zaś Bank Polski wzajem ze Steinkellerem rozumiał, jak pragnął popierać jego inicjatywy, o tem świadczyć może odpowiedź, jaką dał mu Bank w sprawie, której sam zdecydować nie był władny.

Sprawę tę warto — i należy — *exempli modo* szerzej przedstawić. Znaczący stosunków angielskich, zwrócił się w roku 1835 Steinkeller do Banku Polskiego z propozycją dopomożenia mu do zaprowadzenia w kraju fabrykacji wyrobów bawełnianych. Więcej miliona ludzi — mówi w podaniu swem Steinkeller — w Anglii jest wyłącznie wyrobami bawełnianymi zatrudnionych; przeszło za złp. 8.000.000 wyprowadza ich Anglija corocznie do obcych krajów. Indye Wschodnie, które kiedyś w przemyśle bawełnianym przodowały „zostały pokonane“ przez Anglię. „Żeglarz angielski — pisze Steinkeller — puszca się o 4.000 mil po bawełnę indyjską, poddaje ją operacyi machin angielskich, płynie z nią napowrót mil 4.000, a pomimo wydatków znacznych na podróż 8.000 mil, jeszcze wyroby są tańsze, aniżeli tkane ręką na ziemi, na której rodzi się bawełna. Już pierwsza podróż moja do tego nadzwyczajnego kraju (do Anglii), dozwalając widzieć te cuda, podała mi myśl zakład taki, jako wzór, do Polski przeprowadzić. Co za dobrodziejstwo posiadanie takiej fabryki w kraju, gdzie dzieci nagie, wystawione na surowość klimatu, temsamem ulegają wielkiemu pomorowi. Pomysł ten, tak ważny, zajmuje mnie od lat piętnastu i był mi powodem do trzech następnych podróży, które mnie wreszcie przekonały, iż jest podobnym do wykonania w Polsce. W czasie ostatniej podróży mojej poświęciłem się wyłącznie jednemu celowi temu sześć miesięcy czasu, nie szczędząc wydatków, gorliwości i pracy, które, tuszę sobie, nie pozostaną bez owocu“. Zaprojektował więc Steinkeller urządzić zakład „wzorowy, wyrównywający najlepszemu z istniejących w Anglii“. Proponował przeto wystawić w swych Żarkach przędzalnię o 25.000 wrzecionach „tkarnię“ o 500 żelaznych mechanicznych warsztatach tkackich („powerlooms“), fabrykę „najdokładniejszych machin“ do wyrabiania



przędz bawełnianych i lnianych, sto pomieszczeń „zupełnie na sposób angielski urządzonych“, i tym sposobem zatrudnić przynajmniej 1900 ludzi „po większej części dzieci i dziewcząt żadnego teraz użytku nie przynoszących“. Jako pomoc na wykonanie tego przedsięwzięcia, żądał Steinkeller od Banku Polskiego zaliczenia mu dwu milionów złp., obowiązując się, ze swej strony, takż sam fundusz do antreprzyży włożyć, a mianowicie: milion na inwestycye, a milion na kapitał obrotowy, przytem dodawał: „zapewnię istnienie tegoż zakładu przez usposobienie wyłączne do niego czterech moich synów“. Same zarobki robotników wynieść miały około 600.000 złp. rocznie. Wyrabiać miał ten zakład 600.000 funtów przędzy („twiste“) i 8.000.000 łakci tkaniny bawełnianej („callico“). „Przykład ten — dodaje autor projektu — będzie bodźcem dla innych do szukania pomyslności i bogactwa na najpiękniejszej drodze, nastęrczającej im środki znalezienia wyżywienia i wygod, bez którychy inaczej obejść się musieli.“

Nie zwlekał Bank Polski z odpowiedzią. W liście skreślonym ręką Łubieńskiego czytamy: „Bank Polski mocno jest przekonany, iż zakłady przez WPana zamierzone wielkiby dla kraju użytek przynieść mogły. Z ukontentowaniem zatem największem będzie widział usiłowania jego pomyslnym uwieńczone skutkiem, do czego, w czem tylko od Banku zależeć może, przyłożyć się nie omieszka. Ubolewa Bank nad tem, że podług ducha swej instytucji nie mogąc zaliczać tego rodzaju pożyczek z swoich funduszów, sam załatwić jego życzeń nie może, przedstawił atoli odezwę do komisji Spraw Wewnętrznych i Policyi ze stosownem ze swej strony poparciem, które podobnież bezpośrednio do Dyrektora Głównego Skarbu powtórzył“. Istotnie, wystosował równocześnie Bank odezwę do Komisji Spraw Wewnętrznych, w której przemawiając za projektem, zaznacza, iż „przedsiębiorczy duch p. Steinkellera dobrze jest znany, wytrwałości dostateczny dał dowód we wszystkich dotąd przedsięwziętych dziełach“.

Dla jakich powodów wielki projekt Steinkellera nie został w całej rozciągłości urzeczywistniony, dociec się nieda. Wykonał go potem Steinkeller, oczywiście, przy pomocy kredytowej Banku Polskiego, w daleko mniejszych rozmiarach. Ale samo zainteresowanie się Banku Steinkellerem, uwydatniające się choćby z powyżej przytoczonych odezwań, dowodem jest jak wysoko cenił Bank Polski zdolności Steinkellera i jak, w miarę swej możności, służyć mu był gotów w rozumieniu, iż pełni tą drogą swój obywatelski względem kraju obowiązek.



Stosunki pieniężne Steinkellera z Bankiem Polskim na większą skalę zaczęły się od r. 1835. Dom handlowy Braci Łubieńskich i Sp., w imieniu Towarzystwa wyrobów zbożowych, administrujący Młynem Parowym, i za interesy tegoż Młyna solidarnie odpowiedzialny, nie będąc w możności uiszczenia Bankowi sumy dłużnej, zaproponował Bankowi w r. 1835, że, jeżeli się Bank zgodzi na sprzedaż pięcioletnią produkcji cynku Steinkellerowi, wówczas Steinkeller nabędzie Młyn Parowy i uiszczy Bankowi zaliczenie na Młynie ciężące. Bank, chcąc ułatwić Br. Łubieńskim spłatę tej wierzytelności, na której znaczną przewidywał stratę, przyjął tę propozycję, zwłaszcza, że i cena przez Steinkellera za cynk ofiarowana, wyższą była od cen konkurencyjnych. Interes ten został zawarty w dn. 9 grudnia 1835 r. Zawiódł się jednak Steinkeller na rachubach, jakie na cynku pokładał, bo jakkolwiek z początku podwyższenie się cen na cynk na targach zagranicznych, zdawało się rachuby te uprawdopodobniać, to jednak wkrótce ceny spadły, a bankructwo firmy Ladamaet et C-ie w Paryżu, która była współnikiem Steinkellera w tej antreprzyzie, stała się powodem znacznych strat, które w części tylko pokrywała Walcownia cynku w Londynie. Bank Polski Steinkellera ratował; na interes cynkowy zaliczył mu zaraz z brzoza złp. 800.000, a po bankructwie Ladamaet'a jeszcze złp. 2.000.000 w Obligacjach Częstkowych. Wkrótce przybyły na ciężar Steinkellera zwrócone weksle, od niego skupione, a przez wystawców nie wykupione, przybył też na jego ciężar list kredytowy na 100.000 „bankomarek“, na utrzymanie Walcowni w Londynie. Słowem, dług rósł, zwłaszcza, że i zawarty w następstwie układ z Bankiem o dzierżawę dwudziestoletnią cynku, w dalszym rozwoju nie okazał się być dla Steinkellera korzystnym. Rosły też i długi z okazji innych przedsiębiorstw Steinkellera, bo zawsze chętny znajdował on posłuch w Banku. Rosły długi na rachunku dostawy soli, zabezpieczenia na Żarkach i domu własnym w Warszawie, na rachunku cegielni w Pomiechówku, rosły długi za pomoc udzielaną na sprowadzanie maszyn, za pomoc udzielaną w przedsiębiorstwach komunikacji, i t. d. Doszło do tego, iż z końcem roku 1850 był już Steinkeller winien Bankowi rb. 2.466.266 kop. 16<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. A był to właśnie czas, kiedy Steinkeller się zachwiał. Zgłosił się wówczas do Banku i oświadczył, że cały swój majątek oddaje Bankowi na zaspokojenie swego długu.

Układ w tej mierze, zawarty w dniu 20 czerwca 1853 r. przed rejentem Aleksandrem Bryndzą, pomiędzy Bankiem Polskim a Stein-



kellerem, rzuca światło zarówno na wysokość różnych tytułów należności bankowej jak i na ich pochodzenie, a więc na stosunki, jakie Steinkellera z Bankiem łączyły.

„Piotr Steinkeller — czytamy w tym notaryalnym akcie — zapobiegając sporom, jakieby przy ustanawianiu należności bankowej, przy ocenieniu wzajemnych Steinkellera pretensyi i przy realizacji należności wyniknąć mogły, i nie chcąc spornem postępowaniem zakłady przemysłowe, wielkim kosztem i staraniem wyniesione, na uszczerbek wystawić, zaproponował gotowość dobrowolnego oddania całego swego mienia i tym sposobem zgodne wszelkich stosunków ukończenie.“

Wedle rachunków Banku Polskiego z zaliczeń poczynionych Steinkellerowi pozostało długi 1.232.215 rb. 68<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a po doliczeniu prowizyi za cały czas trwania stosunków w kwocie 1.486.107 rb. 13<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., pozostał Steinkeller dłużny rb. 2.718.322 kop. 82.

Z sumy tej jednak, na żądanie Steinkellera, poczyniono niekóre redukcye, a mianowicie zaniechano liczenia procentów składanych, procenty na przedsiębiorstwa przemysłowe zredukowano z 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, do 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, zaliczono wartość cegielni w Pomiechówku, która była własnością Banku i t. d., słowem, zredukowano ten dług o rubli 922.555 kop. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> czyli do sumy rb. 1.795.767 kop. 79<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Na pokrycie tej, tak ustalonej należności, oddał Steinkeller Bankowi Polskiemu na własność cały swój majątek nieruchomy. Oddał przedewszystkiem zakłady przemysłowe na Solcu w Warszawie, t. j. Młyn Parowy, Olejarnię, Forniernię, młyny do mąki, gipsu, kaszy perłowej i kory dębowej i fabrykę powozów. Wszystko to kosztowało go rb. 555.817 kop. 90, oddał zaś Bankowi za rb. 336.314 kop. 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, po strąceniu zaś długów hipotecznych przyjął Bank te zakłady w szacunku rb. 230.601 kop. 94. Dalej, oddał Steinkeller kapitał obrotowy zakładów na Solcu (t. j. gotowiznę w kasie, zapasy zboża, nasion olejnych, drzewa, kory dębowej, mąki, kaszy, olejów, fornierów, gipsu i t. d.) oszacowany na rubli 181.305 kop. 74<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, oraz reananta powozów fabryki powozów, oszacowane na rb. 55.381 kop. 53. Dalej, oddał Steinkeller Bankowi dobra swe Żarki w Okręgu Lelowskim położone (składające się z miasta fabrycznego i folwarków: Jarosów, Zawada, Leśniów, Przewodzisowice, Jaworzniak, Ciszówka, Myszlów, Nowa Wieś i Wiercianna). Dobra te kosztowały Steinkellera rb. 473.240 kop. 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, zaś oszacowane zostały na rb. 220.561 kop. 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, po odstrąceniu zaś długów przyjęte zostały



przez Bank Polski w szacunku rubli 110.647 kop. 60. Przekazał, nadto, Steinkeller Bankowi różnych należności u swych korespondentów rb. 24.952 kop. 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Dalej, oddał Steinkeller Bankowi na własność Walcownię w Londynie przy ul. Wenlock Road, City Road położoną, za rb. 126.000, oraz gotowiznę i weksle tamże znajdujące się w ilości 97.588 kop. 50. Odstąpił również Steinkeller na własność Banku dom swój w Warszawie No. 638 (obecnie Trębacka 11) za rb. 77.137 kop. 60, sprzedał Bankowi swoje statki żaglowe i składy rolne za rb. 23.127 k. 71, uznał za własność Banku: papiery publiczne, będące w depozycie Banku za rb. 8.889 kop. 30, kaucyę antreprzyzy kupna i dostawy soli w sumie rb. 19.109 kop. 49<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wpływy na rachunek zaliczeń na transport soli w ilości rb. 45.400, procenty uprzywilejowane od kapitału spłaconego z dóbr Kowale w kwocie rb. 811 kop. 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wierzytelność, przypadającą od Konstantego Prusaka w ilości rubli 2.213 kop. 60, wreszcie zrzekł się cynku za rb. 115.518 kop. 66. Wszystkie te przekazy, sprzedaże i przelewy razem wzięte wyniosły rb. 1.093.733 kop. 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, strącono jednak jeszcze z tej sumy rb. 10.000 jako rezerwę Banku na pokrycie rat Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego i podatków, słowem, po ustąpieniu całego majątku pozostał jeszcze dłużnym Steinkeller Bankowi Polskiemu rb. 712.034 kop. 9. Bank jednak pokwitował Steinkellera z całości długu. „Braku tego — czytamy w układzie — Steinkeller Bankowi Polskiemu płacić nie będzie, raz, z powodu, że zakłady jego przyjętymi zostały w cenach przez Bank ustanowionych bez względu na to, co rzeczywiście kosztowały i bez względu na takse, jakaby biegli wyliczyć mogli, drugi raz, z powodu zmniejszeń, jakie zdaniem jego w rachunkach cynkowych powinny być poczynionemi, niemniej z powodu pretensyi ze stosunków w interesie cynkowym“.

Znaleziono więc motyw dwustronny, salwujący i jedną i drugą stronę, t. j. zasłaniający Bank od zarzutu lekkomyślności w skreśleniu tak poważnej sumy, i zasłaniający honor kupiecki niewypłacalnego dłużnika. Skreślono tak poważną sumę, bo, przedewszystkiem, wiadano, że Steinkeller, oddając wszystko, co posiadał postąpił uczciwie, bo miano w łonie Banku szacunek i uznanie dla jego pracy gorliwej, bo, wreszcie, jak z motywów zachowanych w archiwach widać, wierzono w jego geniusz i miano nadzieję, że da się jeszcze uratować dla kraju człowiek pożyteczny, że będzie mógł jeszcze stanąć do pracy.



Bo, przede wszystkim, poczytywał sobie Bank Polski za obowiązek wspieranie i ratowanie zagrożonych placówek życia przemysłowego i ludzi, którzy rokowali nadzieje. Wnioski.

Przechowuje się do dziś w opinii przeciętnej błędne mniemanie, że Bank Polski był przemysłowym bankiem, sam na swoją rękę budującym fabryki i zakłady przemysłowe. Mniemanie błędne. Bank tego czynić nie mógł, ani pragnął. Lecz natomiast inne, bodaj szczytniejsze i pożyteczniejsze pełnił zadanie. Opiekunem był, krzewicielem i doradcą wszelkiej budzącej się inicjatywy prywatnej. Nigdy pomocy swej nie odmawiał tam, gdzie widział, iż inicjatywa prywatna ma szanse powodzenia, a zwłaszcza jest związana z pożytkiem dla kraju. Każdą propozycję w tym względzie skwapliwie badał, opracowywał i sprawdzał przez techników swoich, a uznawszy daną sprawę za użyteczną, nie cofał swej szczerobliwej ręki.

Na tem się jednak jeszcze nie ograniczała jego rola. Nie o jednostki tyle mu chodziło, bo wiedział, że w żywotnym społeczeństwie zawsze się znajdują jednostki, ale o placówki. I dlatego naprzód zagrożone przedsiębiorstwa, będące na krawędzi bankructwa, gdy już widział, że nowe wkłady nie wyratują danego przedsiębiorstwa, brał naprzód w administrację, pragnąc wyratować i jednostkę i placówkę. A gdy się okazywało, że jednostka już się wyratować nie da, brał placówkę na swoją własność, brał ją znowu, jak ogrodnik nadwątloną roślinę do cieplarni, opieką swoją, częstokroć z wielkim nakładem i poświęceniem, prostował, a tak uratowawszy, postawiwszy ją na właściwe tory, odprzedawał choćby ze stratą dotkliwą, dumny, iż uratował placówkę. Tak uratował Bank Polski i Młyn Parowy, i fabrykę Solecką (obecnie fabrykę Towarzystwa Akcyjnego „Lilpop, Rau i Loewenstein“), tak uratował i Jeziornę i Żyrardów. Bez tej opieki, bez tego ratunku, fabryki te — i tyle innych — jużby dziś nie istniały zgola. Postępował tu Bank Polski tak, jak postąpił z Górnictwem — ratował fabryki od upadku, od zagłady.

Nie cofał się Bank Polski przed znacznymi bardzo zaliczeniami na zakłady przemysłowe prywatne, bacząc przede wszystkim na ich cel oraz na człowieka, który je prowadził. Nie pełnił Bank Polski roli założyciela, grynderstwem nie trudnił się nigdy, ale też nie pełnił roli wielu banków dzisiejszych, trudniących się tylko skupem „materiału wekslowego“. I tem właśnie różni się Bank Polski od wielu banków dzisiejszych: ani krzty popłatnego grynderstwa, ani



krzty uganiania się za własnym zyskiem, nie związanym z istotnym pożytkiem dla kraju.

Ta właśnie rola opiekuńcza, nie narażająca się i nie uciążliwa, lecz przychylna dla wszelkiej inicjatywy prywatnej na polu przemysłowym, stawia go w rzędzie instytucji na wskroś obywatelskich i za wzór służyć powinna.



## IX. HANDEL.

Głównym rynkiem, do którego dążyła wytwórczość Królestwa Polskiego w pierwszej połowie XIX stulecia, aż do chwili zniesienia linii celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, był Gdańsk. Rozwijać się wprawdzie zaczął był handel polski za czasów Królestwa Kongresowego w kierunku rynków wschodnich, rozwój ten jednak został sparaliżowany przez „odwetowe“ prawodawstwo celne Rosyi z roku 1832.

Gdańsk  
i handel  
ze-  
wnętrznym .

Gdańsk nie był jednak wyłącznym rynkiem zbytu: wytwórczości polskiej. Dążyły doń towary polskie, sprowadzano tą drogą nawzajem towary, lecz w znacznej mierze posiłkowano się nim jako portem lub komisantem tylko, dbał bowiem Bank Polski o nawiązywanie dla handlu polskiego nie tylko stosunków z Gdańskiem, ale i bezpośrednich stosunków ze spożywcami, z tymi, których nazywano *ultimi consumidores*, a więc z Anglią i Francją.

Przechowało się w archiwach Banku Polskiego kilka raportów konsulów generalnych, w Gdańsku rezydujących. Świadczy to, przede wszystkim, o tem, jak Bank Polski był czujny, jak doskonale zawsze pragnął być uświadomionym o warunkach zewnętrznego handlu. Jak świadomie, nie po omacku, kierował sprawami handlu.

Raporty te rzucają wiele światła na ówczesne stosunki handlowe Królestwa Polskiego z Gdańskiem, mówią przez to samo wiele o wytwórczości Królestwa i jego spożyciu, a więc sposobie życia, warto przeto im się nieco przyjrzeć szczegółowiej. Niestety, nie sięgają one poza rok 1840, lecz i na podstawie tych paru raportów zobrazować warto stan i warunki handlu zewnętrznego, z którymi Bank Polski, zaraz z brzegu, po Rewolucyi Listopadowej, liczyć się musiał.

Nie tylko Gdańsk był dla Królestwa Polskiego głównym regulatorem handlu, lecz i na odwrót, Królestwo Polskie było dla Gdań-



ską głównem, bodaj najgłówniejszem, jeśli nie jedynem źródłem tętą, obrotów handlowych. Znaczną część swego handlu tranzytowego zawdzięczał właśnie Gdańsk Polsce (nietylko Królestwu Polskiemu, lecz i Galicyi i Litwie).

Wypadki rewolucyjne oraz zmiany wewnętrzne, jakie się odbywały w łonie produkcji rolniczej (zaprowadzanie gospodarstw płodozmiennych) zmieniły, na razie, warunki handlu z Gdańskiem. Upadek, wreszcie, cen na zboże w Europie Zachodniej w latach 1833 do 1835 również nie był bez wpływu na pewne zahamowanie się, na razie, handlu z Gdańskiem. Pod względem handlu zbożowego uważa konsul gdański rok 1835 za najgorszy, który tylko z rokiem 1822 (epoką „bezcenności“ zboża w Królestwie) oraz z rokiem 1831, rokiem Rewolucyi, porównanym być może. Natomiast, oczywiście w skutku zaprowadzonego systemu gospodarstwa płodozmiennego, zauważył już konsul na rynku gdańskim len, rzepak i „nawet“ koniżynę. Lnu dowieziono do Gdańska 250 łasztów prawie wyłącznie z Królestwa Polskiego i Galicyi.

Natomiast — i znowu zapewne z powodu zmian systemu gospodarowania — wzrósł handel drzewem. Od roku 1829 nie było tak ożywionego handlu drzewnego w Gdańsku jak w roku 1835. Przyholowano Wisłą w dwójnasób tyle drzewa co w roku poprzednim: dostarczono mianowicie 73.240 sztuk drzewa sosnowego (całość z Królestwa Polskiego), 88.000 bał (z których 65.000 z Królestwa), 1.700 dębów (z tego połowę z Królestwa a połowę z Galicyi), 31.000 desek (w tej liczbie  $\frac{2}{3}$  z Królestwa, a  $\frac{1}{3}$  z Galicyi). Zaznacza też raport o przywiezieniu do Gdańska 170.000 centn. cynku, z tej ilości 35.000 z Królestwa. Cynk ten wysłany został do Anglii i Francyi.

W zamian za wywóz, sprowadzał Gdańsk różne towary z Zachodu: wina w r. 1835 sprowadzono 24.000 beczek, z których 14.800 wysłano do Królestwa, wódki z Anglii 4.200 beczek niemal wyłącznie dla Królestwa, piwa angielskiego 2.335 beczek, z których połowę wysłano do Polski, wreszcie śledzi 29.000 beczek, z których 17.720 dla Królestwa Polskiego, i 4.800 centn. cukru rafinowanego, wyłącznie dla Polski.

Na ogół otrzymał Gdańsk w r. 1835 z Królestwa Polskiego i z „gubernii Zachodnich“ zboża, drzewa i cynku za 2 mil. talarów, około 6 mil. ówczesnych rubli asygn.), sprowadziło zaś w zamian (samo) Królestwo Polskie różnych towarów za milion talarów, w tej



liczbie wina za 350 tys., cukru za 100 tys. i śledzi za 80 tys. Zaznacza przytem Konsul, iż samo Królestwo Polskie stanowi około połowy całego handlu eksportowego w Gdańsku.

Rok 1836 był bardziej ożywiony; zwłaszcza na ożywienie to wpłynął zwiększony dowóz na Wiśle. Przybiło w tym roku do Gdańska, do portu na Wiśle: 1.203 berlinki, 1.133 galary i 805 tratów, w liczbie 17.898 szyprow, którzy na tych statkach i galarach przybyli, znajdowało się 4.270 „austriaków“ (oczywiście Galicyan), 3.855 szyprow z Królestwa, 1.269 z Rosyi, 773 z Krakowa, oraz 7.731 z Prus.

W roku tym dostarczyła Wisła: pszenicy 17.484 łasztów (w tej liczbie niemal całość, bo 17.460 z Królestwa); żyta 7.176 łasztów (6.460 z Królestwa, a resztę z Galicyi). Żyto polskie w większej części zostało (9.750 łasztów) wysłane do Anglii, reszta zaś do Ameryki (1.540 łasztów) i do Niderlandów (700 łasztów). Nasion wysłał Gdańsk na Zachód 2.000 łasztów, w tej liczbie 1.750 łasztów nasion z Polski.

Drzewa okrągłego (Rundholz) otrzymał w roku sprawozdawczym Gdańsk 55.000 sztuk, wyłącznie z Królestwa Polskiego i z okolic Białegostoku, bali 72.000 sztuk, desek 14.000 sztuk — również w całości z Królestwa.

Śród eksportu Gdańska widzimy 7.300 centn. kawy, z których połowa została wysłaną do Królestwa.

Kryzys amerykański z roku 1837 nie wiele wpłynął na stosunki handlowe Królestwa Polskiego z Gdańskiem. Przybiło znów do Gdańska na Wiśle 1.052 berlinki, 1.037 galarów, 685 tratów. Dostarczono: pszenicy 27.000 łasztów, żyta 6.000 łasztów, owsa 186 łasztów, — wyłącznie z Polski. Przywieziono 67.712 beczek mąki, którą wysłano do Anglii. Z liczby tej, jak świadczy raport konsula, część przesłano wprost tranzyto do Londynu, „utrzymują — nadmieniam raport — że mąka polska uznaną została za najlepszą; niestety, dziś konkurować nie może wobec nałożonego cła tranzytowego w Gdańsku“.

Dostawa drzewa zwiększyła się znacznie i natrafiła na dobrą konjunkturę. „Drzewo dostawione przez Bank Polski — nadmieniam konsul — odznaczyło się wyborowością gatunku, to też otrzymało ono cenę najwyższą“.

W dziale eksportu Gdańskiego do Polski znajdujemy znowu te



same towary: śledzie, kawę, wódkę, wino. Przeszło połowa tych towarów z Gdańska wyselaną była do Polski.

Rok 1839 był kulminacyjnym punktem najwyższego rozkwitu: zawitało do portu Gdańskiego na Wiśle 2.949 berlinek i galarów oraz 716 tratów. Wartość ogólna przywiezionych na tych berlinkach i tratwach towarów przeniosła już 3 miliony talarów (17<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ówczesnych rubli asygn.). Towary polskie stanowiły w tej liczbie <sup>2</sup>/<sub>3</sub> całego dowozu. Ceny zboża podniosły się w porównaniu z rokiem poprzednim w dwójnasób, to też dowieziono 27.000 łasztów, z których <sup>8</sup>/<sub>10</sub> z Królestwa Polskiego.

Rok 1840 był nieco słabszy, niemniej jednak przybiło do Gdańska Wisłą 1.812 berlinki, 853 galary i 724 tratów.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiał handel Królestwa Polskiego z Gdańskiem. Jak widzimy, wywożono niemal wyłącznie tylko wytwórczość rolnictwa i cynk, sprowadzano zaś produkty spożywcze. Był to jednak handel, zwłaszcza na ówczesne warunki, cłbryzmi.

Szczegóły powyższe przytoczyć należało nietylko dlatego, ażeby naszkicować podkład, na którym w pierwszych latach po Rewolucji Listopadowej rozwijać się mógł handel Królestwa, ale i dlatego, by podkreślić, że oddzielone linią celną od Cesarstwa Królestwo musiało sobie dawać w handlu swem radę, biegnąc po Wiśle do naturalnego wyjścia, dla nadmiaru swej wytwórczości. Nie wyselano produktów innych jak tylko produkty „surowe“, to prawda, ale działo się to dlatego, że wytwórczość fabryczna (względnie, zresztą, jeszcze nie znaczna) szukała naturalnego zbytu na rynkach wewnętrznych, polskich.

Zaznaczyć to i podkreślić należało, albowiem zbyt się u nas ugruntowało przekonanie o „dobrodziejstwie“ zniesienia linii celnej, co, jak wiadomo, miało polityczne cele na oku.

Gdyby Królestwo Polskie było nadal pozostało oddzielnem od Cesarstwa linią celną, zgoła by się było nie zadusiło samo w sobie. Najlepszym tego dowodem, że statystyka handlu zewnętrznego Królestwa za rok 1838 wykazuje przywozu towarów za rb. 2.570.142, a wywozu za rb. 9.593.577, wywóz przeto towarów przenosił o rb. 7.023.435 sumę przywozu. Byłyby się tylko stosunki handlowe i przemysłowe w innym potoczyły kierunku: kraj wywoziłby nadmiar materiałów surowych, a produkowałby na potrzeby swoje przedmioty fabryczne, nie stałby się terenem eksploatacji kapitałów obcych, zawsze tchórzliwych, bo niczem nie związanych z krajem, a pogłębienie



rynków wewnętrznych byłoby wpłynęło na podniesienie ogólnego poziomu kultury. Oczywiście, nie byłoby kilku czy kilkunastu „nababów“ łódzkich, lecz kraj obfitowałby w dostatek, jeśli nie w dobrobyt, a w każdym razie w lepszy byt niż obecnie, gdy wielki przemysł fabryczny mało jest z potrzebami kraju związany, a wytwórczość rolnicza zalewaną jest zbożem rosyjskiem.

Nie chciał się ograniczać Bank Polski w handlu wyłącznie na utrzymywaniu lub nawet rozwijaniu stosunków handlowych Królestwa Polskiego li tylko, lub choćby przeważnie, z Gdańskiem. Nie zaniedbywał szukania nowych dróg. Świadczą o tem liczne akta z lat 1835 do 1850, uwydatniające starania o zawiązywanie stosunków handlowych na Zachodzie.

Wysiłki  
nad roz-  
szerze-  
niem han-  
dlu.

Przytoczymy tu, dla przykładu, starania także w dziedzinie handlu drzewem, oraz w dziedzinie handlu sukienego.

Zaprzagnął Bank Polski zawiązać stosunki handlowe dla sprzedaży drzewa z Holandją i Belgią, zwłaszcza, iż dowiedział się, że drzewo „północne“ uważane jest w Niderlandach za daleko trwalsze od każdego innego. Zwrócił się przeto w r. 1838 do swego korespondenta w Antwerpii, A. Sapostas'a. Sapostas, istotnie, gorąco zachęcał Bank do nawiązania bezpośrednich stosunków z Antwerpią. Komunikował mianowicie Bankowi, że drzewo „północne“ bardzo jest poszukiwane przy budowlach, oraz przy układaniu bruków. Nadto, donosił, iż dzięki premiom dawanym przez rząd holenderski handlowi morskemu, budowane były właśnie liczne statki i okręty: ku czemu drzewo dębowe z Polski szczególnie jest poszukiwane, wyraził nawet Sapostas gotowość wysłania agentów swoich do Polski, w celu dokonywania zakupów na miejscu.

Wnet nadszedł też do Banku analogiczny list z Brukseli od Towarzystwa handlu drzewem, p. f. I. F-s Vandermaelen et C-ie. W liście tym zachęcało Towarzystwo Bank Polski do nawiązania stosunków handlu drzewem z Belgią. W obszernej odpowiedzi, ręką Łubieńskiego skreślonej, wyświetla Bank belgijczykom warunki handlu drzewem w Królestwie, wyjaśnia, jak znaczne sumy pochłania pośrednictwo gdańskie, wskazuje na ceny drzewa (które wówczas wynosiły od 270 do 440 talarów za 60 sztuk) i zachęca Towarzystwo belgijskie do wydelegowania agentów swoich do Polski. Dla zachęty zaś, jako materyał do gotowego interesu, dołączono do listu tego



ofertę Piwnickiego, oddającego, za udzielenie mu zaliczenia w ilości złp. 4.000, do komisowej sprzedaży znaczną ilość drzewa (6.500 sztuk) z lasów Młodzieszzyńskich i Łagiewnickich.

Archiwa, nie dają, niestety, dostatecznego materiału do zdania sobie sprawy, czy i w jakim stopniu zabiegi te skutkiem pomyślnym uwieńczone zostały. Starania wszakże o nawiązanie bezpośrednich stosunków nie pozostały widocznie bez skutku, skoro częstokroć w sprawozdaniach Banku można spotkać wzmianki o sprzedażach drzewa w Anglii, we Francji i Holandji dokonywanych.

Pragnął też Bank Polski, jeżeli już nie rozwinąć, to przynajmniej utrzymać handel sukna, który po r. 1832, na skutek nowych ceł ze strony Rosyi, zaczął w Królestwie Polskiem upadać. Zwrócił się przeto Łubieński w r. 1834 do Dyrektora Skarbu z propozycją wyjednania wolnego tranzytu dla sukna polskiego przez Odesę do Tyflisu, Smyrny i Konstantynopola. Zabiegi te jednak pozostały bez skutku, chodziło bowiem rządowi rosyjskiemu właśnie o zabicie przemysłu sukienniczego w Królestwie, a to w myśl żądań przemysłowców moskiewskich.

Nie uzyskawszy na tej drodze rezultatów pomyślnych, zwrócił się Bank Polski w inną stronę. Postanowił wysłać próbki wyrobów sukiennych do Anglii. Ale i tu zawód go spotkał. Jak świadczy list jednego z komisantów angielskich, nadesłane do Londynu próbki sukna polskiego nie mogły wytrzymać konkurencyi z sukniem angielskim, było bowiem sukno polskie i gorsze i droższe; tak np. jedno z sukien polskich kosztowało złp. 36 za łokieć polski, czyli 27 shil. 6 pensów za łokieć angielski, gdy także sukno angielskie kosztowało w Londynie 14 shil. za łokieć.

Zawód przeto spotkał w tej sprawie. Ale wartość czynów wszelkich i starań nietylko miarą konkretnych rezultatów ocenianą być powinna. Zasługą było Banku Polskiego szukanie nowych dróg, nie pozostawianie na torach szlaków utartych.

Sprawa  
prawo-  
dawstwa  
handlo-  
wego.

Wielki nowy szlak handlowy zbytu towarów znalazł się daleko później, — skutek zniesienia linii celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem. Skutki te jednak nie nadeszły chronologicznie bezpośrednio. Przeobrazić się musiała naprzód z gruntu wytwórczość kraju, na co z górą dwadzieścia kilka lat czasu zeszło, tak, iż właściwie z nowych tych warunków Bank Polski korzystać nie był w stanie, po roku 1870



bowiem miał już, jak wiemy, znacznie skrzydła podcięte: wisiał już na nim wyrok unicestwienia.

Ale oddał w chwili znoszenia linii celnej Bank Polski już nie tylko handlowi (choć w dziedzinie handlu), lecz całemu krajowi usługę niepomierłą: uratował istnienie kodeksu handlowego.

Oznajmił namiestnikowi w roku 1847 z polecenia cesarskiego rzeczywisty radca tajny Błudow, że „wskutek zamierzonego zniesienia linii granicznej pomiędzy Cesarstwem a Królestwem i w skutku spodziewanego zład ożywienia i powiększenia obrotu handlowego pomiędzy temi dwoma częściami Państwa Jego Cesarskiej Mości, podobają się Najjaśniejszemu Panu rozkazać przystąpić w czasie ile być może najkrótszym do przejrzenia Ustaw handlowych...” Miał hr. Błudow zaprojektować „zmiany”.

Wiemy, co oznaczało „przejrzenie” i zaprojektowanie „zmian”. Oczywiście, chodziło tu o „*objedinienie*”, a więc o zniweczenie odrębności prawodawstwa, o zniwelowanie różnic, do czego przede wszystkim zniesienie granicy celnej zmierzało.

Zrozumiał to Bank Polski. W opinii swej, przesłanej Komisji Przychodów i Skarbu stanął Bank Polski, przedewszystkiem, na gruncie zasadniczej obrony francuskiego kodeksu handlowego. „Kodeks handlowy francuski, w kraju naszym od r. 1809 obowiązujący — czytamy w tej opinii — tem się różni od innych części prawodawstwa francuskiego, iż nie jest wypływem teoryi wprowadzającej nową jaką ideę w porządek towarzyski i zastosowaniem jej do zmiany politycznej kraju, ale raczej jest to zbiór zwyczajów handlowych praktykowanych od najdawniejszych czasów nie tylko we Francyi, ale w całej prawie Europie, — zwyczajów, z powodu rozgałęzionych stosunków handlowych między narodami mniej więcej do siebie podobnych, a których zebranie w jedną całość i uporządkowanie było całem zadaniem redaktorów kodeksu handlowego francuskiego. Jak swoboda i szybkość w działaniu, ułatwienia stosunków między stronami przez niekrępowanie ich formami zwyczajnymi zobowiązaniami cywilnym i zapewnienie tym zobowiązaniom punktualnego, szybkiego wykonania, są ogólnemi potrzebami niezależnemi od zmian w stanie politycznym krajów, tak się kodeks handlowy, jako prosty zbiór uporządkowany i ostateczny wyraz tych zwyczajów i potrzeb handlującego świata przedstawia”.

„Zmian zasadniczych Bank Polski się przeto lęka. „Zmiany, — pisze — naruszając upowszechnione wiekami zwyczaje, niekorzy-



stnie działają na czynności handlowe i prędezej zle, jak pomyslnie dla nich wypadki sprowadzić mogą“.

Tak kategoriycznie zastrzegł się przeciw „zmianom“ w rozumieniu „jednoczącego“ prawodawcy rosyjskiego, iż istnienie w Królestwie Polskiem odrębnego dlań kodeksu handlowego ocalił.

**Skup weksli.** „Dostarczenie kapitałów przez skupywanie weksli — czytamy w sprawozdaniu Banku Polskiego za r. 1835 — jest najwłaściwszą i najskuteczniejszą pomocą, którą handlowi i przemysłowi bezpośrednio udzielić można, jest to czynność i dla Banku najpożądniejsza, bo i procent stosowny i zwrot kapitału zapewnia. Lecz wypada, aby oprócz bezpieczeństwa, jakie kredyt osobisty podpisujących przedstawia, weksel oparty był na czynności handlowej istotnie dokonanej, i na to Bank ciągle starał się mieć zwróconą uwagę.“

Takim, istotnie, było zapatrywanie się Banku Polskiego na znaczenie skupu weksli i tem się tłumaczy wydatne miejsce, jakie operacye te zajmują wśród działań Banku. Zmienił wszakże w następstwie nieco swe poglądy, a raczej ich stosowanie, na to, czy weksel do skupu przedstawiony niezbędnie pochodzić musiał z dokonanej tranzakcyi handlowej, lub przemysłowej. Zmiana ta jednak nastąpić musiała sama przez się, — i nie z winy Banku. Mógł Bank bacznie zwracać uwagę na pochodzenie weksłu tak długo, jak długo szybował o rozpostartych skrzydłach. Utrzymywać mógł operacyę skupu weksli, że się tak wyrazimy, w zasadniczych ramach, t. j., skupywać weksle tylko z operacyi istotnych wynikające, bo wiedział, że równocześnie przemysłowi w innej, daleko dogodniejszej formie przychodzić w pomoc jest władny. Ale gdy w ostatnim okresie swej działalności zaczęto podcinać mu skrzydła, gdy zaczęto mu zabraniać dokonywania całego szeregu operacyi, związanych z bytem przemysłu, rozpoczął mniej zwracać uwagi na to, czy dany weksel istotnie z operacyi handlowej pochodzi, czy nie jest poprostu sposobem znalezienia kredytu. Z chwilą tą katońska — i słuszną zresztą — zasada zginęła, a że i gotowizny, którą wycofać kazano z przemysłu, znalazło się poddostatkiem, tem więcej rósł przeto portfel Bankowy, i rósł w znacznej mierze przez skup nie-handlowych weksli. Tak było w ostatnich kilkunastu latach. A jeżeli to za odstąpienie od pierwiastkowych zasad uważać słusznie należy, to nie było winą Banku, nie było winą bowiem to, że, hamowany z góry w jednym



kierunku, szukał upusty dla gotowizny swej w innym, zwłaszcza w przekonaniu, że tą okólną drogą choć w części pełni tę użyteczną funkcję, której wprost pełnić mu nie dozwolono.

Dopóki wszakże ta ewolucja nie nastąpiła, szła dbałość Banku w dziedzinie operacji wekslowych w dwóch kierunkach: w ułatwianiu operacji wekslowych tym, którzy na to zasługiwali, a równoległe w utrudnianiu sprzedaży weksli tym, którzy na to nie zasługiwali.

Ciągle rozwijając operację skupu weksli, ogłosił niebawem Bank Polski, (w r. 1864), zgodnie z postanowieniem Rady Administracyjnej, iż, zachowując nadal stopę procentową przy skupie weksli z dwoma podpisami w wysokości 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, obniża stopę do 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>0</sup>/<sub>0</sub>, od weksli płatnych w Warszawie opatrzonych trzema podpisami (z których dwa podpisy powinny być podpisami kupców lub przemysłowców zamieszkałych w Warszawie, jeden zaś mógł pochodzić od kupca, lub przemysłowca, zamieszkałego na prowincyi) oraz od weksli trasowanych przez domy handlowe, lub przemysłowe za granicą na domy handlowe lub przemysłowe w kraju, a przedstawianych do eskonty przez firmy warszawskie.

W dziejach skupu weksli przez Bank Polski rozróżnić można trzy okresy: pierwszy okres od r. 1829 do roku 1864, drugi od roku 1864 do r. 1875, trzeci zaś zawiera ostatnie dziesięciolecie.

W pierwszym okresie skup weksli stanowi w Banku Polskim operację drugorzędną, a w każdym razie nie jest najważniejszym numerycznie działem. Ale był to okres, że się tak wyrazimy, najzdrowszy. Bank, zwłaszcza w pierwszych kilkunastu latach szybował względnie jeszcze swobodnie, rozwijał się zgodnie ze swemi zamiarami. Możliwość bezpośredniego wspierania przemysłu pożyczkami, nie zniewalała ani Banku ani stron do uciekania się do kredytu wekslowego, który w następstwie stać się musiał surogatem kredytu przemysłowego. Bank Polski w tym okresie istotnie skupował weksle prawdziwie wypływające z dokonanych transakcji handlowych. Z numerycznie więc względnie nieznacznego obrotu skupu weksli zarzutu mu czynić niepodobna, zwłaszcza, że wszystkie sprawozdania Banku świadczą o wysiłkach w kierunku zwiększenia portfela wekslowego. Cyfry przeto powyżej zestawionego zobrazowania nie są, ściśle biorąc, współmierne: należałoby dodać do cyfr odnoszących się do pierwszego okresu pożyczki bezpośrednio udzielone przemysłowcom, lub, odwrotnie, od cyfr ostatniego okresu odliczyć cyfry, odnoszące się do weksli, które z operacji handlowych nie wypływały.



Taki, „zdrowy“ stan rzeczy w pierwszym okresie sprawiał, iż zaprotestowanie weksłu było w tym okresie zjawiskiem wprost nadzwyczajnem, co najwyżej wypływającym z przypadku. Odpisywanie niezapłaconych weksli z rachunku strat było poprostu niemal niespotykanem zjawiskiem. Dość zaznaczyć, że w okresie lat 1829 do 1864 zdyskontował Bank Polski ogółem weksli za rb. 89.177.081 kop. 90, z których wpłynęło rb. 88.470.200 kop. 50, reszta zaś, tj. rb. 706.881 kop. 40 znajdowała swą równowartość w portfelu wekslowym na dniu 31 grudnia 1863 roku.

Od r. 1864 rozpoczyna się w dziale skupu weksli okres nowy, okres szybkiego wzrostu. Wpłynęły na to głównie dwie, a raczej trzy okoliczności. Otwarcie w r. 1850 granicy celnej od strony Rosyi, a następnie budowa kolei żelaznych, ożywiły znacznie stosunki handlowe, co, oczywiście, musiało się wyrazić w większym napływie materiału wekslowego. Z drugiej zaś strony, zniesienie pańszczyzny nie obyło się bez wielkiego na dział tych operacji wpływu. Listy likwidacyjne, których kurs giełdowy był, zresztą, zrazu bardzo niski, zaledwo wystarczyć były w stanie na częściowe a konieczne pokrycie wierzytelności dóbr, a równocześnie właściciele ziemscy, pozbawieni pańszczyzny, znaleźli się w konieczności szukania kredytu obrotowego. Że zaś, jak wiemy, niewolno było Bankowi Polskiemu udzielać pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie poza zgóry określoną normą ogólną 3 mil. rb., przeto szukali właściciele ziemscy w Banku pożyczek wekslowych. Uskuteczniano to w ten sposób, że właściciele ziemscy wykupywali świadectwa konsensowe lub gildyjne, i w charakterze „handlujących“ otrzymywali kredyt wekslowy, oczywiście w istocie swej pozbawiony cech kredytu handlowo-wekslowego.

Te okoliczności wpłynęły na znaczny wzrost portfelu wekslowego w Banku Polskim.

Oczywiście, wzrosła w takich warunkach ilość weksli protestowanych. Straty roczne na wekslach wynosiły przeciętnie około rb. 50.000 rocznie. Straty te pokrywano, rzecz prosta, z zysków otrzymywanych na operacji wekslowej.

W okresie lat jedenastu (1864—1875) portfel wekslowy wzrósł z siedmiuset tysięcy rubli do dziesięciu milionów.

Od r. 1876 wzrasta dalej dział skupu weksli. Ponieważ **wszak** był to okres wzrostu wielkiego przemysłu, a Bank Polski bezpośrednio wspierać go nie był władny, przeto do wyżej wzmiankowa-



nych norm prawnych, wkradło się jeszcze do praktyki bankowej niezachowywanie przepisów o konieczności terminowej wypłaty weksli. Zaczęto coraz częściej zezwalać na prolongaty weksli (wbrew art. 92 Instrukcji z r. 1840), wymagano przytem wprawdzie opłat częściowych, lecz częstokroć przyjmowano nowe weksle bez spłaty, a nawet w razie niemożności zapłacenia procentów i kosztów protestu, zezwalano kwoty te dopisywać do nowego wekslu, przyjmowanego jako prolongatę.

„Unifikacyjna“ ręka z takiego stanu rzeczy punkt zniewalający do zaprowadzenia nowego porządku ukuła. Przeoczyli tylko unifikatorzy, że, jeżeli Bank Polski zbyt się zaangażował w rozwoju operacyi skupu weksli nie wyłącznie handlowych, co było właśnie naturalnym skutkiem tych ograniczeń w innych kierunkach, jakie w zakresie rozwoju działalności Banku Polskiego zzewnątrz czyniono.

Zresztą, o ileż wyżej w treści swej w dziale skupu weksli stał Bank Polski od Banku Państwa, który za wzór stawiano! Bank Państwa dążył przedewszystkiem do otrzymania sowitych zysków, i dlatego skupował nadewszystko weksle wielkich domów handlowych o dużej walucie, zgoła się nie troszcząc o krzewienie kredytu wśród drobniejszych warstw handlujących i rzemieślników, gdy natomiast Bank Polski, pomimo wszystko, dbał właśnie, zwłaszcza w ostatnich latach, o ratowanie drobniejszych zdrowych przedsiębiorstw.

Do zakresu operacyi wspierających handel należało, naturalnie, jak zresztą we wszystkich bankach, sprzedawanie przekazów i czeków na zagranice ciągnionych, trat i wydawanie kredytów.

Przekazy.  
Traty  
i Akredytywy.

Bank Polski od samego początku swego istnienia miał niezmiernie rozgałęzione stosunki bezpośrednie. Wydawał czeki i przekazy bezpośrednio niemal na wszystkie większe miasta Europy a nawet innych części świata. Pokrywał się wzajem weksłami płatnemi zagranicą, skupowanemi od klientów. Niestety, trudno jest dojść z ksiąg Banku Polskiego, czy i w jakiej mierze dokonywał operacyi arbitrażowych. Za wydawanie przekazów pobierał komisu  $\frac{1}{2}\%$  do  $1\%$ , stosownie do miejscowości i stosownie do wysokości przekazu.

Skup weksli płatnych za granicą musiał z konieczności rzeczy osiągać znacznych rozmiarów, zwłaszcza, że Bank Polski był stałym i wyłącznym Komisantem Skarbu do spłacania różnych zobowiązań



Skarbu zagranicą (kuponów i t. d.). Nabywał też Bank Polski weksle na place zagraniczne wprost na rachunek Skarbu w zamian za sprzedawane kwity metaliczne dla opłacania opłat celnych.

W celu ułatwienia kupcom regulowania rachunków swoich za towary zagranicą, Bank Polski sprzedawał traty zagraniczne z terminem od trzech tygodni do trzech miesięcy. Operacje te zawsze dokonywane były za pośrednictwem agenta giełdowego. Ponieważ jednym z przywilejów Banku Polskiego było zwolnienie go od opłaty stempli, przeto wydawał Bank Polski traty bez stempla, na skutek czego mógł je sprzedawać po cenie nieco wyższej od weksli krótkoterminowych. Waluta rosyjska jednak, jak wiadomo, ulegała bardzo znacznym wahanom. Chcąc, w miarę możliwości, osłonić kupców od możliwych strat kursowych, zaprowadził Bank Polski (w związku z zaznaczoną już operacją otwierania kredytów pod walory) t. zw. „operację trzymiesięczną“. Operacja ta dawała możliwość kupcowi zregulowania należności w ciągu trzech miesięcy w terminie, w którym kurs rubla zdawał się być dlań najkorzystniejszym. Zasadało się to na tem, że kupiec po przedstawieniu faktury zagranicznej oraz po złożeniu odpowiedniego zabezpieczenia, otrzymywał trzymiesięczną ratę na zagranicę. Jeżeli w ciągu tych trzech miesięcy kurs rubla nie doszedł do pożądanego poziomu, wówczas składał który z bankierów Bankowi przekaz krótkoterminowy płatny zagranicą w zamian za co otrzymywał nową ratę trzymiesięczną, przy czem Bank opłacał, na rachunek kupca, procent w stosunku stopy eskontowej, opłacanej w danej miejscowości, oraz pobierał  $\frac{1}{3}^0\%$  prowizyj swojej,  $\frac{1}{3}^0\%$  prowizyi korespondenta i zwrot kosztów kurtażu. W chwili zaś, gdy kurs rubla doszedł do pożądanego poziomu, całą operację likwidował kupiec za pośrednictwem kupienia przekazu, który w zapłacie składał Bankowi Polskiemu.

Do działu operacji przekazowych zaliczyćby można również t. zw. „przyjmowanie sum na przekaz“, chociaż w wewnętrznej organizacji Banku Polskiego przez buchalterję uważane były te operacje za dział odrębny. Wedle Instrukcyi z r. 1840 Bank obowiązany był przyjmować dla przekazów wszelkie kwoty conajmniej z p. 200 wynoszące. Po otrzymaniu sumy na przekaz Bank otwierał odpowiedni rachunek na rzecz właściciela sumy, który mógł ją przekazywać osobie trzeciej w całości lub części drogą cesyi świadectwa otrzymanego. Przekazy w Warszawie załatwiał Bank Polski bez pobierania wynagrodzenia. Przekazy zaś na prowincyę załatwiał



Bank za pobraniem opłaty przy względzie na miejscowość wypłaty i wysokość przekazu.

Bank Polski wydawał również dość liczne akredytywy okólne na różne miasta zagraniczne w walucie rosyjskiej lub zagranicznej. Jeśli akredytywy brzmiały w walucie rosyjskiej, wówczas akredytowany składał zabezpieczenie o 10<sup>0</sup>%, wyższe nad wysokość akredytywy, jeśli zaś brzmiały w walucie zagranicznej, wówczas składał zabezpieczenie w stosunku po 12 rb. za 1 funt szterl., 60 kop. za markę pruską, 50 kop. za frank i 1 rb. za guldena. Wypłaty akredytyw w walucie rosyjskiej dokonywane były przez bankiera—korespondenta, po kursie, na jaki klient i bankier się zgodzili, Bank w tym razie liczył na swoją korzyść tylko 1<sup>0</sup>%, komisu, nie wdając się zgoła w rozważanie kursu, po jakim akredytywa wypłaconą została, jeżeli zaś akredytywa była wystawioną w walucie zagranicznej, wówczas debitował Bank Polski klienta swego według kursu giełdowego danego dnia podniesienia pieniędzy, doliczając zwykłe prowizye i kurtaże.

Podobnie jak i Instrukcyja z r. 1829, Instrukcyja z r. 1840 zezwalała otwierać otwarte kredyty na składane do depozytu Banku papiery publiczne, złoto, srebro, i inne wartości, które Bank kupować i sprzedawać był władny. Na złożony w tym celu depozyt wydawał Bank dowód imienny, który bez wiedzy Banku cedować nie wolno było. Otwartym kredytem mógł dysponować właściciel depozytu „podług upodobania“ za pomocą „asygnacyi“ na Bank. Asygnacje te były przez długi czas imienne, dopiero od r. 1873 wydawać można było asygnacje na okaziciela. Wypłata przez Bank dokonywaną być miała dnia następnego, o ile suma nie przenosiła złp. 10.000, w dni 10, o ile nie przenosiła złp. 50.000, w dni 15, o ile nie przenosiła złp. 100.000, w miesiąc, o ile nie przenosiła złp. 250.000, we dwa miesiące, o ile nie przenosiła złp. 500.000 i we 4 miesiące, o ile nie przeniosła złp. 1.000.000, wreszcie sumy po nad milion złp. wypłacane być miały po pół roku. Było to jednak tylko formalne zabezpieczenie sobie kas, w istocie bowiem, Bank Polski nigdy z przepisów tych nie korzystał, i zazwyczaj wszelkie „asygnacje“ tego rodzaju wypłacał „á vista“ (za okazaniem).

Od sum wypłacanych z rachunku otwartego, zgodnie z Instrukcyą z r. 1840, Bank Polski nie mógł liczyć ponad poziom procentu

Otwarte  
kredyty.



prawnego (6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>). Wpłaty uskuteczniane na rachunek bieżący, o ile nie przenosiły długu, otrzymywały równoznaczną bonifikację procentów.

Bank trudnił się inkasowaniem kuponów od walorów zdeponowanych, oraz realizacją walorów wylosowanych, za co, zgodnie z instrukcją z r. 1840 pobierał  $\frac{1}{3}$ <sup>o</sup>/<sub>o</sub> komisowego.

Przy podnoszeniu depozytu przez deponenta liczył sobie Bank Polski  $\frac{1}{3}$ <sup>o</sup>/<sub>o</sub> komis, o ile właściciel depozytu nie korzystał z otwartego sobie kredytu w takiej przynajmniej ilości, ażeby procent wyrównywał wysokości powyższego komis.

Miał prawo, ponadto, Bank Polski otwierać kredyty na weksle z jednym podpisem, otrzymując ponadto zabezpieczenie hipoteczne. „W takim jednak razie — zastrzeżę Instrukcyja — szczególnie (Bank), baczyć powinien, aby otworzenie kredytu nie następowało jedynie dla zyskania pożyczki na hypotekę, lecz miało miejsce w interesie handlowym“. A następny artykuł tejże Instrukcyi dodaje: „otworzony tym sposobem, a niewyczerpany kredyt w ciągu roku, przy skończonym roku ustaje. Życzący z niego skorzystać, na nowo musi mieć sobie ten kredyt otworzonym.“

Otwierając kredyty na weksle z jednym podpisem przy dodatkowym zabezpieczeniu hipotecznym, zrazu nie żądał Bank Polski zupełnego zwrotu zaliczeń w końcu każdego roku, owszem, zezwalał na trwanie dalszego kredytu, o ile „okazywało się, że był ruch w rachunku“. Trwało tak do r. 1846. Od tego zaś czasu zaczął Bank żądać koniecznego zwrotu całego kapitału z końcem każdego roku, a nowe kredyty, w tych samych nawet zwykle warunkach, udzielał w początkach nowego roku. Zmiana taka, oczywiście dla kupców bardzo uciążliwa, a dla Banku mało pożyteczna, nie nastąpiła na skutek plenarnej decyzji Dyrekcyi Banku Polskiego, lecz, jak przypuszczać można, wynikała z konferencyi czasowej, w której polecono „pisać do wszystkich osób mających kredyty, aby z końcem roku płacili“. Powody takiej decyzji zgoła nie są wiadome, ani ich z dokumentów archiwalnych dociec się nie da. Był to jednak warunek bardzo uciążliwy. Jeden z urzędników Banku, w raporcie swym z dn. 2 lutego 1853 r., pisał co następuje: „jako najbliższą styczność z tymi interesami mający, uważam za obowiązek przytoczyć: że wogóle wszyscy na warunek ten użalają się, jako dla nich uciążliwy, że ze znaczną ofiarą przychodzi im wystaranie się o pieniądze z końcem roku, zwłaszcza, że wszyscy wówczas szukać ich muszą. Fun-



dusze brane z kredytu otwartego wkładają w antreprzyzy i handle, a obrachunki zwykle z tych tytułów tak między władzami rządowemi jako i prywatnemi następują zwykle dopiero w początkach każdego roku. Tak więc chociaż mają należności różne, któremi mogłyby pokryć swój kredyt, to go nie mają z końcem roku i zawsze prawie na wysoki procent pożyczać muszą, lub też w działaniach swoich handlowych się ograniczać. Byli nawet niektórzy, co mając już kredyt, spłacili go i nie żądali więcej, aby nie mieć zabiegów o pokrycie go zupełnie z końcem roku. Byli też i tacy, co pragnęli mieć kredyt, ale, poinformowani o warunkach, odstąpili od żądania“.

Były to tak znaczne utrudnienia, że niejednokrotnie zwracał się do Banku urząd Starszych Zgromadzenia kupców, zwracali się też radcowie Bankowi, z wnioskami o zmodyfikowanie tej decyzji.

„Wymaganie ze strony Banku tak znacznych na kredyty otwarte udzielanych kapitałów, w jednej epoce — czytamy w odezwie Urzędu Starszych Zgromadzenia kupców z dnia 13 października 1853 r. — niejednokrotnie zniwecza całą prawie korzyść tego dobrodziejstwa, bo sprowadza stagnację ogólną w interesach, które nigdy bez znakomitych, ze strony handlujących, ofiar obyć się nie może, a zapobieganie podobnym stagnacyom właśnie banki wszędzie za główne sobie mają zadanie. Jeżeli rozporządzeniem dotąd trwającym zamierzono fundusze przez Bank na kredyty otwarte udzielane ku właściwemu niejako skierować celowi, to jest ku nadaniu im ciągłego obrotu, cel ten samym tylko zwrotem salda w końcu roku nie będzie osiągnięty, jeżeli w ciągu całego czasu żadne obroty z Bankiem nie następowały“. Mniemał przeto Urząd Starszych, iż zwrotu kapitału powinien Bank żądać od tych tylko klientów, które udzielone im sumy w ciągu roku „bezczyinnie względem Banku zostawiały“, a to „aby z tych sum na przyszłość lepszy zrobić użytek“.

Bank Polski doskonale zdawał sobie sprawę ze słuszności tych utyskiwań. Taka dziwna, bądź co bądź, interpretacya Instrukcyi z r. 1840, zwłaszcza, iż zaprowadzoną była w kilka lat po wydaniu Instrukcyi, nie zupełnie zgodną była z duchem Banku Polskiego.

Na usprawiedliwienie przytoczyć jednak trzeba, że niejednokrotnie w skutku takich uzaleń zwracał się Bank do Dyrektora Skarbu, zwłaszcza w okresach przesileni pieniężnych, z prośbą o dozwolenie regulowania rachunków otwartych o kilka miesięcy później, na co zwykle, choć nie bez trudności, zezwolenie otrzymywał.



Niemniej jednak utrudnienia pozostały. Ponieważ zaś rzecz ta sama przez się jest ważną i bez należytego wyświetlenia stanowiska Dyrekcji, mogłaby poniekąd słusznie być cieniem w zakresie sprawności Banku Polskiego, przeto nie wahał się tu przytoczyć nieco obszerniejszy ustęp z operatu własną ręką przez Niepokojczyckiego napisanego w tej sprawie. Usprawiedliwiając obawy, ażeby pożyczki na otwarty kredyt zabezpieczony hipoteką, nie stały się długoterminowymi pożyczkami hipotecznymi, Niepokojczycki tak pisał: „Doświadczenie lat zeszłych, postawiło Bank w możności przekonania się oczywistego, iż zaliczane dotychczasową drogą fundusze pod tytułem kredytów otwartych na hipoteczne zabezpieczenia, są po większej części uwięzione w takich przedsięwzięciach, że nie już 6-ciomiesięczne, ale wieloletnie terminy niezbędne są dla dłużnika, aby ten bez niszczących go ofiar, mógł się Bankowi uiścić. A jednak toż doświadczenie również oczywiście przekonywa, że Bank nieraz znaleźć się może w konieczności, ściągania i realizowania wierzytelności — pod tytułem otwartych kredytów na nieruchomości zabezpieczanych. Z drugiej strony, wspieranie klasy handlowej na tej drodze, jest nader celowi instytucji Banku odpowiednie, a obok tego, procentowanie i sama lokacja funduszy w tym kanale, przedstawiała by Bankowi wielką zkadinał dogodność, gdyby na zwrot funduszy w kanale tym umieszczanych z pewnością pod względem terminu rachować można było. Dziś tak, jak się to odbywa, i Bank i jego dłużnicy na fałszywej są drodze.

„Bank w udzielaniu pożyczek zapatruje się tylko na bezpieczeństwo lokacji, lecz pod względem zwrotu poprzestaje na przyjęciu weksłu, o którym kaźden z członków Banku jest pewien, że w terminie zapłaconym nie będzie. Dłużnik bierze pieniądze w przekonaniu, że byleby procenta regularnie opłacał, fundusz Banku nieograniczenie w rękach jego pozostawać będzie. Weksel zaś 4-ro miesięczny podpisuje, pewnym będąc, że w terminie wpływu, nie pieniądze, lecz nowy weksel będzie miał do przyniesienia. Zastrzegania ze strony Banku, aby kredyty otwarte z końcem roku zapłacone były, są bezskuteczne. Sam zaś porządek rzeczy nie dopuszcza, aby mógł Bank mieć prawo wypożyczania pieniędzy bez pewności zwrotu pod względem czasu, gdyż warunki istnienia takiej, jak Bank, instytucji, koniecznie wymagają, iżby fundusze, wychodzące z jego kasy, wracały do niej czy to częściowo, czy jednorazowo w pewnym wiadomym terminie. Z tych przeto względów wychodząc i mając na celu pogodze-



nie potrzeb klasy handlowej z potrzebami i bezpieczeństwem Banku, przynoszę pod jego rozpoznanie wnioszek następujący: iżby operacja otwierania kredytów na gotowiznę odnosiła się jedynie do zabezpieczeń artykułem 10 i 33-cim Instrukcyi z d. 2 września, r. 1828 wymienionych, iżby zawieszonem zostało wykonywanie art. 159 Instrukcyi z r. 1840, a natomiast, iżby wyjednanem zostało dla Banku upoważnienie do robienia pożyczek klasie handlującej za przyjmowaniem obok hipotecznego zabezpieczenia obligacyi notaryalnej z klauzulą egzekucyjną, wypłacalnej ze sześciomiesięcznem ze strony Banku wypowiedzeniem. Nie przeczę, że tryb ten działania mniej może zdawać się dogodnym dla klasy handlującej; lecz z jednej strony nie upatruję żadnej znaczniejszej pod tym względem dla interesów trudności, jak to, spodziewam się, wykaże otworzona nad tym przedmiotem dyskusya, z drugiej strony mniejsza dogodność, jakąby na tej drodze napotykać mogła klasa handlująca, jeżeliby i rzeczywiście istniała, to nie może iść w porównanie z tą niedogodnością, jakaby spotkała też klasę, gdyby Bank przez niepodobieństwo wyyskania na terminie funduszów wprowadzanych w kanał kredytów otwartych dla jednych, znalazł się w konieczności zupełnego tychże kredytów odmawiania dla drugich. Konieczność zaś ta może być mniej więcej oddaloną, lecz jest nieuchronną, jeżeli kapitały bankowe w drodze kredytów otwartych na hypoteki udzielane co rok większej nabierają rozciągłości, a raz w ten kanał puszczone, nazad do Banku nie wracają. Jest wprawdzie do zważenia, że w tej formie postępowania traciłby już Bank rękojmię w rygorze przemysłu osobistego leżącą, lecz mniemam, że skuteczność takiej rękojmi dostatecznie zastąpić się daje tytułem, egzekucją bezpośrednią na ruchomościach Bankowi nadającym. Przymus osobisty z zobowiązań wekslowych wypływający ma na celu skłonienie woli nieakuratnego dłużnika; a gdy zobowiązanie wekslowe jest czysto moralne, bo nie żadną rzeczą, ale kredyt osobisty za rękojmię stanowiące, idzie zatem, że też wszelkie działanie przymusowe do osoby naprzód wystosowanem być musi. Wszakże, gdy prawo nie rozciąga działania swego dalej nad proste zamknięcie wekslowego dłużnika i gdy nie nadaje wierzycielowi możności pokrywania długu swego przez jakie przymusowe służebności z osoby dłużnika ciągnione, — przymus więc osobisty nie może być skutecznym, jak tylko o tyle, o ile posłuży ku zniewoleniu dłużnika do oddania na satysfakcyą wierzyciela rzeczowej jakiej swojej własności, jeżeli ją posiada w ukryciu. A więc w materyi



obecnej, gdy Bank posiadać będzie i zabezpieczenie hipoteczne i prawo bezpośrednie zajmowania ruchomości, znajdzie się przeto odrazu u celu, do którego przymus osobisty pośredniczą był tylko drogą. — Z drugiej strony nie waham się twierdzić, iż na drodze, na jakiej prowadzi się dziś operacya kredytów otwartych, weksle składane przez zaciągających tego rodzaju pożyczki, są tylko martwą w rękach Banku formą; nikt bowiem z nas nie przypuszcza, — aby Bank znalazł się skłonny, do wywarcia rygoru przymusowego na dłużników takich jak np. Koniar, Janasch, Mik, Grabowski i t. p., chociażby weksle ich podpisem opatrzone, nie były w terminie zapłacone, albowiem gdy obok weksłu Bank posiada zupełne bezpieczeństwo na hypotekach przez nich wystawione, użycie takiego środka słusznieby tylko oburzenie klasy handlowej przeciwko Bankowi wzbudziło, gdyż postępowanie takie nacechowaneby złą wiarą ze strony Banku było, ponieważ dłużnicy tej kategorii zwyczajem praktyką długoletnią ustalonym, mają nabyte przekonanie, że weksle przez nich wystawiane nie są w terminie upływu wymagalne, — Bank zaś, uciekając się do rygoru przymusu osobistego, nie mógłby mieć na celu jedynie zrealizowanie bezpośrednio długu swego, bo dłużnicy tej kategorii, nie będąc bankierami, a zatem nie będąc w potrzebie trzymywania zawsze w szkatule ani znacznych sum leżących, ani weksli wpływających, mogą znaleźć się w istotnej niemożności wyliczenia pieniędzy, a Bank nie miałby jeszcze prawa posądzać ich o złą wolę. Ostatecznie zaś uiszczenie się dłużnika, gdy zależałoby od realizacji nieruchomości hypoteką bankową obciążonych i gdy takowa realizacya odbywać się może, bez zamykania osoby dłużnika, uciekanie się do przymusu osobistego — przybierałoby pozór ucisku lub prześladowania ze strony Banku. Jakoż pomimo nieraz naglącej potrzeby ściąganie kredytów otwartych i wyprowadzenie z tego kanału części funduszków dla umieszczenia jej w innym obrocie nie używał Bank drogi procedury wekslowej, jak tylko w razach, gdy miał Bank prawo powątpiewać o dobrej woli dłużnika, — lub gdy potrzeba było otrzymać wyrok dla przystąpienia do subhastacyi. — Mało jednak jest wypadków, albo może żaden, w którymby droga ta znalazła się była skuteczną. Gdy przeciwnie, tranzakcyje notaryalne z klauzulą egzekucyjną, tak są między prywatnemi używane i, jak je wprowadzić proponuję do postępowania bankowego, zawsze się skutecznemi w doświadczeniu znalazły, ilekroć zupełne ubóstwo dłużnika na przeszkodzie nie stało. A ta ostatnia okoliczność nie jest do obawy dla



Banku, który obok obligacyi notaryalnej z klauzulą egzekucyjną będzie jeszcze posiadał zabezpieczenie hipoteczne. — Rozumiem więc, iż dostatecznie udowodnionem zostało, że zmiana postępowania z kredytami otwartymi tu proponująca się, aczkolwiek wysuwa Bank z prawa do osoby dłużnika, ostatecznie jednak stawia tenże Bank w lepszym, niż dziś jest położeniu, pod względem pewności terminu, w jakim do zwrotu swych zaliczeń Bank przychodzić może. Dłużnik zaś, podpisujący dzisiaj weksel 4-miesięczny, większą dogodność znajdować powinien w formie, która nie 4, lecz 6 miesięcy najmniej fundusze Banku w rękach jego pozostawia; mówię najmniej, bo warunek zwrotu kapitału za 6-cio miesięcznem wypowiedzeniem nie pociąga za sobą koniecznie, aby Bank co 6 miesięcy kredytu otwarte miał ściągać. Środek więc w niniejszem piśmie projektowany, zdaje się łączyć w sobie wszelkie warunki dogodności i Banku i jego dłużników w wyższym daleko stopniu jak te, które przedstawiać może dzisiejsze postępowanie w art. 159 określone.“

Taką była opinia Niepokojczyckiego. Można się z nią zgadzać lub nie zgadzać, — była ona może zbyt formalistyczną, ale nie można powiedzieć, iżby się w Dyrekcyi Banku z potrzebami handlu niedostatecznie liczone.

Pragnąc w części zadosyć uczynić słusznym żądaniom kupiectwa, projektował Bank Polski zmienić warunki otwartych kredytów w nowozamierzonej podówczas Instrukcyi o tyle, by każdy klient, mający sobie otworzony kredyt za zabezpieczeniem hipotecznem, wystawiał Bankowi weksel z terminem sześć- lub cztero-miesięcznym, któryby po upływie terminu mógł być prolongowany z tym wszakże warunkiem, że, o ileby Bank widział się w potrzebie ściągnięcia udzielonego zaliczenia, miałby prawo żądania zapłaty weksłu, przyjmując co najwyżej miesięczną prolongatę. Byłaby to oczywiście duża poprawa, lecz do wprowadzenia nowej Instrukcyi, jak wiadomo, nie doszło.

Cała ta sprawa jednak była tak uciążliwą dla kupiectwa, iż znowu, w r. 1859, wystosowali, tym razem już radcowie handlowi przy Banku Polskim, H. Kremky, Stanisław Lesser i Franciszek Fuchs odezwę w tym przedmiocie do Banku. Stwierdzali radcowie handlowi, przedewszystkiem, iż „przypuszczać nawet nie można, aby Bank znalazł się w konieczności zażądania zwrotu fundusów na kredyty otwarte użytych, tem mniej zaś w konieczności żądania ich zwrotu raz na rok i to w pewnym, stałym, z góry oznaczonym



terminie“, na stagnację zaś z powodu uwężnienia części swych kapitałów Bank Polski narażonym być nie mógł, zwłaszcza, że zasadniczo zawsze był w prawie cofnięcia udzielonych kredytów. Celem Banku, zdaniem radców handlowych, być miało zapobieżenie przestoczenia się otwartych kredytów w pożyczki hipoteczne, lecz „przy zasadzie zwracania kapitału w pewnym danym czasie, cel ten osiągnąć się nie da; użyty środek wprost przeciwne sprowadza rezultaty, bo kto rzeczywiście kapitał sposobem kredytu otwartego w Banku pożyczony, hipotecznie ulokował, ma właśnie na mocy tytułu hipotecznego wszelką łatwość zaopatrzyć się w potrzebny na czas krótki fundusz, i kredyt swój pokryć, a tem samem być znowu na cały rok spokojnym. Ci zaś, — ciągnie dalej odezwa radców handlowych — którzy obrócili uzyskany w Banku kredyt na potrzeby i rozwój handlu, którzy wchodzi w myśl i ducha postanowienia bankowego, cały jego ciężar i materyalne ofiary ponosić muszą, co w prostym następstwie rzeczy na wszystkie stosunki handlowe oddziaływa“. Bank, istotnie, znając swoich klientów, z góry mógł wiedzieć, na jaki cel dany kredyt jest lub będzie użyty. „Ocenienie, czyli kredytu bankowe spełniają swoje zadanie — czytamy w odezwie — łatwiejszem jest, niż na pozór zdawaćby się mogło. Jeden rzut oka na księgi Banku, na bieżący rachunek używającego kredytu, na obroty w ciągu roku dokonane, ich stosunek liczebny do wysokości samego kredytu najlepiej to wykaże, zarazem przekona, że domy handlowe nieraz w ciągu roku kredytu swoje mają w zupełności pokryte, że więc o tyle tylko niemi się posiłkują, o ile tego potrzeby handlu i przemysłu wymagają. Kamieniem probierczym, nieomylnym dowodem w przedmiocie zastosowania kredytów otwartych są zatem wyłącznie obroty rachunkiem bieżącym wykazane“. Z tego wychodząc założenia, uważali radcowie handlowi, że usunąćby należało przepis zwracania kredytów w pewnym stałym terminie, jako „niekorzystny dla handlu uciążliwy i pierwotnemu swemu celowi nieodpowiedni“, natomiast należałoby wznawianie kredytów otwartych na podstawie bezpieczeństwa hipotecznego, uczynić zawisłem wyłącznie od rodzaju i charakteru obrotów, przy zachowaniu obowiązku uiszczania procentów i zastrzeżeniu zwrotu kredytu, gdyby Bank „wyjątkowo“ tego zażądał.

Tak restrykcyjne stosowanie przepisu Instrukcyi było i dla Banku stratnem. Posiadał bowiem już wówczas Bank na rachunku otwartego kredytu z zabezpieczeniem hipotecznem z górą milion ru-



bli. Kapitał ten, zwracany w końcu grudnia, leżał przez styczeń bezprocentowo w kasach Banku.

Chcąc choć w części tym niedogodnościom zapobiedz, zwrócił się Bank Polski w r. 1859 do Dyrektora Skarbu z wnioskiem o zmodyfikowanie sprawy w ten sposób, iżby każdy, mający za ubezpieczeniem hipotecznem otwarty kredyt, obowiązany był w rok od chwili otworzenia mu kredytu, rachunek całkowicie uregulować, poczem dopiero mógł pretendować do odnowienia kredytu na rok następny, z warunkiem składania weksłu czteromiesięcznego, którego wypłatę Bank w terminie, w razie uznanej potrzeby, mógł żądać.

Dyrektor Skarbu przychylił się do tej propozycji. Nie było to wprawdzie radykalnem załatwieniem sprawy, ale przynajmniej w skutkach swych moderowało żądanie gotowizny na rynku pieniężnym, jakie co roku w końcu grudnia miało miejsce ze szkodą handlu i przemysłu.

Pomimo tych utrudnień w dziale kredytów otwartych (zaznaczamy, że utrudnienia te odnosiły się tylko do kredytów otwartych przy zabezpieczeniu hipotecznem), dział ten dochodził w Banku Polskim do znacznych bardzo rozmiarów. Ogółem, od ustanowienia Banku Polskiego do chwili rozpoczęcia jego likwidacji udzielono pożyczek na rachunki otwartych kredytów rb. 1.335.536.585 kop. 83<sup>1/4</sup>, wpłynęło zaś na powyższe rachunki rb. 1.329.729.683 kop. 15<sup>1/4</sup>. Pozostało więc saldo dłużne do likwidacji w kwocie rb. 5.806.875 kop. 68. Saldo to niezmiernie łatwo zlikwidowanem zostało, co świadczy, iż Bank w udzielaniu kredytów otwartych na hypoteki i depozyta (zazwyczaj w ilości <sup>1</sup>/<sub>10</sub> wartości walorów), był bardzo oględny. Już w dn. 1 stycznia 1893 r., widzimy na saldzie dłużnem otwartych kredytów zaledwo rb. 33.127 kop. 75. W myśl polecenia Banku Państwa, polecono skreślić tę sumę z rachunku zysków likwidacji za r. 1893. Uczyniono to jednak zbyt pochopnie, gdyż w następstwie ze sprzedaży znajdujących się w depozycie na pokrycie rachunku bieżącego, akcji rosyjskiego Towarzystwa Metalurgicznego Południowo-Dnieprowskiego, otrzymano rb. 80.245 (które na rachunek ogólnych zysków likwidacyjnych zapisano). Tak więc ostateczna likwidacja rachunków otwartych nietylko (oczywiście, nie licząc procentów i prowizji) nie zamknęła się saldem stratnem, lecz kilkadziesiąt tysięcy rubli wykazała w saldzie swem nadwyżki.



**Kredyty na zastaw walorów publicznych i kosztowności.** Bank Polski, podobnie jak to czynią i dzisiejsze banki, odróżniał pożyczki udzielane na zabezpieczenie walorów (t. zw. dzisiaj rachunki „on call“), od pożyczek udzielanych na zastaw walorów. Zasadnicza różnica polega tu na tem, że pożyczkę udzieloną na otwarty rachunek Bank każdej chwili odwołać i wypowiedzieć jest władny (ządą pochodzi nazwa „on call“), gdy natomiast pożyczka udzielona na zastaw (o ile wartość jego w czasokresie nie spadnie), posiada z góry ustanowiony termin regulacyjny; procenty od otwartego kredytu obliczane są z dołu (gdyż rachunek ten przewiduje obroty: wkłady i wypłaty), procenty zaś od zastawu pobierane są z góry.

**Kupno i sprzedaż papierów publicznych.** Handlem papierami publicznymi, w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. kupowaniem w celu odprzedania ich następnie po wyższej cenie osobom trzecim, Bank Polski nie trudnił się nigdy.

Kupować walory miał prawo na rachunek własny z funduszków własnych zbywających od obrotów oraz sprzedawać, gdy gotowizna była mu potrzebną. Kupował też i sprzedawał walory klientów, z ich polecenia, komisowo, pobierając  $\frac{1}{10}\%$  komisju, prócz kosztów kurtażu agenta giełdowego.

Zgodnie z Instrukcją z roku 1840, Bank mocen był tylko „obrać fundusze swoje na nabywanie Listów Zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ich kuponów, oraz innych papierów polskich i rosyjskich, procent przynoszących i takowe zbywać“. Dyspozycji tej wszakże nigdy nie pojmowano jako handlu papierami publicznymi na własne ryzyko. Papiery pruskie, austriackie i francuskie mógł Bank nabywać „za poprzedniem co do ich rodzaju zawiadomieniem Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu i przychyleniem się jego w tej mierze na piśmie“. Zresztą, nigdy granice nie były tu znaczne: decyzja Dyrektora Skarbu z d. 19 września 1845 r. zezwala Bankowi na nabycie papierów publicznych pruskich, austriackich, francuskich, holenderskich i niemieckich na rachunek własny za rs. 300.000, a decyzja z dnia 10 czerwca 1858 r. podniosła tę normę do 500.000 rs. ze względu na opinię Banku, który był oświadczył, że nabycie papierów austriackich i pruskich przedstawia korzystną lokatę, zwłaszcza wobec wypłat za sól w Austrii i eskonty papierów w Berlinie.

Właściwie, istniał jeden tylko papier, który Bank Polski nabywał od klientów w celu odprzedania osobom trzecim: były to dowody



likwidacyjne, do których wykupna na rzecz Skarbu Bank był upoważniony, miał jednak obok tego prawo skupywać je dla siebie i odprzedawać dłużnikom Skarbu na kompensatę należności Skarbowych, o 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> drożej. — Ale, w gruncie rzeczy, nie był to handel temi walorami, albowiem zamiast walorów likwidacyjnych, wydawał Bank tylko imienne świadectwa zaświadczające, że dana osobistość nabyła w Banku dowody likwidacyjne; świadectwa te składał kupujący w kasach Skarbu w zapłacie rachunku, same zaś walory składał do Skarbu Bank bezpośrednio.

Do roku 1871 nie znał Bank Polski rachunków bieżących, wy- Przyjmo-  
płacanych za czekami á vista lub z wypowiedzeniem kilkodniowem. wanie ka-  
Istniało do tego czasu tylko t. zw. „przyjmowanie kapitałów na pitałów na  
rachunek  
bieżący.

W myśl Instrukcyi z roku 1840, która w tej mierze powtórzyła dyspozycyę z roku 1828, przyjmować mógł Bank kapitały, poczynając od złp. 200 na czas „oznaczony lub nie oznaczony“, na procent prosty lub składany. Kapitały składane na procent prosty, nie przenoszące złp. 3000, Bank wypłacić był obowiązany po jednodniowem wypowiedzeniu, kapitały nie przenoszące złp. 10.000 obowiązany był Bank wypłacić w trzy dni od ich wypowiedzenia, nie przenoszące złp. 50.000 — w dni 10, nie przenoszące złp. 100.000 — dni 15, nie przenoszące złp. 250.000 — w miesiąc, nie przenoszące złp. 500.000 — w dwa miesiące, sumy nie przenoszące złp. 1.000.000 — w cztery miesiące, zaś większe od miliona — w sześć miesięcy. Od kapitałów wniesionych przez osoby prywatne do Banku na procent, nie przenoszących złp. 100.000, a odebranych przed upływem sześciu miesięcy, Bank żadnego nie płacił procentu. Od kapitałów przenoszących sumę złp. 100.000, pozostających w Banku dłużej niż trzy miesiące, a odebranych przed pół rokiem, Bank opłacał deponentowi 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym. Od kapitałów pozostających w Banku dłużej niż sześć miesięcy, bez względu na ich wysokość, odebranych zaś przed upływem roku, Bank płacił 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym, jeżeli zaś kapitał wniesiony do Banku pozostawał w nim rok lub dłużej, bonifikował wówczas zaś Bank 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Od kapitałów wniesionych do Banku na procent składany, opłacał Bank również 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, lecz dopiero po upłynionym roku.

Takie były warunki przyjmowania kapitałów na procent w myśl Instrukcyi z roku 1840. Oczywiście, nie były to rachunki bieżące.



Dopiero od roku 1871, za przykładem Banku Handlowego w Warszawie (założonego w dn. 15 lipca 1870 r.), zaprowadzono rachunki bieżące, któremi dysponować mógł klient za pomocą wydawania czeków. Bonifikował na tych rachunkach Bank Polski 2 lub 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, stosownie do tego, czy чеки były jedno lub pięciodniowe. Zgodnie z decyzją Dyrekcyi Banku z dn. 24 sierpnia 1873 roku, postanowiono wypłacać чеки do 20.000 rb. za okazaniem, чеки od 20 do 50 tys. rb. — nazajutrz, a чеки przenoszące 50.000 rb. — na trzeci dzień po okazaniu; zastrzeżono przytem, że maximum rachunku nie może przenosić rb. 150.000. Zastrzeżenie to wszakże zmieniono w roku 1884, i zarazem postanowiono przyjmować sumy nawet niższe od 100 rubli.

Na rachunkach bieżących saldo w Banku Polskim długo nie było znacznem, zazwyczaj się wyrównywało, co pochodziło ztąd, że kupcy i przemysłowcy nie mogli przez czas dłuższy trzymać gotowizny na niskiem oprocentowaniu. Niemniej skwapliwie korzystali z tych usług Banku, traktując raczej w tym wypadku Bank jako swego kasyera. Ztąd pochodzi, iż obroty na tych rachunkach były bardzo znaczne: od roku 1871 do 1 stycznia 1886, wpłynęło na rachunek bieżący ogółem rb. 301.291.557 kop. 81, wypłacono zaś czekami rb. 293.981.260 kop. 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pozostało więc na saldzie w chwili rozpoczęcia likwidacyi rb. 7.310.293 kop. 83<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Część z tych sum została przy likwidacyi Banku podniesiona, część zaś, zgodnie z wolą właścicieli, została przeniesiona na rachunki bieżące w Banku Państwa.

**Pożyczki na towary.** Do zakresu wspierania handlu należało, naturalnie, i udzielać nie pożyczek na towary.

W Instrukcyi z 1840 roku zaznaczono, iż Bank Polski władny jest przyjmować do magazynów swoich różne plody rolnicze i wyroby krajowe, a więc: zboże, wełnę, wyroby wełniane, lniane, kopopne, bawełniane, skóry, żelazo, cynk, miedź, cynę, szkła, drobne wyroby różnego rodzaju, płyny i in. Pożyczki na zastaw powyższych produktów i towarów wydawał Bank Polski na warunkach następujących: zaliczenia na zboże nie mogły przechodzić połowy ceny ustanawianej co miesiąc przez Bank, przyczem wydawane były na czas od trzech do dziewięciu miesięcy; pożyczki zaś na towary udzielane były na czas od jednego do dziewięciu miesięcy, do wysokości  $\frac{2}{3}$ .



wartości towaru, ustanowionej przez taksatora przysięgłego Banku. Wyjątek tu stanowiło żelazo, na kóre zaliczano  $\frac{4}{5}$  wartości. Od sumy wypożyczonej, prócz procentu, strącał Bank jednorazowo  $\frac{1}{4}^0/0$  za koszt oszacowania. Właściciel zastawionego towaru miał prawo częściowego wykupywania zastawu, przyczem Bank zwracał odpowiednią ilość pobranego procentu, lecz tylko za pełne miesiące. Towary w terminie nie wykupione ulegały sprzedaży drogą licytacji publicznej.

Pożyczki udzielane były zrazu tylko na towary składane w magazynach bankowych. Na wniosek jednak Banku zezwolił Dyrektor Skarbu, senator Morawski, w odezwie z dn. 5 sierpnia 1846 roku udzielać zaliczeń na towary składane w gmachu Karola Fritsche (przy ul. Marszałkowskiej), który umyślnie składy w tym celu wybudował. Fritsche zadeklarował, iż oddawać będzie zastawione towary pod klucz urzędnika Banku oraz zaręczał całym swoim majątkiem za niewydawanie złożonych towarów bez zezwolenia Banku. W zezwoleniu swem zastrzegwał wszakże sen. Morawski, (co zresztą było ogólną zasadą), by zaliczenia udzielane były tylko na przedmioty „pochodzenia krajowego lub w kraju wyrabiane“. Zezwolenie stosować się mogło na ogół „tak do p. Fritsche jak i do innych, w którychby znajdowały się przedmioty na składach“.

Pomimo to wszystko stosunkowo mało korzystał handel ze składów bankowych. Postanowił przeto Bank Polski ułatwić warunki, nacisk zwłaszcza kładąc na ułatwienie przyjmowania do składów cukru, którego produkcyja coraz bardziej zaczęła się w kraju zwiększać, a który stronił od składów bankowych. Postanowił przeto Bank Polski w r. 1853, za zgodą Rady Administracyjnej obniżyć przede wszystkim procent pobierany od zastawu towarów z  $6^0/0$  do  $5^0/0$  i zmienić pobieranie opłaty składowego (oprócz dla zboża) na pobieranie nie w stosunku do wagi, lecz w stosunku do wartości przedmiotu. Postanowiono, mianowicie, pobierać opłatę składowego od towarów: za pierwsze trzy miesiące po 10 kop., za następne miesiące, — do dziewięciu miesięcy, po 6 kop. od 100 rb. wartości towaru. Odnośnie zaś do cukru postanowiono ustanowić opłatę wagowego w ilości  $\frac{1}{2}$  kop. od puda i oznaczyć opłatę otaksowania cukru do  $\frac{1}{1000}$  wartości. A gdy i ten środek nie był dość skutecznym, wyjednał sobie Bank Polski zezwolenie Dyrektora Skarbu, Łęskiego, na udzielanie pożyczek na cukier znajdujący się w fabrykach cukru.

Cukier znajdujący się w fabryce, a obciążony pożyczką ban-



kową, być miał pod dozorem specjalnego urzędnika. Za dozór ten opłacały cukrownie 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> jednorazowo (oprócz 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> procentu w stosunku rocznym za udzielaną pożyczkę). Opłacanie dozoru wydawało się jednak cukrowniom zbyt uciążliwe. Pragnąc zadość uczynić życzeniom fabrykantów cukru, by zmniejszyć opłatę za nadzór, postanowił Bank Polski (w r. 1862) powierzyć nadzór za zastawionym cukrem wójtom gmin, przez co koszta te zmoderowano do  $\frac{1}{4}$ <sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Z towarów nie krajowych udzielał Bank Polski zaliczeń tylko na towary kolonialne. Na skutek jednak przesilenia pieniężnego, jakie zapanowało na rynku w r. 1857, zwrócił się Bank Polski do Dyrektora Skarbu z wnioskiem o upoważnienie do udzielania pożyczek wogóle i na towary zagraniczne. Łęski upoważnienia udzielił, zaznaczając wszakże, iż przyjmowanie towarów zagranicznych do składów bankowych na zastaw „niema stawać się dla banku obowiązkiem, lecz tylko możliwością przychodzenia w pomoc“ w miarę funduszy Banku, „lub, gdzie potrzeba okaże się naglejszą i ważniejszą“.

Przesilenie pieniężne, jakie po wojnie Krymskiej nastąpiło, zagrażało zaczęło poważnie całemu handlowi i przemysłowi w kraju, a zwłaszcza stosunkom handlowym w Łodzi. Chcąc temu niebezpieczeństwu zapobiedz wyjednał sobie Bank Polski w roku 1858 zezwolenie Rady Administracyjnej na urządzenie w Łodzi składu bankowego, celem przyjmowania towarów i udzielania na nie zaliczeń. Przyjmować skład ten był władny: wyroby surowe (wełnę, bawełnę i wszelkie materiały farbiarskie), wyroby „podrobione“ (przędzę bawełnianą, wełnianą i lnianą, surową, białą lub kolorowaną, kartony i inne wyroby surowe tudzież mączkę cukrową) oraz wyroby gotowe (bawełniane i lniane i cukier rafinowany).

Nad składem w Łodzi czuwać miał Komitet Doradczy. Komitet ten pod kierunkiem prezydenta m. Łodzi składał się z pięciu osób wybranych z pomiędzy „znakomitszych przedsiębiorców fabryk bawełnianych i innych, odznaczających się prawością charakteru i obznajmionych z przemysłem i handlem krajowym“. Wedle słów Gubernatora Cywilnego Warszawskiego, Łaszczyńskiego, który dla Komitetu tego Instrukcję przepisał, „Członkowie Komitetu zasadzając się na Instrukcyi, przez Bank dla składu w Łodzi wydanej, winni są w ogólności zdaniem swem wpływać najsumienniejsz na osłonięcie Banku od jakichkolwiek strat z powodu zaliczeń na zastawę (*sic*) przedmiotów dawanych, a zarazem, mając na celu dobro przemysłu,



przestrzegać, aby skutkiem łatwości otrzymania zaliczeń na produkcję, nie zachęcać do rozszerzenia za nadto jakiego gatunku wyrobów, co samym fabrykantom w rezultacie zamiast korzyść, przynieśćby mogło stratę“.

Ale skład w Łodzi, na razie przynajmniej, zaczął zawodzić oczekiwania. Okazało się, iż od chwili otwarcia, t. j. od września 1860 roku do czerwca r. 1861, udzielił Bank w składach swych w Łodzi tylko 30.000 rb. zaliczeń. Zaczęto więc badać przyczyny tak ospałego rozwoju. Kupcy łódzcy wskazali, iż przyczyną ich wstrzymywania się w tej mierze od usług Banku jest to, iż pobierana jest opłata składowego w ilości 1<sup>o</sup>/<sub>o</sub> za czas trwania zastawu, bez względu na to, czy czas ten jest krótszy lub dłuższy, ponieważ zaś ruch handlowy w Łodzi zniewala do zastawów krótkich, jedno lub dwu miesięcznych, a nieraz i daleko krótszych, przeto opłata ta jest dla nich zbyt uciążliwą.

Uznając słuszność tych narzekań, polecił Bank Polski zarządzającemu składami Bankowi w Łodzi, pobierać od zaliczeń na towary 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym zamiast dotychczasowych 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, natomiast już nie doliczać żadnych opłat składowego.

Wogóle, przyznać należy, iż Bank Polski nie zaniedbywał wszelkich starań w celu rozwijania działu udzielania pożyczek na produkty rolnicze i towary fabryczne. W okresie trwania swego, t. j. od roku 1828 do roku 1885, udzielił Bank Polski pożyczek na zastawione w składach produkty rolnicze (zboże, wełnę, len i konopie) rb. 20.837.703 kop. 45, zaś na towary fabryczne rb. 19.103.999 kop. 62. Prowizyi otrzymał: z pierwszej kategorii rb. 644.855 kop. 35, z drugiej: rb. 622.243 kop. 90. Rozwój wszelako tych operacji nie był równomierny, wahał się bowiem w miarę wahań wytwórczości i potrzeb handlu.

Zadaniem i celem Banku Polskiego miało być „rozszerzanie“ Wnioski.  
handlu.

Jakżeż Bank to swoje wypełnił zadanie?

Ocena, czy go i w jakiej mierze „rozszerzył“, nie jest możliwą. Nie da się bowiem ocenić, jakim był wpływ bezpośredni działalności Banku Polskiego na rozwój stosunków handlowych. Ze wzrostu handlu żadną miarą nie da się wydzielić, jaką w tem była Banku Polskiego zasługa. Nie sposób tu ani wykazać wzrostu produkcji,



jak to było możliwem w ocenie przemysłu, ani nie sposób numerycznie obliczyć wpływu. Wzrost portfelu wekslowego, wzrost udzielanych kredytów może tu być, co najwyżej, wskaźnikiem ubocznym tylko.

To też nie kusząc się wcale o ścisłe obliczenie wartości bezpośredniego wpływu Banku Polskiego na dzieje handlu naszego, ograniczyć się trzeba na uwypukleniu stosunku i gruntu, jakį zajął Bank Polski względem handlu w kraju, oraz na uwydatnieniu wpływu raczej moralnego, jaki wywarł Bank Polski na stosunki handlowe.

Rozumiał Bank Polski, iż nie jest instytucją samą w sobie, dla własnych swoich celów, iż nie jest powołanym do realizowania zysków, do zadawalniania „swoich akcyonaryuszów“, do dbania o pochwały swoich „właścicieli“. Rozumiał, iż pełnić miał misję krzewiciela i opiekuna zarazem, a przytem misję instytucji świecącej skrzętnością i zabiegliwością, oraz rozumnem pojmowaniem obowiązków gospodarza—obywatela kraju.

I dlatego nigdy, ani razu, nie wystąpił w stosunku do handlu w roli konkurenta, nigdy ani razu nie uczynił nic, coby mogło mieć cechę dążności do wydarcia komukolwiek z handlujących jakiegokolwiek, byle uczciwego, zarobku, czy zysku. Nie występował też nigdy Bank Polski w roli spekulanta na własną rękę, jak wiemy, nawet kupno i sprzedaż papierów publicznych załatwiał tylko za zleceniami i tylko w drodze komisju. Hamował też spekulację postronną.

Nie tylko nie występował w roli konkurenta, lecz, owszem, gdzie tylko mógł nie szczędził starań i zabiegów, by ułatwić handlowi warunki rozwoju. Tem się tłomaczą zabiegi nad rozszerzaniem składow, starania o dostarczanie kapitałom, czy to drogą eskonty wekslowej czy otwierania kredytów.

Być może, iż błąd popełnił w zbyt ścisłym stosowaniu rygoru w zakresie wymagania pokrywania raz do roku kredytów o zabezpieczeniu hipotecznem. Tu powinien był, jak tego kupcy pragnęli, rządzić się bardziej rozumieniem indywidualnych warunków każdego z klientów. Z drugiej znów strony, Bank Polski unikać chciał czynienia jakichkolwiek i komukolwiek „faworów“. Gdyby był wchodził w ocenę indywidualną, byłby był może wpadł w orbitę faworów, a przynajmniej byłby był może przez „krzywdzonych“ o to pomawiany. Pełen rygoru zaś umysł Niepokojczyckiego zarzutu takiego nie byłby zniósł nigdy. Można tak lub inaczej się na to zapatrywać,



ale cienia nawet nietylko złej woli, ale nawet braku dobrej, najlepszej woli, upatrywać tutaj nie można.

Powiedzieliśmy, iż nigdy Bank Polski nie dążył do występowania w roli konkurenta w stosunku do kupców. Tak było istotnie. Jeżeli jednak pod miano „kupców“ zaliczyć lichwiarzy, to był tu Bank Polski konkurentem bez pardonu. Udzielając pożyczek handlowi na  $4\frac{1}{2}$ , 5 lub conajwyżej na  $6\%$  (aż do chwili, gdy obca ręka już wszechwładniej rządzić zaczęła i dbając o „zyski“ numeryczne do  $7\%$ , stopę podniosła) był Bank Polski na tem stanowisku wrogiem, nietylko konkurentem, wyzyskiwaczy. I słusznie szczycił się z tego, że dzięki alimentowaniu handlu tanim kredytem był nietylko regulatorem stosunków handlowych, lecz zniewalał do usuwania się lichwiarzy ztamtąd, gdzie handel był zdrow i zaufanie budził.

Za zdrowy zaś handel poczytywał Bank Polski nietylko handel możnych, wielkich domów handlowych. Owszem, o te bodaj mniej się nawet troszczył, bo wiedział, że same dadzą sobie radę: jak wiemy, posiadał w swym portfelu znaczną ilość weksli, pochodzących od drobnych przedsiębiorców, drobnych sklepikarzy nawet.

Uczylińa „porządkująca“ ręka w roku 1886 zarzut Bankowi z tego, iż godził się na prolongatę weksli. Czyż w obywatelskiem sumieniu zarzut z tego uczynić by można? Czyż można się dziwić Bankowi, że mając już pod koniec pozamykane drogi wspierania dłuższoterminowemi zaliczeniami przemysłu, rolnictwa i rękodziel, na tej drodze szukał możliwości przychodzenia z pomocą? Czyż można zarzut czynić z tego, że nikogo nie przyprowadzał do ruiny, że nie był bezwzględny że, czując swą wielką odpowiedzialność, nikogo do upadku przyprowadzić nie chciał?

I jeszcze jedno. Był Bank Polski wzorem uczciwości. Ktoby przejrzał rachunki bankowe, przekonałby się z łatwością, że ani razu na komisowych zleceniach, nie realizował Bank Polski, t. zw. zysków kursowych. Zawsze też ściśle obliczał istotnie poniesione koszta, zawsze dążył do ich faktycznego zmniejszania, a gdy mu się to udawało, nie ciągnął z tego własnych korzyści, lecz oddawał tę korzyść klientom.

Istnieje w kupiectwie cały szereg konwenansowych „uzusów“, które niezawsze krytykę ściślejszej uczciwości wytrzymać są w stanie. Bank Polski nie stosował ich nigdy, a zawsze i wszędzie, do wszystkich klientów, jedną i tę samą miarę stosował. Nie hołdował zasadzie: „zarobić muszę na tym kliencie więcej, bo na innym stracić



mogę". Nie płacił w Banku Polskim nigdy, pośrednio, jeden klient za drugiego.

Na takiej stopie utrzymując swe operacje handlowe, wznosił Bank Polski etykę handlową w kraju na poziom wysoki, na poziom nie „kupieckiej“ lecz obywatelskiej uczciwości. Tu wpływ jego na ówczesne stosunki handlu był olbrzymi: był Bank Polski wzorem, na który oglądać się i z którym liczyć się należało. Tem większą przeto klęską dla kraju było zniesienie polskiego Banku.

---



## X.

### KOMUNIKACYE.

Nie przerwały wypadki rewolucyjne rozpoczętych robót Banku Drogi bite, Polskiego około budowy w kraju dróg bitych. Kontynuował je Bank i później, dążąc do wykonania w całej pełni tego dzieła, zdawał sobie bowiem aż nadto świadomie sprawę, jak ważną podporą i jak warunkiem ważnym rozwoju dobrego bytu krajowego jest powiązanie różnych jego punktów wzajem. Wiedział Bank, iż możliwość przewozu towaru z miejsca na miejsca wytwarzać może sama przez się wartość nową; wiedział, że bez właściwych dróg komunikacyjnych ani handel ani przemysł ostać się nie mogą.

To też nie zaniechał Bank Polski przedsięwziętych robót, owszem, z większą je jeszcze usilnością, z większemi ofiarami prowadził, jakby się spiesząc, by to poruczenie odwołaniem nie było. „Pierwsze miejsce — czytamy w sprawozdaniu Banku z roku 1832 — zajmuje budowa dróg bitych. Przy zatamowaniu jeszcze niejakiem handlu zewnętrznego, ułatwieniu wewnętrznej komunikacji, zbliża stosunki szczególnych części kraju, ożywia miejscowy handel i silną przemysłowi staje się pomocą.

Rozpoczęte jeszcze przed Rewolucją roboty na traktach: Krakowskim, Fabrycznym od Łowicza do Kalisza, Lubelskim od Markuszewa do Wierzchowisk, Modlińskim od Jabłonny do Nowego Dworu, Wołyńsko-Ślązkim od Radomia do Puław, były nadal w r. 1832 prowadzone. Rozpoczął jednak równocześnie Bank budowy dróg nowych: Białostockiej od Modlina do Złotoryi, Lubelskiej od Miłosny do Kurowa i Modlińskiej po lewym brzegu Wisły od Młocin do Kazunia.

Zmienił tylko Bank sam sposób wykonywania dróg: zamiast oddawania budowy w antreprzyę (przedsiębiorcami byli przeważnie okoliczni obywatele ziemscy), budował je sam, przez swoich administratorów, z ramienia swego ustanowionych. Postanowił zaś tak



czynić „dla pośpiechu i uniknięcia rozmaitych reklamacyi ze strony prywatnych przedsiębiorców budowy dróg bitych“ — jak czytamy w sprawozdaniu z roku 1832. Sposób ten, budowania pod okiem administratorów własnych, najpomyślniejszym był istotnie w swych skutkach. Podziwiać należy sprawność tych robót, jeżeli sobie uprzytomnimy, że równocześnie, w różnych stronach kraju, na przestrzeni około 120 mil, Bank prowadził budowę dróg bitych. Roboty szły szparko, chociaż coraz przybywały. Z końcem roku 1834 ukończone już były całkowicie trakty: Białostocki od twierdzy św. Jerzego do Złotoryi i fabryczny od Łowicza do Opatówka oraz poszczególne „stacye“: na traktie Krakowskim od Białej do Miechowa, na traktie Lubelskim od Piaseczna do Mniszewa i odstęp od Markuszewa do Bogucina, na traktie Gdańskim od Jabłonny do Nowego Dworu, znacznie zaś posunięto ku ukończeniu budowy: traktu Zawisłańskiego od Miłosny do Kurowa, stacyi na traktie Krakowskim od Sękocina do Falenic i od Miechowa do Słomnik, na traktie Gdańskim stacyi od Młocin do Kozunia i od Nowego Dworu do twierdzy św. Jerzego, na traktie Włocławskim od Radomia do Zwolenia i na traktie Lubelsko-Uściługskim od Bogucina do Lublina i Wierzchowisk. W roku 1835 ukończono już budowę i ostatecznie do użytku publicznego oddano trakt Zawisłański od Miłosny do Kurowa, na traktie Krakowskim pobudowano stacye od Sękocina do Białobrzeg i stacye od Miechowa do Słomnik, uzupełniające trakt Krakowski od Warszawy do Krakowa, oddano do użytku publicznego na traktie Lubelsko-Uściługskim przestrzenie od Bogucina do Lublina i Wierzchowisk, na traktie Gdańskim oddziały — od Młocin i od Nowego Dworu do twierdzy św. Jerzego, wreszcie znakomicie roboty posunięto na części traktu Lubelsko-Uściługskiego od Wierzchowisk na Chełm do Raciborowic, na traktie Zamojskim na przestrzeni od Piasków do Zamościa i na traktie Włocławsko-Lubelskim od Radomia do Puław.

I chociaż tak wyteżoną prowadził Bank pracę, nie zawahał się ani na chwilę w roku 1835 przyjąć na się jeszcze nowe obowiązki: podjął się ponadto pobudować trakt Królewiecki od Maryampola do granicy pruskiej i zobowiązał się udzielić jeszcze pozatem 1.500.000 złp. pożyczki Komisji Spraw Wewnętrznych na konserwację i reparację dróg dawniej pobudowanych.

W roku 1836 dokończył już Bank Polski niemal wszystkie poruczone sobie budowy. Oddał mianowicie w tym roku na użytek publiczny: na traktie Lubelsko-Uściługskim stacye od Wierzchowisk do



Raciborowic, na trakcie Zamojskim stacye od Piasków do Zamościa, na trakcie Włocławsko-Lubelskim stacye od Radomia do Zwolenia. Pozostawała jeszcze tylko do wykonania stacya od Zwolenia do Góry Puławskiej.

Roboty były przeto już niemal ukończone zupełnie. Wobec takiego stanu rzeczy, wyznaczony został przez namiestnika Komitet, pod przewodnictwem gen.-adj. Rautenstraucha do ustanowienia należności Banku i wskazania sposobu, w jaki dług Bankowi przypadający ma być umorzony.

Istotnie w r. 1837 ukończono ostatnią stacyę. Tak więc chlubnie wywiązał się Bank Polski z obowiązków swych przyjętych na się przez umowę z dn. 23 lipca 1829 r. z Komisją Spraw Wewnętrznych zawartą.

Obszerną była i mozolną czynność załatwienia obrachunków ostatecznych z przedsiębiorcami i administratorami. Lecz i tę czynność w r. 1837 załatwiono sprawnie.

Należność, przypadająca Bankowi za przeprowadzenie dróg bitych, ustalona i potwierdzona przez Komitet Rautenstraucha, wynosiła złp. 34.373.832 gr. 22.

Wpływy na poczet tej należności od Komisji Spraw Wewnętrznych z funduszków szarwarkowych i in. wyniosły złp. 9.609.781 gr. 6, z których po strąceniu prowizyi i kosztów ogólnych w sumie złp. 4.725.948 gr. 15, pozostało na czysto wpływu, kwalifikującego się do odliczenia od należności ogólnej, złp. 4.883.832 gr. 22, tak, że ogólna należność Banku Polskiego za pobudowanie dróg bitych wynosiła na czysto złp. 29.400.000. — Dodać tu jeszcze należy, że, odwrotnie niż to się dzieje gdzieindziej, nie tylko nie przekroczono zamierzeń kosztorysami objętych, lecz owszem, z porównania sum, do których wydatkowania Bank na zasadzie zatwierdzonych protokołów odbiorczych był upoważniony, z nakładami istotnemi, okazała się poważna oszczędność w sumie złp. 2.662.710 groszy 10.

Dług należny Bankowi Polskiemu za pobudowania dróg należało ostatecznie zapłacić. Ukaz z dn. 14 maja 1838 r., upoważniający Komisję Przychodów i Skarbu do zaciągnięcia pożyczki w formie Obligów 5% w ilości 35 mil. złp., polecił Skarbowi oddać na własność Bankowi Polskiemu z pożyczki tej, Obligów nominalnej wartości za złp. 29.500.000 na pokrycie należności za budowę dróg bitych. Tą drogą należność bankowa uregulowaną została. Powstały w kraju drogi bite, — jeden z wymownych pomników, jakie sobie Bank Polski wystawił.



Jednym z celów Lubeckiego było uniezależnienie się od niemieckiego handlu, szukanie wylotów dla wytwórczości krajowej z pominięciem wpływów niemieckich, albowiem jasno zdawał sobie sprawę, iż wpływy te, do uzależnienia, do supremacji dążą. I to było powodem, iż powziął myśl „książę minister“ związania Wisły z Niemnem przez Narew, by tą drogą przenieść handel polski z Gdańska do Libawy. Temi się celami kierując, wyjednał był Dekret Królewski z dn. 27 lipca 1824 roku, nakazujący budowę kanału Augustowskiego. Zabrano się sprawnie do dzieła, i już przed Rewolucją prace około tej budowy znakomicie, dzięki energii polskiego korpusu inżynierów, posunięte zostały. Lecz wypadki Rewolucyjne przerwały roboty.

Po „wznowieniu porządku“ w kraju, rząd nowy wogóle się nie kwapił do roztaczania pieczy nad dobrobytem zwyciężonego kraju. Dbał o Skarb, nie zaś o kraj. Niemniej jednak w interesie rządu rosyjskiego leżało dokończenie rozpoczętego kanału Augustowskiego, który znajdował się w zgoła nieużytecznym stanie. Nie chciał tylko Skarb robót tych prowadzić na własną rękę, z własnych funduszów, jak to w okresie przedrewolucyjnym miało miejsce, zwłaszcza że wydatkowano już na kosztą budowy kanału z górą 10.000.000 złp. (nie licząc w to drzewa budowlanego z lasów rządowych), gdy cały kosztorys obliczony był na złp. 7.600.000. Wobec tego, iż, jak sam Dyrektor Skarbu uznał, „rząd w dzisiejszym stanie rzeczy nie może obciążać Skarbu swego tak znacznym nakładem“, postanowiono zwrócić się do Banku Polskiego z propozycją podjęcia się dokończenia budowy kanału Augustowskiego. Zaproponowano, mianowicie, Bankowi warunki następujące: 1) Bank zaawansuje koszty, jakich wymagać będzie ukończenie kanału Augustowskiego, stosownie do planów i kosztorysów, sporządzonych przez Komisję Spraw Wewnętrznych, 2) Bank pobierać ma dochody z kanału aż do umorzenia kapitału wyłożonego z procentem po 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> w stosunku rocznym, 3) przez cały czas, dopóki Bank nie miał otrzymać zwrotu całego wyłożonego kapitału, rząd ponosić miał tylko koszty utrzymania inżynierów w ilości złp. 50.000 rocznie, 4) rząd odstąpić miał Bankowi Polskiemu z lasów w Województwie Augustowskiem i Płockiem położonych, drzewo na sprzedaż przez lat 10 wystawić się mające, a to według średniej proporcji ceny dziesięcioletniej, — „Tym sposobem — nadmieniał Dyrektor Skarbu — Kanał rzeczony będzie mógł być ukończonym za rok jeden lub dwa, bez żadnego na ten cel nowego ciężaru dla Skarbu“. Rada Administracyjna, na posiedzeniu swem



z dn. 23 sierpnia 1833 roku, „nie mogła jak tylko przyzwolić na tak korzystne propozycje“.

Propozycje były, oczywiście, korzystne dla Skarbu, lecz były wielkim ciężarem dla Banku. Pomimo to jednak Bank Polski nie zawahał się ani na chwilę podjęcia się mozolnych robót na całej przestrzeni kanału, odprzedaży cięć leśnych i wykładu znacznej sumy, bez żadnej korzyści, ledwo za oprocentowaniem kapitału w stosunku 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznie. Była to, niewątpliwie, ofiara, na którą tylko decydować się mógł Bank Polski, bo mu myśl dobra publicznego przewodziła nadewszystko.

Wykonanie robót nie było łatwym. Czekają bowiem nieprzewidziane w zamierzeniach nowe roboty, tak n. p. wielkim nakładem należało odwrócić dzikie wody rzeki Hańczy, należało też, zgoła nieprzewidzianie, pobudować nową służbę pomiędzy Kudrynkami a Sosnowką. Wezbranie wód z wiosną roku 1837 wiele szkód przyniosło, zwłaszcza w oddziale rzeki Netty. Lecz Bank zarządził niezwłocznie naprawę tak, że już w roku tym spław ani na chwilę nie został przerwany. „Ruch statków na Kanale — czytamy w sprawozdaniu z roku 1837 — widocznie się pomnaża, i spowodował, ważne dla handlu, prywatne przedsięwzięcie wybudowania kilku spichrzów nad Kanalem, ku czemu Bank ze swej strony stosownej nie odmówił pomocy“. Kanał wykonany został najskrupulatniej. „Jenerał Adjutant hr. Toll — czytamy w temże sprawozdaniu — zwiedzając Kanał w całej jego długości, raczył oddać tamecznej administracji zaszczytne świadectwo z dokładności robót i porządku, jaki znalazł“.

Po ukończeniu kanału, na przestrzeni około 14 mil. długości, trzeba było zająć się ułożeniem taryfy spławnego, przytem tak, „ażeby bez utrudzenia handlu uzyskać fundusz na utrzymanie kanału i zwrot kosztów budowy przez Bank wyłożonych“. Taryfa ta opracowaną była przez Bank, i przez Radę Administracyjną w dniu 3 marca 1840 roku zatwierdzoną została.

Objąwszy w roku 1840 zarząd kanału Augustowskiego, Bank zaprowadził nad nim dozór i administrację właściwą. Dochód jednak z myta, zrazu, był bardzo szczupły. Czynił on w roku 1841 zaledwo złp. 16.702 gr. 2, co dalekiem było od wystarczenia na koszty utrzymania kanału. Przytem dochód ten spadał z roku na rok: w roku 1842 wynosił on już zaledwo rb. 683 kop. 70. To też chętnie oddał Bank kanał w dniu 22 listopada 1844 roku Zarządowi Komunikacji Lądowych i Wodnych.



Skarb, oczywiście, musiał zwrócić Bankowi wyłożone nakłady. Nie spieszyło mu się jednak. Ciągłe żądano nowych wyjaśnień, aż nareszcie w roku 1852 ostatecznie ustalono rachunki. Postanowienie Rady Administracyjnej, z dnia 15 lipca 1853 roku, poleciło umarzać ratami należność przypadającą Bankowi.

D roga Że-  
lazna  
Warsz-  
Wiedeńska

Przypada Królestwu Polskiemu ten zaszczyt, iż pierwsze w Europie rozpoczęło budowę najdłuższej kolei żelaznej, a Bankowi Polskiemu przypada ten zaszczyt, że się do tej sprawy przyłożył.

Gdy zaledwo pierwsze próby w Anglii czyniono nad zaprowadzeniem kolei żelaznych, już Henryk Łubieński polecił dokonywać studyów nad budową kolei szynowej w Europie najdłuższej. Z polecenia Łubieńskiego, już w lutym 1835 roku składa inżynier Banku Polskiego, Stanisław Wysocki raport szczegółowy „nad sposobem rozłożenia robót przygotowawczych do projektu drogi szynowej od Niwki do Warszawy“, a więc raport na skutek polecenia, danego, oczywiście, jeszcze w roku 1834.

Warto się szczegółowiej przyjrzeć temu raportowi. „Zamiar połączenia koleją żelazną punktów odległych mil 40, oddzielonych mnóstwem większych i mniejszych rzek — pisał Wysocki w swoim raporcie — jest myślą zupełnie nową, a która przynajmniej nigdzie wykonaną nie została“. I gdy tyle wówczas światłych umysłów w Europie nie wahało się sztychować z tych, co o szerszem zastosowaniu kolei żelaznych marzyli, gdy nawet Thiers z niedowierzaniem się o kolejach wyrażał, kreśli Henryk Łubieński plany, a inżynier Banku Polskiego, prowadząc studia, wprost się wyraża, że to „śmiały i wielki pomysł brzemienisty ważnymi wypadkami“.

Zdaniem Wysockiego, w zakresie prac przygotowawczych, całe „zagadnienie redukuje się do wynalezienia linii, którejby wyniesienie względem dwóch punktów danych do połączenia, było jak można najmniejsze“, a zagadnienie to „może być jedynie rozwiązane przez oznaczenie stosunku gruntu według linii ściekowych i przedziałowych“. Albowiem „jest pożądaną rzeczą spadek kolei w ten sposób urządzić, iżby wyniesienia raz zyskane, bez koniecznej potrzeby traczone nie były, aby droga, przechodząc przez różne płyty rzek i zakłębłości gruntu, jeden tylko punkt podziału otrzymała, a dwie części profilu wzięte od najwyższego punktu złożone były z samych płaszczyzn horyzontalnych i płaszczyzn pochyłych“. Skarży się dalej



Wysocki na brak mapy topograficznej. Ówczesna mapa Gilego była zbyt niedokładną i niewiele obejmowała szczegółów, a przytem dochodziła tylko do granic Województwa Kaliskiego i nie zajmowała tych części Województwa Krakowskiego, które przed utworzeniem Księstwa Warszawskiego rządowi pruskiemu były podległe. Istniała wprawdzie doskonała mapa, jak twierdzi Wysocki, wykonana przez kwatermistrzowstwo wojsk polskich przed rokiem 1830, ale plany te były w biurze kwatermistrza rosyjskiego.

Droga żelazna połączyć miała Niwkę, jako miejsce produkcji węgla i żelaza, — miejsce, jak już wiemy na które wiele rachowano, — ze Stolicą. Wedle planów Wysockiego, najwyższy punkt pomiędzy Warszawą a Niwką, przypadał na Ogrodzieniec, skąd dzieli się płaszczyzna na dwie odnogi ze spadkiem przeciwnym, z tych jedna, przechodząc przez Niegoszewice i Dąbrowę dotyka Niwki, druga zaś ze spadkiem ku Warszawie, idzie przez okolice miast Kromolowa, Włodowic, Żarek, Przyrowa, a dalej, Kamińska, Grocholic, Tarczyna lub przez Rozprzę, Piotrków, Wolborz do Skierniewic, skąd przez Błonie do Warszawy. „Takowy kierunek — nadmienia Wysocki — wynika szczególnie z uwagi na linie przedziałowe“, co dozwala unikać budowy „kosztownych pomysłów“ dla przejścia głębokich dolin. „Od Piotrkowa — projektuje Wysocki — gdzie grunt płaski, można oddalić się od Pilicy, której spławność daje tej części kraju dostateczną komunikację“, zaleca przytem inżynier „trzymać się środkowych punktów pomiędzy traktami Krakowskim a Kaliskim“. W końcu zaś swego raportu szkicuje projekt, w jakim sposobie należy rozpocząć „rekonesanse“, stwierdza, iż „przyzwoiciej“ byłoby, gdyby tryangulacja poprzedzić mogła niwelację i jedynie „pospiech“ (o który widocznie chodziło) „usprawiedliwić może“ inny rozkład roboty. Wedle kosztorysu Wysockiego, „rekonesans“, który zająć może około trzech tygodni czasu, wyniesie złp. 1.000, niwelacja (przez trzech inżynierów w ciągu trzech miesięcy) złp. 8.000, tryangulacja wraz z wykonaniem planu złp. 36.000, wreszcie niwelacja złp. 6.000, słowem, łącznie złp. 51.800.

Nie poprzestał Bank Polski na opinii swego inżyniera. Zwrócił się był jednocześnie do Teodora Urbańskiego, inspektora jeneralnego Komunikacji Wodnych i Lądowych. Urbański, widocznie niezależnie od Wysockiego studia swe przeprowadziwszy, złożył w dniu 1 marca 1835 roku również raport w tej sprawie. Szukał i Urbański naturalnych spadków. „Położenie Niwki nad Czarną Przemszą, która nie-



daleko Oświęcimia wpada do Wisły — pisze Urbański — dozwala wnioskować ze znajomego spadku tej rzeki, że Niwka od położenia wzniesionego Warszawy około rogatek Jerozolimskich wznosi się około 400 stóp... W takim położeniu rzeczy, gdyby chciano urządzić od Niwki do Warszawy kolej żelazną, możnaby, idąc niziną Przemyszy, a następnie Wisły, snadno bardzo wynaleść linię przez niwelację, którą prowadząc drogę, ta miałaby spadek zawsze ku Warszawie jednakowy lub też w jednym miejscu mocniejszy, a w drugim słabszy, lecz liczba całkowita jego równałaby się zawsze wysokości między Niwką a Warszawą. Kierunek ten nie mógłby być zostawionym bez rostrząsania, gdyby nie okoliczność, że droga ta przechodziłaby przez obce kraje przy rzece już samej przez się spławnej i wielkie wąwozy czyli wyżłobienia rzek wpadających do Wisły“. Porzucając przeto ten projekt, szkicuje Urbański inny projekt, już bardziej do zamierzenia Wysockiego zbliżony. Wobec tego, że Pilica wpada do Wisły, wnioskuje Urbański, że przedostawszy się w najdogodniejszym miejscu przez wypukłość górzystą między Przemszą a Pilicą i dostawszy się na pochyłości wybrzeżne wód Pilicy, można już dalej ciągle prowadzić kolej ze stałym spadkiem do Warszawy. Kolej projektuje Urbański od Ogrodzieńca przeprowadzić do okolic Piotrkowa, a stamtąd prowadzić ją przez niziny Rawy i Tarczyna do Warszawy. „Kierunek jej na Skierniewice, które niżej są położone od Warszawy — nadmienia Urbański — tęby przedstawiał niedogodność, że bez potrzeby schodziłoby się na dół, skąd znowu w górę ku Warszawie urządziłoby kolej należało, coby już wielkie niedogodności w różnych względach zrzędało, tak co do konstrukcyi, jako też i kosztów budowy i zmiennej siły potrzebnej do transportów“.

Operat Urbańskiego, który proponował mieć na uwadze dolinę Przemyszy i Wisły lub Pilicy, został widocznie przedstawiony Wysockiemu, gdyż nowe niebawem złożył wnioski, polemizując z powyższą opinią. „Każdą część ziemi — pisał Wysocki w nowym tym raporcie — możemy uważać jako złożoną z systematu gór lub wzniosłości oddzielonych liniami ściekowemi, które przechodzą przez najniższe punkty w dolinach rzek i strumieni, albo przeciwnie z systematu dolin oddzielonych liniami przedziałowemi szczytem gór przechodzącemi... Nie mam sposobności poparcia tych wniosków moich powagą autorów lub dzieł już wykonanych, bo, jak wiadomo, dotychczasowe drogi szynowe w Europie ograniczają się na małych przestrzeniach, nie miano więc potrzeby zapatrywania się na przedmiot



ten z ogólnego stanowiska... Odkąd ostatnie ulepszenia konstrukcji samych kolei jako też budowy wozów parowych roją nadzieję, iż wkrótce drogi szynowe staną się najważniejszymi dla handlu komunikacyami i łączyć będą punkta najodleglejsze, mniemam, iż w wyborze środków najkorzystniejszego ich prowadzenia, płaszczyzny linie przedziałowe obejmujące, staną się tak ważne dla kolei żelaznych, jak doliny rzek dla komunikacyi wodnych. Dlatego, zdaniem mojem, wszelkie poszukiwania względem kierunku drogi pomiędzy Niwką i Warszawą nie w dolinach Przemszy i Wisły, ani też na pochyłości lewego brzegu Pilicy, lecz na wzniosłej płaszczyźnie, która wody Warty i Pilicy przedziela i w znacznej długości znajduje się właśnie na linię projektowanej, prowadzić trzeba". Dla ułatwienia kierunku spadku od Skierniewic, radziłby Wysocki prowadzić kolej przez Mszczonów i Nadarzyn ku Warszawie, gdyż za przeprowadzeniem kolei przez Skierniewice, pomimo pewnych może trudności, zdaniem Wysockiego, ta przemawiała okoliczność, że przez to zbliży się kolej do zakładów fabrycznych Województw Mazowieckiego i Kaliskiego.

Równocześnie ze sporem o to, w jakim kierunku kolej budować, zaprzętała myśli jeszcze sprawa, jaką ma być ta kolej. Istniały bowiem wówczas dwa rodzaje kolei „szynowej“, jeden, amerykański, system używający lokomotywy jako siłę pociągową, drugi — konie. O rozstrzygnięcie tej wątpliwości zwraca się Łubieński w roku 1838 do prof. Kuczyńskiego. Wyliczywszy, iż kolej zamierzona ma przewozić około 4 mil. cent. rocznie: żelaza, cynku, soli kamieni, węgla kamiennych, wapna, zboża, wódki, drzewa i t. p., zaznacza Łubieński, że „na transport osób mało rachować można, czas więc trwania transportu niema co mieć na względzie“. Zresztą, pisze Łubieński, „na lokomotywy potrzeba znacznego wykładu kapitału, znacznych kosztów utrzymania, tak na reparacyę, amortyzacyę machin, jako i na kosztownych zagranicznych ludzi do ich prowadzenia. Szynowa droga sama pod maszyny będzie znacznie kosztowniejszą, a nadto kamienny węgiel jest na samym końcu drogi, tak, iż trzeba będzie prawie trzecią część siły lokomotyw użyć na rozwożenie węgla po stacyach do zaopatrywania lokomotyw w drodze. W kraju naszym tak jest tani owies i siano, że się zdaje ze wszystkiego, że nie równie taniej te 4 miliony centnarów przewieść będzie można końmi, jak maszynami parowymi“. Tak więc wybór lokomotyw czy koni dla Łubieńskiego nie wiele przedstawiał trudności; ale zwracał się do matematyka, prof. Kuczyńskiego o co innego, o to mianowicie, czy



koń ma na drodze szynowej iść noga za nogą, czy kłusem. „Że koń ciągnie daleko więcej wolno idąc, jak biegnąc — pisze Łubieński — to niema kwestyi; znajoma jest formuła Leskiego dla oznaczenia stosunku między siłą, jaką może koń wywierać, a prędkością, z jaką działa: nazywając siłą  $S$ , a prędkość  $P$ , determinuje tenże, iż  $S=1$  funt razy  $(12-P)^2$ . Wszakże, jeśliby przyjąć, co Wood w swem dziele przytacza, iż najwłaściwszy, to jest najkorzystniejszy, chód konia jest podług jego wielkości 2 do  $2^{1/2}$  mil angielskich na godzinę (3210 do 4022 metrów) przy ciągnięciu 12 tonn czyli 300 centnarów, to nie uszedłby koń na 10 godzin pracy nad 3,6 niżli końskiej, co zdaje się być niepodobnem“. Upraszał przeto Łubieński profesora o rozwiązanie i wyjaśnienie tego zagadnienia.

Jaką była opinia prof. Kuczyńskiego, o tem nie mówią archiwa; nie mówią też wyraźnie, kiedy zmienił Łubieński swą predylekcyę do posilkowania się końmi zamiast lokomotywami. Instrukcyę jego własną ręką pisane w roku 1839 dla inżynierów polaków, których Bank Polski wysłał na Zachód Europy celem badania dróg żelaznych, nie świadczą jeszcze o tem, kiedy się Łubieński do lokomotyw przekonał.

Wysłano w połowie roku 1839 Wysockiego do Londynu, polecając mu, ażeby zabrał wszystkie plany i materyały, dotyczące projektu budowy kolei i je Stephensowi przedstawił. W drodze powrotnej „zwiedzić“ miał Wysocki drogi Belgijskie, Lipską i Wiedeńską „w celu zebrania spostrzeżeń, jakie mogą być użyteczne przy budowie naszej drogi“.

Wysocki Stephensona w Londynie nie zastał, przedstawił przeto plany kolei „kompaniście“ Stephensona, inżynierowi Biderowi, który „według powziętych wiadomości, uważany jest w Anglii za najdoswiadczonego konstruktora dróg żelaznych“. Bider plany zatrzymał, „przrzekając, iż tymczasowo przygotowuje swoje uwagi, ażeby ułatwić rozpoznanie rzeczy panu Stephenson“. Niestety, niema w archiwach wiadomości o skutku „dyskusyi“ i „uwag“ Stephensona, jakie miał Wysocki otrzymać, sądzić jednak można, że go Stephenson ostatecznie do użycia lokomotyw nakłonił i Łubieńskiego przez to pośrednio przekonał.

Nie ograniczył się Bank Polski na jednej ekspedycyi Wysockiego. Niebawem wysłał jeszcze dwóch inżynierów, Leszczyńskiego i Kaniewskiego. Zgodnie z instrukcyą, skreśloną własną ręką Łubieńskiego, mieli się oni udać do Wiednia i tam oczekiwać na przy-



jazd Wysockiego „przpatrując się drodze szynowej od Wiednia do Brunn w najdrobniejszych szczegółach“. Potem zwiedzić mieli, razem z Wysockim drogę z Monachium do Augsburga i z Lintz do Budweis. Ztamtąd obrócić mieli drogę na Drezno koleją żelazną do Lipska, skąd udać się mieli do Magdeburga „dla obejrzenia robót pomiędzy tym miastem a Berlinem“. Na Poznań polecono im wrócić do Warszawy. W Poznaniu odwiedzić im poruczono Prilwitza, inżyniera budującego fortecę i obejrzeć drogę szynową „o jednej kolei“, którą się posiłkował do wożenia cegły. W podróży tej zalecono zwiedzającym delegatom Banku „zwracać uwagę nie tylko na wszystkie szczegóły, budowy drogi dotyczące, ale oraz na wszystko, co urządzenia służby jakoteż lokomotyw i wagonów oraz wszelkich środków transportowania, ułatwiania kontroli, zmniejszania kosztów utrzymania i administracji, zabezpieczenia porządku, zapobiegania przypadkom i powiększenia dochodów dotyczyć może“. Ze wszystkiego tego mieli podróżnicy złożyć Bankowi szczegółowy raport, stwierdzając mający o ich „gorliwości“, mieli badać ściśle i gruntownie, zwłaszcza, że „jeszcze nie jest rozstrzygnięta kwestya, czy Droga nasza będzie na lokomotywy lub na konie urządzoną“, mieli przeto na spotrzeżeniach własnych i rozmaitych inżynierów, wysnuwać wiosek „tak co do kosztów założenia, jak i co do kosztów utrzymania w jednym i drugim systemacie“.

Zgola jeszcze nie było zdecydowanem, jaką siłą kolej „szynowa“ posługiwać się będzie, to jednak nie było szkopułem nie tylko do czynienia „rekonesansów“ topograficznych, ale i do układania kosztorysów, a nawet Ustawy Towarzystwa, któreby się eksploatacją tego przedsięwzięcia zajęło.

Nie mogło być rzeczą Banku Polskiego, ani pobudowanie kolei na własną rękę, ani nawet bezpośrednio założenie Towarzystwa. Przekraczałoby to Ustawę Banku. Ale natomiast, jak zwykle to Bank czynił, znalazł ludzi, którzy przy pomocy Banku i pod Banku wpływem bezpośrednim, cały plan przedsięwzięcia wygotowali i zabrali się do dzieła. Byli to Steinkeller i dom handlowy Braci Łubieńskich i Sp., pod kierunkiem Tomasza hr. Łubieńskiego pozostający. W dniu 13 kwietnia 1838 r. został spisany ręką Henryka Łubieńskiego „pierwszy projekt umowy ze Steinkellerem o drogę szynową“. Stronami w tej umowie były: Steinkeller i Bracia Łubieńscy i Sp., „spólnie, nierozdzielnie i solidarnie co do tego przedmiotu działający“ i Bank Polski.



O możliwości zawiązania spółki eksploatacyjnej mówić już można było, gdyż, jak się z pomienionego projektu dowiadujemy, przedstawił już był poprzednio Steinkeller Dyrektorowi Skarbu projekt utworzenia Towarzystwa akcyjnego dla założenia drogi szynowej pomiędzy Warszawą a Niwką z przedłużeniem jej następnie do Oświęcimia w celu połączenia się z zamierzoną podówczas koleją z Wiednia do Bochni, Dyrektor Skarbu przedstawił zasady projektu już namiestnikowi, który oświadczył, iż Cesarz zasadniczo na budowę kolei zezwala. Ztąd powstała już możność konkretna zawiązania spółki: przedwstępnej, mającej na celu rozpoczęcie robót przygotowawczych i zawiązanie akcyjnego towarzystwa.

Droga, pierwszy raz w tym projekcie umowy, nazwana Droga Żelazną Wiedeńską, iść miała z Warszawy do Niwki przez Skierniewice, a to w myśl żądania namiestnika. Projekt umowy, oczywiście, przewidywał konieczność zatwierdzenia jej osnowy przez Rząd Królestwa Polskiego. Od rządu bowiem zależało danie pozwolenia nie tylko na wybudowanie drogi, ale i na wywłaszczanie terenów prywatnych, a wreszcie ustąpienie terenów rządowych. Aż do chwili utworzenia się Towarzystwa Akcyjnego — kolej żelazna miała być wyłączną własnością spółki. Corocznie przedstawiać miała spółka rządowi do ogłoszenia taryfę na cały rok obowiązującą, od której nawet transporty rządowe nie miały być wolne, miały tylko sobie zawarowane pierwszeństwo przed prywatnemi.

Umowa przewidywała, że na doprowadzenie do urzeczywistnienia zamierzonej drogi żelaznej, potrzebny będzie kapitał 20 mil. złp., czyli: „ponieważ akcje w Anglii mają być rozsprzedane“ 500.000 funtów sterlingów. Obowiązywali się Steinkeller i Łubieńscy w ciągu trzech miesięcy od chwili zatwierdzenia umowy przez rząd, złożyć dowody, że połowa przynajmniej kapitału zadeklarowaną została, ku czemu poświadczenie domu bankowego Harmann et C-o, w Londynie, miało być dostatecznym dowodem. Rząd Królestwa zaręczyć miał akcyonaryuszom 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy rocznej przez lat 20. Niedobór ewentualny dywidendy wypłacać miał Bank Polski na rachunek Skarbu. W razie nadwyżki dochodu, ponad 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, superatę dzielić miano pomiędzy akcyonaryuszów, zachowując jednak 10<sup>o</sup>/<sub>o</sub> zysku ponad 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy na kapitał rezerwowy, z której uzupełniane być miały kupony dywidendowe (4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>), w latach mniej pomyślnych. Skoro kapitał rezerwowy dojść miał do 8<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, więcej pomnażanym być nie miał. Gdyby dochód roczny przynieść miał więcej niż 10<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od



kapitału zakładowego, wówczas przewyżka ta odkładaną być miała na fundusz umorzenia akcji, gdyby zaś zysk akcjonariuszów przeniósł 13%, wtedy przewyżka dzielona być miała w połowie pomiędzy akcjonariuszów wraz z dywidendą 10%, a druga połowa przydzieloną być miała do 3% funduszu amortyzacyjnego. Fundusz amortyzacyjny miał być przeznaczonym do umarzania akcji drogą losowania, przyczem, za wylosowane akcje płać miano po 110 za sto. Losowanie wszakże buchalteryjnie nie zmniejszało ilości akcji: dywidenda akcji umorzonych przydzielaną być miała do funduszu amortyzacyjnego. Po umorzeniu tą drogą wszystkich akcji, droga stać się miała własnością rządową.

Rząd mianować miał komisarza swego, pozostającego pod nadzorem Banku Polskiego. Obowiązkiem jego być miało baczyć, ażeby nie działa się jakakolwiek krzywda interesom Skarbu, akcjonariuszów oraz publiczności ze strony Administracji.

Kontraktujący obowiązywali się przewozić na rachunek Skarbu sól i węgiel po całej drodze, po cenach z góry ułożonych. Wreszcie, obowiązali się spółnicy w przeciągu roku ukończyć „rozmiary“ niwelacji i z takim je prowadzić pospiechem „jaki tylko będzie mógł być fizycznie użyty podług przekonania Banku Polskiego“, oraz zobowiązali się dawać pierwszeństwo szynom i maszynom krajowym przy równych warunkach ceny i gatunku.

Projekt powyższy, ręką Henryka Łubieńskiego skreślony, wielu jeszcze modyfikacyom podlegał, zanim się stał umową ostateczną. Zmieniano go i na żądanie stron i, następnie, na żądanie władz. Ograniczymy się tu na zanotowaniu zmian bardziej tylko charakterystycznych. Śród zmian, czynionych przez same strony, w formie adnotacyi i „uwag“ oddzielnych lub na marginesie projektu, zwraca na siebie uwagę adnotacya świadcząca, że wówczas już powstawała zasada taryf strefowych. Oto w tej adnotacyi czytamy: „co do soli trzeba przynajmniej 1 złp. od centnara z Niwki do Warszawy. Potem proporcya odległości powinna być ustanowiona inaczej, albowiem zachód na kilka mil dla administracyi jest ten sam na całą przestrzeń drogi, a administracya nie będzie mogła znaleźć w miejscach, gdzieby sól składała, inne towary lub produkta do wyrównania po ustawicznym ubytku. Nakoniec, nie może być tak rozdrobniona różnica i najwięcej na cztery części (przestrzeń) podzielona być może: do 10, do 15, do 20 mil i dla całości“.



Spólnicy między sobą i Bankiem porozumieli się łatwo. Już w 24 listopada 1838 r. zawarty został kontrakt pomiędzy Steinkellerem a Bankiem Polskim oraz projekt Ustawy Kompanii akcjonaryszów. Główne zasady tych aktów były następujące:

1) Fundusz na budowę Drogi wyrachowany był w sumie złp. 21.000.000.

2) Rząd poręczyć miał, że akcjonariusze otrzymywać będą co najmniej 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy.

3) Bank Polski, który wszelkie wpływy miał odbierać, zobowiązywał się do płacenia akcjonaryszom 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, dopóki kapitał nie będzie użyty na budowę drogi.

4) Zastrzeżono, że oprócz 5.000 akcji (po 4.200 złp. każda), które składać będą ogół kapitału, wydanych być ma na rzecz założycieli Towarzystwa 200 dodatkowych akcji jako wynagrodzenie im wydatków już poniesionych i jeszcze ponieść się mających.

5) Postanowiono, że zarząd Kompanii ma być jednemu z domów handlowych poruczony.

6) Oddano czynność Kompanii pod dozór Komisarzy rządowych i pod kontrolę Banku.

7) Położono warunek rozpoczęcia robót w tych właśnie punktach, które przedstawiają możność w miarę ich postępu ciągnąć stąd pożytek w ułatwianiu transportów dotychczas kosztownych (solii), a przez to zmniejszenia ciężarów Skarbowych.

8) Oddano pierwszeństwo przed innymi transportom rządowym.

9) Zastrzeżono przedstawieniu planów drogi do zatwierdzenia rządu przez pośrednictwo Banku Polskiego.

10) Zapewniano sobie ze strony rządu pomoc i bezpłatne ustąpienie w dobrach rządowych, przez które droga rządowa przechodzić będzie, tak gruntów jako też materiałów (kamieni, gliny, darniny i t. p.).

11) Pozostawiono rządowi mianowanie urzędników, do budowy drogi użyć się mających, z prerogatywami służącymi innym urzędnikom rządowym.

12) Przepisano zasady co do rozdzielenia zysków w sposób zasłaniający w pewnej mierze rząd od straty z powodu gwarancyi dywidendy w wysokości 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

13) Zastrzeżono, że zyski przypadające na akcje umorzone mają być obracane na kapitał umorzenia i



14) Zastrzeżono oddanie drogi na własność rządową po umorzeniu kapitału.

Zanim jednak umowa powyższej osnowy została przedstawiona ostatecznie Dyrektorowi Skarbu, wiele z nim trzeba było przeprowadzić dyskusji, wiele spraw wyjaśnić, wiele ustępstw poczynić. Pośrednikiem tu pomiędzy Dyrektorem Skarbu a Spółką przedsiębiorców, ściślej mówiąc Steinkellerem, był Bank Polski. Po kilkakroć musiał Steinkeller składać w Banku dodatkowe oświadczenia, wyjaśnienia i zobowiązania, kilkakroć musiał Bank sam Dyrektorowi Skarbu projekt wyjaśnieniami uzupełniać, zanim dostojnik rządu przyjął projekt do rozważenia.

Tak więc, w szeregu tych wyjaśnień, musiał się naprzód Steinkeller zobowiązać, że wypłacać będzie Kompania indemnizację magistratowi m. Warszawy za utratę części „kopytkowego“, zobowiązał się przyjąć nadzór techniczny nad budową drogi komisarza z ramienia rządu, przyjął zobowiązanie przewożenia amunicji wojskowych, wypłacenia odszkodowania donataryuszom za tereny (choć rząd grunta rządowe oddawał bezpłatnie pod kolej), i odszkodować dzierżawców dóbr rządowych.

Wyraził też Dyrektor Skarbu wątpliwość w przedmiocie, czy będzie wolno połączyć zamierzoną kolej żelazną z koleją z Wiednia do Bochni. Tu znów musiał Steinkeller dawać wyjaśnienia szczegółowe. Objął więc Steinkeller Fuhrmanna, za pośrednictwem Banku, że utworzone już zostało w Wiedniu przez dom S. M. Rothschilda Towarzystwo, celem przeprowadzenia kolei z Wiednia, przez Brunn, do Bochni. Prezesem tego Towarzystwa był Gyumuller, bankier, podówczas bawiący w Warszawie. Towarzystwo to, zawiązane w r. 1835, zobowiązało się było wybudować kolej w ciągu lat dziesięciu i przytem miało przywilej budowania bocznic kolejowych. Na przedsięwzięte kroki przez Steinkellera w przedmiocie połączenia dwu tych zamierzonych dróg żelaznych, odpowiedziało Towarzystwo Rothschilda wielką gotowością, zgadzając się na wszelkie ustępstwa i udogodnienia.

Po tych wyjaśnieniach zgodził się Fuhrmann wziąć pod uwagę umowę Steinkellera z Bankiem, niemniej jednak składając ją Radzie Administracyjnej do zaopiniowania, dwie poczynił jeszcze objekeye, chociaż wyjaśnienia na nie uprzednio już był otrzymał. Zwracał mianowicie Dyrektor Skarbu „szczególną“ uwagę Rady Administracyjnej na to, że w zamian za gwarancję 1), 4% dywi-



dendy, nie zniża kompania do pewnej, z góry określonej taryfy cenę transportu soli, węgla, na rzecz Skarbu, 2), że akcje, wedle umowy mają być nie imienne, lecz na okaziciela, co jest w Cesarstwie na zasadzie Ukazu z dn. 6 grudnia 1836 r. wyraźnie wzbronionem“.

Wyjaśniał Bank, w imieniu założycieli, że nie mogąc ściśle obrachować wydatków na budowę i utrzymanie drogi, przedsiębiorcy nie są w stanie ściślejszych norm taryfowych, ulgowych, określić, zwłaszcza, że to mogłoby być „odstręczającym dla osób zagranicznych w przystąpieniu do tego Towarzystwa“. W zamian jednak oświadczyli założyciele gotowość przyjęcia na siebie obowiązku przewożenia soli i węgla kamiennego po cenie kosztu z doliczeniem 8<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, „w czym poddają się kontroli Bankowej.“

Odnosnie zaś do typu akcji (beziemiennych) tłumaczyli założyciele, iż Towarzystwo ma być zawiązanem w Anglii, „gdzie akcje imienne nie są używane“, a uprzednio jeszcze wyjaśnił był Bank Polski, że Towarzystwo zawiązuje się zgodnie z art. 28 i nast. księgi I tyt. 3 kodeksu handlowego, dając do zrozumienia tą drogą, że prawodawstwo dotyczące Cesarstwa nie może obowiązywać w Królestwie Polskiem.

Rada Administracyjna na posiedzeniu swem z dn. 8 stycznia 1839 roku uznała, że zawarty ze Steinkellerem kontrakt o budowę drogi żelaznej za „korzystny dla rządu uważany być winien“. Uznała Rada, że żądane przez akcyonaryuszów korzyści tak pod względem corocznych dywidend w stosunku do wyłożonego kapitału, jako też ilość akcji dodatkowych na wynagrodzenie im wydatków już poniesionych i ponieść się jeszcze mających „są nader umiarkowane i stosunkowo nierównie mniejsze od tych, jakie w podobnych przypadkach przy formowaniu kompanii za granicą miejsce mają“. Dalej, zaraz po tej uwadze, dla porządku rzeczy i chcąc obejść się z tem większą atencją z głosem Dyrektora Skarbu, im mniej się z nimi liczone, zaprotokółowano, że „Dyrektor Główny Przychodów i Skarbu zwrócił całą troskliwość na zasłonięcie Skarbu od strat w skutek danego przez nich poręczenia akcyonaryuszom za 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy z wyłożonego przez nich kapitału wyniknąć mogących“. Oświadczenie założycieli, iż gotowi są przewozić sól i węgiel dla Skarbu po cenie kosztu transportu za doliczeniem 8<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, uznano za korzystne dla Skarbu.

Na uwagi zaś Dyrektora Skarbu w przedmiocie zakazu emitowania akcji beziemiennych w Cesarstwie, oświadczyła Rada Administracyjna, że „nie pozostaje jak w zastosowaniu się do porządku



w Anglii przyjętego, dopuścić w obecnym przypadku akcje bezimienne tem bardziej, że takowe podług praw istniejących w Królestwie są dopuszczalne“. Decyzję tę oparła wszelako Rada Administracyjna nie tylko na formalnych względach, lecz i na orzeczeniu merytorycznym. Uznano mianowicie, że bez kapitałów angielskich droga żelazna powstaćby nie mogła, należy się przeto zastosować do wymagań w Anglii stawianych, a to tem bardziej, iż był to pierwszy przypadek, w którym kapitały angielskie przychodziły w pomoc przedsięwzięciom przemysłowym Królestwa, a tem samem pomyślny skutek tego pierwszego przedsięwzięcia może się stać zachęceniem i do drugich, „co w każdym razie będzie znakomitym dla kraju pożytkiem, pomnąc, że kiedy w całej Europie kapitały wypożyczane bywają na 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, w Anglii dostać je można na 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub>“.

W konkluzji, uznała Rada Administracyjna za właściwe zwrócić się do monarchy z prośbą o zatwierdzenie kontraktu ze Steinkellerem i Ustawy akcyonaryuszów. Uchwałę przeto Rady Administracyjnej, z dn. 8 stycznia 1839 roku, uznającą kontrakt Banku ze Steinkellerem zawarty i projekt Ustawy za korzystne, uważać należy za akt ustanowienia, zasadniczo przynajmniej, Drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Zatwierdzenie monarsze nastąpiło niebawem: w dniu 19 stycznia 1839 roku podpisany został Ukaz zatwierdzający umowę Banku Polskiego ze Steinkellerem zawartą oraz projekt Ustawy; przyczem art. 2 tegoż Ukazu nadmieniał: „dopóki akcje z dodatkiem dziesięciu od sta umorzone nie zostaną, i droga żelazna nie stanie się własnością rządową, zapewniamy akcyonaryuszom 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy, polecając, aby wszelkie i do wypłaty odbywały się tak w kraju, jak i zagranicą, bez żadnego utrudzenia i zatrzymania, i nie podlegały żadnym zapowiedziom“.

Zgodnie z kontraktem Steinkellera z Bankiem, miał być Bank Polski stałym jakby pośrednikiem pomiędzy Steinkellerem a rządem, a więc jakby wyręczyicielem Skarbu. Skutkiem takiego stanu rzeczy przepisała Komisya Przychodów i Skarbu Instrukcyę, która właściwie reguluje stosunki pomiędzy Bankiem a Towarzystwem Drogi Żelaznej.

W myśl tej Instrukcyi otworzenie i „zapełnienie“ subskrypcyi na akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej należeć miało wyłącznie do Steinkellera i jego spółników. „Bank Polski o tyle na pomyślny skutek takowej subskrypcyi wpływać może, o ile o to dopraszać się będą powołani założyciele Towarzystwa, a Bank to znajdzie



zgodne z swym interesem". Obowiązkiem jednak Banku było w każdej chwili być dokładnie poinformowanym o postępie subskrypcji, z której fundusze wpływać miały albo wprost do Banku, albo na rachunek Banku do domów przez Bank wskazanych. Funduszami temi Bank tak miał administrować, ażeby w razie nie dojścia Towarzystwa do skutku, mógł wypłacić 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> subskrybentom bez straty dla siebie, a to z tego względu, iż gwarancja rządowa miała wówczas dopiero być obowiązującą dla rządu, gdy wszystkie akcje będą umieszczone i kosztorysy oraz plany budowy zatwierdzone, wypłata przeto 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> aż do tej chwili ciążyła wyłącznie na Banku. Bank wygotować miał akcje, na których poświadczyć miał zaręczenie rządu opłacania 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> dywidendy.

Za porozumieniem się z Dyrekcyą Drogi Żelaznej, Bank Polski za pośrednictwem Dyrektora Głównego Skarbu przedstawić miał do nominacji Rady Administracyjnej kandydatów na urząd Komisarza rządowego przy Towarzystwie oraz inżyniera naczelnego, mającego kierować budową. Porozumieć się również miał Bank z Komisją Spraw Wewnętrznych w sprawie nominacji Komisarza technicznego.

Plany i kosztorysy Bank Polski po ich sprawdzeniu miał składać Komisji Spraw Wewnętrznych, która przedstawiać je miała Radzie Administracyjnej do ostatecznego zatwierdzenia. Z rozpoczęciem robót baczyć miał Bank, ażeby zabrano się przedewszystkiem do tych, które mogły przynosić dochód Skarbowi (w celu łatwiejszego umożliwienia wypłaty zagwarantowanej dywidendy), a mianowicie baczyć miał Bank, by przedewszystkiem zabrano się do zbudowania drogi na przestrzeni od Warszawy do Skierniewic, od Granicy Krakowskiej do Częstochowy i Piotrkowa.

Obowiązkiem było Banku Polskiego dolożenie starań w pośredniczeniu w układach w Dyrekcyi Towarzystwa z właścicielami fabryk żelaznych o dostawę szyn, wagonów, i t. d. Gdyby atoli Dyrekcyja udowodniła, iż korzystniejszym byłoby sprowadzenie szyn i taboru z zagranicy, lub gdy fabryki krajowe wykonać zamówień w oznaczonym czasie nie były w stanie, wówczas, na wniosek Banku, mógł Dyrektor Skarbu udzielić licencji na sprowadzenie z zagranicy pewnej ilości szyn, lokomotyw i wagonów.

Bank Polski po zniesieniu się z Dyrekcyą Towarzystwa oraz zasięgnięciu zdania Komisarza technicznego, przygotować miał projekt Instrukcyi dla policyi drogowej. Instrukcyja ta miała być „o ile może być do istniejących w tej mierze zagranicą przepisów zastosowaną“.



Projekt jej za pośrednictwem Dyrektora Skarbu miał być złożony Komisji Spraw Wewnętrznych do zatwierdzenia. Podobnie rzecz się miała z taryfą kosztów transportowych, w czym — czytamy w Instrukcyi — „jakkolwiek interes sam Towarzystwa wskazywać powinien Dyrekcyi potrzebę ustanowienia ceny umiarkowanej dla pozyskania jak największej ilości transportów, Bank Polski będzie się jednak starał wpływać, ażeby publiczność nie była przeciążoną i przestrzegać przytem jest Banku obowiązkiem, ażeby w ciągu roku zmiana żadna w podniesieniu ceny transportów bez wiedzy i zezwolenia Banku nie miała miejsca“.

Wogóle obowiązkiem Banku było nie spuszczać z uwagi, iż właśnie w sprawie tej przeznaczaniem jest Banku być dla rządu Królestwa rękojmią oraz gwarancją dla akcyonaryuszów. Bank spełniać miał przeto obowiązki władzy nadzorczej i kontrolującej władz Towarzystwa, i przestrzegać, ażeby budowa prowadzona była „z największą dokładnością, pospiechem i oszczędnością, aby wszelkie z dochodów uzbierane fundusze, regularnie do kasy Banku wpływały i podnoszone były jedynie w miarę potrzeby; ażeby wydatki i koszta administracyjne były umiarkowane, wszelkie zanoszone na Dyrekcyę oskarżenia i reklamacye dokładnie rozbierane i dostatecznie załatwiane“.

Po ukończeniu całkowitem budowy, miał Bank zarządzić kontrolę, bacząc zwłaszcza na rzetelność poboru dochodów drogi żelaznej oraz oszczędności w wydatkach. Z drugiej zaś strony, Bank, jako władza nadzorcza i „szczególnem powodzeniem Towarzystwa Drogi Żelaznej interesująca się“ miał prawo domagać się od władz krajowych, ażeby Dyrekcyja Towarzystwa doznawała od władz właściwej opieki i pomocy, „ażeby własność Towarzystwa podobnie jak i każda inna własność rządowa była szanowaną“. Ponieważ zaś obowiązkiem Banku było czuwanie nad umarzeniem akcji, przeto Bank najtroskliwszy miał dozór rozciągnąć, ażeby z umniejszeniem kosztów konserwacyi wpływać mogących na deteryoracyę Drogi Żelaznej, nie powiększono dochodów akcyonaryuszów ze szkodą rządu, przyszłego Drogi Żelaznej właściciela.

Słowem, pełnić miał Bank Polski z jednej strony rolę władzy nadzorczej, z drugiej zaś strony władzy istotnie opiekuńczej nad Towarzystwem Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. — Nadmienić tu jeszcze należy, że aczkolwiek Instrukcyja pomieniona oficjalnie wyszła ze strony Dyrektora Skarbu, jednak, jak świadczą akta, opra-



cowaną była w łonie Banku Polskiego, a brulion opracowania uzupełniony jest licznymi adnotacjami ręką własną Łubieńskiego skreślonemi. Obowiązki więc i prawa swoje względem Towarzystwa Drogi Żelaznej były wyrazem zapatrywać się na ten przedmiot Banku, nie zaś Dyrektora Skarbu.

Jeszcze przed zatwierdzeniem Ustawy, rozpoczęto roboty. Odezwa Dyrekcyi Komunikacyi lądowych i wodnych w Królestwie Polskiem już w styczniu 1839 roku oświadczyła, że inżynierowie Szeffer i Winnicki otrzymali polecenie udania się pod rozkazy Banku Polskiego do zamierzonych robót około budowy kolei żelaznych.

Tem skwapliwiej wzięto się do robót po otrzymaniu zatwierdzenia Ustawy. Dyrektor Skarbu oznajmił w dn. 3 kwietnia, iż pułk. Schouppé, szef sekcyi dróg i komunikacyi przy Komisji Spraw Wewnętrznych, mianowany został na stanowisko nadzorcy budowy kolei. Nazajutrz (4 kwietnia 1839 roku) odbyto naradę w obecności naczelnego inżyniera Banku Polskiego Stanisława Wysockiego oraz inżynierów dyrygujących: Franciszka Leszczyńskiego, Romana de Pollini, Jakóba Szeffera i Konstantego Kamińskiego w celu podziału robót. Jak z protokołu tej narady widać, podzielono całą linię na cztery oddziały: 1) od Warszawy do Skierniewic (dystans ten prowadzić miał inż. Kamiński); 2) od Skierniewic do Piotrkowa (pod zarządem inż. Szeffera); 3) od Piotrkowa do Częstochowy (naczelnikiem tu mianowany został inż. de Pollini i wreszcie, 4) od Częstochowy do Granicy (pod zarządem inżyniera Leszczyńskiego). Do pomocy wyżej pomienionym inżynierom głównym przeznaczeni zostali: do oddziału pierwszego inżynierowie Jaroszewski i Grutkowski, do oddziału drugiego inż. Puacz, do trzeciego — Tomaszewski i Skarzyński. Wszystkim przydać jeszcze miano adjunktów urzędujących w Górnictwie. Wszelkie raporty i korespondencye z Bankiem Polskim przeselać miano pod adresem naczelnego inżyniera Banku do Warszawy; mniej ważne sprawy załatwiać miał sekretarz naczelnego inżyniera, Kulikowski, ważniejsze zaś przedstawiane być miały za pośrednictwem naczelnika oddziału dróg, Rucieckiego, do decyzji Dyrekcyi Banku.

Równocześnie zwrócił się Bank Polski z odezwą do rządów gubernialnych Mazowieckiego, Kaliskiego i Krakowskiego oraz do obwodów Piotrkowskiego, Wieluńskiego, Olkuskiego, Sochaczewskiego i Rawskiego. W odezwie tej komunikował Bank, iż inż. Ruciecki upęnomocniony jest do traktowania z właścicielami gruntów o ustą-



pienie terenów, oraz prosił o zachętę ze strony administracji obywateli, by zarówno grunta jak i materiały oddawali bezpłatnie, albowiem „gdyby za nie wynagradzać przyszło, wpływałyby znacznie na powiększenie kosztów budowy i tem samym nie dojścia powziętych zamiarów stałby się mogły powodem“ tem więcej, że rachowano, iż właściciele ziemscy „pomni na przyszłe dla kraju całego korzyści, a tem większe dla tych, przez których grunta droga żelazna przechodzić będzie, przyjdą Towarzystwu w pomoc ofiarą gruntów na przeprowadzenie drogi i jej zakłady potrzebnych, jako też materiałów do budowy, jakimi są kamienie, żwir, darnina, drzewo.“

Z ukonstytuowaniem Towarzystwa należało się spieszyć, termin koncesyi bowiem upływał w ciągu trzech miesięcy, t. j. dn. 10 kwietnia 1839 roku. Szukano kapitałów. Szło to jednak oporem. Za pośrednictwem przeto Banku Polskiego uzyskało Towarzystwo termin „nieograniczony“, gdyż chodziło o przeczekanie kryzysu politycznego i finansowego, jaki nad całą Europą zawisł, a którego oczekiwanie już zaraz z brzegu się niepomyślnie na losach Towarzystwa odezwało: dom Londyński Harman et C-o zamiast 2000 sztuk akcji, które się zakupić zobowiązał, przyjął zaledwo 794, a 143 zdołano rozprzedać na innych rynkach.

Sprzedaż jednak 937 akcji nie dawała możności ukonstytuowania Towarzystwa, ku czemu przynajmniej połowa akcji sprzedaną być powinna była. Tymczasem sprzedaż szła niesłychanie opornie, akcje wprost były nie do umieszczenia. Komunikuje o tem Henryk Łubieński Fuhrmannowi w liście z dn. 9 sierpnia 1839 roku. Wykazuje mianowicie Łubieński, iż nie jest możliwem umieszczenie waleru polskiego, mającego zagwarantowane 4% dywidendy, w Anglii, gdy stopa procentowa dochodzi do 7, a nawet do 8%, wówczas gdy normalną zawsze stopą było 3%. Tłomaczy to Łubieński odplywem pieniędzy z rynku angielskiego, gdyż wówczas właśnie sprzymierzona Anglia pożyczala Francji 80 milionów franków; tłumaczy to obawą złych urodzajów, obawą kryzysu na Wschodzie, obawą rozruchów Karlistów w Hiszpanii, a wreszcie kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych.

Niepokoje na horyzoncie politycznym w Europie Zachodniej rozpoczęły się już w marcu 1839 r. Były to czasy, kiedy Nolé, nie kontentując się w Izbie deputowanych w Paryżu przewyżką kilkunastu głosów Izbę rozpuścił, a gdy nie znalazł już w nowej Izbie żadnej większości, podać się musiał do dymisyi (8 marca 1839 r.).



Przez kwiecień i maj rządził Francją „sezonowi anarchiści“ Blanqui i Barbesse, aż wreszcie udało się utworzyć, na skutek „koalicji parlamentarnej“ wojskowy gabinet gen. Soult'a.

Zamieszki to były chwilowe tylko, choć były przygrywką do przejść poważniejszych następnie. Tym razem jednak nie obyły się one bez wpływu na rynek pieniężny, zwłaszcza, że rynek ten wobec wydrenowania go przez liczne antreprzyzy kolejowe był w niesłychanie niepewnej równowadze. Nastąpił brak zupełny gotowizny.

Położenie dla zawiązującego się Towarzystwa Drogi Żelaznej zdawało się być już bez wyjścia. Wpadł wówczas Steinkeller na myśl umieszczenia w Londynie akcji w zamian za szyny, co wydawało się tem łatwiejszem do przeprowadzenia, że właśnie fabryki żelazne cierpiały na przeladowanie zapasami. Upoważniony był do znegocjowania takiej tranzakcji w imieniu Spółki Tomasz Łubieński. W liście z dn. 2 kwietnia 1839 r. komunikuje Tomasz Łubieński w imieniu Steinkellera i swoim, że zakupił w Londynie 14.000 tonn szyn: za 1.500 akcji, wobec czego, prosi Bank o wystaranie się otrzymania licencji na przewiezienie tych szyn bez cła.

Tu jednak znowu nieoczekiwanie, zaczęły działać postronne, nieprzyjemne wpływy: zdaje się, iż zazdrością pałając względem „szczęśliwej“ Spółki, Koniar użył środków u władz, celem zwrócenia uwagi na to, że pominięto zakłady krajowe; wystąpił w tym razie jako producent żelaza. Ta opozycja zahamowała sprawę, zwłaszcza, że Koniar, umyślnie, czy nieumyślnie, bawił podówczas we Francji. Musiano dla porządku rzeczy przeprowadzić z nim korespondencję, zapytać, czy warunki firmy angielskiej akceptuje, i t. d. Budziła się też inna wątpliwość: czy wolno jest przyjąć szyny za akcje, wobec tego, że w razie nie dojścia Towarzystwa do skutku, trzeba by zwracać parę, co nie byłoby możliwem przy koniecznej sprzedaży zamówionych szyn. Kwestya ta jednak, oczywiście, długo umysłów zaprzętać nie mogła, bo nawet w razie realizowania akcji za gotowiznę, musiałaby Dyrekcyja Towarzystwa czynić zakupy, a więc ryzykować odprzedaż. Szkodliwsiem było zahamowanie sprawy przez Koniara; po pewnym czasie oświadczył, że mógłby wprawdzie dostarczyć szyn po tej samej cenie, lecz w terminie dłuższym. Być może, iż, dając taką odpowiedź, liczył na swe stosunki w Petersburgu, rachował może, że nakazaniem będzie Towarzystwu nie liczyć się z czasem, a wiedział, że wszelkie zwlekanie idzie na niekorzyść Towarzystwa, bo czasy pogarszały się coraz to bardziej.



Rachuby Koniara jednak zawiodły. Rada Administracyjna na posiedzeniu swem z dn. 9 sierpnia 1839 r., uznała za ważną sprzedaż 1.500 akcji za szyny, a ponieważ oprócz tego umieściło Towarzystwo 1.400 akcji, przeto uchwalono, że „uważać już należy Stowarzyszenie za zawiązane ostatecznie“.

Tymczasem horyzont polityczny, z chmurnego, stał się już groźnym. Anglia wahała się, czy wraz ze sprzymierzoną Francją khedywa egipskiego popierać, w nadziei utworzenia silnej Turcyi, czy też iść przeciw Mehemet Alemu, łącznie z innymi mocarstwami. Wojna pomiędzy Anglią i Rosyą wisiała już na włosku. Nagromadzone nieporozumienia na Kaukazie, w Persyi i w Azji Środkowej zdawały się jeszcze bardziej czynić straszniejszą wojnę, do której niechybnie przylączyłyby się Francya jako sojuszniczka Anglii, Prusy, jako wierny sprzymierzeniec Rosyi. Proch już czuć było w powietrzu. Skończyło się, jak wiadomo, na olbrzymiej moralnej klęsce Francyi, która z koncertu europejskiego podstępnie wykluczona została.

Wszystko to utrudniało olbrzymio realizację zobowiązań. To też należność za 1.400 akcji Towarzystwa Kolei Wiedeńskiej wpływała ospale, lub nie wpływała zgoła. Spólnicy, zrazu, z własnej kieszeni forsowali nakłady, lecz wkrótce i im fundusze się wyczerpały.

Bank Polski sytuację ratował. Z pożyczki 35 milionowej, którą otrzymał na pokrycie wydatków drogowych, pozostawało mu jeszcze 5 milionów złp. wolnych. Oświadczył się więc zaliczyć tę kwotę przedsiębiorcom tytułem zastawu na akcje za opłatą 5%. Zawarunkowano jednak, że zastaw nie przeciągnie się ponad cztery lata. Było to uratowanie sytuacji, ale tylko uratowanie doraźne, niczem innym bowiem Bank służyć nie mógł.

I byłoby to uratowanie zbyteczne, gdyby nie powikłanie się warunków finansowych na Zachodzie. Próżno jeździł w r. 1841 Steinkeller do Londynu; nie przywoził gotowizny. A wreszcie dom Steiner et C-o w Wiedniu upadł; z 2000 akcji wziętych przez niego niemal wszystkie zwrócono Towarzystwu. Słowem, z 3500 akcji, które za sprzedane uważano, niemal wszystkie powróciły niezrealizowane.

Położenie było rozpaczliwe. W istocie rzeczy, Towarzystwo nie istniało. Należało je natychmiast rozwiązać. Ale zarówno Bankowi jak i Steinkellerowi o dobro publiczne przedewszystkiem chodziło. Wiedział Bank, że skoro kolej zbudowaną będzie, to fundusze w ten czy inny sposób się znajdą, a jeżeli projekt zarzucony zostanie, wów-



czas pogrzebany zostanie na długo. Patrzył przeto Bank przez szpary, jak prawnie nie istniejące Towarzystwo w dalszym ciągu z mozołem i trudem prowadziło roboty.

Ale fundusz przez Bank Polski zaforszuszowany się wyczerpał. Nie było sposobu istnieć dalej. W r. 1841 podali członkowie założyciele prośbę do namiestnika o rozwiązanie Towarzystwa. „Widzimy się — pisali Dyrektorowie Towarzystwa — w smutnych okolicznościach zrzeczenia się naszego przedsięwzięcia i upraszamy Rząd o rozwiązanie kontraktu, którym zobowiązaliśmy się zbudować drogę żelazną, i upoważnienie nas do rozwiązania Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Cel, dla którego Towarzystwo się zawiązało, nie może być osiągniętym. Towarzystwo więc znajduje się w przypadku przewidzianym artykułem 1865 Kodeksu Cywilnego, który w ustępie 2-gim stanowi, że nieistnienie rzeczy, która jest przedmiotem kontraktu, jest jedną z przyczyn, dla której Towarzystwo się kończy.“ Upraszała założyciele „zapewnić“ akcjonariuszom, posiadającym pierwiastkowe akcje, że dopóki nie odbiorą swojej należitości w zupełności, pobierać będą regularnie zaręczone 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> prowizyi, jak niemniej i pierwszeństwo do kupna nowych akcji, jeżeliby budowa drogi żelaznej prowadzoną być dalej miała przez wypuszczenie akcji.“ Upraszała dalej założyciele o dotrzymanie przez rząd kontraktów budowy, oraz polecali względem rządu swój personel techniczny. „Przedsięwzięcie, którego się zrzekamy — pisali o sobie — naraziło nas na znaczne wydatki i zrzędało nam wielkie straty, od lat czterech, jak mu się wyłącznie poświęcamy, porzucając wszelkie inne zatrudnienia bez żadnego z funduszów Towarzystwa wynagrodzenia. Statuta przeznaczyły założycielom Towarzystwa 200 sztuk akcji dodatkowych i zapewniły Dyrekcji przez czas trwania drogi żelaznej 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od wszelkich wpływów. Warunki te, zapewniając domom naszym handlowe zatrudnienie zaszczytne i dochód stały z pomyślnością przedsięwzięcia połączone, którego zrzekamy się, rozwiązując Towarzystwo, chociaż w tem najmniejszej ze strony naszej niema winy, pomimo wszystkich starań, jakich pod tym względem nie szczędziliśmy.“

Istotnie, straty były znaczne. Bank Polski zaświadczył, że „Towarzystwo straciło na kursach złp. 1.300.000, nie licząc wydatków komisowych, poważnych kosztów podróży i innych, jak naprzykład: przy sprowadzeniu szyn spowodowanych“, co razem, łącznie z wyżej pomienioną sumą, złp. 3.352.542 stanowiło.



Uwzględniając to położenie rzeczy, ustanowił rząd Królestwa Polskiego oddzielny Komitet do przyjęcia akt i rachunków, rewizji inwentarza majątkowego i t. d., i ogłosił, że tymczasem zaręczony procent w wysokości 4 od sta w dalszym ciągu wypłacany będzie.

Tak więc zawiodły nadzieje Banku, Łubieńskiego i Steinkellera. Tyle wysiłków pozostało bez uwieńczenia pożądanym skutkiem.

Czyż skutku nie było? Owszem, był. Bo gdy w następstwie zabrano się do tej samej roboty, miano już wykarczowany tor, miano zaś nadewszystko ludzi, techników i inżynierów, którzy się już byli do tej pracy wprawili.

Zasługą zaś Banku było, iż dbał przedewszystkiem o to, ażeby zapoczątkowanie nie zaginęło. Dlatego też nieco patrzył przez szpary na szamotanie się przedsiębiorców i nie tylko nie kładł na nich twardej, bezwzględnej ręki, lecz, owszem, dopomagał im. Wiedział, że chociaż padną, pozostawią w takim razie tyle, iż ich praca nie zginie, że znów się ktoś znajdzie, co rozpoczęte dzieło, doprowadzi do końca.

I nie pomylił się Bank. Później zaś, gdy już kolej Warszawsko-Wiedeńska i Warszawsko-Bydgoska stanęła, z ukontentowaniem czynił jej Bank Polski wszelkie udogodnienia, patrząc poniekąd na kolej jako na dzieło, do którego przyczynił się pieczołowitością swoją.

Wobec tych kolosalnych przedsiębiorstw, jakimi były drogi bite, kanał Augustowski i Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska, inne zabiegi Banku Polskiego w zakresie urzeczywistnienia ułatwień komunikacji, schodzą, w porównaniu niemal na plan drugi, choć same przez się były i są dziś jeszcze niepośledniej wartości.

Zabiegi te jednak w łonie samego Banku, zapewne, za mniejszej wagi poczytywane były, o ile sądzić można ze szczupłości pozostałych w tej mierze materiałów. W każdym jednak razie, wspomnieć o nich należy, nie tylko dla uzupełnienia obrazu, ale i po to, by wskazać, że, doprawdy, nie było sprawy związanej ze sprawą dobra publicznego, w którejby Bank Polski nie miał swego wpływu.

Tak więc pośrednio przyłożył Bank Polski swej ręki i do budowy mostów na Wiśle pod Płockiem i pod Włocławkiem, do budowy tamy przy ul. Jerozolimskiej, wreszcie sam przez czas dłuższy dostarczał Dyrekcji poczt karek i furgonów.

Projekt pobudowania nowego mostu pod Płockiem powstał w roku 1835. Na skutek prośby mieszkańców Płocka oraz obywateli

Mosty,  
powozg.  
etc.



ziemskich z lewej strony Wisły pod Płockiem, postanowił Dyrektor Skarbu, w myśl polecenia namiestnika, pobudować most na tratwach. Kosztorys obliczony był na złp. 414.580 gr. 10. Sprawa ta weszła na porządek dzienny obrad Rady Administracyjnej w dniu 17 marca 1834 roku. Rada, — jak czytamy w protokóle — „przekonana najmocniej o korzyściach, jakie urządzenie mostu pod Płockiem mieć będzie, już to przez ułatwienie mieszkańcom pomienionego miasta opatrywania się w różne przedmioty i płody rolnicze, po większej części z lewego brzegu Wisły dostarczane, już też przez otworzenie dla mieszkańców tych okolic nadbrzeżnych, a nawet i dalszych pewniejszego odbytu na pomienione płody, a z drugiej strony, pragnąc o ile możności zasłonić Skarb publiczny od poniesienia na ten przedmiot znacznego wydatku, któryby może bądź przez zebranie akcyi na tę budowę, bądź przez odstąpienie przedsiębiorcy dochodu przez pewien przeciąg lat mógł być zastąpiony, postanowiła przedewszystkiem zakomunikować Bankowi Polskiemu... plany i anszlagi w celu rozpoznania tego przedmiotu i przedstawienia, czyliby Bank, który z powołania swego obowiązany jest nieść wszelką pomoc przemysłowi krajowemu nie zechciał podjąć się tej antreprzyzy z własnych funduszów“.

Oczywiście, Bank Polski „antreprzyzy“ się podjął, dzięki czemu most pod Płockiem stanął.

W roku 1864 ustanowiony został przez rząd, specjalny Komitet do budowy mostu łyżwowego pod Włocławkiem. Ponieważ na ogłoszone przetargi, żaden przedsiębiorca się nie zgłosił, przeto zwrócił się Komitet do Banku Polskiego z propozycją udzielenia pożyczki rb. 160.000, jako całkowitego kosztu budowy. Komitet proponował, iż opłaconą będzie ta pożyczka w ciągu lat piętnastu i  $8\frac{1}{2}$  mies, przez opłatę roczną 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z których 6 od sta na rachunek procentu, a 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na umorzenie kapitału. Regularną wypłatę rat rząd poręczał (co, zresztą, nie było ryzykownem wobec tego, że przewidywany dochód z mostu wynosił rb. 25.524 rocznie). Bank na propozycję się zgodził. Most wybudowany został przez fabrykę maszyn Andrzeja hr. Zamoyskiego i Adolfa Krygiera z Poręby.

\*     \*     \*

W dniu 16 października 1839 roku zwrócił się Steinkeller do Banku Polskiego z oświadczeniem, iż rząd zaprojektował przedłużyć drogę Jerozolimską ku Wiśle, ku czemu miało być wybudowane nadbrzeże kamienne. Bank Polski całkowitą kwotę za potrąceniem dys-



konta Steinkellerowi zaliczył, przyjmując w zamian cesyę sum, które miał Steinkeller z tego powodu otrzymać (złp. 38.003 gr. 26).

Przez umowę spisana w dn. 24 lipca 1841 roku pomiędzy Dyrekcją Komunikacji lądowych i wodnych oraz urzędem municypalnym m. Warszawy, z jednej, a Steinkellerem, z drugiej strony, zobowiązał się Steinkeller dokonać różnych robót wodnych na Wiśle pod Warszawą, za co otrzymać miał złp. 121.237. Za zgodą Banku, w zamian za cesyę tej należności, otrzymał Steinkeller zaliczenie od Banku Polskiego, co mu umożliwiło wykonanie roboty.

Wreszcie, w dniu 28 marca 1845 r. zwrócił się Steinkeller do Banku o zaliczenie mu niezbędnego „forszusu“, na roboty około podwyższenia, rozszerzenia i naprawy wału na Solcu, które, podług sporządzonych przez Zarząd Komunikacji kosztorysów, wynieść miały rb. 7.939 kop. 20. Bank zaliczenia udzielił.

\* \* \*

Po upadku Steinkellera, Bank przejąwszy na siebie, między innymi, dostarczanie Dyrekcji Poczty furgonów i karet pocztowych, spełniał to zadanie, aż do ekspiracji kontraktu, zawartego w roku 1848 przez Steinkellera, t. j. do dnia 1 kwietnia 1858 r. I chociaż się termin skończył, nie mniej przez czas jakiś furgonów tych dostarczał, aczkolwiek ponosił na tem przedsiębiorstwie po rubli 423 kop. 67<sup>1</sup>/<sub>2</sub> straty miesięcznie, przez co, jak sam się wyrażał dał Zarządowi Pocztojemu „dowód niemałej powolności“.



## XI.

### OBROTY, ZYSKI I KONTROLA.

**Depozyty i wkłady.** Funduszem obrotowym Banku Polskiego, było jego uposażenie. Otrzymywał, nadto, Bank od instytucji rządowych i prywatnych oraz od poszczególnych osób wkłady. Oczywiście, obracać mógł tylko wkładami dokonywanymi w gotowiznie. Prócz tych jednak otrzymywał Bank depozyty do przechowania, z natury swej i przeznaczenia nienaruszalne.

Depozyty dzieliły się na: opieczetowane i nieopieczetowane. Depozyty, których przeznaczeniem było pozostawanie w Skarbcu Bankowym w kopertach opieczetowanych, opieczetowane były w obecności urzędnika Banku pieczęcią Banku oraz pieczęcią deponenta. Deponent miał prawo oznaczyć wartość depozytu, gdyby wszakże Bank na tem oszacowaniu nie poprzestawał, miał prawo dokonać oceny przez swoich taksatorów przysięgłych. Za szczególnymi umowami mógł Bank również przyjmować depozyty bez określenia ich wartości. Za przechowanie depozytów opieczetowanych pobierał Bank opłatę, conajmniej za sześć miesięcy, licząc  $\frac{1}{4}\%$  za pierwsze półrocze, a  $\frac{1}{8}\%$  za każde półrocze następne.

Depozyty nieopieczetowane mogły być tylko pieniężne; Bank nabywał za nie papiery publiczne.

Wartość składanych depozytów wzrastała znacznie, co świadczy o ciągłym gruntowaniu się zaufania do Banku. Nominalna wartość złożonych do Banku do depozytu papierów procentowych i wkładów depozytowych wynosiła:

w dniu 1 stycznia r.	1829	złp.	1.992.394	gr.	9
” ” ”	1831	”	30.045.081	”	28
” ” ”	1841	”	29.057.594	”	25
” ” ”	1851	rb.	26.559.236	kop.	84
” ” ”	1861	”	22.639.704	”	08 $\frac{1}{2}$



w dniu 1 stycznia r.	1871	rb.	60.112.580	kop.	02 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
„ „ „	1881	„	34.403.510	„	47 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
„ „ „	1886	„	30.440.283	„	39 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>

W zestawieniu powyższem uderza nieproporcjonalnie wysoka liczba, odnosząca się do roku 1871. Taki olbrzymi napływ depozytów w jednym roku (1871) tłumaczy się wybuchem wojny francusko-pruskiej: bardzo wielu kapitalistów pruskich składało swe fundusze w Banku Polskim.

Wkłady na procent nie dotrzymały kroku wkładom depozytowym. Wynosiły one:

w dniu 1 stycznia r.	1829	złp.	473.160	gr.	2
„ „ „	1831	„	74.807.008	„	—
„ „ „	1841	„	51.973.455	„	15
„ „ „	1851	rb.	13.594.499	kop.	29 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
„ „ „	1861	„	15.038.403	„	21—
„ „ „	1871	„	14.604.231	„	07—
„ „ „	1881	„	22.540.123	„	51
„ „ „	1886	„	19.084.790	„	88—

Wkłady depozytowe dzieliły się na obowiązkowe i nieobowiązkowe. Do pierwszych należały: depozyty instytucji duchownych, depozyty instytucji dobroczynnych, depozyty edukacyjne, kaucyje skarbowe, kaucyje różne, depozyty miejskie, kapitały asekuracyjne, sumy kas oszczędnościowych, depozyt Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, depozyty indemnizacyjne i sądowo-sporne, subwencye emerytalne.

Do *depozytów instytucji duchownych* należały wkłady na przechowanie, należące do instytucji kościelnych. Ukaz z dn. 14 (26) grudnia 1865 r. „o urządzeniu Duchowieństwa świeckiego Rzymsko-Katolickiego w Królestwie Polskiem“ polecił, iż „przejść ma niezwłocznie w zupełne zawiadywanie i zarząd Skarbu, a mianowicie Komisji Rządowej i Skarbu, wszelki majątek, należący do rzeczonoego duchowieństwa i do wszystkich wogóle Rzymsko-Katolickich Duchownych Instytutów w Królestwie Polskiem“. Na skutek ukazu przełać musiał Bank Polski na rachunek Skarbu rb. 1.865.958 k. 63<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Suma ta wpłynęła do Skarbu na rachunek zysków.

Fundusze instytucji duchownych dzieliły się na kapitały przejściowe (przeznaczone na budowy kościołów itd.),— od nich Bank Polski bonifikował 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, i na kapitały powierzone do zachowania, od tych wypłacał Bank 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznie.



Fundusze *instytutów dobroczynnych* również dzieliły się na wkłady przejściowe i stałe. Do tych ostatnich należały zapisy testamentowe na utrzymanie szpitali, domów starców i kalek, przytułków i t. d. Fundusze te były przeznaczone na inwestycje szpitalne i t. p. Od funduszków tych płacił Bank również 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Fundusze edukacyjne, dzieliły się również na długo- i krótkoterminowe wkłady. Do pierwszych należały kapitały stypendyalne oraz sumy szkół początkowych. Od wkładów tych bonifikował Bank Polski 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Do drugiej kategorii należały: 1) różne remanenty sum szkolnych, 2) wpływy szkolne za wydzierżawianie gruntów oraz z ofiar dobrowolnych, 3) zapisy na fundacje szkół, wpływy z czesnego gimnazjów i progimnazjów. Od sum pierwszej, drugiej i trzeciej kategorii płacił Bank Polski 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, za sumy zaś kategorii czwartej zmuszony był nabywać 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> obligacje pożyczki Wschodniej.

Do liczby *Kaucyi Skarbowych* należały kaucyje pieniężne, składane jako zabezpieczenie Skarbu na zajmowane urzędy, otrzymywane dzierżawy rządowe, i t. p. Od kapitałów tych bonifikował Bank Polski 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Różne *kaucyje* składały się z kaucyi różnych instytucji, jako to Biura Nauczycieli, Biura posłańców, Biura służących, z kaucyi na dostawy i t. d.

*Depozyty kas miejskich* dzieliły się na depozyty sum inwestycyjnych, od których płacił Bank 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, i depozyty sum przechodnich, które otrzymywały 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Na rachunek *funduszu asekuracyjnego* wpływały sumy kapitału rezerwowego wzajemnych gubernialnych ubezpieczeń od ognia i pomoru. Sumy te otrzymywały 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub> rocznie.

Okaz z dn. 25 lipca 1843 r. polecił otworzyć *kasy oszczędności* w miastach: Warszawie, Płocku, Lublinie, Radomiu, Suwałkach, Kaliszu, Włocławku, Łodzi, Częstochowie, Łęczycy, Hrubieszowie, Białej, Siedlcach, Piotrkowie, Kielcach, Łomży, Mławie i Sandomierzu. Kasy te obowiązane były składać swoje fundusze w Banku Polskim, który bonifikował im 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> w stosunku rocznym, a mianowicie 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na rzecz właściciela wkładu i 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> na koszt administracji kasy.

Na rachunek *depozytu Tow. Kred. Ziems.* wpływały listy zastawne tegoż Towarzystwa własnością będące, oraz należność za kupony niewpłacone. Od gotowizny nie płacił Bank żadnych procentów, za przechowanie listów zastawnych pobierał 1<sup>1</sup>/<sub>3</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> prowizji od nominalnej wartości, natomiast jednak był obowiązany, w razie po-



trzeby, zastępować Towarzystwo w wypłacie kuponów, na wypadek, gdyby raty miały chybić.

Do *depozytów sądowych i indemnizacyjnych* należały sumy pochodzące z mas likwidacyjnych i upadłościowych, sumy niepełnoletnich i osób pod opieką będących, sumy otrzymane ze sprzedaży subhastacyjnych, sumy spadkowe sporne, lub jeszcze niepodzielone, sumy wnoszone przez sądy, sumy przeznaczone do wypłat hipotecznych, które uskutecznione na razie być nie mogły, kaucyje składane na vadia i t. p. Zgodnie z Ukazem z dn. 4 (14) sierpnia 1865 r., składane były również do tego działu należności przyznane właścicielom ziemskim, jako wynagrodzenie za uwłaszczenie, o ile stan hipoteczny nie dozwalał wydania natychmiastowego listów likwidacyjnych. Od sum powyższych bonifikował Bank Polski  $2\frac{1}{2}\%$  w stosunku rocznym, o ile te sumy przechowywały się ponad okres trzymiesięczny i o ile nie były to kaucyje wypływające ze spraw karnych.

Do działu funduszków *subwencji emerytalnych* należały zapomogi wydawane zgodnie z Ustawą z dn. 16 marca 1835 r. dzieciom urzędników zmarłych na urzędzie, których ilość lat przesłużonych nie dochodziła lat 20, a więc tych, którzy nie mieli prawa do emerytury. Od tych sum płacił Bank Polski  $4\%$  w stosunku rocznym (procent składany).

Do wkładów nieobowiązkowych należały: kapitały osób prywatnych, sumy należące do wojsk i niektóre inne.

Kapitały osób prywatnych, będące nieobowiązkowemi wkładami, były następujące: sumy inkasowane z tytułu walorów wylosowanych (od sum tych Bank bonifikował  $2\%$ ), sumy składane na wykup od pełnienia służby wojskowej (sumy te oddawał Bank rekrutowi-zastępcy z doliczeniem  $4\%$ ), oraz wkłady bezterminowe, składane w Banku na  $4\%$ .

„Zaburzenia krajowe — mówił prezes Banku, Józef Lubowidzki, na publicznem zdaniu sprawy z czynności Banku z r. 1832—  
 kłęski wojenne, zmiany polityczne, kogoż więcej osiągnąć mogą, jak handel i przemysł rękodzielniczy? Rolnikowi pozostaje rola, ten główny przemysłu jego przedmiot. Jeżeli wśród kłesk wojennych spłoną mu ogniem zabudowania, jeżeli utraci zasiewy i wszelkiego rodzaju dobytek, skoro minie burza, stawia lepiankę w miejsce murowanych domów, i zamiast łąnów, uprawia choć skibę roli, która go

Obroty  
i zyski.



skromnie wyżywia i późniejszego bogactwa stanowi zakład. Lecz handel i przemysł, skoro zaburzeniami zatamowany ma kredyt i obyt swoich wyrobów, niknie kapitał zakładowy na dopełnienie przyjętych zobowiązań, i najznacniejsze domy, najświetniejsze zakłady fabryczne prowadzi do upadku, z którego podnieść się już nie jest prawie podobna. W takim położeniu rzeczy, jedynym zaradczym środkiem są Banki publiczne. Poprzestając na dostatecznym swoich funduszów zabezpieczeniu i małym procencie, udzieloną pomocą dozwalają przetrwać krytyczne chwile, lub do nowych czynności otwierają pole... Przenikniony ważnością powołania swego, Bank Polski starał się również i w roku upłynionym odpowiedzieć przeznaczeniu swojemu; śledził pilnie położenie i potrzeby obecnego przemysłu i handlu, troskliwie wyszukiwał zaradczych środków, i spiesząc w każdej potrzebie z kapitałami swemi, tylko ich bezpieczeństwem, chęć udzielenia pomocy miarkował. Tak zatamowane przed rokiem czynności Banku, nabierały coraz większej rozciągłości, wznosiły kredyt, ożywiały różne gałęzie przemysłu i handlu... Obroty Banku skupowania weksli i różnych efektów sumę stu milionów przenoszą, obrót sum w pożyczkach za zastaw rozmaitych przedmiotów tudzież wszelkiego rodzaju zaliczeniach sumę 370 milionów dochodzi, w ogólności ruch obrotów bankowych, sumę przeszło 530 milionów zajmował. Zbliża to już nas do świetnych epok, kiedy Bank Polski w chwilach pokoju i handlowej swobody, nie łagodzić nieszczęścia, nie upadających wspierać, ale istniejącą pomyślność rozszerzać i ustalać, zdawał się mieć przeznaczenie“.

Słowa te były jakby programem dalszego rozwoju Banku Polskiego. „Pomyślność rozszerzać i ustalać“, a zarazem dbać o wytwarzanie nowego życia! Stąd poszły coraz większe obroty, które rosły, niestety, nie zawsze we wszystkich kierunkach, bo im tamy zzewnątrz kładziono.

A pomimo to, że nie goniono za zyskami, że nigdy aż do chwili już przemożnego wpływu kierunków obcych, nie przekroczono stopy 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, a częstokroć pobierano procent o niższej stopie, pomimo to, iż zawsze kontentował się Bank nieskończeniemi małym, zwłaszcza na owe czasy, komisem, pomimo to, że corocznie całkowity zysk przelewał do Skarbu, nie mogąc przeto składać kapitału rezerwowego, któryby zysk zwiększał, pomimo to, iż znaczne fundusze miał Bank w unieruchomieniu w różnych zakładach przemysłowych — pomimo wszystko znaczne Skarbowi coroczne zyski przynosił. Łącznie w okre-



sie swego istnienia przyniósł Bank Polski Skarbowi 36.222.486 rb. 78<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. czystego zysku.

Organem kontrolującym czynności Banku Polskiego była, aż **Kontrola**. do czasu jej skasowania, Komisya Umorzenia Długu Publicznego.

W działaniach swoich kierowała się Komisya Instrukcją, wydaną w dn. 28 września 1830 r.

Zgodnie z tą Instrukcją Komisya Umorzenia obowiązana była corocznie zbierać się w dn. 6 maja (data otwarcia Banku Polskiego), celem wysłuchania publicznego zdania sprawy, które Bank Polski w tym terminie corocznie składać był obowiązany. Obowiązkiem Komisji było przekonać się: 1) czy Komisya Przychodów i Skarbu wniosła do Banku sumy, przypadające na zaspokojenie długu krajowego, 2) czy sumy, przypadające na opłatę i umorzenie długu krajowego, wypłacone zostały osobom, które się z tego tytułu zgłosiły, 3) czy depozyty wciągnięte są do ksiąg i do inwentarza, czy depozyty opieczetowane znajdują się w Skarbcu w stanie nienaruszonym i bezpiecznym, oraz, czy posiada Bank ilość gotowizny lub papierów procentowych, odpowiadającą ilości depozytów nieopieczetowanych, 4) czy inwentarz, oraz stan czynny i bierny, w obrazie czynności Banku wykazany, zgodne są z bilansami i dowodami, i czy do ksiąg nowych zapisane zostały, 5) czy majątek Banku został właściwie oszacowany i czy wykazane zyski Banku są zgodne z istotą rzeczy, wreszcie: 6) czy ilość wypuszczonych biletów kasowych i bankowych nie przechodzi funduszu ruchomego i nieruchomego, stanowiącego własność Banku.

Przy dokonywaniu powyższych czynności mocna była Komisya Umorzenia żądać od Banku objaśnień, dopełniać rewizji kasy, skarbcza, oraz składów Banku, niemniej mocna była wyznaczyć delegację ze swego grona do asystowania przy zamknięciu i obliczeniu kasy Banku w końcu każdego roku kalendarzowego.

Wszelkie uwagi swoje i spostrzeżenia komunikowała Komisya Bankowi, jeżeliby zaś za stosowne uznała, przysyłać miała Ministrowi (następnie Dyktorowi) Skarbu ogólne swe spostrzeżenia, dotyczące wpływu Banku na wzrost i rozszerzenie kredytu, handlu i przemysłu narodowego, z dopełnienia zaś całkowitej rewizji składała Komisya raport Mońarsze.



Gdyby w którym roku kapitał zakładowy Banku uległ zmniejszeniu, lub, gdyby zyski z operacji całorocznych Banku nie doszły 5% kapitału zakładowego, Komisya obowiązana była wejść szczegółowo we wszystkie przedsięwzięcia i obroty Banku z roku uplynionego, porównać je z dowodami i o tem złożyć Monarsze raport. Obowiązkiem również Komisji było składać raport Monarsze, na wypadek, gdyby członkowie Banku dopuścili się przekroczenia (wyszczególnionego w art. 43 Ustawy), lub, gdyby Komisya Przychodów i Skarbu we właściwym czasie nie wniosła do Banku sum odpowiednich na zaspokojenie Długu Krajowego.

Obowiązkiem też było Komisji czuwanie nad wydawaniem papieru, przeznaczonego na bilety obiegowe.

Rozpoznawać również miała Komisya obowiązek wszelkie zażalenia, jakieby przez interesantów przeciw Bankowi podane być mogły, i, o ileby Bank dostatecznego tłumaczenia nie złożył, przysyłać je miała Komisya Ministrowi (Dyrektorowi) Skarbu, a gdyby w czasie właściwym i tu zażalenia te zadosyćuczynienia nie znalazły, przysyłać je miała Komisya Umorzenia Namiestnikowi a nawet Monarsze.

Dalej, obowiązkiem Komisji było parafowanie ksiąg depozytowych, Dziennika Jeneralnego i Inwentarza, oraz uczestniczenie przy losowaniu numerów Obligacyi Długu Krajowego; obowiązkiem też Komisji było ocechowanie biletów obiegowych, przeznaczonych do spalania, i Obligacyi Długu Krajowego.

W razie otrzymania jakiegokolwiek zażalenia 1) że Bank nie wypłacił komu w terminie należności, przypadającej za Obligacye Długu Krajowego, 2) że Bank nie zwrócił właścicielowi jakiegobądź funduszu lub depozytu, 3) że fundusze własne, lub sobie powierzone obrócił na inny przedmiot, niż przedmioty zakreślone w Ustawie, 4) że nie udzielił żądanej przez Dyrekcyę Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego pożyczki, 5) że wyroku prawomocnego nie wykonał, lub, wreszcie, 6) że jakiegobądź zobowiązania prawnie przyjętego nie wykonał, prezydujący w Komisji Umorzenia obowiązany był żądać od Banku tłumaczenia, a gdyby usprawiedliwień za dostateczne nie uznał, obowiązany był zwołać Komisję Umorzenia na zebranie nadzwyczajne. Również zebranie takie obowiązany był zwołać prezydujący na żądanie Ministra (Dyrektora) Skarbu, Banku, iub dwóch członków Komisji Umorzenia. Członkami Komisji Umorzenia, zgodnie z art. 26 Ustawy, mieli być dwaj członkowie Senatu



i dwaj członkowie Izby poselskiej mianowani przez Króla. Po zniesieniu tych dwóch ciał prawodawczych mianował Monarcha członków Komisji Umorzenia z pośród osób przedstawianych przez Dyrektora Skarbu.

Zważmy, z kolei, jak Komisja Umorzenia wykonywała swe czynności. Zobrazują to najlepiej znamiennejsze wyciągi z raportów jej, składanych Monarsze. „Każdą księgę, pomocniczą nawet — czytamy w raporcie za r. 1829 — badawczo i skrupulatnie sprawdziliśmy. Śledzenia przedsięwzięte były z tą trwożliwością sumienia, które religijnie usiłuje wypełnić obowiązki swoje. Mocnem przedsięwzięciem naszym było, ażeby o każdym rachunku powziąć nietylko moralne przekonanie, ale nawet ażeby sprawdzić materyalne dowody...“ Tak spełniała Komisja rewizyjna w dobie Królestwa Kongresowego (bo Komisja Umorzenia w znacznym stopniu odpowiadała dzisiejszym Komisjom rewizyjnym) obowiązki swoje, nietylko skrupulatnie, nietylko sumiennie, ale i „religijnie“! Daje to miarę poczucia wypełniania obowiązków swoich podówczas. To też tem większy mogą mieć walor udzielone przez taką Komisję pochwały. „Z prawdziwą przyjemnością spostrzegła Komisja — czytamy dalej w temże sprawozdaniu za r. 1829 — iż Bank przemógł zawady miejscowe i tę nieufność niemal zawsze instytucjom nowym towarzyszącą i postępował on do swego celu z prawością, która być powinna podstawą każdego przedsięwzięcia, i z tą zdolnością, która zwykle upewnia środek onego pożądaną.“

Po rewolucji listopadowej obowiązki Komisji Umorzenia poruczone zostały przez Rząd Tymczasowy Komisji Tymczasowej, która z uznaniem wyraża się w raporcie swym o czynnościach Banku z r. 1831. Ukaz z dn. 16 (28) stycznia 1832 r., zamianował nową już stałą Komisję Umorzenia Długu Publicznego pod przewodnictwem gen. Kurnatowskiego. Zmienia się już ton raportów. Oto co czytamy w raporcie do Monarchy z r. 1832: „Najważniejszym naszym obowiązkiem sądzimy złożyć Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości hold wdzięczności za zachowanie Instytucji Banku w przepisach nowego Statutu Organicznego, Królestwu nadanego. Widzimy już jak Instytucja ta dla upadłego przez nieszczęsne wypadki przemysłu, handlu i rolnictwa, silną staje się pomocą i wsparciem, i nie wątpimy, iż coraz więcej zdolną będzie do ziszczenia dobroczynnych Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości, ku pomyślności kraju zamiarów.“



Od roku 1836 prezesem Komisji Umorzenia być miał nadal Kontroler Jeneralny Królestwa. Był nim podówczas Stanisław Grabowski. Ton się zmienił. „Dziesięcioletni przeciąg czasu — mówił w dn. 6 maja 1837 roku na publicznem zgromadzeniu Grabowski o Banku — powinien już dostatecznie utwierdzić przekonanie, o ile ta Instytucya w stopniowem swoim rozwijaniu się korzystnych skutków na kraj cały wywiera, i o ile z postępem czasu stała się mu potrzebną i użyteczną. W niej łaskawy Monarcha ujrzał z pociechą ojca, że to ziarno, dobroczynną jego ręką na naszą rzucone ziemię, szczęśliwie zeszło, zakwitło i dojrzawszy obfity plon wydało... Wszystkie te korzyści i pożytki, skutkiem usilnych starań Banku w latach upłynionych osiągnięte, pochodzą z łaskawości Najjaśniejszego Pana, jako twórcy tej Instytucyi, która, doznając ciągle troskliwej jego opieki, w najpóźniejsze czasy świadczyć będzie o dobroczynnych jego względem kraju naszego zamiarach“.

Pozostawiając wszakże na boku ton raportów, podkreślić to należy, iż ani jedno sprawozdanie nie wykazało nadużyć. Interesować nas tu powinien przede wszystkim rok 1842, rok wewnętrznego kryzysu, rok ustąpienia Lubowidzkiego i Łubieńskiego. Oto co mówił w dn. 6 maja 1843 r. Stanisław Grabowski, prezes Komisji: „Komisya przekonała się, że depozyta tak opieczetowane jako też nieopieczetowane, zgodnie z księgami i ze sprawozdaniem zapisane zostały do nowych ksiąg i do inwentarza, że ilość biletów, w obiegu będących, nie przewyższała wysokości uposażenia Banku, że tak inwentarz, jako też stan jego czynny i bierny, zgodnym się okazał z bilansem, z księgami i dowodami; otrzymane zaś z obrotów bankowych zyski numeryczne na własność Skarbu zostały przeniesione... Obok wymienionych powyżej zatrudnień, Komisya Umorzenia w ciągu roku upłynionego rozciągała swój dozór i kontrolę tak nad umarzaniem pożyczek długu krajowego, jako też nad wyrabianiem i puszczaniem w obieg biletów bankowych... Komisya w dopełnieniu swoich obowiązków, odbyła rewizję kasy, a następnie składów bankowych, i przekonała się na miejscu, że tak zapasy pieniężne w gotowiznie, papiery publiczne i weksle, jako też inne wartości, zgodnymi są z wykazami buchalteryi, że depozyta wszelkiego rodzaju w Skarbcu Banku będące są nienaruszone, i względem ich przechowywania potrzebne środki bezpieczeństwa użyte zostały“.

Komisya Umorzenia Długu przetrwała do roku 1866. Ukaz z dn. 28 grudnia (9 stycznia) 1866/7 r. „o Instytucjach Kontrolują-



cych w Królestwie“ zniósł Komisję Umorzenia. Art 5 tego Ukazu wkłada na Warszawską Izbę „Kontrolującą“ (Obrachunkową) obowiązki dokonywania rewizji obrotów Kasy Głównej Warszawskiej oraz Banku Polskiego „z tem, aby rewizya Banku przez Izbę dokonywana była tak za śladem czynności w samym Banku, jako też według przedstawianych przez niego sprawozdań i aby z rezultatów dokonanej rewizji udzielane były Bankowi pokwitowania według postanowień Kontroli Państwa“. Art. 6 wkłada również na Izbę obowiązki rewidowania obrotów operacji likwidacyjnej, w takim zakresie, w jakim wykonywała te obowiązki Komisya Umorzenia Długu. Należące zaś do Komisji Umorzenia Długu obowiązki przygotowywania, zachowywania i uiszczania biletów obiegowych Banku Polskiego oraz zachowywania blankietów na Listy Likwidacyjne — zgodnie z art. 10 Ukazu — przekazano „czasowo“ Komisji Skarbu, z zastrzeżeniem, ażeby przy przygotowywaniu, sprawdzaniu i paleniu biletów obiegowych był obecny członek Izby oraz aby blankiety biletów obiegowych i Listy Likwidacyjne zachowywane były w Kasie Głównej Warszawskiej i aby podlegały „na ogólnej zasadzie niespodzianej rewizyi“ ze strony Kontroli Państwa.

W roku 1869 opracowany został w łonie Banku łącznie z przedstawicielami Izby Obrachunkowej projekt instrukcji w tej mierze. Projekt ten złożony został Komitetowi Urządzającemu, lecz w aktach pozostał, Komitet bowiem wtedy już żywił, oczywiście, inne zamiary.

Projekt ten, złożony z 44 artykułów, dzieli się na trzy części: 1) o rewizji *a posteriori*, 2) o rewizji kas, Skarbcza, składów i majątku Banku, 3) o rewizji sprawozdania rocznego. Wedle projektu tego rewident Banku stale miał przebywać w Banku. Bank obowiązany był składać rewidentowi a) wszystkie papiery wychodzące i wchodzące w miarę ich załatwienia, lecz w każdym razie nie później niż w ciągu 45 dni od chwili wniesienia ich do Dziennika, b) sprawozdania peryodyczne fabryk i przedsiębiorstw Banku oraz papiery wymagające więcej szczegółowego opracowania — w ciągu dwóch miesięcy, c) Dziennik Jeneralny przed dniem 15-ym każdego miesiąca, d) dowody kasowe co dni dziesięć, e) protokoły posiedzeń Dyrekcyi i listę osób zakredytowanych (bez wymieniania wysokości kredytu) nazajutrz po każdym trzecim posiedzeniu Dyrekcyi, f) instrukcje i przepisy wewnętrzne — równocześnie z chwilą ich wchodzenia w życie, g) miesięczne raporty — przed dniem 20 każdego miesiąca.



Rewizya *a posteriori* ściągać się miała do sprawdzenia: 1) czy dany przedmiot został właściwie spełniony, 2) czy dana czynność zgodną jest z Ustawą Banku, 3) czy dana operacya jest korzystną 4) czy pozycye buchalteryczne właściwie zostały zapisane do Dziennika.

Rewizya kasy i Skarbca odbywać się miała 20 grudnia każdego roku. Rewizya magazynów, fabryk i przedsiębiorstw bankowych — przynajmniej raz do roku. O wynikach sprawdzenia bilansu rocznego miała Izba zdawać sprawę corocznie na publicznem zgromadzeniu w dn. 6 maja. Sprawdzenie odbywać się miało drogą nie tylko sprawdzenia cyfr, ale i rozważenia merytorycznego wszystkich aktywów i pasywów Banku.

Cały ten operat projektu Instrukcyi pozostał, jak zaznaczyliśmy wyżej, projektem tylko. Już w roku 1870 zasadniczo, jak wiemy, postanowiono Bank Polski zwinąć, a przeto z Bankiem Państwa wprowadzić jego kontrolę.



## XII.

### LIKWIDACYA.

Zgodnie z elaboratem i dezyderatami Komisji Zukowskiego, wydana została w roku 1885 Instrukcja dla Warsz. Kantoru i oddziałów Banku Państwa w Królestwie Polskiem w przedmiocie trybu zlikwidowania interesów Banku Polskiego.

Bank Polski, w myśl tej Instrukcji, przekazał Bankowi Państwa w dn. 1 stycznia 1886 r. całą gotowiznę kasową oraz wszystkie walory, będące jego własnością, przy oszacowaniu ich wedle kursu giełdowego z dn. 31 grudnia 1885 roku. W Banku Państwa otworzony został oddzielnie rachunek „likwidacyi b. Banku Polskiego“.

Likwidować miał Kantor Warszawski Banku Państwa i poszczególne oddziały prowincjonalne. Realizacya portfelu wekslowego odbywać się mogła stopniowo, lecz przy spłatach częściowych każdego prolongowanego wekslu. Natomiast zniesiono zupełnie dalsze wydawanie kredytów, a polecono ściągać należności. Co się zaś tyczy depozytów instytucyi publicznych, to polecono ułożyć „jakknajprędzej“ listę tych depozytów, któreby mogły być włączone do liczby wkładów „bezterminowych“ do Banku Państwa. Z depozytami nie ceremoniowano się długo: Rada Państwa postanowiła w marcu 1893 roku przenieść wszystkie depozyty sądowe z Banku Polskiego do kas Skarbowych. Okoliczność ta, zdaniem sprawozdawców, znacznie ułatwiła operacyę likwidacyjną.

Zresztą bezwzględny system likwidowania, nie oglądający się ani na przyczynianie strat stronom ani sobie, sprawił, iż likwidowanie szło dość szybkim tempem. Bilans Banku Polskiego w dniu 1 stycznia 1886 roku balansował się sumą rb. 40.352.555 kop. 99<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a już w roku 1894 tenże bilans likwidacyjny wykazywał rb. 8.731.893 kop. 11, to znaczy, że w ciągu lat ośmiu zlikwidowano rb. 31.620.667



kop. 88<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sumę przeto olbrzymią, co świadczy samo przez się, że aktywa Banku były dobre i łatwo urzeczywistnialne.

Jedną z główniejszych a mniej pewnych pozycji nie zlikwidowanych jeszcze po ośmiu latach, była pozycja portfelu wekslowego: znajdowało się w roku 1894 w portfelu weksli, których płatność przypaść miała, za rb. 356 tys., a prócz tego weksli, których termin minął, za 1.215 tys. rubli. Straty, jakie tu przewidywać można było, odmazywano z rezerwy oraz z dochodów rocznych, tak np. w r. 1891 odpisano z rezerwy rb. 9.845 tys. na rachunek weksli nie do odzyskania.

Należność, przypadającą z hypotek, a wynoszącą w roku 1894 jeszcze rb. 1450 tys., uważać można było za bezwzględnie pewną, zwłaszcza, że w ciągu lat ośmiu ani jeden termin płatności uchybiony nie został.

Wobec takiego stanu rzeczy powstała myśl w r. 1894 zamknięcia likwidacji Banku Polskiego. Kantor Warszawski Banku Państwa złożył w tej mierze, w dn. 4 czerwca (st. st.) 1894 r. raport swojej Centrali z propozycją zamknięcia likwidacji i przejęcia pozostałych rachunków likwidacyjnych na swój rachunek „operacji handlowych“. Bank Państwa zwrócił się w tej mierze do ministra finansów, a otrzymawszy na to zgodę ministra, polecił swemu Kantorowi w Warszawie: 1) zamknąć od 15 października 1894 r. operację likwidacyjną Banku Polskiego i przenieść pozostałe salda rachunków do Kantoru Banku Państwa, 2) otworzyć w tymże kantorze odpowiednie rachunki własne, 3) określić następujące należności: *a*) weksle protestowane z rachunku kapitału zakładowego i zysków operacji likwidacyjnej; *b*) procenty wypłacone od depozytów i wydatki — z rachunku procentów operacji likwidacyjnej, 4) weksle protestowane nieodmazane powyższym sposobem — przenieść na rachunek wystawców z Bankiem Państwa, 5) walory pozostające poza operacją likwidacyjną przenieść do Banku Państwa na przechowanie, 6) od 1 stycznia 1895 r. złać ostatecznie aktywa i pasywa operacji likwidacyjnej z odpowiednimi rachunkami Kantoru Banku Państwa, z zachowaniem odpowiednich adnotacji, 7) do 1 stycznia 1895 roku wypłaty procentów od depozytów, oraz koszty administracyjne odmazać z rachunku procentowego operacji likwidacyjnej z roku 1894, a wpływy z weksli protestowanych zapisywać na rachunek tychże procentów, 8) personel pracujący w dziale operacji likwidacyjnej przenieść na posady w Kantorze Banku Państwa.



Słowem, dzień 15 października (st. st.) 1894 r. był dniem zamknięcia likwidacji Banku Polskiego.

Nie jest nam znany przebieg rachunków, przeniesionych do Banku Państwa od dn. 15 października 1894 roku. Są to już rachunki Banku Państwa. Nie możemy przeto ściśle obliczyć salda tych rachunków (które, zresztą, po dziś dzień jeszcze w zupełności zamknięte nie zostały). Możemy to jednak uczynić w przybliżeniu opierając się na zestawieniu powyższem.

Stan Czynny wynosił rb. 5.884.715 kop. 38. Nie mogły być uważane za aktywa niepewne weksle „dyskontowane“, były to bowiem weksle prolongowane przy każdorazowej spłacie kapitału, przypuszczając więc można, iż z biegiem czasu całkowicie wpłynęły, przynosząc nawet zysk na rachunku prowizyi. Jak ze sprawozdań likwidacyjnych widać, należności hipoteczne były również aktywami pewnymi, które zawieść nie mogły. Pozostawała przeto tylko pozycja weksli protestowanych. Wynosiły one rb. 4.170.792 kop. 93. Jak świadczą jednak sprawozdania likwidentów,  $\frac{1}{4}$  część z tych weksli mogła być uważana za weksle, które z biegiem czasu wykupione zostaną. Równałoby się to 1.300 tys. rubli, pozostałoby przeto do odkreślenia na straty około 2.870 tys. rubli.

Co, natomiast, dał Bank Polski do odkreślenia tej straty? Oto dał przede wszystkim, stopniały wprawdzie, dzięki odkreśleniom, ale jeszcze wynoszący rb. 2.667.409 kop. 14 kapitał zakładowy, dał 500 tys. rb. kapitału rezerwowego, dała operacja likwidacyjna procentów rb. 173.786 kop. 94 i zysków rb. 581.386 kop. 94 (nie licząc już nawet zysków z roku 1885 w kwocie rb. 831.682 kop. 19). Słowem, dał Bank i operacja likwidacyjna 3.427 tys. rubli.

I jeszcze na tem nie koniec. Nieruchomość Banku Polskiego, zajęta przez Bank Państwa, figurowała w sumie 332.590 rb. 86 kop., gdy wedle szacunku z roku 1893 przedstawiała wartość około 700 tys. rubli, zaś nieruchomości filialne przedstawiały wartość około 100.000 rubli, dał przeto tu Bank Polski nadwyżkę w sumie około 468 tysięcy rubli.

I jeszcze nie koniec. Zgodnie z decyzją Rady Państwa, Najwyżej zatwierdzoną w dn. 15 marca 1893 roku, przekazano na własność Skarbu część depozytów sądowych i indemnizacyjnych, a mianowicie w gotowiznie rb. 1.347.675 kop. 37 i w walorach publicznych rb. 782.114 kop. 73 $\frac{1}{2}$ , czyli razem rb. 2.129.790 kop. 10 $\frac{1}{2}$ , oraz następnie miano jeszcze również wnieść do Skarbu takichże depozy-



tów i sum nieodebranych około 900.000 rb., a więc z górą 3 miliony rubli łącznie.

Tak więc przewidywano strat weksli protestowanych co najwyżej 2.870 tys. rubli. Osiągnięto zaś:

z tytułu kap. zakł., rezer. i zysk. z oper. likw. około rb.	3.427.000
z tytułu nadwyżki wartości nieruchomości „ „	468.000
z tytułu przekaz. na własn. Skarbu części dep. z górą „	3.000.000
	czyli razem „ 6.895.000

Gdy z sumy powyższej strącimy kwotę 2.870 tys. rb. za weksle, które nie wpłynęły, pozostanie około 4 mil. rubli, czyli połowa kapitału zakładowego Banku. Słowem, przy zlikwidowaniu stracono około połowy kapitału. Niewątpliwie, strata byłaby daleko mniejsza, być może, iż straty nie byłoby żadnej, gdyby się likwidacja była odbyła mniej pospiesznie i nieco oględniej.

Jeżeli jednak traktować będziemy Bank Polski jako przedsiębiorstwo Skarbu, jako „interes“ Skarbu, to w każdym razie Skarb żalić się nań nie może. Osiągnął Skarb w ciągu lat pięćdziesięciu ośmiu, jak wiemy, 36 milionów rb. czystego zysku. Straty czterech milionów kapitału uwzględniać nie należy, gdyż procenty od corocznie wnoszonych do Skarbu zysków bankowych stratę tę w znacznej mierze kompensują.

Przypuściwszy, iż pieniądze Skarbowe warte były dla Skarbu w stosunku rocznym 4%, przeprowadzimy rachunek następujący:

kap. zakładowy 30 mil. złp. do roku 1834 w stosunku 4% rocznie	przedstawiał dla Skarbu przez lat siedm wartość . rb.	1.260.000
kapitał 42 mil. złp. od roku 1835 do roku 1841 . .	rb.	1.512.000
kapitał 8 mil. rb. od roku 1841 do roku 1886 , .	rb.	14.400.000
	razem rb.	17.172.000

Ponieważ zaś otrzymał Skarb zysku czystego 36 mil. rubli, przeto nawet po odtrąceniu kosztów kapitału własnego (w stosunku 4%) otrzymał 19 milionów rubli nadwyżki, czyli z górą 5% już bezwzględnie czystego zysku. Albo też, inaczej licząc, t. j. nie odrachowując kosztów „własnych“ kapitału, otrzymywał Skarb od użyczonego kapitału przeciętnie po 9% rocznie. Był przeto Bank Polski nawet dla Skarbu przedsiębiorstwem zyskownem, — a o tem, co dla kraju działał, świadczą jego dzieje.



USTAWA  
BANKU POLSKIEGO.







## USTAWA BANKU POLSKIEGO.

(Wypis z Protokołu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego.)

z Bożej Łaski

MY MIKOŁAJ I.

Cesarz Wszech Rosyyi, Król Polski, etc. etc. etc.

Mając na względzie: że traktaty Wiedeńskie z dnia 3 Maja 1815 r., a mianowicie artykuł 33 z Austryą, i 34 z Prusami, wskazały stosunek rozdziału długów zewnętrznych i wewnętrznych byłego Księstwa Warszawskiego między trzy rządy.

Że konwencye, Berlińska z dnia 22 Maja 1819 r. i Wiedeńska z dnia 29 czerwca 1821 r., oznaczyły ostatecznie, które z tych długów na Królestwo Polskie przypadają;

Że artykuł 158 ustawy konstytucyjnej zaręczył dług publiczny stanu:

Chcąc zatem oznaczyć sposób zaspokojenia takowego długu i dać poddanym Naszym nowy dowód ciągłej troskliwości Naszej o wzrost handlu, ustalenie kredytu, i rozkrzewienie przemysłu narodowego.

Na przedstawienie Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu postanowiliśmy i stanowimy:

### TYTUŁ I.

*Ustanowienie Banku i jego uposażenie.*

#### ARTYKUŁ 1.

W mieście naszym stołecznem Warszawie, ustanawiamy Bank pod nazwiskiem BANKU POLSKIEGO, którego celem być ma:

Zaspokojenie długu publicznego, tudzież,

Rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu narodowego.

#### ART. 2.

Na zaspokojenie długu publicznego przeznaczamy:

Summę roczną dla wypłaty dochodu stałego (rente consolidée) wyrównywającą całkowitej ilości takowego dochodu, zaciągnionej do



Wiekiej Księgi długu krajowego i poświadczonej w tejże księdze przez Namiestnika Naszego w Radzie,

i drugą summę roczną wyrównyującą dziesiątej części tegoż dochodu przeznaczoną na jego umorzenie.

Chcemy aby dwie te summy pomieszczane były co rok na budżecie wydatków Królestwa, aż do zupełnego umorzenia długu krajowego, i Kommissya Rządowa Przychodów i Skarbu, przedewszystkiemi innemi wydatkami krajowemi, obowiązana jest wnosić je co rok do Banku, w dwóch równych półrocznych ratach: przed dniem 10 Maja i 10 Listopada każdego roku, a to pod odpowiedzialnością artykułem 82 ustawy konstytucyjnej zastrzeżoną.

### ART. 3.

Dla postawienia Banku w możności przykładania się do rozszerzenia kredytu, handlu i przemysłu narodowego, przeznaczamy:

Dziesięć milionów złotych polskich monetą brzęczącą z zapasów skarbowych,

Dziesięć milionów złotych polskich w Listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zaciągnionych na dobra narodowe, stósownie do prawa sejmowego z dnia 13 Czerwca 1825 roku tudzież postanowienia naszego z dnia 24 Stycznia 1826 roku.

Summy te, natychmiast po otwarciu Banku zaliczone mu zostaną.

### ART. 4.

Przekazujemy też Bankowi pożyczkę przez Rząd Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego udzieloną, na mocy art. 209 prawa sejmowego z dnia 13 Czerwca 1825 roku,

i przeznaczamy na korzyść Banku superaty skarbowe w gotowiznie od służby każdorocznej zbywające.

Wszystkie summy i wartości w artykule niniejszym i poprzedzającym wyliczone, Kommissya Rządowa Przychodów i Skarbu do Banku przelać lub wnieść do niego jest obowiązana.

### ART. 5.

Chcemy aby fundusz Banku na rozszerzenie kredytu, handlu i przemysłu narodowego artykułem 3 i 4 przeznaczony, doszedł do trzydziestu milionów złotych polskich. Od chwili zaś jak fundusz ten czyli to z zasilków skarbowych, czyli z własnych obrotów Banku, dojdzie do zamierzonej ilości, wszelkie dalsze zyski i superaty jego stanowić będą własność skarbu publicznego.

Zachowujemy jednak Sobie prawo pomnożenia funduszków Bankowych jeślibyśmy tego uznali potrzebę.



## TYTUŁ II.

### *Czynności Banku.*

#### ART. 6.

Główne czynności Banku być mają:  
 Wyplata dochodu stałego i jego umorzenie,  
 Przyjmowanie depozytów, tudzież summ dla przekazów, lub na procent od Rządu, Instytutów i osób prywatnych.

Obroty funduszków bankowych na wzrost handlu, ustalenie kredytu i rozkrzewienie przemysłu narodowego.

## ROZDZIAŁ I.

### *Wyplata dochodu stałego i jego umorzenie.*

#### ART. 7.

Bank wypłacać będzie roczny dochód stały okazicielom obligacyi wydanych wierzycielom kraju, w zamian za dowody Kommissy Centralnej Likwidacyjnej.

Wyplaty te Bank uskutecznić będzie, monetą grubą srebrną kurs w kraju mającą, licząc na stopę wartości rzeczywistej srebra, złotych  $86^{86}/_{125}$  z czystej grzywny kolońskiej postanowieniem dnia 1 Grudnia 1815 roku ustanowioną.

I takowe wyplaty za kwitami dołączonemi do obligacyi długu krajowego, uiszczać będzie w Warszawie w dwóch równych półrocznych ratach, poczynając od dnia 15 Maja i od 15 Listopada każdego roku.

#### ART. 8.

Stopniowe umorzenie dochodu stałego, Bank uskutecznić będzie za pośrednictwem osobnej kassy umorzenia, przez dobrowolne nabywanie obligacyi aż do wysokości funduszu wskazanego artykułem 2 niniejszego postanowienia. Fundusz ten do zupełnego umorzenia dochodu stałego, pomnażany będzie procentem od wszystkich obligacyi wykupionych, które raz przez kasę umorzenia nabyte, nigdy już w obieg puszczone być nie mogą.

#### ART. 9.

Jeśli kurs dochodu stałego na Gieldzie Warszawskiej przewyższał summę wynikającą z rozmnożenia tegoż dochodu przez 20 wówczas dla umorzenia go, Bank obowiązany jest wyciągać losem numera obligacyi i okazicielom ich wypłacać summę powstającą z rzeczzonego rozmnożenia przez 20 dochodu stałego w tychże obligacyach wyrażonego.

#### ART. 10.

Kwity od obligacyi od chwili upłynienia właściwego im terminu, przez przeciąg lat pięciu po odebraniu przypadającej za nie należy-



tości do Banku nieprzyniesione, tracą wartość swoją i Bank do ich wypłaty nie jest obowiązany.

## ROZDZIAŁ II.

### *Przyjmowanie depozytów, summ dla przekazów i kapitałów na procent.*

#### ART. 11.

Bank przyjmować będzie depozyty:  
Opieczętowne wszelkiego rodzaju,  
Nieopieczętowne zaś tylko pieniądze.

Pierwsze nietykalne w Banku pozostaną do ich zażądania przez stronę mającą do tego prawo.

Drugie obrócone być mogą na zakupienie papierów publicznych, do których fundusz umorzenia przywiązany będzie, i zwrócone być powinny na zażądanie strony, w monecie srebrnej w takiej ilości, w jakiej wniesione zostały.

Oplaty Bankowi od depozytów opieczętownych przypadające, tudzież procenta do zaliczania przez Bank od depozytów nieopieczętownych, i dalsze warunki, późniejszymi przepisami ustanowione będą.

#### ART. 12.

Bank obowiązany jest przyjmować dla przekazów summy w srebrze najmniej 200 złotych polskich wynoszące.

Składający w tym celu summę, otrzyma w Banku kredyt na ilość odpowiednią wyrachowaną na stopę wartości rzeczywistej srebra, w artykule 7 oznaczoną, i summę tę podług woli odebrać może w każdym czasie lub na kogokolwiek przekazać w całości lub w części.

Przekazy w stolicy Bank załatwiać winien bez pobierania jakiegobądź wynagrodzenia.

#### ART. 13.

Kapitały w monecie złotej i srebrnej kurs w kraju mającej, poczynając od złotych polskich 200, wnoszone być mogą do Banku, na czas oznaczony lub nieoznaczony, na procent prosty lub składany.

Kapitały w monecie złotej wyrachowane będą na monetę srebrną podług kursu dnia tego, w którym wniesione zostaną do Banku.

Stopa takowego procentu i warunki pożyczki, osobnemi urzędzeniami mają być przepisane.

#### ART. 14.

Procenta od kapitałów Bankowi powierzonych, po terminie właściwym z Banku dla jakiej bądź przyczyny przez cały rok nieodebrane, po upłynieniu roku jeśli wynoszą 200 zł. lub więcej, uważane będą jako kapitał zostawiony w Banku na procent składany.



## ART. 15.

W razie niezgłaszania się po należne procenta właściciela kapitału w Banku zostawionego, procenta proste, łącznie ze składanemi, rachowane tylko będą na rzecz tegoż właściciela aż do podwojenia pierwiastkowego kapitału.

## ART. 16.

Jeśliby właściciel, czyli to Depozytu, czy innej jakiej wartości w Banku złożonej, nie rozrządził nią przez czas prawem przepisany, Bank znieść się powinien z właściwemi Władzami, dla postąpienia podług przepisów praw obowiązujących.

## ROZDZIAŁ III.

*Obroty funduszków.*

## ART. 17.

Przedmiotem obrotu funduszków być ma:

Pożyczka dla Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego;

Nabywanie i zbywanie papierów publicznych;

Skupowanie Weksli;

Pożyczka na zastaw papierów publicznych, płodów, wyrobów i rozmaitych kosztowności, tudzież pożyczka zakładom przemysłowym w kraju;

Przedsięwzięcia zmierzające ku rozszerzeniu handlu, kredytu i przemysłu narodowego.

## ART. 18.

Bank tak zawsze funduszami swemi rozrządzać powinien, aby się znajdował w możności zaliczenia bez zawodu pożyczki żądanej przez Dyrekcyą Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w ratach właściwych, stosownie do Art. 130 i 132 prawa Sejmowego o Towarzystwie Kredytowym Ziemiem, i pod warunkami art. 139 tegoż prawa zastrzeżonemi.

## ART. 19.

Bank mocen będzie nabywać i zbywać w kraju lub za granicą papiery publiczne, które mu późniejszymi przepisami dozwolone zostaną.

Mocen też jest skupować weksle.

## ART. 20.

Późniejsze urządzenia przepiszą, na jakie papiery publiczne, na jakie płody i wyroby, tudzież na jakie kosztowności i zakłady krajowe i pod jakimi warunkami Bank pożyczkę udzielać będzie obowiązany; niemniej też pod jakimi warunkami i jakie przedsięwzięcia kredytowe, handlowe i przemysłowe wspierać, tudzież jakich sam będzie się mógł podjąć.



## ART. 21.

Procent do potrącenia przy skupowaniu weksłów, tudzież przy pożyczce na papiery publiczne, towary i kosztowności, Bank co miesiąc ustanawiać będzie, nieprzechodząc procentu prawnego handlowego.

Bank ustanawiać też będzie co miesiąc, na jak długo ma udzielać takowe pożyczki.

## ART. 22.

Dla ułatwienia tych wszystkich czynności, Bank mocen jest wypuszczać bilety bankowe tak, aby bez najmniejszej zwłoki i bez żadnego potrącenia żądaniu zgłaszających się do wymiany tych biletów, zadosyć uczynić był w stanie.

Mocen jest także wypuszczać bilety kasowe postanowieniem król. d. 15 Kwietnia 1823 r. ustanowione, które Kommissyja Rządowa Przychodów i Skarbu, natychmiast po otwarciu Banku wnieść doń jest obowiązana. Wymiana ich odbywać się będzie w Banku na monetę srebrną, stosownie do imiennej ich wartości, bez potrącenia trzech groszy od każdego pięciu złotych wyżej rzezonem Postanowieniem Królewskim zastrzeżonego.

## ART. 23.

W żadnym przypadku, wartość ogólna w obiegu biletów Bankowych wraz z biletami kassowemi, nie powinna przewyższać ilości funduszu własność Banku stanowiącego.

**TYTUŁ III.***Skład Banku i jego attribucye.*

## ART. 24.

Bank mieć będzie pięciu członków, a mianowicie: Prezesa, Vice Prezesa i trzech Dyrektorów, przez Nas mianowanych, na przedstawienie Ministra Przychodów i Skarbu.

## ART. 25.

Członki Banku stanowić będą kollegialnie większością głosów w komplecie najmniej trzech osób.

Równość zdań Prezydujący rozstrzyga.

Gdyby Prezydujący lub Dyrektor właściwego Wydziału nie dzielił zdania większości, tedy żądać może, aby przedmiot rozważany zawieszonym był w wykonaniu, i do rozstrzygnięcia Ministra Przychodów i Skarbu przedstawionym został.

## ART. 26.

Będzie przy Banku osobna Kommissyja Umorzenia długu krajowego, składać się mająca z dwóch członków Senatu i dwóch członków izby poselskiej przez Nas wyznaczonych, tudzież z właściwego Dyrektora Banku.



Urzędowanie tak członków Senatu, jako i izby poselskiej będzie bezpłatne.

Senator starszy z porządku zasiadania w Senacie, przewodniczyć będzie posiedzeniom tej Kommissyi.

#### ART. 27.

Do Kommissyi Umorzenia długu krajowego należeć będzie: czuwanie nad obrotem funduszu przeznaczonego na umorzenie tegoż długu, oraz nad przekreślaniem i paleniem obligacyi, przez kasse umorzenia nabytych, i kwitów wykupionych za półrocza upłynione, tak, iżby żadne z takowych obligacyi i kwitów w obieg puszczone nie więcej być nie mogły.

Do tej Kommissyi należeć także będzie czuwanie nad regularnością wypłat dochodu stałego wierzycielom kraju, tudzież nad wypuszczaniem w obieg biletów Bankowych, i nad regularnością ich wymiany na monetę brzęczącą, nakoniec nad bezpieczeństwem depozytów.

#### ART. 28.

Jeśliby Bank nie czynił zadość uwagom Kommissyi, tedy ona mocną jest przedstawić ich przedmiot Ministrowi Przychodów i Skarbu, Namiestnikowi Naszemu, a nawet i Nam, jeśliby tego uznała potrzebę.

#### ART. 29.

Do pomocy Banku w jego czynnościach ściągających się do części handlowej i przemysłowej, zgromadzenie kupców warszawskich wybierze z pomiędzy kupców, fabrykantów, lub innych osób handlem lub przemysłem trudniących się, sześciu radców handlowych, którzy w połowie co dwa lata zmieniać się mają.

Radcy ci zasiadać mogą w Banku po trzech z głosem rządzącym, i czynić wniesienia jakie za potrzebne uznają.

Urzędowanie ich będzie bezpłatne.

#### ART. 30.

Jeśliby zdania członków Banku były rozdzielone, a Radcy handlowi obecni na posiedzeniu byli mniemania przeciwnego większości członków Banku i żądali zgodnie, aby rzecz do wiadomości Ministra Przychodów i Skarbu zaniesioną była, wówczas wykonanie wstrzymane i rozważany przedmiot do rozstrzygnięcia tegoż Ministra przedstawionym być winien.

### **TYTUŁ V.**

#### *Przepisy Ogólne.*

#### ART. 31.

Kaucye i depozyta pieniężne sądowe, administracyjne, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i inne urzędowe, czyli to w kassach magistratur lub u pojedynczych urzędników, Rejentów, Notaryuszów,



Komorników, Kuratorów, słowem gdziekolwiekbądź z mocy dotychczasowych przepisów znajdować się mogące, a przewyższające złotych polskich 200, niemniej też fundusze duchowne i instytucyjne, nieulożone lub później mogące być ściągnięte, fundusze Towarzystwa ogniowego, stowarzyszeń emerytalnych, składki i fundusze oficyalistów pocztowych, górniczych i wszelkie inne tego rodzaju, wniesione być powinny do Banku, a to stosownie do ich natury do depozytu dla przekazów lub na procent, i odtąd nigdzie indziej tylko w Banku lokowane być mają.

#### ART. 32.

Kapitały Bankowi powierzone, nie podlegają żadnym podatkom, ani ciężarom, i pod jakimkolwiekbądź pozorem, nie mogą być pod nie podciągane.

Kapitały te nie mogą także być zajmowane, ani za pretensje publiczne, ani prywatne, wyjąwszy kapitały, bądź przez prywatnych, bądź przez urzędników sądowych dla zabezpieczenia, lub na rzecz osób trzecich złożone, kapitały aktem urzędowym oddane komu w zastaw i bezpieczeństwo; lub nakoniec, jeśliby właściciel sam chciał je poddać na satysfakcyą swoich wierzycieli.

Bank jednak za należności jemu przypadające, mocen jest zajmować depozyta, summy lub towary u niego złożone, a to przed wszystkimi innymi pretensjami lub aresztami.

#### ART. 33.

Zabrania się Bankowi objawiać nazwiska właścicieli, tudzież ilości summ jemu powierzonych, i żaden sąd ani władza nie może żądać od niego podobnego uwiadomienia.

W razie jednak rozpoczętego śledztwa o popełnione przestępstwo, władze dochodzące żądać mogą od Banku stosownych objaśnień, za pośrednictwem Kommissyi Rządowych. I wtedy podobnie, jak w takim razie, kiedyby sąd na mocy dowodów ustronnych od Banku niezależących, ukazujących lokacyą kapitału w Banku, dopuścił aresztu wyrokiem przedstanowczym, Bank obowiązany jest złożyć swoje oświadczenie podług przepisów prawa i wstrzymać wydanie należności o którą rzecz idzie, aż do ostatecznego wyroku sądowego.

#### ART. 34.

Cudzoziemcy właściciele obligacyi długu krajowego, depozytów i summ dla przekazów lub na procent do Banku wniesionych, przez tenże Bank uważani będą zarówno z krajowcami, nawet podczas wojny z krajem, którego byliby poddanymi. Na przypadek zaś śmierci cudzoziemca właściciela depozytu, albo summy złożonej w Banku dla przekazów lub na procent, własności te przechodzić mają na spadkobierców podług przepisów prawa kraju tego, którego właściciel był poddanym.



## ART. 35.

Ze względu na związek interesów giełdowych z Bankiem, obowiązki włożone dotąd na Prezydenta miasta Warszawy, co do stosunków jego z Giełdą kapielową przenosimy na Prezesa Banku.

## ART. 36.

Namiestnik Nasz na przedstawienie Ministra prezydującego w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, przepisze przy jakich działaniach z Bankiem rzeczywistość osób i podpisów musi być przyznawaną i poświadczaną przez agentów zmiany, oraz oznaczy ilość opłaty od stron dla tychże agentów, taksatorów i brakarzy przypadającej.

## ART. 37.

Przy rozwinięciu i załatwieniu czynności mu powierzonych, Bank korrespondować może bezpośrednio ze wszystkimi Władzami krajowymi, niemniej też wchodzić może w korrespondencyą i stosunki rachunkowe z bankami i domami handlowymi krajowymi lub zagranicznymi, tudzież ustanawiać komissantów i agentów w miastach handlowych w kraju lub za granicą.

## ART. 38.

Towary produkcji krajowej opatrzone w przepisane dowody i przyjęte do składu Banku, mogą być wyprowadzone do Rossyi, na zasadach stosunków handlowych ustanowionych między dwoma krajami. Przepisy do zachowania w tej mierze osobnymi urządzeniami wskazane zostaną.

## ART. 39.

Wszelkie korrespondencye stron z Bankiem i zawierane w nim układy, uwalniają się od opłat stęplowych.

W przesyłaniu zaś pocztą funduszków bankowych, tudzież korrespondencyi między Bankiem a Władzami i jego kommissantami, służyć mają te same przepisy, jakie się zachowują w przesyłaniu pieniędzy i korrespondencyi rządowych.

## ART. 40.

We wszystkich sporach i sprawach, bąc z powództwa Banku, bąc przeciw niemu wytoczonych, Bank ulega zwyczajnym sądom, zarówno jak osoby prywatne. W sądzie handlowym stawać on i odpowiadać powinien przez swego delegowanego, w innych zaś sądach przez swych obrońców, gdzie Prokuratorowie tak jak w przedmiotach skarbowych wnioski swe czynić są obowiązani.

## ART. 41.

Falszujący obligacye długu krajowego, jako też inne papiery Bankowe, pociągani będą do sądów kryminalnych, i ulegną karom przepisanyim na fałszujących papiery publiczne.



## ART. 42.

Bank zostaje pod bezpośrednim nadzorem Ministra Prezydującego w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, jemu rapporta z czynności swoich zdawać, i wyłącznie do jego tylko rozporządzeń, w zakresie niniejszej ustawy stosować się jest obowiązany.

## ART. 43.

Członki Banku, nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za decyzje swoje, lub za czynności z polecenia Naszego Ministra Przychodów i Skarbu dopełnione, a nie wychodzące z obrębu niniejszej ustawy.

Zaden atoli rozkaz zasłonić ich nie może od najsurowszej odpowiedzialności z osób i majątków:

gdyby fundusze Kassy umorzenia, lub Kassy Depozytowej, jako też zastawione towary, papiery, lub kosztowności od właściwego im przeznaczenia odwrócili;

gdyby ilość biletów Bankowych wypuścili nad zakres art. 22 i 23 przepisany;

gdyby fundusz przeznaczony do zadosyć uczynienia żądaniu właścicieli summ przekazowych, umniejszyli;

gdyby nie przedsięwzięli stosownych środków, aby summy żądane przez Dyrekcyą Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, tudzież summy na procent Bankowi powierzone, niezawodnie w terminach właściwych zaliczonemi były;

gdyby fundusze Bankowe na jakikolwiek inny przedmiot niniejszem prawem nie zakreślony, naruszyli, lub naruszyć dopuścili;

gdyby nie wykonali wyroków prawomocnych;

gdyby nakoniec obowiązań przyjętych w czemkolwiek niedopełnili.

## ART. 44.

Raz na rok Bank na publicznem posiedzeniu łącznie z Kommissyą Umorzenia i Radcami handlowemi, pod przewodnictwem Ministra Przychodów i Skarbu, zdawać winien sprawę z czynności swoich rocznych.

Takowe Zdanie Sprawy, wydrukowane i za pośrednictwem Ministra Przychodów i Skarbu Ogólnemu Zgromadzeniu Rady Stanu złożone, służyć ma do zdania sprawy na Sejmie, wskazanego w art. 118 statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowej.

## ART. 45.

Namiestnik nasz na przedstawienie Ministra Przychodów i Skarbu, przepisze Instrukcyą dla Kommissyi Umorzenia długu krajowego, dla Banku zaś Etat i Instrukcyą rozwijającą w obrębie niniejszej ustawy wszelkie jego czynności, i stosunki ze stronami, oraz to wszystko, co tylko do wykonania w zupełności niniejszego postanowienia posłużyć będzie mogło.



Bank ułoży dla siebie Organizacją służby wewnętrznej, tudzież wzory ksiąg i rachunkowości, i te do zatwierdzenia Ministra Przychodów i Skarbu przedstawi.

## ART. 46.

Zabezpieczamy na wszelkich dochodach i majątku Skarbowym: wpływy przeznaczone Bankowi na wypłatę dochodu stałego i jego umorzenie,

depozyta, kapitały, tudzież wszelkie inne wartości czyli to powierzone Bankowi, czyli stanowiące własność jego.

Wszystkie te fundusze i wartości, uznajemy być nietykalnymi, i mieć chcemy, aby pod żadnym pozorem, od właściwego im przeznaczenia odwróconymi być nie mogły.

Jeśliśmy zatem uznali potrzebę, zaciągnięcia pożyczki, w kraju lub za granicą, i utworzenia nowych obligacji długu krajowego, wtedy opatrzymy Bank nowym funduszem, na procentowanie i umorzenie takowego długu.

Nakoniec mieć chcemy, aby w potrzebie zmiany jakiej w niniejszym postanowieniu, takowa tylko z uczestnictwem obu Izb Sejmowych następować mogła.

Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw ma być umieszczone, Kommissyom Rządowym w czem do której należy, polecamy.

Dan w Petersburgu dnia 17/29 Stycznia Roku Pańskiego 1828 a Panowania Naszego 3-go.

(podpisano) MIKOŁAJ.

(L. S.) przez Cesarza i Króla

Minister Prezydujący w Kommissyi  
Rządowej Przychodów i Skarbu,  
(podp.) *Xiąże Xawery*  
*Drucki Lubecki.*

(podp.) Minister Sekretarz Stanu  
*Stefan Hr. Grabowski.*

Zgodno z Oryginałem

Minister Sekretarz Stanu

(podp.) *Stefan Grabowski.*

Za zgodność

Radca Sekretarz Stanu Generał Dywizyi,

(podp.) *Kossecki.*

II. 2601



*data 183/184K*



## SPIS RZECZY.

Przedmowa do drugiego wydania . . . . .	V
Słowo wstępne . . . . .	VII
I. Pierwsze kroki . . . . .	3
II. W okresie rewolucji . . . . .	86
III. Nowe warunki i „reorganizacja“ . . . . .	120
IV. Dwaj ludzie (Łubieński — Niepokoyczycki) . . . . .	141
V. Pożyczki publiczne i emisje . . . . .	148
VI. Rolnictwo . . . . .	165
VII. Górnictwo . . . . .	192
VIII. Przemysł . . . . .	210
IX. Handel . . . . .	261
X. Komunikacje . . . . .	291
XI. Obroty, zyski i kontrola . . . . .	318
XII. Likwidacja . . . . .	329
Ustawa Banku . . . . .	335



BIBLIOTEKA

I  
H  
K  
M

II. 2601